

Steensen-Leth Bodil

Kochanek królowej



- Otrzyj łyzy, Matylde. Czy muszę ci znów przypominać, że twoim jedynym atutem jest porcelanowa cera, której nikt nie doceni, jeśli pokażesz się ludziom z opuchniętą twarzą? Uważaj, bo damy na duńskim dworze zaczną rozpowiadać, że ich nowa królowa to beksa.

Księżna Augusta pochyliła się i nakryła dłoń córki ręką o skórze pomarszczonej jak sucha skórka figowa.

- Postaraj się spojrzeć na to racjonalnie, moje dziecko. Naprawdę nie masz nad czym rozpaczać. Odebrałaś wprowadzić dobre wychowanie, lecz brak ci jakichkolwiek szczególnych talentów...

- Nauczyciele zawsze powtarzali, że ładnie śpiewam...

- Nie przerywaj matce, kiedy do ciebie mówi. - Księżna Augusta zmarszczyła brwi i mocno zastukała zgrzybiałymi palcami w blat stołu. - Jak powiedziałam, twoje talenty nie rzucają się ani w uszy, ani w oczy. Nie sposób także uznać cię za piękność. Najgorsze zaś, co się może przytrafić kobiecie, nawet jeśli jest księżniczką krwi, to nigdy nie wyjść za mąż i do końca swych dni żyć na łasce rodziny. Twoje wiano, jak na siostrę angielskiego króla, nie jest bynajmniej imponujące. Nie masz złotej ani srebrnej zastawy, klejnotów, które mogłyby zrobić na kimkolwiek wrażenie, żadnych sukien czy butów z Paryża. No, może futra są całkiem do rzeczy, ale...

- Przecież jest jeszcze ślubny strój podróżny z atłasu przetykanego srebrną nicią i jest to futro od ojca chrzestnego - wtrąciła Matylde.

- Znowu mi przerywasz! - Księżna Augusta pokręciła głową z dezaprobatą. - Prezent od ojca chrzestnego rzeczywiście jest aż nazbyt bogaty. Miękkie jak jedwab futro obszyte gronostajami i do kompletu mufka. Owszem, stroje ślubny i podróżny rzeczywiście masz na miarę przyszłej królowej. Lecz pominąwszy je, twój posąg z ledwością wystarczyłby na zjednanie jakiegoś nic nieznaczącego księcia jednego z nikomu nieznanych niemieckich państweczek.

Urodziłam się jako niemiecka księżniczka, więc dobrze wiem, o czym mówię. A tymczasem kim masz zostać ty, która tak niewiele masz do zaoferowania? Zostaniesz królową Danii i Norwegii! Matylde, tu naprawdę nie ma nad czym płakać.

- Czy mogę chociaż zabrać ze sobą Chippersa?

- Nie. To już postanowione.

Matylde pochyliła głowę. Łzy popłynęły po policzkach kobiety wartkim strumieniem. Piesek wskoczył jej na kolana, oparł łapki na ramionach księżniczki i, merdając ogonem, począł zlizywać słone krople z jej twarzy.

- Matylde, postaw Chippersa na podłodze, zanim ci pogniecie poduszki pod spódnicą i zburzy fryzurę. Zastanów się nad swoim zachowaniem. Pamiętaj o tym, co tyle razy mówiłam tobie i twoim siostrze, o radzie, jakiej w liście udzielił swojemu synowi lord Chesterfield: „Dobre maniery. Nigdy nie zapominaj, jak ważne są dobre maniery”. Ja, twoja matka, przypominam ci: nigdy nie zapominaj, jak ważne są królewskie maniery! Tak niewiele potrzeba. Uśmiech królowej, lekkie skinienie, przyjazne słowo z królewskich ust - ludzie na zawsze to zapamiętają. I odstawże w końcu tego psa na podłogę. Otrzyj łzy, skoro cię o to proszę Bóg wie, który raz.

Matylde, choć niechętnie, posłuchała matki. Kiedy pies zawinął się w fałdy jej sukni, niepostrzeżenie podrapała go za uszami.

- Chippers będzie za mną tęsknił.

- Nie chcę już słyszeć ani słowa o tym psie. Tu chodzi o twoje przyszłe małżeństwo. Nie rozumiesz?

- Rozumiem, matko. - Matylde pochyliła głowę i rąbkiem sukni otarła mokre od łez policzki.

- Trzymaj, moje dziecko. - Księżna Augusta podała jej swoją chusteczkę. - A teraz doprowadź się do porządku. I pozwól, że ci przypomnę, iż królowie i królowe nie pobierają się z miłości, jak by się mogło wydawać młodym dziewczętom zaczytanym w powieściach. Otóż w małżeństwach władców chodzi o promowanie interesów obu państw. Twoje zaślubiny mają przypieczętować koniec dekady wrogości między naszymi krajami. My, księżniczki krwi, w pewnym sensie jesteśmy towarem. Jesteśmy niczym artykuł wysokiej klasy. A jeśli którejś się poszczęści, to z czasem, gdzieś przy okazji, pojawi się miłość. Tak było ze mną i twoim ojcem. Matylde, zostaniesz królową. Małe księżniczki w całej Europie będą ci zazdrościć. Pozwól, że ci przypomnę, iż twój świętej pamięci pradziadek, gdy przybył z Hanoweru do Anglii w 1714 roku, nie miał pojęcia o tutejszej ludności i jej zwyczajach. Nawet nie rozumiał miejscowego języka. A jak wiadomo, niewiele osób na angielskim

dworze włada niemieckim czy francuskim. Wiedział zaś, że aplauz, z jakim go powitano, nie był przeznaczony dla niego jako człowieka, lecz dla monarchii, którą uosabiał. I to właśnie jest twoim aktem zaślubin - staniesz się dla ludu Danii symbolem jako nowa królowa dwóch państw. A jeśli znów ogarnie cię ochota, by się nad sobą użalać, przypomnij sobie, że twojemu pradziadkowi było na obczyźnie znacznie trudniej niż będzie tobie. Był, jakby nie patrzeć, pięćdziesięcioletnim starcem, a ty masz dopiero piętnaście lat. Słyszysz, co do ciebie mówię?

Matylda podniosła głowę i wyszeptała:

-Tak, matko.

- Miałam ledwie siedemnaście lat, kiedy wyszłam za twojego ojca, którego oczywiście wcześniej nie znałam. Tylko czternaście lat dane nam było spędzić razem. Twój dziadek w swej podłości poczytywał sobie za największy triumf to, że przeżył swego najstarszego syna. Nienawidził twojego ojca, bo wiedział, że któregoś dnia zajmie jego miejsce na tronie. Stary potwór nie chciał umrzeć, więc nigdy nie zostałam królową. Lecz ty, Matyldo, ty zostaniesz królową! I to w wieku piętnastu lat. Kiedy znów się spotkamy, ja - twoja matka, która dała ci życie - będę musiała się pokłonić przed własną córką. Jesteś królową. Ja zaś jestem tylko matką króla. Już na zawsze będziesz nade mną górować.

Matylda podeszła do księżnej Augusty i, pochylając się nisko, pocałowała ją w rękę.

- Poszczęściło ci się, moje dziecko. Zapamiętaj na zawsze to, co ci dziś powiedziałam. I pamiętaj o królewskich manierach. Ludzie zawsze dostrzegą słabość czy niefrasobliwość panującego władcy. Natomiast siłę i przymioty biorą za pewnik. Nigdy o tym nie zapominaj. A teraz idź do swoich komnat i przygotuj się do drogi. Król, twój brat, powiedział, że przyjdzie się z tobą pożegnać. Duńska ochmistrzyni niewątpliwie będzie umiała to docenić.

Przyszła królowa ponownie się ukloniła i ruszyła w stronę drzwi. Chippers, ukryty pod jej spódnicami, posłusznie wyszedł wraz z nią.

- Matyldo, ruszaj się z gracją zamiast kolebać się jak krowa. I pamiętaj, że gdy opuścisz mury tego pałacu, masz się nigdy więcej nikomu nie kłaniać.

-Jesteś jeszcze dzieckiem - zaczął Jerzy - ale i dzieci mają pewne obowiązki. A jako że w twoich żyłach płynie królewska krew, masz ich więcej niż twoi rówieśnicy i inna jest ich waga. Miałem dwadzieścia dwa lata, gdy zostałem królem Anglii. Ty poradzisz sobie jako piętnastoletnia królowa Danii. Nie będziesz przecież musiała rządzić. Masz jedynie rodzić dzieci — to

twoje najważniejsze i najbardziej podniosłe zadanie. Kobiety nie mają głowy do polityki. Możesz brać przykład z najdroższej matki. Ona nigdy nie wtrącała się w sprawy kraju, za to uszczęśliwiała naszego świętej pamięci ojca, rodząc mu dziewięcioro dzieci, i to w ciągu zaledwie czternastu lat. Silny podmuch wiatru uderzył w szybę.

- Znowu rozpada się na dobre - mruknął Jerzy. - Czy kiedykolwiek opady były tak obfite, jak tej jesieni? Wątpię. I szczerze mówiąc, wątpię także, czy cały ten deszcz dobrze zrobi uprawom. No, ale na czym to stanęliśmy? Ach tak, na królewskich obowiązkach i odpowiedzialności. Jako starszy o trzynaście lat brat często zastępowałem ci ojca. Z radością więc udzielę ci kilku ojcowskich wskazówek przed podróżą.

Matylda stłumiła ziewnięcie. Dlaczego Jerzy musi zawsze wszystko tak niemiłosiernie przedłużać i tak potwornie przynudzać?

- Gdy byłem księciem, wiedziałem, że najważniejszym zadaniem króla jest prowadzić się moralnie i unikać wszelkich ekscesów. Każdy dzień zaczynam i kończę modlitwą. Król musi bowiem zawsze nieść dobry przykład poddanym. Oczywiście, dotyczy to także królowej. Oboje powinni się starać przewyższać lud cnotami, pobożnością i dobroczynnością.

- Brzmi nudno. - Matylda uważnie oglądała swoje paznokcie. Uniosła dłoń w stronę ust, by znów ukryć ziewnięcie.

- Król, którego kochają za sprawiedliwość, odwagę i dobroć, jest poważany także za granicą. - Jerzy zdjął perukę, położył ją na stole i obiema dłońmi podrapał się po głowie. - A to ważne dla tego, kto ma rządzić. O tym pisał nasz świętej pamięci ojciec w swym politycznym testamencie skierowanym do mnie, a którego treść dotyczy także i ciebie.

- Nigdy nie wspominałeś o tym testamencie. Chociaż nie powinno mnie to dziwić, skoro widzimy się dwa razy do roku.

- Cóż to za słowa? Nie chcę tego słuchać! Czyżby znów dochodziła do głosu twoja gorąca krew? Dobrze ci radzę, Matyldo, okiełznaj swój temperament, zanim dotrzesz na dwór królewski w Danii i zajmiesz tam należne ci miejsce. - To powiedziawszy, odchrząknął krótko i nieporadnym gestem wyjął z kieszeni płaszczka mały pakunek, który przez czas ich rozmowy tam spoczywał.

- Mam dla ciebie podarunek. Prezent pożegnalny.

- Prezent? Dla mnie? - Matylda ożywiła się i wbiła wzrok w czworokątną paczuszkę. Czyżby pod pomiętym papierem kryło się pudełko z pięknym

i kosztownym klejnotem, który wzbudzi zachwyt całego kopenhaskiego dworu? Może to słynna tiara po prababce, przywieziona z Rosji? Paczka rze-

czywiście wyglądała, jakby mieściła pudełko z biżuterią. Kochany Jerzy. Zawsze wie, jak poprawić mi humor. Matylda uśmiechnęła się do brata i poczuła nieprzyjemne ukłucie wyrzutu sumienia za to, że w duszy nazwała go nudziarzem. Kochany, kochany Jerzy. Od początku miała nadzieję, że matka podaruje jej jakąś osobistą biżuterię, coś, co będzie należało tylko do niej i nie będzie częścią posagu. Jerzy ziści jej marzenia. To nawet lepiej. Klejnot zrobi znacznie większe wrażenie na duńskim dworze. Będą to bowiem precjoza podarowane na pożegnanie nowej królowej Danii przez króla Wielkiej Brytanii. Matka wszak jest jedynie księżną wdową Walii.

- To Biblia - powiedział Jerzy, rozwijając pakunek. - Mam nadzieję, że co rano po przebudzeniu i wieczorem przed pójściem spać będziesz czytać słowa tej mądrej księgi. Jestem przekonany, że przyniesie ci to pociechę tak, jak przynosi mnie. W ten sposób przynajmniej dwa razy dziennie będziesz mogła dokonać samooczyszczenia, którego potrzebują wszyscy ludzie, a zwłaszcza ci, którzy zasiadają na tronie i całymi dniami są zasypywani pustymi pochlebstwami i otaczani fałszem.

Kolejny silny podmuch wiatru uderzył w okna, wprawiając szyby w drzenie i nadymając zasłony. Jerzy zamrugał oczami i ruszył do okna, gestem nakazując Matyldzie, żeby poszła za nim. Posłuchała z ociąganiem. Drzewa w Parku Świętego Jakuba uginały się pod naporem wiatru, a na The Mail - reprezentacyjnej drodze prowadzącej do pałacu - widać było tylko jeden powóz i dwójkę pochyłonych pieszych siłujących się z wichrem.

- W taką pogodę rozsądni ludzie siedzą w domach - powiedział Jerzy. Zwrócił się ku Matyldzie i położył jej dłonie na ramionach. - Tymczasem ty, moja najmłodsza siostra, wkrótce wyruszysz na wybrzeże i popłyniesz na kontynent, by tam zacząć nowe życie. Mam nadzieję, że sztorm ustanie, nim wejdiesz na pokład mojej królewskiej „Mary”. W przeciwnym razie może cię czekać naprawdę nieprzyjemna przeprawa. Radzę ci, byś obcięła jeden ze swoich pukli i przed podróżą wysłała go kurierem duńskiemu królowi. Jeśli okręt zatonie albo cokolwiek ci się stanie w czasie podróży, twój przyszły mąż będzie mógł go zachować jako pamiątkę po zmarłej narzeczonej. Kiedy tylko oświadczyłem się mej najdroższej Charlotte, przysłała mi kosmyk, by na wiekiście czasy przypieczętować naszą umowę. Muszę przyznać, że ten drobny gest sprawił mi niezmierną radość i naprawdę podniósł mnie na duchu. Zapadłem wtedy na ospę wietrzną i, jak może pamiętasz, byłem bardzo osłabiony. Gdy leżałem w łóżku zdjęty chorobą, czubkami palców uczyłem się na pamięć miękkości jej włosów i podziwiałem ich piękny brązowy połysk.

-Ja jestem blondynką - wtrąciła Matylda.

- To prawda. Nigdy nie byłaś szczególnie piękna. Jedynie dekolt masz imponujący, choć niektórzy powiedzieliby pewnie, że jest zbyt obfity. Lecz nie to jest najważniejsze w królewskim małżeństwie.

„Chyba naprawdę jestem brzydka, skoro cała moja rodzina stale podkreśla, że zdecydowanie nie ma we mnie nic dla oka”, przemknęło Matyldzie przez myśl. Żeby się nie rozplakać, mocno przycisnęła język do zębów.

- Najważniejsze, żebyś urodziła dzieci. Jak najwięcej dzieci. A najlepiej - następcę tronu. Jeśli tak się stanie, król Chrystian będzie z ciebie zadowolony i przychylny ci. Poza tym radzę okazywać najwyższy szacunek obu królowym wdowom, babce i macosze króla. A na dobry początek, gdy zobaczysz Jego Wysokość po raz pierwszy, powinnaś się uklonić. Moja najdroższa Charlotta tak właśnie postąpiła, kiedy się poznaliśmy w Parku Świętego Jakuba. Byłem głęboko poruszony, gdy podała w moją stronę, prowadzona pod rękę przez księcia Yorku, który kilka godzin czekał, aby ją powitać i do mnie przyprowadzić. Pamiętam, że chwyciłem ją za ramiona, objąłem i wprowadziłem do pałacu, aby poznała moją najukochańszą matkę i resztę rodziny jeszcze przed ślubem, który - jak wiadomo - odbył się tamtego dnia.

„Czy starsi bracia naprawdę muszą być tak bezlitośnie nudni?”, pomyślała Matylda, a głośno powiedziała:

- Matka poradziła mi, abym po opuszczeniu tego domu nigdy więcej się nie kłaniała. Poza tym duńskiego króla poznam dopiero, gdy dotrę do Kopenhagi.

- Myślałem, że powita cię, gdy zawiniesz do Altony - powiedział Jerzy i podrapał się po głowie tak mocno, że łupież posypał mu się na kołnierz.

-Nie.

- To dziwne. - Jerzy zauważył, że ma pod paznokciami łuski łupieżu. Włożył palce do ust i wyssał drobinki. - No dobrze. Tak czy inaczej, powiedziałem matce, że możesz zabrać ze sobą tylko jedną pokojówkę.

Matylda tupnęła nogą i podniosła głos:

- Nie mogę mieć tylko jednej pokojówki!

- One zawsze mają za długie języki. Węszą, plotkują i sieją zamieszanie. Dlatego będziesz musiała poradzić sobie z jedną. Poza tym, na duńskim dworze na pewno docenią, że ich nowa królowa potrafi zachować umiar.

- Królowe mogą robić to, na co mają ochotę. Czyżbyś o tym zapomniał? A ja mam być właśnie królową Danii.

Na górnej wardze Jerzego pojawiło się kilka kropel potu.

-Ja zaś jestem królem Anglii. I o tym też nie zapominaj.- Cedząc te słowa, opluł sobie brodę. - Nie przywykłem do tego, by mi się sprzeciwiano. A już najmniej do tego, by znosić pyskowanie mojej młodszej siostry.

„Zawsze taki wszystkowiedzący i nadęty. Jerzy nigdy nie był inny”. Matylda zaczęła się niemal cieszyć, że wyjeżdża. Może rzeczywiście gdzieś w Danii czekają lepsze życie, choć teraz trudno uwierzyć, że w tak małym kraju i przy boku tak dziwaczego - jeśli wierzyć opisom - monarchy spotkają szczęście. Lecz nigdzie chyba życie nie może być nudniejsze i bardziej sztywne niż tu, na angielskim dworze. Właściwie już zaczęła cieplej myśleć o Duńczykach.

- Nianiu, dlaczego Jerzy zawsze jest dla mnie taki niemiły?

- On nie chce być niemiły. Przeciwnie. Jerzy jest po prostu Jerzym i nic na to nie poradzi.

Zapadła cisza.

- Nianiu, czy na świecie prócz ciebie jest jeszcze ktoś, kto mnie kocha? Niania zastanowiła się chwilę, nim odparła:

- Chippers. I oczywiście rodzina panienki oraz Jaśnie Pani, matka panienki. Ona panienkę lubi. Wszak jest panienka jej dzieckiem. Choć - niestety - nie synem.

- Czasem można by pomyśleć, że ona kocha tylko Jerzego, a potem Fryderyka i Elżbietę. To zresztą łatwe, skoro oboje nie żyją.

- Matka panienki bardzo za Fryderykiem tęskni. Pomimo że wydaje się surowa, bardzo panienkę lubi. I proszę nie zapominać, że wobec siebie jest równie wymagająca. Zresztą, niektórym ludziom być może łatwiej jest kochać tych, którzy zmarli.

-Ja również tęsknię za Fryderykiem. Kiedy byliśmy mali, zawsze trzymaliśmy się razem.

- Wiem, moje dziecko. Wiem.

- Zawarliśmy z Fryderykiem umowę, że nigdy nie pozwolimy, by nas zaślubiono z kimś z zagranicy. Że zawsze będziemy razem. I on mnie zdradził. Złamał obietnicę, umierając. Po jego śmierci przyobiecali mnie duńskiemu królowi, a przecież mam dopiero piętnaście lat.

- To nie jest wina Fryderyka. I tak by panienkę wydali za granicę, bez względu na wszystko. On panienki nie zdradził. Nikt młody nie pragnie śmierci.

- Ja pragnę. Przynajmniej w tej chwili.

- Spokojnie, moje dziecko. Tylko spokojnie.

Znów cisza.

- Ach, nianiu... To wszystko jest takie beznadziejne i okrutne. Matka zachowuje się tak, jakbym jechała na kilka dni do Kew, a ja mam wyjechać na resztę życia. I co ja tam pocznę w obcym kraju bez was wszystkich? Bez ciebie, nianiu? Może już nigdy nie zobaczę nikogo z was? A Jerzy jak zwy- _ kle mnie poucza. Do tego wolno mi zabrać tylko jedną pokojówkę. Jak mam sobie poradzić z jedną?! Ja, która mam być królową. I Chippersa skazali na pozostanie tutaj. Umrze ze zgryzoty. Zresztą ja też. Co mam robić?!

Położyła głowę na usztywnionym, pachnącym dekolcie niani i głośno zapłakała.

- I ciebie pewnie też już więcej nie zobaczę. Odbierają mi wszystko. Nianiu, ja umrę z rozpacz.

Poczuła na głowie kojący dotyk. Znów usłyszała ten głos i poczuła ten zapach - woń, która od najwcześniejszych lat kojarzyła się jej z mlekiem, troską i miłością.

- Nie ja dałam ci życie, lecz to ja cię karmiłam, odkąd przyszedł na świat. I tak łatwo cię nie opuszczę, nawet jeśli inni zachowują się tak, jakby to właśnie robili. Matylde, zapamiętaj sobie: nie opuszczę cię dopóty, dopóki będę chodzić po tym świecie. A o Chippersa się nie martw. Zajmę się nim i będę go karmić tak dobrze, że całkiem o tobie zapomni.

- Chippers nigdy o mnie nie zapomni.

- A w nowym kraju powiedz po prostu swojej ochmistrzyni, żeby ci sprowadziła nowego pieska. I sama zobaczysz, że pokochasz go tak samo, jak kochasz Chippersa.

- Nigdy! Chippers to mój najlepszy przyjaciel. Żaden pies go nie zastąpi.

- Zobaczymy.

Jeszcze chwilę siedziały w milczeniu, obejmując się i kołysząc w ramionach.

- Matylde, musisz się szykować. Za chwilę przyjdą duńskie damy, aby cię zabrać na kontynent.

- Nie chcę.

- Wiem. Rozumiem. Znów zapadła cisza.

- A o jakiego psa powinnam poprosić ochmistrzynię?

- O king charlesa spaniela. Chociaż tej rasy pewnie w Danii nie znają. Czy oni tam w ogóle mają rasowe psy?

Coś obudziło ją w środku nocy i zdenerwowana usiadła na łóżku. Z zewnątrz z sekundowymi odstępami dobiegało głośnie dudnienie. Rogal księżycyca świecił wprost na jej łóżko. Gdzie ja u licha jestem? Rozejrzała się. Owalne frędzle przy zasłonach, których zupełnie nie rozpoznawała, rzucały dziwaczne cienie na podłogę. A trochę mniejsze sznureczki zwisające z baldachimu nad jej łóżkiem w księżycowej poświacie wyglądały niczym małe złośliwe stworzenia, które zbliżają się, żeby ją pożreć. Z wolna zaczęło do niej docierać, gdzie się znajduje. Ani nie w pałacu Kew u Jerzego, ani nie w Carlton House u niani i matki. Była w swojej komnacie sypialnej na zamku Christiansborg. Jutro miała się odbyć jej uroczysta koronacja.

Opadła na poduszki. Bolała ją głowa, uszy, gardło. Pewnie się przeziębila albo dopadło ją coś gorszego po długiej i uciążliwej podróży nieogrzewanym powozem. Nawet Jerzy w swym królewskim powozie zawsze miał na siedzeniu urządzenie, którego dotknięcie groziło śmiercią, lecz które dawało ciepło. I jeszcze to przenikliwe zimno panujące w całym pałacu. Duńczycy nie potrafią porządnie napalić. Do ogrzewania pomieszczeń używają norweskiego drewna zamiast węgla kamiennego, jak w domu, w Anglii. Mówią, że u nich nie ma węgla.

- Czy wobec tego nie można go sprowadzić? - powiedziała, szcękając zębami.
- W przeciwnym razie zamarznę tu na śmierć.

Kiedy pakowała swoje skrzynie, niania kilkakrotnie ją przestrzegła, że wyjeżdżając za granicę, dobrze jest zabrać wełnianą koszulę nocną i haftowany czepek. Gdyby tylko jej posłuchała, zamiast upierać się przy jedwabiach i brokatakach. Przywiozła do Danii kilka nocnych koszul ze srebrnymi haftami, obszytych taftą w złote paski. To przez swój upór teraz tak potwornie marznie.

Skuliła się i naciągnęła kołdrę na głowę - trochę po to, by zatrzymać ciepło, a trochę dlatego, aby wyciszyć te monotonne, dudniące dźwięki dobiegające od morza. Od stopy na całą nogę rozchodził się pulsujący ból spowodowany odciskiem, który zrobił się na małym palcu. Wolała nie myśleć, jak zdoła jutro rano wbić się w jedwabne, obszyte perłami pantofelki na wysokim obcasie, nie wspominając o długim przejściu do ołtarza w zamkowej kaplicy, podczas gdy oczy wszystkich skierowane będą na nią. Z pewnością przez ten odcisk będzie się kolebać jak krowa i wszyscy to zauważą. Ale przecież zawsze tak chodzi. „Matyldo, ruszaj się z gracją” - powiedziała matka przed samym odjazdem z Carlton House. Nawet jej rodzina nie potrafiła ukryć, że nie jest piękną. „Twoja dolna warga jest zbyt wydatna” - powiedział Jerzy, kiedy w zeszłym roku przybył posłaniec w sprawie zaręczyn z Chrystianem, następcą tronu. - „Przez tę wargę wyglądasz, jakbyś wiecznie była zła i niesforna, a to nie przystoi przyszłej królowej”. Można wręcz pomyśleć, że jej rodzina cieszyła się, iż w końcu pozbędzie się takiego ciężaru, a przy okazji poprawi swoje stosunki z Danią. Lecz czy dla wielkiej Anglii naprawdę istotne są dobre relacje z małą Danią i z Norwegią? Nie pojmowała tego. Najpewniej rację ma jej brat Jerzy, który twierdzi, że kobiety nie znają się na polityce. Ona w każdym razie na pewno nie.

Przesunęła dłonią po brzuchu. Niestety, znów sporo przytyła i ze zgrozą pomyślała o ciasnym gorscie sukni galowej o mocno ściśniętej talii i rozkloszowanej spódnicy. Suknia była zachwycająca, gęsto obszyta złotymi i srebrnymi haftami, tu i ówdzie inkrustowana diamentami. Połyskiwała pięknie w świetle księżycy ze stojaka w kącie komnaty. Spódnica także była bogato zdobiona srebrnym brokatem i pokryta haftem. Tren wykonany z tego samego materiału co suknia obszyto białą jedwabną taftą i przyczepiono do przyszytych wokół talii haftek. Osiem dworek miało jej pomóc nieść tren po tym, jak na ramiona zostanie jej nałożony czerwony płaszcz obszyty gronostajem, z wyszytym emblematem czterech złotych koron, spięty szmaragdową broszą wysadzaną diamentami. Królowa Ludwika, nieżyjąca matka Chrystiana i zarazem ciotka Matyldy, miała na sobie ten płaszcz i tę broszę, kiedy oficjalnie obejmowała urząd. Matylda w duchu powtarzała sobie, że skoro siostra ojca zdołała udźwignąć ciężki strój królowej, to i jej się uda.

Bardziej martwiła się tym, jaki zapach będzie miał olej, którym zostanie namaszczona. Ochmistrzyni, fru von Plessen, próbowała się wywiedzieć w dworskiej aptece, czy wśród składników będzie heliotrop, róża, fiołki czy też coś innego. Na próżno — aptekarz otrzymał zakaz ujawniania, jakiego zapachu zażył sobie król, mimo że ochmistrzyni wyraźnie zaznaczyła, iż

Jej Wysokość jest niezwykle wrażliwa na ekstrakt heliotropu i dostaje od niego ataku kichania.

Najbardziej Matylda obawiała się jednak tego, że gdy będzie klękać przed ołtarzem, korona spadnie jej z głowy. Obręcz korony jest za bardzo wygładzona, i choć nadworna fryzjerka na pewno nie będzie szczerdzić szpilek, by dobrze przypiąć ją do włosów, i tak należy uważać, by nie pochylić głowy za bardzo.

Matylda wsparła się wygodnie na poduszkach i pomasowała skronie, by ulżyć nieco bolącej głowie. Kto wie, może jednak jutrzejsze celebracje nie będą takie złe. Prócz dojmującego zimna panującego w komnatach to, co tu zastała, było znacznie lepsze niż się spodziewała i na pewno będzie umiała zachować się tak, aby wszyscy byli zadowoleni. Bo wszak matka miała rację, przypominając jej, jak ważne są królewskie maniery. Potrzeba tak niewiele. Wystarczy zwykły uśmiech, by zadowolić wszystkich wokół. Zrobiło jej się ciepło wokół serca na wspomnienie entuzjazmu, z jakim ją powitano. W pierwszym większym mieście, do którego przybył jej orszak po przekroczeniu granicy, ulice były wyszorowane do czysta i przystrojone powiewającymi flagami, a budynki ozdobione kwiatami i kolorowymi lampionami.

- O tej porze roku niełatwo dostać w Danii tak piękne kwiaty - powiedziała ochmistrzyni von Plessen i posłała Matyldzie znaczące spojrzenie. - Duńczycy dołożyli wszelkich starań. To przecież wstęp do uroczystych obchodów przybycia przyszłej królowej do Kopenhagi.

Wokół zebrały się tłumy, a fru von Plessen wydała polecenie, by orszak przesunął się powoli, tak aby jak najwięcej zebranych mogło spojrzeć na nową królową. W innym mieście członkowie straży miejskiej powitali ją koncertem na kotłach, gigach i fletach. Konie, które ciągnęły powóz dwóch dostojnych dam, przstraszyły się hałasu i stanęły dęba, a wóz omal się nie przewrócił. Ochmistrzyni zakomunikowała wszystkim, że ona i królowa chcą natychmiast wysiąść. Matylda jednak złapała kobietę za ramię, zdecydowanym ruchem pociągnęła ją na miejsce i uspokoiła, mówiąc, że w Anglii przywykła do jazdy z przygodami. Ludzie zaczęli klaskać i wymachiwać czapkami, a konie się uspokoiły. Matylda śmiała się i wymachiwała na powitanie przyjaznym ludziom zebranych wokół. Raz po raz do powozu wrzucano wiersze na jej cześć, z których jeden szczególnie trafił do jej serca: „Z Anglii, kraju aniołów, tylko anioły ku nam przybywać mogą”¹ - przetłumaczyła von Plessen.

1 Gra słów - w dawnej pisowni duńskiej nazwę „Anglia” (dziś: England) pisano Engelland, co dosłownie oznacza kraj aniołów (przyp. tłum.)

We wszystkich miastach, nawet tam, gdzie orszak zatrzymywał się tylko po to, by zmienić konie, przyszlą królową witano z wszelkimi honorami, obwieszczając to trąbami i grą na kotłach, a członkowie straży ogniowej stali na baczność przywozie strażackim obok przedstawicieli mieszczaństwa. Ludzie zbierali się gromadnie i raz po raz wznosili okrzyki, przepychając się i tłocząc. Ochmistrzyni wydawała rozkazy, napominała i próbowała zaprowadzić ład, podczas gdy Matylda, siedząc w karecie, czerpała cichą przyjemność z faktu, że to właśnie ją ludzie chcieli zobaczyć i to o niej szeptali do siebie z podziwem. Może rzeczywiście bycie ich królową okaże się dla niej darem losu.

W jednym z miast na Fionii, gdzie jej świta zatrzymała się, by zmienić konie - Matylda nie pamiętała już jego nazwy - przywitano ją tak entuzjastycznie, że na moment odchyliła połę futrzanego płaszcza, by pokazać zebrany, jak szykownie prezentuje się ich nowa królowa w swoim stroju skrojonym z kosztownego zielonego atłasu wyszywanego w złote i srebrne kwiaty. Rozzłościła tym fru von Plessen, która powiedziała, iż królowa niechybnie przeziębii się, zanim dotrą do Kopenhagi. Matylda w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła i pomachała do rozradowanych Duńczyków, którzy tak życzliwie ją u siebie przyjęli.

Po trwającej dwie godziny i dwadzieścia minut przeprawie przez większą z dwóch cieśnin, Matylda musiała pilnie i w miarę dyskretnie pozbyć się treści żołądkowej, bezlitośnie wstrząsanej morskimi falami. Gdy więc z pokładu zjeżdżały kolejne powozy, fru von Plessen i dwie inne damy stanęły wokół królowej i szalami oraz spódnicami zasłoniły ją przed ciekawskimi spojrzzeniami. Matylda mogła w spokoju złożyć ofiarę bogom mórz i oceanów.

Na Zelandii nocowali tylko raz - w miasteczku Sora, gdzie wystawnie ich ugoszczono w akademii barona Holberga. Matyldę powitał oddział reprezentacyjny z kotłami i trąbami przy wtórującej im kanonadzie salw armatnich. Miejscowi prominenci i duchowieństwo czekali na nią na schodach akademii. Bramę zdobiły girlandy z kwiatów i bukszpanu, a powyżej zawieszono kosze z owocami i kolorowe lampiony z emblematami jej i króla pod baldachimem zwieńczonym koroną. Wszystkie budynki akademii, podobnie jak większość domów w mieście, ozdobiono iluminacjami i malowidłami, a największy podziw budziły domy wójta, asesora i ubogiego dyrektora szkoły. Na jeziorze przed akademią stał ołtarz, na którym jedno z miejscowych dzieci właśnie złożyło ofiarę w podzięce za szczęśliwe pojednanie dworu angielskiego i duńskiego. Z inicjatywy ochmistrzyni Jej

Wysokość wydała uroczystą kolację, zapraszając miejscowych notabli, by mogli nacieszyć oczy widokiem królowej. Ona sama ze strachu przed kolejnym atakiem choroby morskiej nie była w stanie niczego przełknąć. Czas umilała gościom muzyka i tańce pod przewodnictwem tancmistrza i organisty Schubelera.

Matyldę rozczulał zachwyty i ceremonie urządzone na jej cześć. I chociaż pobyt w Soro był dla niej szczególnie męczący, wszyscy mieli jak najlepsze intencje. Teraz musiała jednak myśleć o czekającej ją rano koronacji. Dobrze byłoby wypocząć, aby mieć siłę stawić czoła trudom dnia, jakie ją czekały, lecz złowieszcze, dudniące dźwięki dobiegające od strony morza nie pozwalały jej na to. Wydawało się, że hałas się nasila. Zdumienie budził fakt, że mieszkańcy miasta mogli spać w takich warunkach. Matylda wyciągnęła rękę i szarpnęła mocno sznurem dzwonka. Długo czekała, nim ktokolwiek się zjawił. Dopiero po piątym bądź szóstym pociągnięciu w drzwiach pojawiły się zaspane, zdezorientowane twarze pokojówek. Matylda ze złością zażądała wyjaśnienia źródła hałasu dobiegającego z zewnątrz.

-To syreny przeciwmgielne, Wasza Wysokość.

- Każcie je wyłączyć.

Jedna z dziewcząt ośmieliła się prychnąć, co nieudolnie próbowała ukryć, zasłaniając usta dłonią. Inna wyglądała, jakby spała na stojąco i z trudem usiłowała podnieść ciężkie od snu powieki.

- Nie da się ich wyłączyć, Wasza Wysokość - odparła ta z tupetem, która przynajmniej była w pełni przytomna. - Syreny przeciwmgielne są umieszczone na statku i załoga dmie w nie, by ostrzec o swej obecności inne okręty, aby nie doszło do kolizji.

- Czy może być mgliście, skoro księżyc świeci tak jasno? -Tego nie umiem powiedzieć, Wasza Wysokość...

Matylda pomasaowała skronie z rezygnacją. Czuła, jakby za moment miała jej eksplodować głowa.

- Przynieś mi proszek od bólu głowy - rozkazała. -I zapal świece na świeczniku przy stole. Podaj mi jeszcze ciepłego mleka do popicia proszku.

Chociaż fru von Plessen wiele razy ostrzegła królową przed Chrystianem, kilka dni temu Matylda wpuściła go do swych komnat. Każdej nocy,

odkąd tylko przybyła do stolicy, król wysyłał posłańca, by ten się dowiedział, czy dwórki już poszły na spoczynek. Za radą fru von Plessen Matylda za każdym razem odpowiadała, że jeszcze nie, a poza tym, że jest u niej ochmistrzyń. Chrystian trzymał się więc od niej z daleka.

Kilka dni temu przyszedł. Było już po północy i fru von Plessen od dawna spała w swojej komnacie. Matylda podeszła do okna i wyrzała na zewnątrz, by zobaczyć, jaka pogoda zapowiada się na następny dzień. Ku swemu zdziwieniu zobaczyła Chrystiana płasającego w parku. Choć panował przejmujący chłód, król nie miał ani futra, ani płaszcza, a jedynie swój atłasowy kostium. Wyglądał, jakby wcale nie czuł zimna. Wykonywał dziwaczne ruchy, które najwyraźniej miały stanowić rodzaj tańca. Dwaj paziowie, którzy bardziej dbali o utrzymanie wysokiej pozycji na dworze niż o zdrowie monarchy, posłusznie dreptali tuż za nim. „Przecież oni się natrzęsają ze swojego króla” - pomyślała Matylda ze złością. Kiedy nieco później Chrystian odwiedził ją w komnacie, próbowała mu powiedzieć o niestosownym zachowaniu paziów. On jednak nie chciał jej słuchać. W końcu uznała, że nie warto o to kruszyć kopii. Chrystian wydawał się niezwykle radosny - nigdy wcześniej go takim nie widziała.

- To radość z pełni Księżyca, madame - powiedział, po czym poprosił, by go wpuściła do swego łóżka. Kiedy leżał obok, przypomniało się jej, jak niegdyś z Edgarem, synem głównego ogrodnika matki, bawili się w tatę, mamę i dziecko w pałacu w Kew. Teraz było nieco inaczej, ale wcale nie tak źle, jak to sobie wyobrażała. Chrystian nabrudził tak, jak nigdy się to nie zdarzyło Edgarowi. Kiedy wstał z łóżka, zafascynowana przyglądała się plamom na pościeli.

- Nieźle. Całkiem nieźle - mruknął i schylił się, by podnieść z podłogi swoje ubranie. Nagle zeszytniał i wbił wzrok przed siebie. - Czy jest tu ktoś jeszcze prócz ciebie, madame? Muszę cię ostrzec, że ktoś próbuje mnie zabić. Czy na pewno nikt nie zaczął się w sypialnej komnacie samej królowej? - Mając na sobie tylko koszulę, począł na czworakach sprawdzać pod stołami i za zasłonami.

- Nie - powiedział, gdy skończył. - Nie ma żywej duszy. Nie ma nawet ochmistrzyni. No, chyba że sam szatan postanowił tu się ukryć. Jego nie tak łatwo znaleźć.

- Niech wasza królewska mość przestanie - jęknęła Matylda - bo strach mnie sparaliżuje.

Chrystian cofnął się kilka kroków.

- Cóż, moja pani, z szatanem nie ma żartów. Tak powiedział biskup w kazaniu z okazji mojej konfirmacji. Przemawiał cztery długie godziny. Niepojęte, prawda? Przez dziewięć kwadransów musiałem odpowiadać na pytania w obecności całego dworu, konsylium, wszystkich kolegów i notabli aż po sąd najwyższy i najróżniejszych zagranicznych ministrów. I choć odpowiedziałem poprawnie na wszystkie pytania, biskup i tak stwierdził, że wi-

dzi już, jak szatan wyciąga ku mnie swe szpony. - Chrystian przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał zetrzeć z niej niewidoczny cień, po czym rozłożył szeroko ramiona. - Znikam tymczasem z twoich oczu, madame. Muszę bowiem jeszcze wydoić noc i ucałować gwiazdy, co oznacza, że stanę się duchem, którym w istocie jestem.

Cofnął się kilka kroków i niemal zespolił się w jedno z księżycową poświatą. Gdyby Matylda nie wiedziała, że wciąż tu jest, nie dostrzegłaby go. Jakby naprawdę stał się zjawą...

- Na tym dworze i w tym teatrzyku nie znajdziesz pani błazna. Błaznem jest tu bowiem sam król. Tyle musisz wiedzieć, madame. A może jest na odwrót? Może to błazen jest królem? Albo to wcale nie jest teatr, lecz teatrzyk kukielkowy, po którym król i królowa pod postaciami dzieci przechadzają się dumnym krokiem, jakby występowali na największej scenie świata? - Usiadł na krześle. Nadal był w samej koszuli. - Co ty na to, Matyldo? Może usiądziemy we dwoje i uraczymy się nawzajem smutnymi historiami o królach? Jak myślisz? Może ty będziesz Henrykiem Bolingbroke, a ja Ryszardem II? - Gdyby nie ciemne oczy wyzierające spod równie ciemnych brwi, przez swoją jasną skórę byłby niemal niewidzialny, gdy tak stał skąpany w świetle księżyca. - Ja naprawdę sam nie mam pewności, czy jestem z tego, czy z innego świata - wymamrotał. - Przed dwoma laty podczas spektaklu teatru włoskiego poczułem, jakby wszystko w nim było inne, lepsze i większe od tego, co znałem. Aktorzy nie byli ludźmi, lecz istotami z innego, wyższego uniwersum. I uwierz mi, Matyldo, że nagle uświadomiłem sobie, że i mnie pisane było znaleźć się w tym lepszym świecie. Lecz z jakiegoś powodu zostałem z niego wykluczony. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jaka to męka, móc zajrzeć w ten prawdziwy, uwznioślony byt, nie mogąc do niego wejść?

- Przestań, panie - jęknęła Matylda. - Nie mogę dłużej tego słuchać. Natychmiast przyskoczył do łóżka.

- Żartuję tylko - mruknął jej do ucha. - Na Boga, nie możesz mnie brać zbyt serio. Z całą powagą zaś powinnaś traktować moje nogi. Czy nie sądzisz, pani, że mam wyjątkowo okazałe nogi? Zapewniam, że doskonale prezentują się na scenie obleczone w białe, przylegające pończochy podkreślające kształt i mięśnie łydek. W świecie mody niezwykle ważne jest, by mężczyzna miał kształtne nogi. Nie sądzisz, madame? Za to kobieta może sobie mieć nogi tłuste niczym świńskie szynki. Nie ma to większego znaczenia, skoro i tak je chowa pod spódnicami na fiszbinowym stelażu. — Pochylił się i pogłaskał ją po policzku. - Masz niewiarygodnie wielkie oczy, Matyldo.

Wielkie jak u dziecka. Takie, które nie znają żadnego zła i żadnych potworności nie widziały. Natomiast głęboko niepokoi mnie twój podwójny podbródek. Jest stworzony do największego wysiłku. Jakież to trudy przyjdzie mu znosić, Matyldo? Jest tak wielki, że każda ochmistrzyni musi ci go zazdrościć. Von Plessen z jej wiecznie skwaszoną miną nie ma ani podbródka, ani piersi, tylko ten długi, sztywny nos. Twój nos też jest długi, lecz miękki. To wszystko zmienia. A ja? Jaki mam nos - sztywny czy miękki? Wiem, że jest co najmniej tak samo długi jak twój. Oboje jesteśmy długonosi. Lecz to miękkość nosa określa, czy jest się dobrym, czy złym człowiekiem. Proszę, Matyldo, dotknij mojego nosa i sprawdź, czy twój małżonek, król, jest miękki czy twardy, zły czy dobry?

- Szczerze mówiąc, jest dokładnie taki jak wszystkie inne nosy - odparła Matylda.

Chociaż powszechnie uważano, że Chrystian jest dziwnym człowiekiem, to w gruncie rzeczy niewiele się różnił od Jerzego z jego wiecznymi humorami, a przy tym był zdecydowanie bardziej zabawny. Zresztą, może wszyscy królowie mają swoje dziwactwa - w każdym razie ci, których znała. Jednak jak dotąd miała do czynienia tylko z dwoma monarchami - mężem i bratem. Tak czy inaczej, wiedziała, że byłoby znacznie gorzej, gdyby ją wydano za króla czy księcia starszego od niej o trzydzieści lat. Chrystiana zaś dzieliły od niej tylko dwa lata. Pomyślała też, że gdy lepiej się poznają, będą mogli ze sobą naprawdę wesoło spędzać czas. O świcie, nim wszyscy w pałacu wstaną, będą mogli urządzać „gonitwy” w samych koszulach po długich korytarzach, budować kryjówki z pierzyn, tańczyć i chować się w oranżerii. Wszystko to, co robiła z Edgarem, kiedy nie bawili się w mamę, tatę i dziecko, teraz będzie mogła robić z Chrystianem. Kto wie, może on też jest na wpół dzieckiem. W końcu ma dopiero siedemnaście lat. Ona z całą pewnością jeszcze była dzieckiem. Powinni się razem całkiem nieźle bawić.

Kiedy zachowanie Chrystiana stawało się nieco osobliwe, tak naprawdę o to mu właśnie chodziło - o zabawę. Przynajmniej tak się jej wydawało, a potwierdzeniem był choćby wykonany na jego polecenie ogromny koń na biegunach wielkością przypominający prawdziwe zwierzę, na którym potrafił siedzieć godzinami i bujać się w jednym z boksów w królewskiej stajni. Któregoś dnia spojrzał na nią swoimi smutnymi wielkimi oczami osadzonymi w bladej, delikatnej twarzy i znów zaczął mówić dziwne *rzeczy*, których nie rozumiała. Podeszła do niego, pokłoniła się i pogłaskała zamknięte powieki, które drżały pod naporem wzbierających łez. Miał wygląd

najsmutniejszego dziecka na ziemi. Zaproponowała mu szeptem, by pobawili się w mamę, tatę i dziecko. Słyszając to, rozkazał dworzanom natychmiast zostawić ich samych. Zrobił to tak donośnym tonem, że Matyllda się przestraszyła i omal się nie rozplakała. Przyskoczył do niej i gdy za ostatnim z dworzan zamknęły się drzwi, zaczęli się bawić za kotarą. Jej spódnice trochę przeszkadzały, ale gdy było po wszystkim, Chrystian wyglądał na zadowolonego.

- Teraz muszę iść i rządzić - zawołał. - Pora, by kukielka odziana w jedwabie pokazała swoją siłę i to już, natychmiast, zanim powieki na stałe przy-szyją jej do policzków. - Pokłonił się szarmancko i, głośno pokrzykując, wybiegł ze stajni.

To, że Chrystian był ekscentrycznym człowiekiem, było jasne dla wszystkich, a fru von Plessen najwyraźniej nigdy nie nudziło opowiadanie najróżniejszych historii o jego wyczynach. Wspomniała, że w dzień po pochówku jego ojca, świętej pamięci Fryderyka V, Chrystian zażądał, aby ponownie uruchomiono wszystkie wielkie iluminacje, ponieważ chciałby przejechać przez miasto i obejrzeć je. Życzenie to było nad wyraz niestosowne - wszak widział je, gdy jechał za trumną swego ojca, i niedorzeczne było wykorzystywanie miejskich pochodni żałobnych do zaspokojenia własnych zachcianek.

- Co innego - wycedziła fru von Plessen - gdyby chodziło o iluminacje na cześć zbliżającego się ślubu jego królewskiej mości. Lecz tak nie było. Na własne oczy widziałam, jak król jechał przez miasto niemal zlany w jedno z przybranym na czarno powozem i, nie uroniwszy ani łzy, przystawał, by chłodnym wzrokiem dokładnie przyjrzeć się iluminacjom i przeczytać, co na nich napisano. Nagle powiał silniejszy wiatr i znaczna część lampionów zgasła. Wyglądało to niczym podmuch bożej sprawiedliwości.

Potem fru von Plessen przestrzegła Matyldę, aby nigdy nie zapomniała, że przyszła na świat jako księżniczka krwi i wkrótce ma zostać matką narodu i zasiąść na królewskim tronie. To z jej łona narodzą się potomkowie rodu, co czyni ją świętą i stawia ponad wszystkimi. Nawet królowi nie wolno się do niej zbliżać bez stosownej nabożności. Król powinien odgrywać rolę wzdychającego ku niej kochanka, a wedle zapewnień fru von Plessen, Chrystian był świetnym aktorem. Ona zaś nie powinna mu okazywać żadnych względów, gdyż w przeciwnym razie stanie się dla niego metresa jak pierwsza lepsza. Wszyscy na dworze od dawna wiedzą o tak zwanych spotkaniach króla w jego prywatnych komnatach. Początkowo chciał się jedynie siłować

z kolegami, ale zapasy przerodziły się w zwykłe bijatyki. Teraz zaś w spotkaniach uczestniczyły także kobiety i całe towarzystwo nie знаło wstydu ni umiaru.

- Biegają nago po komnatach - powiedziała fru von Plessen - i nie próbują nawet się kryć ze swoimi grzesznymi swawolami. O nie, król powinien paść na kolana, wielbiąc cię, pani, i okazując ci najwyższy respekt.

Matylda z ledwością powstrzymywała uśmiech na myśl o tym, ile to już razy Chrystianowi udało się przechytrzyć surową ochmistrzynię.

Król trzymał fru von Plessen w szachu i Matylda nie miała wątpliwości, że ochmistrzyni obmyślała plan zemsty. Konflikt między nimi zaczął się już wtedy, gdy jej świta po dwunastodniowej podróży z Altony w końcu dotarła do Roskilde, gdzie zgodnie z obyczajem powitały ją przystrojone ulice, fanfary, pływające łabędzie oraz oczywiście król i jego przyrodni brat, następca tronu Fryderyk - wszyscy w pełnej gali. Szybko złamano protokół dworski i Chrystian zabrał ją do swojej karocy ciągniętej przez osiem białych klaczy, zaś księcia posłał do powozu Matyldy, by dotrzymał towarzystwa „skwaszo-nej ochmistrzyni”. Fru von Plessen pobladła ze złości i poczęła dawać Matyldzie znaki, wymachując przy tym rękami, że nie wolno dopuścić do tak oburzającego naruszenia etykiety i to na oczach tłumnie zgromadzonych miejscowych elit. Chrystian tymczasem, nie zważając na jej protesty, kazał woźnicom ruszać. Matylda nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Widząc to, król także się roześmiał. Widzieli się po raz pierwszy, ale byli przecież mężem i żoną, królem i królową, a także parą kuzynów, która zachowywała się jak dwójka rozbrykanych dzieci, które zrobiły psikusa dorosłym.

- Babka i macocha pewnie zielenieją z zazdrości. Obie kiedyś uroczyście wjeżdżały do stolicy. Lecz ty, pani, wjedziesz niczym wódz po zwycięskiej bitwie. - Król wybuchnął krótkim, przerywanym śmiechem i posłał jej tajemnicze spojrzenie. - Nie wiem, madame, co skwaszona fru von Plessen opowiedziała wam o mnie i kopenhawianach. Tyle jednak musicie usłyszeć prosto z ust konia² - czy nie tak mawiacie w waszym języku, pani? - i samego króla: zewsząd pojawiały się głosy, że wasz wjazd do stolicy nie powinien być zbyt kosztowny, a konsylium zabroniło wręcz mieszkańcom stawiania iluminacji. Bardzo im się to nie spodobało, wszyscy bowiem ogromnie się cieszą na przyjazd prawdziwej „angielskiej róży”. A gdy jeszcze w gazetach przeczytali, że najmniejsze nawet miasteczka na prowincji powitały Waszą

2 Ang. *straightfrom the horses mouth* - usłyszeć wiadomość z pewnych źródeł, najczęściej od osoby zorientowanej w problemie (przyp. red.).

Wysokość muzyką, iluminacjami i czym tam jeszcze, rozzłościł się nie na żarty. Czy naprawdę miasteczko takie jak Soro ma uczyć stolicę, jak należy przyjmować królową? Zdaniem kopenhązan zakaz miał tak naprawdę zrazić królową do mieszkańców miasta. Uznano, że tak być nie może. I wiesz, pani, co wymyślono na waszą cześć? Za ogromne pieniądze zbudowano - to nie żart - rzymski łuk triumfalny, aby powitać cię w mieście, madame. To bardzo miłe, prawda? Choć w sumie także nieco komiczne. - Król uderzył się w uda i znów wybuchnął śmiechem. Matylda musiała przyznać mu rację. To wyglądało nieco komicznie, nawet jeśli intencje były dobre. - Ostatecznie jesteś pani tylko młodą dziewczyną, a nie rzymskim cesarzem. Zresztą, nawet takiego nie przypominasz. Najbardziej przypominasz wyrosłe angielskie dziecko, które je za dużo słodyczy.

Matylda odruchowo przygryzła policzki, by jej twarz wydała się mniej puciołowata.

- Nie można jednak wciąż wychodzić z założenia, że tylko kwiaty o najbardziej wyszukany wyglądzie pachną najpiękniej. Przeciwnie, zdarzają się rośliny niezwyklej urody, które nie pachną w ogóle, a te najbardziej niepozorne potrafią oszałamiać swą wonią.

Matylda poprawiła wstążkę kapelusza. Nie rozumiała ani słowa z królewskiej mowy.

- Nie wiem, panie, co masz na myśli. Cieszę się jednak na spotkanie z królowymi wdowami, to jest z waszą babką i macochą. Nie mogę się doczekać chwili, gdy oddam się w ich ręce.

- Zapewniam cię, że nie ma się z czego cieszyć. Matylda zaniemówiła, gdy król nagle przeszedł na ty.

- To dwie zgorzkniałe damy. Chociaż nie, babka nie jest w sumie taka zła. Ale zaraz, o czym ja mówiłem? Ach tak, o rzymskim łuku triumfalnym, który pan Wiedewelt postawił na Gammelholm i który kosztował kolegium admiralskie krocie. I nie myśl, madame, że to jakaś miniatura. Łuk ma trzydzieści pięć metrów wysokości, a szeroki jest na dwadzieścia dwa. Łacińska inskrypcja na górze brzmi: „Na pamiątkę majestatycznego wjazdu królowej Karoliny Matyldy”. Musisz przyznać, Matyldo, że to komiczne, jeśli spojrzeć na to, kim jesteś. Wszak nie ma w tobie nic majestatycznego. Jesteś tylko dużym, zdrowym i nieco pulchnym dzieckiem.

Matylda pomyślała, że król ma rację. Oboje w rzeczywistości byli dwójką dzieci, które się bawią w monarchów. Może byli jak dwie przyjaciółki? Bo choć Chrystian był królem i chociaż już nie raz bawili się w tę zabawę, która tak mu się podoba, to w jej oczach coraz bardziej przypominał dziewczynę.

Chrystian czasami okazywał Matyldzie troskę, do której zdolna byłaby tylko dobra przyjaciółka. Któregoś dnia przechadzali się po parku - jako król i królowa. Tuż za nimi ciągnął się sznur dworzan z fru von Plessen na czele. Chrystian był wyraźnie w złym nastroju i nie odzywał się, tylko patrzył przed siebie pustym wzrokiem, drapał się po brzuchu i robił dziwne miny, do czasu gdy zauważył, że buty Matyldy przemokły od chodzenia po wilgotnej trawie. Nie dawało mu to spokoju, i choć fru von Plessen uparcie próbowała podtrzymać fałszywie uprzejmą konwersację, na którą żadne z nich nie miało ochoty, on chciał rozmawiać tylko o przemoczonych butach królowej. Ochmistrzyni zacisnęła zęby i ciągnęła wytworny dyskurs, w którym skwapliwie uczestniczyli dworzanie idący za nią. Chrystian tym bardziej nie zamierzał się poddać:

- Mokre buty, madame! - zawołał i zatrzymał się tak gwałtownie, że uczestnicy dworskiej procesji niemal powpadali na siebie nawzajem. - Od tych przemokniętych jedwabnych pantofelków możesz pani nabawić się choroby gardła. Tak, dokładnie: gardła. Wszak sama pani widzisz, że jedwab jest całkiem mokry od wilgotnej trawy i wilgoć ta zapewne już dawno przeniknęła przez skórę i zagnieździła się w waszych delikatnych kostkach. Co z tym zrobimy? Co na to poradzić? Czy powinniśmy polecić ochmistrzyni, aby niczym koń wyścigowy czym prędzej pomknęła do zamku i sprowadziła tu dziesięciu ludzi, by zanieśli swą panią do komnat tak, by uchronić jej stopy przed przemożną wilgocią? Jak sądzisz, madame? Czy twoje kosteczki nie cierpią z powodu zimna i wilgoci? Wiesz przecież - matka niewątpliwie ci o tym mówiła - że zimne, mokre stopy są źródłem wszelkiego zła. A jak się ma ciepła i tajemna skrytka twa? - Tu Krystian poklepał się dłońmi po udach i, wybuchając śmiechem, zgiął się wpół. - Ha! Zrymowałem! Słyszałaś, Matyldo? „Zła i twa” to przecież rym!

Nie, nie mogła powiedzieć, że był niemiły. Nawet jeśli również nieco ekscentryczny, to i opiekuńczy zarazem. Czy kogokolwiek innego obchodziło, że ma mokre stopy? Oprócz niani nikt nigdy nie zastanawiał się nad tym, jak ona się czuje. Nawet ochmistrzyni. Tę ostatnią ewidentnie interesowało jedynie opakowanie i splendor, którym mogła błyszczeć przed ludźmi, kiedy było jej to na rękę. Natomiast to, co kryje się w sercu królowej, jakie targają nią pragnienia czy tęsknoty, zupełnie ją nie interesowało. Pozory i blask, w których się pławi, po prostu powinny niewzruszenie trwać.

Chrystian, gdy dopadł go zły humor, potrafił też być wyjątkowo nieprzyjemny. Matylda nie raz widziała, jak bez najmniejszego powodu i niczym

nie prowokowany, podchodził do osoby, która miała pecha znajdować się w pobliżu, i mocno szarpał ją za nos. Kiedyś kazał upiec figurki ze słodkiego ciasta i postawił je na miejscu pań podczas uroczystej kolacji. Z czasem jego humory stały się trudniejsze do zniesienia niż fanaberie Jerzego. Matylda pomyślała, że niania nie polubiłaby mężczyzny, za którego ją wydano. Pamiętała zdarzenie, gdy matka chciała pochwalić zarówno Jerzego, jak i jego doradcę lorda Bute'a. Podkreślała wtedy, że młodzi, słabi królowie powinni mieć przy boku starszych i silnych mężczyzn. Matylda musiała przyznać matce rację, gdyż wyraźnie rzucało się w oczy, że nauczyciele i doradcy Chrystiana byli wystarczająco silni, aby mu się sprzeciwiać, a nawet dawać mu reprimendy. Poza tym hrabia Holck i Brandt, ulubieni kompani pijackich eskapad Chrystiana, zdecydowanie nie byli dobrym towarzystwem dla jej męża. Matyldzie nie podobał się żaden z nich. Szczególną niechęć budził w niej Holck. Fru von Plessen powiedziała jej, że jedną z ulubionych zabaw króla jest pozwalanie, by Holck bił go i poniżał.

- Mało tego że się bawią w biczowanie, co samo w sobie jest żenujące w oświeconych czasach, w jakich żyjemy - perorowała wzburzona fru von Plessen - to jeszcze hrabia Holck żąda gratyfikacji w postaci pieniędzy albo drogich prezentów. I bynajmniej nie wystarcza hrabiemu, że król płaci mu, by ten zaspokoił jego chore fantazje. Również przyjaciele hrabiego otrzymują od króla zapłatę. Doprawdy, ten człowiek nie ma wstydu ani honoru! Zachowuje się tak, jakby był królewską metresą, a nie dworzaninem z otoczenia króla Danii.

Matylda nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Zupełnie nie znała Chrystiana z tej strony. Owszem, był dziwny, ale w żaden sposób nie wydawał się jej człowiekiem tak chorym czy perwersyjnym. Zresztą nie była do końca pewna, co to słowo oznacza. Co więcej, Chrystian często potrafił ją rozbawić, choć miała świadomość, że tak naprawdę był dziwakiem, i ani matka, ani niania nie byłyby zachwycone, słysząc, co wygaduje i widząc, co wyprawia w jej towarzystwie.

O wysokim, szczupłym hrabim Moltke, który był postacią niezwykle wpływową za panowania poprzedniego króla Fryderyka V i który przyjechał aż z rodzinnego Bregentved specjalnie po to, by wziąć udział w uroczystej kolacji, Chrystian powiedział, że „górze ma z bociana, a dół z lisa”. Matylda po tych słowach wybuchnęła śmiechem, za co fru von Plessen skarciła ją wzrokiem. Innego dnia król oznajmił prosto w twarz staremu członkowi rady, Thottowi: „Śmierdzi pan. Czyżbyś, ekscelencjo, nie podtarł dokładnie tyłka? A może to taki szczególny Thottowy zapach? Albo też wszystkie stare

ekscelencje wydają z siebie taki smród?". Matyllda musiała pochylić głowę, by nikt nie widział, że zachichotała. W rzeczy samej Thott naprawdę śmierdział i czasem trudno jej było wytrzymać w otoczeniu starych, napudrowanych, cuchnących ekscelencji. Komnaty w zamku Christiansborg należałoby porządnie przewietrzyć. Równie obcesowo Chrystian odnosił się do ministra spraw wewnętrznych, Bernstorffa, jednej z najważniejszych osób w państwie, posiadacza tytułu hrabiowskiego najwyższej rangi. Matyllda nie raz słyszała, jak król mówił, że minister cuchnie jak mokra gazeta, w którą ktoś zawiązał solonego śledzia, lecz gospodyni zapomniała go posolić i przyprawić koperkiem.

Nazajutrz planowano wielką uroczystość i cały naród miał świętować historyczne wydarzenie - pierwszą koronację dokonaną w samej stolicy. Wszystkie arkady wokół wybiegu dla koni przed zamkiem Christiansborg przybrano wieńcami i girlandami kwiatów. Na placu między stajnią a kanałem Gammel Strands ustawiono barak z desek ozdobiony monogramem pary królewskiej, a kucharze od wielu dni uwijali się jak w ukropie, by móc ugościć kopenhazańską pieczoną jagnięciną, wieprzowiną, dzikim drobiem i przyrządzonym na ruszcie wołem o pozłacanych rogach. Z fontann z żółtego marmuru tryskać miało zarówno białe, jak i czerwone wino, a w tłum planowano rzucić osiemset duńskich talarów.

Matyllda miała nadzieję, że Chrystian będzie umiał odpowiednio się zachować. W przeciwnym razie, niewykluczone, że to ona stanie się ofiarą. Czuła się winna, że był w złym nastroju, gdyż uraziła go, gdy rano niespodziewanie przyszedł do jej komnat, akurat gdy dworki ją oporządzały i upinały jej włosy. Jedna z nich narzuciła Matyldzie na ramiona jedwabny szal, żeby się nie przeziębila. Chrystian, nie witając się z nikim, podszedł prosto do Matyldy, ściągnął z niej szal i pocałował ją w szyję, mrużąc coś niezrozumiale. Gdy fru von Plessen zobaczyła usta króla na szyi królowej, krzyknęła, odwróciła się ostentacyjnie i przewróciła oczami, jakby była świadkiem cudzołóstwa lub gorszej rozpusty. Matyllda instynktownie zganiła Chrystiana za to, że tak bezceremonialnie wtargnął do jej komnat i nieprzystojnie się zachował. Do końca życia nie zapomni wyrazu twarzy króla. Wyglądał, jakby na jego wielkie smutne oczy opadła czarna, ciężka kurtyna.

- Ktoś kiedyś powiedział, że albo się grzeszy, posuwając się zbyt daleko, albo nie idąc tak daleko, jak się powinno — powiedział stłumionym głosem. — I albo się wierzy w jedno, albo w drugie. Można też wierzyć za bardzo w zbyt wiele rzeczy. — Odrzucił głowę i podniósł szal. Rozdarł go i, rzu-

ciwszy strzępy na podłogę, podeptał jedwabny całun. Opuścił komnatę w wielkim wzburzeniu.

Matylda czuła wyrzuty sumienia z powodu swojego zachowania. Już dawno wszak się przekonała, jak delikatny i wrażliwy bywa Chrystian. Król powinien być opanowany, gdy jutro stanie przed swoim ludem. Jeśli się skompromituje, to ona będzie za to odpowiedzialna.

Życie na duńskim dworze składało się z samych rozrywek. W ciągu dnia co rusz organizowano polowania, konne wyprawy, kuligi albo odwiedzano rozmaite rezydencje na północy Zelandii, gdzie raczono się wystawnymi potrawami. Zdarzały się też pojedynki na pistolety, które jednak były tylko dodatkówTM urozmaiceniem beztroskiej egzystencji, jako że kule na szczęście - a może celowo - trafiały przeważnie w powietrze. W niedzielne wieczory odbywały się koncerty, w poniedziałki - przedstawienia w Teatrze Królewskim, we wtorki uroczyste gale w pałacach arystokracji rozsianych po całym mieście, w środy - bałwan? na dworze królewskim, w czwartki bal domino, w piątki Bernstorff wydawał wielkie przyjęcia, w soboty zaś urządzano bale maskowe w odnowionej z rozmachem sali rycerskiej na zamku Christiansborg, na którym król wystąpił w tureckim turbanie i z bułatem przy boku. W maskaradach mogli uczestniczyć przedstawiciele sześciu najwyższych klas szlacheckich oraz oficerowie, a sama zabawa budziła głębokie zgorszenie wśród starszego pokolenia. Spora grupa ministrów i wielu kopenhaskich duchownych bezskutecznie starało się położyć kres niestosownym przebierankom, podczas których młodzi panowie i panny w poczuciu wolności, jaką dawało im przebranie, zapominali o przyzwoitości i bez skrępowania oddawali się wszelakim uciechom.

Na dworze tak wiele się działo, a Matyllda tak wybornie się tym wszystkim bawiła, że właściwie nie miała czasu tęsknić za rodziną w Anglii. Czasem

tylko czuła w sercu bolesne ukłucie, kiedy pomyślała o niani. Gdy widziała gdzieś pieska do towarzystwa, z żalem wspominała Chippersa. Zdarzało się to jednak coraz rzadziej. Czas biegł tak szybko, że z trudem udawało się jej znaleźć chwilę, by napisać do matki, na co ta już nie raz skarżyła się w swych listach do córki.

Chrystian bardzo się zmienił od pojawienia się Matyldy. Nawet z wyglądu zdawał się innym człowiekiem. Zaczął wyjątkowo mocno pudrować perukę, przez co jego podłużna, blada twarz wydawała się jeszcze bardziej osobliwa. Z czasem usta stały się jednym wielkim grymasem, a w jego oczach nie było już wrażliwości i smutku, lecz bezwzględny chłód. Gdyby tak jak dawniej spróbowała pogłaskać je przez zamknięte powieki, z pewnością jej palce zmieniłyby się w sople lodu.

Podczas kolacji albo patrzył pustym wzrokiem przed siebie, albo zadawał nedorzeczne pytania bez związku z rozmową. Gdy mu coś nie smakowało, pluł jedzeniem na podłogę.

- Od tego puszcza się najgorsze bąki - powiedział któregoś razu. - Sos z czerwoną papryką, od którego pierdzi się różami, a defekacja przebiega bez zakłóceń. No co, taka jest prawda! Co tak na mnie patrzycie? Dam głowę, że was wszystkich, jak tu siedzicie, bardziej interesuje własna defekacja niż wasze kochanki czy kochankowie. Ich można przecież w każdej chwili wymienić. Bąki zaś i fekalia nigdy nie zmieniają właściciela - powiedziawszy to, podrapał się po nosie. - A wiecie, że kolor bąka zależy od tego, co się zjadło? Bo owszem, bąki czasem mają kolor, mimo że zasadniczo są niewidoczne. To jest taki zapacho-kolor. Rozumiecie?

Za to gdy na stole pojawiała się danie, które mu smakowało, napełniał talerz i jadł tak szybko, że prawie się dławił albo dostawał ataku kaszlu. Czasami napady te były tak silne, że Matylda i inni, którzy mieli pecha siedzieć obok niego, musieli zasłaniać twarze serwetkami, gdyż pluł wokoło resztkami jedzenia i śliną. Jeśli postawiono przy nim jakieś półmiski lub tace, natychmiast je od siebie odsuwał, sprawnie i szybko opróżniając za to kieliszki wina siedzących obok niego dam i panów. Niekiedy podczas kolacji zabawiał towarzystwo różnymi sztuczkami - a to rozrywał wachlarze dam, jeśli jakiś wpadł w jego ręce, a to rzucał kieliszkami za głowę przy żywiołowym aplauzie dworzan, zaśmiewając się do rozpuku.

Podczas audiencji często się zacinał i w nieskończoność potrafił się wpatrywać we własne dłonie albo dotykać podbrzusza. I nieważne, jak bardzo starał się sekretarz kancelarii Reverdil. Najwyraźniej nic nie było w stanie wy-

rwąć go z odrętwienia. Wydawał się pogrążony w głębokim śnie na jawie, po czym niespodziewanie się budził i zadawał całą masę nedorzeczných pytań. Chociaż nie szczędził wysiłków, sekretarzowi nie zawsze udawało się powstrzymać króla przed szczypaniem w brzuch czy pstrykaniem w nos przypadkowych osób. Gdy Chrystianowi udało się przechytrzyć starego sekretarza, wybuchął niekontrolowanym śmiechem brzmiącym jak rżenie konia.

- Trzeba być twardym - wołał. - Dopiero wtedy można ruszyć z miejsca i dopiero wtedy będę widział, że zbliżam się do spełnienia. Muszę być jak drzewo z żelaza - twardsze i silniejsze od wszystkiego, co dotąd poznano.

Matylda nie rozumiała, co się stało z jej towarzyszem zabaw. Zaczął cuchnąć. Nie wiedziała, czy to zapach potu czy brudu. Nikt w Anglii nie wydawał tak przykrych woni. A gdy teraz na nią spoglądał, skóra na jego policzkach i pod oczami zaczynała mu drgać, a wargi poruszały się jak ślepe ryby w akwarium. Wyraz jego twarzy wzbudzał w niej odrazę. Przestała więc podchodzić do męża i, pokłoniwszy się, proponować zabawę w mamę, tatę i dziecko. Co się stało z Chrystianem? Czy zmiana w jego zachowaniu naprawdę była skutkiem tego, co zaszło w jej sypialni na dzień przed koronacją, kiedy Chrystian podarł jedwabny szal i go podeptał?

- Nie. Król jest po prostu zazdrosny - powiedziała fru von Plessen. - Wasza Wysokość zachowuje się zawsze z majestatem i godnością, jakie przystają królowej, co budzi powszechny podziw. Przypomnij sobie, pani, swoją koronację. Nigdy nie zapomnę podniosłej procesji przy dźwiękach kotłów i fanfar oraz radosnych okrzyków zebranego tłumu, które cię pani odprowadzały z dziedzińca zamkowego do kościoła. Z przodu szedł król w odświętnych szatach koronacyjnych, lecz to na twoją cześć, pani, wiwatowała gawiedź, gdyś przechodziła w równie wykwintnym stroju. I nic w tym dziwnego. Wasza Wysokość prezentowała się naprawdę pięknie, gdy, krocząc dostojnie, skinieniem i uśmiechem pozdrawiała zebranych. Król zaś nie był w stanie ukryć, jak wielką odrazą napawa go ten spektakl. Pomyślałam sobie wówczas: „Korona może ciążyć”. W każdym razie na pewno wtedy, gdy spoczywa na niewłaściwej głowie. Tak, wiem, że niewybaczalne jest myśleć w ten sposób. I mówię to wyłącznie Waszej Wysokości. Lecz doprawdy trudno mi było uwierzyć, że nowy król w istocie jest namaszczoney przez Stwórcę. Nie potrafiłam się w nim dopatrzeć śladów Boga wszechmocnego. Widziałam jedynie zapijaczzonego młodzika, który chwiejnym krokiem zmierza w stronę koronacyjnego kobierca ze swoją królową - różą kroczącą za nim. W kaplicy zamkowej ty, pani, klęczałaś

i odwracałaś się we właściwych momentach. Wszystko robiłaś jak należy, mimo że - jak sama mi pani mówiłaś - potwornie bolał cię odcisk na palcu. Jego Wysokość zaś wyraźnie był myślami gdzie indziej. Naprawdę się bałam, że napluje biskupowi w twarz, wybuchnie tym swoim końskim śmiechem albo wyrzuci przez okno królewskie jabłko. Mówię szczerze, wcale nie przesadzam. Słowo daję, że król wydawał się wystarczająco nieźrównoważony, aby zmienić koronację w ponury skandal. Zresztą nie ja jedna obawiałam się najgorszego, zwłaszcza gdy zaczął nerwowo skubać berło, aż górna część odpadła i potoczyła się po posadzce, znikając między ławkami. Wasza Wysokość pamięta zapewne ten niefortunny incydent. Pamiętasz pani i to, jak przed kilkoma dniami, jadąc wzdłuż kanału Holms, przypadkiem wyprzedziłaś o kilkanaście kroków powóz króla, a żeglarze, którzy wracali właśnie z pracy, jak jeden mąż oburzyli się na ten widok. Ich zdaniem król nie powinien pozwalać nowej, młodej królowej Danii jeździć w pojedynkę. Krzyknęli do niego, że nie jest wart takiej królowej. Zapewniam Waszą Wysokość, że król pobladł i śmiertelnie się przeraził - z wściekłości albo ze wstydu, a może z dwóch powodów jednocześnie. Żeglarze byli jednak po twojej stronie, pani. I nic dziwnego. Lud rozumie więcej niż się wszystkim wydaje.

Matylda nie wierzyła, że Chrystian może być zazdrosny o to, iż w jego kraju jest darzona sympatią. Jego wszak także lubią - ludzie nie wiedzą przecież o wszystkim, co się dzieje za murami zamku. Bardziej prawdopodobne wydawało jej się, że denerwuje go, iż to ona wraz ze swoimi damami dworu zaczęła bywać na przedstawieniach francuskiej trupy teatralnej, którą Chrystian sprowadził do kraju i która wystawiała spektakle w Duńskim Teatrze Królewskim do czasu ukończenia przez architekta Jardina budowy właściwego Teatru Dworskiego na wzór tego, który w Berlinie założył Fryderyk Wielki. Chrystian uwielbiał teatr i był dumny, że teraz w Danii pokazuje się nie tylko rodzime sztuki i urządziła bale, ale także chadza się na francuskie spektakle. Cieszyły go rozmowy z francuskimi aktorami i wspólne z nimi występy. Nie. Zdecydowanie nie był zazdrosny. Mógł się jednak obawiać, że i ona zacznie występować i przyćmi jego blask, choć jej nigdy nie przyszło-by to do głowy. Być może, gdyby nadarzyła się okazja, mogłaby zaśpiewać jeden albo dwa duety z la Tourem, śpiewakiem z francuskiej trupy... On bowiem poznał się na jej głosie. Natomiast za nic nie pokazałaby siebie ani swojej tuszy na scenie. W tym zresztą fru von Plessen przyznawała jej rację, co nie było takie dziwne, jako że ochmistrzyni z zasady nie lubiła tego typu rozrywek. Teatr ma na ludzi zły wpływ, zwykła mawiać. Podobnie zresztą

uważała matka Matyldy. Matylda już wcześniej dostrzegła podobieństwa między nimi. Matka pozwalała swoim dzieciom oglądać wyłącznie Davida Garricka w *Królu Ryszardzie II*. Lżejsze sztuki były dla nich zakazane. Oburzenie fru von Plessen dodatkowo wzmacniał fakt, iż Francuzi, których nazywano „zwyczajnymi komediantami króla”, otrzymali trzysta tysięcy królewskich talarów na swoje przedstawienia, podczas gdy duński teatr dostawał jedynie siedem tysięcy. Fru von Plessen uważała ponadto - i nie zamierzała się z tym kryć - że przebywanie całymi dniami w towarzystwie aktorów i aktorek z całą pewnością nie jest w dobrym tonie.

Dziwactwa Chrystiana z dnia na dzień się nasilały. Z całą powagą opowiadał, że zawarł związek morgantyczny ze swoim psem Gourmandem, żeby mogli razem chodzić do teatru, gdzie zwierzę będzie siedziało w łóżku po jego lewicy.

Król żył w ciągłym strachu, że zniknie mu pępek. Nie wierzył, że każdy człowiek ma pępek i ku zgrozie sekretarza gabinetu, Reverdila, nie raz zdarzyło mu się podczas audyencji podchodzić do ludzi i szeptem prosić, by pokazali mu swoje pępki. Większość stała oniemiała, gdy król bezceremonialnie gmerał przy ich guzikach, próbując naocznie się przekonać, jaka jest prawda. I choć czasami udawało mu się zobaczyć cudzy pępek zanim przerażony Reverdil zdążył go odciągnąć, nadal nie wierzył, że w istocie każdy człowiek go posiada.

Król tak mocno drapał się po głowie, że na peruce pojawiały się plamy krwi. Podczas posiłków jak gdyby bezwiednie zabierał jedzenie z talerzy, które znalazły się w jego zasięgu, mimo że należały one do gości, a ci nie skończyli jeszcze spożywać. Podczas kolacji u szambelana Gabla nabrał łyżką cukru i posypał nim perukę dystyngowanej starszej pani. Goście zamilkli ze zdumienia, a król zaśmiał się przeraźliwie. Zdezorientowana dama próbowała strzepnąć cukier z peruki. Następnego dnia był z Matyldą w teatrze i w antrakcie tak mocno nadmuchał do herbaty panny von Eyben, że gorący płyn prysnął jej na obnażony dekolt.

Coraz rzadziej panował nad mimiką i niemal bez przerwy stroił miny. Wielu ludzi uważało, że sobie z nich żartuje. Bywało, że naśladował sposób mówienia czy gestykulację innych.

- Król do tego stopnia nad sobą nie panuje - powiedziała któregoś dnia fru von Plessen - że słuchając go i przyglądając mu się, zawsze wiadomo,

z kim się spotkał danego dnia. To jednak głęboko niepokojące, gdyż ludzie sądzą, że ich król jawnie z nich szydzi.

- Lud? A cóż to jest? - zapytał Chrystian któregoś wieczoru podczas kolacji. - Być może lud to tylko sen, a sen jest zawsze czymś innym niż my sami. Lud istnieje więc wyłącznie w snach. - Położył palec wskazujący na ustach. - Trzeba pamiętać, by do zmarłych mówić niskim głosem. I aby w dzień zawsze mówić cicho.

Wydawało się, że ulubioną rozrywką króla jest drażnienie fru von Plessen. W ubiegłym tygodniu podczas balu księżę Karol poprowadził ostatni tego wieczora taniec, przechodząc z jednej komnaty do drugiej. Gdy korowód wszedł do komnat Matyldy, w drzwiach do białego gabinetu stanęła fru von Plessen i zagroziła księciu drogę. Chrystian zawołał, aby księżę się nie przejmował babskim gadaniem, i towarzystwo tanecznym krokiem wtoczyło się obok pofukującej z oburzenia ochmistrzyni do komnat królowej.

- Wola królowej jest ukryta w brudnych pantalonach ochmistrzyni - oświadczył któregoś dnia. A gdy wieczorem Matylda zjawiała się, by zasiąść do kolacji, powiedział głośno: - Patrzcie, oto wielka angielska krowa we własnej osobie. Cóż za wymiona! Podobno la Tour lubi ciągnąć wielkie wymiona!

Niektórzy z obecnych panów i dam z zażenowania wbili wzrok w podłogę. Inni triumfowali, nieudolnie próbując to ukryć. Matylda zaś udała, że nic się nie stało, wyprostowała plecy i z dumnie podniesioną głową przeszła przez salę, po czym uśmiechnęła się, skinęła i zajęła miejsce obok Chrystiana. Duży biust oczywiście od zawsze był jej czułym punktem. I chociaż w zasadzie niewiele mogła poradzić na jego rozmiar, to na tyle, na ile się dało, próbowała okiełznać go gorsetami i fiszbinami.

Jednak nie czuła się urażona bezpośredniością Chrystiana. Mógł sobie mówić, co chciał. Bo jakkolwiek to dzięki niemu została królową, to jednak urodziła się księżniczką i tego nikt jej nigdy nie odbierze. Poza tym nie wierzyła, że jego zachowanie było wymierzone przeciwko niej. Każdy przecież widział, jak bardzo król był zagubiony i nieszczęśliwy. Zdaniem Matyldy, jej mąż nienawidził sprawowania rządów. Ciężko było mu znieść fakt, że zgodnie z etykietą stale musi mu towarzyszyć cała armia dworzan. I, podobnie jak Jerzemu, trudno mu rozmawiać z nieznanymi. Można by pomyśleć, że obaj cierpią na chorobę typową dla młodych władców, która im przeszkadza konwersować z podwładnymi. Jerzy wprawdzie starał się przynajmniej za-

wsze robić to, co do niego należy, lecz mimo to obaj są zwykłymi niemotami. Jedyna różnica polega na tym, że gdy w rozmowie zapadała krępująca cisza, Jerzy wołał: „Co? Co? Co?“, podczas gdy Chrystian - ku powszechnemu zdumieniu - wybuchał swoim końskim śmiechem, szurał butem po podłodze, szczypał siebie lub innych po brzuchu albo sprawdzał, czy mają pępek.

Król był tak naprawdę jak pies, który nie mogąc poprosić o wpuszczenie do środka, staje na tylnych łapach i drapie w drzwi.

Ochmistrzyńni na bieżąco i z wyraźną satysfakcją informowała Matyldę o najnowszych wyczynach króla. Razem z Holckiem, Brandtem, adiutantem Juulem i kilkoma innymi szlachetnie urodzonymi młodzieńcami z królewskiego dworu król w przebraniu przechadzał się ulicami miasta, odwiedzając szynki okryte złą sławą domów rozpusty. Panowie stłukli przy okazji niejedną latarnię i wybili niejedną szybę przy Magstrsede, Snaregade i Longangsstrsede. Zaczepiali przypadkowych przechodniów i tak narozrabiali, że doszło do bójki ze stróżami porządku. Stróże mieli przewagę i król ostatecznie musiał się poddać. Odślonił płaszcz i pokazał funkcjonariuszom insygnia na dowód, że jest królem, na co ci puścili go wolno. Gdy strażnicy składali u policmajstra raport z wydarzeń minionej nocy, ten początkowo się strapił, a potem naubliżał im od starych głupców, których musiała zmorzyć senność albo nalewka, skoro dali się oszukać bezczelnemu młodzikowi, który posłużył się imieniem króla. Wówczas strażnicy wpadli we wściekłość i poprzysięgli zemstę. Fru von Plessen zarzekła się, że rozpętała się wojna między strażnikami z jednej a królem i jego kompanami z drugiej strony. I jeśli akurat nie było przedstawienia ani balu, a na dworze nie odbywała się żadna maskarada, to ulice miasta zamieniały się w pole walki. Obie strony poniosły straty. Jeden ze strażników stracił nos, inny również został tak okaleczony, że uznano go za niezdolnego do służby. Pomimo to stróże porządku utrzymywali przewagę, a król ze swym towarzystwem musiał uciekać. Którejś nocy jednak jeden ze strażników tak mocno uderzył kropaczem króla w głowę, że ten padł nieprzytomny na ziemię.

- Całe miasto huczy od plotek o bijatykach z zeszłej nocy - powiedziała fru von Plessen. - Jego wysokość swym zachowaniem okrywa hańbą królewski majestat. Mówi się, że jego dziwactwa, nazywane przez niektórych słabostkami, znacznie się pogłębiły, odkąd został uderzony do nieprzytomności. Jestem skłonna w to uwierzyć. To wstrząsające, że król z taką niefrasobliwością ryzykuje dobrostan swojego państwa i własny autorytet. To nie do pomyślenia, że upojony alkoholem i czym tam jeszcze wdaje się w nocne

bójki z ludźmi, którzy pobierają pensję za pilnowanie porządku w stolicy. To obłąd. Kompletny obłąd. I każdej nocy, wróciwszy na zamek, Jego Wysokość wzywa do siebie Reverdila i każe mu wysłuchiwać szczegółowego sprawozdania z najnowszych niebezpiecznych i burzliwych wydarzeń, jakie były udziałem jego i jego kompanów. Którejś nocy koledzy króla ukradli śpiącemu strażnikowi kropacz, naturalnie w odwecie za cios, jaki król otrzymał w głowę. Kradzież została zauważona przez innego strażnika, który natychmiast zagwizdał, przywołując posiłki. Obie „armie rzeczywiście stanęły naprzeciw siebie. Z jednej strony strażnicy stolicy, obrońcy miejskiego ładu. Z drugiej - król i jego banda. Ach, doprawdy te nocne opowieści to czyste szaleństwo - westchnęła fru von Plessen - a jednak to wszystko prawda, choć trudno w to uwierzyć. Rozpętała się regularna bitwa, podczas której część kompanów króla zdołała powstrzymać strażników na tyle długo, by ten w towarzystwie pozostałych mógł uciec z wojennym trofeum - skradzionym kropaczem - na zamek. Gdy tylko król ze zdobyczą dotarł do swej komnaty, posłał po Reverdila, by się z nim podzielić najdrobniejszymi szczegółami ostatniej bijatyki. Biedny sekretarz próbował się oczywiście wykręcić, lecz król nalegał i Reverdil musiał ostatecznie się u niego stawić. Gdy Jego Wysokość wreszcie skończył relację, Reverdil powiedział: „Tak, w rzeczy samej - kariera, jaką Wasza Wysokość robi, niewątpliwie okryje imię Waszej Wysokości chwałą”. Słyszając to, król wpadł we wściekłość: „Możesz mnie strofować, monsieur, lecz nigdy nie wolno ci ze mnie szydzić. Precz z moich oczu!”. Reverdil stał przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć, na co król zupełnie wyprowadzony z równowagi krzyknął: „Wynocha! Ale już!”. - Fru von Plessen westchnęła i wzniosła oczy ku górze. - Kiedy dochodzi do walk ulicznych między strażnikami miejskimi a królem i jego dworzanami, to - delikatnie rzecz ujmując - jest to mocno niepokojące.

Matylda musiała przyznać jej rację. Z jednej strony pod wieloma względami jej życie stało się łatwiejsze teraz, gdy Chrystian miał inne zajęcia i zapomniał o zabawie w mamę, tatę i dziecko. Jednak z drugiej strony takie zachowanie króla to dla państwa poważny problem. Pomimo tych rozterek Matylda nie umiała powstrzymać rozbawienia na widok triumfującej fru von Plessen, która przy każdej okazji dawała wyraz swojej radości, że - jak to nazywała - ich związek nie przynosił owoców. Podkreślała, że gdy król znowu pojawi się w sypialni królowej - o ile w ogóle to zrobi - Matylda powinna go wysłać, gdzie raki zimują. Jest królową tego państwa i nawet król, chcąc się do niej zbliżyć, musi się trzymać dworskiej etykiety. Tego Matylda nie mogła jej obiecać. Gdy ochmistryn timerozpoczęła długą listę swych

obiekcji, Matyllda uspokoiła ją, mówiąc, że król zapewne nigdy więcej jej nie odwiedzi. Zresztą wcale o to nie dbała. Chciała tylko, aby pozostali przyjaciółmi. A najbardziej chciała się dobrze bawić.

Matka i niania, o Jerzym nie wspominając, byłyby zgorzone, gdyby wiedziały, co się działo na duńskim dworze. Nie było tu nikogo - Matyllda z czasem nabrała co do tego pewności - kto zaczynałby i kończył dzień modlitwą, tak jak to miał w zwyczaju jej brat, który i jej przykazał tak czynić. Tu bardziej niż oddawanie się Bogu liczyły się inne sprawy. Życie dworskie w Danii okazało się znacznie bardziej kolorowe niż to, które było jej udziałem w domu rodzinnym. W Danii to nie angielski, lecz francuski dwór nadawał ton życiu towarzyskiemu i dyktował modę. Przede wszystkim wystrzegano się nudy. Monotonię bowiem uważano za coś najgorszego. Chociaż nie do końca: gorsza była przyzwoitość. Określenie to wśród mieszkających na dworze paniczów i pań funkcjonowało wyłącznie jako szyderstwo, a dochowywanie wierności małżeńskiej było w złym tonie. Wierność uważano za domenę biedoty. Żadna szanująca się gospodyni z kręgów dworskich, która wydawała przyjęcie, nie odważyłaby się zaprosić małżeństwa, nie dbając jednocześnie, by zjawił się oficjalny amant małżonki. Zaniechanie uznano by za afront.

Wszystkie damy dworu Matylldy zabawiały się opowieściami o miłosnych podbojach. Wyjątek stanowiła czterdziestodwuletnia fru von Plessen, która była już za stara na takie przygody. Również Matyllda przez jakiś czas durzyła się w królewskim łowczym von Grammie. Wielokrotnie podczas kuligów zdarzało się, że w uniesieniu ów wachał jej naperfumowane rękawiczki, a któregoś wieczora ucałował jej dłoń w ciepłym blasku pochodni. W ciągu ostatnich dwóch tygodni na każdym balu jako pierwszy próbował zamówić u niej kehrausa - taniec, który wśród starszych dworzaków uchodził za nader swawolny, i z tychże pikantnych swawoli von Gramm ochoczo korzystał. Przyciskał ją mocno do siebie, raz niby mimochodem przesunął dłonią po jej piersi i wpatrywał się w nią z tak wielkim pragnieniem w oczach, że dosłownie kręciło jej się w głowie. Jego zachowanie ostatnimi czasy aż nazbyt dobitnie wskazywało, że on także coś do niej czuje. To, że żoną łowczego była ulubiona dama dworu Matylldy, wcale nie musiało być przeszkodą, jeśli tylko pani von Gramm otrzymałaby przyzwolenie na romans ze swoim amantem.

Królowa bardzo długo oglądała i przymierzała najróżniejsze ozdoby do włosów, suknie i klejnoty, zastanawiając się, co włożyć na dzisiejsze uroczystości i wieczorny bal. Zależało jej, aby pokazać wszystkim malowany

wachlarz z kości słoniowej, który przywiozła z Anglii, a którego do tej pory nie miała okazji zaprezentować. Wachlarz był wyjątkowo piękny, ze złotym wisiorkiem i pastelowymi malunkami, które pod światło zdawały się ożywać. Z jednej strony namalowano grupę młodzieńców podczas wspólnego muzykowania na łące pod drzewem, a z drugiej - idylliczny pejzaż z pasterzami i pasterczkami, którzy przysiedli wokół kosza z owocami na brzegu głębokiego leśnego jeziora. Nikt na duńskim dworze nie miał wachlarza mieniącego się taką feerią barw i tak misternie zdobionego, obszytego złotą jedwabną wstążką u góry i z wisiorkiem u dołu. A wszystko pokryte ochronną warstwą słynnego werniksu braci Martinów. Na duńskim dworze Matyllda nie raz widziała, jak *wytworne* damy posługiwały się niewerbalnym językiem wachlarzy. Z udawaną skromnością skrywały za nimi uśmiechy, wyginając przy tym kokieteryjnie malutki palec. W ten sposób bez słów zachęcały wybranka, by się do nich zbliżył. Inne zasłaniały wachlarzami usta i pochyliwszy ku sobie głowy, dzieliły się sekretami. Matyllda codziennie ćwiczyła przed lustrem, trzymając wachlarz raz jedną, raz drugą stroną. Zwracała go ku swoim oczom, które na wpół przymykała, by nie wyglądać nazbyt wyzywająco. I choć daleko jej było do pełnego opanowania wszystkich znaków wachlarzowej mowy, wierzyła i miała nadzieję, że zestawienie leśnego jeziora z błękitem jej oczu zrobi odpowiednie wrażenie na łowczym von Grammie.

- Królowa jest przecież taka miła i niewinna. - Dały się słyszeć słowa pani von Gramm rozmawiającej z kimś w gabinecie tuż obok komnaty królowej. - To w końcu jeszcze dziecko. Dziwne, że nie przywiozła z Anglii lalek. Wiem coś o tym. Sama miałam tylko czternaście lat, kiedy wyszłam za mąż, ale na szczęście wolno mi było zabrać moje lalki i nie było dnia, żebym się nimi nie bawiła. Królowej należało pozwolić na zabawki. Byłoby jej znacznie lżej na sercu. Wydaje mi się, że o tym, co znaczy być żoną, wie równie niewiele co ja w dniu ślubu. Mój mąż na szczęście przez kilka pierwszych lat uszanował mój spokój i tylko nazywał mnie swoją małą „dzieciną żoną”. Nie można powiedzieć, że był poszkodowany. Otrzymał za tę niedogodność trzydzieści tysięcy talarów. Owszem, mój posąg był imponujący. Ta suma pozwoliła mu bez ograniczeń pocieszać się w ramionach licznych kochanek, kiedy ja w najlepsze bawiłam się lalkami. I tym właśnie jest królowa - dzieciną żoną! Stroi się, pudruje i wysoko upina włosy. Wplata w nie jedwabne wstążki i klejnoty. Wiesza ozdoby w uszach i na szyi, próbując nadać sobie dorosły wygląd. Lecz to wszystko na nic.

Na te słowa druga dama, której Matylda na razie nie potrafiła rozpoznać, wybuchła śmiechem. Królowa wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać. Niania i matka zawsze jej mówiły, że nie godzi się z ukrycia słuchać rozmów, które są kierowane do innych uszu. Lecz musiała się przecież dowiedzieć, co jeszcze ma o niej do powiedzenia żona von Gramma.

- Wydaje mi się, że królowa zagięła parol na mojego męża. Właściwie dała mi to bardzo wyraźnie do zrozumienia. Myślę, że chciała w pewien sposób zbadać teren, żeby sprawdzić, jak bym zareagowała, gdyby miał romans. A mnie jest przecież wszystko jedno, bylebym sama mogła robić, co mi się podoba. - Luiza von Gramm zaśmiała się piskliwie. - Tyle że mój mąż kompletnie nie jest nią zainteresowany. Nie ma ani odwagi, ani *ochoty* wdawać się w romanse z królową. Naraziłby przecież i siebie, i swoją rodzinę na niebezpieczeństwo. Taka przygoda mogłaby go kosztować posadę, życie i majątek. Chociaż bywa bezczelny, to przecież nie jest głupi. A już na pewno nie na tyle, by zostać kochankiem królowej.

Matylda pobiegła do swojej sypialni i, szlochając, rzuciła się na łóżko. Nie chciała więcej widzieć Luizy von Gramm, która była jej ulubienicą i najbliższą powierniczką.

- Przecież wszyscy wiedzą, że von Gramm ma za długi język - powiedziała pocieszająco fru von Plessen. - Mam nadzieję, że teraz Wasza Wysokość bardziej będzie uważać na to, komu się zwierza. Nie zapominaj, pani, że większość ludzi na tym dworze to wilki w owczych skórach. Najbardziej cieszy ich knucie intryg, sianie zamętu i naturalnie rozpowiadanie wszem wobec plotek o was pani i o Jego Królewskiej Mości.

Matylda odłożyła wachlarz do szuflady. Nigdy nie będzie jej dane go użyć. Jej los został przypieczętowany. Postanowiła, że przestanie okazywać względy fru von Gramm, aby wszyscy na dworze widzieli, że królowa się na niej zawiodła. Każe jej się przenieść do najbardziej na zewnątrz wysuniętych komnat, gdzie podobno jest tak zimno, że kto wie, może złapie zapalenie płuc z rodzaju tych, które odbijają się zarówno na wyglądzie, jak i na rozumie. Postanowiła też nigdy więcej pod żadnym pozorem nie tańczyć z łowczym von Grammem, który obudził w niej fałszywe nadzieje.

Matylda nie zdążyła jeszcze doprowadzić do porządku twarzy opuchniętej od płaczu po smutnym odkryciu prawdziwej natury Luizy von Gramm, którą tak bardzo lubiła, gdy przez posłańca otrzymała wiadomość, że minister spraw zagranicznych pragnie natychmiast się z nią widzieć. Miała ochotę

wykręcić się jakąś wymówką, lecz fru von Plessen powiedziała, że sprawa musi być szczególnej wagi, skoro najwyższy hrabia i minister zarazem niezwłocznie musi ją omówić z królową. Z grubsza więc zamaskowała ślady niedawnej rozpacz i przyjęła staruszką z kurtuazją, jakiej wymagał jego tytuł i urząd. Musiała jednak przyznać Chrystianowi rację, że Bernstorff cuchnął jak stara gazeta, w którą zapakowano solone śledzie. Raz po raz odwracała twarz, co on naturalnie uznał za oznakę arogancji, lecz nie mogła mu przecież powiedzieć, że jest nieszczęśliwa i zagubiona, a on powinien się wykąpać i częściej zmieniać ubranie.

Z twarzą zwróconą w bok słuchała relacji ministra o tym, jak przedwczoraj podczas balu maskowego król pozwolił hrabinie Amelii Holstein w sposób niedopuszczalny wpłynąć na decyzje rządu. Hrabina stwierdziła mianowicie, że nie ma ochoty przenosić się do Berlina, gdzie jej mąż z mianowania rządu objął stanowisko reprezentanta interesów ich kraju. Hrabina chciała zostać w Kopenhadze, a król beztrąsko obiecał, że jej to umożliwi. W odpowiedzi Matylda wzruszyła ramionami. Po chwili dodała, że nie ma żadnego wpływu na decyzje męża, mimo że młoda hrabina bezwstydnie króla kokietuje.

Zarówno minister, jak i ochmistrzyni byli wyraźnie zadowoleni z jej odpowiedzi. Matyldzie przypomniały się słowa matki o tym, jak wiele znaczą królewskie maniery. Bernstorff zapewnił ją, że hrabia Holstein zostanie zamiast tego wysłany w jakieś odległe i ponure miejsce na Jutlandii, gdzie jego zuchwała żonka zanudzi się na śmierć.

Królowej było to obojętne. Hrabiego i jego żonę spotkała tylko kilka razy. Nie interesowała się tym, co się z nimi stanie. W tej chwili potrafiła myśleć wyłącznie o swoim cierpieniu. To, co powiedziała fru von Gramm, było wszak prawdą. Zresztą nie mówiła tego, by sprawić jej przykrość. Nie mogła wiedzieć, że Matylda stała za drzwiami i wszystko słyszała. Prawda jest taka - choć nigdy nie pojmie, dlaczego tak jest - że nie wolno jej zasmakować przyjemności, które są udziałem wszystkich innych kobiet, rozkoszy, o które pojedynkują się mężczyźni i które sprawiają, że zarówno oni, jak i kobiety śmieją się, płaczą i piszą cudowne wiersze.

Co zatem ją czeka? Czy wszystkie królowe od zarania dziejów były tak nieszczęśliwe jak ona? Czy może los był wobec niej wyjątkowo niesprawiedliwy? Wciąż słyszała w głowie szczebiotliwy głos fru von Gramm: „Chociaż bywa bezczelny, to przecież nie jest głupi. A już na pewno nie na tyle, by zostać kochankiem królowej”. Czy tylko głupiec ryzykowałby pracę, życie i majątek, by zostać kochankiem królowej?

Tak bardzo chciałyby mieć przy sobie kogoś, na kogo mogłyby liczyć, komu mogłyby się zwierzyć. Wiedziała, że nikogo takiego nie ma i zapewne nigdy nie będzie. Tak naprawdę była na świecie zupełnie sama.

Obudziła się w środku nocy, mając pod powiekami namiętne obrazy ze swego snu. Widziała przed sobą jego twarz, widziała jego uśmiech - czuły, delikatny i zwyczajnie radosny. I choć wiedziała, że jego atencja nic nie znaczy, pozwoliła sobie we śnie zanurzyć się w jego pełnym zachwyty spojrzeniu. Chociaż w królewskim łóżu była całkiem sama, poczuła jego zapach. Pachniał ładniej niż pozostali mężczyźni. Zupełnie inaczej niż Chrystian. Nawet Edgar nie pachniał tak pięknie. Ach, jak szczęśliwa musi być żona takiego mężczyzny!

-No, wychodzi więc na to, że fru von Gramm nieświadomie zrobiła jednak coś dobrego - westchnęła zdyszana fru von Plessen. - O ile to rzeczywiście ona zachęciła Waszą Wysokość do tych długich spacerów.

Matylda nie miała siły tłumaczyć ochmistrzyni, skąd się wzięły jej przechadzki. Fakt, że zaczęła spacerować, nie miał żadnego związku z Luizą ani z jej podłymi plotkami, oczami jak gwiazdy czy dźwięcznym głosikiem. W Anglii wszyscy chadzali na długie spacery - w każdym razie wszyscy w rodzinie Matyldy. Ostatnio zdecydowanie za późno kładła się spać, a to nie najlepiej wpływa na cerę, która jest przecież jej jedynym atutem. Wiele razy zdarzało się, że bal kończył się o piątej czy szóstej rano. Jerzy, który zawsze najpóźniej o północy był w łóżku i wstawał codziennie o szóstej rano, byłby zdruzgotany, gdyby wiedział, o jakich porach kładzie się duńska królowa. W Anglii matka i niania zawsze pilnowały, aby miała aż nazbyt dużo snu. A jeśli nawet się zagapiła, Chippers przypominał jej, która jest godzina - z wyrzutem dawał do zrozumienia, że jest zmęczony i chce iść spać. Miał wewnętrzny zegar, który nigdy nie zawodził. Teraz najprawdopodobniej terroryzował nim nianię.

Spacery pomagały utrzymać w formie i ciało, i duszę. W Londynie ludzie chadzali po miejskich parkach, które na mocy starego królewskiego dekretu były otwarte dla wszystkich. W Kopenhadze było inaczej. Zwykli mieszkańcy nie mieli wstępu ani do parków królewskich, ani do tych należących do szlachty. I choć rosły w nich piękne, stare drzewa, tryskały fontanny i na każdym kroku można się było natknąć na rzadką roślinę albo piękny posąg, Matylda nie lubiła się po nich przechadzać. Chciała wyjść na zewnątrz, by zobaczyć, jak żyje miasto, poczuć, jak obite żelazem koła karocy Podskakują na brukowanych uliczkach tak mocno, aż serce podchodzi

do gardła. Chciała usłyszeć, jak wieśniacy i sklepikarki zachwalają ze straganów swoje towary, a gazeciarze - wymachując nad głowami egzemplarzami najnowszej prasy - zachrypniętymi głosami streszczają skandale. Według fru von Plessen urząd cenzury na szczęście określa granice tego, co może ukazać się drukiem. Czasem na ulicach unosił się przykry fetor, gdyż nie wszystkie domy posiadały odpływ z latryn. Mieszkańcy więc opróżniali nocniki wprost do rynsztoka, gdzie ich zawartość mieszała się z odchodami żyjących w mieście zwierząt. Wystarczyło jednak patrzeć pod nogi, a gdy zapach był wyjątkowo intensywny - zatkać nos, a spacer po ulicach miasta nigdy nie był nudny.

Fru von Plessen przestrzegała Matyldę zwłaszcza przed wchodzeniem w tłum, jaki zbierał się wokół dybów, gdzie kopenhazanie w każdym wieku z ożywieniem komentowali niedolę handlarza, który złamał zapewne jakieś prawo i musiał teraz siedzieć wystawiony na pośmiewisko z uwięzioną szyją albo rękami bądź nogami. Równie bezlitośnie traktowano tych, którzy za mniejsze wykroczenia musieli od wschodu do zachodu słońca chodzić po mieście ubrani w tak zwany hiszpański płaszcz, czyli odwróconą beczkę z dziurą na głowę i otworami na ręce.

Pomimo silnych zapachów i czasami dość drastycznych widoków, Matylda lubiła oglądać i poznawać surową egzystencję kopenhaskiej ulicy. Czuła, jakby jej życie nabierało większej intensywności wśród pokrzykujących kopenhazan niż w zamknięciu królewskiego dworu, gdzie wszystko było wyważone i wepchnięte w wąskie ramy etykiety.

Nigdy wcześniej wysoko urodzone damy nie poruszały się po Kopenhadze pieszo - noszono je w lektykach lub wożono karocami. To już przeszłość. Po tym jak Matylda i fru von Plessen zaczęły pieszo przemieszczać się między Fredriksborgiem a Christiansborgiem, a z czasem także pokazywać się na ulicach w wygodnych strojach i prostych jedwabnych salopach w towarzystwie tylko jednego lokaja, który szedł za nimi, dbając, by nic im się nie stało, niemal o każdej porze dnia można było spotkać nawet największe damy. Na wzór królowej i ochmistrzyni przemierzały one ulice miasta. Wszystkie jednak trzymały się z dala od Nytorv, jeśli akurat odbywało się tam publiczne biczowanie pod pręgierzem umieszczonym w rogu placu. Nie można było jednak nie słyszeć rozpaczliwych krzyków, gdy kolejne ciosy rozrywały skórę ofiary.

Dzięki codziennym przechadzkom Matylda zaczęła się czuć trochę jak Dunka. W ogrodzie zamku Frederiksborg z radością dostrzegła, że ranniki, przebiśniegi i krokusy nieśmiało wynurzają się spod śniegowej kołdry, bu-

dząc się do życia w pierwszych promieniach wiosennego słońca. W Anglii oczywiście również były rośliny zwiastujące wiosnę, lecz nie czyniły tego tak spektakularnie, bo zima w jej ojczyźnie rzadko bywała tak sroga. Tam, po drugiej stronie Kanału, nigdy też nie było tak ciemno i zimno jak tutaj. Nigdy chyba nie przywyknie do tego, że zimą od czwartej po południu do dziewiątej, dziesiątej rano jest tu ciemno jak w nocy. Nie sposób się przyzwycząić do tego, że przez wiele dni ani na moment nie pokazuje się słońce i wszystko jest szaroczarne. I na pewno nigdy nie zaakceptuje silnego wiatru wiejącego od morza, który przez szczeliny w zamkowych murach i szpary w oknach wdziera się do środka i przenika kości aż do bólu. Często odczuwała przemożne dolegliwości głowy i pleców. Zawsze gdy wiało od wschodu - a często wiało właśnie stamtąd - bolały ją zęby i lewa strona głowy. Największe bóleści doskwierały jej w głębi ucha. Ogarniała ją wtedy panika, że zęby po lewej stronie trzeba będzie wyrwać i że niedługo ogłuchnie na lewe ucho. Lecz kiedy tylko wiatr wschodni ustawał, ból zębów i ucha znikał, a ona zapominała, że cokolwiek jej dolegało. Do czasu, naturalnie, aż znów powiało od wschodu.

Dopiero teraz zrozumiała słowa Jana z Gandawy, które ten wypowiada w *Królu Ryszardzie II*:

„Ten tron monarchów, wyspa berłowładna, Królewska wyspa, ta Marsa siedziba, Ten dragi Eden, ta raję połowa, [-]

Błogosławione królestwo, ta Anglia”³.

Gdy słuchała tych słów w domu, wydawały się jej nachalne i pompatyczne. Teraz tak nie uważała. Jeśli ktoś się urodził i wychował w Anglii, ta ziemia na zawsze pozostaje dla niego ojczyzną. Dania była jej nowym domem, lecz królowa dobrze wiedziała, że nigdy nie stanie się jej ojczyzną, niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starała dostrzec i docenić jej walory. Fru von Plessen powiedziała: „Gdy Wasza Wysokość pomieszka tu wystarczająco długo, może się okazać, że Dania stanie się Waszym ulubionym krajem”.

Trudno jej było to sobie wyobrazić i z tęsknotą patrzyła na klucze ptaków wędrownych, które przecinały powietrze wysoko nad dachami domów i przysiadły w koronach drzew, ożywiając je świergotaniem i wymachiwaniem

Dzieło Williama Szekspira w przekładzie Leona Ulricha (przyp. tłum.).

pierzastych skrzydeł. Wiele by dała, by być takim właśnie ptakiem i móc odlecieć do ukochanej Anglii.

Pomimo chwil nostalgii szczerze ją cieszyły wyrazy sympatii, jakie okazywali jej mieszkańcy miasta. Nie sposób było nie zauważyć, że wszyscy ogromnieją polubili. Kopenhagę codziennie widywali swą królową przechadzającą się po ulicach miasta i nie ukrywali, że podoba im się ten widok. Co rusz docierały do Matyldy okrzyki i komentarze, których co prawda na ogół nie rozumiała, jako że zwracano się do niej po duńsku, instynktownie jednak czuła, że są to życzliwe głosy i niemal sama zaczynała wierzyć, że jest bardziej lubiana niż sam król.

Przed tygodniem Chrystian niespodziewanie przysłał do niej posłańca, by ten się dowiedział, czy jest w komnacie sama. Gdy król się u niej zjawił, bez ogródek ogłosił, że przychodzi nie z pożądania, lecz z obowiązku. Sekretarz gabinetu, Reverdil, zwrócił mu uwagę, iż ludzie zaczną podejrzewać go o nieudolność, jeśli wkrótce ich związek nie wyda owoców. Oczywiście nie mógł pozwolić na takie podejrzewania, więc przyszedł do królowej w celu spłodzenia potomka. Jak twierdził, widok Jej Królewskiej Mości w łóżu budził w nim szacunek, a nie pożądanie. To już nie była zabawa w mamę i tatę, lecz przykry i upokarzający seans, w którym Matylda najchętniej by nie uczestniczyła i w którego połowie Chrystian zawołał: „Jesteś taka dorodna! Taka dorodna, że robi mi się niedobrze!”.

Kiedy trzeciego wieczoru z rzędu przysłał do niej posłańca, udała, że jest zajęta grą w szachy z fru von Plessen i nie chce iść do komnaty sypialnej, nim nie dokończą partii. Było po północy, gdy Chrystian mimo wszystko się u niej pojawił i oświadczył, że Ich Królewskie Moście muszą dopełnić królewskiego obowiązku. Matylda odparła - co zresztą król sam mógł stwierdzić naocznie - że nie skończyły jeszcze grać w szachy. Z zaciśniętymi zębami i pobladły z wściekłości, był teraz jeszcze bleśszy niż zazwyczaj - wbił pełen nienawiści wzrok w ochmistrzynię, która z niewinną miną kontynuowała grę. Głośno tupiąc, chodził z jednego kąta gabinetu w drugi. Matylda także próbowała na tyle, na ile mogła, nie zwracać na niego uwagi, i wpatrywała się w szachownicę. Dochodziła pierwsza, gdy fru von Plessen dała Matyldzie matującego szacha, po czym stwierdziła, że powinny od razu stoczyć kolejny pojedynek, by królowa mogła się odegrać. Zwykle do bólu poprawna ochmistrzyni z trudem stłumiła chichot, kiedy król - nie mówiąc dobranoc — z impetem opuścił komnatę. Daremne oczekiwanie skomentował głośnym trzaśnięciem drzwi.

- Dałaś mu pani nauczkę - powiedziała fru von Plessen z uznaniem. - Król nie powinien sobie wyobrażać, że wolno mu zachowywać się w komnatach Jej Wysokości tak, jakby był u pierwszej lepszej lafiryndy w jednym z domów rozkoszy.

Jerzy, matka, ministrowie Anglii i Danii oraz wszystkie inne znakomite osobistości, które przyłożyły rękę do tego związku, powinny sobie pogratulować: Matylda spodziewała się królewskiego potomka.

- Moja mała królowa dopełniła swego obowiązku - powiedziała fru von Plessen. Wydawała się niemal wzruszona. - Wasza Wysokość nigdy więcej nie musi już przyjmować króla w swojej sypialni.

Matylda kontynuowała codzienne przechadzki, mimo że ochmistrzyni próbowała ją od tego odwieść. Gdy jednak pojęła, że to na nic, za każdym razem - nim wyszły na ulicę - siedmiokrotnie się żegnała. Co w tym złego, że mieszkańcy zobaczą jej rosnący brzuch? Wydanie na świat prawowitego następcy tronu było wszak od początku jedynym celem tego małżeństwa.

Pomimo ostrzeżeń ze strony fru von Plessen, królowa poszła ze swoimi damami obejrzeć olbrzyma, niejakiego Gilliego, który odpłatnie pozwalał się oglądać na skwerku u zbiegu Norre i Osterport. Mówiono, że olbrzym którejś nocy odpalił fajkę od latarni stojącej przy Magstrasde dziewiętnaście. Strażnik, który akurat ją zapalał, tak się przestraszył, że niemal spadł z drabiny. Był przekonany, że ma przed sobą samego Lucyfera. Gilli był niemal dwukrotnie wyższy od Matyldy. Pomimo imponującej postury okazał się człowiekiem niezwykle życzliwym i łagodnym. Zapewnił ją, że nic go nie bolało, kiedy jego ciało rosło do tak imponujących rozmiarów.

- Mamy nadzieję, że nienarodzone dzieci nie mogą się tym zarazić. — Matylda usłyszała zza pleców. Gdy się odwróciła, wszystkie dworki jak na komendę dygnęły z minami niewiniątek.

Kiedy wiosna w pełni rozkwitła, Matylda kazała przygotować karetę pod bramą. Pragnęła urządzić piknik za miastem. Fru von Plessen ogromnie się złościła na tak ryzykowną eskapadę. Jej zdaniem królowa powinna mieć większy wzgląd na swój stan i na to, że już teraz w kościołach w całym kraju wierni modlą się o szczęśliwe rozwiązanie. Po cóż więc kusić los, tłukąc się w powozie, i ryzykować utratę dziecka? Matylda słuchała wyrzutów z zamkniętymi oczami. Poprosiła jedynie dwie ze swoich dam dworu - panią Gabel i pannę von Eyben - aby jej towarzyszyły. Potrzebowała świeżego powietrza bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Dusiła się w ciężkiej od perfum atmosferze zamkowych komnat. Musiała się stamtąd wyrwać. Rozpaczliwie pragnęła wręcz zachłysnąć się rześkim podmuchem.

Podczas wycieczek Matylda stwierdziła, że duński krajobraz nie dorównuje angielskiemu. Na łąkach nie pasły się żadne zwierzęta - pola były puste i porozdzielane ogrodzeniami z kamienia albo patyków. Było inaczej niż w Anglii. Wieśniacy nie mieli tu własnych domów otoczonych kwiatami. Drogi, z wyjątkiem nowego traktu z Kopenhagi do Fredensborgu, były w fatalnym stanie, a najbardziej charakterystycznym elementem tutejszego pejzażu okazały się młyny napędzane wodą lub wiatrem. Dzięki eskapadom Matylda znacznie lepiej rozumiała, dlaczego tak wiele emocji wśród dworzan wywoływały dyskusje o konieczności ochrony duńskich lasów przed całkowitą wycinką.

Niedaleko Fredensborgu Matyldzie i jej dworkom udało się znaleźć całkiem sporo pięknych, romantycznych zakątków z leśnymi jeziorkami, gdzie w cieniu drzew mogły rozłożyć koc, posilić się i wypić kilka lampek białego wina. Gdy odpoczęły, chwyciły się za ręce i tańczyły boso na trawie, bawiły się piłką i zbierały okazy roślin, tak jak to robił pan Linneusz w Szwecji. Matylda pomyślała nawet, że pani Gabel i panna von Eyben są teraz jej ulubionymi dworkami, lecz pilnowała się, by nie zwierzać się nazbyt żadnej z nich. Wiele już zdołała się nauczyć, mieszkając na duńskim dworze.

Któregoś dnia spełniły się najbardziej ponure wróżby fru von Plessen. Gdy wracały na zamek, powóz gwałtownie skręcił i przewrócił się, aż lokaja, który siedział z tyłu, odrzuciło na bok. Kiedy powóz się zatrzymał, Matylda i damy dworu musiały wychodzić przez okno. Były poobijane i zdezorientowane. Na szczęście żadna poważnie nie ucierpiała.

- Myślałyśmy oczywiście wyłącznie o jej Wysokości - powiedziała panna von Eyben przerażonym dworzanom, którzy wybiegli im naprzeciw — lecz

gdy królowa zobaczyła, w jak ciężkim stanie jest lokaj, skupiła się na nim. Chociaż twarz i głowę miał poranioną i całą we krwi, i choć krzyczał z bólu, Jej Wysokości udało się go uspokoić. Siedziała, trzymając jego głowę na kolanach i śpiewała rannemu mężczyźnie, jakby był małym dzieckiem. W tym czasie woźnicom udało się postawić wóz. Zamiast jechać prosto do zamku, królowa naciskała, aby najpierw pomóc rannemu i zawieść go do najbliższego lekarza. Usiadła przy drodze i poczekała na następny powóz, mimo że zaczęło padać.

- Moja kochana królowa - powiedziała fru von Plessen i pogłaskała Matyldę po głowie. - Odebrała dobrą szkołę zarówno w Anglii, jak i tu, w naszym kraju. Teraz jednak pora skończyć z tymi wycieczkami za miasto, aż do szczęśliwego rozwiązania. Dziecko, które nosisz pani pod sercem, jest niesłychanie ważną osobą.

Matylda poczuła się urażona, kiedy król postanowił bez niej wyjechać do letniej rezydencji na pograniczu. Chrystian wykazał się sprytem - udał, że to ze względu na nią i na jej wyjątkowy stan cały dwór wyjeżdża. Królowa musi na siebie uważać i nie ma mowy, aby narażała się na trudy podróży do Holsztynu. Ulubieniec Chrystiana, otyły hrabia Holck, który przypominał przejeźdzonego doga, w wielkiej tajemnicy opowiadał ministrom i dworzanom - wiedząc, że ci na pewno przekażą wieści dalej - że królowi chodzi wyłącznie o to, by zrobić na złość królowej i ochmistrzyni. Teraz będą mogły się naplotkować za wszystkie czasy i co wieczór grać w szachy aż do późnej nocy bez obaw, że król będzie się naprzykrzał królowej. Całe lato będzie mogła siedzieć w Kopenhadze, podczas gdy dwór zabawi się w Holsztynie.

Matylda szybko odnalazła pozytywny aspekt decyzji króla. Otóż w rezydencji na południu kraju Chrystian będzie mógł w spokoju urządzać swoje eskapady i oddawać się perwersjom, a ona nie będzie musiała codziennie znosić ataków na swoją osobę i na „starą jaszczurkę”, jak teraz jej małżonek nazywał fru von Plessen.

Słowo króla było prawem obowiązującym również królową. Pomimo to udało jej się na tyle skutecznie przedstawić argumenty członkom rządu i tym z dworzan, którzy byli po stronie jej i ochmistrzyni, że hrabiemu Holckowi nie pozwolono na wyjazd do Holsztynu. Zamiast niego królowi towarzyszył bardziej stateczny sekretarz gabinetu Reverdil, który jednak zdecydowanie bardziej pragnął, by go zostawiono w spokoju na dworze w stolicy. Matyldzie tym sposobem udało się zemścić na królu za afront, jaki jej wyrządził,

gdy *zaządała*, aby ulubiony paż Chrystiana, czarujący i odcytany Warnstedt, został z nią i jej damami.

-Wysysasz z mojego życia całą radość, Matylde - powiedział i wbił w nią swoje wielkie, wrażliwe oczy. Królowa wzruszyła tylko ramionami i nie zapytała nawet, co ma na myśli. Chrystian wciąż mówił różne dziwne rzeczy, z których nikt nie rozumiał ani słowa.

Gdy ostatecznie oswoiła się z myślą, że zostanie sama, uznała wręcz, że jest jej to bardzo na rękę. Mąż denerwował ją swoim emocjonalnym rozdygotaniem, niezrozumiałym wymachiwaniem rękami, wydawaniem dziwacznych dźwięków, a przede wszystkim końskim śmiechem. Gdy go kiedyś poprosiła, aby się uspokoił, odpowiedział: „Zrozum, madame, że w uszach stale dźwięczy mi śmiech zmarłych. Czy naprawdę sądzisz, że przyjemnie mi jest chodzić i stale się szczerzyć? Otóż nie, końskie rzenie jest jedynym sposobem zagłuszenia śmiechu umarłych. Czy nie rozumiesz, jakie to bolesne, wciąż mieć w uszach piskliwy chichot z cmentarza?”. Matylde spuściła wzrok, nie wędząc, co powiedzieć.

Któregoś dnia krzyknął, że drozdy, które podano, dziwnie smakują i naprawdę nie przełknie ani kęsa, gdyż ktoś musiał zatruć jego jedzenie. Następnego dnia wszędzie czuł woń siarki albo kwaśnego mleka i w otoczeniu dworzan krążył po komnatach, szukając - oczywiście na próżno - źródła przykrego zapachu za kotarami, pod stołami, za obrazami i regałami z książkami. Niemal każdego dnia, kiedy skończył jeść i płukał usta po kolacji, pluł paziowi w twarz za to, że nie dość szybko podaje mu serwetę. W drodze do gabinetu, gdzie po kolacji serwowano kawę, poklepał się po brzuchu i puścił głośnego bąka, mówiąc: „Teraz stroimy instrument”.

W tygodniu poprzedzającym wyjazd do letniej rezydencji wszystko zdawało się lecieć mu z rąk - a to filiżanka, a to kieliszek. Nie mógł nawet utrzymać dokumentów, aby ich nie pognieść i nie poniszczyć tak, że stawały się nieczytelne. Najczęściej robił to celowo. Po prostu rzucał przedmiotami o podłogę. Matylde widziała to w jego oczach, które nagle budziły się jakby ze snu i świeciły z ożywieniem, kiedy przedmioty roztrzaskiwały się o posadzkę. Nie zawsze jednak tak było. Czasem po prostu wszystko, co wziął do ręki, natychmiast mu wypadło.

Królowa czuła, że ciąża zmieniają z dnia na dzień. Nie potrafiła już cierpliwie słuchać pustych słów i przyjmować nic nieznaczących pochlebstw. To, co do tej pory jedynie podejrzewała, teraz objawiło się z całą mocą: na dworze kierowano się skrzywioną hierarchią wartości. Najbardziej cenio-

no tych, którzy byli najbogatsi i mieli wpływy, którzy potrafili utrzymać się blisko władcy, knuć intrygi, którzy znali wszystkie plotki. Ludzie ci niestety w jednej chwili udawali przyjaciół, a za moment obmawiali człowieka za jego plecami. Najważniejsze na dworze było to, by stale być w centrum. Czy wszyscy na mnie patrzą? Czy wszyscy widzą, że król i królowa darzą mnie względami? Niektórzy byli jeszcze gorsi - niczym dzikie zwierzęta, które w członkach rodziny królewskiej widzą tłusty, łakomy kąsek. Ich oczy zaczynały lśnić z podniecenia, napinali mięśnie i wysuwali pazury, szykując się do skoku po zdobycz.

Kiedy dwór z całą obsługą, urzędnikami, pracownikami kancelarii i połową francuskiej trupy teatralnej mającej dostarczać mu rozrywki zasiadł w karocach i opuścił stolicę, wyruszając drogą do Korsor, Matylda i jej damy przeniosły się do zamku Frederiksborg. Królowa miała poczucie, że dziecko w jej łonie dusi się w stęchłej atmosferze komnat królewskiego pałacu w mieście.

Codziennie przechadzała się z damami po ukwieconym, pachnącym parku. Bawiły się piłką na trawie między posągami, a gdy upał nazbyt im doskwierał, moczyły stopy w fosie. Zdarzało się też, że wymykały się do Hillerod, którego mieszkańcy za każdym razem witali ją tak entuzjastycznie, że niemal kręciło się jej od tego w głowie.

Dwa razy w tygodniu do zamku przywożono la Toura, by udzielał Matyldzie lekcji śpiewu. Ptaki ćwierkały, że akurat w tym czasie jego i pannę von Eyben połączył gorący romans. Matylda nie zamierzała jednak o nic wypytywać. Interesowały ją wyłącznie lekcje. La Tour zresztą bardzo chwalił jej głos, choć uważał, że wciąż jeszcze odczuwalny jest brak wyszkolenia. Królowa ćwiczyła po kilka godzin dziennie i - ku zadowoleniu nauczyciela - szybko robiła postępy. Postanowiono, że kiedy król wraz z dworem wróci na zamek, ona i la Tour dadzą wspólny koncert dla Jego Wysokości, który to - zdaniem nauczyciela - niewątpliwie zachwyci się niebywałą skalą głosu swojej małżonki. Matylda nie miała serca pozbawiać złudzeń niepozornego, drobnego śpiewaka, więc nie oponowała, chociaż wiedziała, że taki występ będzie katastrofą. Chrystian albo wybuchnie końskim śmiechem, albo z wrzaskiem wybiegnie z sali, albo też do końca koncertu będzie błędził pustym wzrokiem, podczas gdy reszta dworu uprzejmie zaklaszcze, bo tak należy robić, gdy królowa daje popis.

Za namową panny von Eyben Matylda zaczęła znowu jeździć konno. W Anglii zażywała przejażdżek kilka razy w tygodniu, a podczas swoich wizyt w Kew towarzyszyła Jerzemu w jego codziennych wycieczkach o siódmej

rano. Odkąd przyjechała do Danii, była w siodle tylko dwa razy. Fru von Plessen naturalnie ostro się temu sprzeciwiała. Przewracała oczami, mówiąc, że jej „mała królowa” najwyraźniej nie wyciągnęła wniosków ze swojego wypadku, który przecież mógł się skończyć tragedią. Panna von Eyben tłumaczyła ochmistrzyni, iż królowa będzie jechać w męskim siodle *à califourchon*, a nie w znacznie bardziej niebezpiecznym siodle damskim, i że zarówno ona, jak i Jej Wysokość będą w męskim odzieniu. Królowej i jej dziecku nic więc nie grozi. Fru von Plessen zgodziła się na tę lekkomyślność, jednak pod warunkiem że nikt, włącznie z paziem Warnstedtem, który miał pilnować ich bezpieczeństwa podczas przejazdów, nie zobaczy królowej w męskim stroju, zanim nie będzie siedziała w siodle. Ochmistrzyni chciała nawet, aby stajenny miał zawiązane oczy, żeby i on niczego nie widział. To jednak było niemożliwe, ponieważ królowa musiała się podeprzeć na jego dłoniach, aby wejść na konia.

Warnstedt okazał się większym skarbem, niż Matyllda się spodziewała, kiedy zażądała, by dotrzymywał towarzystwa jej i dworkom. Był szarmancki, przystojny, doskonale jeździł konno, nie narzucał się i znał tyle zabawnych historii o damach i paniczach z dworu, że Matyllda raz po raz wybuchała serdecznym śmiechem. Kiedyś nawet dostała czkawki z rozbawienia. Warnstedt zaaferowany pobiegł po wodę, po czym skakał wokół niej, wymachując rękoma, aby odwrócić jej uwagę od czkawki. Był tak uroczy, że królowa cieszyła się, iż jest brzemienna - w przeciwnym razie mogłaby się w nim zakochać.

Miała świadomość, że wiele osób - z fru von Plessen na czele - nie uważa go za człowieka wykształconego, ponieważ ani nie mówił po francusku, ani nie rozumiał tego języka. Lecz jego wykształcenie opierało się na kulturze angielskiej. Znał twórczość Younga, Fieldinga i Richardsona. Jego ulubionym bohaterem literackim był Tom Jones. Doskonale rozumiał, dlaczego Matyllda ceni sobie postać Clarissy.

Bezsprzecznie była nim zafascynowana. Zastanawiała się, w jakim stopniu znał Chrystiana. Jak bliskie łączyły ich relacje? Tak wiele było rzeczy dotyczących króla i dworu duńskiego, których nie rozumiała i które - miała nadzieję —Warnstedt pomoże jej pojąć. Codziennie przed południem znajdowała swoim dworkom jakieś zajęcie w pałacu, aby móc tylko w towarzystwie Warnstedta spacerować po parku albo zbierać rośliny. Nie musiała o nic pytać. Warnstedt sam z siebie ciągnął niekończące się wywody, jak gdyby on także próbował zrozumieć, co się dzieje wokół niego.

- Wydaje mi się - powiedział - że król tak naprawdę cierpi dlatego, że nigdy nikt go nie kochał i sam także nie pokochał nikogo. Jego matka, królowa Ludwika, zmarła przecież, gdy miał zaledwie dwa lata.

- Mój ojciec umarł zanim się urodziłam - przerwała mu Matylda. - Lecz to nie przeszkadza mi zachowywać się jak należy.

Warnstedt spojrział na nią zdezorientowany.

- Mówi się wprawdzie, że była wyjątkowo dobrą matką. Wasza Wysokość widziała zapewne portret królowej, na którym trzyma za rękę małą księżniczkę Zofię Magdalенę. Widać na nim wyraźnie bezgranicznie ufną miłość dziecka do matki. Dziewczynka zdaje się mówić: „Mama trzyma mnie za rękę i nic złego nie może mi się stać”. Obraz namalowano mniej więcej w tym czasie, gdy duński rząd rozpoczął negocjacje ze Szwedami w sprawie wydania pięcioletniej księżniczki za szwedzkiego następcę tronu, czemu królowa Ludwika zawzięcie się sprzeciwiała.

- To nic nie dało - stwierdziła Matylda cierpko. - Zofia Magdalena, jak wiadomo, wyszła za szwedzkiego księcia na miesiąc przed moim przyjazdem do Danii. Ale przepraszam, przerwałam panu. Proszę mówić dalej.

- Król znał tylko swojego ojca, świętej pamięci Fryderyka V, który był człowiekiem surowym i apodyktycznym, a do tego zdaniem niektórych Chrystian poznał go tylko ze złej strony. - Warnstedt otarł pot z czoła, pochylił się i mocno wciągnął w nozdrza zapach kwitnących na klombie róż. - A hrabia Reventlow, który swego czasu zajmował się wychowaniem króla i zarządzał dworem, był dla niego nieludzko surowy. Łagodność czy życzliwość były według niego oznakami zniewieścienia. Za cel obrał sobie zastąpienie wolnej woli i indywidualnych cech księcia opiniami i przymiotami, które były jego zdaniem właściwe. Wszyscy z otoczenia księcia musieli się dostosować do planu Reventlowa: żadnej czułości czy życzliwości. Jeśli książę miał trudności z jakimś zadaniem, jeśli źle odpowiedział na zadane pytanie, Reventlow chwycił go za rękę i pstrykał go w nos z taką siłą, że chłopcu leciała krew. Chrystian oczywiście jeszcze bardziej się denerwował i do tego stopnia trudno mu było zebrać myśli, że nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie. Wtedy Reventlow wpadał w furję i krzyczał, żeby mu przynieść kij, którym wymierzał księciu karę. Tak wyglądało osobliwie rozumiane edukowanie. Książę padał wycieńczony, a odgłos uderzeń kija słychać było na dziedzińcu zamkowym, gdzie zbierali się dworzanie. Zresztą wyzwiska ciągnęły się za królem także na zewnątrz. Ludzie, którzy przyszli oddać cześć monarsze, widzieli przed sobą nieszczęśliwe dziecko z buzią spuchniętą od płaczu.

Warnstedt pochylił się, zerwał jedną z róż i z lubością upajał się jej zapachem. Po chwili kontynuował swoją opowieść z takim zapałem, że pospiesznie wyrzucając z siebie słowa, raz po raz się przejęzyczał!:

- Któregoś razu hrabia Moltke chciał w swoim pałacu wydać przyjęcie na cześć księcia, lecz Reventlow nie pozwolił o tym mówić, bojąc się, że Chrystian myślałby tylko o zabawie, zamiast skupić się na nauce. Reventlow był tego dnia w wyjątkowo złym nastroju i księżę raz po raz wybuchał płaczem. Ublizano mu i dostawał surowe cięgi przez cały dzień, aż do godziny rozpoczęcia balu. Wówczas ktoś przyszedł po niego, by go zaprowadzić do sali balowej, wciąż jednak nie zdradzając mu, dokąd idą. Chrystian wpadł w panikę. Był przekonany, że prowadzą go do więzienia. Widząc stojących przy bramie żołnierzy oddających mu honory, doboszów i strażników, którzy otoczyli powóz, do którego miał wsiąść, nabrał pewności, że w istocie ma być wtrącony do lochu. Wasza Wysokość zapewne potrafi sobie wyobrazić, że na balu księżę nie mógł odpędzić złych myśli, a w nocy miał koszmary. Znam tę historię od niego samego i chociaż minęło już tyle lat, prawie się rozplakał, gdy mi ją opowiadał. Jeszcze do niedawna można było zobaczyć - ja sam nie raz byłem tego świadkiem - jak królowi łyzy nabiegały do oczu, gdy hrabia Reventlow zwracał się do niego. Nawet gdy chodziło o błahostkę. Już samo brzmienie jego głosu działało na króla porażająco.

Matylda pomyślała, że gdyby tylko Chrystian miał w swoim otoczeniu kogoś takiego jak lord Bute albo niania, być może wiele spraw wyglądałoby dziś zupełnie inaczej.

Warnstedt otarł pot z czoła. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby był tak zdenerwowany i roztrzęsiony. Miała ochotę parsknąć śmiechem, gdy nagle odrzucił różę, którą zerwał przed chwilą i której zapachem tak łapczywie się zachłysnął, i jak radosne dziecko rzucił się na rozsiane po trawniku stokrotki, które począł pospiesznie zrywać i splatać z nich wianek.

- Przez jakiś czas król przy posiłkach potrafił mówić wyłącznie o Reventlowie - ciągnął swą opowieść. - Powiedział kiedyś: „Nikt nigdy nie był kochany w tak dziwny i pokręcony sposób jak ja. O ile oczywiście można to nazwać miłością. Kiedy byłem na tyle duży, że ochmistrz nie zawsze mógł sobie pozwolić na publiczne besztanie mnie, a ja akurat powiedziałem lub zrobiłem coś, co mu się nie spodobało, podchodził i obejmował mnie, mówiąc głośno: »Och, mój księżę, jakże cię kocham, jak bardzo cię kocham!«. I ścisnął mnie mocno za ramiona i boki. Doskonale czułem jego miłość". Aż któregoś dnia księżę przejrzał na oczy i nazwał Reventlowa tyranem, na co ochmistrz aż klasnął w dłoń z radości. O nie, Jego Wysokość nigdy nie do-

świadczył, co znaczy zasłużyć sobie na miłość. Nie wie też, co oznacza obdarzyć kogoś miłością.

Warnstedt zamilkł i z zachwytem patrzył na wianki ze stokrotek, które niemal nieświadomie splatał podczas swojego wywodu.

-Jedyną osobą, która kiedykolwiek okazała królowi uczucie - kontynuował, znów zręcznie splatając łądźki kwiatów - była jego babcia, królowa wdowa Zofia Magdalena, która z kolei potwornie go rozpieszczała. Mówi się, że gdy od niej wracał w dzieciństwie, jeszcze przez kilka godzin był niesforny. Mawiano także, że królowa rozpieszczała chłopca po to, aby łatwiej móc go kontrolować i przejąć realną władzę w państwie. O to zresztą starała się jak tylko mogła, kiedy zmarł król Fryderyk. Natychmiast wezwała do siebie Bernstorffa i oświadczyła, że w związku z tym, iż matka młodego króla od dawna nie żyje, to ona powinna zająć miejsce należne panującej królowej w radzie państwa do czasu, gdy jej wnuk osiągnie pełnoletniość. Twierdziła, że chce doradzać młodemu i niedoświadczonemu władcy i odpowiednio go ukierunkować. Bernstorff przyznał, że oczywiście może to robić, lecz miejsca w radzie nie dostanie, ponieważ król straciłby autorytet w oczach poddanych. A najgorsze - tu Warnstedt spojrzął na Matyldę znacząco, chcąc podkreślić wagę tego, co powiedział i co zamierza dodać - najgorsze jest to, że królowa wdowa wciąż tłucze królowi do głowy, iż jego wola stanowi jedyne prawo w tym państwie. Słyszałem na własne uszy, jak to mówiła. Nie, zdecydowanie nie można powiedzieć, że lubi króla. On jest dla niej wyłącznie pionkiem w grze o władzę. Dokładnie tak, jak dla wszystkich innych na królewskim dworze. Król nie ma nikogo, na kim mógłby polegać. Część dworu stale mu przytakuje, a pozostali nim manipulują, jakby był marionetką. Król nigdy nie może być po prostu sobą.

- Kukielka odziana w jedwabie - powiedziała cicho Matylda. - Pamiętam, jak król powiedział mi kiedyś: „Pora, by odziana w jedwabie kukielka poszła rządzić”. Wtedy nie wiedziałam, co ma na myśli. Pomyślałam, że po prostu jest dziwnym człowiekiem.

- To jedna z odzywek Reventlowa. To on przywiązywał ogromną wagę do królewskiej toalety, wydawał majątek na wyszukane stroje z Paryża i decydował, jakie buty ma przywdziać i jakie założyć ozdoby. A gdy w końcu księżę wyglądał tak, jak zdaniem ochmistrza powinien wyglądać monarcha, kazał mu się wszystkim pokazywać. Mówił: „Pora pokazać wszystkim moją kukielkę”. Bo właśnie kukielkę trzeba prowadzić. Biedny król widzi tylko to, co jego otoczenie zechce mu pokazać. Kiedyś został skrytykowany za to, że za dużo myśli o przyjemnościach, a za mało o pracy swojego

rządu. Usłyszałem, jak się później skarżył Reverdilowi: „Przecież kiedy zgłaszam ministrom jakieś uwagi albo propozycje, to nikt nie chce ich przedyskutować. Kiedy zaś mówię Bernstorffowi, że coś można zrobić tak i tak, on wzrusza tylko ramionami, odpowiadając, że oczywiście, „skoro Wasza Wysokość wyraża takie życzenie, ale...”. Ponieważ król nigdy nie słyszy argumentów wyjaśniających, dlaczego należy coś zrobić tak a nie inaczej, wszystko jest dla niego nieskończenie chaotyczne.

- A pan, panie Warnstedt... czy pan darzy króla sympatią? - zapytała bez ogródek.

Ku jej zaskoczeniu Warnstedt gwałtownie wstał z ławki, machnął rękami i jakimś sposobem udało mu się kilka z zaplecionych wianków położyć jej na włosach.

- Dokonałem właśnie koronacji Jej Wysokości - powiedział cicho. Matylda spojrzała na niego. Oświeślały ją promienie słońca padające

z bezchmurnego nieba ostrym, pomarańczowym światłem prosto na jej twarz.

- Słucham? - odparła zdezorientowana, i bardziej czuła niż widziała, jak stoi przed nią, nerwowo przebierając nogami.

- Chodźmy, pani. Ścigajmy się - zawołał. - Kto pierwszy przy bramie! Zanim Matylda zdążyła się podnieść, ruszył z miejsca i się rozpędził. Zatrzymał się, gdy go zawołała:

- Warnstedt! Niech pan nie zapomina, że ma pan do czynienia z brzemienną kobietą. I królową. Królowe nie biegają. One kroczą. - Na dowód tego podniosła spódnicę i minęła zdumionego pazia. Wianki, którymi chwilę wcześniej ją koronował, spadły na ziemię. Schylił się, żeby je pozbierać, i tylko dlatego zdołała pierwsza dobiec do bramy, gdzie zdyszana usiadła na ławce i ręką pokazała, by usiadł obok. Gdy przy niej stanął, dotarło do niej, że ze swoim podbródkiem pokrytym tylko delikatnym meshkiem i lokami brązowych włosów, których nie krył pod peruką, lecz pozwalał im miękko okalać swoją twarz, przypomina dziewczynę. Chociaż zakryła uszy dłońmi, nie umiała zagłuszyć słów, które wypowiedział Chrystian podczas ich ostatniego zbliżenia: „Matyldo, jesteś tak dorodna, że robi mi się niedobrze. Lecz chcę, żebyś wiedziała, że moim ideałem kobiety jest mężczyzna. Nie pragnę kobiecych piersi, pośladków ani łona. Chcę chłopca - szczupłego i twardego”.

Warnstedt usiadł na ławce w pewnej odległości od królowej i spojrział na nią z niepokojem.

- Czy coś się stało, Wasza Wysokość? Czy powiedziałem bądź zrobiłem coś niewłaściwego?

Matylda pokręciła głową i zdecydowanym głosem rzekła:

- Nie, zupełnie nie. Pomyślałam po prostu o czymś bardzo nieprzyjemnym. - Znów pokręciła głową, jakby chcąc się otrząsnąć. - Proszę mi jeszcze opowiedzieć o królu. Proszę mi powiedzieć tyle, ile pan może, nie nadużywając jego zaufania.

Warnstedt się zaczerwienił.

- Myślę, że nie mógłbym zdradzić Waszej Wysokości żadnej z tajemnic, jakie mnie łączą z królem. W każdym razie nie sądzę, abym był do tego zdolny - powiedział, kryjąc twarz w dłoniach. - Musisz pani zrozumieć, że ja naprawdę lubię króla. Nie jestem żadnym dworskim plotkarzem i nie rozpowiadam cudzych tajemnic.

- Wiem - powiedziała Matylda, ściskając go lekko za łokieć. - Proszę nic więcej nie mówić, jeśli źle się pan z tym czuje.

- Jest jedna rzecz, którą powinnaś pani wiedzieć o królu - zaczął niepewnie po chwili namysłu. - Kiedy się wydaje, że jest nieprzyjemny wobec zupełnie przypadkowych osób, to zwykle powodem są wyrzuty sumienia po tym, jak zrobił coś złego albo uległ swojej słabości.

- Słabości? Co ma pan na myśli? Warnstedt zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Słabości, która jest niegodna dla ciała i której ulec może tylko mężczyzna. Wasza Wysokość musi mi wybaczyć. Więcej nie mogę powiedzieć.

Matylda przysłoniła usta dłonią i wydała z siebie ledwie słyszalne „Ach tak”. Żadne z nich się nie odezwało. Siedzieli po prostu i patrzyli przed siebie. W końcu mężczyzna się poruszył.

- Najsmutniejsze jest to, że król nigdy nie miał prawdziwych przyjaciół. - Ale czy nie jest to problem większości królów i książąt? Mój brat, król

Jerzy, również dorastał wśród dorosłych. Nie miał żadnych kolegów w swoim wieku.

- Lecz większość dam i lordów z kręgów dworskich boi się Jego Wysokości. Niemal wszyscy się przekonali, że gdy są wobec niego szczerzy, w ciągu godziny ich wynurzenia są wyśmiewane i wypaczane przez wszystkich na zamku. Nikt nie ma odwagi na sprzeciw. Nawet ci, którzy rzekomo są jego przyjaciółmi. A bodaj najsmutniejsze jest to, że król naprawdę nie jest w stanie się powstrzymać. Nadal miewa ataki paniki wywołane okropieństwami, których zaznał w dzieciństwie. I jeśli czasem bywa okrutny, to jest tak dlatego, że nigdy się nie dowiedział, czym jest współczucie. Przeciwnie - Reventlow wbił mu do głowy, że ten, kto okazuje życzliwość i miłość, jest zniewieściały. Król sprawia wrażenie nieczułego, ponieważ w dzieciństwie

wszyscy byli nieczuli wobec niego. Wasza Wysokość potrafi sobie zapewne wyobrazić, że obowiązki króla i etykieta dworska są dla niego jak więzienie. A skoro król stale czuje się uwięziony, to nie powinno nikogo dziwić, że czasem próbuje się z tego więzienia wyrwać. Często opowiada, jak cudownie by było, gdybyśmy obaj uciekli i zostali żołnierzami w jakimś obcym kraju. Kiedyś powiedział mi nawet, że został podmieniony jako dziecko i tak naprawdę wcale nie urodził się królem. Wydaje mi się, że czuje przemożną chęć wykazania się czymś jako człowiek, a nie tylko władca. To, że jest królem, nie jest przecież jego dokonaniem. To jedynie ranga i tytuł, które odziedziczył.

- To prawda. To jest brzemię, z którym musi żyć większość władców i które znoszą całkiem dobrze - powiedziała cicho Matyllda.

- Jednakże, ponieważ sądzi, że jest podmienionym dzieckiem, marzy o tym, by rzucić wyzwanie losowi i samemu zasłużyć na szczęście. - Warnstedt tupnął nogą. - Najgorsze dla króla jest to, że on doskonale wie, co się wokół niego dzieje, ale nie daje tego po sobie poznać, ponieważ jest chorobliwie nieśmiały.

Na to Matyllda parsknęła śmiechem:

- Tego, mówiąc szczerze, zupełnie nie zauważyłam.

- Ależ tak. I wydaje mi się, a raczej jestem pewien, że król jest zazdrosny o fru von Plessen.

Matyllda zaśmiała się jeszcze głośniej:

- Chrystian miałby być zazdrosny o ochmistrzynię? Wykluczone. - Jestem przekonany, że to prawda. Lecz jest zbyt nieśmiały, by pokazać, co naprawdę czuje.

Matyllda przesuwała między palcami koronę ze stokrotek.

- Gdybym miał żonę - mówił dalej - to również by mi się nie podobało, że ktoś inny ma na nią większy wpływ niż ja sam.

- Ależ fru von Plessen jest dla mnie jak matka.

- Co nie znaczy, że król nie może się czuć zagrożony w swojej miłości. Matyllda wstała i ze złością tupnęła nogą. Mocno go zgałła.

- Co pan sobie wyobraża, panie Warnstedt! Ze wolno panu mówić królowej, co jest słuszne, a co nie? - Wypuściła z rąk wianek. Drobne kwiatki zafalowały na wietrze i opadły na trawę. - Na nikim innym nie mogę polegać - dodała cicho. - Proszę nie zapominać, że nie mam tu nikogo z mojej ojczyzny. Gdy przyjechałam do Danii, nie znałam tu nikogo. Nie było przy mnie ani jednego przyjaciela, ani jednej przyjaciółki. Nawet pieska musiałam zostawić w Anglii — rozculiła się.

- Wasza Wysokość zawsze może liczyć na mnie. Nigdy Was nie zdradzę - powiedział Warnstedt i skłonił się lekko.

- Niech pan nie obiecuje więcej, niż może dać, mój drogi panie Warnstedt.

- Nie potrafię kochać na pół gwizdka.

- I zawsze się pan przy mnie zjawi, gdy będę potrzebować pomocy? Skłonił się raz jeszcze i zdecydowanie odparł:

- Zawsze.

Matylda odwróciła się i niespiesznie ruszyła ścieżką ku zamkowi.

- Niech pan zapamięta na zawsze ten dzień. Być może pańska królowa będzie potrzebować wsparcia szybciej, niż się pan spodziewa.

- Będę w gotowości aż po kres moich dni.

- W gotowości do pomocy? - Tak jest, Wasza Wysokość.

Matylda zasłoniła dłonią usta, by ukryć uśmiech, który zagościł na jej twarzy.

- No dobrze. Zatem pora na pańską lekcję francuskiego. Jestem przekonana, że pani Gabel już wygląda nas z utęsknieniem.

Warnstedt ruszył z miejsca tak szybko, że wyprzedził królową. Zaskoczona prawie się przewróciła. Na szczęście w ostatniej chwili zdołała chwycić go w pasie i utrzymać równowagę. Znow uderzyło ją, jak bardzo przypominał dziewczynę. Dostrzegła jednak początek zarostu nad górną wargą.

- Boli mnie i jest mi przykro - zaczął tak wolno, że Matylda po raz pierwszy usłyszała lekki norweski akcent w jego poza tym nienagannej angielsz-czyźnie - że Wasza Wysokość nie traktuje mnie poważnie.

Matylda uniosła lekko spódnicę i żwawo ruszyła w stronę zamkowego tarasu.

- Ależ to nieprawda. Jak może pan tak mówić. Mam po prostu kilka ważnych spraw do przekazania ochmistrzyni.

Kątem oka dostrzegła łzy w oczach mężczyzny. Musiała się powstrzymać, aby go nie przytulić. Po chwili uznała, że należy jej się pochwała. Zachowała się dojrzałe. Kto wie, może w końcu nabierała ogłady, która powinna wyróżniać panującą królową i matkę narodu.

Chrystian regularnie słał do niej krótkie acz czułe listy, w których luźno opisywał swój pobyt w księstwach granicznych. Fru von Plessen podejrzewała, że to nie król, lecz monsieur Reverdil jest ich autorem, a król tylko je Przepisuje.

-To nie brzmi jak styl króla - mruknęła pod nosem. W dniu swych urodzin, pierwszych w nowym kraju, Matyllda dostała szczególnie ciepły list od męża, który sprawił, że pomyślała o nim niemal z czułością.

-To całkiem normalne - skomentowała fru von Plessen. - Każda kobieta chce myśleć jak najlepiej o ojcu swego nienarodzonego dziecka.

Nadeszły także listy od Jerzego, matki i niani. Matyllda rozplakała się ze wzruszenia, czytając, że Chippers został ojcem ósemki zdrowych szceniąt. Ach, oddałaby wszystko, żeby mieć przy sobie jedno z nich. W liście Jerzego z kolei były same przestrogi, co nie powinno dziwić nikogo, kto go znał. Od angielskiego ambasadora w Kopenhadze - który najwyraźniej stale zdawał londyńskiemu rządowi relacje o tym, jak przyjęto Matylldę w Danii i jak jest tu traktowana - dowiedział się, że król udał się do letniej rezydencji aż przy samej granicy, mimo że Matyllda jest brzemienna. Dla Jerzego było to niepojęte:

Nigdy nawet na moment nie zostawiłem mojej najdroższej Charlotty samej, kiedy była brzemienna. I jeśli dobry Bóg zechce pobłogosławić nas jeszcze jednym dzieckiem, to zapewniam cię, że moje miejsce będzie przy królowej, gdy znajdzie się w tym wyjątkowym stanie. Ty zaś nosisz pod sercem następcę tronu połączonych królestw Danii i Norwegii. Nic z tego nie rozumiem. Jeśli król postanawia oddalić się od żony najdalej jak na to pozwalają granice jego królestwa, to z całą pewnością ma ku temu powód. Apeluję do ciebie, byś się nad tym głęboko zastanowiła. Czyżbyś nie potrafiła wziąć sobie do serca tego, co ci powiedziałem, kiedyśmy się żegnali u matki w Carlton House? Musisz okiełznać swój gorący temperament! A może zaniedbywałaś obowiązki i jako królowa, i jako żona?

Matyllda podarła list i wrzuciła strzępy do ognia. Najwyraźniej doniesienia angielskiego ambasadora nie były dość wyczerpujące. Gdyby tylko Jerzy wiedział, co się działo na dworze przez tych dziewięć miesięcy od jej przybycia do Kopenhagi, zaniemówiłby z przerażenia. Kiedy patrzyła, jak płomienie liżą strzępki papieru, nagle usłyszała głos niani tak wyraźnie, jakby staruszka stała tuż za nią: „Musisz pamiętać, Matylldo, że kiedy Jerzy tak się wymądrza, zwłaszcza wobec swojego młodszego rodzeństwa, to być może robi to dlatego, że kiedy był dzieckiem, rodzice traktowali go niemal jak idiotę. Za każdym razem, gdy chciał coś powiedzieć, nikt go nie słuchał, a najmniej wasi rodzice. Upominali go: »Cicho, Jerzy. Mówisz, jakbyś się na tym znak. To zrozumiałe, że kiedy ktoś tak uciśniony zostaje królem, nie potrafi

się opanować. Słowa króla nie są już lekceważone jako czcza gadanina, lecz spijane z jego ust i traktowane z namaszczeniem". Matylda pokręciła głową. Nie chciała myśleć ani o Jerzym, ani o Chrystianie, ani o przyczynach obłędu ich obu. Kończyła właśnie szesnaście lat i zamierzała dobrze się bawić.

Pomimo że z powodu nieobecności króla nie można było urządzić oficjalnych uroczystości urodzinowych królowej, od rana do wieczora na zamek przyjeżdżali ludzie z życzeniami, a wielu również z prezentami. Na kolacji pojawiły się obie królowe wdowy - babka Chrystiana ze strony ojca, Zofia Magdalena, oraz jego macocha, Juliana Maria. Jej syn i przyrodni brat Chrystiana, czternastoletni książę Fryderyk, również przyjechał, by pokazać panującej królowej, że jest do jej usług. Matylda z lekką odrazą odwróciła twarz, gdy Fryderyk wszedł do jej komnaty w towarzystwie swojej matki. Nie widziała go od wiosny i wydało się jej, że w tym czasie bardzo się zmienił na gorsze. Wiosną wyglądał komicznie - zdaniem niektórych brzydko. Teraz był wręcz zdeformowany, z głową zbyt wielką w stosunku do ciała i ostro zarysowanym nosem, który nie pasował do reszty twarzy. Miał za długie ręce, za małe dłonie i zapadniętą klatkę piersiową. W jego ciele nic do siebie nie pasowało. Matylda miała głęboką nadzieję, że dziecko w jej łonie nie będzie w najmniejszy nawet sposób przypominać przyrodniego wuja.

W duchu musiała przyznać, że fryzura królowej Juliany Marii prezentowała się imponująco. Każdy włos zdawał się na swoim miejscu w wysoko upiętym koku zwieńczonym jedwabnymi wstążkami haftowanymi we wzory złożone z królewskich koron i jej inicjałów. Ozdoby kaskadami spływały ku ramionom królowej wdowy, a na środku wysokiego koka przyczepiony był kamień szlachetny, którego kolor idealnie komponował się z barwą jej oczu. Gdy Matylda skomplementowała uczesanie i wyszukane ozdoby, Juliana Maria oświadczyła chłodno, że w istocie zamierza zabrać te wstążki do grobu.

Na kolacji urodzinowej podano niektóre z ulubionych dań Matyldy: zupę krabową z zielonym groszkiem, potrawkę z kurczaka z pieczarkami, półmisek młodego zielonego groszku, osiem śledzi po flamandzku, półmisek homarów, wędliny i cztery słonki serwowane w naczyniu z podgrzewaczem. Rozmowa była niezobowiązująca i toczyła się w niewymuszony sposób. Z obiema damami przyjemnie się rozmawiało i wszyscy przy stole czuli wyraźną ulgę, że mogą konwersować swobodnie bez obaw, że ktoś bez powodu naskoczy na któregoś z biesiadników. Wszyscy spokojnie cieszyli się swoim towarzystwem.

Po partyjce gry w karty, fru von Plessen ku zaskoczeniu Matyldy zaproponowała wykonanie muzycznego divertimento, w którym panna von Eyben

miała zaśpiewać, a paż Warnstedt akompaniować jej na klawesynie. Królowa nie miała pojęcia, że Warnstedt ma również talent muzyczny. Gdy zobaczyła, jak on i panna von Eyben wymieniają znaczące spojrzenia i jak między kolejnymi utworami szepczą sobie do ucha, nabrała podejrzeń, że mają romans. Jak dotąd przypuszczała, że to la Tour jest amantem młodej dworki, więc poczuła lekki zawód. Jak to możliwe, że Warnstedt jednego dnia deklaruje królowej dozągonną wierność, a następnego idzie do łóżka z jej damą dworu?

Po trzech piosenkach Warnstedt z galanterią poprosił Matyldę, która „króluje również w świecie muzyki”, aby zaśpiewała kilka utworów ulubionego Händla. Matyldę zaskoczyła ta prośba, lecz z radością ją spełniła. Pomimo że nigdy wcześniej nie muzykowała z Warnstedtem, ten bez trudu dotrzymywał jej kroku we wszystkich niuansach arii. Po koncercie rozległy się brawa i komplementy na temat jej możliwości głosowych. Niemal zupełnie zapomniała, a w każdym razie wybaczyła Warnstedtowi, że potajemnie muzykował z panną von Eyben. Może zresztą chcieli tylko poćwiczyć, ażeby móc efektowniej popisać się podczas występu z królową. To pomyślawszy, zapadła w zdrowy, głęboki sen, mimo że przegrała dwadzieścia talarów podczas wieczornej partyjki kart.

Kiedy tylko król powrócił z Holsztynu, na zamku znowu zrobiło się nerwowo. Wszyscy byli wstrząśnięci faktem, że sekretarz gabinetu został zwolniony ze swoich obowiązków i otrzymał nakaz opuszczenia stolicy w ciągu dwudziestu czterech godzin. Król nie uznał za stosowne, by umotywić tę decyzję. Reverdil miał wybór: mógł otrzymywać tysiąc talarów rocznie albo przyjąć jednorazową odprawę w wysokości dziesięciu tysięcy talarów. Mądrze wybrał drugie rozwiązanie. Jak poinformował radę państwa hrabia Holck, sekretarz dostał także sakiewkę złota i sześćset talarów na podróż.

Dwór aż huczał od plotek o powodach szokującej decyzji króla. Niektórzy utrzymywali, że Chrystian miał dość ciągłych uwag Reverdila o tym, że włócząc się po mieście od baru do baru z hordą swoich kompanów, król poważnie szkodzi wizerunkowi monarchii. Inni twierdzili, że za upadkiem sekretarza stoi hrabia Holck. Miał przekonać Chrystiana, że wszyscy na dworze uważają, iż Reverdil jest tak samo ważny jak sam król i że najlepsze decyzje króla są w istocie decyzjami sekretarza. Jeszcze inni utrzymywali, że tak naprawdę za jego odsunięciem stał Bernstorff, i przyczyn doszukiwali się w jego negocjacjach z rosyjskim ambasadorem. Bernstorff nigdy zresztą nie lubił Reverdila i jego nowoczesnych pomysłów oraz forsowanych reform, które uważał za wyjątkowo szkodliwe.

Jakkolwiek było naprawdę, dworzanie wiedzieli, że król podpisze każdy dokument, jaki mu się podsunie, a szczególnie ochoczo te, które pozwalają natychmiast pozbyć się ludzi, który jeszcze rano cieszyli się królewskimi względami. Sekretarz musiał w ciągu doby wyjechać z miasta, „bo tak się królowi podoba”, a wiadomo, że słowo króla stanowi prawo. Matylda słuchała plotek tylko jednym uchem i zareagowała dopiero wówczas, gdy fru von Plessen oświadczyła, że niedługo przyjdzie kolej i na nią. Tak jak Reverdil, dostanie kilka godzin na opuszczenie dworu i miasta.

- Co też pani opowiada! Nigdy do tego nie dopuszczę.

- Sama Wasza Wysokość zobaczy. W kręgach bliskich królowi wszyscy mnie nienawidzą. Często wam, pani, opowiadałam, jak zmienne jest serce króla. Wystarczy spojrzeć na łatwość, wręcz butę, z jaką pozbył się monsieur Reverdila. Król nie ma litości dla cudzych łez, nawet dla łez swojej żony. Poczekajmy jeszcze trochę, a wkrótce przyjdzie na mnie pora.

- Król nigdy by mi tego nie zrobił. Wie, jak bardzo panią cenię. Bez pani sobie nie poradzę.

- Cóż, tak jak mówię, sama się Wasza Wysokość przekona. Król i hrabia Holck mnie nie znoszą. Nie ma wątpliwości, że Holck swoimi rozradami i intrygami miał niemały wpływ na to, co się stało z Reverdilem. Wiem z pewnego źródła, że on i pięcioro jego koniuszych pojawiło się przebranych za ptaki na jednej z maskarad i zmienionymi głosami zabawiali króla plotkami o Reverdilu, dając mu jednocześnie do zrozumienia, że mówią jedynie to, o czym wszyscy wiedzą.

- Czy na dworze w ogóle można na kimkolwiek polegać? - zapytała Matylda. - Naturalnie prócz ciebie, madame?

- Nie! Jak już Waszej Wysokości mówiłam, każdy dwór składa się wyłącznie z plotkarzy i intrygantów. I najchętniej jest stale wyobrażać sobie, że za każdymi drzwiami ktoś podsłuchuje, a wszystko, co zostanie wypowiedziane, będzie przekazane dalej.

Niepokój udzielił się również dziecku, które Matylda nosiła pod sercem. Przed powrotem dworu poruszało się w jej brzuchu leniwie i łagodnie, a teraz rzucało się i uderzało rękami i nogami, jakby chciało już wyjść. Może urodzi przed czasem?

- Bez obawy - uspokajała fru von Plessen. - To naturalne. Nasz następca tronu po prostu rośnie, aby był wystarczająco duży, gdy pojawi się na świecie.

"Następca", pomyślała Matylda. Skąd może wiedzieć, że to nie będzie dziewczynka?

Z Anglii nadeszła wiadomość, że dwanaście lat starszy brat Matyldy, Edward, książę Yorku, zmarł niespodziewanie. Był ulubieńcem Jerzego i matka pisała, że król dosłownie wypłakuje sobie oczy. Matylda niezbyt dobrze знаła Edwarda. Widywała go najwyżej dwa razy do roku. Znacznie bardziej bolała ją utrata Warnstedta. Teraz bowiem, kiedy dwór pojawił się na zamku, sympatyczny młodzieniec musiał wrócić do służby królowi i ponownie wprowadzić się do komnaty przy potajemnych schodach do królewskiej sypialni.

Często rano po przebudzeniu zdarzało się Matyldzie zastanawiać, co też będą dziś robić z Warnstedtem. Po chwili jednak docierało do niej, że ulubiony paź teraz królowi umila czas swym towarzystwem, a ona musi chodzić i nudzić się z damami dworu. Jej odmienny stan był już tak zaawansowany, że nadworny lekarz zabronił jej jeździć konno. Mogła jedynie siedzieć w karecie i oglądać przez okno, jak Chrystian z pazim wesoło pędzą na polowanie w Jaegersborg Hegn. Tęskniła za Warnstedtem. Pocieszała się, że on również musi za nią tęsknić. Spotykali się wielokrotnie w ciągu dnia i on zawsze się czerwienił i wpatrywał w nią intensywnie swymi brązowymi, wrażliwymi oczami. Lecz więź, jaka się między nimi zrodziła tamtego lata, przepadła na zawsze.

Matylda ani razu nie pomyślała, że podczas porodu mogłoby się wydarzyć coś złego. Jednak gdy matka napisała, że Edward był już trzecim z kolei dzieckiem, które pochowała, i że każdego dnia modli się do Boga, by oszczędził jej najmłodszą córkę i doprowadził ją do szczęśliwego rozwiązania, Matyldzie nagle jedna po drugiej przypomniały się ponure opowieści o tragicznych porodach. Na przykład gdy dziecko trzeba było wycinać z łona matki, a potem i tak zarówno matka, jak i dziecko umierały. „Tak, wiem, że tak się zdarza - powiedziała akuszerka, madame Vrae, badając uważnie królową - lecz Wasza Wysokość nie powinna się obawiać. Miednica Wasza jest stworzona do rodzenia dzieci. Jest szeroka i mocna, zdolna pomieścić wszystko co trzeba. Tylko wąskie miednice stanowią problem i trzeba sięgać po nóż. Ty, pani, wyrzucisz z siebie następcę, jakby był orzeszkiem. Niech mnie, jeśli się mylę”.

- Mówią, że chodzi ubrana jak marynarz.
- Niektórzy twierdzą, że to mundur kapitana marynarki.
- Tak czy inaczej o nikim w Kopenhadze nie mówi się tyle, co o Stovlet-Katrine.
- Podobno jest wysoka i silna. Bardziej jak mężczyzna niż kobieta.

- A do tego pije i jest rozpustnicą.

- To najbardziej osławiona prostytutka w mieście.

Matylda nie miała już wyrzutów sumienia, kiedy schowana za sięgającą podłogi kotarą tuż za drzwiami słuchała rozmowy swoich dworak. W przeciwnym razie nigdy by się nie dowiedziała, w jaką nową kabałę wpakował się Chrystian.

- Podobno bardziej jej zależy na tym, żeby ściągnąć naszego króla w dół, niż na tym, aby samej piąć się w górę.

- Wygląda to prawie tak, jakby go nienawdziła. A może to ją dodatkowo podnieca, że właśnie króla, a nie kogokolwiek innego, ciągnie za sobą do rysztoła?

- Bóg raczy wiedzieć.

- No dobrze, ale gdzie król mógł poznać kogoś takiego?

- Mówią, że to hrabia Holck mu ją przedstawił. Podobno jest jego starą znajomą.

- Ciarki mnie przechodzą, gdy słyszę to imię: „Stovlet-Katrine”.

- Podobno nawet nie jest szczególnie ładna.

- Ale jest wyuzdana. Ma w nosie wszystko i wszystkich.

- Po prostu nie ma ochoty zostać damą. Zresztą i tak by nie mogła. Woli być mężczyzną i siłą osiągać swoje cele.

- A ile też może mieć lat ktoś taki?

- Mówią, że ma dwadzieścia kilka.

- Słyszałam też, że jest rodzoną córką księcia Jerzego z Brunszwiku-Bevern. Podobno dbał, by wychowywała się w porządnej rodzinie. Ale kiedy umarł, ona poszła własną drogą.

- Ach, biedni ludzie. Jakże muszą być zawiedzeni, widząc, jak skończyła ich podopieczna.

- No, niezupełnie. Za swój trud wychowawczy dostawali niemałą pensję. Księżę płacił im osiemset talarów rocznie. Umarł, kiedy miała dziesięć lat. Gdy tylko skończyły się pieniądze, rodzina wyrzuciła ją z domu, mimo że mieszkała u nich całe dziewięć lat.

- Czyli chodziło im tylko o pieniądze?

- Na to wygląda. Spróbuj sobie jednak wyobrazić nieszczęście tego dziecka. Była przyzwyczajona do arystokratycznego życia, nauczyła się francuskiego, tańczyła, śpiewała i grała. Nagle z dnia na dzień odesłano ją do rodzonej matki, której w ogóle nie znała.

- Mów co chcesz, ja nie jestem w stanie współczuć rozpustnicy, która wiedzie naszego króla na zatracenie.

- Nie ona jedna to robi.
 - Ta biologiczna matka zajmowała się szyciem butów dla oficerów i teraz córka je dla niej rozprowadza. To dlatego mówią na nią „Katrine w kozakach”, Stovlet-Katrine.
 - Drażni mnie sam dźwięk tego przezwiska.
 - Wojskowi szybko się na niej poznali. Odebrała wszak dobre wykształcenie i miała przyjemny głos. Została więc statystką i chórzystką w teatrze, gdzie ją wypatrzył angielski ambasador. Zaprosił Katrine do swojego domu, w którym zamieszkała jako jego kochanka.
 - To on nadał jej drugi *nom de guerre*: Mylady.
 - Kiedy ambasador wyjechał z Danii, próbowała się dostać do różnych domów publicznych, lecz szybko wchodziła w konflikt z innymi mieszkankami przybytków. Być może dlatego, że mimo wszystko jest dobrze wykształcona. Mówi się w każdym razie, że pozostałe ladacznice nienawidziły jej i dokuczały, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Wtedy założyła własny dom rozpusty przy Vandkunsten i tam spotkał ją król.
 - Podobno jest także kochanką ambasadora austriackiego, choć ewidentnie nie jest mu wierna.
- Matylda usłyszała, że ktoś się zbliża. Odsunęła się, by przepuścić lokaja niosącego tacę. Spojrzał na nią zdziwiony, lecz skłonił się tak, jak powinien. Udała, że nie ma nic bardziej naturalnego od królowej ukrywającej się za kotarą i podsłuchującej rozmowy swoich dworek. Damy umilkły, gdy lokaj rozlewał im do filiżanek gorącą czekoladę, a kiedy znów minął Matyldę w jej kryjówce, ponownie się uklonił i zniknął na końcu korytarza. Tymczasem dziewczęta wznowiły rozmowę.
- Mówi się, że król jest kompletnie zauroczony tą kobietą.
 - Spędza z nią niemal każdą wolną chwilę.
 - Włóczą się nocami po mieście, oboje kompletnie pijani. -1 obrażają każdego, kogo spotkają.
 - Albo atakują innych, Bogu ducha winnych nocnych wędrowców.
 - Ona w męskim przebraniu oprowadza króla i jego kompanów po burdelach, w których kiedyś pracowała. W kieszeniach mają kamienie i rzucają nimi w prostytutki. Tłuką okna i lustra, niszczą meble i wyrzucają wszystko na ulicę.
 - A na koniec ujawnia się, aby nikt nie miał wątpliwości, że to właśnie Stovlet-Katrine dokonała dzieła zniszczenia.
 - Mówią, że gdy król i jego kochanka zaczynają szaleć, to zostaje po nich pogorzelisko.

- A wzywanie strażników porządku na nic tu się nie zda, bo strażę i policjanci dostali polecenie, by przymykać oczy na owe ekscesy, mimo że wszyscy wiedzą, iż chodzi o króla i jego flamę.

Matylda zacisnęła pięści tak mocno, aż paznokcie boleśnie wbiły się w jej skórę. Czy to możliwe, że piękny i wrażliwy Warnstedt, który obiecał jej swą wierność, uczestniczy w tych eskapadach? Zakryła usta dłonią, żeby głośno nie westchnąć. Przez moment miała poczucie, jakby brzuch miał jej eksplodować. Złożyła ręce tuż poniżej pępka i pomodliła się za swoje nienarodzone dziecko, które wszyscy wokół nazywają następcą tronu. Lecz co będzie, jeśli ono jest dziewczynką? Czy wówczas oba królestwa ogłoszą żałobę narodową? Czy naprawdę będzie musiała ponownie poddać się odrażającym kontaktom z Chrystianem?

- Podobno kiedy król chciał po wieczornej zabawie spędzić noc u Katrine, powiedziała mu, że jest jeszcze dzieckiem. Stwierdziła ponoć, że jest za młody, aby w łóżku dotrzymać kroku dziewczynie tak temperamentnej jak ona. Miała mu powiedzieć, żeby poszedł do domu i wrócił za dwa lata.

- Udając trudną do zdobycia, jeszcze bardziej podnieciła króla.

- Podobno - tu głos dworki przeszedł w szept - król tak się przejął słowami tej rozpustnicy, że poskarżył się hrabiemu Holckowi. To niemal pewnego moja dworka dowiedziała się o wszystkim od służącego hrabiego. Holck miał królowi załatwić jakieś leki na intymne dolegliwości. Ponoć król jest niezmiernie zadowolony z ich działania. Służący mówi jednak, że te mikstury mogą uszkadzać głowę.

- Nie można na to pozwolić. Ktoś powinien królowi powiedzieć, że niszczy sobie zdrowie. "-

- Król jest na tym punkcie bardzo przeczulony.

- No tak, w końcu cały czas rozpowiada, jaki jest twardy i silny. -Nie można na to pozwolić.

-To potworne. Całe miasto o tym mówi.

- Złośliwi drwią z króla, a życzliwi płaczą nad jego losem. -Właściwie codziennie ludzie widzą, jak ich władca kompletnie pijany włóczy się po mieście.

- Nie raz widziano, jak w biały dzień oddawał mocz w samym środku miasta.

- Z plamami wymiocin na płaszczu i pozrywanymi spinkami przy kołnierzu i mankietach.

- W zeszłym tygodniu wyszedł z przybytku Mylady, gdy było już całkiem jasno, ubrany w szary kostium bez swojej szarfy. Wydawało mu się chyba, że

wygląda jak należy. Pospólstwo jednak go rozpoznało i wesołe okrzyki odprowadzały króla aż do zamkowej bramy, gdzie strażę powitały go z honorami i uchroniły przed dalszym upokorzeniem.

- A przedwczoraj, kiedy znów zalany w trupa wracał do domu po odwiedzinach u Katrine, w ogóle nie mógł dotrzeć na zamek, ponieważ miejscowa hołota co rusz zachodziła mu drogę, wołając: „Chrystian, wracasz od ko-chanicy? Ale cię znosi!”.

- To jest skandal, który zostanie zapamiętany przez pokolenia.

- Mówią, że następca tronu zyskuje przychylność ludu równie szybko, jak król ją traci.

- Krążą plotki, że Mylady kazała królowi kupić dla niej dworek.

- Mówią też, że nasz monarcha wysłał do kancelarii gońca z poleceniem, by przygotowano dla niej patent szlachecki. Podobno zostanie baronessą Bevernskiold.

- Chce ją wynieść do rangi swojej pełnoprawnej metresy.

- Jeśli tak się stanie, w mieście na pewno wybuchną zamieszki.

- Bernstorff i inni ministrowie muszą coś z tym zrobić.

- Niewykluczone, że już się tym zajmują.

- Lecz słowo króla jest najważniejsze.

- Mimo to wysłano go do księstw pogranicznych, kiedy trwały uliczne walki ze strażą miejską.

-Jego należałoby wysłać za granicę.

- Och, za granicą jego zachowanie od dawna jest uważane za skandaliczne.

- Wobec tego trzeba gdzieś wysłać tę ladacznicę.

- Wszyscy wiedzą, że ona już bywa na balach maskowych na królewskim dworze. Raz przyszła w ptasim kostiumie hrabiego Holcka. Innym razem przebrała się za kardynała.

- Król podobno doskonale sobie poradził z białymi szatami kardynała. A wszyscy i tak wiedzieli, kto się krył za przebraniem, w którym nasz władca bezwstydnie chował swoją głowę.

-To dopiero skandal!

- Żal mi królowej.

- Oj, tak. Do tego musi przed nim ukrywać swoją rozpacz, bo jego duma cierpi, gdy widzi jej łzy.

- Serce mi się krajało ze współczucia dla niej, kiedy niedawno hrabia Holck kupił Mylady bilet do teatru.

- Posadzono ją zresztą w łoży naprzeciwko królowej i przez całe przedstawienie zerką na nią złowrogo.

- Holck się zemścił w ten sposób na królowej za to, że nie mógł towarzyszyć królowi w letniej rezydencji.

- Katrine zresztą na oczach wszystkich pokazała królowej, że nic sobie z niej nie robi.

- Pamiętam. Na samą myśl ściska mnie w gardle.

- Nic dziwnego. Aż się wierzyć nie chce, że można mieć taki tupet. Pomyśl tylko: panująca królowa Danii i Norwegii zostaje upokorzona przez prostytutkę.

Matylda musiała zagryźć wargi i wbić wzrok w sufit, żeby się nie rozpłakać. Była ociężała, gruba, nieporadna i puchły jej nogi. Teraz naprawdę czuła się jak angielska krowa, za jaką od początku uważał ją Chrystian. A jednak, mimo że szczerze nienawidziła stanu, do którego się doprowadziła, i tego że ledwie potrafi dosięgnąć ręką filiżanki czekolady, to w jakimś sensie czuła się silniejsza niż kiedykolwiek. Czuła przecież, że nosi pod sercem nowe życie. Czuła ruchy dziecka. Nawet je widziała na opiętej skórze brzucha. Dziecko z dnia na dzień rosło w jej łonie. I tego życia nikt nie mógł jej odebrać. Maleństwo stało się dla niej całym światem. Nikt nie mógł wiedzieć, że odkąd zaczęło się ruszać, rozmawiała z nim każdego dnia. To dziecko było jej skarbem. Nieważne, czy było księciem, czy księżniczką. Rozprostowała dłonie, odchrząknęła, odsunęła kotarę i weszła do gabinetu. Damy natychmiast się podniosły i pokłoniły. Były wyraźnie zdezorientowane tym, że królowa nie przyszła drzwiami, lecz niespodziewanie wyłoniła się zza kotary.

- Żadna z was, moje damy, nie musi mi współczuć - zakomunikowała Matylda, a jej postawa wyrażała całą godność, jaką w sobie miała. - Nikt bowiem nie jest w stanie poniżyć królowej. Zwłaszcza jeśli ta spodziewa się dziecka. I wy także nie powinnyście się zniżać do poziomu ludzkiego rynsztoka. Dworzanie króla i królowej to ludzie dumni. Przynajmniej tak powinno być.

Już dobrze, tylko spokojnie. Proszę zabrać ręce. O, teraz dobrze. Tak trzymać. Nie, pani, ręce muszą zostać u góry na piersiach. Tak. Spokojnie, tylko spokojnie. Bez przesady. Twoja matka urodziła dziewięcioro dzieci, z których ty pani byłaś ostatnia. Myślę więc, że i tobie się uda wydać na świat następcę tronu.

Matylda krzyczała tak bardzo, aż zabrakło jej powietrza. Bardzo się bała. Nigdy w życiu nie czuła takiego bólu. W jednej z przerw między skurczami nakrzyczała na madame Vræe. Co sobie wyobraża wredne babsko, że o matce królowej, niemiecko-angielskiej księżnej wdowie Walii, mówi: „twoja matka”. Taka poufałość przystoi wyłącznie członkom rodu królewskiego. Madame Vræe zaśmiała się tylko czerwonymi ustami umieszczonymi nad czarną brodą. Matylda z przerażeniem dostrzegła, że akuszerka miała całkiem sporo włosów zarówno na podbródku, jak i na górnej wardze. Niewzruszona przygotowywała się do kolejnego skurczu. Królowa zgięła się w pół i krzyknęła przeciągle. A gdy dotarło do niej, że jej wrzaski słychać pewnie w całym zamku, zaczęła krzyczeć znacznie głośniej, choć jeszcze przed chwilą nie sądziła, że to możliwe. Teraz wszyscy słyszą, jak królowa cierpi. Miała nadzieję, że panowie i damy na całym dworze kulą się z przerażenia, sądząc, że umiera w połogu jak duńska królowa z Böhmen przed kilkuset laty. Miała na imię Dagmar i umarła śmiercią niezwykle bolesną, a cały kraj pogrzyżył się w żałobie. Miała jednak męża, który ją kochał. Natomiast mąż Matyldy potrafił jedynie sprawiać jej przykrość. Krzyczała jeszcze głośniej. Chciała wykrzyczeć wszystkie miesiące tłumionego lęku i zwątpienia, zakląć je w wysokim, krystalicznie czystym lamencie. Czuła, że jest o krok od śmierci.

Kiedy skurcz zelżał, zobaczyła madame Vræe, jak ta z zadowoloną miną bada jej brzuch. Fru von Plessen trzymała ją za rękę i ocierała pot z czoła Matyldy i własnego.

-To zdecydowanie najłatwiejszy poród, przy jakim asystowałam - stwierdziła głośno madame Vrae.

Matylda z przerażenia zaczęła krzyczeć, zanim przyszedł następny skurcz.

- O tak! - Usłyszała akceptację madame Vrae. - Jeszcze tylko moment, a następca tronu pojawi się na świecie. - Odwróciła się, spojrzała na Matyldę i pogłaskała się czule po owłosionym podbródku. - No dobrze, młoda damo. Teraz przyjmijmy, żeby w końcu coś z tego wyszło. Jeśli wkrótce nie zobaczymy następcy, to minie północ i do końca życia król i jego syn będą obchodzić urodziny tego samego dnia. I co wtedy?

Matylda leżała złana potem i zdyszana. A co, jeśli dziecko jest dziewczynką? Przypomniała sobie, jak Chrystian przebrany za sułtana Orosmana podszedł do niej na krótko, nim poród zaczął się na dobre. Bredził coś o tym, że on i następca tronu zdaniem madame Vrae będą mieli urodziny tego samego dnia, jeśli królowa się nie przyłoży. Po chwili uznał, że to nie byłoby takie złe - łatwiej bowiem będzie ustalić kolejkę do tronu. Matylda nic z tego nie rozumiała. A potem już za bardzo ją bolało, by mogła myśleć o czymkolwiek. Co, jeśli to jest dziewczynka? Skurcze wróciły ze wzmożoną siłą. Czują, jakby coś ją od środka rozrywało. Teraz naprawdę umiera. Krzyczała z bólu i przerażenia.

- No, to będą salwy armatnie w stolicy i radosne świętowanie w całym kraju. - Nie była pewna, kto to powiedział. - Śliczny, zdrowy chłopiec. I niewątpliwie potrafi wrzasnąć. Będzie wspaniałym królem.

Matylda poczuła niezgłębioną ulgę i gorącą falę szczęścia, kiedy panowie i damy dworu z przejęciem wymalowanym na twarzach zjawili się w jej komnacie, by podziwiać następcę tronu i gratulować królowej. Chłopiec leżał w kołysce obok łóżka Matyldy, umyty i czysty, a skórę miał tak jasną, że wyglądał jakby się świecił. Wszyscy widzieli, jaki jest zdrowy i ładny. Prześcigali się w zachwytach. Wszyscy, z wyjątkiem macochy Chrystiana - wyniosłej królowej wdowy, Juliany Marii, z pięknie upiętym kokiem ozdobionym wstążkami i brylantami. Nie była w stanie ukryć rozczarowania, że dziecko nie jest dziewczynką. Teraz szanse na to, że jej syn Fryderyk odziedziczy tron po śmierci przyrodniego brata, znacznie się zmniejszyły. Wszyscy oczywiście mieli świadomość, że tak małemu dziecku stale coś zagraża. Nie wszyscy osiągają wiek dorosły. Matylda wiedziała jednak, jak uchronić swego syna. Sama zamierzała go karmić i zajmować się nim na co dzień. To dziecko było teraz całym jej życiem.

Chrystian jako ostatni zjawił się w komnacie królowej, by przyjrzeć się następcy tronu Danii. Wciąż jeszcze był w kostiumie sułtana Orosmana z inscenizacji *Zaire* Woltera, której uroczysta premiera miała miejsce poprzedniego wieczoru w Teatrze Dworskim, gdy Matylda w bólach wypełniała swój obowiązek. Od razu zauważyła, że król jest znacznie mniej blady niż zwykle i choć to prawda, że po alkoholu jego twarz robiła się czerwona, to tym razem jego rumieniec był inny. Wyglądał, jakby cała jego osoba i strój skąpane były w złotej poświacie. Zbliżył się do kołyski w drobnych, nieco złąknionych podskokach, wylewając z siebie wartki potok słów.

- Czy wiesz, madame, jak grzeczny był dziś w teatrze mój pies Gourmand? Ani nie szczekał, ani nie prychał, nie zrobił kupy i na nikogo nie warknął. Przez całe przedstawienie leżał w środku pierwszego rzędu i uważnie obserwował, co się działo na scenie. Ten pies ma prawdziwie teatralne obycie. Bóg mi świadkiem, że lepszy z niego widzę niż z niejednego człowieka. Dlatego powinien mieć miejsce w królewskiej łoży. Sama musisz przyznać, madame. Tak mądemu psu nie wolno odmawiać miejsca przy boku monarchy.

Zatrzymał się w pewnej odległości od kołyski i wbił wzrok w niemowlę.

- Czy jemu także będzie się zdawało, że życie to teatr? Oczywiście, że tak. Czy mogłoby być inaczej? Życie na dworze jest jak źle napisana sztuka teatralna odgrywana przez kiepskich aktorów. - Rozejrzył się po twarzach zebranych w komnacie dworzan. - Wybaczycie mi, mam nadzieję, ten niewinny żarcik, moje damy i panowie.

Dziecko w kołysce zakwiliło żałośnie. Chrystian skulił się przerażony. Z całą pewnością najchętniej schowałby się za kotarą.

- Słyszycie, panie i panowie? - powiedział po chwili. - Czy słyszycie śpiew władzy? - Zacisnął usta i przytknął do nich palec wskazujący. - Czy słyszycie ten piękny, wysoki tenor? Bo widzicie, głos władzy to nie baryton czy bas, jak być może woleliby sądzić niektórzy. Otóż nie. Głos władzy to delikatny tenor, prawie jak głos kastrata - w zamyśleniu wbił wzrok w jakiś niewidzialny punkt przed sobą - i wiecie, co jeszcze wam powiem, panie i panowie? Wy i większość pozostałych przez całe życie ganiacie jak szaleni kilka kroków za nim, lecz nigdy nie zdołacie dogonić jego dźwięków.

Ku zdumieniu Matyldy, jej mąż przez kilka dni sprawiał wrażenie żywo zainteresowanego nowonarodzonym synem. Zjawiał się w jej komnacie i godzinami chodził wokół kołyski, a gdy chłopca z niej wyjmowano, by zmienić pieluchę, bacznie się przyglądał całej procedurze. Po trzech dniach jego wizyty ustały.

- Próbowałem zrozumieć, kim jest to dziecko - powiedział podczas kolacji. - Próbowałem odnaleźć w nim siebie. Zabrakło przecież tylko dziesięciu minut, a urodzilibyśmy się tego samego dnia. Taki zbieg okoliczności ma jakiś sens. Szukałem więc i szukałem, lecz siebie nie znalazłem. Pomyślałem: czy to możliwe, że dziecko zostało podmienione przez złośliwego trolla? Otóż nie sądzę, aby tak było. Ma jasną skórę i jasne włosy. Wygląda prawie jak albinos. Musi więc być dzieckiem króla i królowej. Tyle że nie znalazłem w nim nic z tego, czego szukałem, szanowni państwo. Nie znalazłem też jakichkolwiek przyjaznych uczuć ani ze strony mego syna, ani z mojej strony. Poczułem, moi państwo, że ten chłopiec jest kimś zupełnie obcym. Ze mógłby być jakimkolwiek dzieckiem jakiegokolwiek kopenhaskiej dziewczki. Dla mnie nie było - nie ma - żadnej różnicy.

- Nie, panie ministrze. W żadnym wypadku nie zgadzam się na zwolnienie fru von Plessen ze służby.

Matylda z wściekłością patrzyła w szeroką twarz podstarzałego Bernstorffa, który wyginał nerwowo palce splecione pod brzuchem i wyglądał przez okno, by uniknąć jej spojrzenia.

- Obawiam się, że decyzja już zapadła.

- Wobec tego należy ją zmienić. - To niestety nie jest możliwe.

- Bzdura. Każdą decyzję można zmienić.

- Nie tę.

Matylda czuła, jak wzbiera w niej gniew i jak dywan gwałtownie usuwa się spod jej nóg. Westchnęła kilka razy, złożyła dłonie na kolanach i oddychała głęboko, próbując odzyskać równowagę.

- Co dokładnie chce pan przez to powiedzieć, jeśli wolno zapytać.

- Decyzja została podjęta przez radę, a król już się pod nią podpisał.

- Chcicie mi powiedzieć, że... - Matylda zacisnęła dłonie na swojej szyi, wstała i chwiejnym krokiem ruszyła ku ministrowi - to, co próbujecie mi powiedzieć... to, że fru von Plessen... - opuściła dłonie luźno wzdłuż boków i roześmiała się nerwowo. - Nie, po prostu w to nie wierzę. Ani król, ani pan, ministrze, ani rada królewska nie możecie mi tego zrobić.

Bernstorff wbił wzrok w podłogę.

Matylda miała wrażenie, że jego twarz jest czarna i szeroka, a przy tym głupia jak krowi pysk. W okamgnieniu stanęła przy nim, szarpnęła białe jedwabne wstążki pod jego brodą i na w pół zerwała mu z głowy perukę.

- Fru von Plessen wyjechała z miasta?! - wrzasnęła. —Czy to właśnie próbuje mi pan powiedzieć?

Minister próbował uniknąć jej wściekłego ataku. Poprawił perukę, która mimo jego zabiegów nadal leżała krzywo na szerokiej, krowiej czaszce.

- Ochmistryni opuściła zamek dziś wczesnym rankiem, kiedy Wasza Wysokość jeszcze spała.

-Jakież to nikczemne! Jakie złośliwe! Cóż za podłość i brudne sztuczki! - Matylda krzyczała prosto w pomarszczoną twarz, na której wielkie niczym końskie chrapy nozdrza drgały nerwowo. - Nikt z was nie znalazł w sobie na tyle przyzwoitości, by mi pozwolić pożegnać się z jedyną osobą, która była dla mnie jak matka, która jako jedyna w tym kraju mnie pokochała! - Nie umiała pohamować żalu i gniewu. Całe pomieszczenie wypełnił jej rozziewający szloch.

- Wasza Wysokość, proszę się uspokoić. Spojrzała na ministra wzrokiem dzikiej bestii.

- A dlaczegoż bym miała się uspokoić? Czy możesz mi to wyjaśnić, ekscelencjo? Nie jestem taka głupia, jak wam, panom „perukom” się wydaje. Wiem doskonale, że ochmistryni, która była droga memu sercu, musiała zostać poświęcona, by udobruchać króla po tym, jak rada odesłała Stavlet--Katrine do lochu w Hamburgu. Coś za coś.

- Król poczuł, że potraktowano go niesprawiedliwie, gdy owa panienka została odesłana z kraju. - Słowa wypłynęły spomiędzy wielkich, zwierzęco szerokich warg.

- A cóż mnie to obchodzi, że król umiera z tęsknoty za swoją nałożnicą? Dlaczego mam cierpieć za to, że król się ośmieszył? Cóż jego ekscesy mają wspólnego z moim życiem? - Matylda zamilkła i patrzyła przed siebie ze łzami spływającymi jej po policzkach. -I pomyśleć - zaczęła cicho - że moja najdroższa, ukochana fru von Plessen musiała opuszczać zamek po cichu i pod osłoną nocy...

- To było wcześniej rano.

Matylda pomachała mu przed twarzą zaciśniętymi pięściami.

- Niech pan nie przerywa królowej, kiedy mówi, ekscelencjo! Na tyle dobrych manier się pan chyba nauczył dawno temu w swej niezwykle odległej młodości. Ale pomyśleć... - Kręciła głową z niedowierzaniem i chodziła w kółko, klepiąc się raz po raz po policzkach. - Pomyśleć, że jedyna osoba bliska sercu panującej królowej musi niczym zapijaczony wyrzutek ukradkiem opuszczać zamek, bez jednego słowa pożegnania. - Dodała z wrzaskiem: — Bez pożegnania opuścić jej wysokość królową!

Podbiegła do Bernstorffa, złapała go za ramiona i zaczęła nim potrząsać, aż wielkie zwierzęce wargi zaczęły bezładnie mlaskać, a peruka znów na wpół się zsunęła, pokazując łysiejącą krowią czaszkę.

- Musicie natychmiast. Słyszycie? Natychmiast przywołać ochmistrzynię z powrotem! W przeciwnym razie coś sobie zrobię i wy i cała rada będziecie musieli się tłumaczyć! - Rozluźniła uścisk i minister opadł z powrotem na krzesło bez sił, z dzikim błyskiem w oczach. - Albo zrobię coś księciu. Nigdy nie wiadomo, co zagubiona, świeżo upieczona matka może zrobić swojemu dziecku! - Tupnęła nogą. - Słyszycie? Czy zaperukowana ekscelencja słyszy, czym grozi wam wasza królowa, jeśli natychmiast nie wyślecie oddziału najszybszych jeźdźców z poleceniem, by pognali do Korsor, jakby to była sprawa życia lub śmierci... - przerwała i szarpnęła się za włosy, aż wszystkie ozdoby rozsypały się po podłodze. A potem krótko się roześmiała. Pozornie łagodnym głosem kontynuowała: - Bo tak właśnie jest. To sprawa życia lub śmierci!

Bernstorff przerażony cofnął się na krzesło.

-Jeśli natychmiast nie rozkażecie, by najszybsi jeźdźcy ruszyli za karetą fru von Plessen, a z Bożą pomocą jej powóz być może nie ruszył jeszcze przez cieśninę, to może się zdarzyć wypadek, po którym wy, ekscelencjo, i całe konsylium duńsko-norweskie popadniecie w głęboką niełaskę u angielskiego króla. Król Wielkiej Brytanii, Jerzy III, nie pozwoli, aby jego siostrę, księżniczkę krwi, traktowano tak niegodnie i zmuszono do wyrządzenia krzywdy sobie i nowonarodzonemu synowi. Rozumie mnie pan? Odmaszerować! Precz stąd. Natychmiast! Cóż to? Nie słyszycie, że jej wysokość wydała wam rozkaz? No, dalej!

Bernstorff zapadł się ciężko w fotelu i przycisnął dłonie do oczu. Wydawało się, że wydobywa z siebie stłumiony płacz. Matylda podeszła i trąciła go stopą.

- Co z tym oddziałem jeźdźców?

- Ach, gdybym tylko wiedział, że Wasza Wysokość będzie tym tak poruszona - wymamrotał łamiącym się głosem.

- Teraz wiecie. I oszczędźcie mi swoich krokodylich łez. Postarajcie się lepiej sprowadzić z powrotem moją ochmistrzynię. Najszybciej jak się da!

Bernstorff instynktownie się odsunął, jakby miał przed sobą dzikie zwierzę. Matyldzie przyszło do głowy, że to on bardziej niż cokolwiek innego przypomina zwierzę. A zwierzę trzeba wytresować. Nie można dopuścić, aby poczuło, że ma władzę, gdyż stanie się śmiertelnie niebezpieczne.

-Wasza Wysokość. To niemożliwe. Tu nie chodzi jedynie o zemstę króla. Wasza Wysokość powinna o tym wiedzieć. - Bernstorff zamilkł na moment,

wziął głęboki oddech i mówił dalej: - Wasza Wysokość powinna wiedzieć, iż wokół fru von Plessen utworzyła się grupa osób niezadowolonych.

- I cóż z tego? Co to ma ze mną wspólnego? Wszak zawsze będą jacyś niezadowoleni.

- Owszem, lecz jak Wasza Wysokość sama słusznie stwierdziła, ma ona na dworze pozycję zupełnie wyjątkową. I jak wam wiadomo, rada państwa prowadzi negocjacje z rządem rosyjskim w sprawie ziem zajętych przez Got-torpów. I właśnie rosyjski ambasador wyraźnie zaznaczył, że warunkiem Rosjan jest odesłanie z dworu fru von Plessen.

- Za pozwoleniem, jeśli nie proszę o zbyt wiele, zadając to pytanie: kogo mi przydzielono w zamian?

- Fru von der Lühe.

Matylda podniosła ręce do góry i zawołała:

- Siostrę hrabiego Holcka? Wykluczone! Rozumiecie? Nie. Nie. Nie. Nie. Po moim trupie.

Bernstorff pochylił głowę i cicho powiedział:

- Nominacja została już podpisana przez króla.

-Jest pan krową, ekscelencjo - wycedziła w odpowiedzi. - Nawet nie bykiem, choć jesteś pan samcem. Jest pan niczym więcej jak głupią krową z szerokim zadem i opasłym pyskiem. Krową z wielkimi, ciężkimi wymionami.

Podeszła do okna i spojrzała na park. Na zaśnieżonym trawniku Chrystian dokazywał z hrabią Holckiem. Król jak zwykle był bez płaszcza. Miał na sobie tylko jedwabną koszulę i lekki atłasowy kaftan ze złotymi haftami. Zupełnie jakby nie odczuwał temperatury - ani ciepła, ani zimna. Hrabia był ubrany w gruby futrzany kozuch. Na zmianę bawili się w konia i jeźdźca. Najpierw Chrystian klęczał na czworakach, a Holck go dosiadał, smagając na osłep biczem i ściskając ostrogami jego boki. Matylda widziała, jak krople królewskiej krwi padają na śnieg. Potem się zmienili. Chrystian dosiadł hrabiego, okładając zawzięcie biczem gruby kozuch i zostawiając odciski na pokrytych futrem bokach hrabiego. Lecz ten nie uronił ani kropli krwi.

- Król jest szalony, a jednak ma władzę absolutną - powiedziała Matylda do siebie. - Dlaczego człowiek, który z własnej woli pozwala się batożyć albo bawi się w bandytę poddawanego katowskim torturom, dlaczego ktoś taki ma nieograniczoną władzę nad innymi? - Pokręciła głową z rezygnacją. Odwróciła się od okna i poprosiła ministra, aby opuścił jej komnatę.

- Przez was, ekscelencjo, wszystko już dla mnie przepadło - powiedziała, kiedy pochyłony w pokłonie mężczyzna tyłem wycofywał się w stronę drzwi. — Nie ma dla mnie żadnej nadziei.

-Taki jest ciężar korony. - Usłyszała, nim lokaj zamknął za nim drzwi.

Fru von Plessen zostawiła po sobie straszliwą pustkę. Nawet nowa dama dworu, fru von Gähler, która zastąpiła intrygantkę Luizę von Gramm i której piękna twarz oraz pogodny uśmiech zdawały się rozświetlać ponure komnaty, nie potrafiła zatrzeć w Matyldzie wrażenia, że czas przed i po fru von Plessen to dwie różne epoki.

Królowa nie miała z kim zagrać w szachy. Pozostałe damy nigdy nie dojdą do poziomu starej ochmistrzyni. Nie było się kogo poradzić, z kim pośmiać. Nikt jej nie upominał i nikt nie śmiał się razem z nią. Nikt nie potrafił wyszukać dla niej najlepszych książek - tylko fru von Plessen po mistrzowsku buszowała w bibliotece. I nikt nie mógł się z nią równać przy czytaniu na głos. Matylda, słuchając jej, odpływała myślami daleko, podczas gdy dworki układały jej włosy i zakładały stroje. Teraz wokół panowała pustka. Nic, tylko pustka.

Pomyślała, że gdyby nie miała syna, którym musiała się zajmować, to naprawdę wyrządziłaby sobie jakąś krzywdę. On był teraz całym jej życiem. Gdy wieczorem przynoszono jej do karmienia tę małą istotkę, często zostawiała go w swoim łóżku i chłopczyk godzinami spał w jej ramionach. Rano tuliła go i wpatrywała się w jego twarzyczkę. Pierwszy uśmiech następcy tronu był tylko dla niej i tylko ona była obiektem jego pierwszych, dziecięcych pieszczot. Matka daje dziecku życie, ryzykując własne. Gdy jednak patrzyła na leżącego i uśmiechniętego chłopca przy swojej piersi, czuła, że cierpienia porodu opłaciły się aż nadto. To, że Chrystian zaczął z niej szydzić i nazywać ją mamką, nic dla niej nie znaczyło wobec radości, jaką każdego dnia dawał jej syn.

Co się stało z ochmistrzynią? Gdzie teraz była i gdzie postanowiła osiąść? Nic nie było wiadomo o jej losie. Być może wszystkim nakazano bezwzględne milczenie. Wśród dam dworu królowej szeptem plotkowano, że ochmistrzyni została odesłana na tyle daleko, żeby król miał pewność, iż nigdy więcej jej nie zobaczy. Gdyby tylko Matylda dowiedziała się, gdzie jej szukać, natychmiast zabrałaby syna i pojechała do fru von Plessen, aby z nią zamieszkać, gdziekolwiek by to nie było.

Nic dla niej nie znaczyły wyjaśnienia Chrystiana zawarte w liście, który pewnego dnia przekazał jej Bernstorff. To nieprawda, że fru von Plessen stała na drodze pojednania serc króla i królowej, jak miał czelność napisać. Wszak jemu zupełnie na niej nie zależało. I nie jest prawdą, że żałuje, iż musiał jej sprawić tak wielki ból, odwołując z jej służby osobę tak drogą sercu.

Myślał wyłącznie o sobie i był rozgoryczony po tym, jak jego dziewczkę wysłano do Hamburga. Równie nieprawdziwe było stwierdzenie, że ochmistrzyni miała nad Matyldą nieograniczoną władzę i siała zamęt między małżonkami. Żadne z nich nic nie czuło do drugiego. Żadne z nich nie weszło w ten związek z własnej woli. Zostali do niego zmuszeni przez innych.

I gdyby Chrystianowi naprawdę było przykro, to okazałby jej na tyle szacunku, by osobiście przekazać jej tę wiadomość. Zamiast tego zrzucił ten przykry obowiązek na starego Bernstorffa. Nikt inny nie mógł unieważnić decyzji o zwolnieniu ochmistrzyni. Lecz on wolał udać się do Frederiksborgu, żeby pooglądać konie hodowlane, w dodatku w towarzystwie osoby, którą nazywano małym nadwornym Żydem, choć wcale nie był to mężczyzna, lecz niejaka panna H. chodząca w męskim stroju. Historia powtarzała się niemal do znudzenia.

Czy fru von Plessen kuli się z zimna w skromnej karecie zmierzającej w nikomu nieznanym miejscu w Niemczech albo we Francji? Czy dostała wystarczająco dużą odprawę, by móc godnie żyć? Matylda nie wiedziała. Pomimo to robiła sobie wyrzuty, że w porę nie zareagowała. Powinna była przewidzieć, że do tego dojdzie. Fru von Plessen wszak sama powiedziała, że skończy jak Reverdil i tak jak on będzie musiała opuścić dwór oraz miasto z powodu kaprysu króla. Lecz nawet jeśli Matylda nie chciała słuchać fru von Plessen, na niebie i ziemi ostatnimi miesiącami pojawiały się znaki, które powinna była umieć w porę odczytać i nie dać się zaskoczyć. Teraz już zawsze pozna zapach zbliżającej się katastrofy. Jeśli będzie potrafiła ją wysledzić i zareagować odpowiednio wcześniej oraz stanowczo, nie pozwoli na to, by świat wokół niej znowu się rozpadł na kawałki. Tak - katastrofa przestała być dla niej tajemnicą.

Nauczyła się także, że życie najwyraźniej składało się z rozstań z ludźmi, których kocha się najbardziej. Czy może tylko jej życie układało się w jedno długie pasmo rozłąk z najbliższymi?

-Rada poważnie się niepokoi - powiedziała któregoś dnia fru von Gähler, jak zawsze promiennie uśmiechnięta - że rozstanie z fru von Plessen trwale odbije się na zdrowiu Waszej Wysokości.

-I niech odziane w peruki ekscelencje tak myślą - mruknęła Matylda. - Im dłużej będą o tym przekonani tym lepiej. Może z czasem z poczucia winy ich oraz króla wyniknie coś dobrego. Chociaż wątpię, by król naprawdę czuł, że uczynił mi krzywdę. Lecz co do fru von Plessen... - przycisnęła czubek języka do zębów, żeby się nie rozplakać — fru von Plessen straciliśmy na zawsze.

- Wasza Wysokość nie może zapominać, że są jeszcze inne damy, które oddałyby za nią życie i zdrowie.

- Gdy tak to ujmujesz, można by sądzić, że wszystko to gra karciana, w której gracze zmieniają się przy stole.

- Bo czyż życie na dworze nie jest jedną wielką karcianą rozgrywką? Czasem się wygrywa, a czasem przegrywa. I w każdym przypadku niezasażenie. - Fru von Gähler zaśmiała się swoim perlistym śmiechem, który brzmiał tak radośnie i dźwięcznie, jakby właśnie obwieściła przybycie Zbawiciela do stolicy.

- Skąd się u pani bierze ta wieczna beztroška, moja droga fru von Gähler? Matyllda zobaczyła, jak dworka zakrywa usta dłonią, by ukryć uśmiech.

- Tak, wiem. Mój mąż często mnie strofuje, że nazbyt lekko podchodzę do życia. Ja jednak nie mogę nic na to poradzić. - Dziewczyna odsunęła dłoń i uśmiechnęła się szeroko.

- Czy wiesz, pani, że nie znoszę mojej nowej ochmistrzyni, fru von der Lühe? Dworka skinęła w odpowiedzi.

- Czy chciałabyś ją zastąpić, mimo że nie można uczynić tego oficjalnie? Fru von Gähler roześmiała się i niemal rzuciła się Matyldzie na szyję, nie mogąc ukryć zachwytu.

- Dopóki mnie śmierć z Waszą Wysokością nie rozłączy - zanuciła i zatańczyła wokół, podnosząc wysoko spódnice. - I wyznam Waszej Wysokości, że choć wszystkim się wydaje, iż jestem tylko nieuleczalnie wesołą osobką, to potrafię być silna jak skała, gdy muszę walczyć o to, w co wierzę. Proszę zapytać mego starego męża. On, tak samo jak wszyscy, uważał że będę go zdradzać, bo jest starszkiem. - Fru von Gähler znów zachichotała. - I to prawda, że jest ode mnie ponad dwadzieścia siedem lat starszy. Lecz to nie znaczy, że jakikolwiek inny mężczyzna jest od niego bardziej kochany, zabawniejszy albo mądrzejszy. To jego kocham. I za nic w świecie bym go nie zdradziła. Dlaczego miałabym to zrobić?

- Niech was Bóg błogosławi - powiedziała wzruszona Matyllda. - Dobrze wiedzieć, że jest choć jeden porządny człowiek na tym dworze.

Obudziła się w środku nocy i jak zwykle zawołała fru von Plessen. Gdy zamiast niej w drzwiach pojawiła się zaspana i rozczochrana postać fru von der Lühe, ze złością ją odesłała. Postanowiła, że nowa ochmistrzyni nie będzie już spać w komnacie obok jej sypialni. Odtąd to pomieszczenie będzie należeć do fru von Gähler. Przynajmniej w swoich komnatach wciąż jeszcze mogła rządzić i samodzielnie podejmować decyzje.

Opadła na poduszki i z utęsknieniem czekała, aż przyniosą jej syna do karmienia. Położyła dłoń na piersi. Znów poczuła w sercu niepokój, który jej nie opuszczał, odkąd nie było przy niej fru von Plessen, a w komnacie obok spał potwór ze sterczącymi włosami. Tak bardzo tęskniła za matczyną przyjaźnią starej ochmistrzyni. Złożyła ręce i pomodliła się do Boga, by miał ją w opiece. Tyle chyba mógł dla niej zrobić. Inaczej nie można by go nazywać Bogiem sprawiedliwym. Choć kto wie, może wcale nie jest sprawiedliwy. Fru von Plessen wszak nigdy nie zrobiła niczego złego, a i tak uczyniono z niej ofiarę i wydano z kraju niczym podłego zdrajcę.

Królowa zagryzła wargi na myśl o upokorzeniach, jakie ją spotkały ze strony męża na krótko przed narodzinami małego księcia. Szczególnie boleśnie wspominała kulig dworski do Charlottenlundu. Po obiedzie, gdy wszyscy wracali do sań, król wypatrzył sobie fru von Plessen jako tę z dam, której tego dnia przypadnie w udziale zaszczyt towarzyszenia mu w jego wyścielanych atłasem saniach. Z wielkim namaszczeniem podał jej swój szal na znak przychylności i zażartował, że być może uważa, iż jest już za stara na *tête à tête* z królem. No, chyba że w jej przekonaniu wciąż rządzi Chrystian VI, a nie Chrystian VII. Fru von Plessen zacisnęła zęby i udała, że nie słyszy zaczepki. Woźnica nie ujechał zbyt daleko, gdy król wstał, chwycił swą „wybranekę” i wypchnął ją z sań prosto w ogromną zaspę przy drodze. Prędko sam wyskoczył i, udając że chce jej pomóc, przewrócił kobietę i zasypał śniegiem.

Matylda siedziała w swoich saniach i z daleka widziała, jak fru von Plessen dusi się i łapczywie chwytła powietrze. Niezdarnie wygrzebywała się ze śniegu, kiedy król pchnął ją raz jeszcze i znów przysypał śniegiem. Natychmiast kazała woźnicy zatrzymać sanie i pobiegła do ochmistrzyni, by wydostać ją z pułapki. Choć przeszkadzał jej w tym ogromny brzuch, rękoma odgarnęła śnieg i pomogła zszokowanej i trzęsącej się z zimna fru von Plessen wydostać się z zasy. Dopiero gdy ochmistrzyni stanęła przed nią, blada i zmarznięta, Matylda zorientowała się, że wszystkie damy i panowie przyglądali się całemu zajściu i nikt nawet nie próbował interweniować. Wszyscy ze spokojem i w milczeniu przyglądali się przykrej scenie. Objęła zeszywniałą z zimna fru von Plessen i zaprowadziła ją do swoich sań. Nawet nie spojrzała na Chrystiana, który pokłoniwszy się królowej, powiedział: „Pozwalam, by ochmistrzyni pojechała do domu w saniach innych niż moje. Lecz szal — gdzie jest mój szal? Znak mojej przychylności?”.

Matylda z całych sił próbowała utrzymać na nogach fru von Plessen, która z zimna dzwoniła zębami i z każdym krokiem zdawała się słabnąć tak, że

lada chwila mogła paść z wycieńczenia na ziemię. Czuła wręcz, jak wnika w nią zimno z ciała kobiety. Dlaczego nikt, nawet Warnstedt, nic nie zrobił, by uratować fru von Plessen, której życie było wyraźnie zagrożone? „Szal - odparła Matylda z wymuszonym spokojem w głosie - leży zapewne na dnie tej dwumetrowej zasy, do której Wasza Wysokość celowo i z pełną premedytacją wpełchnąłeś moją ochmistrzynię. Jeśli jest potrzebny, możecie sami spróbować go odkopać”.

Nie, Matylda nigdy nie wybaczy królowi jego zachowania. Nawet mimo wstrząsających opowieści Warnstedta o tym, co król wycierpiał między piątym a siedemnastym rokiem życia. Absolutnie nie przemawiały do niej argumenty królewskiego paza, który twierdził, że wybryki monarchy były wynikiem nieludzkiego wychowania, jakie odebrał, i teraz próbował się jedynie nacieszyć słodkim smakiem wolności, co nikogo, kto zna jego historię, nie powinno dziwić.

A czy mogło kogokolwiek dziwić, że ona nie była w stanie wybaczyć człowiekowi, który jej i tym, których pokochała, zadał tyle cierpienia, a nawet zagrażał ich życiu? Incydent z zaspą był próbą zabójstwa. A mimo to ani żadnemu z mieszkających na dworze panów, ani też żadnej z dam nie przyszło nawet do głowy, żeby się odezwać. Czy życie na dworze aż tak ich zdeprawowało? Czy może być coś gorszego niż taka nieczułość?

A gdyby fru von Plessen zamarzała albo się udusiła? Czy króla oskarżono by o morderstwo i ścięto na szafocie? Czy raczej zatuszowano by sprawę i nazwano nieszczęśliwym wypadkiem?

- Duńczycy darzą rodzinę królewską wielką miłością - oświadczyła fru von Gähler - lecz nie podoba im się pomysł o planowanej podróży zagranicznej króla. Tak twierdzą wszystkie moje źródła.

Matylda słuchała jej uważnie. Już dawno pojęła, że fru von Gähler zdecydowanie najlepiej się orientuje we wszystkim, co się działo na dworze i w stolicy. Dzięki uroczej powierzchowności i naturalnej życzliwości potrafiła niemal każdego skłonić do zwierzeń na dowolny temat. A ponieważ nigdy o nikim nie mówiła nieprzychylnie, o niej także nikt źle się nie wypowiadał. Przeciwnie - wydawało się, że wszyscy przychodzą do niej ze swoimi troskami i radościami. - Poddani uważają, że król postępuje niegodnie, zbierając podatki na sfinansowanie podróży, która wydaje się bezcelowa. Mówią, że nawet nie wie, dokąd ma pojechać i jak długo ma tam zostać, a także że chce wyjechać za granicę po to tylko, by móc się w spokoju wyszumieć.

Królowa nie wiedziała, co myśleć o wyjeździe Chrystiana. Z jednej strony wszystko stawało się prostsze, kiedy go nie było, gdyż nie musiała się martwić, czy znów nie zrobi czegoś szalonego albo dziwnego. Z drugiej zaś strony doświadczenie minionego lata nauczyło ją, że życie na dworze bez króla będzie pozbawione atrakcji, by nie rzec - nudne. Nie będzie bali ani maskarad, nie będzie wycieczek do Charlottenlundu ani do Jsgersborg Hegn z obiadem na świeżym powietrzu. Żadnych koncertów ani przedstawień teatralnych. I żadnego towarzystwa prócz dam dworu i dwóch owdowiałych królowych.

- Ludzie mówią jeszcze - ciągnęła fru von Gähler - że Wasza Wysokość prowadzi się i prowadziła pod nieobecność króla zeszłego lata z najwyższą godnością.

„I cóż mi po tym, że lud tak uważa”, pomyślała Matylda. Czyżby Chrystian próbował przed nią uciec? A może miał nadzieję, że za granicą, gdzie nikt go nie zna, będzie mógł udawać, jaki to jest oświecony? Może wreszcie ten wyjazd to jedynie nowa i wyjątkowo podła forma zabawy? Matylda tego nie pojmowała. To, że król opuszcza ją i małego Fryderyka w tak krótkim czasie po porodzie, że jest to dla niej niemal jak obelga, to jedno. Ona na szczęście jest zdrowa i silna. Na pewno sobie poradzi tak długo, jak długo będzie miała przy sobie dziecko. Nie pojmowała zaś, jak król mógł pozwolić hrabiemu Holckowi towarzyszyć sobie w tej podróży, skoro ten ożenił się zaledwie trzy tygodnie temu, a hrabina właśnie zapadła na ospę. I co o królu pomyślą zagraniczni książęta oraz lud, widząc że jego ulubieńcem jest zwykły pijaczyna i awanturnik? Była przekonana, że ani jej matce, ani Jerzemu nie spodobałoby się zachowanie hrabiego.

Według dobrze poinformowanej fru von Gähler, Bernstorff nie był zachwycony, że i on miał dołączyć do królewskiej świty, zwłaszcza że nie wiedział, jak długo potrwa ta eskapada - dwa miesiące czy dwa lata. Mimo wszystko postanowił, że nie będzie czynić wykrętów, bardzo się bowiem obawiał, że król swym niestosownym zachowaniem może zniszczyć to, co on, jako minister spraw zagranicznych, mozolnie budował przez dwadzieścia lat. Według fru von Gähler krążyły także plotki, że zbliżający się do sześćdziesiątki Bernstorff potwornie się zżyma na widok tego, jak młodzi kompani króla, a zwłaszcza hrabia Holck, same próżniaki, cieszą się zaufaniem władcy, podczas gdy on, który realnie rządzi krajem, musi za ich plecami czekać, aż monarcha pozwoli mu podejść i przedstawić dokumenty do podpisu.

Matylda obudziła się zdenerwowana. Szybko usiadła na łóżku. Zbliżał się świt i kilka promieni słońca przenikało już przez szparę między aksamitnymi zasłonami. Złożyła dłonie na szyi. Była przerażona i samotna, i choć bardzo się starała, nie była w stanie powstrzymać łez. Gdzieś pośród rozpaczliwej irytacji starała się na siebie, bo przez to jej twarz będzie brzydka i opuchnięta, gdy rano pójdzie się żegnać z Chrystianem. A matka przecież stale jej przypominała: „Twoja cera, Matyldo, jest twoim jedynym prawdziwym atutem. Nie zapominaj o tym”. Otarła łzy i próbowała zasnąć. Myślała o domu w Anglii i o rozstaniu ze swoją rodziną, nianią i Chippersem. Ciekawe, czy pies jeszcze ją pamięta? Dlaczego raz po raz musi znosić ciężar rozstania z ludźmi, których kocha? A z fru von Plessen nawet nie mogła się pożegnać. Zrobiło jej się żal siebie samej i starała się słowami to uczucie zagłuszyć. Złożyła ręce jak do modlitwy i szeptała w przestrzeń, nie zastanawiając się ani do kogo się zwraca, ani dlaczego to robi. „Poprowadź mnie. Wskaż mi drogę”. Kiedy z wolna zapadała w sen, zobaczyła postać ubraną w jasny płaszcz z kapturem zakrywającym twarz. Postać poruszyła się, jakby chciała powiedzieć: „Pójdź za mną. Ja cię poprowadzę”. Śniło jej się, że bierze udział w wielkiej biesiadzie na świeżym powietrzu na jakimś zamku nieopodal morza. Gdzieś w pobliżu przepływa okręt i ku głośnemu zdumieniu zebranych, okazuje się, że to Chrystian stoi za sterem. Twarz ma białą jak kreda, a skóra wokół oczu jest spuchnięta i ma kolor niebiesko-purpurowy, jakby król niedawno został pobity. Stoi przy sterze i patrzy przed siebie wzrokiem tak zagubionym i przerażonym, że niektórzy z biesiadników zaczynają krzyczeć z przerażeniem. Ona również, widząc go, krzyknęła. Zaczęła biec. Coś jej mówiło, że musi dobiec do Chrystiana, zanim okręt wykona zwrot i zniknie na zawsze. Potknęła się. Zdjęła buty i odrzuciła je na bok. Biegła i biegła, aż czoło zaperliło jej się od potu, a serce waliło jak oszalałe. Nie zdążyła. Okręt, którego zdeorientowany Chrystian był jedynym pasażerem, wykonał zwrot i ruszył w stronę królestwa umarłych.

Matylda nie rozumiała, co w nią wstąpiło. Czy to oślepiające promienie majowego słońca sprawiały, że oczy wzbierały jej łzami? A może wściekłość na męża, że ją opuszcza? Stała w oknie i patrzyła, jak królewski orszak z karetami, powozami, oddziałami kawalerii, posłańców i trębaczy przejeżdża przez Stormbroen i opuszcza stolicę. Być może gdzieś w środku czuła do króla sympatię, mimo że pozbawił ją fru von Plessen, jedynej osoby w tym kraju, która ją kochała? To fakt, że wyrządził jej krzywdę i był nieznośny. Ale zarazem dał jej Fryderyka, ukochanego syna.

Chrystian wyglądał pięknie, gdy wyszedł się z nią pożegnać. Perukę miał upudrowaną z umiarem i ułożoną w miękkie pukle, które niczym reliefy okalały jego wąską, delikatną twarz. I w tej akurat chwili, gdy pochylił się i pocałował ją na pożegnanie, nie zobaczyła w tej twarzy najmniejszego śladu tak dobrze jej znanej złośliwości czy arogancji, a jedynie najgłębszą czułość. Jakby go widziała po raz pierwszy w życiu. Dostrzegła w jego bladej twarzy ogromne szarozielone oczy, tak niewinne jak u zwierząt. Żadna ludzka twarz nie miała tak dziewiczego spojrzenia. Jak zwykle był ubrany z wielkim smakiem w niebieskozielony jedwabny płaszcz, który barwą przypominał głęboką wodę, a obszyty był złotymi taśmami z haftami w licznych odcieniach czerwieni. Czarny aksamitny kołnierz płaszcza kontrastował ze śnieżnobiłą jedwabną koszulą, której stójka zgodnie z najnowszą modą sięgała do połowy szyi. I jego duma - doskonale wyrzeźbione nogi przyobleczone w białe podkolanówki, które podkreślały kształt łydek monarchy.

Prezentował się pięknie i elegancko, wprost zachwycająco. Całą swoją postawą zdawał się pytać o to, czy wszyscy go lubią. Czy jestem wystarczająco dobry? Czy jestem wystarczająco ładny? Matylda miała ochotę powiedzieć mu: tak, jesteś cudowny i przepiękny. Nie zrobiła tego jednak, a teraz kto wie, czy nie było za późno. Może już nigdy nie wróci do niej i do Fryderyka.

Hrabina Holck zmarła na ospę! Dzień po tym, jak do Matyldy dotarła ta wstrząsająca wiadomość, wraz z Fryderykiem i swoją skromną świtą dworek przeniosła się na zamek Frederiksborg, obawiając się wybuchu epidemii w stolicy. Nie widziała powodu, by zostawać w Kopenhadze i brać udział w pogrzebie hrabiny, z którą spotkała się zaledwie kilka razy. Szczerze ją jednak oburzało, że hrabia Holck nie przerwał podróży i nie wrócił do kraju, by zachować przynajmniej pozory żałoby po stracie żony.

- Ależ nikogo nie powinno to dziwić - powiedziała fru von Gähler, uśmiechając się pogodnie. - Przecież jemu od początku chodziło jedynie o osiemdziesiąt tysięcy talarów, jakie hrabina wniosła w posagu. Nawet w najśmielszych marzeniach nie mógł przewidzieć, że hrabina będzie tak miła i umrze tak szybko.

Chociaż Matylda wiodła życie bardzo spokojne, podobnie jak zeszłego lata, doskonale się czuła na zamku Frederiksborg. Oczywiście nie było dnia, by nie zatęskniła za fru von Plessen i czasem brakowało jej towarzystwa Warnstedta, któremu niestety tym razem pozwolono wyjechać z królem. Zresztą tak naprawdę było jej obojętne, czy paż był przy niej, czy nie. Najważniejsze było to, że miała obok siebie syna. Kiedy nie było malca w pobli-

zu, czuła, że brakuje jej powietrza. Stale chciała go mieć przy sobie. Chwała Bogu, Fryderyk nie był już tak wątły jak tuż po urodzeniu. Przeciwnie, był okazem zdrowia i niemal z dnia na dzień wyrastał na prawdziwe dziecko szczęścia.

Z synkiem na kolanach pozowała do portretu Piło, który dostawał po pięćdziesiąt talarów za obraz. Później C. Hoyer za sto pięćdziesiąt talarów namalował księcia w pełnej postaci, a Jens Juel za osiemdziesiąt talarów uwiecznił ją i Fryderyka, a następnie skopiował dzieło, by królowa mogła wysłać je swojej matce do Anglii. Już od dziecka pozowanie śmiertelnie ją nudziło. Teraz jednak, kiedy Fryderyk siedział na jej kolanach albo raczkował u stóp, wydawało się czystą zabawą. Matylda zabrała ze sobą na zamek całą biblioteczkę książek o nowoczesnych metodach wychowywania dzieci i uważnie je studiowała. Przypadły jej do gustu koncepcje Rousseau. Umocniły w niej postanowienie, które powzięła już dawno, że jej syn nigdy nie będzie miał do czynienia z tyranami pokroju Reventlowa. Będzie o to walczyć tak zacięcie, jakby od tego zależało życie królewicza. W rzeczywistości przecież tak właśnie było.

Z zamku w Gottorp, gdzie do tej pory przebywał król ze swą świtą, posłaniec dostarczył Matyldzie wiadomość, że podróż właśnie się rozpoczęła. Niejaki doktor Johann Friedrich Struensee z Altony, z rekomendacji Ranzaua, został mianowany królewskim lekarzem w podróży z pensją roczną w wysokości pięciuset talarów. Fru von Gähler zdążyła się już wywiedzieć, że ów Struensee zaskarbił sobie u króla wyjątkowe względy, i to nie dzięki pracowitości czy talentom, ale dlatego, że miał mnóstwo nowych teorii na temat powstawania i rozwoju chorób, a także traktował monarchę jako jedną, spójną istotę, i z najwyższą uwagą badał zarówno jego duszę, jak i ciało.

Bratanek Bernstorffa, P.A. Bernstorff, w tajemnicy opowiedział fru von Gähler, że stary minister ostrzegł króla, iż jeśli podczas podróży zapomni się choćby na kwadrans, to jego kompromitacja przejdzie do historii, a także że w ciepłych krajach powinien się trzymać z dala od tamtejszych dziewcząt, gdyż są one znacznie bardziej „śmiercionośne” i niebezpieczne od naszych.

Od Chrystiana dostała tylko jeden list. Fru von Plessen miała zatem rację, mówiąc, że autorem krótkich acz czułych listów, które tak licznie przychodziły zeszłego lata podczas pobytu króla na pograniczu, był Reverdil. Jej mążonek z własnej inicjatywy najwyraźniej nie miał ochoty pisać i - jak widać - wciąż tej ochoty nie nabrał. W dotychczas jedynej korespondencji

Chrystian pokrótce wspomniał o małym księciu i wyraził nadzieję, że rośnie zdrowo. Znacznie bardziej martwiło króla, że jego Gourmand za nim tęskni. Dobrze wiedziała, że dworzanie już dawno temu otrzymali wyjątkowo długie listy najważniejszych psych potrzeb i wymagań. Chrystian załączył jednak nowy spis zaleceń traktujący o przyzwyczajeniach i upodobaniach swojego pupila. Matylda miała ochotę szarpać się za włosy z wściekłości. W całym liście nie pojawiło się nic, co by sugerowało, że król myślał o niej, nie wspominając o tęsknocie. Nie mogła liczyć na podobne wyznania.

Z Gottorp król wraz ze swą liczącą pięćdziesiąt pięć osób świtą wyruszył do Traventhalu, Hamburga i Celle, skąd zgodnie z planem miał się udać przez Niderlandy do Anglii i tam dopiero miano postanowić, czy kolejnym celem ma być Paryż, Rzym, Wiedeń czy może Sankt Petersburg. Miała to być przecież wielka podróż życia młodego monarchy, więc należało zadbać, aby wszyscy o niej mówili i na zawsze ją zapamiętali.

Podczas gdy w duńskich kościołach co niedziela modlono się o szczęśliwą podróż i powrót króla, on sam wraz ze swym wędrownym dworem brylował na balach, maskaradach, spektaklach teatralnych i uroczystych kolacjach. Fru von Gähler opowiadała, że Bernstorff-początkowo się wściekł na wieść o zmianie trasy podróży tak, by król mógł odwiedzić swoje siostry w Hanau niedaleko Frankfurtu. Ostatecznie jednak wizyta się udała, a monarcha był tak zadowolony z czasu spędzonego z siostrami, że „nie potrzebował żadnych innych rozrywek”. Mimo wszystko, kiedy wyruszyli w dalszą podróż, Bernstorff miał wrażenie, że „król nie lubi nikogo, nic mu się nie podoba, na nic nie ma ochoty, nic go nie wzrusza. Najpiękniejsze krajobrazy nie robią na nim wrażenia”. Z niepokojem stwierdzono, że król zdaje się cierpieć na „duchowe odrętwienie”.

Kiedy dwór dotarł do Holandii, paż Warnstedt cieszył się u króla największymi względami. Byli razem dzień i noc, a łóżko Warnstedta przeniesiono w pobliże łoża monarchy. Fru von Gähler mówiła, że ludzie w miejscach, które odwiedzali, byli przekonani, że paż jest przebraną za mężczyznę kobietą i metresą królewską. Podobno damy wytykały pazia palcami, z czego on najwyraźniej nic sobie nie robił. Przejmował się wyłącznie królewskimi humorami. Po wielu godzinach jazdy często kiepskimi drogami i po uroczystych, nudnych ceremoniach powitalnych w rozmaitych miastach Europy, królowi trudno było się wyciszyć. Przez wiele nocy z rzędu nie potrafił zasnąć i Warnstedt musiał albo rozmawiać z nim do rana, albo czytać mu *Historię Karola XII*.

Ze źródła bliskiego medykowi monarchy dotarła wiadomość, iż król nie chce, by go zostawiano samego. Podobno zaczął się bać, że ktoś czai się, by go zabić. Wieczorami doktor Struensee często „musi zaglądać we wszystkie kąty w królewskiej komnacie, aby się upewnić, że nikt się tam nie chowa”. Sam Struensee opowiadał również, że „tylko w nielicznych hotelach na terenie Niderlandów nie odnotowano żadnych szkód, a w jednym hotelu roztrzaskano i połamano dosłownie wszystkie meble”.

Matylda sama nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Wiele z tego, o czym fru von Gähler opowiadała jej w największej tajemnicy, już знаła. O tym, że Chrystian boi się zostawać sam, o jego lęku, że ktoś czyha na jego życie, o próżności, obawie przed ciemnością - ciemność przerażała go bezgranicznie - i o tym, że potrafił sprawiać wrażenie monarchy oświeconego na ludziach, którzy niezbyt dobrze go poznali.

Lecz jak wypadnie w Anglii, gdzie matka i Jerzy niewątpliwie będą mu się bacznie przyglądać? Matylda postanowiła napisać do matki. Nie po to, by ją ostrzec przed Chrystianem ani go obmawiać, lecz by ją poprosić, aby się w jej imieniu wstawiła u niego za przywróceniem fru von Plessen na stanowisko jej ochmistrzyni. Jeśli Chrystian nadal będzie odgrywał rolę oświeconego monarchy, a nie szalonego absolutnego władcy, będzie mu trudno odrzucić prośby jej matki.

Fru von Gähler miała teraz więcej pracy niż kiedykolwiek, na bieżąco zdając Matyldzie relację z królewskiej podróży. Okazała się nieoceniona, gdyż ponadto trzymała rękę na pulsie w kwestii wydarzeń na dworze w Danii i kontrolowała przepływ informacji z dworu do króla. Można by pomyśleć, że rola podwójnego agenta będzie dla młodej dworki wyczerpująca, lecz natłok zajęć najwyraźniej w żaden sposób nie wpływał na pogodny nastrój fru von Gähler. Matylda czasem sama się zastanawiała, jak to możliwe, że ta pełna energii i wiecznie zadowolona dziewczyna nie działała jej na nerwy, kiedy tak biega pomiędzy komnatami uśmiechnięta bez względu na dramaty, jakie się wokół niej rozgrywały. Być może nie irytowała jej dlatego, że uśmiech, którym obdarzała świat, był prawdziwie szczery-To zaś było na tym dworze rzadkością. Inne dworki zwracały się do królowej głosem tak przymilnym i przesłodzonym, że ani przez chwilę nie można było uwierzyć w szczerłość ich intencji. Fru von Gähler była inna. Jakimś sposobem - można w to wierzyć lub nie - potrafiła nieść radość głosem. W każdy m razie bywało, że pobrzmiwały w owych tonach promienie słońca.

To również od fru von Gähler - choć nie wiadomo, skąd miała te informacje - Matyllda dowiedziała się, że zaczęto plotkować, iż francuski śpiewak la Tour stał się *amant declare*. I choć wszyscy wiedzieli, że od ponad roku łączył go namiętny romans z panną von Eyben, plotki o królowej miał rozpuszczać sam la Tour. Niby przypadkiem napominał, że Jej Wysokość patrzyła na niego ze szczególnym upodobaniem, i na potwierdzenie swych słów pokazywał rozmaite kosztowności, które rzekomo od niej otrzymał. Matyllda nie kryła wściekłości. Za kogo się uważał ten mały, zadufany w sobie gnom? Niby ona, panująca królowa dwojga narodów, choćby w snach miała się zbliżyć do podrzędnego aktorzyny? Przypomniała sobie słowa fru von Plessen, że aktorzy nie byli dla niej odpowiednim towarzystwem. Matyllda była pewna, że fru von Gähler mówiła prawdę i natychmiast zwolniła laToura ze stanowiska swojego nauczyciela śpiewu, nie składając mu żadnych wyjaśnień. Bo przecież nie musiała się tłumaczyć! Jej nowym nauczycielem śpiewu i gry na fortepianie został kapelmistrz Sarti. Bardzo szybko uznała, że wiele na tym zyskała. Uczyła się teraz partii z niektórych oper skomponowanych przez Sartiego i z każdą lekcją widziała, że coraz lepiej wychodzą jej koloratury, które zawsze nastęrczały tyle trudności.

Matyllda porzuciła jazdę konną, mimo że panna von Eyben wielokrotnie próbowała ją namówić na przejażdżkę. W zasadzie nie bała się upadku z konia, ale nie chciała narażać się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, dopóki karmiła Fryderyka. Rousseau na każdym kroku podkreślał, jak niebezpieczne dla dziecka jest oddanie go do karmienia przypadkowej osobie, a tak właśnie by się stało, gdyby cokolwiek złego przydarzyło się Matyldzie.

- Przecież w zeszłym roku w błogosławionym stanie Wasza Wysokość z radością i chęcią dosiadała konia - przekonywała panna von Eyben.

- To było niemądre - odparła Matyllda i pomyślała, że dziewczynie wcale nie zależy na tym, by jej sprawić przyjemność, a jedynie na tym, by sama mogła się rozerwać i pokazać w męskim stroju do jazdy. - Pamiętasz jednak zapewne, że droga fru von Plessen nieustannie się martwiła, kiedy urządzałyśmy sobie przejażdżki. - Panna von Eyben wyglądała, jakby w ogóle nie pamiętała napominania ochmistrzyni.

Matyllda codziennie chodziła na długie spacery z Fryderykiem w wózku i ze swoimi dworkami, które razem z nią opuściły pałac królewski. Kilka razy odwiedziła babcię Chrystiana, królową wdowę Zofię Magdalенę, na zamku Hirschholm. Zachwyciła się pięknem i niezrównanym spokojem, jaki panował w posiadłości i w jej otoczeniu. Pomimo że Hirschholm był znacznie mniejszy od pałacu Kew, bardzo go przypominał. Było tu dużo naturalnych

sadzawek i fosa, w których okoliczni mieszkańcy mogli łowić ryby i zrywać trzcinę. Wewnątrz zamek przypominał skarbiec Aladyna. W każdym pomieszczeniu kryły się rzadkie, kosztowne chińskie meble, zwierciadła i bibeloty. Jedzenie, jakie tam serwowano, było wyszukane. Pokojówka królowej wdowy, Charlotta Schumann, była osobą wyjątkowo serdeczną i inteligentną. Fru von Gähler zdążyła wyszeptać Matyldzie na ucho, że niemal każdy na dworze darzy panią Schumann szacunkiem i że wszyscy wysoce ją poważają za intelekt i nienaganne maniery.

Wieczorem Matylda chętnie uległa namowom i wykonała kilka arii, a gdy karetą wracała do domu ze śpiącym Fryderykiem na kolanach, wiedziała, że to zdecydowanie nie była jej ostatnia wizyta w Hirschholmie. Klimat tego miejsca w jakiś sposób przypadł jej do serca. Być może chodziło o wspomnienie niewinnych wakacji w Kew, które ożyły w niej podczas tej wizyty. Wakacje te zresztą wcale nie były tak niewinne, jak je wspominała, gdyż to właśnie wtedy ona i Edgar, syn nadwornego ogrodnika, bawili się w mamę tatę i dziecko. Zabawa ta uderzająco przypominała to, co robiła z Chrystianem, aby począć księcia Fryderyka.

Siostra Ludwika nie żyje! Matylda była zdruzgotana, gdy otrzymała tę wiadomość. To niemożliwe. Przecież Ludwika była zaledwie dwa lata starsza od niej. Chociaż czasem się kłóciły, darzyły się wielką miłością. A teraz jej nie ma! Matylda nie wiedziała, jak zareagować. Wiedziała, że jest nieszczęśliwa z powodu śmierci siostry, lecz co miała począć ze swoją rozpaczą? Nie mogła przecież pogрузić się w żałobę. Nie miała też w tym kraju nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o Ludwice, oprócz fru von Plessen, której przecież teraz przy niej nie było. Początkowo to Ludwikę wyznaczono na żonę dla Chrystiana. Matyldzie nigdy nie powiedziano, dlaczego ostatecznie zamiast siostry wybrano ją. Być może dlatego, że jako najmłodsza z rodzeństwa była jednocześnie jedyną młodszą od Chrystiana. Gdyby jednak to Ludwika została królową, teraz ogłoszono by żałobę narodową w obu królestwach. Chrystian musiałby natychmiast przerwać zagraniczne wojaże, by wrócić do domu na pogrzeb. Tymczasem może się nadal beztriosko bawić! Matylda nie mogła przestać myśleć o tym, że Ludwika otrzymała imię po matce Chrystiana, siostrze ich ojca, która zmarła w wieku dwudziestu siedmiu lat. Jej siostra dożyła tylko osiemnastu. Matka zawsze nazywała ją najładniejszym ze wszystkich swoich dzieci. I cóż jej z tego przyszło? Na wieść o śmierci siostry królowa przytuliła Fryderyka mocno do siebie. Matka musi być zrozpaczona po utracie kolejnego dziecka. Tak niewiele potrzeba - nieprawidłowy

oddech, kaszel wprost z płuc - i życie się urywa, nim się człowiek zdąży zorientować. I kto wie, czy tak nie jest najlepiej. Jednak nikt się nie spodziewał, że Ludwika umrze tak młodo. Kto potrafi sobie wyobrazić, że śmierć stoi na progu i puka do drzwi niczym wyjątkowo uparty i niechciany gość? Nikt, naturalnie. Matka pogrzebała czwórkę dzieci. A jeśli zważyć, że dwójka z nich umarła na przestrzeni roku, być może te, które pozostały przy życiu, również nie mają przed sobą zbyt długiej przyszłości.

Pomimo że fru von Gähler nie chciała o tym słyszeć, Matyllda zmusiła ją do złożenia przysięgi, że jeśli królowa umrze, nim książe Fryderyk osiągnie pełnoletniość, choćby z narażeniem własnego życia nie pozwoli, by dostał się w ręce jakiegoś surowego tyrana. Fru von Gähler miałyby dopilnować, by był wychowywany zgodnie z zasadami Rousseau, czyli tak, jak sobie tego życzy jego kochająca matka i królowa.

- Ależ Wasza Wysokość jest zdrowa i pełna życia. I chwała za to Bogu. Miejmy nadzieję, że przeżyjesz, pani, nas wszystkich. Oczywiście z wyjątkiem małego księcia. - Fru von Gähler zaśmiała się swoim jasnym szczebiotem, na dźwięk którego wszystkie ptaki w okolicy musiały zielenieć z zazdrości. I ten jeden raz Matyllda z irytacją pomyślała, że fru von Gähler doprawdy mogłaby przynajmniej spróbować czasami zapanować nad swą wesołością.

W sierpniu wędrowny dwór Chrystiana dotarł do Calais i na pokładzie fregaty króla Jerzego „Mary”- tej samej, którą Matyllda przyплыnęła na kontynent - pożeglował na angielski dwór królewski. Podobno Warnstedt był tak podekscytowany, że zobaczy angielski pejzaż, o którym tyle się naczytał u Szekspira, że przez bitą godzinę siedział na maszcie. Matyllda była skłonna uwierzyć, że to prawda.

Jerzy kazał przygotować Pałac Świętego Jakuba na rezydencję dla króla Chrystiana. Ze srebrnej komnaty w Tower zwieziono do niego kosztowną zastawę pochodzącą z czasów Henryka VIII, którą wyjmowano wyłącznie przy okazji koronacji. Duński król był wyjątkowym gościem i mógł z niej korzystać podczas swego pobytu. Ze względu na żałobę po śmierci Ludwika, angielska rodzina królewska uczestniczyła tylko w nielicznych uroczystościach zorganizowanych z okazji wizyty Chrystiana. To jednak, według informatorów fru von Gähler, nie oznaczało bynajmniej, że król się w Londynie nudził.

- Mówi się, że do Londynu nigdy jeszcze nie zjechały takie rzesze szlachetnie urodzonych francuskich i angielskich paniczów, że wszyscy oni lgną do króla Chrystiana jak pszczoły do miodu. W ciągu dnia król ogląda walki

kogutów, wyścigi konne albo urządza polowania *parforce*. Wieczorem zaś wydaje uroczyste kolacje, chodzi na spektakle do teatru albo na koncerty. Najznamienitsi londyńscy muzycy biją się niemal o to, który z nich da koncert przed duńskim królem. A pewien flecista przez ponad półtorej godziny grał dla króla solo w jego gabinecie. Wraz z dworem król urządza sobie wycieczki do Oksfordu i Cambridge, gdzie on i cała jego świta otrzymali tytuły doktorskie. Wszędzie, gdzie się pojawia, błyszczą iluminacje, biją dzwony kościelne i niezliczone tłumy zebranych głośno wiwatują. Król odwiedził także górniczy region w okolicach Yorku. W ciągu jednego dnia przejechał bez przerwy dwieście dwadzieścia pięć kilometrów, ponieważ hrabia Holck koniecznie chciał wrócić na kolację wydaną u niejakej mylady Harrington. W jej córce podobno się zadurzył. - Matylda nic nie mówiła, tylko zadumała się nad podłością tego człowieka, który trzy miesiące po tym, jak jego żona spoczęła w grobie, był w nastroju na amory.

Chrystian otrzymał tytuł honorowego mieszkańca Londynu i podczas bankietu u burmistrza w Guild Hall zaprezentował się „z takim splendorem, jaki rzadko w Londynie widywano”. Po podróży statkiem do Guild Hall, Bernstorff napisał do swojego bratanka, który nieświadomie przekazał treść listu fru von Gähler. Odnótował w nim między innymi: „Widzieliśmy dziś dwieście czterdzieści tysięcy ludzi. Tamiza, nabrzeża, ulice, domy, dachy kościołów - wszystko wypełnione ludźmi”. W każdym oknie wystawiono portrety króla, wykuto jego popiersie w marmurze i wybito monetę na pamiątkę jego wizyty w Londynie. Król musiał oczywiście odwzajemnić gościnność i honory, jakie mu okazano. Często więc kazał rzucać sakiewki ze złotem w stronę ludzi, którzy się zbierali pod oknami jego rezydencji. Gdy go dokądś zapraszano, swoim gospodarzom wręczał przesadnie kosztowne prezenty. Sam też urządzał przyjęcia i uroczyste kolacje, „tak wystawne, jakich w tym kraju nie widziano od lat”. Szczególny podziw wzbudził bal maskowy na trzy tysiące osób wydany przez Chrystiana w budynku włoskiej opery.

Nie wszyscy jednak dali się uwieść tej pompie i splendorowi. Informatorzy fru von Gähler cytowali niejakego Horacego Walpole'a, angielskiego pisarza, który porównał duńskiego króla do księcia z bajki w teatrze lalkowym. Innym razem nazwał go „miernotą niebędącą w stanie ani powiedzieć, ani zrobić nic wartego odnotowania”, która „chodzi w kółko niczym wróbel na scenie”.

Matylda tymczasem otrzymała z dawna wyczekiwany list od matki. Opisała jej, jak podczas pierwszej uroczystej kolacji w Carlton House, w której

uczestniczył Chrystian, zapytała go, czy może go prosić o coś, co sprawiłoby jej najwyższą radość.

Król życzliwie odparł, że nie powinnam go o nieproste, lecz wprost wyrazić swe życzenie, a on poczyta to sobie za zaszczyt i szczęście, jeśli w jego mocy będzie je spełnić. Poprosiłam go więc, aby przywrócił do łask twoją wcześniejszą ochmistrzynię i zezwolił na jej powrót do twojej świty. Kiedy tylko wspomniałam nazwisko fru von Plessen, zbladł, a potem jego twarz stała się wściekle czerwona. W pierwszej chwili udawał, że nic się nie stało. Powiedział, że w tej sprawie, podobnie jak we wszystkich innych, Jej Królewska Mość ma pełną swobodę decydowania, lecz on, król, nie może przebywać w tym samym pomieszczeniu co fru von Plessen. Jeśli więc Jej Wysokość woli towarzystwo rzeczonyj damy od towarzystwa męża, to będzie musiał to zaakceptować. Jego odmowa nie mogłaby chyba być bardziej czytelną, i radzę ci, moje dziecko, zapomnieć o całej sprawie. Poza tym mówi się w Londynie, że król często odwiedza pewną wywodzącą się z mieszczaństwa damę, malarzkę urodzoną w Szwajcarii. Podobno jest kobietą niezwyklej urody i namalowała mocno upiększony portret twego małżonka, króla.

Informatorzy fru von Gähler donieśli jej, że owa dama zawróciła w głowie także Warnstedtowi, który uważają za „najbardziej fascynującą” ze wszystkich kobiet, jakie kiedykolwiek poznał. „Gra na fortepianie i harmonice, a do tego śpiewa jak anioł”.

Dlaczego Matylda musi wysłuchiwać o zagranicznych pięknościach, z jakimi prowadzają się Chrystian i jego paż? Raniły ją te doniesienia i burzyły poczucie własnej wartości. Od swego wyjazdu Chrystian napisał do niej jeden jedyny Ust, a było to niemal pięć miesięcy temu. Podobnie jak wszyscy wychodził zapewne z założenia, że w czasie gdy król się bawi, królowa zajmuje się wyłącznie spacerowaniem z Fryderykiem, a jeśli już nie może znieść beczynności, układa tarota na zamku Fredensborg u królowej Juliany Marii albo w Hirschholmie u królowej Zofii Magdaleny, która doskonale się spisuje jako prababcia księcia Fryderyka.

Wyglądało na to, że fru von Plessen miała nigdy więcej nie zobaczyć.

Chrystian opuścił Anglię po dwóch miesiącach, po czym dotarł do Paryża. Stary Bernstorff zwierzał się swojemu bratankowi, który wszystko powtórzył fru von Gähler, a ona z kolei królowej, że minister uzgodnił z Fran

cuzami, iż w otoczeniu króla mogą się znaleźć wyłącznie damy „najwyższej klasy”. Minister miał nadzieję, że dzięki temu świadkami ekscesów duńskiego monarchy będzie jedynie wąski krąg socjety i że wybryki te będą utrzymane na pewnym poziomie. Bernstorff za nic w świecie nie chciał kolejnego romansu z jakąś zagraniczną Stovlet-Katrine, zwłaszcza że postanowiono, iż Paryż będzie ostatnim miejscem, które odwiedzi monarcha. Koszty podróży okazały się tak wielkie, że wstrzymano spłatę państwowego długu i konieczne było wprowadzenie nowych podatków. Jeszcze przed przybyciem dworu do Paryża łączny koszt wojaży przekroczył dwieście dziesięć tysięcy talarów.

We francuskiej stolicy uroczystości trwały niemal bez przerwy i przebąkiwano, że król jest już tak wyczerpany długą zagraniczną podróżą i tym, że stale musi się dostojnie zachowywać, że znów zaczął mówić dziwne rzeczy i niekontrolowanie machać rękami nawet w obecności obcych. Jediną osobą, która potrafiła go uspokoić, gdy dostawał ataku, był hrabia Holck, który jednym spojrzeniem doprowadzał króla do porządku. Fru von Gähler dowiedziała się, że Holck zajął miejsce Warnstedta. Jako królewski ulubieniec bardziej niż ktokolwiek korzystał z poufałości, na jaką mu pozwalał władca. Bernstorff pisał, że „upodobanie, jakim król darzy Holcka, osiągnęło poziom, o którym chyba nikt nie sądził, że jest możliwy. Nawet w towarzystwie najznakomitszych osobistości król nie potrafi przestać z nim rozmawiać, a jeśli hrabia nie siedzi obok niego, król przez stół zwraca się do niego po duńsku albo posyła mu potajemne wiadomości przez pazia. Jeśli się zdarzy, że podczas jazdy Holck znajduje się w innym powozie, to kiedy tylko orszak się zatrzyma, król biegnie do hrabiego i wylewa z siebie potok słów, jakby go nie widział od pół roku. Na co dzień również nie jest w stanie się bez niego obejść. Holck nadal rządzi w królewskich komnatach, decyduje o wszystkich większych lub mniejszych rozrywkach, i to jego upodobania zawsze zwyciężają nad preferencjami króla”. Fru von Gähler, która skwapliwie powtórzyła Matyldzie to, co powiedział jej bratanek ministra, podsumowała: „Jego Wysokość umizguje się do Holcka, jakby ten był panienką, w której król zakochał się bez pamięci”.

Matylda nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie miała też pojęcia, jak zapatrywać się na fakt, że doktor Struensee z Altony otrzymał rozkaz towarzyszenia królowi w drodze do Kopenhagi, gdzie miał odtąd być jego osobistym medykiem. Pensję podwyższono mu do tysiąca talarów rocznie i miał zamieszkać w pałacu książąt. Kim właściwie był ów doktor i jak bardzo jego obecność miała wpłynąć na życie króla, a tym samym na życie jej samej?

Matylda nie miała najmniejszego pojęcia. Tak naprawdę czuła się teraz bardziej zagubiona niż wtedy, gdy w królewskiej głowie zasiała zamęt wspomniana Katrine, co zakończyło się jej aresztowaniem i wywiezieniem do Hamburga dokładnie przed rokiem. Wtedy Matylda potrafiła odpowiednio się zabezpieczyć. Wiedziała bowiem, kim był jej wróg i gdzie się znajdował. Te-raz nie miała takiej wiedzy. Chrystiana nie było przez ponad osiem miesięcy, a w tym czasie obcy ludzie, o których nic nie wiedziała, manipulowali władcą dwóch królestw i wpływali na jego decyzje.

Matylda postanowiła przywitać męża ciepło i czule. W jakimś sensie cieszyła się na spotkanie z nim. Przecież jego powrót oznaczał, że pałac znów zacznie tętnić życiem. Postanowiła wyjechać mu na spotkanie do Roskilde - tam, gdzie swego czasu on ją powitał.

W dniu przyjazdu króla szykowała się całe przedpołudnie. Było dziesięć stopni mrozu. Mimo to Matylda uparła się, by założyć nową, luźną atłasową suknię w najmodniejszych kolorach - czerwonym i szmaragdowym. Niech Chrystian widzi, że królowa dwóch państw zna się na modzie nie gorzej niż wytworne paryskie damy. Suknię z przodu zdobiło dziesięć delikatnych emaliowanych złotych guziczków, a każdy miał w środku diamencik. Nad nimi pięć złotych wstążek do kompletu ze stroikiem we włosach. Sama nie wiedziała, ile razy przymierzała tę suknię przed lustrem i choć każdego miesiąca raz tyła, raz chudła, krój kreacji wciąż wyjątkowo podkreślał jej bujny biust. Aby nie zamarznąć w nieogrzewanych duńskich powozach, kazała pokojówce Bruun znaleźć swój piękny futrzany płaszcz podszyty białym jedwabiem, z lamówką z gronostajów na całej długości. Był to prezent od ojca chrzestnego sprawiony specjalnie na wyjazd do Danii. Matce nie przyszłoby do głowy podarować czegoś tak kosztownego najmłodszej córce. Płaszcz był w swoim czasie ulubionym strojem królewskie-

go łowczego von Gramma. Podczas kuligów z pochodniami zwykł mawiać, muskając palcami delikatne gronostajowe futerko: „To mój ulubiony strój”. Zupełnie jakby płaszcz należał do niego, a nie do niej. Matylda zapominała w takich chwilach o królewskich manierach i pozwalała, by mówił, co tylko zechciał. Gdy teraz to sobie przypomniała, doszła do wniosku, że była wtedy młodą, głupią dziewczyną, na której uczuciach von Gramm bezlitośnie pogrywał.

Matyldzie trudno było ukryć zdenerwowanie, kiedy ubrana w japońskie kimono musiała cierpliwie czekać, aż jej włosy zostaną wysoko upięte i ozdobione perłami, złotymi kokardami i jedwabnymi wstążkami. Bardziej niż kiedykolwiek brakowało jej fru von Plessen, której spokojny głos działał na nią kojąco w takich chwilach. Denerwowała się tak bardzo, że nawet Fryderyk, który raczkował na dywanie przy jej toaletce, nagle zaczął ją potwornie drażnić. Wstała i ze złością pogroziła mu jedną ze srebrnych szczotek do włosów. Jej irytacja narastała, aż ku własnemu zdziwieniu usłyszała, że wrzeszczy jak szalona. Natychmiast zasłoniła usta dłonią. Co się z nią dzieje? Skąd ta niepokonana wściekłość? Jakie ukryte siły nagle się w niej ujawniły? Mały Fryderyk siedział na podłodze i wpatrywał się w nią wielkimi, pełnymi łez oczami. Poczuli ukłucie wstydu. Chłopiec ząbkował, a to dla dziecka najniebezpieczniejszy okres. Pochyliła się i wzięła go na ręce.

- Mama cię kocha - powiedziała cicho i zanurzyła nos w jego delikatnych, cienkich włosach. - Co by się nie działo, nie wolno ci nawet na chwilę zapomnieć o tym, że mama cię kocha najbardziej na świecie.

Wzrok Fryderyka palił tak, jakby ktoś mocno uderzył ją w brzuch. Choć jego oczy były niebieskie, a nie szarozielone jak oczy Chrystiana, nagle dostrzegła w nich delikatność i wrażliwość, które odziedziczył po swoim ojcu. Przytuliła go mocno, lecz Fryderyk wyginał się i szarpał, żeby się od niej uwolnić. Puściła go zatem i ciężko wzdychając, podeszła do lustra, przed którym fru Braun zaczęła wiązać jej gorset tak ciasno, że ledwie mogła oddychać.

Z jednej strony drażniło ją jej własne zdenerwowanie. Z drugiej jednak, zdawała sobie sprawę, że każdy by się denerwował, jadąc na spotkanie z małżonkiem niewidzianym od ponad ośmiu miesięcy. I - co ważne - który w tym czasie obracał się w kręgach najpiękniejszych i najmądrzejszych kobiet w Europie. Ba, nawet na świecie!

W Roskilde wszystko szło zgodnie z planem, tak jak wtedy, gdy to ona sama pojawiła się tu jako panna młoda. Ulice aż lśniły czystością i wszędzie powiewały flagi. Straż ogniowa w galowych mundurach, stojąc na baczność obok wozu bojowego, oddawała honory. Grały orkiestry i ustawiono iluminacje.

Matylda pozdrowiała każdego, kogo tylko mogła i kogo musiała, uśmiechała się i machała do zgromadzonych tłumów. Pokazywała małego księcia wiwatującym tłumom. Widziała królewski orszak z trzydziestoma dmącymi w trąby pocztylionami na przedzie, za nimi gońców na koniach i pięć ekwipaży prowadzonych przez marszałka dworu. Wśród przybyłych z podróży dworzan próbowała dostrzec Chrystiana. Nigdzie go jednak nie było widać. Wsunęła dłonie do gronostajowej mufki, zagryzła wargi i nerwowo tupiała w miejscu. Pamiętała, jak osiem miesięcy temu stała w oknie i płakała, patrząc na dziedziniec, z którego odjeżdżała królewska świta w stronę Stormbroen. Wtedy wiedziała dokładnie, który powóz w orszaku należał do króla! Teraz to nie było takie oczywiste. Gdzie też mógł być Chrystian? Czy wymknął się gdzieś z Holckiem albo z owym niemieckim doktorem? Tak mocno pocierała dłonie w mufce, że niechcący się zachwiała i stojący wokół ludzie spojrzeli na nią zdziwieni. Musiała zagryźć wargi i przycisnąć język do zębów, żeby powstrzymać łzy. Uzmysłowała sobie, że jej upokorzenie sięgnęło granic. Może sobie stać, ile zechce w swojej pięknej sukni z futrem narzuconym na plecy i zamarznąć na śmierć, czekając na męża, który do tego stopnia nie miał ochoty na spotkanie z nią, że - ku uciesze ludu i całego dworu - wymknął się niepostrzeżenie. Pomimo wszystko wierzyła, że stary Bernstorff potrafił zapanować nad Chrystianem na tyle, by król był obecny przynajmniej podczas powitania z królową w Roskilde.

W dodatku tym razem ani fru von Gähler, ani żadna inna z dam dworu nie mogły jej pomóc. Były tak samo zdezorientowane jak ona. Nie wiedziały, dlaczego wciąż nie widać króla. Stały jednak wiernie przy swojej królowej i przyglądały się mijającemu je orszakowi, chowając w mufkach zziębnięte dłonie.

Gdzie jest powóz królewski? Matylda odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie, w eskorcie kawalerzystów podjechał i zatrzymał się przed nią. Wciąż jednak nie wiedziała, czy Chrystian jest w środku, czy też zniknął już dawno i zamiast niego ujrzy Warnstedta lub kogoś innego. Kiedy lokaje w liberiach otworzyli przed nią drzwi powozu, ostrożnie wysunęła dłonie z gronostajowej mufki i wzięła głęboki oddech. Ku swemu zdumieniu jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem szarozielonych oczu osadzonych w pociągłej bladej twarzy. Obok króla siedział oczywiście nie kto inny, jak sam hrabia Holck. Był jeszcze bardziej spuchnięty i otłuszczony niż ostatnim razem, gdy go widziała.

Po dopełnieniu zwyczajowych formalności powitalnych, Matylda zebrała się na odwagę i, starając się nadać głosowi możliwie najbardziej autorytarny ton, powiedziała:

- Wasza Wysokość pamięta być może, że gdy przybyłam do Roskilde, nakazaliście ochmistrzyni przenieść się do innego powozu, abyśmy mogli we dwójkę wjechać do stolicy. Proponuję, abyśmy powtórzyli ten krok. - Mówiąc to, wymachiwała mufką niczym chorągiewką.

W kącikach oczu osadzonych w szczupłej twarzy zamigotał uśmiech. Chrystian dał znak ręką, by Holck opuścił królewski powóz.

Kiedy ruszali z miejsca, Matylda z uśmiechem pomachała do zebranych tłumów. Chrystian siedział wciśnięty w kąt powozu i wpatrywał się w nią tak łapczywie, jakby ona sama, atlasowa suknia, futro i mufka były z czekolady, w którą król ma ochotę się wgryźć. Zauważyła, że trząsał się z zimna, mimo że miał na sobie grube białe futro, które musiał kupić w Londynie albo Paryżu. Ona w każdym razie nie widziała go nigdy wcześniej.

- Widzę, madame, żeś pod moją nieobecność nie odmawiała sobie ciastek i innych słodyczy - powiedział nagle.

- Wy zaś jeszcze zeszczupleliście od trudów podróży - odparła, chowając dłonie w mufce.

- Mam nadzieję, że brakujące kilogramy dodają mi równie wiele uroku, co dodatkowe tobie, pani. Madame, wyglądasz tak dorodnie, że... - Chrystian zasłonił usta dłonią, jakby chciał powstrzymać cisnące się słowa. Poruszył się nerwowo, a Matylda nie miała odwagi na niego spojrzeć. Nie miała wątpliwości, że wszystko zaczynało się od nowa. Nie ma ratunku. Nigdy nie było. Znów usłyszy z ust króla, że jest tak dorodna, aż jemu robi się niedobrze. Lecz ku jej zaskoczeniu powiedział:

- Jesteś tak dorodną, że spoglądanie na ciebie sprawia mi czystą przyjemność...

Po to tylko, aby przerwać ciszę, zaczęła opowiadać o ich synu. Czuła, jak ukryte w mufce dłonie coraz bardziej wilgotnieją ze zdenerwowania. Za nic nie chciała, by Chrystian zobaczył, że są spocone, więc dyskretnie wysunęła je z ciepłego okrycia i ukryła za plecami. Król, otulony w białe futro, siedział milczący i nieruchomy w rogu powozu. Słuchał jej słów wciśnięty w siedzenie, aż niespodziewanie przerwał monolog.

- Gdy byłem w Anglii, mówiono mi, że niejaki John Stuart, trzeci hrabia Bute, zresztą, znasz go pani przecie, jest kochankiem matki Waszej Królewskiej Mości. Mówią także, że jest nim od lat, od śmierci waszego ojca. Bute musi być zatem niezwykle silnym mężczyzną.

- To nieprawda. - Matylda położyła mufkę na siedzeniu obok siebie.

- Co jest nieprawdą? To, że lord Bute jest silnym mężczyzną, czy że jest kochankiem matki Waszej Wysokości?

- Przecież to wszystko złośliwe plotki. Wiem, że to nieprawda. Moja matka jest inna. W żadnym razie nie można jej nazwać kobietą rozwiązłą. Jestem o tym przekonana. Mieszkałam z nią przecież. Widziałam, jak się zachowywali we dwoje. Lord Bute był powiernikiem i doradcą Jerzego. I jest nim nadal. I to jedyna rola, jaką odgrywa w naszej rodzinie.

-Widać o takich sprawach najbliżsi dowiadują się ostatni.

Chrystian klepnął się w uda i zaśmiał szczerze, a w jego radosnym wybuchu nie było śladu końskiego rżenia, które Matylda aż nazbyt dobrze poznała przed jego wyjazdem. Był to całkiem normalny, ludzki śmiech. Król najwyraźniej zmienił się na lepsze. Lecz cóż to za historia z matką i lordem Bute? Matylda ani przez moment nie wierzyła, że to prawda. Sięgnęła po mufkę i na powrót schowała w niej dłonie.

- Śniło mi się kiedyś - zaczął Chrystian i szczerzej owinął się futrem - że gdy umrę, poddani będą w całym mieście wznosić ołtarze na moją cześć. Śniło mi się to bardzo dawno temu. Spójrz na wiwatujące tłumy za oknem. Może jednak mój sen się sprawdza? A może to ciebie, pani, tak radośnie pozdrawiają?

- Lud Danii uwielbia Waszą Wysokość.

- Naprawdę? A mimo to król nie może być wolnym człowiekiem.

- Królowa również nie.

Chrystian uśmiechnął się smutno i przyjrzał się żonie uważnie.

- Przepiękna suknia - powiedział. - Ani w Paryżu, ani w Londynie nie widziałem wspanialszej kreacji.

Matylda poczuła, jak się czerwieni od tego nieoczekiwanego komplementu z ust męża.

- Królowie muszą uważać na swoich faworytów. To jedna z niewielu rzeczy, jakich się nauczyłem od mojego dawnego ochmistrza. Nic nie osłabia władcy bardziej niż przyjaźń z którymś z poddanych. Król został przez samego Boga postawiony ponad wszystkimi ludźmi i dlatego nie wolno mu się z nikim wiązać emocjonalnie. Wasza Wysokość słyszała zapewne, że król Hiszpanii Filip V mianował swojego śpiewaka-kastrata pierwszym ministrem rządu. Muszę przyznać, że i ja przed objęciem tronu poważnie rozważałem powołanie nadwornego tancmistrza na ministra w radzie państwa. Chociażby po to, by zrobić na złość starym ekscelencjom w perukach. Na szczęście jednak w porę zmądrzałem.

Było zupełnie ciemno, kiedy wjechali do Kopenhagi od strony Vester-port. Królowa wyjątkowo miło spędziła tę podróż w towarzystwie Chrystiana. Król większość czasu przesiedział w swoim kącie otulony futrem i wpatrzony w nią, a do tego raz po raz ją komplementował.

- Masz taką piękną szyję, Matyldo. Tak pełną gracji. Niczym łabędź. Jakże łatwo z takiej szyi wycisnąć życie. I masz piękne dłonie. Żadna z dam w całej Europie nie ma piękniejszych. O tym mogę cię zapewnić. A oczy masz takie pełne życia. Czy naprawdę widzisz wszystko, co się wokół ciebie dzieje, czy jedynie udajesz, że to dostrzegasz?

Matylda nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko lekko się zaśmiała. Była natomiast pewna, dzięki niezliczonym przymiarkom przed lustrem, że zdecydowanie nie ma łabędziej szyi i nigdy jej mieć nie będzie. Być może Chrystian miał w pamięci obraz swojej matki - zmarłej królowej Ludwiki, którą pamiętał jedynie z portretów. Być może w jego głowie obraz matki i żony połączył się w jedno. Wydał jej się jednocześnie znajomy i obcy. Nie był tak piękny, jakim go zapamiętała z ich pożegnania. Wyglądał na zmęczonego. Do tego był przemarznięty. Cały się trząsł, mimo futra, w które się owinął.

- Wydaje mi się - powiedział nagle cicho - że już mnie nie przyćmiewasz, madame. Mam rację?

Matylda starła parę z szyby i wyjrzała przez okno. Wprawdzie niewiele mogła dostrzec, gdyż po obu stronach powozu jechali stajenni w liberiach i eskadra straży przybocznej w galowych mundurach. Dostrzegła jednak pracowników browaru, których około setka ustawiła się wzdłuż Vesterport, trzymając latarnie na długich trzonkach. Usłyszała dźwięki wygrywane przez trzydziestu pocztylionów, którzy prowadzili orszak i całą drogę dęli w fanfary, do których paradowały oddziały garnizonu kopenhaskiego i straży miejskiej. Powitanie było piękne i uroczyste. Na całej trasie przejazdu orszaku królewskiego ulicami Vimmelskaftet, Amagertory Ostergade, Kongens Nytorv, aż do końca wzdłuż kanału wszystkie domy były pięknie oświetlone i przystrojone. Wraz z Chrystianem zaczęli machać do setek, a może do tysięcy ludzi, którzy czekali na mrozie, by powitać króla wracającego do domu z długiej zagranicznej podróży.

Zamek i stolica na nowo się ożywiły. Król dwa razy w tygodniu urządzał audiencje i zachowywał się wzorcowo. Podróż najwyraźniej wpłynęła korzystnie na jego zdrowie. Nie robił już tych nieznośnych min, nie siedział półprzytomny i nie błędził pustym wzrokiem. Nie szczypał też siebie ani nikogo innego po brzuchu czy nosie. Zgodził się nawet jadać oficjalne kolacje z Matyldą. Posiłki te stały się swego rodzaju przedstawieniem - każdy stosownie ubrany mieszkaniec miasta miał prawo w tym czasie wejść na zamek i zobaczyć, jak Ich Królewskie Moście podnoszą jedzenie do ust, pożywiają się i piją - jak wszyscy śmiertelnicy. Chrystian co prawda tylko bawił się

jedzeniem, zapewne z obawy, że się zakrztusi albo zwymiotuje. Pomimo to organizował otwarte kolacje codziennie przez niemal dwa tygodnie. Wieczorami zaś dla równowagi jadano w ermitażu w wąskim gronie zaproszonych gości i bez udziału służby.

I właśnie w jednej z tych nieformalnych kolacji uczestniczył osławiony doktor Struensee, który został Matyldzie przedstawiony na oficjalnej audiencji tego samego dnia. Królowa przyglądała mu się z uwagą i nie mogła pojąć, jak to możliwe, że ten oto człowiek mógł mieć na Chrystiana tak wielki wpływ, jak mówiono. Ujmując to najłagodniej, nie przypominał dworzanina. Sprawiał złowrogie, a nawet przerażające wrażenie. Być może przez niespotykane krótką i grubą szyję. A do tego miał absurdalnie wysoko upięte loki peruki. Wyglądało to tak, jakby zza uszu wyrastały mu skrzydła. Żaden szanujący się dworzanin nie odważyłby się pokazać publicznie z tak rozczochraną peruką. Matylda nie mogła oderwać od niego wzroku, aż musiała przywołać fru von Gähler, żeby razem z nią ponaśmiewać się z dziwnie wyglądającego medyka, którego leki zapewne wywoływały niestrawność, mimo że wszyscy opowiadali o jego rzekomych zdolnościach. Fru von Gähler z drwiną przyznała królowej rację, że jego fryzura wyglądała jak dzieło golibrody dla marynarzy z któregoś z zakładów w Nyhavn. Frak miał uszyty niedbale, bardzo się marszczył pod pachami, kolor lamówek nie pasował do koloru reszty garderoby, a wiązanie pod szyją wyglądało bardziej jak opatrunek niż wykończenie jedwabnej koszuli. „Wygląda, jakby się za bardzo spieszył przy ubieraniu”, pomyślała Matylda i przyjrzała się jego oczom. „Ciemnoniebieskie, prawie czarne, niczym kule armatnie spoglądające z szerokiej, bladej twarzy”, skonstatowała.

Nagle sobie przypomniała, że te kule trafiły ją kilka dni temu, kiedy szła korytarzem na kolację. Jakiś barczysty, grubawy i nieznany jej wówczas mężczyzna przystanął, by się jej pokłonić. Odkłoniła się uprzejmie i zamierzała iść dalej, kiedy sobie uświadomiła, że nieznajomy wpatruje się w jej uda i łono. I nie było w tym spojrzeniu uległości czy pokory, lecz wyraźne, nieskrępowane pożądanie. Czowała, że się czerwieni, więc pospiesznie ruszyła w swoją stronę.

Teraz znów się zaczerwieniła, ponieważ dotarło do niej, kim był mężczyzna o ciemnych rozpalonych oczach. Całą uwagę skupiła na Bernstorffie, który siedział obok niej. Czyżby ponosiła ją wyobraźnia, czy też ów doktor Struensee naprawdę patrzył na nią pożądliwie?

Na szczęście przestał uczestniczyć w kolacjach równie niespodziewanie, jak zaczął. Nie wiedziała, czy już go nie zapraszano, czy też miał inne sprawy na głowie. Wątpiła jednak, aby jego zniknięcie miało jakikolwiek zwią-

zek z Chrystianem. Od swojego powrotu król rzeczywiście wyzbył się większości złych nawyków i nie zabawiał się już w okazywanie innym pogardy.

Gdy na dworze znów zaczęto organizować rozmaite uroczystości, nadworny kapelmistrz Sarti miał więcej pracy niż kiedykolwiek. Był jednak pełen werwy i zapału, i nie pozwalał, by Matyldzie przepadła choćby jedna lekcja z powodu natłoku pracy. Był tak zadowolony z postępów, jakie robiła w *Arno te solo*, *Sonconfusa* i *Va lusingando amore*, że Matylda całkiem poważnie rozważała urządzenie kameralnego koncertu dla króla i śmietanki towarzyskiej z kręgów dworskich. Chrystian najwyraźniej naprawdę się zmienił i nie musiała się już obawiać, że celowo ją ośmieszy.

Tylko jedno miała mu do zarzucenia - nadal każdego ranka odwiedzał hrabiego Holcka w Blagard przy Norreport i, jak mówiono, pożyczył albo podarował mu co najmniej dziesięć tysięcy talarów, aby ten mógł się odpowiednio urządzić w nowym lokum. Jeśli wierzyć plotkom, król miał również ofiarować hrabiemu pierścień wart co najmniej siedem tysięcy talarów.

Którejś nocy Chrystian odwiedził Matyldę w jej sypialni. Upewniwszy się, że w żadnym kącie ani zakamarku nie kryje się morderca czyhający na jego życie, usiadł na brzegu łóżka, dzwoniąc z zimna zębami. Od swojego powrotu zdawał się nieustannie marznąć.

- W mojej głowie trzaskają pioruny - powiedział cicho. - Nadciąga niepogoda.

Matylda miała wrażenie, że jego wielkie szarozielone oczy za moment zaleją się łzami i już miała przesunąć po nich dłonią jak dawniej, gdy zorientowała się, że Chrystian mimo wszystko nadal nie był kimś, kto przyjąłby czuły dotyk.

- Boję się być królem - powiedział niewyraźnie. - Boję się tego, co może mi przyjść do głowy. Czy ktoś, kogo uważa się za szaleńca, może stracić rozum?

Matylda nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- No dobrze. - Potrząsnął energicznie głową, jakby chciał strzepnąć pajęczynę, która do niej przyłgnęła. - Może miejmy już za sobą tę całą zabawę w tatę, mamę i dziecko.

Matylda musiała mu powiedzieć, że będą mogli to zrobić dopiero za kilka dni, ponieważ właśnie doświadczą kobiecej dolegliwości. Chrystian spojrzał przed siebie, jakby nie rozumiał, co powiedziała, i przesunął prawą dłonią po oczach. W słabym świetle wyglądał, jakby naprawdę miał się rozpłakać. Wstał, odwrócił się do niej plecami i ruszył w stronę drzwi. Zanim wyszedł,

usłyszała jednak zupełnie wyraźnie: „Nie chcę już być królem. Mam dość tych wszystkich bzdur”.

Nazajutrz i przez kilka następnych dni tak zawzięcie z niej szydził i był wobec niej na przemian arogancki albo ostentacyjnie uprzejmy, że Matylda czuła się prawie jak trędowata. Nie pojmowała, co się z nim działo. Dawniej, kiedy za radą fru von Plessen odtrącała Chrystiana albo traktowała go oziębło, jej zachowanie zdawało się jedynie dodatkowo go rozpalać. Teraz, kiedy szczerze pragnęła, żeby się z nią kochał, lecz miała słuszny powód, by na to nie pozwolić, stał się zimny i pełen pogardy. Kładła się z bólem głowy, brzucha, cała opuchnięta i rozżalona na swój los. Okazało się, że Chrystian wcale się nie zmienił. Przeciwnie - do długiej listyjego przywar i dziwactw dołączyła teraz mania wyższości. Stale się przechwalał, że jest nie tylko nad wyraz utalentowanym aktorem, ale również zdolnym dowódcą wojsk, że gdyby tylko przytrafiła się jakaś przyjemna mała wojenka, bez trudu mógłby przyćmić Fryderyka Wielkiego. Pysznił się, że w Anglii wielbiono go, jakby był Bogiem, i że w krótkim czasie swoich rządów już dawno pokazał, że jest wart więcej niż wszyscy inni władcy.

Jak się to wszystko skończy? Jak przetrwa w takich warunkach, przy boku kompletnie nieobliczalnego małżonka, który zgodnie z prawem i wedle własnych humorów może ludzi poniżyć i niszczyć? Bardzo jej brakowało fru von Plessen, niani i Chippersa. Uznała, że musi niezwłocznie sprawić sobie psa - nie zwierzę do towarzystwa, lecz pocieszyciela. Chciała, aby ktoś ją polubił taką, jaka jest, a to potrafią tylko psy. One nie mają żadnych wymagań i nie stawiają warunków. Cieszą się, kiedy tylko się je kocha. Postanowiła, że poprosi fru von Gähler, aby jej sprowadził na dwór king charlesa spaniela. To właściwa rasa. Piesek nie będzie ani za duży, ani za mały. Był jednak problem, który zauważyła niania - nie było pewności, czy tę wyszukaną rasę psów mają w Danii.

Jedyną rzeczą, o jakiej Matylda potrafiła myśleć, kiedy leżała chora i nie-szczęśliwa w królewskim łożu, było jedzenie. Jadła, żeby się pocieszyć, po czym płakała, widząc że utyła i stała się nieforemna, a jej ciało ją samą napawało odrazą. Lecz im więcej jadła, tym mniej docierały do niej własne uczucia i myśli. Nie chciała w tym czasie spotykać się z nikim oprócz, naturalnie, fru von Gähler, która kilka razy dziennie przychodziła do królowej, by ją informować o tym, co się dzieje na dworze. Król nadal każdego dnia odwiedzał hrabiego Holcka w Blägård, a Bernstorff właśnie ozdabiał ściany swojego pałacu gobelinami, które przywiózł z Paryża. Podobno nikt nie widział piękniejszych.

- Poza tym - powiedziała fru von Gähler - ten doktor Struensee został nowym amantem panny von Eyben. La Tour groził mu ponoć pojedyńkiem, lecz dzięki ingerencji madame la Tour pojedynek się nie odbył.

Matylda siedziała, wpatrując się w swoje paznokcie. Trzeba je było ścierać i spiliować, lecz nie mogła się zmusić, aby kazać pokojówce się tym zająć. Nie dbała o to, że jej paznokcie były brudne i tak zapuszczone, że ciągle je sobie łamała. Naprawdę nie była w stanie o tym myśleć. Czerpała pewną przyjemność ze stanu, do którego doprowadziła swoje ciało, i z tego, że tak zaniedbanymi paznokciami mogła się drapać po głowie tak mocno, aż leciała jej krew.

- O tym medyku mówią jeszcze - ciągnęła fru von Gähler - że prędzej czy później to on będzie rządził na dworze. Tak w każdym razie twierdzą jego przyjaciele. Mówią, że jest przebiegły i stanowczy, i że jak coś sobie postanowi, to nic go od tego nie odwiedzie.

Matylda przytknęła dłonie do brody, skąd rozchodził się lekki lecz nieustający, tępy ból.

- On jest zbyt przeciętny, aby zostać władcą. Zdecydowanie nazbyt zwyczajny. Popatrz tylko, jak się ubiera. Perukę ma w fatalnym stanie, a jego ubranie to jakiś żart. Wisi na nim jak na strachu na wróble. Do tego nos ma za duży w stosunku do twarzy, a oczy czarne jak kule armatnie.

- Oczy ma akurat niebieskie. Ciemnoniebieskie albo granatowe. Mówią, że każda kobieta, do której się zbliży, natychmiast wpuszcza go do swego łóża. - Fru von Gähler aż się zaśmiała na samą myśl.

Matylda nie miała oęhoty dłużej słuchać wesolej dworki. Nie miała ochoty na dworskie intrygi. Chciała po prostu leżeć w łóżku chora, gruba i spuchnięta, i czuć się okropnie. Gdy tylko została w komnacie sama, wybuchła gwałtownym szlochem. Płacz kilka razy dziennie tulił ją do snu. Ogarnęło ją przerażające poczucie, że dopiero kiedy umrze, zacznie żyć. Jej obecne życie nie było ani właściwe dla młodej dziewczyny, ani godne królowej.

Którejś nocy wymknęła się z sypialni i zakradła do mezaninu, aby popatrzeć na portret koronacyjny królowej Ludwiki, matki Chrystiana, która z tak niezwykłym zaangażowaniem zajmowała się swoimi dziećmi i ich wychowaniem. Ludwika, która była też ciotką Matyldy, spoglądała na nią życzliwie z obrazu. Matylda czuła jednak, że w jej spojrzeniu kryła się szczypta zwątpienia. „Dlaczego - zapytała szczupłą postać na obrazie - patrzysz na mnie z takim powątpiewaniem? Jesteśmy przecież spokrewnione, a do tego wyszłam za twojego syna i urodziłam twojej rodzinie następcę tronu. W czym więc nie jestem wystarczająco dobra? Powiedz mi". Piękność utrwalona na obrazie

- przedwcześnie zmarła matka Chrystiana i ukochana królowa dwojga narodów
- na rozpaczliwe pytanie Matyldy odpowiadała milczeniem. „Z Anglii, kraju aniołów, tylko anioły ku nam przybywać mogą” - brzmiało jedno z haseł, którymi przywitano ją w tym kraju. Nieszczęśni Duńczycy bardzo się pomylili. Nie jest tak mądra i piękna jak jej ciotka. Jest Matyldą - grubą i głupią, niepewną i samotną dziewczyną, a do tego kolebie się jak krowa.

Chrystian niespodziewanie zaczął kilka razy dziennie słać posłańców z zapytaniem o samopoczucie królowej. Po jakimś czasie nakazał jej zezwolić na zbadanie najpierw przez królewskiego lekarza Bergera, a gdy ten nie był w stanie zaradzić tajemniczej chorobie nękającej królową - niemieckiemu medykowi, który z powodzeniem dbał o zdrowie króla i jego styl życia podczas długiej podróży. Kiedy Matylda nie odpowiedziała na zalecenie męża, ten z całą stanowczością rozkazał jej spotkać się z doktorem. Nie miała na to najmniejszej ochoty. Chciała, żeby jej pozwolono jeść, aż pęknie albo się rozplynie. Lecz ostatecznie rozkazom króla musiała być posłuszna. Wciąż jednak nie rozumiała, dlaczego Chrystian nalegał, aby wpuściła do swoich komnat człowieka z ludu. Będzie jak wróbel wśród sokołów albo - jak Walpole określił Chrystiana - wróbel na scenie.

Ku zaskoczeniu Matyldy, która wcześniej nie zamieniła z nim ani słowa, doktor Struensee miał niezwykle głęboki i łagodny tembr głosu. Pomyślała nawet, że gdyby zaczął ten głos szkolić u Sartiego, byłby z niego wyśmienity baryton. Liki jego peruki oczywiście nadal sterczały nedorzecznie zza uszu, a ubranie wciąż okropnie leżało na jego postawnej sylwetce. Lecz oczy nie uderzały już jak kule armatnie - przeciwnie, zdawały się wyrażać autentyczną sympatię i troskę o dobro pacjentki. Ich spojrzenie w żadnym razie nie było dla niej niemiłe. A jednak to zapach uderzał w nim najbardziej. Matylda nie wiedziała, jak go określić, i przytknęła do nosa chusteczkę, by nieco go stłumić. Woń przeniknęła ją do szpiku kości. Wydał jej się mroczny. Czy zapach może być mroczny? Przywodził na myśl przyprawy, ale nie sklep z przyprawami. Najbardziej chyba przypominał jej zapach lasu. Odwróciła głowę i spojrzała prosto w ciemnoniebieskie oczy medyka. Już miała mu powiedzieć, że pachnie leśnym runem, ale na szczęście się powstrzymała.

Struensee dotknął jej zuchwy kciukami, a pozostałe palce przycisnął do kości policzkowych. Od dawna miała obolałą szczękę. Być może od ciągłego przeżuwania jedzenia. Jednak dotyk jego palców sprawił jej dziwną przyjemność z domieszką spodziewanego bólu.

- Wasza Wysokość nie ma obrzęków - powiedział. - Toteż nie brałam leków, które mi dał Berger.

- Słusznie. Pacjent często lepiej od lekarza wie, co mu dolega. Doktor Struensee poprosił ją, żeby usiadła na łóżku, a następnie przyłożył ucho do jej pleców. Słuchał pracy płuc i lekko opukał palcami jej łędzwie.

- Waszej Wysokości nic nie dolega - powiedział, niespodziewanie kończąc badanie. - Lecz wydaje ci się, pani, że jesteś chora. A gdy ktoś stale myśli, że umiera, to należy to potraktować z całą powagą.

Matylda z powrotem położyła się na poduszkach, czując nieznanne wcześniej łaskotanie w całym ciele. Lekarz wstał i przeszedł wolno po komnacie z rękami założonymi z tyłu.

- Zajmę się tym. Uzdrowię Waszą Wysokość szybko i bez żadnych medykamentów. Musisz pani odzyskać radość życia. Tylko tyle i aż tyle. Wasza Wysokość najzwyczajniej się nudzi, a jest młodą i zdrową kobietą, która dusi się od etykiety dworskiej. Od tej pory ją zawieszamy. Przynajmniej na kilka dni w tygodniu. Trzeba zapewnić Waszej Wysokości jakieś rozrywki. Chodzi mi o coś, co sprawia radość. I musisz pani zacząć się ruszać. Czy Wasza Wysokość kiedykolwiek jeździła konno? Zapewne wiecie, że francuskie damy dosiadają konia w męskim stroju? To znacznie bezpieczniejsze.

Matylda nie mogła się powstrzymać, by nie powiedzieć zdumionemu lekarzowi, że już zeszłego lata jeździła w męskim stroju podczas pobytu w Frederiksborgu. Struensee uśmiechnął się szeroko - zęby miał zdumiewająco białe i równe - i klasnął radośnie w dłonie, jakby to była najlepsza wiadomość, jaką słyszał od miesięcy.

Czas zaczął płynąć szybciej. Matylda od dawna nie czuła się równie dobrze. Ten Struensee rzeczywiście był ciekawą postacią. Był świątły i dobrze wychowany, miał zdecydowanie większą wiedzę niż którykolwiek z pozostałych mężczyzn z otoczenia Chrystiana. Gdy szykował się do opuszczenia jej komnaty po pierwszej wizycie, Matylda zapytała go w przelocie, czy czytał traktat Rousseau *Emil, czyli o wychowaniu*.

- Czy czytałem *Emila*? - Doktor odwrócił się na pięcie i spojrzał na nią z szerokim uśmiechem. - Ach, zapewniam Waszą Wysokość, że owszem, czytałem. Czytałem go chyba ze sto razy i niektóre fragmenty znam na pamięć.

- Jak cudownie! - Matylda aż złożyła ręce z radości. - Tu, na dworze, prawie nikt nie zna Rousseau i jego teorii o wychowaniu dzieci, a ci, którzy je znają, uważają je za szalone. Ich zdaniem dzieci potrzebują musztry.

- Ależ ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że Rousseau jest geniuszem. - Doktor Struensee bez skrupowania ponownie się rozsiadł. - Jego

teorie o tym, że należy dziecku pozwolić być dzieckiem, czyli biegać, skakać i przewracać się, są prawdziwie epokowe. Naturalnie, o ile są realizowane. On sam bowiem ich nie stosował. - Doktor Struensee zaśmiał się krótko. - W każdym razie mówi się, że wszystkie swoje dzieci oddał do przytułku dla sierot.

- To niemożliwe!

- Był w owym czasie tak biedny, że niewykluczone, iż dzieciom było tam lepiej.

- Ale on sam podkreśla przecież na każdym kroku, jak ważną rolę w wychowaniu dziecka odgrywają oboje rodzice.

- Ach, niech tylko Wasza Wysokość posłucha... - Struensee oparł się wygodnie i począł gestykulować tak zawzięcie, że w zapomnieniu raz po raz dotykał dłoni i ramion Matyldy, aby podkreślić wagę tego, co mówił. Ona zaś opadła na poduszki i zafascynowana słuchała jego monologu, a osobliwy zapach jego ciała ponownie ją otulił.

Kiedy wreszcie medyk opuścił jej komnatę, wiedziała już, że z całą pewnością nie była to jej ostatnia rozmowa z nim. Stwierdziła również, że gdyby tylko ktoś zdołał przekonać go do zmiany krawca i fryzjera, to mógłby nawet codziennie ją odwiedzać i wyklądać teorie Rousseau i innych francuskich filozofów.

- Wasza Wysokość jest bardzo wnikliwą matką - powiedział Struensee, gdy podczas kolejnej wizyty w jej komnatach zwrócił uwagę na książki, które czytała. - Nic, tylko podziwiać zapał, z jakim wyszukujesz, pani, informacje o opiece nad małymi dziećmi. Nawet, jak widzę, czytasz wielkie traktaty o moralnych i fizycznych aspektach wychowania dzieci.

Stał pochylony nad stołem, na którym rozłożone były książki. Widać było, że sporo z nich zna. Inne otwierał, kartkował przez chwilę, czytał na głos akapit lub dwa i dopiero wyrażał swoje uznanie. - Mogę Waszą Wysokość zapewnić, że niewiele matek, jeśli w ogóle takowe są, jest gotowych do tego stopnia poszerzać swą wiedzę, by lepiej wychowywać potomstwo.

Matylda poczuła, że czerwieni się od tak nieoczekiwanego komplementu.

- Książę w ciągu pierwszych miesięcy życia nastęrczał sporych trudności. Teraz jest już na tyle duży, że nie trzeba się z nim tak bardzo cackać i na pewno nie skończy jako kukielka w jedwabiach w cudzych rękach, tak jak to się stało z królem. On miał bardzo nieszczęśliwe dzieciństwo - wyznała nieoczekiwanie.

Struensee pokiwał głową i odrzekł:

-Tak, wiem. Król mi o tym opowiadał.

- Moja matka miała dziewięcioro dzieci. Teraz została nas piątka. Wychowywała nas surowo, lecz sprawiedliwie. Zawsze mnie dziwiło, że największą życzliwość okazywała wtedy, kiedy chorowaliśmy. Wtedy też zdawała się kochać nas najmocniej. Wspaniale było przy niej chorować! Często więc udawaliśmy, że coś nas boli po to tylko, żeby móc się cieszyć jej troską i czułością.

- Tak, dzieci są sprytnie. Doskonale potrafią wykorzystać sytuację.

- Czy byłby pan gotów wesprzeć mnie w wychowywaniu księcia? - zapytała pod wpływem nagłego impulsu. - Oczywiście po to, by możliwie naj -lepiej przygotować go do roli mądrego i śmiałego króla.

- Będzie dla mnie zaszczytem i przyjemnością służyć Waszej Wysokości radą i pomocą. - Struensee pokłonił się lekko na znak szacunku i wdzięczności. Już następnego dnia zjawił się u Matyldy z całą listą sugestii na temat ubrań, jakie powinien nosić Fryderyk, tego, co powinien jeść na śniadanie, gdzie najlepiej kupować świeże produkty, kto będzie dla niego najodpowiedniejszym krawcem i który kucharz najlepiej przygotowuje mu posiłki. Powinien się ubierać prosto, jeść prosto i uczyć się samodzielności. Trzeba mu stale przypominać, że jest kochany, a jednocześnie uczyć, by był twardy wobec przeciwności losu.

Matylda całym sercem zgadzała się z medykiem. Była zachwycona jego pomysłami i poleciła natychmiast wprowadzić je w życie.

Jej tajemnicza dolegliwość minęła całkowicie i odnalazła w sobie ogromne pokłady energii, o których istnieniu nie miała pojęcia. Właściwie co rano budziła się z przyjemnym uczuciem w całym ciele i choć rzadko pamiętała swoje sny, wiedziała, że doktor Struensee przeważnie się w nich pojawiał. W dodatku w owych snach doznawała z jego strony samych przyjemności! Było jej trochę wstyd, bo przecież nie minęły nawet dwa tygodnie od czasu, gdy źle o nim mówiła, żywiąc wobec niego najgorsze uprzedzenia. Wtedy jednak go nie знаła, a każdy przecież może się pomylić. Ułożyła się wygodnie, uniosła ręce nad głowę i zamknęła oczy. Za zamkniętymi powiekami zobaczyła setki miniaturowych portretów, a wszystkie przedstawiały doktora. Na niektórych się uśmiechał, z innych spoglądał z poważną miną.

Naprawdę bardzo sobie ceniła zdanie niemieckiego medyka i nie mogła nie widzieć, że i on lubił jej towarzystwo. Z pewnością nie dlatego, że była królową.

Wypytała na dworze, gdzie mieszka, z kim utrzymuje kontakty i ile zarabia. Jeśli naprawdę nie stać go na innego krawca, to ona albo król będą musieli coś z tym zrobić.

Za radą doktora Matyllda codziennie jeździła konno i, również w myśl jego zaleceń, wyłącznie w męskim stroju, dosiadając konia okrakiem.

Na początku robiła to tylko podczas polowań *par firce* na północy Zelandii.

- Wszak jesteś pani królową - przekonywał ją medyk. - Wasza Wysokość może robić, co tylko się jej spodoba.

I tak oto zaczęła jeździć w męskim stroju również po wybiegu konnym na zamku Christiansborg, mimo że czuła się nieco skrępowana, bo wszyscy na nią spoglądali, kiedy paradowała w stroju „nieprzystojnym kobiecie”.

- Cóż, bezpieczeństwo powinno być ważniejsze od mody czy etykiety - podsumował mądrze jej nowy przyjaciel, a ona nie mogła się z nim nie zgodzić. Kazała sobie uszyć rzucający się w oczy strój składający się z czerwonego męskiego fraka obszytego wąskimi złotymi sznurami, kamizelki z tego samego materiału, skórzanych żółtych spodni i męskich kozaków. Włosów zaś ani nie pudrowała, ani nie upinała, tylko chowała je pod męskim kapeluszem. Na początku krępowała się pokazać doktorowi. Widziała przecież, że jej biodra i pośladki są ogromne, a spodnie niestety niewiele ukrywały. Lecz doktor był zachwycony i gdy po szalonym galopie, zdyszana i z zarumienionymi policzkami, zsiadała z konia, patrzył na nią z nieukrywanym podziwem.

Pokojówki Matylldy i znaczna część eleganek spośród stołecznej arystokracji zaczęły brać lekcje jazdy konnej - niemal wszystkie w męskich strojach, siedząc na koniu okrakiem. Za to panowie z kręgów dworskich, zwłaszcza ci starszej daty, z dezaprobatą patrzyli na tę nagłą modę na nieprzyzwoite rozrywki. Ich zdaniem to konie powinny się uczyć ostrożnego obchodzenia się z damami, a nie one ich ujarzmiania.

- Niech sobie gadają - uspokajał Matyldę Struensee. - Wkrótce jazda okrakiem stanie się czymś naturalnym i żaden z wielmożów nie będzie w tym widział niczego zdrożnego. Niedługo się o tym przekonamy. Potrzeba tylko trochę czasu.

Zamiłowanie do jazdy konnej udzieliło się również królowi. Zaczął w co drugie przedpołudnie dosiadać okrakiem swojego psa Gourmanda i odbywać na nim przejażdżki, częściowo po wybiegu w Christiansborgu, a częściowo w ogrodach ma zamku Frederiksborg.

- Pamiętam, jakby to było wczoraj - ten dzień, gdy Wasza Wysokość po raz pierwszy stanęłaś na duńskiej ziemi.

Matylda zaśmiała się lekko. -Jakże może pan to pamiętać?

- Ależ tak, byłem na powitaniu Waszej Wysokości w Altonie. Przedstawiłem się nawet w komnacie wstępnej, lecz Wasza Wysokość pewnie tego nie pamięta.

- Ach tak, panna von Eyben opowiadała mi niedawno o tamtym powitaniu. Zapamiętała je bardzo dobrze, gdyż pan, doktorze, nie mógł od niej oderwać wzroku. Sama mi mówiła.

- Damy dworu mówią różne rzeczy. Zwłaszcza gdy są zazdrosne o swoją królową.

Matylda zaczerwieniła się lekko i skomentowała:

- Chyba nie sądzisz, doktorze, że panna von Eyben mogłaby być o mnie zazdrosna?

-Jestem o tym przekonany.

Gdy doktor Struensee zajmował miejsce obok niej na sofie i coś jej wykladał, zapominała o wszystkim wokół, milkła zupełnie i czuła się malutka. Pławiła się w jego słowach, w jego głosie i zapachu, który coraz bardziej kojarzył jej się z lasem, drzewami i polnymi kwiatami. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że ta woń i ten głos są jej niezbędne do życia, a jednocześnie mogą być dla tego życia ogromnym zagrożeniem. W głowie słyszała, jak matka, niania i Jerzy chórem ostrzegają: „Uważaj, Matyldo!”.

Ale na co miałyby uważać? Przecież nie działo się nic niestosownego. Doktor opowiadał jej o wielu najróżniejszych rzeczach: o Francuzie nazwiskiem Voltair, o Diderocie, d'Alembencie, o *Du contrat social* Rousseau, o teorii trójpodziału władzy Monteskiusza, o szerzeniu się chorób wśród biedoty, równości i wolności wszystkich ludzi i tym, jak jedna łączy się z drugą; o władzy, która nie może opierać się na sile, lecz musi szukać swego potwierdzenia w prawie. Ulubioną teorią doktora była ta, wedle której żaden obywatel nie może być na tyle bogaty, by mógł kupić innego obywatela, ani tak biedny, by był zmuszony samego siebie sprzedać. Jeśli tylko człowiekowi pozwoli się na swobodny rozwój i umożliwi się go, to zdrowy rozsądek każe mu postępować słusznie i osiągać możliwie największy poziom osobistego zadowolenia bez wyrządzania szkody innym. „Do tego potrzeba jednak reform - powtarzał raz po raz. - Konieczne są reformy”.

Matylda nigdy jeszcze nie miała w sobie tyle pogody ducha, nigdy tak dużo się nie śmiała ani tak często nie rumieniła. Przesiadywała z medykiem wiele godzin i nie mogła już sobie wyobrazić dnia bez spotkania z nim. Struensee czytał jej i spacerowali we dwoje po ogrodzie zamku Frederiksborg, który w swej wiosennej odsłonie wydawał się piękniejszy niż kiedykolwiek. Królowa miała wrażenie, że nikt dotąd ani nie traktował jej tak poważnie, ani nie rozmawiał z nią o tylu ciekawych sprawach co on. Pomimo że miała dopiero siedemnaście lat, a do tego była panującą królową - a przecież już od swojego brata dowiedziała się, że jest to ogromna przeszkoda w zawieraniu przyjaźni - czuła, że Struensee widzi w niej przede wszystkim kobietę i człowieka. A może się myliła? Może chciał zrobić jak najlepsze wrażenie na królowej, by zyskać przychyłność króla? Matyldzie tak bardzo brakowało kogoś, z kim mogłaby się podzielić swoimi marzeniami i nadziejami.

Po niezliczonych namowach doktora w końcu uległa i dała przed nim mały recital. Zaczęła od arii z jednej z oper Sartiego, a następnie zaśpiewała *Whereeryou walk*, pieśń Jupitera do ukochanej angielskiej opery Handla *Se-mele*. Gdy śpiewała *da capo*, czuła, że zalewa ją fala czułości tak silna, iż mogłaby dotknąć jej ręką. Gdy wybrzmiała ostatnia nuta, stała przez moment w kompletnej ciszy i chciała, by ta chwila trwała wieczność. Pragnęła w nieskończoność unosić się na tej fali, która - wyczuwała to - biła od nowego przyjaciela. Czuła, że zbliżyli się do siebie najbardziej jak można, nie dotykając się nawzajem.

- Dziękuję - powiedział szeptem. - To było najpiękniejsze wykonanie, jakie w życiu słyszałem. Wspomnienie tego dnia towarzyszyć mi będzie do grobu. - Po czym poruszył się nieznacznie, jakby chciał zapanować nad swoim wzruszeniem. - Czy wiesz, pani - kontynuował, wstając z miejsca i zbliżając się wolno do niej - że w Londynie miałem okazję słyszeć kastrata śpiewającego tę pieśń. Zapewniam, że było to upiorne przeżycie. Ciarki mnie przechodziły ze złości. - Sięgnął dłonią po jej rękę. Nie zważając na nic, wyznał: - Dziś również przeszły mnie ciarki, lecz z najgłębszego wzruszenia. Od chwili obecnej do końca życia ta pieśń będzie moją ulubioną.

Dwór zaczął urządzać sobie wycieczki do Jaegersborg Hegn, gdzie lunch jadało się na trawie. Było mnóstwo jedzenia i picia. Panował tu nastrój radości i beztroski. Nawet Chrystian zaczął na wszystko i wszystkich spoglądać bardziej przyjaźnie, i gdy szwedzki trubadur prezentował kilka wesołych piosenek, król się zerwał i wykonał wyjątkowo udaną pantomimę do śpiewanego przez Szweda tekstu. Wszyscy śmiali się i klaskali. Matylda

nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała tyle radosnych i śmiejących się twarzy na raz.

Była to wyłącznie zasługa doktora. Odwiedzał Chrystiana codziennie i wszyscy wiedzieli, że jest nie tylko królewskim medykiem, ale i powiernikiem. Nie oceniał go. Nie robił tego nawet wtedy, gdy w szale wściekłości król tłukł lustra i porcelanę.

- Każdy wrażliwy i niedojrzały młody człowiek - powiedział kiedyś Matyldzie - który nie pamięta swojej matki, do końca życia będzie się zachowywał jak mały, zdolny chłopiec, który szuka pochwały. Będzie próbował sprowokować ludzi wokół, by w jakikolwiek sposób zwrócili na niego uwagę. On nie jest w stanie myśleć o uczuciach innych. Wszystko, co robi, ma na celu jedno: wzbudzić zachwyt i zainteresowanie mamy. A ponieważ to jest dla niego nieosiągalne, będzie się starał, by inni go chwalili lub ganili. Dla niego to bez różnicy.

Dzięki terapii doktora, król, mimo tłuczenia szkła i porcelany, był w istocie bardziej normalny niż kiedykolwiek. W każdym razie takie sprawiał wrażenie. Również wobec Matyldy zachowywał się inaczej. Odkąd wyzdrowiała, na ogół okazywał jej szacunek, który naturalnie należał się panującej królowej i księżniczce krwi. Nie wykrzykiwał już obelg w obecności całego dworu, które tak bardzo ją bolały, nie szydził z niej ani nie był ostentacyjnie uprzejmy tak, jak tuż przed jej niedomaganiem.

Nad wyraz przyzwoite zachowanie Chrystiana Matylda przypisywała kojącemu wpływowi niemieckiego medyka. Ten człowiek naprawdę robił dla niej wiele dobrego. Już sama jego bliskość sprawiała, że czuła się lepiej. Potrafił unieszkodliwić nawet wiatr ze wschodu! Bo choć od kilku tygodni wdzierały się do zamku silne wschodnie podmuchy, ani razu nie poczuła ucisku w głowie, bólu ucha czy zębów, które nękały ją za każdym razem, gdy na morzu szalał sztorm. Tak wiele zawdzięczała doktorowi! Wystarczała jej chwila rozmowy z nim, a od razu czuła się lepiej. Właściwie nie musieli rozmawiać. Wystarczyło, że wiedziała albo przeczuwała, że jest w pobliżu, by doświadczyć oszałamiającej lekkości na duszy i ciele. Dzięki temu bez trudu wchodziła w rolę królowej. Potrafiła śmiać się, konwersować i tańczyć z radością płynącą prosto z serca. Potrafiła rozmawiać z każdym bez najmniejszego skрэpowania. I nic nie było dla niej zbyt trudne.

Doktor Struensee myślał o wszystkim. Kiedy przechadzali się we dwoje po lasach przy Jaspersborg Hegn w towarzystwie jedynie Gourmanda, brał go na smycz na długo zanim pies poczuł w pobliżu zwierzynę, którą inaczej goniłby tak długo, aż ta padłaby z wyczerpania. Struensee najwyraźniej miał

lepszy węch od psa! A kiedy podczas długich spacerów po lasach nieopacznie zdarzyło im się wejść w przerażającą, wielką chmarę komarów, natychmiast wyprzedzał Matyldę o kilka kroków i machał przed nią chusteczką, by żaden owad nie odważył się jej tknąć.

Na samą myśl o doktorze robiło jej się ciepło na sercu.

Za to faworyt Chrystiana, hrabia Holck, nadal zachowywał się w sposób niedopuszczalny. Matylda miała nadzieję, modliła się i nie ustawała w staraniach, aby w jakiś sposób jego miejsce zajął niemiecki medyk. Według najnowszych dworskich plotek hrabia Holck wszystkich, którzy mieli ochotę go słuchać, zabawiał opowieściami o tym, jak to ona, królowa, wielokrotnie czyniła mu awanse, a ponieważ odrzucił jej zaloty, z zemsty okazuje mu swoją niechęć. Coś podobnego! Od pierwszego wejrzenia uważała go za odrażającego. Jego gęba była otłuszczona, oddech cuchnący, nie wspominając o tym, że większość czasu był pijany i nie miał pojęcia o Rousseau czy innych francuskich filozofach. Gdyby nie to, że Struensee zdecydowanie jej odradził taki krok, usłyszawszy po raz kolejny nedorzeczne wypowiedzi Holcka, poszłaby do króla i zażądała, by hrabiego niezwłocznie odprawiono.

- Wówczas rozpętałyby się nowa burza. - Struensee wyraził swój, jak zawsze wyważony, pogląd. - A przecież taki tu teraz panuje spokój. Musisz pani jednak wiedzieć, że jeśli mam jakikolwiek wpływ na króla, to wykorzystuję go wyłącznie do tego, by pomagać Waszej Wysokości i ją chronić.

Matylda z głębi serca podziękowała towarzyszkowi.

- Nie musisz mi pani dziękować - odparł. - Myślę wszak również o sobie. Tak wyśmienicie się czuję w roli medyka Waszej Wysokości, że za nic nie chciałbym tej pozycji stracić.

Matylda pomyślała, że odkąd przyjechała do Danii nikt, prócz fru von Plessen oczywiście, nie chciał jej chronić ani chociażby mówić, że to właśnie chce czynić. Tylko jedno ją martwiło w związku z doktorem - że jej towarzystwo go znudzi albo że uznają za niezbyt mądrą czy nie dość dojrzałą. Czytała zatem więcej niż kiedykolwiek, a po każdej lekcji z nim wertowała książki autorów, o których jej opowiadał, by przy następnym spotkaniu zadawać mu inteligentne pytania i pokazać, że rozumie nawet teorię Monteskiusza o trójpodziale władzy.

To nie dla Chrystiana się stroiła. On ledwie ją dostrzegał. Dla kogo więc chciała być najpiękniejsza na dworze? Bo przecież królową już była. Pozycją i rangą przewyższała wszystkie kobiety w kraju. Widziała jednak, że wiele z nich góruje nad nią urodą - to uświadomiono jej jeszcze w ojczyźnie. Mu-

siała więc się starać, by być tak piękną, jak tylko zdoła. Chciała, aby podczas najbliższego balu wszyscy patrzyli wyłącznie na nią. Nie na królową, lecz na piękną kobietę, która zasługuje, by ją podziwiano.

Na balu oczywiście miał być również Struensee. Chrystian zabierał go na wszystkie dworskie przyjęcia. Wiedziała, że cały wieczór będzie za nią wodzić oczyma tak, jak to robił ostatnimi czasy. Niekiedy się zastanawiała, czy to zainteresowanie nie miało związku z czymś, co Chrystian mu o niej opowiedział, albo czy nie było najbardziej potrzebne jej samej. Wiedziała przecież, że w historii niezwykle rzadko się zdarzało, by królowie czy królowe mieli prawdziwych przyjaciół lub by sami obdarzyli kogoś szczerą przyjaźnią.

Doktor Struensee, jakby czytając w jej myślach, przyszedł do niej nieproszony i powiedział:

-Jej Królewska Mość potrzebuje kogoś, komu będzie mogła zaufać. Niestety jednak ludzi twego stanu jest to, że nie mają sobie równych i są zmuszeni żyć wśród pochlebców, zawistników i sługusów. Nigdy, pani, nie możesz być pewną, czy ktoś pragnie przyjaźni z człowiekiem, którym jesteś, czy też z osobą najbliższą królowi i zdolną wpływać na jego postępowanie. Wasza Wysokość może liczyć na szczerą tylko tych, którzy tak jak ja, należą już do kręgu zaufanych ludzi króla. Bliska relacja z władcą stawia nas w jakimś sensie na równi. Ośmielam się zatem zaoferować pani mą przyjaźń.

Ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się wnikliwie w twarz Matyldy. Poczowała, że całe jej ciało drży i że jest bliska omdlenia. Wyciągnęła rękę, jakby chciała się wesprzeć. Doktor Struensee uściśnął ją i na krótką chwilę podniósł do ust.

Bez uprzedzenia z angielskiego dworu królewskiego przyszła oficjalna wiadomość, że brat Matyldy, Wilhelm, książę Gloucester, życzy sobie odwiedzić swą siostrę w Danii. Matka nawet się o tym nie zająknęła w swoich listach! Matylda nie posiadała się z radości. Znów będzie mogła posłuchać angielskiej mowy bez tego koszmarnego akcentu. Prócz fru von Plessen, która władała nienaganną angielszczyzną, większość Duńczyków mówiła po angielsku tak, jakby chciała ten język zabić. Po niemal trzech latach będzie mogła wreszcie spędzić trochę czasu z kimś ze swojej rodziny. A do tego zbliżały się jej osiemnaste urodziny, więc Wilhelm będzie mógł uczestniczyć w uroczystościach, które miały trwać przez wiele dni. Rok temu Chrystiana nie było na miejscu, więc świętowała przy kolacji z królowymi wdowami. W tym roku król uznał, że pora nadrobić straty i celebracje miały być wyjątkowo huczne.

Matylda była przekonana, że doktor Struensee maczał w tym palce. Wyglądało na to, że dzięki niemu spełniają się wszystkie jej życzenia, a jego obecność na dworze wpływa na króla nad wyraz dobrze. Chrystian nie pił nawet w przybliżeniu tyle co dawniej. Chociaż hrabia Holck, ku niepokieszeniu Matyldy, wciąż cieszył się większymi względami niż doktor Struensee, to ani król, ani nikt z jego otoczenia nie włączył się już pijany po miejskich spelunach i nie ganiał się po nocach ze stróżami porządku. Chrystian zmienił się do tego stopnia, że Matylda pomyślała nawet, iż być może będą mogli zostać naprawdę dobrymi przyjaciółmi. Z kolei jej dworki z wypiekami na twarzach szeptały po kątach, że nowe, korzystniejsze oblicze króla, to zasługa zimnych kąpielii, jakie doktor Struensee zaordynował mu na jego tak zwane złe nawyki. Matylda nigdy nie lubiła zimnej wody, lecz jeśli była w stanie uleczyć albo przynajmniej stłumić napady wściekłości Chrystiana, to nie miała nic przeciwko rozpropagowaniu mody na te zabiegi, przy-

najmniej wśród ludzi o słabych nerwach. Nie lubiła również kąpieli w morzu, a już zdecydowanie nie podobały jej się te, gdy trzeba było zupełnie nago wchodzić do wody z plaży. Lecz obmycie się zimną wodą z zachowaniem granic przyzwoitości na pewno nie mogło nikomu zaszkodzić.

Ubrana w nową suknię, z gorsetem ściśniętym tak, że ledwie oddychała, stanęła na nabrzeżu przy Langelinje, by powitać Wilhelma, który z paradą dobijał do brzegu na pokładzie „Mary”. Wilhelm był grubszy niż go zapamiętała. Stwierdziła, że właściwie stał się otyły, a jego twarz zrobiła się opuchnięta i nabrała niezdrowej czerwonej barwy. Matylda przypomniała sobie, że matka w którymś z listów wspominała, iż Wilhelm coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Jerzy doradził mu wyjazd do Włoch albo Hiszpanii, gdzie klimat miał być dla niego korzystniejszy. Choć nie najlepiej wyglądał, humor jak zwykle mu dopisywał i jak zawsze nie mógł się opanować, by trochę nie podokuczać młodszej siostrze. Kiedy ją obejmował, ścisnął ją w taliu tak, że mało nie zemdląca. Od jego nacisku fiszby gorsetu wbiły się w jej ciało pomiędzy żebrami.

- Nabrałaś nieco ciała, siostrzyczko - mruknął nienagannym angielskim, a Matyldzie łzy napłynęły do oczu. Opanowała się jednak i dalej wszystko przebiegło zgodnie z protokołem. Były procesje, przekazanie prezentów, wymiana pozdrowień i przepisowych uprzejmości. Matylda cały czas pamiętała o królewskich manierach i nieustannie uśmiechała się, kiwała głową oraz pozdrawiała tłumy, mimo że chciało jej się płakać - po części przez komentarz Wilhelma odnośnie jej tuszy, a po części dlatego, że gorset naprawdę był dla niej torturą.

W ciągu kilku następnych dni odbyło się tyle bali, koncertów i polowań *parforce*, że książę był skrajnie wyczerpany od nadmiaru rozrywek. Mimo wszystko poprosił siostrę o rozmowę w cztery oczy, najlepiej w ogrodach zamku Frederiksborg przy okazji jej codziennej przechadzki. Zgodziła się z radością. Poczytywała sobie za zaszczyt, że Wilhelm był gotów poświęcić swoje nadwątlone już siły na przechadzkę z nią. Była przekonana, że ma jej do przekazania wieści na temat rodziny w Anglii, których nikt inny prócz niej nie powinien usłyszeć. Myliła się jednak i do końca życia miała zapamiętać rozmowę, którą tamtego popołudnia odbył z nią zasapany i wyraźnie chory starszy brat. Rozmowa ta - choć wówczas nie mogła o tym wiedzieć - była jednocześnie zamknięciem i otwarciem nowego, szczęśliwego rozdziału w jej życiu.

- Niechętnie wtrącam się w życie innych - zaczął zmęczonym głosem i czubkiem buta kreślił kółka w żwirze alejki. - Lecz nawet w Londynie

zaczęto już plotkować, że duńska królowa niemal cały swój czas spędza w towarzystwie niemieckiego medyka, że pozwala mu na poufałość, która wykracza poza wszelkie zasady etykiety. Mówi się też, że ów Niemiec podróżuje z królową sam na sam, że o różnych porach dnia i nocy można go zobaczyć, jak z Jej Wysokością spaceruje po zamkowych ogrodach, że jeżdżą konno tylko we dwoje po lasach północnej Zelandii i że czasem całymi dniami człowiek ten przesiaduje w komnatach monarchini.

- Doktor Struensee jest moim wykładowcą. Omawiamy Rousseau i innych francuskich filozofów.

- Kogo? Ru... co? Rousseau? Matyllda wzięła Wilhelma pod rękę.

- To pisarz i filozof, a jego nazwisko wymawia się z akcentem na ostatnią sylabę. Wciąż nie najlepiej radzisz sobie z francuskim, prawda braciszku? Zapewniam cię jednak, że nie dzieje się nic niestosownego. A skoro przyjechałeś do mnie na tak krótko, nie traćmy czasu na strofowanie mnie za rzeczy, o których nie masz pojęcia i które nie są prawdą.

- Matka i Jerzy prosili mnie, żebym ci przekazał to, co oni usłyszeli od Roberta Guninga, angielskiego ambasadora tu, w Kopenhadze. Obiecałem im, że to zrobię. Zamierzam dotrzymać obietnicy, więc może miejmy to już za sobą, dobrze?

Matyllda wysunęła dłoń spod ramienia brata.

- Jak uważasz. Pozwól jednak, że i ja napomknę, iż tu w kraju wiele się mówi o rzekomym romansie matki z lordem Bute.

Na twarzy Wilhelma pojawił się grymas zażenowania.

- Wiem o tych plotkach, lecz oczywiście im nie wierzę. To złośliwe oszczerstwa. Co gorsza, w różnych gazetach zaczęły się pojawiać karykatury matki z lordem. Wszyscy w rodzinie jesteście tym mocno zaniepokojeni.

- Przykro mi to słyszeć. - Matyllda przystanęła przy płocie niewielkiego ogródka, który urządzono specjalnie dla Fryderyka i który codziennie był docelowym punktem jej przechadzek. W każdym razie zawsze, gdy pozwalała na to pogoda.

- Nie pojmuję - powiedział Wilhelm i z dezaprobatą patrzył na małego księcia, który raczkował po trawie i bawił się z Gourmandem, próbując się na niego wdrapać - dlaczego Fryderyk musi nosić te zgrzebne szaty. Jest w końcu następcą tronu, a wygląda jak syn marynarza albo browarnika. Każdy, kto na niego spojrzy, pomyśli, że musi być dzieckiem opiekunki. - Wilhelm wskazał głową na ubraną na czarno fru H., która zdaniem doktora była

najlepiej wykwalifikowaną boną w kraju. Nie wygląda jak syn królowej dwojga narodów - dokończył.

Matylda weszła do ogródka i wzięła Fryderyka na ręce.

- Postanowiliśmy, że będzie wychowywany zgodnie z zasadami propagowanymi przez Rousseau, czyli prosto i surowo, ale również z najwyższą czułością - wyjaśniła i dała Fryderykowi buziaka, a on szarpał się, chcąc by go puściła.

- Skoro mówisz „my”, to zakładam, że król jest tego samego zdania.

- Tak. To znaczy nie. „My” oznacza w tym przypadku przede wszystkim doktora i mnie. - Postawiła Fryderyka na ziemię, a on natychmiast z powrotem dopadł Gourmanda i zaczął obchodzić go na czworakach. - Lecz król się z tym zgadza. W przeciwieństwie do niektórych nie uważa, że doktor Struensee postępuje niewłaściwie. - Zamknęła furtkę. - Przeciwnie, król codziennie namawia mnie, abym się go radziła we wszystkim co dotyczy dworu i sam wysyła do mnie doktora z najróżniejszymi sprawami. Struensee jest zawsze blisko mnie i dzieje się tak przy absolutnym błogosławieństwie króla. Możesz to przekazać wszystkim w Londynie.

- Coś podobnego! - Wilhelm wskazał palcem Fryderyka bawiącego się z psem. - Nigdy, powtarzam, nigdy nie wolno pozwalać, aby tak duży pies zbliżał się do tak małego dziecka. Małe dzieci trzeba trzymać z dala od zwierząt. Dziecko może przecież nieświadomie zadrzeć nieszczęśnika na śmierć. Zrób coś, Matyldo. Każ opiekunce natychmiast przerwać męki tego zwierzęcia. W przeciwnym razie skończy się tym, że pies odgryzie twojemu synowi głowę.

- Ależ Gourmand to sama łagodność. Poza tym doktor Struensee i ja jesteśmy zgodni co do tego, że Fryderyk musi eksperymentować, bo w ten sposób uczy się, co jest dla niego bezpieczne, a co nie.

- A na cóż mu się ta wiedza przyda, jeśli pies odgryzie mu głowę?!

- Gourmand nie gryzie. Nieraz widziałam, jak zrzucał z siebie Fryderyka, kiedy uznał, że zabawa się skończyła. Po prostu szedł w swoją stronę. A dzieciom dobrze robi kontakt ze zwierzętami.

-Ale zwierzę nie da przecież rady wyjść poza ogrodzenie, prawda? Za bardzo męczycie tego psa. To pupil króla, czyż nie? Wszak ludzie już opowiadają, jakie męki musi znosić biedna psina. To cud, że już dawno nie pogryzł ani króla, ani księcia.

- Mówię ci, że Gourmand nie gryzie. To przyjazna istota.

- Nie wątpię. Lecz pies to tylko pies. Pozwoli człowiekowi zbliżyć się do pewnej granicy, lecz gdy zostanie przekroczona - zaatakuje. Tylko tak

jest w stanie się obronić. Bo poskarżyć się przecież nie może! - Wilhelm krzywił się i wymachiwał rękoma. - No widzisz? Dlaczego, na Boga, ta nie-dojda opiekunka nie reaguje? Zobacz, jak twój mały synek wpycha obie ręce do pyska ogromnej bestii! Jeśli teraz zaciśnie zęby, to twoje dziecko zostanie kaleką. A zresztą, co ty byś zrobiła, gdyby Gourmand wepchnął ci w usta obie przednie łapy?

-Wilhelmie, ja jestem człowiekiem. Gourmand jest psem.

- Zwierzęta trzeba szanować. No popatrz, popatrz tylko! Ten chłopiec nie daje psu ani chwili spokoju. Zabierz Fryderykowi ten zabawkowy miecz. Pies naprawdę ma już dosyć. Jest rozdrażniony. Widzisz przecież. Nie warczy, ale odwraca głowę tak, że od razu wiadomo, o co mu chodzi. Dlaczego ma pozwolić, żeby jakiś smarkacz dźgał go zabawką w uszy?

- Ależ oni się bawią! To czysta sielanka.

- W tym nie ma nic sielskiego. - Wilhelm zagwizdał na psa. - Już dobrze - powiedział przymilnym głosem. - Już. Chodź tu. O tak. Dobry pies. Chodź tu. - Pochylił się i zaczął głośno cmokać. - Mądry pies, o tak. - Gourmand podszedł do nich, machając ogonem. Wilhelm wyprowadził psa z ogródka i zamknął furtkę. Zwierzak najpierw zrobił kilka okrążeń wokół własnej osi z wysoko podniesionym ogonem, a potem natychmiast galopem ruszył w stronę zamku.

- Dlaczego nie znajdziesz dla swojego syna jakiegoś małego pieska? Takiego jak Chippers? Małe psy nie gryzą tak mocno.

- Czy nie sądzisz, że jesteś zbyt natarczywy? Zresztą, może chodźmy dalej. - Matylda zacisnęła wargi i ruszyła przodem. Zza pleców usłyszała głośny płacz Fryderyka. Sama również miała ochotę się rozplakać. Czy Wilhelm nie może być po prostu miły? Czy musi jej mówić te wszystkie przykre rzeczy?

- Chcę tylko jak najlepiej dla mojej siostry i małego siostrzeńca. Zwłaszcza dla niego. On nie może się przecież bronić przed atakami ze strony swojej matki.

- Atakami? Chyba się przesłyszałam! A dlaczegóż to twoim zdaniem płacze teraz tak rozdzierająco? Płacze, bo wygoniłeś jego towarzysza zabaw.

- Wcale nie. Marudzi tylko, bo nie pozwolono mu dłużej dręczyć biednego psa. I to jest eksperyment, z którego może wyciągnąć lekcję. Musisz iść tak szybko? Dostałem zadyszki.

-Wybacz! Naprawdę nie chciałam wystawiać na próbę twojej kondycji. Otóż nie, lekcja, jaką otrzymał jest taka, że nie może polegać na ludziach.

- Bzdury! Powiedz mi, czy naprawdę tak ci namieszały w głowie niedorzeczne teorie jakiegoś tam Francuza, że zupełnie straciłaś zdrowy rozsą-

dek? - Zamilkł na moment, widząc że zbliżają się do grupki kobiet grabiących liście w południowych krańcach labiryntu. Niektóre odrzuciły grabie, podniosły spódnice i pospiesznie odskoczyły na bok, ustępując Królewskim jyłościami. Inne zostały na miejscu i, wspierając się na grabiach, pochyliły głowy, kiedy Matyllda i Wilhelm przeszli obok.

- Mam nadzieję - powiedział ściszym głosem - że pracownice królewskich ogrodów uciekają także wtedy, gdy przechadzasz się z tym swoim doktorem. Czy może znają go już tak dobrze, jak tutejsze drzewa i zwierzęta?

- Doceniam, że próbujesz być uprzejmy, lecz nie musisz mówić szeptem. Te kobiety nie znają angielskiego.

- No tak, to prawda. Ale, ale. Odbiegliśmy od tematu. Na czym stanęliśmy? Ach tak, mówiliśmy o tym, co powinienem przekazać w Londynie. Czy naprawdę chcesz, żebym powiedział matce i Jerzemu prawdę? Czy mam im powiedzieć, że nie możesz oderwać wzroku od niemieckiego medyka? I że on również śledzi wzrokiem każdy twój ruch? Czy mam im powiedzieć, że w obecności postronnych pozwalasz mu na poufałość, która nawet zwykłej damie zrujnowałaby reputację? Ty zaś, Matylldo, jesteś królową Danii i Norwegii. A ten Struensee nie jest nawet człowiekiem wyższego stanu.

- Jest królewskim medykiem, a i mnie wspiera swą wiedzą lekarską. Jest wykładowcą zarówno króla, jak i królowej. Został powołany do rady państwa i otrzymał tytuł szlachecki drugiej klasy.

- No dobrze, lecz nie pełni przecież żadnej funkcji dworskiej. Jeśli więc mimo to pojawia się na dworze przy każdej okazji, to widocznie musi mieć ku temu jakiś powód.

Słyszając to, Matyllda tupnęła z impetem.

- Owszem, powodem jest zaufanie, jakim go darzymy. I król, i ja.

- W każdym razie zwraca się do was obojga tonem nad wyraz familiarnym. Wystarczą dwie minuty, żeby się o tym przekonać.

- Trzeba ci wiedzieć, że nigdy z doktorem nie próbowaliśmy nawet na moment spotkać się potajemnie w zamkowych komnatach. Niczego nie robimy w ukryciu.

- Tym gorzej! Czyżbyś zapomniała o tworze zwanym etykietą?

- Nie. Nie zapomniałam ani o etykiecie, ani o królewskich manierach, o których matka najwyraźniej nie pamiętała przez wszystkie lata od śmierci ojca.

- Matylldo, takie argumenty są poniżej pasa. I opierają się wyłącznie na plotkach.

- Ty także przynosisz mi wyłącznie plotki i oszczerstwa na mój temat. Nic innego, jak bezpodstawne i złośliwe kłamstwa. Poza tym królowi akurat bardzo się podoba wszystko, co jest sprzeczne z etykietą.

-Jeżeli to prawda, to sprawa przedstawia się gorzej niż sądziłem. Przez jakiś czas szli w milczeniu. Matylda walczyła ze sobą, by się nie rozplakać.

-To znaczy - zaczęła wreszcie niemal szeptem - że twoje odwiedziny to tak naprawdę misja, którą podjąłeś w imieniu rodziny, aby mnie ostrzec przed doktorem?

Wilhelm przytaknął.

- W Londynie mówi się, że ten medyk...

- Nie chcę słuchać o tym, co się mówi w Londynie - przerwała.

- Obawiam się, że nie masz wyjścia. - Wilhelm odchrząknął. - Otóż mówi się, że on ma ambicje polityczne. Lecz czy ten człowiek ma jakiegokolwiek pojęcie o historii? Czy ma jakiegokolwiek doświadczenie? Czy on wie, jak kierować ludźmi? Bez tych umiejętności i bez wiedzy, nawet jeśli ma dobre zamiary, to na nic mu się one nie przydadzą. Nie wystarczy, że minister będzie wydawał prawa i zalecenia. Musi dopełnić także ich przestrzegania w najbardziej odległych krańcach państwa. Czy ten tam doktor ma świadomość, jak silne są wśród ludu przyzwyczajenia i uprzedzenia? Minister, który stoi schowany za kurtyną i porusza sznurkami króla-marionetki musi poza tym zdawać sobie sprawę z tego, że nigdy nie będzie miał władzy porównywalnej z tą, którą dzierży władca absolutny. Poza tym w każdej chwili może zostać zawiązany spisek, który go pozbawi władzy, a może i życia.

- Nie sądzę, aby doktor Struensee pragnął władzy. Owszem, interesuje się polityką, ale wyłącznie na poziomie teoretycznym.

- Cóż, przynajmniej nie będziesz mogła powiedzieć, że cię nie ostrzegano. A przy okazji, mówią także, że prawdziwy z niego kobieciarz.

- No wiesz! Londyn jest naprawdę dobrze poinformowany!

- Mówią jeszcze, że król udaje, iż ma kochankę, lecz w rzeczywistości kochankiem owej damy jest właśnie Struensee.

-To pewnie wiedzą także, do którego krawca chodzi.

- Cóż, tego nie wiedzą. Mówią tylko, że powinien znaleźć innego. To zresztą prawda - ubrania na nim nie leżą, lecz wiszą.

Matylda poczuła ukłucie w sercu.

- Czy ludzie w Londynie naprawdę nie mają lepszych zajęć niż knucie intryg? - Wbiła czubek buta w żwir alejki. - Mam zatem rozumieć, że nie przyjechałeś do Danii ze względu na mnie?

- W zasadzie można powiedzieć, że głównie ze względu na ciebie. Wysłano mnie tu wszak z misją, która ciebie dotyczy. I oto dopełniłem swojego obowiązku, mimo że nie przyszło mi to łatwo. Bóg mi świadkiem.

Kiedy kilka dni później Matylda szykowała się do wieczornego balu maskowego, dotarło do niej, że Wilhelm miał rację. Była zakochana - głęboko i od dawna. Wcześniej nie próbowała tego nazwać, ponieważ to, co czuła, wydawało się jej naturalne i prawdziwe. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się zakochała! I wiedziała już, że nie pozwoli na to, aby ktoś lub coś jej to uczucie odebrał. Pozwoli mu kwitnąć i rosnąć, bez względu na to, co o tym myślą matka, Jerzy i wszyscy inni. Ona również ma prawo kochać i być kochaną, mimo że jest panującą królową i matką narodu.

Była przekonana, że Struensee odwzajemniał jej uczucie. Nie mogła sądzić inaczej. Tym razem się nie myliła. Przecież to prawda, co mówił Wilhelm, że doktor wodzi za nią wzrokiem. I prawdą było, że od dłuższego czasu spędzali codziennie mnóstwo czasu tylko we dwoje. Przestała już liczyć sytuacje, w których trzymał ją za rękę albo patrzył na nią w ten szczególny sposób, jakby chciał pożreć ją wzrokiem. W jednej chwili poczuła się szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Czuła się silna, wręcz niepokonana. Odkąd pojawił się w jej życiu, wszystko mocniej odczuwała. Zupełnie jakby jego bliskość naprawdę wyostrzała jej zmysły. Słońce dawało więcej ciepła, dźwięki muzyki brzmiały czyściej, jedzenie i wino lepiej smakowały, a księżycowa poświata była tak realna, tak namacalna, że niemal czuła ją na skórze. Wszystkie rzeczy, żywe i martwe, nabierały szczególnej intensywności, kiedy tylko on był blisko. Lecz gdyby Wilhelm nie podjął tego tematu, to nigdy by jej nie przyszło do głowy, że dzieje się tak, bo się zadurzyła.

Ach, jak się cieszyła, że spotka go wieczorem na balu. Znow będzie z nim tańczyć i w blasku tysiąca świec sunąć po parkiecie w jego ramionach. I tym razem będzie inaczej, bo wie, że jest zakochana.

Ukryta za maską, która całkowicie zasłaniała jej twarz, ujawniając tylko oczy, pochyliła się przed nim, skinęła i poczęła w tańcu krążyć wokół niego, a on szedł za nią krok w krok. Czuła, jakby prócz nich w wielkiej sali rycerskiej nie było nikogo. Czuła, jak jego wzrok zanurza się w jej oczach, a zapach, który tak lubiła, otulają. Wyszeptał:

- Kocham panią, moja mała królowo. Kocham. Czy jest dla mnie jakaś nadzieja?

Zarzuciła mu ramiona na szyję i cicho odrzekła:

-Tak.

Niczego więcej nie potrafiła powiedzieć. Resztę wieczoru przetańczyli jak w ekstatycznym śnie. Od czasu do czasu miała wrażenie, że zbyt się spoufalają, lecz pocieszała się, iż w przebraniu może być przecież kimkolwiek. Nikt z gości nie mógł wszak wiedzieć, że za kostiumem ukrywa się królowa. Tego wieczora byli po prostu zwykłą parą bardzo zakochanych w sobie ludzi.

Urodziny były korowodem gości z życzeniami i prezentami, fajerwerkami, iluminacjami, biciem w dzwony, przystrajaniem ulic i ogólną wesołością. Cały ogród zamku Frederiksborg został pięknie oświetlony pochodniami i lampionami, a po uroczystej kolacji tańczono w królewskiej altanie i dwóch innych przybranych wyjątkowo uroczyście. Matylda chłonęła otaczającą ją radość. Nie umiała przestać uśmiechać się, a nawet śmiać się w głos. Nie potrafiła również opanować poczucia, że jest kochana i wyjątkowa. Czowała się tak, jakby słońce rozświetlało ją od środka.

W samym dniu urodzin ani na moment nie mogli być sami. Nie przejmowała się tym jednak. Mieli mnóstwo czasu. Mieli przed sobą całe życie.

Wilhelm opuścił Danię po zakończeniu uroczystości urodzinowych Matyldy. Wyglądał bardzo źle. Skórę miał jeszcze bardziej zaczerwienioną i opuchniętą, niż kiedy przyjechał zaledwie dziesięć dni temu.

- Księżę wygląda jak schorowany angielski wół. - Tak według Chrystiana na pytanie, jak wygląda Wilhelm, odpowiedział hrabia Holck. I chociaż Matylda bardzo się zdenerwowała, że pozwalał sobie na żarty z jej brata, to żegnając go, w duchu musiała hrabiemu przyznać rację. Wilhelm naprawdę przypominał chorego woła. Nadmiar uciech w ostatnich dniach wyraźnie odbił się na jego zdrowiu. Matylda wiedziała jednak, że dojdzie do siebie, kiedy na powrót znajdzie się na angielskim dworze, gdzie panował spokój i lekka nuda, idealnie pasujące do jego usposobienia. Nie czuła smutku. Przeciwnie - ulgę, że nie musi już przejmować się karcącym spojrzeniem brata. Trudno jej było się wręcz powstrzymać, by nie okazać radości, kiedy go odprowadzała na pokład fregaty „Mary”, gdzie mieli się pożegnać z należnymi honorami. Zachowywała się poprawnie i godnie. Machała i uśmiechała się do tłumów, które ponownie się zebrały, aby pozdrowić swoją królową. W pewnym momencie dostrzegła, że Wilhelm obserwuje ją z podziwem. Przez krótką chwilę wydało się jej, że chce skomentować jej wygląd albo zachowanie, ale mu na to nie pozwo-

liła. Nic nie mogło teraz zburzyć jej szczęścia. Za godzinę albo półtorej znajdzie się w towarzystwie człowieka, którego kocha. Będą razem czytać albo rozmawiać - znów tylko we dwoje. Na samą myśl o tym czuła łaskotanie w brzuchu.

Wstał, gdy weszła do komnaty. Odłożył książkę i podszedł do niej z otwartymi ramionami. Położyła palce w jego otwartych dłoniach i pozwoliła, by delikatnie je ujął i poprowadził ją w stronę sofy. Siedzieli twarzą w twarz, trzymając się za ręce, uśmiechając się i z wolna zatapiając się w głębi swoich spojrzeń.

- Przekazałem, że dziś wykład potrwa dłużej niż zwykle i że królowa nie życzy sobie, by jej przeszkadzano.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się przyzwalająco.

Przyciągnął ją do siebie i złożył pocałunek na jej czole. Dotyk jego ust był elektryzujący. Przez moment trwali nieruchomo, jakby nie byli ludźmi z krwi i kości, lecz posągami samych siebie. Czuła bicie jego serca na swojej piersi i domyślała się, że i on czuje, jak szybko wali jej serce. Wtedy pochylił głowę i pocałował jej zamknięte powieki. Obsypał je deszczem pocałunków, a zapach drzew i polnych kwiatów uderzył ją jak drapieżny ptak. Siedziała bez tchu, chłonąc tę miłą woń i miękkie pocałunki. Pieścił jej szyję i delikatnie szczypał wargami płatki uszu, a jej wydawało się, że tonie w morzu ciepła i przenikającego do kości światła. Czuła, jak wargami szuka jej ust, jak zachłannie ssie i liże jej skórę, aż w końcu wsunął język głęboko w jej usta. Poddała się jego pocałunkowi, poddała się targającej nią fali rozkoszy, Tonęła i głośno próbowała złapać oddech, kiedy nagle się odsunął. Siedziała jeszcze chwilę z zamkniętymi oczami. Kręciło się jej w głowie. Czy te pieszczoty tylko jej się przyśniły? Czy on za chwilę, tak jak Wilhelm, zacznie się z niej śmiać i powie, że jest gruba, a zza kotary wyskoczą dworzanie z Chrystianem na czele i wszyscy będą się zaśmiewać i klepać po udach? Wyprostowała się. Była gotowa na najgorsze. Pomimo że od dziecka mówiono jej, że jest brzydka, gruba i niezbyt zdolna, wciąż jeszcze mogła choć spróbować obronić siebie i chronić swoją *godność*.

Wzięła głęboki wdech i otworzyła oczy. Struensee klęczał przed nią.

- Włosy - wyszeptał. - Czy mogę rozpuścić twe włosy?

Nie odpowiedziała. Odchyliła głowę i głośno się zaśmiała. On ją kocha! Ostrożnie wyjął szpilki. Rozplótł dokładnie każdy warkocz i odłożył ozdoby na stolik. Siedziała wyprostowana i milcząca. Od czasu gdy była

całkiem mała i niania rozliczała ją z każdej spinki, nikt z taką pasją nie interesował się jej włosami.

- Najdroższy... - wyszeptała, gdy ponownie klęknął przed nią i ukrył twarz na jej kolanach. Pogłaskała go delikatnie za uszami, pochyliła się i kaskadą włosów otuliła go całego.

- Jak wariat próbowałem z tym walczyć - mówił z gardłem ściśniętym ze wzruszenia. - Brałem zimne kąpiele. Na nic się to zdało.

Uniosła jego twarz i spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię - powiedziała. - Żadne z nas nie będzie dłużej z tym walczyć.

- Chcesz powiedzieć, że... Przytaknęła.

Jego spojrzenie stało się nagle zdecydowane, niemal surowe. Odrzekł: -Jesteś tego pewna? Nie możemy zrobić nic, czego byś później żałowała.

- Niczego nie będę żałować.

Najpierw pozwolili, by ich dłonie zrobiły to, na co tak długo czekały. Stanęli naprzeciwko siebie nadzy - tacy, jakimi Bóg stworzył mężczyznę i kobietę. Dotykał ją i całował po całym ciele, jakby za jej pośrednictwem chciał poczuć, że wciąż tu jest, albo że ona jest tu naprawdę. Jej skóra parzyła pod dotykiem rozpalonego ciała kochanka. Tonąc w jego głębokich pocałunkach, czuła że jakaś jej część właśnie się rodzi do nowego, cudownego życia.

Później leżeli milczący i wtuleni w siebie, a żar niedawnej rozkoszy wciąż tlił się w ich ciałach. Matylda czuła, jakby uczestniczyła w mistycznym cudzie. Spoglądała na niego wzruszona.

- Najdroższy - szeptała. - Mój kochany, najdroższy przyjacielu. Wysunęła się z jego ramion i uklękła. On wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

-Jesteś taka piękna - powiedział lekko zachrypnięty. - Czy wiesz, że twoja skóra lśni jak zroszone płatki róż? A twoje włosy mienią się jak najszczęszone złoto.

Uśmiechnęła się. Zebrała włosy i zwinęła je, umieszczając niczym koronę na czubku głowy. Pochyliwszy się w jego stronę, odparła:

- A czy wiesz, że to ty mnie stworzyłeś swoimi pocałunkami i pieszczotami? Cała jestem dziełem twych rąk.

Wyciągnął rękę i przysunął ją z powrotem do siebie.

Aż do wieczora stale jej towarzyszył - zapachem, który raz po raz z jej łona promieniował na całą postać. Powoli, ocieźzała jak róża, która zakwita późną jesienią, wylaniał się z niej i uderzał w nozdrza pachnącymi, mięsistymi płatkami, które nie istniały dla nikogo prócz niej. Przenikał przez jej spódnice, lecz nie zostawiał śladu. Była to jasna i czysta woń, w której powtórnie się narodziła i która ją ukoronowała. Podczas kolacji siedziała z wysoko podniesioną głową, a na jej twarzy malował się wyraz tajemniczej zadumy. Miłość, która zagościła w jej łonie i promieniowała na całe ciało, była jej berłem. Sińce na udach i małe czerwone ślady na szyi były wiernymi strażnikami tego uczucia.

Nie miała pojęcia, jak cudownie może być w czyichś ramionach. Nie miała pojęcia, że zanurzając się w nie, można doznać olśnienia. Ze właśnie tam, w objęciach ukochanego, kryło się życie - najczystsze i najprawdziwsze. Było to życie i istnienie tak silnie przenikające ciało oraz duszę, że zaczynała wątpić, czy naprawdę żyła, zanim się jej nie objawiło tajemnicze piękno pieszczot kochanka.

- Mam na imię Johann Friedrich. Możesz sobie wybrać, którym imieniem będziesz się do mnie zwracać, ale naprawdę powinnaś używać któregoś z nich, kiedy jesteśmy tylko we dwoje. Ja nie mówię do ciebie Wasza Wysokość, prawda? Zatem mam na imię Johann. Zrozumiałaś, Matyldo? Czy będę musiał się uciec do surowszych metod nauczania?

Śmiejąc się, skuliła się w sobie, gdy dumnie przeżył przed nią potężną, męską sylwetkę.

-Jesteś taka kusząca - powiedział. - Taka pociągająca i ponętna. -I pewnie znacznie za gruba?

- Absolutnie nie. Jesteś miękka, pulchna i delikatna. Pulchne kobiety mają taki szczególny, kołyszący sposób poruszania się, co czyni je wyjątkowo pociągającymi.

-I taka właśnie jestem? Pociągająca?

- Ach, chodź tu do mnie! Chodź, no już! ; Zawstydzona, skuliła się jeszcze bardziej.

- W porządku. W takim razie chociaż na mnie popatrz. Czy patrząc na moje ciało, nie dostrzegasz żadnych sygnałów, że niesłychanie mnie pociągasz? Spójrz na mnie i powiedz, co widzisz.

- Łotr z ciebie, Johannie.

-To prawda. Ale kocham cię. Kocham cię tak, że mógłbym od tego umrzeć.

-Nie mów tak.

-Ale tak właśnie czuję.

-I nie znudzisz się mną, nawet jeśli nie schudnę dziesięć kilo?

- Nigdy się tobą nie znudzę. Czy nie rozumiesz, że kocham cię całą? Twoją skórę i włosy, twoje ciało i duszę. Jesteś tą, której pragnąłem całe życie, nawet kiedy cię jeszcze nie znałem. Pamiętam doskonale, jak któregoś dnia szłaś korytarzem w eleganckiej sukni z kwiatami haftowanymi srebrną nicią w zupełnie oszałamiających kolorach. Byłaś królową i wyglądałaś jak królowa. Z poduszkami na biodrach unoszącymi spódnicę i z opiętym gorsetem. A ja mimo to widziałem jedynie olśniewająco piękną kobietę o zdumiewająco zgrabnych udach, które kusząco poruszały się pod spódnicą, i które spotykały się u wejścia do kobiecego łona. Czyś nie zauważyła wtedy, jak bardzo byłem podniecony? Najgorsze jednak, że przez te wszystkie lata zapewne setki mężczyzn rozpaliałaś tymi udami i biodrami, które tak uwodzicielsko kołyszą się pod spódnicami, przyciągając wzrok każdego, kto ma oczy. A jak wiadomo, większość je ma, do diabła! I co ma człowiek począć, kiedy czuje, że sztywnieje z pożądania pośrodku sali rycerskiej? Zwłaszcza gdy przyczynkiem tego jest nie kto inny, jak sama królowa! Musisz wiedzieć, Matyldo, że zarys twoich mocnych, krągłych ud pod suknią to śmiertelne zagrożenie dla każdego mężczyzny. Nie wspominając o twych piersiach, które jak księżycy w pełni wynurzają się bujne z bezlitośnie głęboko wyciętych dekoltów królewskich sukien. I zdają się kusić: „Chwyć mnie! Ściśnij! Pocałuj!”. Całkiem wyraźnie widać brązową porowatość sutków, które pozornie tylko zasłaniasz koronkami i kwiatami. Powinnaś chodzić całkiem zakryta. Albo lepiej - w worku pokutnym i z popiołem na włosach. Przynajmniej wtedy, gdy jesteś w towarzystwie mężczyzn innych niż ja.

Coraz częściej przychodził udzielać jej lekcji i coraz dłużej zostawał w jej komnatach. Czasem, gdy skończyli się obejmować, siadał przy fortepianie

w samej tylko koszuli i grał dla niej marsz Francesca Durante'a - jedyny utwór, jaki potrafił zagrać z pamięci. I chociaż ze swym słuchem i znajomością muzyki Matyllda potrafiła ocenić, że nie jest zbyt dobrym pianistą, jego gra brzmiała dla niej jak śpiew słowika. Jakby słowikowi na dziobie powieszono srebrny dzwoneczek.

- Opowiadasz bzdury, Matylldo - powiedział jej kiedyś. - Zmyślasz jak z nut. Gram beznadziejnie - dodał, lecz lekki uśmiech w kącikach jego ust zdradzał, że jej komplement ogromnie go ucieszył.

Nawet dźwięk syren przeciwnie, który od zawsze działał jej na nerwy, brzmiał inaczej, kiedy był u niej doktor Struensee. Zdawał się rozpaczliwym nawoływaniem zagubionych dzieci i ogarniało ją nieodparte pragnienie, by wziąć je wszystkie w ramiona i kołysaniem, dotykiem oraz pocałunkami uciszyć ich lęki. Odkrywała w sobie tak wielkie pokłady miłości, że mogłaby nią obdzielić cały świat. Pamiętała, że gdy dopiero co przyjechała do Danii, wycie syren przecinało jej skórę i przenikało ją do szpiku kości. Niepojęte, jak bardzo wszystko się zmieniło. Tamte odczucia należały do epoki sprzed Johanna.

Jedynie co mogła zrobić, to mu się oddać. Ciałem i duszą do niego lgnęła, a on zachłannie spijał z niej soki. Matyllda nie sądziła, że miłość może być tak niesłychanie, obeszłownie wilgotna. Wcześniej знаła tylko nieporadne próby Edgara i suche pocałunki Chrystiana, bez otwierania ust i miękkiej wilgoci.

- Kryje się w tobie cała masa kobiet - powiedział. - Jesteś pulchniutkim dzieckiem, które chce się bawić, i dostojną królową, która kroczy dumnie pałacowymi korytarzami. Jesteś kobietą czytana i uduchowioną, a przy tym zmysłową boginią miłości o piersiach, na których widok mężczyznom odbiera mowę z zachwyty i pożądania. Twoje imię, Matylldo, zupełnie do ciebie nie pasuje. Jest takie nieromantyczne. Powinnaś nosić imię Afrodyta. Zwłaszcza gdy mówisz po angielsku.

- Co takiego?

- Tak, bo każdy język ma swój ton i swoją melodię. Inna jesteś, gdy mówisz po francusku czy niemiecku, a inna, kiedy używasz angielskiego.

- Przecież ty prawie niczego nie rozumiesz po angielsku.

- Może właśnie dlatego pociągasz mnie najbardziej, gdy mówisz w tym języku!

Nie miała pojęcia, na ile w kręgach dworskich wiedziano o miłości jej i Johanna. Znała jednak życie na tyle, by się domyślać, że na pewno zaczęto

już o nich plotkować. Ostatnio częściej kazała sobie zmieniać pościel i używała więcej adamaszkowych serwet. Doskonale wiedziała, że pokojówka Petersen i damy dworu - fru Horn i fru Bruun - dokładnie sprawdzały, ile plam pojawiło się na prześcieradle królowej oraz jakiego rodzaju są to zabrudzenia. Nie zdziwiłaby się również, gdyby się okazało, że obie każdego ranka dokładnie sprawdzały zawartość szafki nocnej i doskonale widziały, że korzystała z niej więcej niż jedna osoba. I choć absurdalna wydawała się myśl, że zawartość szafki nocnej i plamy na pościeli mogły być wystarczającym powodem do plotek, tak właśnie było. Musiała niestety przyznać rację swojemu bratu Jerzemu, który żegnając się z nią w Carlton House, przestrzegał ją, że dworki zawsze będą węszyć i szpiegować, i do znudzenia wymyślać plotki oraz knuć coraz to nowe intrygi.

- Musisz je przekupić - powiedział Johann. - Dobrze im zapłacić. To na pewno zamknie im usta. Przynajmniej na jakiś czas.

Ona jednak bała się, że gdy raz zacznie przekupywać dworski personel, to ruszy lawina roszczeń, których nie zdoła powstrzymać. Ludzie z jej otoczenia zdobędą nad nią przewagę, a ona dosłownie stanie się ich zakładniczką. W dodatku, oferując pieniądze w zamian za milczenie, pośrednio przyznałaby, że robi coś złego, a w żadnym razie nie czuła, aby tak właśnie było. Nie można uznać za niestosowne tego, że się kogoś z całego serca pokochało.

Coś jednak należało zrobić. I to szybko. Pokojówki coraz śmieiej sobie poczynają i pozwalają na otwarte aluzje. Po ostatniej lekcji z Johannem, fru Bruun stwierdziła z przekąsem, że królowa wygląda na cudownie rozpromienioną. Aby ukryć malinkę, zawiązała na szyi apaszkę, którą fryzjer zdjął, kiedy układał jej włosy, nim zdążyła go powstrzymać. Bezwstydnie wbił wzrok w niechlubny znak namiętności. Pozwolił sobie również na komentarz, że królowa od niedawna zaczęła używać zapachowych pudrów i pomady, czego w istocie wcześniej nie robiła. Otrzymała je od Johanna, więc oczywiste było dla niej, że musi się do nich przekonać.

Być może powinna po prostu przywołać swój personel do porządku. Udzielić jego członkom porządnej reprimendy i przypomnieć o ciężącym na nich obowiązku lojalności wobec królowej. Tak czy inaczej, nie mogła dać im się zdominować. Jak najszybciej musiała raz jeszcze porozmawiać z Johannem i zapytać, co w tej sytuacji będzie najrozsądniejsze.

- Jesteś jak egzotyczny kwiat. Nocą pachniesz wyjątkowo pięknie.

- Bredzisz Johannie, żadne kwiaty nie pachną nocą.

- Mylisz się, moja mała angielska królowno. I kiedy coś mówię, to tylko prawdę. Możesz być tego pewna. Nie jestem pierwszym lepszym dworskim pochlebcą o zębach ociekających jadem.

- Nie złość się, Johannie. Po prostu nie wiedziałam, że istnieją kwiaty, które pachną nocą.

- Owszem, istnieją.

- Musisz mi uwierzyć, kiedy ci mówię, że nic mnie nigdy nie łączyło z fru von Eyben.

-To dlaczego snuje się po zamku z miną odtrąconej metresy? Dziś pozwoliła sobie wobec mnie na jawną bezczelność.

-Wiesz przecież, że prócz faktów są także pobożne życzenia. Dawno ci już mówiłem, że ta dziewczyna jest o ciebie zazdrosna.

- Przysięgasz, że nigdy nie byłeś jej adoratorem? ,

- Nie muszę przysięgać. Możesz mi wierzyć na słowo.

- Ona twierdzi, że wolno ci swobodnie wchodzić i wychodzić z jej komnat, i że raz byłeś u niej akurat wtedy, gdy pukałam do drzwi.

- Matyldo, musisz mi zaufać. Jeśli nie możemy sobie zaufać bez powoływania na autorytet Boga, w którego nie wierzę, to jak to świadczy o naszej miłości? Poza tym fru von Eyben zupełnie nie jest w moim typie. To prawda, byłem u niej dawno temu i wręczyłem jej kilka drobnych upominków, a ona raz pożyczyła ode mnie książkę. Ale nic więcej. Zdarzyło się też, że była wobec mnie bardziej przystępna niż można by uznać za stosowne, lecz oparłem się jej bez najmniejszych trudności.

- Kiedyś słyszałam, jak jedna z moich dworek - nieważne która - powiedziała, że tylko mężczyzna prawdziwie nieroztropny zdecydowałby się zostać kochankiem królowej.

-Ja się zdecydowałem.

- Powiedziała też, że mój kochanek ryzykuje utratę życia, rodziny i kariery. -Ta, która mówiła te słowa, miała na myśli mężczyznę żonatego i ojca rodziny. Ja zaś jestem stanu wolnego.

-I fru von Eyben najwyraźniej doskonale o tym wie.

- Matyldo! Dlaczego mnie nie słuchasz? Dla mnie istniejesz tylko ty. Wszystkie inne kobiety są mi obojętne. Prawie ich nie dostrzegam.

-I nie boisz się, że przeze mnie możesz stracić życie i zaprzepaścić karierę? -Jestem lekarzem. Nie chcę się angażować w politykę.

- Możesz w nią zostać zaangażowany zanim sam się zorientujesz. Król ci ufa, a za tym idzie władza i poważanie.

- Możliwe. Lecz jesteśmy na duńskim dworze dwóch królestw, a nie w jakimś zacofanym państewku po drugiej stronie globu, gdzie ludzi łamie się kołem i ćwiartuje za to, że się ośmielili pójść do łóżka z królową. W tym kraju istnieją prawa i rozporządzenia, i one są przestrzegane - powiedział. Po chwili dodał ściszym głosem: - Musisz jednak wiedzieć, że jeśli kiedykolwiek miało do tego dojść, to z radością poświęcę życie, aby cię ratować. Kocham cię tak, że boję się, iż od tego oszaleję. Najgorsze są noce. Nie mogę znieść myśli, że leżysz tu sama, w swoim królewskim łożu, a król w każdej chwili może do ciebie przyjść i zażądać spełnienia małżeńskich zobowiązań.

Matylda zaniósła się śmiechem.

-Jesteś zazdrosny, mój drogi! Niepotrzebnie. Chrystiana zupełnie nie interesują miłosne igraszki ze mną. Spełnił królewski obowiązek i na tym koniec. Lecz i ja tęsknię za tobą nocami! To straszne, że nie dane nam było jeszcze spędzić razem choć jednej nocy.

-Jeśli się nad tym zastanowić, to właściwie moglibyśmy to zmienić. Co by się stało, gdybyś nie zamknęła na zasuwkę drzwi, które wiodą od twojej sypialni i ermitaża do tego ciemnego korytarzyka?

-I tamtędy mógłbyś do mnie przyjść? - Matylda aż klasnęła w dłonie z radości.
- Mój Boże, jeśli naprawdę jesteś gotów przyjść do mnie tymi drzwiami, wezmę klucz od służby i zostawię drzwi otwarte. - Z radości zaczęła tańczyć wokoło. - Będziemy razem całą noc! Jaki cudowny pomysł! Ach, obiecaj, że przyjdiesz jeszcze dziś w nocy! I że będziesz mnie kochać raz za razem, aż do rana. Obiecujesz?

- Jeśli tylko zechcesz, tak właśnie zrobię. Lecz całej nocy tylko dla siebie raczej nie dostaniemy. Nie chcemy wszak, by rankiem pokojówka i damy dworu zastały mnie w łóżku królowej.

Matylda każdego ranka stawiała naga przed lustrem i próbowała dostrzec w sobie to, co tak podobało się Johannowi. Wpatrywała się w taflę zwierciadła i bacznie przyglądała swojemu ciału, które знаła aż nazbyt dobrze. Wciąż nie pojmowała, jak to możliwe, że uważał ją za piękną, i na dnie jej serca wciąż tliła się obawa, że w końcu zobaczy ją taką, jaką ona widzi siebie. Niechybnie zakocha się w którejś z dworskich piękności. Wybierając suknię, uczesanie i biżuterię, stale miała w głowie pytanie, co jemu by się spodobało. Czy jej biust w niebieskiej sukni prezentuje się wystarczająco korzystnie, czy lepiej podkreśli go ta szmaragdowa? Rozbudzanie w nim pożądania ogromnie ją ekscytowało. Lubiła go dręczyć, wysuwając czasem w towarzystwie in-

nych stopę spod spódnicy, by mu pokazać skrawek haftowanej jedwabnej pończoszki. Czerwieniał się wtedy i chował głowę w ramionach, by ukryć swoje podniecenie. Kilka razy, kiedy nikt nie widział, wyciągała rękę i delikatnie czubkami palców muskała jego męskość.

- Igrasz z ogniem - wyszeptał jej wprost do ucha, patrząc na nią wzrokiem, od którego czuła się jak darzona najwyższym uwielbieniem królowa.

A zatem to kochanek, a nie mąż-król sprawił, że stała się tym, kim być powinna - dumną i silną monarchinią.

- Możliwe, że zdaniem niektórych uprawiałem hazard zarówno na dworze, jak i w prywatnych salonach na mieście. Lecz robiłem to wyłącznie po to, by nawiązać odpowiednie kontakty z właściwymi ludźmi. Nie zapominaj, że moje życie wyglądało zupełnie inaczej niż twoje. Bardzo wczesnie przekonałem się, że należy się dostosować do otoczenia, w którym się żyje - przynajmniej jeśli się jest, tak jak ja, ubogim medykiem z Altony bez koneksji czy więzów rodzinnych, które by cokolwiek znaczyły. Czy wiesz, że aby dostać się do salonu Moltkego, każdego wieczora przegrywałem w karty dwadzieścia, trzydzieści talarów? Musiałem przełknąć tę gorzką pigułkę.

-Jak to? Czy nie rozumiesz reguł gry? Istnieją zasady. I w kartach, i na dworze.

- Wytyczam sobie kurs i trzymam się go na tyle, na ile to możliwe.

- To nie wystarczy. Potrzebne są jeszcze kontakty.

- Spotykam się z Gahlerem i jego żoną.

- Dobrze. To przyzwoici ludzie.

- Przyjaźnię się także z paziem Warnstedtem. -Tak, na nim również można polegać.

-Już w czasie królewskich wojaży on i ja byliśmy przeciwko Holckowi. Wciąż jesteśmy.

- Bardzo dobrze!

- Czekaj, co to ma być? Przesłuchanie?

- Nie. Próbuję się jedynie zorientować w sytuacji i twoim miejscu w tym wszystkim.

- Ach, kochana Matylde. Nie musisz się obawiać. Potrafię o siebie zadbać.

- Na każdym dworze są pułapki, które potrafią dostrzec tylko ci, którzy się na nim wychowali. A i to jedynie wtedy, jeśli będą mieli szczęście.

- Co racja, to racja. Klika Moltkego próbuje przekabacić mnie i Warnstedta na swoją stronę.

- Przeciwno hrabiemu Holckowi?

- Tak mi się wydaje. Cały czas się opieram przed opowiadaniem się po którejkolwiek ze stron. Oficjalnie nie chcę występować ani za Holckiem, ani przeciw niemu.

- To błąd. Holck odpowiada za wszystkie upokorzenia, jakie mnie spotykały, zanim nie pojawiłeś się ty.

- Najdroższa! Robię to właśnie dla ciebie. Zawsze uważałem, że sposobem na to, aby poprawić twoją pozycję wobec króla, na pewno nie jest pogrążanie Holcka. Uważałem, że nie ma sensu tracić czasu na knucie intryg i spisków. Trzeba się skupić na pozyskaniu zaufania twojego męża. Tylko wówczas pozycja królowej będzie wzrastać w jego oczach. I tak właśnie się dzieje.

- Uważaj na Chrystiana. Wiele osób go nie docenia! Z pozoru bowiem wygląda jak wyrośnięty chłopiec, ale w jego duszy czai się prawdziwy diabeł, który potrafi wyskoczyć w całej swej upiornej krasie, kiedy się tego najmniej spodziewasz.

- Można by pomyśleć, że to ty jesteś królewskim lekarzem. Pomimo że hrabia Holck budzi w tobie najgłębszą odrazę, nie widzę powodów, aby odsunąć go od dworu. W każdym razie jeszcze nie teraz. Stary faworyt jest zawsze mniej niebezpieczny niż nowy. - Przynął ją do siebie i próbował objąć w pasie samymi dłońmi. Nie udało mu się i oboje się z tego zaśmiali. - Lecz nie trać wiary, Matyldo - powiedział i pocałował ją w szyję. - Kiedy już zdobędziemy władzę, dopilnuję, aby każdy, kogo tylko wskażesz palcem, opuścił dwór i stolicę jeszcze przed zachodem słońca. Oczywiście jeśli tylko takie będzie twoje życzenie. I będzie to dla mnie najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Najdroższy, czy nie myślałeś nigdy nad zmianą uczesania i stroju? Nie mówię tego, by cię zranić, ale sam musisz przyznać, że twoje loki są wyjątkowo niesforne. Mówiąc wprost, są okropne! Nadają ci taki zawzięty wyraz twarzy. Stale wyglądasz, jakbyś był na coś zły i aż niemiło się na ciebie patrzy. Tego akurat możesz się nauczyć od Chrystiana: jak się ubierać i jak układać loki na swojej peruce.

- Hm. A król dopiero co skomplementował moje „wyjątkowo kształtne nogi”. Kilkakrotnie powtórzył, że nogi są moim największym atutem. - Johann zaśmiał się krótko. - No, ale dla ciebie, jak widzę, nie jestem dość piękny.

- Co też opowiadasz. To nie ma nic do rzeczy. Mówię o drobiazgach, których każdy może się nauczyć...

-Jeśli ma ochotę. A ja nie jestem pewien, czy mam.

-To nierozsądne z twojej strony. Ta fryzura nadaje ci wygląd zupełnie innej osoby, niż w rzeczywistości jesteś. Posłuchaj mnie, Johannie! Znam też świetnego krawca. Ma zakład przy Longangstrasde i jest niedrogi.

-Wnoszę, że mojej małej angielskiej królowie nie podobam się taki, jaki jestem.

-To nie tak. I doskonale o tym wiesz. Ale musisz wiedzieć, że na dworze fakt, jak się czesziesz i nosisz, ma niemałe znaczenie.

- Nie jestem pewien, czy chcę poświęcać czas i pieniądze na takie sprawy.

- Ale chyba to zrobisz, jeśli ci nakaze królowa? Wiesz przecież, że królowej się nie odmawia. - Matylda wstała i zdjęła szal, który okrywał jej biust. - Kiedy królowa tańczy, dworzanie automatycznie biją brawa, nawet jeżeli rusza się jak łamaga - zbliżyła się do niego tanecznym krokiem - a kiedy śpiewa albo występuje w teatrze, wszyscy szaleją z zachwytu, mimo że głos jej się łamie i zapomina swoich kwestii. - Usiadła na najbliższym krześle, przewiesiła szal przez oparcie i zdjęła przez głowę cienką koszulkę. Siedząc przed nim nago, kontynuowała: - Nazywa się to pochlebstwo i wszyscy władcy muszą się z tym pogodzić. Nigdy nie wiadomo, co jest prawdą, a co kłamstwem. Można jedynie w miarę swoich możliwości próbować rozróżniać fałsz od szczerych komplementów. - Wstała i podeszła do niego całkiem blisko. - Podobam ci się taka, jaka jestem? A może twe wyrazy uznania kierowane są do królowej?

Położył obie dłonie na jej nagich piersiach.

- Przede wszystkim kocham twój bujny biust. Lecz doskonale rozumiem, że wy, ludzie u władzy, macie na głowie niemało problemów. - Pochylił się i pocałował sutek. - Pamiętam cię - mówił wolno ściszym głosem -jako królową. Pamiętamjak stałaś w sali rycerskiej zamku Christiansborg w sukni z tkaniny tak wspaniałej, że musiała kosztować co najmniej cztery roczne pensje królewskiego medyka. Stałaś tam jako panująca monarchini, symbol niezależnej władzy, w blasku tysiąca świec i w sukni, której cenne tworzywo już zostawmy, z dłońmi swobodnie opartymi na poduszkach, które unosiły spódnicę wokół bioder. Pomyślałem wtedy, że jest w tej scenie coś niewłaściwego. Że królowa dwóch narodów nie powinna tak stać, pozwalając, by pożądliwe męskie spojrzenia do woli się nią napawały. A jednak to właśnie robiłaś. Stałaś tam, opierając jasną, delikatną dłoń na lewej poduszce. Wyglądało tak, jakby ta dłoń była oddzielona od reszty ciała. Jakby żyła własnym życiem pośród brokatów, jedwabi, koronek i haftów. Drugą rękę kokieteryjnie schowałaś za drugą poduszką.

Te sztuczki powinny być zabronione! Trzeba ci bowiem wiedzieć, że okrutną męką jest patrzeć na swobodną, białą, miękką dłoń królowej spoczywającą nonszalancko na poduszce monarszego biodra. Patrzeć i nie móc nic zrobić z podnieceniem, które się w mężczyźnie budzi na ten widok. Wy, monarchowie, nie macie pojęcia, jak wasza postawa i zachowanie działają na zwykłych ludzi.

-1 chwała za to Bogu.

- Zaskakuje mnie twa pewność siebie. Jeśli władza absolutna albo monarchia jako taka ma się utrzymać, to musi w sobie znaleźć choć odrobinę empatii. - Wtulił twarz w jej biust. Matylda pochyliła głowę i schowała go za zasłoną swoich długich włosów. - To właśnie zwykli ludzie, to oni są najważniejsi - powiedział stłumionym głosem. - Zrozum, że tylko lud może przenieść monarchię w następne stulecie. Bez poparcia ludu, wy, królowie i królowe tego świata, będziecie straceni. - Obiema dłońmi złapał jej lewą pierś i uniósł ją do ust. Powoli ssał jej sutek.

- Johannie, lecz i ty musisz zrozumieć, że właśnie na cześć twoich zwykłych ludzi jesteśmy monarchami. - Odrzuciła głowę i odsunęła się od niego na parę kroków, zmuszając go, by przestał ją pieścić. - Tak lepiej - powiedziała. - Teraz, kiedy się uwolniłam od twoich ust i rąk, łatwiej mi zebrać myśli.

- Lecz kiedy tak chodzisz naga, nie jestem w stanie zebrać myśli. Nikt nie byłby w stanie. Proszę, włóż choć koszulkę. Jeszcze się przeziębisz.

- Zwykli ludzie lubią widzieć, że Ich Królewskie Moście to ludzie tacy jak oni. Że tak jak innym, czasem i nam jest zimno i dostajemy gęsiej skórki. Zanim zaczniesz ganić mnie i moje zachowanie, pozwól, że ci przypomnę, co też wyczynia królowa Maria Antonina. Na każdy sezon letni i zimowy każe sobie szyć trzydzieści sześć sukien i zamawia do nich odpowiednie dodatki. Zwykły człowiek nie wie oczywiście, co to oznacza. Chodzi mianowicie o buty, torebki, ozdoby do włosów i biżuterię. Otóż ja nigdy nie zhańbiłam się w ten sposób.

Uniosła ręce nad głowę i odwróciła się do niego.

-1 coś ci powiem, mój drogi, bo najwyraźniej ci to umknęło. Otóż ci zwykli ludzie, o których tak ciepło się wyrażasz, tak naprawdę mówią po duńsku. Pewnie zdążyłeś już usłyszeć ten język. Lecz czy potrafisz go zrozumieć? Czy rozumiesz mowę twoich ukochanych, zwykłych Duńczyków? Czy ty sam potrafisz się z nimi porozumieć? A może duński to według ciebie język tylko dla wieśniaków i psów? Czy twoi zwykli ludzie nie są dla ciebie jedynie abstrakcyjnym tworem, z którym nigdy nie będziesz mógł po-

rozmawiać? Nie zadałeś sobie bowiem trudu, by nauczyć się ich języka. Niemiecki jest jedynym językiem, jaki znasz. Po angielsku nie rozumiesz prawie nic, a francuskim władasz średnio.

- Urodziłaś się jako angielska księżniczka i twoim językiem ojczystym jest angielski. Ja jestem poddanym z Altony, więc dla mnie język ojczysty to niemiecki. Żadne z nas nie mówi po duńsku. To, że nie mówisz w ich języku, jest dla wszystkich zrozumiałe. Jesteś wszak królową, a królowa nie musi znać języka swego ludu. Lecz to, że ja, zwykły lekarz i poddany, mówię po niemiecku, a nie po duńsku, jest niewybaczalne. - Złożył dłonie w trąbkę i wykrzyczał: - Tak, jestem Niemcem! Tak, jestem niemieckim poddanym i dlatego mówię po niemiecku! I tak, uważam, że duński to język dla wieśniaków!

- Pogarda dla języka nie różni się od pogardy dla narodu. Lekarz powinien nauczyć się duńskiego, skoro mieszka i zarabia w Danii.

-Walczysz jak lwica, Matylde. Czy nie wiesz, że najgorsze, co można zrobić, to pokłócić się ze swym kochankiem? Twoje dworki zapewne bardzo szybko pokazałyby ci, dlaczego - powiedział i wyciągnął do niej rękę. - Po co ta scena?

Lecz Matylde nie dała się ugłaskać i odsunęła go od siebie. Stanowczo powiedziała:

- Kochasz mnie dlatego, że jestem królową, czy dlatego że jestem sobą? Chwycił ją, przyciągnął do siebie i ponownie ukrył twarz pomiędzy jej piersiami.

- Droczyś się ze mną. Zbyt długo się ze mną droczyś. Czemu to ma służyć? - Ugryzł ją w ramię, a potem tak mocno złapał zębami delikatną skórę szyi, że jęknęła z bólu. - Dla mnie nie jesteś królową. Dla mnie, Matylde, jesteś kobietą. Lecz jeśli się upierasz przy zachowaniu wobec mnie rangi królowej, to pozwól, że cię uczynię królową mego serca. - Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Tam rzucił ją w spiętrzone kołdry i poduszki, jakby ciskał naręcze świeżo wypranej bielizny. - Będzie więc tak, jak sobie tego życzysz, bo do tego wszak jako królowa przywykłaś. Kupię sobie nową perukę bez tych okropnych sterczących loków. Czy teraz przestaniesz w końcu mnie męczyć? Czy też mam ci zamknąć usta, kochając cię, aż stracisz dech w piersiach?

- Ludzie na dworze zaczęli się przyglądać mojej sylwetce.

-Twojej sylwetce? - Johann odłożył książkę i spojrzał na nią z wyrazem najwyższego zdumienia na twarzy. - A czegoż to usiłują się w niej dopatrzeć?

- Ależ ty jesteś naiwny, mój drogi Johannie. Wciąż niewiele pojmujesz z tego, co się dzieje na dworze.

- To prawda, szczerze mówiąc nie bardzo to wszystko rozumiem. Nie mam na przykład pojęcia, co masz na myśli, mówiąc, że ludzie przypatrują się twojej figurze. Moim zdaniem zawsze to robili. Wiele osób ma powody, by żywo się interesować figurą królowej.

- Mam na myśli to, że dworzanie zaczęli dociekać, co też może być przyczyną tego, że znów przytyłam.

- Pomyśleć tylko, że ludzie nie mają ważniejszych zajęć - westchnął i wrócił do lektury.

- Ludzie przyglądają się mojej talii i sylwetce, żeby ocenić, czy aby znów nie jestem w ciąży.

Książka zsunęła się z jego kolan na podłogę. Johann jak gdyby tego nie zauważył. Siedział skamieniały i patrzył przed siebie.

- Słyszysz, co mówię?

Wstał. Podeszedł do niej i objął dłońmi jej twarz.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że będziemy mieli dziecko? -Tak.

- Jesteś absolutnie pewna? Radziłaś się lekarza? - zapytał, lecz zreflektował się i zdezorientowany znów wbił wzrok przed siebie. - No tak, przecież to ja jestem twoim lekarzem i nie konsultowałam się ze mną. W każdym razie niczego takiego nie pamiętam. A przed swoim lekarzem nie wolno mieć tajemnic. Tak uważam. - Posadził ją tak gwałtownie, że prawie się przewróciła. - Lecz czy jesteś pewna? Czy jesteś absolutnie pewna?

-Johannie, nie pierwszy raz jestem w ciąży. Potrafię rozpoznać symptomy.

- Zatem jesteś absolutnie pewna? -Tak!

Słyszac to, rozłożył szeroko ręce.

-W takim razie musimy być ostrożni. Król musi spędzić z tobą noc. Kiedy był u ciebie ostatni raz?

- Na krótko przed tym, jak zachorowałam. Tak, dokładnie wtedy. -I od tamtej pory nie pokazywał się w twoich komnatach? -Nie.

-Wobec tego musi do ciebie przyjść jak najprędzej. O jego wizycie musi się dowiedzieć i pokojówka, i wszyscy pozostali. Matylda nawinęła sobie kosmyk włosów na palec.

- Na dworze już wiedzą o twoich nocnych odwiedzinach w mojej sypialni.

- Skąd o tym wiesz?
- Nie dalej jak kilka dni temu zauważyłam, że w korytarzyku, który prowadzi z ermitażu do mojej sypialni, ktoś rozsypał puder. Zauważyłam to rano, a na nim wyraźne odciski twoich butów. Część pudru wniosłeś na podszwach do mojej komnaty i na dywanie zostały ślady wiodące wprost do mego łóżka. Nie próbowałam nawet usuwać tych śladów, bo nie był to bynajmniej pierwszy raz, gdy pokojówka i fru Bruun nas szpiegowały. Johannie, one wiedzą o wszystkim. Nie tylko dokładnie zbadały moją pościel i moje prześcieradła w poszukiwaniu plam nasienia. Włożyły także воск i kawałki papieru w dziurkę od klucza w drzwiach do ermitażu i rankiem zobaczyły, w którą stronę wypadły.
- Sama kiedyś powiedziałaś, że na dworze nie da się ukryć niczego, chyba że się na nim dorastało i zna się wszystkie pułapki.
- To nieprawda! Powiedziałam, że są pułapki, które dostrzec może tylko ten, kto się na dworze wychował.
- Dla mnie to to samo. Podsumujmy: spodziewasz się dziecka, a twoja pokojówka, ochmistrzyni i dworki, a co za tym idzie - cały dwór - wiedzą, że król nie może być ojcem. Wiedzą również, że ojcem dziecka mogą być tylko ja.
- Dokładnie tak to wygląda.
- A zatem, jak mówiłem: król musi ponownie spędzić z tobą noc.
- Ale ja tego nie chcę.
- Ależ chodzi tylko o to, aby Chrystian pokazał się w twoich komnatach i poleżał z tobą w łóżku przez chwilę. Nie martw się. Ślady po nasieniu zostawię ja.
- A dlaczego Chrystian miałby nagle zechcieć mnie odwiedzić?
- O to się nie martw. Zadbam, żeby do ciebie przyszedł.
- Ciekawe jakim sposobem! Przyciągniesz go tu za włosy?
- To nie będzie konieczne. Król jest jak maszyna, którą najsilniejsi i najbardziej zdecydowani mogą sterować, jak im się podoba. Podeszła do niego i pogłaskała po policzku.
- Czy naprawdę zupełnie cię nie cieszy, że będziemy mieli dziecko? Objął ją i przytulił.
- Oczywiście, że się cieszę. Lecz sama rozumiesz, że będziemy mogli działać tylko wtedy, gdy król będzie po twojej stronie. Do tego czasu musimy być ostrożni. W przeciwnym razie wszystko będzie stracone.
- Ale dlaczego? Nie wyrządzamy przecież nikomu krzywdy, a Chrystianowi i tak jest wszystko jedno.

- Tego akurat nie możemy być pewni. On również ma swoją dumę.

- Cóż, jeśli tak, to bardzo się ona różni od tego, co inni ludzie nazywają dumą. Ale dobrze: skoro król, który jednocześnie jest pokrzywdzonym małżonkiem nic sobie z tego nie robi, to wszyscy inni chyba też nie powinni.

- To ty tłumaczyłaś mi zasady i pułapki dworskiego życia.

- Czyżbyś nagle je zrozumiał?

-Tego bym nie powiedział. Zrozumiałem jednak tyle, że gdy królowa jest brzemienna, a król nie jest ojcem dziecka, to trzeba uważać i zachować najdalej idącą dyskrecję.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Czy to znaczy, że nie przyjdiesz do mnie dziś w nocy?

- Obawiam się, że tak.

- Kiedy zatem znów mnie odwiedzisz?

- Kiedy ucichnie zamieszanie wokół całej sprawy. Kiedy król prześpi się u ciebie kilka razy i będzie można przynajmniej tym bardziej naiwnym wmówić, że to on jest ojcem twojego dziecka.

- Nie wiem, czy to zniosę.

- Będziesz musiała.

- Dlaczego muszę spać z Chrystianem? Johannie, być może tego nie wiesz, lecz najszcześniejsza jestem wtedy, gdy śpię w twoich ramionach. Albo może najszcześniejsze chwile to te, kiedy się budzę, a ty śpisz za moimi plecami. Gdy leżymy wtuleni w siebie - ciało przy ciele. I aż nie mam śmiałości się ruszyć, tak wielka mnie wypełnia radość z tego, że mam cię tak blisko. To, czego nie rozumiem - przerwała i przycisnęła język do zębów, żeby się nie rozpłakać - to dlaczego nie wolno nam dalej cieszyć się naszym szczęściem. Nie robimy niczego złego. Po prostu się kochamy. Czy miłość jest przestępstwem?

- Owszem, Matyldo, jest przestępstwem, ponieważ jesteś królową. Byłaś niewierna królowi i będziesz miała dziecko ze swoim kochankiem.

- Który jest również moim ukochanym. Jedyнным mężczyzną, którego pokochałam.

-To, najdroższa, jedynie pogarsza sprawę.

Otóż nie, zupełnie nie widziała niczego złego w tym, co zrobiła. Od zarania dziejów królowie i królowe miewali kochanki i kochanków. Sam Chrystian przecież nigdy nie wzbraniał się przed romansami, a skandal ze Stovlet-Katrine był jedynie kulminacją długiego pasma romansów, o których z wypiekami na twarzach mówiło całe miasto. Za to ona i Johann od początku byli wyjątkowo dyskretni.

- Wcale nie szpiegujemy - powiedziała pokojówka Petersen, kiedy Matylda wprost zapytała ją o puder na podłodze do ermitażu i kawałki wosku w dziurce od klucza.

-Jak więc nazwiesz to, co zrobiłyście?

- Zauważyliśmy po prostu, że ktoś po nocach chodzi po komnacie królowej.

- Nie wierzę własnym uszom! - Matylda odwróciła się i z wściekłością wykrzyczała dziewczynie prosto w twarz: - A gdzie wasza lojalność wobec królowej, której służycie? Gdzie wasz szacunek? Za kogo wy się uważacie? Mogłabym was wszystkie posłać na szafot za to, coście zrobiły!

-To pewnie poszedłby z nami również pewien wysoko postawiony członek królewskiej świty, który zresztą wcale nie jest taki wysoki! - odgryzła się Petersen.

Matylda odwróciła się na pięcie i wymierzyła pokojówce siarczysty policzek.

- Należało ci się! - krzyknęła. - I pamiętaj, że możesz dostać raz jeszcze. Ty, Bruun i Horn, oboje wszystkie się kiedyś przekonali, jaki to ból, kiedy nie można mieć tego, kogo się kocha. To wielkie nieszczęście, kiedy się jest królową i zostaje człowiekowi odebrana jego wolność. A do tego otaczają cię ludzie, do których miało się zaufanie, a oni to zaufanie zawiedli!

- My przecież nie chcemy nikomu wyrządzić krzywdy - jęknęła żałośnie Petersen.

- Komu wy wszystkie właściwie służycie? Kto wam płaci za to wstrętne wtykanie nosa w moje sprawy? Królowa wdowa? Bernstorff? A może Moltke? Odpowiadaj!

Nalana twarz Petersen była mokra od łez.

- Nikt nam nie płaci i nikt nie chce przysparzać kłopotów Waszej Wysokości. Choć to prawda, że nam, biednym na pieniądzech nie zbywa, więc jeśli

mamy zachować dla siebie to, o czym nam wiadomo, to... -Tego już za wiele! - Matylda przerwała jej i parsknęła oburzona: - Nigdy nikogo nie przekupywałam i na pewno nie będę przekupywać własnych pokojówek! Za coś takiego może was spotkać kara. Za zniesławianie królowej grozi obcięcie języka! - Wstała i zaczęła chodzić w kółko, próbując choć trochę się uspokoić.

- Dla was, zwykłych ludzi, to wszystko jest bardzo proste - powiedziała, starając się nadać głosowi spokojny ton. - Możecie sobie kochać, kogo tylko zechcecie. Nikt się do tego nie miesza. Ale pościel królowej badacie skrupulatnie i uważnie przyglądacie się każdej najmniejszej plamce. Sprawdzacie,

czy prześcieradło jest wygniezione, czy nie, czy królowa leżała po tej, czy po tamtej stronie łoża. O nie, monarchowie nie są ludźmi wolnymi, a już najmniej królowe.

Petersen otarła łzy i pociągnęła nosem. Odważyła się powiedzieć:

- Moja pościel zawsze jest wygnieciona, ale to o niczym nie świadczy.

- Bo to prawda! Pomięte prześcieradła nie muszą niczego dowodzić!

- Ale są przecież jeszcze plamy. Dziewczęta z pralni mogą zaświadczyć, że nikt jeszcze nie widział plam na moich prześcieradłach - wygniecionych czy też nie. I to oznacza, niestety, że nikt u mnie nie sypia. Za to pościel Waszej Wysokości wygląda zupełnie inaczej.

Matylda zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się w wewnętrzną stronę dłoni. Ze wszystkich sił próbowała nie rzucić się z pięściami na bezczelną służącą. Nie chciała jej uderzyć drugi raz. Nigdy wcześniej na nikogo nie podniosła ręki, nawet na Chippersa. „Królewskie maniery”, przypomniała sobie matczyne przestrogi. Lecz nawet matka, która zawsze tak surowo oceniała siebie i innych, najwyraźniej przez wszystkie te lata miała kochanka. Nawet Wilhelm nie próbował zaprzeczać, że coś między nimi było. Trzeba przyznać, że zgodnie z tym, jak go podsumował Chrystian po swoim powrocie, lord Bute był człowiekiem o bardzo silnej osobowości. Ile też mógł mieć teraz lat? Matylda nie miała pojęcia. Dla niej zawsze był starcem. Podeszła do okna. W parku, niedaleko sadzawki, gdzie nieustannie - dzień i noc - tryskało dwadzieścia fontann, zobaczyła Chrystiana, jak jeździł wokół Holcka, siedząc okrakiem na Gourmandzie. Gdyby nie to, że wiedziała, iż to działo się naprawdę, pomyślałaby, że scena, jaka się rozgrywa w ogrodzie, to jedynie chory sen. Władca dwóch królestw dosiada swojego psa, a jego faworyt, hrabia Holck, bez zażenowania czy wstydu próbuje osiodłać inne nieszczęsne zwierzę. Odwróciła się i spojrzała na Petersen.

- Oszczędź mi swoich łez, panno Petersen - powiedziała władczym tonem. - Kajanie się nic tu nie pomoże, skoro w istocie służysz cudzym interesom. Powiem ci jedno: jeśli natychmiast - rozumiałaś? - natychmiast nie przestaniesz mnie szpiegować, to możesz się pożegnać ze swoją posadą. Czy dobrze mnie rozumiałaś?

Zycie na dworze biegło ustalonym torem. Były wycieczki za miasto i polowania, wieczorami bale, przedstawienia teatralne i koncerty. Matylda mimo odmiennego stanu uczestniczyła we wszystkich wydarzeniach. Tylko kilka razy musiała się z czegoś wycofać ze względu na złe samopoczucie. Wiedziała oczywiście, że dwór natychmiast zacznie spekulować

o możliwej naturze jej niedyspozycji. Cięża nie była jednak na tyle widoczna, aby ktokolwiek ośmielił się głośno o niej mówić. Ku zdumieniu królowej i dworzan, Chrystian okazywał jej więcej życzliwości niż kiedykolwiek, wcześniej. Był wręcz szarmancki i tak zabawny, że Matylda często zaśmiewała się do rozpuku, gdy zabawiał towarzystwo złośliwymi i wyjątkowo obrazowymi opisami życia dworskiego. Zapomniała już, że król był zdolny do tak trafnych spostrzeżeń i błyskotliwych komentarzy. Nie pamiętała także, jaki był przystojny i elegancki - przynajmniej w okresach, kiedy dobrze się czuł. I chociaż oboje wciąż występowali w rolach króla i królowej niczym aktorzy na dworskiej scenie podczas rozmaitych audiencji, oficjalnych kolacji i na wszystkich balach, to jednak od początku małżeństwa nigdy jeszcze nie śmiali się razem tak jak teraz.

Ponieważ Chrystian był dla niej wyjątkowo miły, Matylda zaczęła się zastanawiać, jaki był naprawdę, co myślał i co odczuwał. Sama przed sobą musiała przyznać, że już dawno o nim zapomniała. Istniał wprawdzie gdzieś na peryferiach jej świadomości, lecz zapomniała już, że był również człowiekiem. Takim, który co prawda mówił i robił dziwne rzeczy oraz wybuchał końskim śmiechem ludziom prosto w twarz, a gdy go naszła ochota, tłukł porcelanę i lustra, lecz którego wielkie, szarozielone, wrażliwe oczy często wyglądały, jakby za chwilę miały zalać się łzami.

Dobrze znała jego ciemne strony i oczywiście wcale się jej nie podobały. Wiedziała jednak także i to, że kiedy Chrystian czuł się dobrze, miał w sobie mądrość całych pokoleń władców. Kryła się w jego postaci jakaś wspaniałość, a przy tym był bardziej ludzki niż ktokolwiek inny. Mógł sobie pozwolić na bycie człowiekiem, ponieważ nie musiał nikogo udawać. Miał w sobie zarówno majestat monarchy, jak i charakter ludu.

Odwróciła się do niego i z uśmiechem zapytała:

- Czy Wasza Wysokość zechce ze mną zatańczyć?

- Wolałbym raczej porozmawiać, madame. Dawno już nie rozmawialiśmy.

Czyżby wiedział, że była przy nadziei? Nie zdziwiłaby się, gdyby Petersen i fru Braun znalazły sposób, aby jednak zarobić parę groszy na swojej pikantnej wiedzy, albo gdyby się wygadały babce i macosze Chrystiana. Takie rewelacje niewątpliwie wstrząsnęłyby starszymi damami i obie czym prędzej pobiegłyby z nimi do członków rady państwa. Lecz jeśli król wiedział o wszystkim, to czy było mu to na tyle obojętne, że - zgodnie z zapowiedzią Johanna - zgodził się pokazać w jej sypialni kilka wieczorów z rządu, aby Petersen i Braun go zobaczyły? Król był wobec niej nieufny, lecz uprzejmy.

Było niemal tak, jak w pierwszym okresie ich małżeństwa, kiedy byli po prostu dobrymi przyjaciółmi i tylko się bawili w króla i królową. Jej pokojówce ze zdziwienia opadła szczeka, kiedy zobaczyła, jak przyjaźnie odnosił się do niej Chrystian i że jak każdy inny mąż cierpliwie czekał, aż dworki skończą toaletę królowej.

Raz, po wyjątkowo długim wieczorze w operze, położył się nawet do jej łóżka i zasnął, zanim Petersen wyszła z komnaty. Matyldzie udało się położyć obok niego, nie budząc go. W środku nocy poczuła jego dłoń na swojej głowie. Nie była to jednak pieszczota, raczej znak przyjaźni albo próba jej nawiązania. Matylda pomyślała wtedy, że wciąż są po prostu dziećmi.

Raz tylko Chrystian spał w jej łóżku aż do rana. Zwykle nie było go przy niej, kiedy się budziła. Wiedziała, że Johann reżyserował ten spektakl i raz jeszcze pełna była podziwu, do czego był zdolny ten człowiek. Powiedział, że coś zrobi i po prostu to robił - było dokładnie tak, jak tego chciał!

Wszyscy podziwiali, jak król i królowa rozmawiają, śmieją się i wyraźnie dobrze się czują w swoim towarzystwie. A służba zatrudniona w królewskich komnatach widziała na własne oczy i mogła przekazać dalej, że monarcha sypiał u małżonki.

- Ty i król musicie się ze sobą zgadzać - powiedział Johann. - Bez niego jesteśmy bezradni, a może nawet straceni. Lecz jeśli tylko twój mąż będzie po naszej stronie, możemy dokonać wszystkiego, o czym zamierzamy.

- Musimy myśleć o wszystkim. W przeciwnym razie inni zrobią to za nas
- powiedział Johann. - Pora działać, by wyprzedzić innych.

Matylda milczała, choć miała świadomość, że związek z nią zagraża Johannowi. Pani von Gramm nie kłamała, mówiąc że ten, kto by został kochankiem królowej, ryzykowałby życie i karierę. Czyżby miłość wiązała się ze śmiercią? Matylda nie wiedziała jeszcze zbyt wiele o prawdziwej natu-

rze miłości. Naturalnie czytywała francuskie książki, które aż kapały od erotyki, co potrafiło zawrócić w głowie. Lecz życie to nie powieść. Bardziej niż kiedykolwiek brakowało jej kogoś, komu mogłaby opowiedzieć o tym, co czuje, zwierzyć się ze swoich nadziei i obaw. Była przekonana, że fru von Gähler nigdy nie zdradzi tajemnic, które jej powierzy. Nie mogła się jednak przemóc, by komukolwiek opowiedzieć o Johannie. Nie znała słów, którymi by mogła opisać, co czuła, kiedy brał ją w ramiona. Poza tym wiedziała już, że teraz bardziej niż kiedykolwiek musi uważać na każdy swój krok i na każde słowo. Jej życie bardzo wyraźnie podzieliło się na czas przed i po tym, jak pojawił się w nim Johann. Były to dwie odrębne i całkiem różne epoki.

Matylda słyszała, jak niektórzy dworzanie rozpowiadali, że obecnie królową najbardziej pociąga rozwiązłość i że otacza się ludźmi, których status społeczny nie usprawiedliwia tak bliskich kontaktów z nią. Nie mogła również nie zauważyć pogardliwych spojrzeń, wstrzymywanych oddechów i szeptów, które milkły, kiedy się zbliżała. Zanim w jej życiu pojawił się Johann, zewsząd otaczała ją życzliwość i w zasadzie lgnął do niej cały dwór. Jako królowa stanowiła naturalny ośrodek życia dworskiego. Teraz wielu trzymało się od niej z dala, obawiając się, że gdy dojdzie do nieuchronnego upadku jej kochanka, pójdą na dno razem z nim. Niewątpliwie wielu zastanawiało się również, na którego konia postawić, kto z tej próby sił wyjdzie zwycięsko i zgarnie wielką nagrodę - czy będzie to królowa i Struensee, czy też monarcha, rogacz i szaleniec, który dla zabawy dosiadał okrakiem swojego psa albo roztrzaskiwał w drobny mak kryształowe zwierciadła i drogą porcelanę. Matylda, gdyby mogła spojrzeć na wszystko z boku, nie wiedziałyby, który z szalonych koni ma większe szanse na zwycięstwo. Nie mogła jednak patrzeć bez osobistego zaangażowania - jednego z tych szaleńców kochała nad życie!

Niechący usłyszała plotki, że przez nią na dworze marnowało się dobre nasienie. I nie miała wątpliwości, że te komentarze dotyczyły jej relacji z Johannem, o której teraz zapewne musieli wiedzieć wszyscy. A skoro wiedział dwór, to wkrótce dowie się całe miasto i niedługo oba królestwa zagrzmią w świętym oburzeniu, że takie bezceństwa dzieją się w pałacu. Właściwie nie dziwiło jej, że ludzie chętnie słuchali tych plotek. To, że królewski medyk przyprawił monarsze rogi, w gruncie rzeczy było prawdziwą sensacją, która musiała budzić poruszenie we wszystkich warstwach społecznych. Matylda wiedziała również, że wrogowie jej i Johanna w końcu nie wytrzymają i zażądają odwetu za upokorzenie, na jakie wystawiono króla. Być może obie

królowe wdowy wraz z radą państwa już obmyślały plan, jak by tu kochanka królowej usunąć ze stolicy. Johann miał rację, gdy mówił, że trzeba myśleć o wszystkim i działać, zanim zrobią to inni.

A przecież kochała go nad życie! I nie prowadziła się wcale gorzej niż większość dam na tym dworze. Przeciwnie - był jej jedynym mężczyzną, a to należało do rzadkości. Zona głównego marszałka dworu Moltkego nadal prowadziła się ze swoim amantem, hiszpańskim ministrem Liano, ale wszyscy wiedzieli, że zaczęła również sypiać z pokojowcem Plessenem. Baronessa Bülow najpierw miała królewskiego radcę Fabriciusa, a potem tego samego delikatnego i niewinnego Warnstedta, który najwyraźniej nie był taki niewinny, a gdy fru Malleville jej go skradła, miejsce pазia zajął Schilden. Hrabina Schimmelmanna miała związek z baronem Falkenskioldem, fru Fabrisius najpierw z pruskim baronem Borckiem, a potem z młodszym Schimmelmannem. Również nazwisko fru von Gähler wymieniano w rozmaitych konstelacjach, lecz ona śmiała się tylko z tych plotek. Twierdziła, że jej ulubionym trójkątem jest o dwadzieścia siedem lat starszy małżonek i ich mały syn Fritz. Po raz enty powtórzyła królowej, że chce, aby jej suknię ślubną włożono jej do trumny pod głowę. Tak ją lubiła, że chciała ją mieć przy sobie na wieczność.

Lecz czy Johann rozumiał skomplikowane zasady rządzące życiem dworskim? Czy potrafił przejrzeć podstępne intrygi? W ogóle jej nie mówił, co jego zdaniem mogło się wydarzyć i co się wydarzy, ani kto według niego jako następny będzie musiał przed świtem opuścić dwór. Na tyle, na ile ona sama orientowała się w sytuacji, wydawało się jej, że Johann doradzał królowi wyjazd do księstw przygranicznych, gdzie już wcześniej zdarzało mu się przebywać ze swą switą, aby tam, w głębokiej dyskrecji, podjąć konieczne kroki. Nie miała jednak pojęcia, na czym miałyby one polegać. Na polityce bowiem wciąż się nie znała. Wiedziała tylko, że najchętniej jeszcze dziś uciekłaby z Fryderykiem oraz Johannem i ukryła się gdzieś w Holsztynie.

- Na razie - powiedział w końcu któregoś wieczora - chodzi wyłącznie o to, by zachować równowagę lub raczej balansować na krawędzi dopóty, dopóki się nie okaże, jak to się wszystko potoczy. - Przerwał i na moment ukrył twarz w dłoniach. Po chwili kontynuował: - Ale najważniejsze... najważniejsze jest to, żeby przed wyjazdem do Holsztynu inokulować małego księcia ospą, żebyśmy nie musieli się obawiać, że złapie ją na południu.

Matyldzie nie podobał się pomysł, aby jej mały, zdrowy synek miał zostać celowo zarażony potworną chorobą - bo o to przecież chodziło Johan

nowi, gdy mówi o inokulacji. Była to mało wiarygodna procedura, którą w Europie stosowano dopiero od jakichś pięćdziesięciu lat. Fryderyk był silny. Dlaczego więc miałyby złapać ospę? Prawie nikt z osób związanych z dworem nie zapadł na tę chorobę.

- To prawda, ale teraz czasy są inne - powiedział Johann. - Szczególnie dla królewskich dzieci. Ospa jest straszliwą chorobą, którą bardzo trudno się leczy. W samej Kopenhadze w zeszłym roku zmarło na nią tysiąc dwieście dzieci. Jedyne co można zrobić, to ulżyć cierpiącemu okładami z oleju migdałowego i mleka. Nic więcej. A ponieważ nosisz pod sercem drugie dziecko, tym ważniejsze jest zarażenie Fryderyka, aby nabrał odporności. Choroba może się bowiem przenosić również na dziecko w łonie matki tak, że na skórze nienarodzonego pojawiają się wypełnione wodą albo ropą krosty, które mogą się rozprzestrzenić na wszystkie organy wewnętrzne zarówno dziecka, jak i matki. Zdarza się, że noworodek przychodzi na świat z w pełni rozwiniętą ospą.

- Nie mów mi takich rzeczy.

- Nie mówię tego, by cię przestraszyć, lecz żeby ci uświadomić, że jeśli nie przeprowadzimy inokulacji, ta choroba może poważnie zagrozić nie tylko Fryderykowi, lecz także tobie i naszemu nienarodzonemu dziecku. Fryderyk rzeczywiście dostanie pewną dawkę zarazków, lecz prawie nigdy nie zdarza się, by po tym choroba doprowadziła do śmierci. Zaufaj mi, Matyldo. Jestem medykiem i wiem, o czym mówię. Pracowałem w komisji inokulacyjnej, odkąd tylko tu przyjechałem. Podczas podróży, którą przecież odbyłem u boku króla, od zagranicznych specjalistów dowiedziałem się o tej procedurze jeszcze więcej. Uczestniczyłem w większości inokulacji na kopenhaskich dzieciach i oczywiście osobiście przeprowadziłbym zabieg na Fryderyku. Jeśli tylko wykona się go prawidłowo, ryzyko jest minimalne.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, jak to będzie wyglądało?

- Najdroższa, nie chciałem cię przestraszyć, a ty nie pytałaś.

- Nie masz dla mnie za grosz szacunku! W przeciwnym razie powiedziałabyś mi prawdę.

- Przykro mi, że jesteś zła. Lecz musisz mi uwierzyć, że jedynym moim celem było oszczędzić ci zmartwień.

- Nie znam się na polityce, ale znam się na dzieciach. Sam mnie chwaliłeś, że zawsze jestem obecna, gdy Fryderyk jest kąpany i że sama go ubieram oraz rozbieram. A mimo to zrobiłaś coś za moimi plecami! Gdybym wiedziała, że zaprosisz na dwór kobietę z zaawansowaną ospą - zresztą

sama niemal na nią wpadłam w pokoju dziecięcym - i że będziesz z jej skóry zdrapywał ropę i strupy, a potem zanurzysz w nich igłę, którą widzisz w ramię mojego dziecka, nigdy, przenigdy bym się na to nie zgodziła! Skąd możesz wiedzieć, czy ta kobieta nie zaraziła zarówno Fryderyka, jak i dziecka w tym łonie, mnie i ciebie? A może tylko jedno z nas się zaraziło? Może właśnie teraz odrażające krosty pożerają ciało naszego dziecka, które noszę pod sercem? Nikt nie może tego wiedzieć na pewno! - Matylda odwróciła się do niego zapłakana i rzuciła się na niego z pięściami. - Johann! - Dotarło do niej, że krzyczy, lecz nie potrafiła się opanować. - Jak mogłeś?!

Złapał ją mocno za nadgarstki i opuścił ręce wzdłuż ciała.

- Opanuj się, Matyldo. Mówisz o sprawach, o których nie masz pojęcia. - Wyrwała się z jego uścisku.

- To prawda, nie jestem lekarzem, ale mam swój rozum i znam moje dziecko. Widzę, jak Fryderyk cierpi. Jest bardzo chory i ma wysoką gorączkę. I widzę, że na plecach rośnie mu wielka czerwona krostka. Wygląda jakby za moment miała pęknąć.

- Posłuchaj mnie! Choroba została wywołana sztucznie. Wkrótce osiągnie apogeum, a potem złagodnieje sama z siebie.

- Jeśli do jutra rana nie spadnie mu gorączka, to cię zastrzelę! Johann, słysząc te słowa, wysunął szufladę biurka, wyjął z niej pistolet, włożył nabój i podał Matyldzie.

- Proszę.

Rzuciła się na niego z krzykiem. Pięściami zaczęła okładać jego głowę i tors. Nie robił uników i nie kiwnął palcem, żeby się bronić. Wrzeszczała głosem przerywanym szlochem:

- Nienawidzę cię! Naraziłeś życie Fryderyka! Przez ciebie może umrzeć! I co wtedy? Pewnie od początku to właśnie chciałeś osiągnąć, prawda? Chciałeś, żeby mały Fryderyk umarł, żeby tron mogło objąć twoje i moje dziecko. - Wstała i z wściekłością poczęła zrzucać książki z półek, kopać meble, szarpać się za włosy, sapać i pluć.

- Nienawidzę cię! Nienawidzę! Chciałeś zabić księcia i na jego miejscu posadzić własne dziecko. Ale ja ci na to nie pozwolę, słyszysz? Jeśli Fryderyk umrze, zabiję nasze nienarodzone dziecko i siebie razem z nim.

Johann patrzył na nią przerażony. Próbował ją uspokoić:

- Matyldo! Matyldo, sama nie wiesz, co mówisz.

W jednej chwili przyskoczyła do niego i prosto w twarz wycodziła:

- Uwierz mi, że wiem doskonale. Rozważyłam każde słowo.

- Doprawdy... opamiętaj się.

- Nie! Rozumiesz? Nie!

- Jesteś roztrzęsiona i dezorientowana, ponieważ Fryderyk w tej chwili naprawdę źle się czuje i ciągnie się to cały wieczór. Lecz rano wszystko będzie wyglądać inaczej. Daję ci na to moje słowo. Na tysiąc dzieci, którym wstrzyknięto zarazki, umiera góra dwoje lub czworo. U nich objawy są znacznie silniejsze niż u Fryderyka. Wiem, o czym mówię. Od lat próbuję zmniejszyć umieralność dzieci na ospę. - Potrząsnął nią. - Słyszysz, Matylde? Musisz mnie wysłuchać do końca. W krajach położonych bardziej na południe, a przecież zmierzamy do Holsztynu, ospa rozprzestrzeniła się znacznie bardziej niż tu, na północy. Słuchasz mnie? Z dzieci, które w tamtych rejonach łapią ospę w sposób, nazwijmy to, naturalny, umiera co dziesiąte. Nie możemy pozwolić, aby Fryderyk biegał i bawił się z tamtejszymi dziećmi i zwierzętami, ryzykując, że się od nich zarazi. Bo tę chorobę mogą na ludzi przenosić również krowy i owce. Rozumiesz?

Jeszcze tego wieczoru księżę dostał skurczów i zaczął wściekle krzyczeć. Matylde wybiegła z jego pokoju i, załamując w płaczu ręce, chodziła po zamkowych korytarzach. Nie mogła patrzeć na maleńkie ciało wyginane skurczami i wstrząsane dreszczami gorączki. Ciężko jej było trwać przy nim i ciężko było się od niego oddalić. Przez cały czas bała się, że przyjdzie Johann i powie, że jej synek umarł. Zasłoniła dłońmi uszy, żeby nie słyszeć krzyków umierającego dziecka. W ciągu nocy jednak wszystko się uspokoiło i Johann posłał po "królową". Fryderyk miał twarz bladą jak ściana, a wzrok wbity w jakiś odległy punkt. Co chwila to się podnosił, to znów opadał na poduszki. Oddech miał przerywany i świszczący. Johann przytykał mu do skóry szmatkę zwilżoną ciepłym mlekiem. Co kwadrans sprawdzał mu puls, a co pół godziny temperaturę. Matylde odruchowo podeszła, wzięła Fryderyka na ręce i zaczęła z nim chodzić po pokoju. Jego głowa bezwładnie leżała na jej ramieniu. W uszach wciąż brzmiały jej krzyki. Może przestał krzyczeć dlatego, że zbliżał się koniec?

- Połóż go do łóżka - rozkazał Johann.

- Nie - odpowiedziała. - To mój syn i u mnie mu najlepiej.

- Ach, głupie babskie gadanie! - Johann podszedł, zdecydowanym ruchem zabrał chłopca z jej ramion i ostrożnie zaniósł do łóżka. Luźno przykrył go kołdrą i przyciemnił światło. - Możemy razem posiedzieć przy chłopcu do rana. Ale pamiętaj, że to ja jestem lekarzem. Niech ci nie przychodzi do głowy robić coś wbrew moim zaleceniom.

Obudziła się z krzykiem i poczuciem, że stało się coś strasznego. Nie pojmowała, jak mogła zasnąć. Przetarła oczy. Fryderyk siedział wyprostowany w łóżeczku i patrzył na nią z rozpalonymi policzkami. Johann pochylał się nad nim. Karmił go owsianką.

Matylda powoli wstała z fotela i podeszła do dziecka.

- Fryderyku? - Jej głos zabrzmiał niepewnie. - Fryderyku, czy to ty? Czy znowu jesteś sobą?

Wydukał coś w swoim niemiecko-duńskim języku. Nie miała pojęcia, o co chodzi, lecz zrozumiała, że kryzys minął i synek do niej wrócił.

Johann nawet na nią nie spojrzał. Wyciągał ku chłopcu kolejną łyżkę dziecięcej papki. Matylda mówiła więc wprost do jego pleców:

- Czy zdołasz mi wybaczyć?

Nawet nie drgnął. -Johannie, wybacz mi. Proszę... Wciąż nie reagował.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Mnie samą zaskoczyło to, co zeszłej nocy powiedziałam. Proszę, czy możesz mi wybaczyć?

Odwrócił się do niej wolno, nieskończenie wolno. Wyglądał okropnie

- był blady jak ściana, a wokół oczu miał ciemne kręgi.

- Myślę, że powinnaś się raczej skupić na swoim dziecku, a nie na mnie.

- Zasłonił usta dłonią, jakby właśnie ziewał. - No dalej, możesz bez obaw dać mu buziaka. Nie zaraża!

Matylda kucnęła przy łóżeczku i położyła głowę na piersi chłopca.

- W nocy miał poważny kryzys - powiedział Johann. - Miałaś rację. To się mogło skończyć tragedią. To co mówiłaś było i prawdą, i nieprawdą. Było sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Lecz powiedziałaś to z miłości. Ja dowiedziałem się, że jest ktoś, kto zawsze będzie przede mną w wyścigu do twego serca. - Pochylił się nad chłopcem i pogłaskał go czule. - Matczyzna miłość to wielka tajemnica. Powiedziałaś to, co czułaś. Masz do tego pełne prawo - powiedział i opadł ciężko na krzesło. - Czy jednak nie należy mi się pocałunek na zgodę? I czy możemy się umówić, że odtąd aż do śmierci będziemy dla siebie najlepszymi przyjaciółmi?

Matylda przez ściśnięte gardło wydusiła tylko: „Johann!” i rzuciła mu się w ramiona. Tulił ją, kołysał i głaskał po głowie. - Jedno jest pewne: masz naprawdę gorący temperament, Matyldo.

- Wiem, oj wiem. W Anglii wszyscy starali się jak mogli, żeby go ostudzić. Najwyraźniej na próżno. Czy mi wybaczysz?

- Wybaczyłem ci, kiedy tylko zrozumiałem, że Fryderyk z tego wyjdzie. Ale wiesz co - zaśmiał się krótko - kiedy wpadasz w szał, jesteś nie tylko

przerazająca, ale i prawdziwie godna podziwu. Wręcz majestatyczna. Za nic nie chciałbym mieć w tobie wroga!

- To już postanowione - powiedział Johann po tym, jak całe przedpołudnie spędził u Chrystiana. - Król zdecydował, że dwór możliwie jak najszybciej przeniesie się do Holsztynu.

- I ty oczywiście nie maczałeś w tym palców? Tak czy inaczej, nie mogę się doczekać, aż stąd wyjedziemy! Powiedz, Johannie, czy nie moglibyśmy wyjechać w towarzystwie jedynie wąskiej grupy dworzan? I czy koniecznie musi z nami jechać Bernstorff? Mam wrażenie, że cały czas patrzy na mnie z wyrzutem. I czy nie mógłbyś tak tego zorganizować, aby Holck został w stolicy? Drażni się ze mną, odkąd tylko przyjechałam do Danii.

- Hrabia Holck musi pojechać z nami do Holsztynu. A potem zobaczymy, co się da zrobić. Każdy przecież wie, jak chętnie król podpisuje dokumenty, na mocy których zwalnia ludzi z dnia na dzień.

- Czyżbyś chciał przez to powiedzieć, że Holck w końcu...

- Król nazbyt często ostatnimi czasy dawał mu do zrozumienia, że jego obecność jest mu nie na rękę - przerwał jej Johann. - Ale nie mówmy o tym. Na tym zamku ściany mają uszy.

Babcia Chrystiana, królowa wdowa Zofia Magdalena, zmarła po krótkiej chorobie. Matylda z trudem ukrywała irytację. Starsza pani nie mogła wybrać gorszego momentu na pożegnanie się z tym światem. Już wysłano pięćdziesiąt dwa konie aby czekały w przystani w Nyborg, skąd całe towarzystwo miało wyruszyć dalej na południe. Połowa zespołu opery włoskiej również już opuściła stolicę. Tymczasem w zaistniałych okolicznościach wyjazd oczywiście trzeba będzie przełożyć, a jeśli zostanie ogłoszona żałoba dworska, to podróż w ogóle nie będzie mogła się odbyć. Matylda i jej dworki będą sobie mogły siedzieć całe lato i tylko zerkać poza klaustrofobiczne mury zamku. I nie będzie żadnych rozrywek - ani koncertów, ani spektakli teatralnych, ani maskarad, biesiad czy uroczystych kolacji. Będzie można co najwyżej chodzić na krótkie, nudne przechadzki z damami po parku wokół zamku Frederiksborg i wszystkie będą musiały mieć na sobie grube stroje żałobne, w których niemiłosiernie spocą się w letnim słońcu. Wyjście do miasta, w którym i tak niewiele się działo, będzie nie do pomyślenia. Nieosłonięte rynsztoki, do których spływały ścieki zarówno z latryn, jak i ze stajni sprawiały, że latem od poruszania się po mieście można było się rozchorować, a już na pewno zasłać od wszechogarniającego fetoru.

Pomimo rozgoryczenia, że trzeba odsunąć w czasie upragnione wakacje, Matyldę dręczyła jeszcze inna myśl: czy to możliwe, że królowa zmarła ze złości i czy ona sama po części nie jest tego przyczyną. Jakiś miesiąc wcześniej, kiedy spodziewała się, że większość dworu wie już o tym, co łączy ją z Johannem, królowa wdowa niespodziewanie przestała przyjeżdżać na uroczyste kolacje wyprawiane u jej wnuka i króla. Prześcigano się w domysłach, co też mogło być powodem absencji, jako że wszyscy wiedzieli, jak bardzo kochała swojego potomka. Nikt prócz Johanna nie odważył się powiedzieć na głos, że gest ten był niewątpliwie świadomą demonstracją sprzeciwu królowej. A skoro sprzeciw ten nie mógł być skierowany przeciwko królowi, musiał być wymierzony w panującą królową i jej kochanka. Johann otarł pot z czoła, podszedł do okna i otworzył je szeroko. Wystawił głowę na zewnątrz i wziął kilka głębokich wdechów.

- Zachowanie starszej damy ma być przestrożą. Strzeżcie się. Strzeżcie się, bo służyście królowej i jej kochankowi. Oto pokazuję wam, jak macie się zachować i powinniście iść za moim przykładem. - Johann zamknął okno i kontynuował: - Starsza pani ma zupełną rację. Jeśli wszyscy opuszczą królową, to zarówno ona, jak i jej kochanek znajdą się w niebezpieczeństwie.

Pomimo okazywanej dezaprobaty, Zofia Magdalena przyjęła zaproszenie na prywatny koncert dla członków dworu królewskiego. Z jakiegoś powodu zarówno Matylda, jak i Chrystian spóźnili się, i królowa, która przyszła na czas, wściekła się, że żadnej z Królewskich Mości jeszcze nie ma na widowni. Nie było nikogo, kto by ją powitał i obwieścił jej przybycie. Usiadła na miejscu, które - jak sądziła - było przeznaczone dla niej, i czekała. Widząc to, kapelmistrz Sarti przysiadł się do niej i - choć go do tego nie zachęcała - zaczął zabawiać ją rozmową. Był przekonany, że tak nakazuje uprzejmość. Starsza pani wpadła w złość na dobre z powodu niewypowiedzianego tupetu muzyka. Od tego wszystkiego aż dostała gorączki i musiała wrócić do siebie, by się położyć. W nocy gorączka przybrała na sile. Kilka dni później Matylda odwiedziła ją, jak to się zwykle robi, gdy ktoś z rodziny zachoruje. Przyjechała prosto z codziennej przejażdżki konnej i wciąż miała na sobie strój jeździecki, kozaki i ostrogi, a pod pachą palcat, gdy zawitała w komnatach chorej. Kiedy tylko starsza pani ją zobaczyła, odwróciła wzrok i poprosiła pokojówkę, by powiedziała królowej, że śpi. Sytuacja powtarzała się przez kilka dni z rzędu, aż ktoś życzliwy powiedział Matyldzie, iż królowa wdowa tak się wzburzyła na widok „dekoracji” monarchini - jak nazywała jej strój do jazdy - że gorączka jej się podniosła. W krótkim czasie stara królowa odeszła. Matylda nie wiedziała, co o tym myśleć.

Johann

tylko się zaśmiał, słysząc jej rozterki. Uznał, że przecenia swoją moc, choć dla kraju śmierć królowej wdowy to najlepsze, co się mogło zdarzyć. Jej rozrzutność i koszty utrzymania dosłownie nie miały granic. W ciągu dość długiego życia narobiła ogromnych długów, których zresztą nie zdążyła spłacić. Na kredyt przebudowała najpierw jeden pałac, a potem następny. Całe wnętrza kazała burzyć i budować od nowa, co kosztowało skarbiec fortunę. Matylda przypominała sobie przepiękny zamek Hirschholm, na którym nieraz bywała podczas podróży zagranicznej Chrystiana. Od tamtego czasu marzyła skrycie o podobnym domu dla siebie - oczywiście znacznie mniejszym, ale równie pięknym, w którym miałyby zarówno komnaty prywatne, jak i pokoje reprezentacyjne.

Chrystian postanowił, że nie będzie ogólnej żałoby, ponieważ jego babcia w testamencie zażyczyła sobie, by złożenie jej ciała do grobu odbyło się bez *splendore* i bez przesadnie wylewnych przemówień. Matylda aż klasnęła w dłonie i odruchowo pocałowała go w policzek, co, jak się zdawało, sprawiło mu pewną przyjemność, mimo że mruknął, iż to nie jemu należy dziękować. Bernstorff i pozostałe ekscelencje w perukach nawet nie próbowały ukrywać swojej dezaprobaty dla decyzji króla, która według nich była wyrazem młodzieńczego lekceważenia zasad *decorum* i niepohamowanej chęci zabawy.

Matyldzie było wszystko jedno, co sobie myśleli.

- Oto jest początek nowej epoki - mówili między sobą starszaki, wymieniając strapione spojrzenia. - Królowa wdowa, babka panującego monarchy, umiera, a król me ogłasza żałoby dworskiej. Zarówno teatry, jak i sale koncertowe mogą otworzyć swe podwoje natychmiast po pogrzebie.

Ekscelencje tak energicznie kręciły głowami z dezaprobatą, że prawie im peruki pospadały, ukazując łysiejące i zawszone męskie czaszki.

- Etykieta wszak jasno określa sposób postępowania w przypadku śmierci członka rodziny królewskiej - powtarzali. - Jeśli wśród żyjących jest królowa wdowa, powinna być ubrana na biało, a pozostałe damy powinny przybrać czerń.

Matylda pomyślała, że ekscelencje zapewne już zakupiły odpowiednie stroje żałobne na wypadek śmierci Chrystiana.

- Królowa powinna zostać *la Reine Blanche* na wzór wdowy po Fryderyku III. Wystarczy spojrzeć na portret, na którym przedstawiono ją w bieli. Albo - ciągnęli dalej, mimo że nikt nie miał ochoty ich słuchać - spojrzcie na żonę Fryderyka IV. Ją namalowano w czarnym wdowim stroju ze stosownymi żałobnymi dodatkami. Od razu widać, że monarchini jest pogrążona

w smutku po stracie. Tymczasem na duńskim dworze nawet po śmierci królowej wdowy nie obowiązują czarne stroje. Włoży się ją po prostu do ziemi i natychmiast o niej zapomni.

- Nie przejmuj się ich gadaniem - uspokoił ją Chrystian. - Babcia nie żyje i żadna dworska żałoba nie przywróci jej rumieńców.

- A tobie nie jest przykro?

- Oczywiście, że tak. Będzie mi jej bardzo brakowało. Ona jedna mnie rozpieszczęła i kto wie, może nawet mnie lubiła. - Wyjął chusteczkę i ostentacyjnie wydmuchał nos. - Nie tak dawno, bodaj w Niedzielę Wielkanocną, odprowadzałem ją na miejsce w zamkowej kaplicy. Prowadziłem staruszkę za rękę, jakby była młodą dziewczyną, i dosłownie czułem, jak tryskała z niej radość... to było coś tak wesołego, jakby padał przyjemny deszcz. - Chrystian zaczął chodzić nerwowo po komnacie i zaglądać pod stoły i za zasłony. - Sam jednak czułem, że to była podniosła chwila. - Wyprostował się i roześmiał. Nie był to wprawdzie jego dawny koński śmiech, ale coś mocno zbliżonego. - Babcia była osobą świadomą swego majestatu, bardzo dumną, dlatego zawsze chodziła powoli. Pamiętam, jak wolno szła wtedy w kościele, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć i podziwiać, jak kroczy główną nawą, prowadzona przeze mnie. - Chrystian rozłożył szeroko ręce i, mimo że się śmiał, wydawało się, iż za moment wybuchnie płaczem. Matylda nie zastanawiając się nad tym, co robi, podeszła do niego, wyciągnęła rękę i przesunęła nią po jego wielkich, wrażliwych oczach. - Teraz jednak będzie inaczej - powiedział nienaturalnie wysokim głosem, przechodzącym momentami w piskliwy dyszkant. - Co ty na to, madame, abyśmy obalili rządy eksceleńcji w perukach? Czy się do mnie przyłączysz? Załóż swój męski strój jeździecki, ponieważ teraz wyglądasz w nim lepiej niż kiedykolwiek. Mówił ci to ktoś, madame? Czy ktoś ci powiedział, że wielki kobiecy brzuch królowej opięty męskim strojem jeździeckim stanowi tak drastyczne naruszenie etykiety, że każdemu wolno głośno się z niego wyśmiewać? No już, tylko się nie bocz! To nie miał być przytyk. Przeciwnie. Matyldo, w spodniach wyglądasz olśniewająco. Przecinają cię na pół, a my wszyscy całymi dniami o niczym innym nie marzymy, jak tylko o tym, by zrobić z tobą to samo! Więc jak, przyłączysz się do mnie? - ponowił pytanie i wyciągnął do niej rękę. Matylda skłoniła się lekko i podała mu dłoń. - Chodźmy więc. Będziemy się bawić. Pójdziemy do kościoła, gdzie na *castrum doloris* spoczywa babka w swojej wyściełanej atlasem trumnie. Oddajmy jej ostatni hołd. Pokażesz się przy boku swojego małżonka w męskim stroju jeździeckim. Żadnych wa-

chlarzy i żałobnych sukni oraz żadnych stosownych dodatków. I wiesz co? Gourmand też pójdzie. Gdzie on się podziewa? - Chrystian zagwizdał na psa, nie wypuszczając jej ręki. - I doktor Struensee. A on gdzie jest? Cóż, na niego pewnie nie wypada zagwizdać. Jest wprawdzie niemieckim poddanym, ale ostatecznie nie jest psem. Zresztą, jak myślisz, Matylde? Czy jeśli zagwizdę, przybiegnie tu doktor czy Gourmand? A może na medyka król musi zagwizdać dwukrotnie? A Gourmandowi wystarczy raz? Jak uważasz? Co mi radzisz? - Pochylił się ku niej i Matylde spostrzegła, że nagle zaczął ciężko oddychać. Kontynuował: - I przyznasz mi chyba rację, że skoro już i tak zachowujemy się nader niestosownie, to równie dobrze możemy przy okazji pogrzebu wyswatać Warnstedta z panną von Eyben. Jak sądzisz, czy ci dwoje nie mają się ku sobie? W tych sprawach sytuacja zmienia się z dnia na dzień. Zupełnie jak z końmi: jednego tygodnia dosiadasz tego, a drugiego innego konia. Jak uważasz, Matylde, może byśmy pozwolili parze kochanków na schadzkę w pokojach fru von Gähler, podczas gdy my we troje będziemy stać wokół trumny? Ty w męskim stroju, który podkreśla twój rosnący brzuch, ja pogrążony w rozpacz, a doktor Struensee pełen nadziei, że wkrótce przejmie całą władzę. - Chrystian ścisnął jej dłoń tak, że ją zabolalo. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. - Co ty na to, Matylde? Czy nie stworzylibyśmy scenki na miarę dzieła sztuki, którym potomni naprawdę będą mogli się rozkoszować? Być może, gdybyś w najmniejszym choć stopniu interesowała się moją osobą, mogłabyś zapytać, czy rzeczywiście zastanawiam się nad przyszłością. Otóż nie, zupełnie się nad tym nie zastanawiam. Mam aż nazbyt problemów z codziennością. - Ponownie zagwizdał. - Cóż, medyka nie widać, lecz może przybiegnie pies. W końcu zawsze można mieć nadzieję. - Zagwizdał głośno dwukrotnie i Gourmand rzeczywiście przybiegł z końca korytarza. Zatrzymał się, podskoczył i oparł przednie łapy na ramionach Chrystiana. Ten zachwiał się i niemal przewrócił. Matylde odruchowo wyciągnęła rękę, żeby go podeprzeć. - Nie musisz, madame, bronić mnie przed własnym psem. - Pozwolił Gourmandowi przez chwilę lizać się po twarzy, po czym odepchnął psa zdecydowanie. - Jak więc uważasz, Matylde: czy powinniśmy pozwolić, aby pies podszedł do atlasowej trumny babki i ulżył przy niej pęcherzowi, kiedy będzie wystawiona na widok publiczny w kościele? I wiesz o czym jeszcze pomyślałem? Ty, ja i doktor możemy w którymś momencie przesiąść się do ostatniego, zakrytego suknem rzędu krzeseł i stamtąd przyglądać się żałobnikom. Siedząc sobie spokojnie, będziemy widzieli, jak Gourmand odlewa się na trumnę. Wszyscy zwrócą się ku nam i będą na nas patrzeć, ale my, Matylde, nie będziemy mogli nic

na to poradzić. Pies po prostu będzie sikał - Wypuścił jej rękę z mocnego uścisku, podszedł do okna i wyjrzał na plac zamkowy. - Matyldo, raz na zawsze zapomnij o żałobnych fatałaszki królowej i zamiast nich włóż męskie spodnie. Zaczęła się nowa era. Odtąd na tym dworze nie będzie żadnej etykiety. - Pokręcił głową i poprawił się: - To znaczy etykieta oczywiście będzie istniała, lecz nie będzie przestrzegana. - Pochylił się i przetarł oczy wierzchem dłoni. Matylda zauważyła, że jego delikatna, blada skóra drży pod wpływem dotyku. - Nadszedł nowy czas, Matyldo. Wszyscy będą twierdzić, że król jest szalony. - Uniósł wyprostowany palec wskazujący i zaczął się w niego wpatrywać. Po chwili dodał: - Ale doktor Struensee wytłumaczył mi, że szalenie nie może ponownie stracić rozumu. Warto się nad tym zastanowić, prawda?

Jak cudownie było znaleźć się w Holsztynie! Zamek w Traventhal był niewiele większy od folwarku, więc z zakwaterowaniem był pewien kłopot. Fru von Gähler pokornie zносиła to, że całkowicie pozbawiono ją prywatności i zakwaterowano z fru von Bülow. Co gorsza, w ich komnacie było tylko jedno okno, z którego można zająrzeć wprost do komnaty zajmowanej przez dwóch innych królewskich medyków - Bergera i Stutza. Kobiety zakwaterowane w komnacie pokojówek zamiast sielskich widoków, jak ze starożytnej Illirii, z łąkami, na których pasterze i pasterczki pilnują swoich owiec, miały za oknem codzienne życie dwóch korpulentnych panów wiecznie się potykających. Matylda musiała w swojej komnacie zawiesić zasłony, żeby nie zaglądać w okna sąsiadom - państwu Bernstorffom.

Lecz wobec rozlicznych cudownych atrakcji, jakie oferowało to miejsce, natychmiast zapominało się o niedogodnościach. Każdego ranka o szóstej można było zjeść śniadanie na trawie. Piętnaście minut wcześniej Matylda dostawała herbatę do łóżka. Naturalnie przynoszono również dodatkową filiżankę dla Johanna. Okna i drzwi były otwarte przez cały dzień aż do zmroku, aby wszyscy mogli korzystać z leczniczych i wzmacniających właściwości przyrody. Johann pewną ręką kierował życiem na zamku - to on ustalał rozkład dnia zarówno dla rodziny królewskiej, jak i dla służby. Wszyscy żyli zdrowo, jedli mnóstwo warzyw i owoców. Johann pozostawał pod wyraźnym wpływem pism Rousseau i swoją fascynacją zaraził niemal cały dwór. Nikt wcześniej nie miał okazji się przekonać, jak teorie francuskiego filozofa przekładają się na praktykę, i jak to jest świadomie żyć według nich. To, że początkowo niemal każdego zmogło przeziębienie, ból brzucha albo coś jeszcze gorszego, było według Johanna zupełnie natural-

ne. Potrzeba czasu, by odczuć dobroczynne działanie przyrody, zwłaszcza że członkowie dworu byli mieszcuchami nawykłymi do życia w gwarnej stolicy, pozbawionymi typowej dla wieśniaków czy pasterzy odporności i wytrzymałości, jaką dać może tylko bliski kontakt z naturą. Matylda i jej damy zdecydowanie się z nim zgadzały.

Pogoda dopisywała, choć rano i wieczorem bywało chłodno. Pomimo to miało się wrażenie, że długie, słoneczne lipcowe dni są za krótkie, by pomieścić całą radość i zabawę. Mały wędrowny dwór urządzał sobie przechadzki, maskarady, grał w piłkę albo objeżdżał okolicę, by obserwować, jak żyją miejscowi wieśniacy, którzy ku zaskoczeniu towarzystwa dawali spontaniczne pokazy taneczne, i to - jak się wyraziła fru von Gähler - „w nienagannym angielskim stylu”. Po powrocie do Traventhal wymyślano kolejne zabawy, urządzano spływy barkami holowanymi przez konie po kanałach ogrodów zamkowych albo urządzano turnieje w „ekwilibrystyce na koniu”. Chrystian i Warnstedt zostali zrzućeni ze swoich koni. Paź nawet odniósł lekkie obrażenia. Panna von Eyben, jego niedawna kochanka, i fru von Bülow — obecna - prześcigały się w otaczaniu opieką młodego pazia. Wkrótce wszyscy zaobserwowali, że Warnstedt ostatecznie odprawił pannę von Eyben, która teraz rzucała wściekle spojrzenia na jego nową kochankę i ich zaloty. Te zaś były tak intensywne, że żadne z nich nie mogło się skupić na wieczornej partyjce w karty i oboje stracili po trzydziści i czterdzieści talarów.

Beztroska zabawa skończyła się w dniu, w którym Gourmandowi przyszła ochota na kąpiel. Kiedy tylko towarzystwo zasiadło na ciągniętych przez konie barkach, pies wskakiwał do wody, głośno szczekał i płynął za nimi. I choć panowie wszelkimi sposobami próbowali mu w tym przeszkodzić, za każdym razem udawało mu się wdrapać na którąś z barek, gdzie z dziką satysfakcją otrzepywał się z wody, przyskajac wokół, aż wszyscy byli przemoknięci do suchej nitki. Czasem damy nie zdążyły nawet przebrać się w suche suknie, kiedy wszystko zaczynało się od nowa, i wiele z nich kasłało, chrząkało i pluło, kiedy myślały, że nikt ich nie widzi. Chrystian nie robił nic, żeby zapanować nad swoim psem.

- On chce tylko ratować swego pana, ponieważ myśli, że się topię - mówił. - Zwierzęta, moi państwo, są bowiem bardziej ludzkie od ludzi. Mój pies wie, podobnie jak ja to wiem, że nikt na tym dworze nawet by nie pomyślał, by narażać życie, aby mnie ratować. No, chyba że zostałyby za to sowicie nagrodzony. Tylko nie myślcie, że się skarżę. Takie jest dworskie życie i, jak wszyscy wiecie, jestem do tego przyzwyczajony, gdyż dorastałem w tym otoczeniu. Stwierdzam jedynie, że taki jest los Najwyższego Majestatu.

Mnóstwo pochwał i pochlebstw na co dzień, lecz kiedy władca naprawdę znajdzie się w potrzebie, zostaje sam jak palec. Poza tym psu na pewno także dobrze zrobi kąpiel i odrobina morskiej bryzy.

Gdyby Johann tak się nie upierał na codzienne wycieczki łodzią, pewnie już dawno by je zarzucono. Lecz gdy on coś postanowił, to tak miało być i koniec. Chrystian zresztą równie posłusznie codziennie kąpał się w kanale, podług zaleceń Johanna, w ramach terapii zimnymi kąpielami, jakiej ten ostatni zaczął poddawać króla krótko po zakończeniu zagranicznej podróży. Niektórzy z dworzan uważali, że monarcha zachowywał się tak, jakby się bał swojego medyka. Co chwila radził się go nawet w najbardziej trywialnych sprawach, jak chociażby w tym, jaki krawat najlepiej pasuje do fraka. A przecież wszyscy na dworze, włącznie z kuchcikami i chłopcami stajennymi, wiedzieli, że moda i styl nie były najmocniejszą stroną doktora.

- Nie szkodzi - twierdził Chrystian. - Lubię po prostu, kiedy Struensee decyduje o tym, co mam, a czego nie mam robić. Co ty na to, Matyldo? Może powinniśmy mu pozwolić być królem zamiast mnie? Może on znacznie bardziej niż ja nadaje się do rządzenia?

Pobyt na pograniczu zaczął się od wizyty na zamku Gottorp u siostry Chrystiana, księżniczki Luizy, i jej męża, księcia Karola. Zgodnie z początkowym planem, para książęca wraz z całym dworem z Gottorp miała się udać na dwór króla w Traventhal, lecz na szczęście Chrystian i Johann zgodnie uznali to za zły pomysł. Nikt nie czuł się w Gottorp zbyt dobrze, choć to właśnie tam Matylda zauważyła, że Johann z dnia na dzień cieszy się coraz większą przychylnością króla, a jego zdanie zaczyna znaczyć więcej niż wola Bernstorffa czy Holcka. Brandt, który niegdyś miał na dworze władzę absolutną, lecz został przez króla wyrzucony z dnia na dzień, wrócił wkrótce po tym, jak Johann i Chrystian zgodzili się, że przyszła pora przywrócić go do łask. A kiedy Brandta natychmiast mianowano przełożonym zespołu aktorskiego, które to stanowisko od lat piastował Holck, nikt z dworzan nie mógł mieć wątpliwości, że jedyna droga do króla wiedzie przez Johanna. Matylda nie miała śmiałości o to zapytać, lecz czuła, że jej największy wróg wkrótce utraci łaski. On sam najwyraźniej przeczuwał, co się święci, ponieważ dzień po mianowaniu Brandta oświadczył, że wyjeżdża do Vildeby odwiedzić krewnego.

W Gottorp Matyldy nie opuszczało nieprzyjemne przeczucie, że księżniczka Luiza i jej damy szpiegują ją i Johanna. Z całą pewnością właśnie to robiły. Do tego książę Karol każdego wieczoru aż się czerwienił z wściekło-

ści, że przy kolacji Johanna sadzano naprzeciw królowej. Tak życzył sobie Chrystian, a jego medyk niewątpliwie maczał w tym palce. Struensee zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Mówił, że każdą rzecz można zmienić lub poprawić, i jeśli przedstawiło się ją królowi, to zawsze się udawało. Matylda zaś lubiła siedzieć i słuchać jego głębokiego barytonu, nie zajmując stanowiska w poruszanych przez niego kwestiach. Wypełniała ją cudowna beztroska, kiedy jako królowa na wakacjach, z dala od stolicy, mogła z podziwem przyglądać się pełnym wargom swojego kochanka, wiedząc, że nikt prócz niej nie przypuszcza nawet, ile rozkoszy potrafią dać. Z niecierpliwą radością wyczekiwała, aż znów paznokciami podrapie w jej drzwi, a gdy go wpuści, będą niczym w pięknym śnie odkrywać nieznanne, tajemne zakamarki swych ciał. Boże, jaka była szczęśliwa!

I nagle wszystko runęło. Matylda usłyszała przypadkiem, jak ktoś mówił, że to smutne, iż „wspaniałe serce królowej tak beznadziejnie dało się omotać człowiekowi tak występnemu jak doktor Struensee”. Jeśli się nie myliła, głos ten należał do księcia Karola. Była przekonana, że celowo mówił na tyle głośno, by usłyszała dokładnie każde jego słowo. Postanowiła opuścić zamek następnego dnia. Chrystian po tym, jak tego samego wieczora został pobity niemal do nieprzytomności przez dwójkę niemieckich gości księżęcej pary, także nie miał ochoty dłużej tu pozostawać.

- Te bezsensowne bijatyki, w których zawsze dostaje lanie, król traktuje jak pojedynki - tłumaczył jej Johann. - Dopiero gdy widzi, że nie jest w stanie pobić przeciwnika, ogłasza koniec walki. Warto także pamiętać, że to zawsze on jest tym, który zaczyna.

Tak czy inaczej, z samego rana następnego dnia cała świta złożona z dworzan, urzędników i personelu kancelarii królewskiej zasiadła w karocach, by udać się do zamku Traventhal, zaś para królewska ze swą osobistą służbą dołączyła do nich później tego samego dnia.

- Potrzeba nam reform. Reformy są konieczne. Przykro mi, że muszę to powiedzieć, lecz poprzedni król zostawił kraj i naród w opłakanym stanie - powiedział Johann podczas pierwszej nieoficjalnej kolacji w Traventhal. - Rząd i dwór cierpią na moralną zapaść, a znaczna część szlachty wiezie życie rozrzutne i nazbyt wystawne, co w perspektywie doprowadzi do upadku obu królestw. Nie, nie ulega wątpliwości, że konieczne są reformy.

Chrystian pokiwał głową, podniósł wyprostowany palec wskazujący i intensywnie się w niego wpatrywał.

- Reformy są konieczne - wydukał i wbił sobie palec w brzuch. - Poza rym trzeba być twardym. Czy to prawda, doktorze Struensee, że tylko będąc twardym, można cokolwiek osiągnąć? W każdym razie tylko wtedy można zrobić dziecko. Zresztą nie chodzi wyłącznie o to. Trzeba być twardym, żeby bez zająknięcia znieść każdy ból, żeby nie widzieć rozpacz i niedoli innych ludzi. Dopiero kiedy się zamknie serce przed wszelką czułością i łagodnością, człowiek staje się w pełni sobą i może się poczuć wolny.

- Rząd poprzedniego króla był beznadziejny. - Johann zmarszczył brwi i mówił dalej: - A ten, który mamy obecnie, jest niewiele lepszy. Skarb państwa jest potwornie zadłużony. Już sam rozmiar należności pokazuje, jak niekorzystne były warunki, na których rząd zaciągał pożyczki. Nie, moi państwo, tu potrzebne są zmiany.

Chrystian ponownie się odezwał:

- Potrzebne są reformy. Czyli możemy się spodziewać zmian i dymisji. Czy dobrze rozumiem?

- Niektóre zmiany są potrzebne od zaraz. Wszędzie, nie tylko na dworze, lecz także wśród ludu aż roi się od sztucznie stworzonych różnic klasowych. O pomstę do nieba woła fakt, że urzędy państwowe traktuje się jak nagrodę i powierza dworskim próżniakom, którzy niczego nie potrafią.

- O pomstę do nieba! - powtórzył Chrystian, który słuchał z otwartymi ustami. - To samo zawsze powtarzał mój dawny nauczyciel i sekretarz gabinetu, monsieur Reverdil. Doktorze Struensee, jeśli się pan zgodzi mi pomóc albo powie mi, co mam napisać, to możemy od razu przejść do rzeczy - parsknął, zasłaniając sobie usta dłonią. - Z Reverdilem pracowaliśmy właśnie w ten sposób. On układał słowa, ale to ja prowadziłem pióro. Bo nie zapominaj, drogi Struensee, że dymisja nie jest nic warta bez mojego podpisu. Sygnatura monarchy jest na wagę złota. Co ja mówię... Na wagę królestwa!

- Na Brandcie możemy polegać - tłumaczył jej Johann. - Dlatego jest dla nas ważny. I stary drań Ranzau również jest istotny. Nie dlatego, że można na niego liczyć, ale dlatego, że potrzebny jest nam ktoś wysoko urodzony i wysoko postawiony, jeśli mamy przeprowadzać reformy.

- Hrabia Ranzau? Czy to nie on w swoim czasie zadbał, abyś ty dostał posadę królewskiego medyka?

Johann odwrócił się do niej plecami i pomachał rękoma, jakby nie chciał, by mu o tym przypominano.

- Tak, to prawda, ale od tamtej pory narobił sporych długów, a nawet dopuścił się nadużyć w obracaniu państwowymi pieniędzmi. Mimo to jest nam

potrzebny. Nie możemy pozbyć się wszystkich ludzi starej *władzy*, nie mając odpowiednich kandydatów na ich miejsca. Tego lud by nie zaakceptował.

- Chcesz więc usunąć stary rząd?

-Jeśli mamy wprowadzać reformy, to ci, którzy dziś są u władzy, będą musieli odejść. Słyszałaś zresztą, że król też tak uważa. Nigdy mu nie odpowiadały rządy eksceleńcy w perukach.

- Lecz czy Ranzau się na to zgodzi?

- Będzie musiał. W przeciwnym razie nigdy już nie znajdzie zatrudnienia na dworze.

- To się chyba nazywa „coś za coś”.

-To jest polityka. Tak to się właśnie nazywa.

- Cóż, na polityce się nie znam.

Matylda pochyliła głowę nad książką, żeby ukryć swój niepokój. Nie pamiętała już, kto to był, lecz wyraźnie słyszała, jak ktoś opowiadał, że Ranzau wielokrotnie zżymał się, że człowiek nieszlacheckiego pochodzenia - miał tu na myśli Johanna - na co dzień pozwala sobie jadać z królewską parą. Dokładnie słyszała, jak padły takie właśnie słowa.

-To Bernstorffa powinniśmy zaatakować w pierwszej kolejności - ciągnął Johann. - Ten człowiek zagraża kondycji całego kraju. Za czasów poprzedniego króla dysponował niemal nieograniczoną władzą, a jego wpływ na obecnych ministrów jest większy niż kiedykolwiek. Na początek pozbedziemy się Holcka. Jego odsunięcie od dworu będzie pierwszym atakiem na pozycję Bernstorffa.

Matylda nie wątpiła, że jeśli tylko Johann będzie mógł przeprowadzić reformy, o których z takim zapałem mówił niemal codziennie, wszyscy ogłoszą go zbawcą narodu. Mimo to nie była pewna, czy podoba się jej pomysł atakowania kogokolwiek, podobnie zresztą jak usuwania ludzi. Nigdy nie wybaczyła Bernstorffowi, że pozwolił odprawić fru von Plessen. Być może nie mógł wtedy postąpić inaczej ze względu na rozmaite układy polityczne, a poza tym, co by nie mówić o starym hrabim - „zachowuje się jak bóstwo - zżymał się Chrystian. - Zawsze patrzy na człowieka z wyrzutem” - to trzeba mu przyznać, że był uznanym mężem stanu, poważanym w całej Europie. Matylda lubiła jego żonę - hrabina zawsze była taka pogodna i oboje tak pięknie się do siebie odnosili i opowiadali o sobie innym. Nie mogła także odmówić im wyszukanego smaku, który wyraźnie przebijał w wystroju wewnątrz ich pałaców. Trudno jej było zrozumieć, że tacy wrażliwi i życzliwi, choć może nieco zbyt konserwatywni ludzie, mogą zagrażać zdrowiu państwa. I choć nie miała przecież pojęcia o polityce, czasem chciała złapać Johanna

za kołnierz i porządnie nim potrząsnąć, żeby zrozumiał, że można przesadzić i w drugą stronę, że można żyć zbyt zdrowo i za bardzo trzymać się nowych zasad. Wszak nikomu jeszcze nie stała się krzywda od zjedzenia trzech kawałków *Kirschen-Kuchen* z marcepanowym spodem!

Chociaż Chrystianowi wciąż zdarzały się dziwne wybryki, nigdy jeszcze nie czuł się tak dobrze jak teraz. Nawet zręczliwi Luiza i Karol musieli to przyznać. Johann pomógł mu bardziej niż ktokolwiek inny. We troje tworzyli idealną symbiozę. Król od samego rana był w ruchu, wygrywał we wszystkich zabawach i był pierwszy w każdym wyścigu. Wiosłował na kanałach albo pływał w jeziorze, pouczał kobiety grabiące trawniki i ogrodników, jak zadbać, by w alejkach nie osiadał mech, a na pomnikach - algi. Wraz z włoskimi śpiewakami dał mnóstwo występów w chińskiej altanie, a do tego on, który w domu prawie nic nie mógł przełknąć, jadł teraz tyle, aż miło było popatrzeć, ale bez chorobliwego opychania się, jak to mu się wcześniej zdarzało. Matylda zauważyła nawet, że urósł mu brzuch niemal równie wielki jak jej, tyle że ona od czterech miesięcy nosiła pod sercem dziecko.

I nagle któregoś dnia, niespodziewanie i bez widocznego powodu, nastąpiła zmiana.

- Czuję, że nadciąga burza - powiedział lęklwym głosem. - Czuję, że wkrótce w mojej głowie zaczną strzelać pioruny. - Uderzył się pięścią w czoło i wstał od stołu tak gwałtownie, że dwa kieliszki spadły i roztrzaskały się na posadzce.

- Zostawcie go - powiedział cicho Johann, kiedy ktoś z obecnych chciał pójść za królem. - Pozwólcie mu pobyć teraz samemu. Kto wie, być może... - Johann w zamyśleniu zmarszczył czoło. - Może on naprawdę, w przeciwieństwie do nas, ma na tyle wyczulone zmysły, że czuje, gdy zbliża się burza.

Kilka godzin później Matylda i fru von Gähler wyruszyły na codzienną przechadzkę i znalazły Chrystiana na południowym brzegu jeziora. Siedział skulony, obejmując kolana rękoma i kiwał się na boki, jak chore, nieszczęśliwe dziecko. Kiedy się zbliżyły, spojrzał na Matyldę takim wzrokiem, jakby nie miał pojęcia, kim jest. Płaczliwym głosem zapytał:

- Czy wiesz, madame, że moje życie siedzi tam w lesie po drugiej stronie jeziora i się ze mnie śmieje? Co począć z takim życiem, które się z człowieka natrząsa?

I znowu miał rację. Johanna cechowała zdumiewająca umiejętność przewidywania przyszłości, jakby posiadała kryształową kulę. Matylda ochronnym gestem położyła dłoń na brzuchu, a drugą oparła mocno o siedzenie. Pomimo to czuła, jakby kości i wszystkie wnętrzności miały jej wyskoczyć na zewnątrz od podskoków i chybotania powozu na kiepskich drogach. Okazało się, że Chrystian rzeczywiście miał najwyraźniej tak wyczulone zmysły, że potrafił przewidzieć nadciągającą burzę.

Dzień po tym, jak zaczął się skarżyć na pioruny w głowie, Augusta, najstarsza siostra Matyldy, żona księcia Brunszwiku, napisała, że ich matka przebywa właśnie u niej z wizytą. W imieniu swoim i małżonka zapytywała przy tej okazji, czy duńska para królewska zrobi im tę przyjemność i również ich odwiedzi. Nie trzeba było specjalnej przenikliwości, by się domyślić, o co naprawdę chodzi w tym zaproszeniu: po tym, jak moralizujący wykład Wilhelma na nic się nie zdał - przeciwnie, to właśnie jego mowa uświadomiła Matyldzie, jak bardzo się zakochała w Johannie - matka postanowiła osobiście przemówić córce do rozumu i nakłonić ją do pozbycia się kochanka i do powrotu na wąską ścieżkę cnoty. Bo przecież ambasador na bieżąco informował dwór angielski o tym, co się działo w Danii.

Wieczorem w przeddzień wizyty u pary książęcej, Chrystian źle się poczuł. Johann uznał, że długa podróż do Brunszwiku będzie dla niego zbyt uciążliwa i o piątej rano następnego dnia wysłano marszałka dworu z wiadomością o odwołaniu królewskiej wizyty. Matka oczywiście nie zamierzała się poddać. Z właściwym sobie uporem zaproponowała za pośrednictwem kuriera, że wobec tego ona, starsza pani i księżna wdowa Walii, uda się w podróż z Brunszwiku aż do Luneburga i tam spotka się z królewską parą. Dzięki temu podróż, jaką będzie musiał odbyć niedysponowany król Danii, znacznie się skróci. Księżna z góry zaznaczyła, że nie potrzebuje troski i z chęcią

od razu wyruszy. Była bowiem kobietą, której żadne niedogodności nie mogły powstrzymać przed wypełnieniem obowiązków. Ich Królewskie Mości miały zatem nie zważać na trud podróży, którą chce odbyć. Matka nie omieszkała jednak napomknąć, ile zachodu kosztowały książęcą parę przygotowania do godnego ugoszczenia duńskiej pary królewskiej. Wszystko to niestety poszło na marne.

Matylda przycisnęła plecy do oparcia, kiedy konie wyraźnie zwolniły tempa. Czterech gońców jadących przed królewskim powozem musiało dać sygnał, że przed nimi zebrał się tłum. Było do przewidzenia, że królewski powóz ciągnięty przez zaprzęg sześciu lśniących, wypielęgnowanych czarnych ogierów prowadzonych przez woźniców w liberiach, z czterema gońcami z przodu i czterema z tyłu, nie przejedzie niezauważony. W normalnych okolicznościach nie przeszkadzało jej, kiedy powóz przejeżdżał wśród zebranych tłumów i - pomna wagi królewskich manier - uśmiechała się i pozdrawiała ludzi, którzy zbiegali się ze wszystkich stron i potrafili być nachalni, a czasem wręcz przerażający. Nie należał do przyjemności widok brudnej męskiej twarzy przyciśniętej do okna. Matylda uwięziona w królewskim powozie otoczonym napierającym tłumem, nie mogła się skryć ani uciec. Wokół widziała same czarne, zgniłe zęby i czuła cuchnące oddechy. Otaczały ją głowy z odciętymi uszami i twarze z wypalonymi na czołach piętnami, okaleczone dłonie z odrąbanymi palcami albo czarne paznokcie drapiące w szyby. I wszyscy wrzeszczeli coś w niezrozumiałym, niedbałym duńskim. Nie miała siły spotkać się z ludem, który się spodziewał zobaczyć istotę wyższą niż zwykła śmiertelniczka - nie teraz, gdy czuła słodki ciężar w łonie, myślała o kochanku i jechała właśnie na spotkanie z matką, by ta mogła ją zbesztać.

Królowa przez zaciągnięte zasłony słyszała, że na zewnątrz było mnóstwo ludzi, i jeszcze bardziej wcisnęła się w siedzenie. Zerknęła na Chrystiana, który siedział po jej lewej stronie. Był szary na twarzy, miał na wpół przymknięte oczy i poruszał ustami, jakby prowadził bezdźwięczną rozmowę z samym sobą. Gestykulował z ożywieniem cienkimi, wąskimi rękoma i cały czas wiercił się nerwowo na siedzeniu. Ani przez moment nie potrafił siedzieć spokojnie. Trudno było ocenić, ile z tego, co się działo, do niego docierało, lecz Matylda miała poważne wątpliwości, czy będzie umiał się opanować, gdy ich powóz za kilka minut wjedzie w tłum. Na przemian prostowała i zginała palce, splatała je i rozciągała. Raz po raz ocierała pot z twarzy. Dlaczego tak się denerwowała tym, że ma się spotkać z ludźmi i do nich pomachać? Nigdy wcześniej nie miała z tym problemu. W pierwszych latach jej pobytu w tym kraju wydawało się wręcz, że wszyscy Duńczycy są

życzliwi i dobrzy. Teraz widziała w nich zagrożenie. Czy to inne nastawienie brało się stąd, że razem z Johannem musieli stale uważać na to, jak się zachowują, a jednocześnie - przynajmniej ona - miała poczucie, że jest stale obserwowana? Raz jeszcze dotarło do niej, że w jej życiu wyraźnie można oddzielić czas przed pojawieniem się Johanna i po nim, i że w obu znaleźć można zarówno jasne, jak i ciemne strony.

Lecz czymże w gruncie rzeczy był dla majestatu lud? Czy poddani to miejsca notable, którzy gromadnie uczestniczyli w oficjalnych uroczystościach? A może wieśniacy, których taneczne pokazy niedawno oglądali? Być może lud to te cuchnące obdartusy z piętnami na czołach? Tych ostatnich w każdym razie było najwięcej. Równie trudno orzec, dla kogo ów spektakl, w którym na scenie spotykają się monarcha i jego poddani, jest bardziej wyczerpujący. Król i królowa muszą sprostać obowiązkowi godnego pokazania się i zachowania zgodnie z etykietą. W zamian, w zależności od tego, jak wypadną, otrzymują aplauz lub przyjmują dezaprobatę, po czym wracają na zamek w przekonaniu, że oddali swemu państwu wyjątkową przysługę.

Czy jednak kiedykolwiek zdarzyło się, aby sytuacja w kraju zmieniła się na lepsze albo na gorsze tylko dlatego, że gdzieś tam stanął ten czy inny władca i czuł się nadczołowiekiem, wywyższonym ponad otaczający go tłum, i dał przed tym tłumem popis? A ile pożytku poddani mają z komedii odgrywanej przez królewskich aktorów? Ci, którym udało się podejść najbliżej powozu, mogli zobaczyć ciała obleczone w atłasy, jedwabie i brokaty, szyje i dłonie obwieszane klejnotami, wysmarowane różem policzki i upudrowane peruki. Lud wiedział, że majątek i luksus, w jakim pławią się monarchowie, jest całkowicie poza jego zasięgiem, a mimo to wznosił radosne okrzyki. „Nie ma logiki w tym, jak poddani myślą i jak reagują”. -Johann nie raz powtarzał te słowa. - „W przeciwnym razie zdrowy rozsądek kazałby im napaść na królewski orszak, pozrywać złoto i klejnoty z przypudrowanych kukiełek i sprzedać tę całą grandę temu, kto zapłaci więcej. Lecz lud nie nauczył się logicznego myślenia. Ludzie wierzą, że monarchowie są drudzy po Bogu. Czy ktoś słyszał podobne brednie? Czyżby ludzi naprawdę nigdy nie zastanowiło, że królowie i królowe, w przeciwieństwie do panów w niebiosach, upijają się do nieprzytomności, wypróżniają się i wymiotują do nocników, dostają gorączki i umierają - dokładnie tak, jak wszyscy ludzie? Pora z tym skończyć. Każdy nowocześnie myślący mąż stanu powinien postawić sobie za cel nauczyć lud posługiwania się rozumem”.

- Lecz czy rozum nie pochodzi od Boga? - zapytała Matylda, i gdy tylko się zorientowała, że powiedziała to na głos, bezwiednie zakryła usta dłonią,

jakby chciała z powrotem wepchnąć wypowiedziane słowa do ust. Wiedziała przecież, że Johann, jako myśliciel i uczony, nie wierzył w Boga. Lecz stało się - słowa rozbrzmiały w karcie.

Chrystian był pogrążony we własnym świecie. Za to Johann i Warnstedt, którzy siedzieli naprzeciwko, spojrzeli na nią zdumieni, obawiając się, że teraz i ona zaczęła mówić do siebie.

- Coś mi się przypomniało - mruknęła. - Nie czuję się najlepiej. Czuję się nieswojo. To pewnie przez te tłumy na zewnątrz.

Johann spojrzął na nią wzrokiem, od którego jej ciało zalała fala ciepła.

- Wystarczy, że Wasza Wysokość wyda polecenie.

- Być może - powiedziała Matylda i pomyślała, że wygląda tak, jakby naprawdę ją kochał i martwił się jej złym samopoczuciem. - Być może lepiej oszczędzić siły na czekające nas spotkanie, niż tracić je na pozdrawianie ludu.

Johann wydał polecenie Warnstedtowi, który wychyliwszy się do połowy przez okno, przekazał je woźnicom. Zaraz potem słychać było trzask bata i chaotyczny stukot kopyt, a po nim lament, wściekłe wrzaski i okrzyki bólu, kiedy sześć czarnych ogierów ciągnęło powóz, torując sobie drogę przez zgromadzony tłum.

Chrystian niewzruszony wciąż bezdźwięcznie rozmawiał ze sobą, a Johann siedział oparty z rękami splecionymi na piersiach i zaciśniętymi wargami.

Matka znacznie się postarzała, odkąd się pożegnały w Carlton House w Londynie. Za to jej temperament nie złagodniał ani na jotę. Była równie zdeterminowana i stanowcza w swych przekonaniach jak zawsze. Jej oczy nadal były stalowoszare i przenikliwe.

-Już jako dziecko byłaś otyła - powiedziała córce na powitanie. - Jednak teraz przytyłaś tak, że można by pomyśleć, iż znów jesteś brzemienna.

„Ona naprawdę wie wszystko”, przemknęło Matyldzie przez myśl. „Wie nawet o moich najbardziej intymnych sprawach”. Z irytacją stwierdziła, że zaczerwieniła się na tę myśl i z zażenowaniem musiała przyznać, że nic się nie zmieniło od tamtego czasu, gdy matka przyłapała ją i Edgara na gorącym uczynku w oranżerii pałacu Kew. Byli tylko dużymi dziećmi, ale zastany obrazek przeraził matkę: byli nadzy i próbowali - na miarę swoich umiejętności - robić to, co mężczyzna robi z kobietą. Ich zabawa i odkrywanie różnic między ciałem dziewczynki a chłopca była w gruncie rzeczy jedynie niewinnym wyrazem dziecięcej ciekawości. Matylda od dawna wiedziała, że nie było w tym niczego więcej. Lecz matka postanowiła oczywiście wzbu-

dzieć w niej szalone poczucie winy, w czym zresztą zawsze celowała. Żyła w przekonaniu, że jej dzieci są niegrzeczne, nieposłuszne, a czasem wręcz złe. Spełniała się w roli karzącej bogini sprawiedliwości. I nic się nie zmieniło. Tak samo jak wtedy, Matylda poczuła się upokorzona i nieszczęśliwa, zdana na łaskę przenikającego ją na wskroś matczynego spojrzenia. Pomimo że sama była matką przyszłego króla i panującą królową, czuła, jak drobna kobieta, którą ma przed sobą, emanuje chłodem, surowością i gniewem. A przecież, gdyby tylko choć trochę interesowała się polityką, mogłaby mieć nad oboma królestwami taką władzę, jakiej tylko by zapragnęła.

Matka przedstawiła Matyldzie hrabiego Woodforda, brytyjskiego ambasadora w Dolnej Saksonii, i uprzejmie przywitała się z Chrystianem, który sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, kim jest kłaniająca się mu podstarzała dama. Następnie życzliwym skinieniem uraczyła Warnstedta, zaś Johanna zignorowała, jakby był zjawą, a nie członkiem duńskiego dworu, który właśnie pokłonił się księżnej wdowie Walii. Zlekceważyła go bardziej, niż by kiedykolwiek miała śmiałość zlekceważyć najniższego ze swoich stajennych. Jej zachowanie wobec Johanna było tak odrażające i tak ostentacyjnie pogardliwe, że Matylda przez chwilę pomyślała, iż zemdleje ze złości. Czegoś takiego absolutnie się nie spodziewała. Johann był wszak członkiem królewskiej świty.

Chrystian, który stał w kącie i patrzył na matkę zdeorientowanym wzrokiem, nagle zawołał, aby ktoś udzielił mu pomocy.

- Mój cień co chwila łapie mnie za ramię. Trzyma mnie mocno. Nie mogę się ruszyć.

Matka obrzuciła go surowym spojrzeniem, a Johann wykorzystał moment, by się oddalić i zająć królem. Ujmując jego dłoń, ciepłym tonem próbował go uspokoić.

Aby choć w części uratować honor Johanna, który nie rozumiał angielskiego, Matylda postanowiła udawać, że i ona zapomniała ojczystego języka i nalegała, by mówić po niemiecku albo francusku, albo i po włosku, jeśli matka woli. Jednocześnie wyprostowała się i spojrzała prosto w zimne, stalowo-szare oczy matki.

- Tego nigdy bym się nie spodziewała! - Matka uparcie posługiwała się angielskim. - Niepodobna, by moja córka tak szybko zapomniała mowę swojego dzieciństwa. Starsza dama zacisnęła wargi. Od najwcześniejszych lat Matylda wiedziała, że wąskie, zaciśnięte usta oznaczają gniew, reprimendę i chłód. Uniosła głowę jeszcze wyżej. Matka nie miała już nad nią żadnej władzy. Była jedynie księżną wdową Walii. Matylda stała teraz ponad nią.

Skonstatowała, że matka jej się nie pokłoniła, co było oczywiście poważnym naruszeniem etykiety.

Kiedy wokół zaczęto roznosić przekąski i ciastka, wymieniono wieści o rodzinie w Brunszwiku i w Anglii, rozmawiano o pogodzie na kontynencie i o aurze panującej w Anglii, o nowych psach matki, o Chippersie i o niani. Matylda nie mogła oderwać oczu od ust swojej matki, które zdawały się zaciśnięte nawet wtedy, gdy coś mówiła. Niepojęte, aby te usta mogły się otworzyć i przyjąć pocałunek mężczyzny albo jego język. Zupełnie nie umiała sobie wyobrazić, aby surowa kobieta, którą miała przed sobą, kiedykolwiek była zdolna rozłożyć ramiona i poddać się pieścizotom kochanka.

Matka, jakby czytała w jej myślach, spomiędzy wąskich ust wycedziła:

- Ostrzegam cię, Matyldo, odtąd prowadź się jak należy. Bo jeśli nie, to...

- Uniosła dłoń i przesunęła nią znacząco po swej szyi.

- A jak się miewa lord Bute? - Matylda zapytała po niemiecku, aby i Johann mógł uczestniczyć w rozmowie. - Od śmierci ojca jest z naszą rodziną blisko związany, a z tobą, matko, związany jest w sposób szczególny! Tak przynajmniej głoszą plotki tu, na kontynencie. Pomimo że nie prowadzisz się jak należy, widzę, że żyjesz i świetnie się miewasz.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, iż matka uderzy ją w twarz i odruchowo zrobiła krok w tył. Johann natychmiast do niej przyskoczył i stanął przed nią, jakby chciał ją zasłonić. W tym samym momencie angielski ambasador zasłonił księżną wdowę. Mężczyźni stali teraz naprzeciwko siebie z zaciśniętymi pięściami i mierzyli się wzajemnie wściekłymi spojrzeniami.

„To kwestia czasu, nim dojdzie do pojedynku”, pomyślała Matylda i wydała z siebie na wpół stłumiony krzyk.

- Mój cień - jęknął w tej samej chwili Chrystian. - Pluję, wciąż pluję mu w twarz, żeby go odpędzić, ale to na nic. Czy ktoś mnie uwolni od mojego cienia?

-Jego Wysokość nie najlepiej się czuje - powiedziała Matylda cicho.

- Może będzie pan tak łaskaw, doktorze, i sprawdzi, co z nim.

Wyciągnęła rękę w stronę Johanna, skinieniem przeprosiła matkę i ambasadora, po czym oddaliła się krokiem tak pełnym królewskiej godności, na jaki tylko było ją stać, zmierzając ku Chrystianowi z Johannem przy boku.

Lecz matka nie poddawała się tak łatwo. Już następnego dnia o siódmej rano przysłała Matyldzie wiadomość, że czeka na nią w swej komnacie. Królowa odwlekała spotkanie tak długo, jak tylko mogła. Było po jedenastej,

kiedy weszła do pomieszczenia, w którym matka, prosta jak struna, siedziała na krześle i czekała na nią od ponad czterech godzin.

-Jeśli mamy rozmawiać po niemiecku, to chcę, aby niemiecki medyk nie mógł nas słyszeć. - Po takim wprowadzeniu nie mogło być wątpliwości, że matka zamierza walczyć dalej. - To życzenie swej matki możesz chyba spełnić.

Matylda przytaknęła krótko i spojrzała na ambasadora, który stał za oparciem krzesła księżnej niczym strażnik. Johann był akurat u Chrystiana i próbował przekonać go, że jego cień nie próbuje wyrządzić mu krzywdy.

- Rozumiem, że dotyczy to również tego tutaj pana.

Matka tylko spojrzała na ambasadora, który natychmiast tyłem i w głębokim pokłonie opuścił komnatę.

-Jego Wysokość nadal źle się czuje - powiedziała Matylda. - Musimy jak najszybciej wracać do Traventhal.

- Wobec tego od razu przejdę do rzeczy. - Matka wskazała wolne krzesło.

- Dziękuję, postoję.

-Jak chcesz. Lecz mimo że jesteś królową, którą ja, jak wiadomo, nigdy nie zdołałam zostać, pozwolę sobie siedzieć w twojej obecności. Chociaż jesteś władczynią dwóch narodów - Danii i Norwegii - to niezmiennie pozostajesz moją najmłodszą córką. Nie zapominaj, że to ja dałam ci życie i winna mi jesteś szacunek.

Matylda skinęła lekko głową.

- Postanowiłam puścić w niepamięć twoją niefortuną uwagę z wczorajszego wieczora. - Matka mówiła dalej. - Twoja wypowiedź była oczywiście niewybaczalną obelgą, ale nie o mnie tu chodzi. Chcę porozmawiać o twojej przyszłości. - Księżna wzięła łyk wody. - Będę wobec ciebie szczerą i niczego nie zamierzam ukrywać. Wspólnie z twoim bratem, Jego Wysokością Jerzym III, uznaliśmy, że tak będzie najlepiej. Zatem, Matyldo, zachowałeś się tak nieroztropnie, że wszyscy - nie tylko na duńskim dworze, ale także na dworze angielskim i na innych europejskich dworach - wiedzą już, że pewien niemiecki lekarz od dawna jest twoim kochankiem. To on, a nie król, jest ojcem dziecka, które nosisz pod sercem. - Matka na moment się zawahała i przyjrzała się Matyldzie badawczo, jakby chcąc sprawdzić moc swoich słów. - Powszechnie wiadomo również, że ten człowiek próbuje za twoim pośrednictwem zdobyć władzę w waszym kraju.

- On pragnie reform, a to nie to samo.

- Pozwól mi dokończyć. - Jej głos smagał Matyldę niczym bat. - Nie zapominaj, że wszystko, co robi królowa, ma charakter polityczny. I jeśli królowa zachowuje się skandalicznie, to cierpi na tym również polityka państwa,

któremu przewodzi. Zrozum, Matylde - wstała z krzesła i jednocześnie podniosła głos: - że duński minister spraw zagranicznych, hrabia Bernstorff, przez wiele lat pracował nad zacieśnieniem relacji duńsko-rosyjskich, co miało zapobiec nawiązaniu przez Rosję sojuszu z Francją. Ten sam cel przyświeca także brytyjskiemu monarsze. Lecz jeśli Bernstorff zostanie obalony, a wedle wszelkich informacji do tego właśnie dąży niemiecki konsyliarz, to Rosja zamiast ku Danii, może się zwrócić ku Francji, a to zagrozi równowadze politycznej w Europie! Czy teraz rozumiesz? Obalenie Bernstorffa może się okazać śmiertelnie niebezpieczne.

- Ale Johann chce tylko.

- Kto to jest Johann? Czy to ten niemiecki medyk?

- Zapewniam cię, że on chce dla kraju jak najlepiej. W obu królestwach pilnie potrzeba zmian.

- On chce władzy. Oto, czego pragnie ten człowiek! Zważ moje słowa, dziecko. Jeśli rzeczywiście uda mu się przejąć władzę, nie tylko dla kraju, ale i dla ciebie skończy się to katastrofą. Co się zaś tyczy tych tak zwanych reform, to wedle moich informacji, to właśnie on postuluje, aby dawną królewską metresą, tę, jak jej tam... Stovlet-Katrine, uwolnić z więzienia. Czy to nazywasz reformą?

Matylde ostentacyjnie odwróciła się do matki plecami, aby nie widzieć jej drobnej, triumfującej postaci i stalowoszarych, wwiercających się w nią oczu. Trudno to sobie wyobrazić, lecz wnosząc z tego, co właśnie usłyszała, ona i Johann przez całą dobę byli podsłuchiwanymi przez szpicli, którzy na bieżąco informowali o wszystkim dwór angielski. Żeby się nie rozplakać, z całej siły przycisnęła język do zębów i po chwili powiedziała:

- Myślę, że na tym możemy zakończyć rozmowę.

- Ale ja jeszcze nie skończyłam. Mam ci do powiedzenia znacznie więcej.

- Mówisz do mnie, jakbym była dzieckiem.

- Bo tak się zachowujesz. Zachowuj się jak dorosła, to porozmawiamy inaczej. *A propos* dzieci: ludzie mówią, że mój wnuk, duński następca tronu, aż do teraz, choć mamy środek lata, ma na stopach odmrożenia, bo do później jesieni biegał bez skarpet i obuwia.

- Jest wychowywany i hartowany zgodnie z zasadami francuskiego filozofa Rousseau. To dlatego czasem zdarza mu się biegać na bosaka. I zapewniam cię, że na całym ciele nie ma ani jednego odmrożenia. W przeciwieństwie do ciebie, matko, sama codziennie kąpię i ubieram własne dziecko. Ty nigdy niczego podobnego nie zrobiłaś dla nas. Zawsze wolałaś nas powierzać opiece obcych. — Matylde zwróciła się ku rozmówczyni i wbiła wzrok

w jeden punkt.-To jednak miało swoje dobre strony. Zarówno ja, jak i Ludwika, otrzymałyśmy od niani miłość i czułość, której nasza matka nie chciała albo nie umiała nam dać - zawahała się. - I naprawdę uważam, że pora zakończyć tę rozmowę.

-Jeśli nie chcesz posłuchać własnej matki, to pozwól choć ambasadorowi wypowiedzieć się w imieniu moim i angielskiego króla.

- W żadnym wypadku nie będę z nim rozmawiać.

- Matyldo, jesteś tak samo uparta i zbuntowana jak wtedy, kiedy byłaś dzieckiem. Boję się, że mogłaś pójść w ślady swojego dziadka. On, jak wiadomo, miał wyjątkowo zły charakter. Przez twoje zachowanie jestem zmuszona posunąć się dalej, niż początkowo zamierzałam. Nie, nigdzie nie pójdziesz. Zostaniesz tutaj i mnie wysłuchasz. Masz mnie wysłuchać! Podobno nie lubisz chodzić w spódnicach, jak przystało na królową, lecz wolisz nosić się po męsku. Również swoim strojem zrażasz ludzi do siebie. Oni spodziewają się zobaczyć młodą kobietę w atłasach i jedwabiach, a ty co im pokazujesz? Osobę, która niby jest ich namaszczoną królową, a ubrana jest jak koniuszy! Tak nie można. Ludzie czują się oszukani i wcześniej czy później zwrócą się przeciw tobie. Przypomnij sobie, jak po raz pierwszy przemierzałaś Danię ze swym orszakem weselnym. Przypomnij sobie, jak ludzie się cieszyli i wiwatowali na twoją cześć. Tak samo było wtedy, kiedy nosząc pod sercem następcę tronu, przechadzałaś się po mieście. Lecz teraz jest inaczej. O wszystkim donoszą nam depesze. Ludzie podobno nie są zachwyceni, że ich królowa nosi męskie spodnie i jawnie jest niewierna mężowi. W dodatku zdradza go z niemieckim poddanym, który nie jest nawet szlachcicem i nie mówi ani słowa w ich języku! Gdybyś chociaż na kochanka wzięła sobie mężczyznę odpowiedniej rangi i pochodzenia... angielskiego bądź niemieckiego księcia albo francuskiego markiza, być może łatwiej byłoby to ludziom zaakceptować. Wszyscy bowiem wiedzą o dziwactwach króla. Jednak żadna królowa nie może sobie pozwolić na kochanka o tak pospolitym pochodzeniu, jakie posiada twój niemiecki medyk. Jest najzwyczajszym, żądnym władzy parweniusem. I choć jego celem od początku było łożo królowej, to droga do niego wiodła przez niezliczone sypialnie innych dam, w tym także twoich pokojówek.

Matylda zachwiała się, jakby matka naprawdę uderzyła ją w twarz. Przypomniały się jej słowa, którymi fru von Gähler podsumowała nowego lekarza króla: „Kiedy się zbliża, rodzice zamykają swoje córki na klucz”. Przypomniała sobie również, jak marne wrażenie zrobiły na niej wówczas te słowa. Cóż ją to obchodzi, że doktor Struensee był kobieciarzem?

- No - w głosie matki wyraźnie słychać było ton zwycięstwa - to teraz masz o czym myśleć! Czy naprawdę nikt nie miał odwagi powiedzieć ci, że twój ukochany jest znanym koneserem kobiecych wdzięków?

Matylda czuła, że serce wali jej jak oszalałe. Przyłożyła dłoń do piersi, próbując je uspokoić.

- Nic o nim nie wiesz.

- Wiem. Mogę ci zresztą podać nazwiska niektórych dam, przez których łoża przewinął się, zmierzając do twojej sypialni. - Matka zmarszczyła brwi, spojrzała w sufit i mruknęła: - Nie tak łatwo wymówić te duńskie nazwiska. Ale czekaj, była tam na przykład panna von Eyben i fru von Bülow, a przed nimi fru Gabel i fru von Gramm.

- Każdy może rzucić nazwiskami. To nie takie trudne.

- Powtarzam ci, Matyldo, zważ moje słowa. Angielski dwór jest o wszystkim dokładnie informowany i tak będzie nadal. Depesze są nie tylko żenująco szczegółowe, ale także w najwyższym stopniu przerażające.

Królowa usłyszała własne, na wpół stłumione łkanie, i przycisnęła dłoń do ust, żeby na dobre się nie rozplakać.

- Powiem ci jeszcze tylko tyle - ciągnęła matka - i nie będę się dłużej zajmować innymi plotkami, że ty i twój kochanek, niemiecki medyk, dręczycie króla. Podobno kiedy wszyscy przebywacie w Kopenhadze, zanurzacie go w lodowatej wodzie, a potem przenosicie do rozgrzanego łoża, aż biedakowi od tego jeszcze bardziej miesza się w głowie. Nie! Jeszcze nie skończyłam. Masz mnie wysłuchać! Mówi się także, że codziennie rano i wieczorem wsypujecie mu opium do kawy i czekolady, żeby go odurzyć, żebyście oboje mogli bez obaw oddawać się nieprzystojnym uciechom. Poddani twierdzą, że gdyby tylko król miał przy boku porządną kobietę, prędko by wyzdrowiał. Będę się modlić, abyś na zawsze sobie zapamiętała dzisiejszy dzień. I możesz być pewna, że wkrótce odezwie się do ciebie również twój brat, król.

- Nie rozumiem - powiedziała Matylda. - Nie rozumiem, dlaczego zdanie Jerzego ma dla ciebie nagle tak wielkie znaczenie. Niania nie raz opowiadała, że gdy Jerzy był mały, ty i ojciec traktowaliście go niemal jak idiotę i że nigdy nie ukrywaliście, iż znacznie ważniejszy dla was jest Edward.

- Znów te twoje impertynencje. Teraz Jerzy jest królem, a to wszystko zmienia.

- A ja jestem królową!

- Więc zachowuj się jak królowa!

Matylda dumnie odrzuciła głowę i ruszyła w stronę drzwi.

- Rozmowa skończona!

- Ostrzegam cię po raz ostatni, że to się skończy rozpaczą i tragedią. Zważ moje słowa, Matyldo. Strzeż się niemieckiego medyka! I niech cię Bóg błogosławi. ... mimo wszystko.

Matylda była zdruzgotana. Nie pamiętała, jak znalazła się w królewskim powozie. Nie czuła szalonego bujania podczas jazdy i nie widziała pejzażu, który przewijał się za oknem jak żywy obraz. Nie słyszała Chrystiana, który na przemian jęczał, że pędzą zbyt szybko, i śmiał się piskliwie. I nie zwracała uwagi na Johanna, który nieustannie krzyczał do woźniców, każąc im gnać konie jeszcze szybciej. Sprawą życia lub śmierci było, aby dotarli na czas. Na moment wyostrzyła słuch: życia lub śmierci? Ona bardziej niż ktokolwiek inny powinna wiedzieć, co znaczą te słowa. Była żołnierzem, który wracał do domu po ciężkiej i krwawej walce. I kiedy w podbrzuszu poczuła ból jak od ciosu toporem, nie było to dla niej szczególnym zdziwieniem, bo przecież to jej zadano śmiertelną ranę. Bóle nasilały się z każdą minutą i gdy powóz zajechał wreszcie przed zamek Traventhal, była na wpół przytomna, a jej szaty ociekały krwią sączącą się pomiędzy jej ud. Nie zauważyła poruszenia, jakie wywołał ich przyjazd, i nie widziała krwawych śladów na bokach sześciu ogierów. Dwóm z nich uderzenia bata niemal oderwały uszy.

Ocknęła się w komnacie sypialnej i zobaczyła zatroskane twarze doktora Bergera i Johanna, którzy stali u stóp jej łóżka. Zaraz potem znów odpłynęła. W czymś na kształt snu na jawie zobaczyła siebie, jak biegnie zagubiona pustymi ulicami ciągnącego się w nieskończoność miasta. I dziwi się, że wszystkie domy, a właściwie pałace, wyglądają identycznie. Bardzo chce jej się pić i najpierw długo szuka studni, a gdy jej nie znajduje, zbiera się na odwagę i puka do bramy jednego z pałaców. Brama wygląda jak wykuta z żelaza, lecz kiedy się ugina pod naciskiem jej pięści, dociera do niej, że wrota są z tektury, ona zaś jest całkiem sama w bezgranicznej atropie miasta. Pada na kolana i dotyka głową ziemi. Czy ziemia też jest z papieru? Zrezygnowana, zaczyna głośno szlochać.

Ku swemu zdumieniu poczuła, że ktoś ociera jej łzy z twarzy. Otworzyła oczy. Na brzegu łóżka siedział Johann i patrzył na nią poważnym wzrokiem. Wyszeptał:

-Już po wszystkim. Najgorsze za nami. Straciłaś dziecko i sporo krwi. Musisz odpoczywać.

- Czuję się jak trawa, po której przemaszerowała tysięczna armia.
- To przez leki, które ci podałem, i przez silny krwotok.
- Myślisz, że ta trawa jeszcze kiedyś odrośnie?
- Sama wiesz najlepiej. Trawa zawsze odrasta. Nawet jeśli ją zdeptało tysiąc żołnierskich par butów.
- Nic nie wiesz o trawie.
- Owszem, wiem.
- Nie wiesz. Bo jeśli trawę zdepta wystarczająco dużo butów, to jej korzenie są tak zniszczone, że nigdy już nie wypuszczą życia.
- Jesteś uparta. Nie chcesz usłyszeć głosu rozsądku.
- Zabawne. Dokładnie to samo powiedziała mi matka. Ale wiesz co - na wpół podniosła się na łóżku i zaczęła wachać jak czujny pies - powietrze ma taki metaliczny zapach. Myślisz, że oddychając, nadal wciągam do płuc stalowy zapach matki?
- Postaraj się uspokoić. Kiedy się wyśpisz, wszystko będzie wyglądało inaczej.
- Gdzieś musi być jakiś inny czas i inne życie. Lepszy czas i lepsze życie. Miejsce, gdzie mężczyznom wolno kochać kobiety, a kobietom mężczyzn. Miejsce, gdzie można rozmawiać i gdzie wszystko pachnie inaczej - prawdziwie i autentycznie.
- Matyldo, mówisz w malignie.
- Nie. Przeciwnie. Nigdy nie widziałam ani nie mówiłam bardziej świadomie niż teraz.
- Widziałam nasze dziecko w błocie w nocniku. Widziałam małą dziewczynkę. Była tylko krwawym skrzepem, ale przysięgam, że widziałam i oczy, i uszy, i nosek na maleńkiej krwawej buźce.
- Matyldo! Uspokój się! To nedorzeczne. Zatkła sobie uszy dłońmi i zaśmiała się piskliwie:
- Nie wiesz, że potrafię bez strachu spojrzeć prawdzie w oczy? Czy naprawdę myślisz, że mogłabym cię kochać, gdybym nie była nieustraszona? Lecz czy ty kochasz mnie, czy królową? A może tak naprawdę kochasz pannę von Eyben?
- Matyldo, już przez to przechodziliśmy.
- Ale słyszysz przecież, że pytam ponownie.
- Ciebie całą kocham, do licha. Ciebie z twoim tyłkiem, piersiami, udami i całą resztą.

-Jak mogę się przekonać, że to właśnie mnie kochasz, a nie władzę, którą możesz dzięki mnie zdobyć?

- Obrażasz mnie! - Wstał i podszedł do drzwi. - Jeśli nie możemy sobie zaufać, to musimy z tym skończyć - powiedział i z hukiem zatrzęsął je za sobą.

Matka byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, że udało się jej poróżnić ją z Johannem. Zresztą wkrótce pewnie i tak się dowie, bo niechybnie już ktoś z najbliższego otoczenia Matyldy słał w tej sprawie depezę do Londynu.

A przecież Johann miał rację. Jeżeli nie mogą na sobie polegać, to nic już na tym świecie się nie liczy. Doszła do wniosku, że nawet jeśli wszystko wokół jest tylko tekturową dekoracją, którą może unicestwić lekkie uderzenie pięścią albo złudzenie, które pierzchnie wraz z nadejściem poranka, to mimo wszystko Johann istniał naprawdę. Ich miłość była jedynym autentycznym uczuciem i miała głęboki sens w tym korowodzie napudrowanych peruk, makijaży i pochlebstw. Zagryzła zęby tak mocno, że łzy nabiegły jej do oczu. Postanowiła walczyć o swoje szczęście. Przecież go kochała. Połączyły ich więzy miłości i namiętności, które zerwać mogła tylko śmierć. W tym krótkim czasie, w jakim go знаła, dostała więcej miłości i czułości niż od całej rodziny i wszystkich przyjaciół w ciągu całego jej dotychczasowego życia.

I nie chciała słyszeć o tym, co być może robił wcześniej. To jej nie dotyczyło. Musiała natomiast przy najbliższej okazji wydać polecenie, aby jej świat znacznie ograniczono. Zatrzyma przy sobie tylko fru von Gähler. Fru von Bülow i panna voo. Eyben muszą wyjechać precz do Kopenhagi. Z samego rana poleci majordomusowi, aby zorganizował dla nich konie i noclegi po drodze.

Nie będzie się dłużej kryć ze swą miłością. Dwór tu na miejscu, i ten w Londynie, oraz cały naród duński i tak już przecież wiedział o jej związku z Johannem. Nie mogła przeszkodzić swojej rodzinie ani eksceleńcom w perukach w potępianiu swojego uczucia. W głębi serca jednak wiedziała, że kochanie kogoś z całego serca nie może być naganne. To, co robili z Johannem, nie było ani grzechem, ani przestępstwem. Darzyli się głębokim uczuciem i szacunkiem, a on pracował nad reformami, które należało przeprowadzić jeszcze za rządów poprzedniego króla. Naród duński, nawet jeśli nie zrozumie, to przynajmniej jej wybaczy. Wiedziała, że Duńczycy nie będą jej osądzać, bo to nie leżało w ich naturze.

Skłamałaby, jeśli by nie przyznała, że czasem z trwogą myśli o przyszłości. Nie podobało się jej, że teraz, gdy przykuta do łóżka próbuje odzyskać

siły, Johann znika często na całe noce, prowadząc negocjacje polityczne z Brandtem i hrabią Ranzau. Podobno często przebywali w posiadłości tego ostatniego w Aschenbergu. Dla Johanna pokonać konno trzydzieści kilometrów to pestka i zawsze wracał na śniadanie o szóstej rano, często przywożąc świeże owoce. Mimo to bała się, że spadnie z konia, jadąc po ciemku, że zostanie napadnięty przez rabusiów albo pojmany przez członków takiego czy innego spisku. Bo choć hrabia Holck rzeczywiście został zwolniony ze wszystkich stanowisk, które dotąd piastował na dworze, Matylda wiedziała, że Johann wciąż miał mnóstwo wrogów wśród dworzan.

- Martwisz się niepotrzebnie - uspokajał ją. - Posuwam się bardzo ostrożnie i dokładnie rozważam każdy kolejny krok. Możesz być o mnie spokojna.

Kilka dni przed jej urodzinami wrócił dopiero późnym przedpołudniem. Bardzo się o niego martwiła, a jednocześnie była wściekła, że jej nie uprzedził o spóźnieniu. Gdy w końcu niezapowiedziany stanął w jej komnacie, wybuchła niekontrolowanym płaczem. Podbiegła do niego, rzuciła mu się na szyję i zaczęła głośno szlochać z głową na jego ramieniu.

- Otrzyj łzy, moja mała angielska królewno i zobacz, co ci przywiozłem. Dotarło do niej, że od dawna nie zwracał się do niej tak pieśczośliwie.

Kiedy rozpakowała prezenty, rozplakała się jeszcze mocniej. Jednak tym razem z radości. Pomimo że całą noc nie zmrugała oka, zdecydował się nadłożyć drogi i pojechał aż do Hamburga i z powrotem, żeby jej przywieźć prezenty: najpiękniejszą, jasnoczerwoną haftowaną wstążkę z dedykacją i medalion ze swoim portretem.

- Teraz będę przy tobie nawet wtedy, kiedy mnie nie będzie. Zawiążesz sobie wstążkę wokół bioder... i już jestem! A miniaturę wsuniesz między piersi - i tam też mnie znajdziesz! Pragnę być zawsze częścią ciebie, również w tych miejscach najbardziej tajemnych i nawet jeśli fizycznie będę zmuszony przebywać daleko.

Matylda przesunęła po wstążkach czubkami palców.

- Każę pokojówkom, żeby wiązały mi te wstążki bez względu na to, czy będą mi potrzebne, czy nie.

- Nie znam się na polityce, ale możesz oczywiście liczyć na moje poparcie we wszystkim, co postanowisz. Skoro więc uważasz, że Bernstorffa trzeba wcześniej czy później odsunąć, to również w tym będę cię wspierać. Chociażby dlatego, że matka tak zawzięcie go broniła i podkreślała, jak ważną odgrywa rolę w relacjach duńsko-rosyjskich.

- Czy dokładnie tak powiedziała matka? Wiem, że większość Europy uważa go za wybitnego polityka, mnie zaś niewątpliwie uznano za amatora albo szarlatana. Bernstorff rzeczywiście posiada mnóstwo talentów, lecz jego poglądy są zbyt staroświeckie i zachowawcze. Nie podobają mu się nowe myśli i idee. Wszystko powinno być takie jak zawsze. A świat idzie przecież do przodu.

- Tu masz rację, mój drogi.

- Należy jak najszybciej wprowadzić w tym kraju bardziej humanitarny kodeks prawa i pierwszym małym krokiem ku temu mogłoby być na przykład ułaskawienie przez króla Anny Katarzyny Benthagen. Należy wypuścić ją z więzienia w Hamburgu w ramach celebracji twoich urodzin. W ten sposób naprawdę dalibyśmy do zrozumienia, że zaczynają się nowe porządki.

- Uczczenie urodzin Jej Królewskiej Mości bez dekoracji medalami czy nadawania urzędów nieudolnym dworzanom, lecz wypuszczeniem na wolność osoby, która w rzeczy samej nie dopuściła się przestępstwa gorszego niż ja sam.

- O czym ty mówisz?

- No tak, przecież ta Benthagen była przez jakiś czas kochanką króla. Stovlet-Katrine! Czy naprawdę chcesz zostać jej wybawcą? - Matylda odwróciła od niego głowę. Skąd matka mogła wiedzieć, że dojdzie do czegoś podobnego? Johann musiał zatem już od dawna omawiać jej uwolnienie z innymi. Komu więc ufał bardziej niż jej?

- Sama zawsze powtarzasz, że nie znasz się na polityce. Zaufaj mi więc. Wypuszczenie tej panienki z więzienia byłoby sygnałem, że nastały nowe czasy, i idealnym wstępem do obalenia starego systemu.

- Matka przewidziała, że będziesz chciał wypuścić kochankę mojego męża z więzienia!

- Naprawdę? - zdziwił się. Po chwili jednak przyznał: - Z drugiej strony to wcale nie takie dziwne. To potwierdza jedynie to, co próbuję ci powiedzieć. Wypuszczenie Benthagen będzie oznajmieniem, że nadchodzą nowe czasy. Będzie też jasnym i czytelnym ostrzeżeniem dla wszystkich.

- Jestem przekonana, że matka byłaby zadowolona, widząc, jak spełnia się jej przepowiednia. Zresztą, wypuścmy już tę ladacznicę. Mam tylko jeden warunek.

- Matylda wstała z łóżka, oparła dłoń na biodrze, a drugą przesunęła po rozpuszczonych włosach. Była ciekawa, czy wygląda uwodzicielsko. Czy jest równie pociągająca jak ta, jak jej tam, Benthagen? Kontynuowała: -Jeśli już trzeba uwolnić tę uliczną dziewczkę...

- Owszem, trzeba. I trzeba jej dać pięćset talarów rocznej pensji i prawo osiedlenia się gdziekolwiek zechce.

- Czy taka łaska nie jest przesadą? - Zaczęła krążyć wokół Johanna, żeby mógł z każdej strony zobaczyć jej nagą sylwetkę pod przejrzystą muślinową koszulką.

- Nie wiesz, jak to jest siedzieć na nieheblowanej ławie z drzazgami wbijającymi się w uda, marznąc i przymierając głodem.

- A ty wiesz?

- Potrafię to sobie wyobrazić. Wiem, jak smakuje życie za murami zamku. Ty nigdy tego nie doznałaś. W dzieciństwie byłaś księżniczką na angielskim dworze, a teraz jesteś królową na dworze duńskim.

- Czy to moja wina? Czy jestem przez to gorszym człowiekiem?

- Niektórzy powiedzieliby, że tak.

Wyciągnęła ramiona nad głowę i obróciła się lekko wokół własnej osi.

- To nie do zniesienia - wymamrotała. - Dlaczego to robisz?

- Próbuję cię uwieść. Ukrył twarz w dłoniach.

- Wiesz przecież, że jeszcze za wcześnie, byśmy mogli bezpiecznie się kochać.

-Ja się nie boję.

- Wiem. Ale ja nie mogę narażać twojego zdrowia.

- Tak bardzo cię pragnę. Pragnę cię poczuć w sobie.

- Jesteś okrutna. Czy wiesz o tym? Jeszcze dziesięć dni, może tydzień, a wezmę cię tak, że będziesz krzyczeć, bym cię oszczędził.

Matylda splótła ręce pod piersiami, które dzięki temu lekko się uniosły.

- Pocałuj lewą.

- Matyldo, doprowadzasz mnie do obłędu.

- Albo spróbuj possać. Wciąż mam mleko. Chcesz skosztować mojego mleka?

- Nie możesz tego robić. - Wstał i podszedł do okna.

- A ty nie możesz ukrywać swojej erekcji! Widzę, jak twa męskość nabrzmiała pożądaniem.

-To prawda, jest sztywny i tętni z pragnienia. Jeśli nie przestaniesz tak się ze mną zabawiać, to sobie pójdę.

- Mam nadzieję że nie po to, by ugasić pragnienie nabrzmiewające w twoim kroczu w łonie innej kobiety.

- Proszę, załóż to. Przeziębisz się - powiedział, podając jej kimono.

- Zatem, jeśli mamy wypuścić tę uliczną dziewczkę z więzienia - miękki

mi ruchami nakładała kimono - to chcę podczas zaprzysiężenia flagi Regimentu Królowej, w którym każesz mi uczestniczyć, aby zadowolić hrabiego Ranzau, wystąpić w mundurze regimentu. W pełnym mundurze. Chcę przywdziać kozaki i płaszcz. I krawat oczywiście. Szkoda, że nie mogę mieć wąsów. Chociaż nie, mogę przecież narysować je sobie na górnej wardze.

- Ranzau jest szefem regimentu i to on będzie musiał wyrazić na to zgodę.

- Nie będzie musiał, jeśli królowa wyda takie polecenie. A mnie chodzi jedynie o to, by wystąpić w roli kobiety-pułkownika.

- Matyldo, to czysta prowokacja.

- Tak, to prawda. Lecz mam swoje powody. Zrozumiałbyś to może, gdybyś się trochę zastanowił. Nie, przepraszam, nie to chciałam powiedzieć. Postanowiłam, że hasłem ceremonii zaprzysiężenia będzie: „Chrystian i Katarzyna”. Nie mogę się doczekać, aż będę mogła wykrzyknąć te dwa imiona ponad głowami stojącego na baczność regimentu. Trzeba przyznać, że ładnie się układają w ustach. A plotkarzom pozostawimy rozstrzygnięcie, czy sztandar zostaje zaprzysiężony cesarzowej Rosji, czy ładacznicy i więźniarce.

- Zgoda. Lecz ja z kolei żądam, abys dała się sportretować przy tej okazji. W mundurze będziesz wyglądać oszałamiająco.

- Z tym nie będzie problemu. Mamy akurat malarza na miejscu. Wystarczy, że udasz się do komnat wstępnych, a znajdziesz tam Pedera Alsa, który przyszedł właśnie odebrać swoje trzysta talarów za portrety oraz szkice moje i Fryderyka.

- A co ty na to, abyśmy wysłali portret w mundurze pułkownika twojej matce? Ucieszyłaby się

- Ach, i jeszcze jedną kopię do twoim rodziców, których niestety nie zdołałeś odwiedzić, kiedy niedawno byłeś w Hamburgu. Stamtąd do Altony jest już całkiem blisko.

- Czy nie dość już narobiliśmy zamieszania?

- A czy kiedykolwiek będziemy mieli dość? No dobrze. Tak tylko proponowałam.

Po tym, jak większość dworu odesłano z powrotem do Kopenhagi, Johann wpadł na pomysł, aby urodziny Matyldy wyprawić w Aschenbergu, parterowym pałacu hrabiego Ranzau położonym w wyjątkowo romantycznym i sielskim otoczeniu. W ogrodzie stała tam mała wiejska chata przeznaczona specjalnie dla Rousseau, by mógł w niej odpoczywać albo pomieszkiwać, jeśli zechce. Johann uzyskał zapewnienie, że ani hrabiego, ani hrabiny nie będzie w domu podczas pobytu Ich Królewskich Mości. Mieli dostać

zatem przytulny zamek tylko dla siebie i mogli jeszcze bardziej niż w Traventhal zbliżyć się do natury. Matylda była zachwycona pomysłem i pochwaliła Johanna za inwencję. Wiedziała oczywiście, że jeszcze rok temu z podobnym zachwytem uczestniczyła w całym złożonym ceremoniale oficjalnych obchodów swoich urodzin. Lecz bardzo się zmieniła od tego czasu. Życie ją odmieniło. Uznała, że żywot jest zbyt krótki, by tracić czas na nudne uroczystości, jakie się wiążą z oficjalnymi obchodami, i tak naprawdę chciała jedynie być blisko Johanna i poczuć się tak swobodnie, jak tylko to było możliwe. Natomiast on wyznaczył tylko jeden dzień na załatwianie spraw państwowych. Do Aschenbergu mieli zjechać urzędnicy, by spotkać się z królem i otrzymać od niego instrukcje. Resztę czasu planowano spędzić na obcowaniu z naturą i sobą nawzajem, bez niepotrzebnych niepokojów wywołanych obowiązkami czy etykietą. W końcu mieli się poczuć naprawdę wolni - jak pasterze albo wieśniacy otoczeni zwierzętami i przyrodą.

Matylda aż podskakiwała ze szczęścia na myśl, że jeszcze tylko tydzień, a będą się mogli z Johannem kochać, kiedy i gdzie tylko zechcą - na podłodze w altanie, gdy na zewnątrz będzie grała muzyka, albo na polu wśród falujących kłosów, albo na siedzeniu powozu w drodze na piknik.

Najbardziej obawiała się, że Fryderyk znowu ich nakryje, tak jak to się stało na krótko przed wyjazdem do Traventhal. Wiła się z rozkoszy od silnych pchnięć Johanna, który jęczał w początkach szczytowania, gdy nagle tuż przy wezłowie zobaczyła zapłakaną twarz chłopca. Sporo czasu zajęło przekonywanie go, że Johann nie robił mamie niczego złego.

Trochę ją również martwiło, że Warnstedt od wyjazdu fru von Bülow zaczął się jak szalony uganiać za fru von Gähler. Robił to pewnie pod wpływem otaczającej ich przyrody. Młodej dworcy schlebiały jego zaloty, ale również nieco ją irytowały. Matylda postanowiła przy najbliższej okazji poprosić Johanna, aby rozmówił się z jurnym paziem. Bo kto to widział, żeby dotykać się w intymnych miejscach za każdym razem, kiedy tylko królowa i fru von Gähler znalazły się w pobliżu. Biedna dziewczyna miała aż nadto zmartwień na głowie. Prawie co wieczór przegrywała w karty, czasem nawet czterdzieści talarów za jednym razem. Musiała utrzymywać własnego służącego i pokojówkę, a do tego z własnej kieszeni płacić gospodarzom, kiedy dwór przebywał w gościnie. W ciągu tego lata już dwukrotnie dostała poważnego ataku kolki i musiała pić serwatkę, aby złagodzić bóle. Do tego otrzymała wiadomość z Kopenhagi, że jej pięcioletni syn został poddany inokulacji ospą. Mąż odważył się jednak powiedzieć jej o tym dopiero wtedy, kiedy chłopiec w pełni odzyskał siły. Gdy fru von Gähler zwierzyła się ze swych zmartwień

Matyldzie, ta odruchowo przytuliła dworkę. Doskonale wiedziała, co czuje matka. W dodatku biedna dziewczyna nie miała w łóżku mężczyzny od wyjazdu z Kopenhagi! Konsekwentnie odpierała każdy zamach na małżeńską wierność. Jej mąż naprawdę musiał być wyjątkowo biegły w sztuce miłości, skoro trzydzieści lat młodsza żona tylko z nim chciała dzielić łożę.

- Wydaje mi się, że nie powinieneś bezgranicznie ufać hrabiemu Ranzau. Fru von Gähler powiedziała mi niedawno w sekrecie, że kiedy tylko wrócił do Kopenhagi, natychmiast zaczął za twoimi plecami krytykować i ciebie, i twoją pracę reformatorską.

Matylda nie chciała na razie mówić Johannowi tego, co jeszcze powiedziała jej dworka. Twierdziła, że jeśli Johann nie będzie ostrożniejszy w doborze doradców i przyjaciół, to tylko cud zdoła go uchronić przed utratą pozycji. Kiedy usłyszała-o wszystkim, o czym mówiono na dworze i w stolicy, zalała ją fala złości i złała Bogu ducha winną powiernicę, która jedynie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Jednak kiedy królowa zobaczyła, jak drobna uśmiechnięta twarz wykrzywia się w wyrazie cierpienia, natychmiast pożałowała swoich słów i przeprosiła, że się uniosła.

- Ależ to zrozumiałe - odparła fru von Gähler. - Wasza Wysokość się martwi. Ja również bym się zmartwiła na miejscu Waszej Wysokości.

Tę ostatnią uwagę Matylda odebrała jako jeszcze jedną obelgę. Już czuła, że na nowo wzbiera w niej wzburzenie, lecz gdy spojrzała na dworkę raz jeszcze i zobaczyła, że ta zazwyczaj tak radosna i pełna życia dziewczyna wpatruje się przed siebie wielkimi, przerażonymi oczami, pomyślała, że pewnie za moment złoży wymówienie. Wyglądała, jakby właśnie do niej dotarło, że nie wytrzyma dłużej w służbie na rzecz królowej. A może strach, który z niej przebijał, był lękiem nie tylko o przyszłość własną, ale i przyszłość monarchini?

- Nie damy sobie rady bez Ranzaua - powiedział Johann. - W każdym razie nie teraz. Lecz bez obaw, jego ogromny dług jest dla nas jak lejce i uzda, którymi możemy go kontrolować. Zaoferował królowi swoje usługi nieodpłatnie, czyli z domyślnym założeniem, że król spłaci jego długi, o czym naturalnie nie może być mowy. Ranzau znalazł się w sytuacji, w której nie ma innego wyjścia, jak tylko opowiedzieć się po naszej stronie. Krawiec, złotnik, golibroda i rzeźnik przyjmują jedynie zapłatę w gotówce i stary dobry Ranzau wkrótce się przekona, co to dla niego oznacza. A że tu i ówdzie pozwala sobie nas skrytykować - cóż - musimy się z tym pogodzić. Paradoksalnie jednak mam wrażenie, że większość ludzi sądzi, że to on jest mózgiem całej reformy. Wiem, że wielu już się z nim kontaktowało, aby uzyskać protekcję. Natomiast do mnie nie zwrócił się nikt.

Matylda próbowała powstrzymać uśmiech. Z pobłażaniem powiedziała:

- Biedny Johann... Czyżby cię bolało, że ludzie uważają Ranzaua za bardziej przekupnego niż ciebie? Czyżbyś nie wiedział, że wszyscy na dworze i w stolicy są przekonani, że ciebie kupić się nie da?

Usta mężczyzny wykrzywił lekki grymas satysfakcji, którego Matylda nie widziała u niego od dawna, a który swego czasu pojawiał się na jego twarzy za każdym razem, gdy po ich zbliżeniu siadał do fortepianu i grał swój popisowy numer. Dlaczego właściwie od tak dawna nie widziała go zadowolonego? Co się z nimi działo?

- Johannie - powiedziała, wyciągając ku niemu ramiona - kocham cię. Czy pamiętasz o tym jeszcze?

Gwałtownie przetarł czoło wierzchem dłoni, jakby chciał czym prędzej zdjąć z twarzy pajęczynę, która mu się przykleiła.

- Rozmawiałem parę dni temu z Gählerem. - Wstał i zaczął przemierzać komnatę wzdłuż i wszerz krótkimi, dziarskimi krokami. - Poprosiłem go, żeby spróbował namówić Ranzaua, aby ten na jakiś czas wycofał się z życia publicznego. Darzę Gählera wielkim zaufaniem. Myślę, że on naprawdę rozumie konieczność reform. Podobnie jak mnie, jemu także przeszkadza sztywna etykieta i rozrzutność królewskiego dworu.

Matylda milczała, lecz pomyślała sobie, że stary generał i jego młoda żona nie są najwyraźniej tak zgranym małżeństwem, jakby się mogło wydawać. Słyszała w każdym razie, jak na dworze wytykano fru von Gähler, że trwoni pieniądze na suknie i biżuterię.

- Zgadza się z nim również co do tego, że w warunkach monarchii absolutnej biurokracja i protokół powinny być możliwie jak najprostsze. Trzeba skończyć z żądzą władzy i tytułów, jaka panuje wśród urzędników i dwo-

rgan. Należy odebrać im władzę i przywrócić ją królowi. To on powinien być jak słońce, które daje światło planetom.

- I uważasz, że Chrystian jest w stanie sprostać takiemu zadaniu?

- Oczywiście będzie potrzebował wsparcia.

- A jak zamierzasz przekonać Bernstorffa o tym, że nagle stał się zbędny? Nie wolno ci przeceniać ani jego autorytetu, ani charakteru.

- To prawda. Nie możemy go wyrzucić ani poprosić, by odszedł. Pracujemy nad właściwym rozwiązaniem i zapewniam cię, że wkrótce coś wymyślimy. Co się zaś tyczy króla, to na obecną chwilę wykazuje pewne zainteresowanie sprawami kraju. Był wręcz zachwycony, podpisując dekret o zniesieniu cenzury książek i prasy, i o tym, że wyróżnienia oraz tytuły nie powinny być nadawane według urodzenia, a wyłącznie wedle zasług.

- Ależ zniesienie cenzury jednym pociągnięciem pióra to posunięcie prawdziwie śmiałe! - Matylda wyciągnęła do niego rękę, dodając: - Proszę, uściśnij mi dłoń na znak, że nie pozwolisz, aby to wszystko toczyło się zbyt szybko. Ludzie potrzebują czasu, by przyzwyczać się do zmian.

Johann ucałował jej dłoń.

- Bądź spokojna. Wiem, co robię.

- Ale nie uściśniesz mi ręki?

- Nie muszę ci niczego obiecywać. Staram się najlepiej jak umiem.

- Tak, oczywiście. Ale zniesienie cenzury oznacza przecież, że każdy poddany może publicznie wypowiedzieć swoje zdanie o królu i ministrach. Również o tobie i o mnie.

- A czy to źle?

- Owszem. Nigdy nie lubiłam oszczerczych pism, a te właśnie stały się dozwolone.

- Matyldo, nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz. Zniesienie cenzury ma na celu przede wszystkim oświecenie ludu i przekazanie mu prawdy o przeszłości i przyszłości.

- W porządku, nie zapominaj jednak, że mimo cenzury baron Holberg wydawał już pisma wolnomyślicielskie i wyzwolone. Intuicja podpowiada mi, że wypuszczamy się na głęboką wodę, z której nie będzie odwrotu.

- Nie zapomnij więc, że doskonale pływam! Żarty na bok. Gwarantuję ci, że zniesienie cenzury to krok w dobrą stronę. Dzięki temu przełomowe myśli i koncepcje będą mogły ukazywać się drukiem i wszyscy je poznają. Poddani zaczną z nich korzystać. Odtąd wszyscy młodzi, zdolni myśliciele i filozofowie, których sporo jest również w tym kraju, będą mogli wypowiedzieć się przeciwko staremu, skostniałemu reżimowi.

- Moim zdaniem - wtrąciła - wolność wypowiedzi niekoniecznie doprowadzi do powstania nowych myśli. Natomiast jest pewne, że zachęci do pisania paszkwili, i to na niespotykaną dotąd skalę.

- Nie masz pojęcia, jak niszczące dla ludzkiej inwencji jest to, że przestarzały i arbitralny organ taki jak cenzura nie pozwala młodemu człowiekowi swobodnie wyrażać swoich przekonań. I to tylko dlatego, że stoją one w sprzeczności z linią polityczną rządu albo z panującą religią. Wiem, co to znaczy. Doświadczyłem tego tuż po studiach, kiedy publikacja wielu moich artykułów została wstrzymana, i to właśnie przez starego Bernstorffa. Mówię stanowcze nie, kiedy zabrania się oficjalnego publikowania nowych poglądów. Jest to zabójcze dla całej nauki. A kiedy mi mówisz, że zniesienie cenzury pozwoli na drukowanie plotek o naszym związku, to logicznie myśląc, równie prawdopodobne jest, że stanie się na odwrót. Naprawdę uważam, że teraz zaroi się od pism krytykujących dawne rządy. Tak podpowiada zdrowy rozsądek.

- No dobrze. To jednak oznacza również możliwość publicznego krytykowania nowego porządku. Czy nie należało, wprowadzając wolność prasy, jednak nałożyć na nią pewne ograniczenia? Ze względu na rację stanu niektórych informacji upubliczniać nie wolno. Tyle akurat o polityce wiem. Są sprawy, które władza powinna zachować dla siebie. Słyszałam również krytyczne głosy, że cenzurę zniesiono na mocy polecenia kancelarii. To, zdaniem niektórych, wskazuje na brak poszanowania dla obowiązujących norm i zakrawa na despotyzm.

-To bzdury. Jest dokładnie na odwrót.

- A jednak wiele osób właśnie tak to widzi.

- Ludzie za dużo gadają. Zwłaszcza na dworze, gdzie aż roi się od próżniaków, którzy nie mają innego zajęcia prócz rozpuszczania plotek. Trzeba przyznać, że szlachta potrafiła się urządzać, wdzierając się na dwór i wykorzystując swoją pozycję dla promocji własnych interesów. Wystarczy, że jakiś paż zdobędzie przychylność monarchy, aby w wieku piętnastu czy szesnastu lat zostać junkrem i otrzymać stopień odpowiadający majorowi czy kapitanowi. A jeśli ten paż będzie się sprawował w miarę dobrze, to dziesięć lat później zostanie szambelanem. Sama wiesz, że dla każdego młodego szlachcica lepiej jest spędzać czas w królewskich komnatach, niż podążać wojskową ścieżką kariery. Człowiek może być na wojnie i dwadzieścia lat, a według etykiety i tak dworzanin będzie wyższy rangą. Matyldo... To, o co walczymy, to sprawiedliwość i zniesienie przywilejów szlachty. Dlatego postanowiliśmy, że w przyszłości paziowie będą wysyłani do szkoły wojskowej

jako kadeci albo uczniowie, i dopiero tam ci o najlepszej prezencji i inteligencji będą wybierani do służby dworskiej. A żeby intrzygi nie zniszczyły im charakteru, będą mogli służyć tylko przez rok. Ci zaś, którzy zechcą być lokajami, będą musieli przedstawić referencje i zdać egzaminy, aby pokazać, że posiadli niezbędną wiedzę.

- Tak. Wszystko to brzmi wspaniale, lecz czy pomyślałeś, ilu wrogów nam to przysporzy? Naprawdę wielu! Czy naprawdę nie obawiasz się reakcji tych wszystkich ludzi, których jednym królewskim podpisem pozbawisz przywilejów?

- Wierzę w moc rozumu, a nie strachu. Każdy rozsądny człowiek zrozumie, że te zmiany są właściwe.

Matylda westchnęła:

- Bardzo dużo mówisz o rozsądku...

- Bo to on kieruje ludzkim postępowaniem.

- Raczej „powinien” kierować.

Holsztyn zdawał się odległym snem. Czy naprawdę spacerowali z Johannem boso polnymi ścieżkami i czuli pod stopami kamienie i żdźbła trawy niczym pieśczoćoty? Czy rzeczywiście ich ciała wypełniało poczucie wolności, jakiego żadne z nich nigdy wcześniej nie doświadczyło? Jakby wędrując wśród zmieniających się pejzaży, byli w stanie dotrzeć aż na koniec świata i jedynym orzeźwieniem był wiatr omiatający im twarz? Wszystko to wydawało się teraz takie odległe, a przecież minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd wrócili do stolicy i na zamek Frederiksborg.

Matylda rzadko widywała Johanna. Rozumiała oczywiście, że musiał się skupić na pracy reformatorskiej. Mimo to robiło się jej smutno na wspomnienie początków ich miłości, kiedy codziennie godzinami opowiadał jej o francuskich filozofach, kiedy spacerowali we dwoje po królewskich ogrodach albo czytali razem w Jaspersborg Hegn. Tam właśnie po jego usilnych namowach Matylda ponownie zaczęła jeździć konno w męskim stroju. Teraz Johann nie miał czasu na podobne rozrywki. Żyła myślą, że niedługo sytuacja się poprawi. Czasami wpadała w zły nastrój i myślała tylko o tym, że może też stać się przeciwnie. Teraz, kiedy znalazł wreszcie mocny powód, aby odsunąć od władzy Bernstorffa - sromotną klęskę, jaką poniosła duńska flota wojenna w starciu z pirackimi okrętami z Algieru na Morzu Śródziemnym - zupełnie oddał się rzeczywistemu przewodzeniu państwem.

- Kopenhazanie nie wiedzą, czy śmiać się, czy płakać - relacjonowała fru von Gähler.

To, co się stało, zakrawa na absurd i brzmi bardziej jak baśń niż coś, co wydarzyło się naprawdę. Flotę wojenną wysłano na miejsce kilka miesięcy temu w celu powstrzymania trwających od lat pirackich ataków na statki handlowe. Kapitan floty wojennej początkowo próbował wynegocjować z Algierczykami pokój w regionie i odszkodowanie za straty poniesione przez duńskich kupców. Kiedy negocjacje nie przyniosły efektów, rozpoczęto bombardowanie miasta i ostrzał posterunków artyleryjskich. Atak był jednak tak nieudany, że mieszkańcy całymi tabunami wraz z dziećmi wybiegli na plażę, by odpowiedzieć na duński ogień strzałami z pistoletów. Duńskie okręty zaczęły się rozpadać, co jednak po części było skutkiem ostrzału armatniego od strony miasta. Kiedy w końcu stało się jasne, że miasto ani trochę nie ucierpiało, głównodowodzący flotą dał rozkaz do odwrotu. Za wyprawę odpowiadał oczywiście minister spraw zagranicznych, a żenującą klęskę duńskich okrętów zadaną przez barbarzyńskich piratów uznano za wystarczający powód, aby się go pozbyć. Dlatego też król poprzez posłańca przekazał Bernstorffowi list, w którym zwalniał go ze stanowiska, dziękując uprzejmie za wieloletnią wierną służbę.

- A co z Rosją? - zapytała Matylda. - Podczas owej potwornej rozmowy, którą odbyliśmy w Liineburgu, matka kilkakrotnie podkreślała, jak ważny jest Bernstorff dla naszych relacji z Rosją.

- To prawda. Najważniejszym zadaniem teraz jest uspokojenie Rosjan - odparł Johann. - Dlatego postanowiłem, że Warnstedt jutro z samego rana wyruszy do Sankt Petersburga, żeby zapewnić Rosję, iż nasza polityka zagraniczna nie zmieni się mimo odejścia Bernstorffa. Będą musieli uznać nasze tłumaczenie. Obce mocarstwo, takie jak Rosja, nie może rozstrzygać o tym, kogo duński król zaciąga do swej służby.

Nowe rozporządzenia i dekrety, które ukazywały się i były wprowadzane w życie każdego dnia, bardzo podzieliły naród. Zwłaszcza dymisja Bernstorffa stała się tematem zażartych sporów na dworze.

- Nie sądziłem - zaczął Johann - że skostniałą, przestarzałą politykę starszaka można zmienić w pewien rodzaj krucjaty. Niemal wszyscy mówią o nim jak o męczenniku. Nie pojmuję tego. Jak to możliwe, że młody poeta, Johannes Ewald, który nigdy by niczego nie wydał, gdybyśmy wciąż mieli cenzurę, z zaangażowaniem pisze o Bernstorffie jako bohaterze wolności i jedynym prawdziwym patriocie w tym kraju? Co się z nimi wszystkimi dzieje? Czy ludzie nie widzą, że to, co robimy, jest słuszne?

Matylda nie odpowiedziała. Pochyliwszy jednak głowę nad książką, pomyślała, że ostatnio stało się regułą, iż rezygnuje z dyskusji z Johannem. Czasem milczy, ponieważ się z nim zgadza. Jednak równie często milczy, ponieważ wie, że brakuje jej słów i jest bezbronna wobec jego argumentów. Johann miał autorytet i pewność przekonań, które sprawiały, że człowiek dwa razy się zastanawiał, zanim powiedział, że się z nim nie zgadza. Poza tym uważała, że miał rację we wszystkim, co mówił i robił. Kochała go przecież!

- Wasza Wysokość patrzy sercem - powiedziała fru von Gähler. - Być może w pierwszej chwili takie postrzeżenie oznacza wąskie pole widzenia. Lecz nie mam wątpliwości, że w perspektywie właśnie takie spojrzenie ochroni świat przed zagładą.

Matylda musiała przyznać, że sporo ludzi patrzy na reformy znacznie mniej przychylnie niż jej dworka. Teraz, kiedy zniesiono cenzurę, wielu z nich poczuło się w obowiązku szczerze i wprost wyrażać swoją opinię o wszystkim, co się działo. Wstrzymanie budowy kościoła Świętego Fryderyka budziło niemal równie wielkie oburzenie i sprzeciw, co dymisja Bernstorffa. Budowę zaczęto jeszcze za panowania poprzedniego króla i specjalnie na jej potrzeby zaproszono z Francji architekta i budowniczego Jardina. Planowano wybudować kościół z marmuru sprowadzanego z Norwegii. Gdy jednak skarb państwa coraz bardziej się kurczył, roczne wydatki na ten cel ograniczono do dwudziestu tysięcy talarów. Budynek wyrastał na zaledwie piętnaście alenów⁴ nad ziemią, a już pochłonął osiemset tysięcy talarów. Jeśli budowa miała się zakończyć przed końcem wieku, potrzeba było jeszcze co najmniej dwa razy tyle.

Johann, jak to miał w naturze, wziął byka za rogi i kazał wstrzymać budowę. Zerwał kontrakty z kamieniołomami w Norwegii, zwolnił kamieniarzy i pozostałych robotników, a głównemu budowniczemu zaproponował trzysta talarów rocznie, jeśli zechce pozostać w Danii. Jeszcze nie wysechł tusz na dekrete obwieszczającym wstrzymanie budowy, kiedy na mieście rozpętała się prawdziwa burza. Mówiono, że to hańba proponować tak wielkiemu architektowi jak Jardin tak skromną sumę. Nawet jego uczniowie nie przystaliby na nią. Księża i ludzie Kościoła oburzali się, że ktoś miał śmiałość wstrzymać budowę domu Bożego z powodu kwoty, która wydawała się śmieszna w porównaniu z tym, ile dwór królewski wydawał na polowania

4 Alen (aln) - tradycyjna miara długości stosowana dawniej w Skandynawii; duński alen równy był ok. 62,77 cm (przyp. red.).

czy przedstawienia operowe i teatralne. Kamieniarze skarżyli się, że stracili środki do życia, a ekonomiści podkreślali, iż wydatki poniesione z królewskiego skarbcza w związku z budową świątyni zwróciłyby się po tysiącokroć. Właściciele fabryk lamentowali, że muszą teraz zamykać swoje zakłady, co doprowadzi do bezrobocia i zmusi najzdolniejszych robotników do emigracji, a na miejscu pozostaną sami nieudacznicy. Kilkoro miłośników sztuki biło na alarm, że barbarzyństwem jest wstrzymywanie ambitnego projektu artysty tak wybitnego jak Jardin.

- Cóż, nie zależy nam na popularności - powiedział spokojnie Johann. - Ważne jest ograniczenie wydatków państwowych, co dla wszystkich przyniesie korzyści. Oni po prostu jeszcze tego nie rozumieją.

Matylda nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy karety oraz zapakowane po brzegi wozy opuszczały wielką bramę zamku Frederiksborg. Król oraz trójca, która od niedawna dzierżyła władzę, czyli Johann, hrabia Ranzau i Brandt, postanowili, że dwór przenieść się na zamek Hirschholm, który stał pusty od śmierci królowej wdowy Zofii Magdaleny. Matylda cieszyła się jak dziecko, że wyrwie się z marazmu, jaki zapanował na dworze i w stolicy. W końcu będą mogli z Johannem znów spędzić trochę czasu tylko we dwoje. Pochyliła się ku niemu i ścisnęła go za rękę. Nie zareagował. Siedział sztywno jak słup soli i patrzył przed siebie. Ponownie ścisnęła mu rękę. Wyszepiała:

-Johann? Jesteś tu?

Wciąż nie reagował. Siedział blady i wyraźnie zmęczony po wielu tygodniach ciężkiej pracy i intensywnych negocjacji. Przez cały ten czas prawie nie zmrugał oka. Matylda była zazdrosna - nie o inną kobietę, lecz o sprawy państwowe, które zajmowały go bez reszty i pochłaniały wszystkie jego siły. Ani do niej nie zaglądał, ani u niej nie spał, odkąd wrócili z Aschenbergu. Kiedy się na to skarżyła, odpowiadał jej cierpko, żeby poszła się zabawić ze swoimi damami albo zajęła się czymś pożytecznym, na przykład spędziła trochę czasu z Fryderykiem, albo - dlaczego nie - odciążyla jego i Brandta, i zaopiekowała się królem, który od dawna nie czuł się dobrze.

A przecież zajmowała się Chrystianem na tyle, na ile mogła. Ostatnio jednak stał się tak kapryśny i agresywny, że zwyczajnie bała się zostawać z nim sam na sam. Nigdy nie było wiadomo, czy za moment nie zechce wylać na nią swojego nocnika czy też jedynie dać jej silnego pstryczka w nos i wybuchnąć końskim śmiechem. Robił miny, od których jego twarz przypominała diabelską maskę. Matylda podejrzewała także, że znowu zaczął ulegać złym na

wykom, o których po raz pierwszy opowiedział jej Warnstedt, a które przez jakiś czas utrzymywane były pod kontrolą dzięki zalecanym przez Johanna zimnym kąpielom. Johann, który wszystko rozumiał i którego wola stawała się prawem, uznał, że król powinien mieć jakieś towarzystwo do zabawy. Wszystkie praktyczne szczegóły zostały dopięte i „towarzysze zabaw”, którzy mieli odciążyć Matyldę i dworzan, czekali już na zamku Hirschholm na przyjazd króla.

Królowa się denerwowała. Nie było w tym nic dziwnego, wszak widziała i słyszała, co mówił i robił absolutny władca dwojga narodów. Godzinami potrafił siedzieć otępiały, dłubiąc w pępku albo dotykając się w intymnych miejscach, po czym nagle budził się z letargu i atakował paziów z taką gwałtownością, że wyglądało, jakby chciał ich zabić. Bez powodu pluł ludziom w twarz, policzkował ich albo rzucał talerzami i nożami.

Ostatnio zaczął także snuć wielogodzinne *monologi* o tym, że już wkrótce ma nadzieję stać się całkiem odporny na ciosy rapiera i wszelkie strzały z pistoletu, a nawet z armaty. Intensywnie ćwiczył, aby wyrzeźbić i wzmocnić ciało. Szczypał się po rękach aż do pojawienia się czerwonych i sinych śladów. Bił się i kaleczył sobie ręce floretami, szkoląc się w fechtunku. Matylda widziała także, jak po godzinach spędzonych w letargu, nagle zrywa się i zaczyna jak szalony ganiać wkoło, skacząc na korytarzach, aż piana występowała mu na usta i padał na podłogę z wycieńczenia. Biedna fru von Gähler któregoś dnia niemal umarła z przerażenia, kiedy w holu francuskiego teatru znalazła króla, który walił pięściami w ścianę, zostawiając na niej krwawe ślady. Johann powiedział, że król cierpi na brak wrażliwości nerwowej i dlatego nie odczuwa bólu. Sam Chrystian twierdził, że trenowanie wytrzymałości łagodzi jego dolegliwości i przynosi mu ulgę. Nie chciał słuchać królowej, nie chciał też widzieć Fryderyka w swoim otoczeniu. Tylko Johan-nowi od czasu do czasu udawało się go uspokoić. Codziennie ulegał złemu nawykowi, co dodatkowo go osłabiało i nastrajało wrogo do wszystkich, i z każdym szukał zwady. Mówił, że nie wierzy, by ktokolwiek mógł szczerze polubić człowieka tak odrażającego i złego jak on. Groził, że abdykuje, bo tak będzie najlepiej dla obu królestw, a jego tron powinni przejąć królowa i Struensee. Miał dość tego wszystkiego. Król nie mógł być szczęśliwy, ponieważ musiał sprostać tysiącom obowiązków, a jego życiem rządziły niezliczone konwenanse i prawa, którym żaden z jego poddanych dobrowolnie by się nie ugiął. Dla ministrów był nikim więcej, jak tylko kukiełką. W istocie to oni, a nie on, cieszyli się poważaniem. Król miał jedynie składać podpisy na przygotowanych dokumentach.

Johann nieco się ożywił, kiedy królewski orszak po drodze do Hirschholmu zatrzymał się przy wybiegu niedaleko Oster- i Norreport, żeby popatrzeć na odbywające się tam wyścigi. Kiedy nadworny cukiernik serwował damom lemoniadę, a podczaszy roznosił wśród panów kielichy, zachęcając do degustacji Pons i innych win, Johann opuścił lożę i wmieszał się w publiczność. Wrócił jeszcze bardziej przygnębiony niż wtedy, kiedy wyjeżdżali z Frederiksbergu. Dwójka z jego angielskich koni biorących udział w wyścigu przegrała, a spotkanie z ludem najwyraźniej nie odbyło się w duchu zdrowego rozsądku, który, jak zawsze mawiał, rządzi ludzką duszą. Podczas obiadu podawanego w namiocie w Ermitażu znajdującym się w parku zwierzęcym w Jaegersborgu nadal był milczący i nieprzystępny. Nie próbował nawet ukryć odrazy, jaką go napawał widok Chrystiana pochylonego nad talerzem i wpychającego w siebie jedzenie z głośnym mlaskaniem. Matylda próbowała rozmawiać ze swoimi damami, lecz i ona w końcu się poddała.

Dopiero gdy późnym popołudniem orszak dotarł do posiadłości ziemskich należących do Hirschholmu, gęsta atmosfera zaczęła się rozluźniać. Chrystian wprawdzie nadal siedział wpatrzony przed siebie nieobecny wzrokiem, szczyptał się po dłoniach i ramionach albo sapał, wypełniając powóz cuchnącym oddechem, lecz przynajmniej Johann ożywił się nieco. Wyglądając z zaciekawieniem przez okno, komentował przesuwany się za nim pejzaż. Matylda spojrzała na niego zdziwiona, gdy nagle kazał woźnicom się zatrzymać.

- Chcę wam coś pokazać - powiedział i podał jej rękę, gdy wysiadała z powozu, a za nią nieporadnie gramolił się Chrystian. - Po drodze ze stolicy mijaliśmy liczne grupy żniwiarzy. Wszyscy byli wyraźnie zmęczeni, niedożywieni i ledwie mieli siły, aby machać kosami czy wiązać snopki. I choć rządca nie wyciągał swojego bata, widać było, że wieśniacy nie raz poczuli jego razy na plecach. A teraz spójrzcie na wieśniaków na tamtych pagórkach. Nie kulą się ze strachu i w pokorze przed rządcą, choć on siedzi na koniu, a do tego wygląda naprawdę groźnie. Są silni i zdrowi. Dlatego też ciężka praca przy żniwach idzie im sprawnie. Czy wiecie, dlaczego, moje damy i panowie? Wiecie, na czym polega różnica? Otóż ci chłopcy nie są chłopami pańszczyźnianymi. Zostali oczyszczani, a ziemia, na której pracują, należy do nich mocą dziedzicznej dzierżawy. To ogromna różnica. - Johann rozłożył ręce i wyjaśniał dalej: - Wiele można powiedzieć o królowej wdowie, Zofii Magdalenie, lecz trzeba jej oddać sprawiedliwość, że likwidując wśród swoich chłopów w Hirschholmie obowiązek pańszczyźniany, udo-

wodniła, iż potrafi być postępową i wielkoduszną. Starsza pani miała rację: chłop musi mieć prawa i musi być właścicielem swojej zagrody.

- Niewielu właścicieli ziemskich by się z tobą zgodziło - wtrąciła Matylda.

- Będą musieli. -Jak to? -Mocą prawa.

- To prawo się im nie spodoba.

-To prawda. Nie spodoba się szlachcie i właścicielom ziemskim. Trzeba jednak skończyć z poddaństwem. Gdy chłopci nie będą się już musieli bać przymusowej pracy czy służby wojskowej, ani nie będą musieli płacić horrendalnej daniny, wróci im zapał do pracy. Będą obsiewać pola i zbierać zniwo dla własnego interesu, a nie tak jak teraz - wyłącznie pod przymusem. Tylko w ten sposób uda się zahamować ucieczkę ludzi ze wsi do miast i poprawić warunki życia na roli.

- Masz wielkie ideały.

- Owszem, mam.

Chrystian, który cały czas się szczypał, szarpał i czubkami butów robił w ziemi małe dołki, nagle powiedział:

- Mój dawny nauczyciel, monsieur Reverdil, zawsze ciepło się wypowiadał o prawach chłopów.

Wszyscy spojrzeli zdumieni na króla.

- No tak. Tak mówił - ciągnął Chrystian. - Nie wymyśliłem sobie tego. - Skrzywił się nerwowo. - Zresztą niebo tutaj jest zupełnie niezwykle. Najbardziej kojarzy mi się z ogromnym pawim ogonem rozłożonym ponad ziemią. Takie niebo bardzo rozprasza. Proponuję, abyśmy niezwłocznie ruszali, zanim pióra zaczną sypać nam się na głowy, co byłoby wszak wysoce nieprzyjemne. Nigdy nie wiadomo, co może się znajdować w niebiańskich pawich piórach. Jak pan sądzi, doktorze Struensee? Jest pan wszak człowiekiem, który ma nad wszystkim kontrolę. Jest pan człowiekiem przyszłości, który nowe myśli przywdziewa tak, jak inni ubierają nowe stroje. Co pan na to, jeśli mi wolno o to zapytać, abyśmy wszyscy jak najszybciej uciekli przed sypiącymi się z nieba pawimi piórami? Pan milczy, doktorze Struensee. Czy to znaczy, że nie widzi pan pawiego ogona, który niczym ogromny żagiel rozpościera się nad ziemią? Wobec tego, jako że w przeciwieństwie do pana dostrzegam niebezpieczeństwo, będę musiał przejąć dowodzenie. Zatem do powozów! Natychmiast do powozów, zanim cień ogromnego ptaka przesłoni nam twarz!

- Ponieważ jesteśmy tu w Hirschholmie w bardzo okrojonym gronie, postanowiłem poddać króla nowej eksperymentalnej terapii. Chciałbym was prosić o zachowanie najwyższej dyskrecji. Bo choć tu, z dala od kopenhaskiego zgiełku, może się wydawać, iż królowi nic nie dolega, jego stan jest ciężki. - Johann spojrział poważnym wzrokiem na każdego z zebranych. Fru von Gähler, fru Holstein, która została nową kochanką Brandta, królewski medyk Berger, Brandt i Matyllda - wszyscy siedzieli w skupieniu i z powagą słuchali jego słów: - Uważam, a królowa przyznała mi rację, że tu obecni powinni znać prawdę. Otóż niewykluczone, że król cierpi na pewnego rodzaju chorobę psychiczną, która z czasem może całkowicie go zniszczyć. Jako lekarze jesteśmy w stanie postawić diagnozę, lecz nie znamy skutecznej kuracji czy terapii. A kto wie, czy nie większym jeszcze problemem jest to, że duńskie ustawodawstwo nie przewiduje sytuacji, w której panujący władca może z powodu choroby cofnąć się intelektualnie do poziomu małego dziecka, podczas gdy lud sądzi, że jedynie błądzi i szaleje, jak wielu królów przed nim. Nie wiemy, czy terapia, nad którą się zastanawiam, odniesie jakikolwiek skutek, lecz na chwilę obecną nie widzę innego rozwiązania. Jak niewątpliwie zauważyliście, król sądzi, że wszyscy na dworze się z niego natrzęsają, dlatego musimy spróbować przekonać go, że to nieprawda. Brandt i ja, jako osoby szczególnie mu bliskie, skupimy się na znalezieniu czegoś, co sprawia królowi największą przyjemność. Wy zaś musicie dostosować się do jego humorów, nawet jeśli się to wam wyda niedorzeczne. Zaznaczam jednak, że jeśli dojdzie do rękoczynów, pałeczkę przejmują tak zwani towarzysze zabaw.

Matyllda aż się wzdrygnęła. Nie podobali jej się ci dwaj - czarnoskóry Moranti i jasnowłosy Jorgen - których medyk Berger znalazł w którejś ze stołecznych dzielnic biedoty. Widziała raz, jak Chrystian „bawił się” z nimi. Wyglądało to tak, jakby nagle opętał go zły duch. Robił straszne miny, szczyrzył zęby i toczył pianę z ust, próbując okaleczyć chłopców albo wręcz ich zabić. Ci byli jednak szybsi i zwinniejsi od niego i wystarczająco silni, by znieść jego wściekłość. Kiedy król ostatecznie się poddał, z nosa na koszulę kapłała mu krew, miał rozpięte spodnie, a cała trójka była mocno poobijana i poszarpana. Jeszcze przez wiele dni Matyllda znajdowała włosy czarnego chłopca na podłodze.

- Król chce odtąd przebywać wyłącznie w wąskim gronie osób - mówił dalej. - Mowa o osobach, które lubi, które potrafią zachowywać się swobodnie w jego obecności i które nie będą potem opowiadać, co nowego zrobił tym razem. Powinien być stale czymś zajęty. Musimy mu czytać, grać z nim w karty, spacerować i jeździć z nim konno. Musimy po prostu robić wszyst-

ko, co w naszej mocy, aby miał rozrywkę. Nie powinniśmy również niczego królowi odmawiać, ponieważ im bardziej się staramy odwieść go od jakiegoś pomysłu, tym bardziej uparcie przy nim obstaje. Za to kiedy się go zachęca, aby zrobił to, na co ma ochotę, na ogół sam z tego rezygnuje. Przeważnie bowiem chce jedynie robić to, co wszyscy mu odradzają.

- Nie chcesz jednak powiedzieć, że mamy królowi ustępować, aż znowu stanie się niebezpieczny dla siebie albo dla innych - wtrącił Brandt.

- Oczywiście że nie. Król musi być stale pod obserwacją. Zarówno w dzień, jak i w nocy nie może pozostawać bez kontroli. I nigdy, podkreślam nigdy, nie wolno mu zbliżać się do następcy tronu i jego małych kolegów, chyba że będzie przy nim co najmniej trzech silnych lokajów. Nie wydaje mi się, aby sam z siebie chciał wyrządzić krzywdę małemu księciu czy komukolwiek innemu. To ta straszna choroba sprawia, że jego ciałem wstrząsają niekontrolowane, kompulsywne ruchy. I prawdą jest, że kilka dni temu nieomal doszło do tragedii, gdy nie przestawał uderzać głową w krawędź marmurowej fontanny. Chociaż była przy tym spora grupa lokajów, żaden z nich nie odważył się interweniować. Gdyby nie to, że Jorgen zachował zimną krew i natychmiast mnie powiadomił, to nie wiem, jak by się to skończyło. Mamy się podporządkować królewskim nastrojom po to, aby król przekonał się, jakie są konsekwencje bezmyślnego działania. Kto wie, być może nauczy się nawet okazywać złość i przepraszać. Tak czy inaczej musi zrozumieć, że znacznie mądrzej jest kierować się rozsądkiem niż nagłymi napadami. I nie zapominajcie, że to on został powołany do bycia królem. Nie brak mu ani rozumu, ani zdrowego osądu, jeśli tylko potrafi się oprzeć swoim fantazjom. Królowa zażądała dyskrecji i milczenia od nas wszystkich. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby ukryć chorobę króla. Opinia publiczna nigdy nie może się o niej dowiedzieć.

Matylda często zastanawiała się, czy Chrystian naprawdę był szalony, czy tylko udawał. Pamiętała, jak po przyjeździe do Liineburga, gdzie doszło do pamiętnej rozmowy z matką, wielokrotnie zapobiegł eskalacji konfliktu, do którego otwarcie dążyła matka. Kiedy sytuacja groziła wybuchem, mówił coś tak szalonego, że uwaga wszystkich odwracała się od niej i Johanna, i skupiała na nim.

Czy robił to, by wybawić ich z potrzasku, czy też jego zachowanie było całkowicie przypadkowe? Sama już nie wiedziała, co myśleć. Natomiast była pewna, że skoro Johann coś mówi, to tak właśnie jest. Był dla niej punktem oparcia, a poza tym - był naprawdę skutecznym medykiem.

Znów zaczął przychodzić do niej nocami. I choć coraz częściej wydawało jej się, że występuje jakby pod dwiema postaciami - dzienną i nocną - to teraz było wręcz niedorzeczne, że kiedykolwiek wątpiła w jego uczucie. Całował ją z taką mocą, że kręciło się jej w głowie, a w jego pieszczotach za każdym razem był żar, jakby od lat się nie widzieli.

- Jesteś moją nimfą, moją wróżką... - szeptał. - Wiesz, że jesteś mą księżycową nimfą? Nie sposób ci się oprzeć, kiedy jesteś naga. W świetle księżycy twoja nagość nabiera nieziemskiej urody. Jakbyś była istotą nie z tego świata. A może tylko kochając się ze mną, jesteś w stanie dotknąć tego świata?

Roześmiała się i rozpuściła włosy, na co on dosłownie zasypał pocałunkami jej piersi, aż sutki stwardniały i sterczały proste. Gryzł delikatnie miękką skórę we wnętrzach jej ud, aż trysnęła sokami i uniosła ciało ku niemu. Pełna wdzięczności zatoneła w jego objęciach, gdy księżyc muskał ich nagie ciała. Potem spocony i wyczerpany miłością wziął ją za rękę i zaprowadził do okna.

- Zobacz - szepnął. - Tam jest twój pierwiastek, twój księżyc. Zachwiała się i oparła głowę na jego piersi, wpatrując się w migotliwe

odbicie księżycowego blasku w otaczającej zamek fosie. I spojrzała na gwiazdy, które wisiały jak klejnoty na ciemnym wrześniowym nieboskłonie. Nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa jak teraz. Gdyby nagle zobaczyła spadającą gwiazdę, nie wiedziałyby, czego sobie życzyć.

- A teraz wodna nimfa księżycowa musi położyć się spać - mruknął i zaniósł ją z powrotem do łóżka. - Bo nawet księżycowe nimfy muszą czasem odpocząć. Inaczej nie będą mogły wyczyniać swych nieziemskich sztuczek następnego dnia.

Kilka nocy przeleżeli po prostu obok siebie. Matyllda rozkoszowała się przyjemnym ciepłem, jakie ją wypełniało, gdy czuła na skórze dotyk jego ciała i wdychała jego zapach. Była szczęśliwa, gdy jego dłoń spoczywała na jej udzie albo lędźwiach. A dłonie miał zawsze chłodne.

Tutaj można żyć szczęśliwie!

Matyllda widziała, że ptaki potrafiły się poznać na tajemniczym szczęściu, jakim emanowało to miejsce. Jaskółki latały tu znacznie wyżej niż gdziekolwiek indziej. Każdego wieczora coraz śmiej goniły ku zachodzącemu słońcu i znikwały za horyzontem. A gdy wracały, skąpane w czerwieni, bez lęku polowały na kanie i jastrzębie, które szukały schronienia przed hordami żądnych krwi ptaszków w wielkich koronach drzew lipowych. W normal-

nych warunkach to drapieżniki polują na jaskółki i inne małe ptaki. Dlatego naprawdę uważała, że było to miejsce magiczne. Tu ona, Johann i Fryderyk odnajdą spokój. Tu będą szczęśliwi.

- Obawiam się, że musisz przeczytać list od brata.

- Ale po co. Z góry wiem, co w nim jest. Znam Jerzego.

- Nie szkodzi. Mimo to musisz przeczytać jego list. W końcu to król Wielkiej Brytanii.

- Tylko się zdenerwuję. Jerzy zawsze prawił kazania młodszemu rodzeństwu. Jemu się wydaje, że tylko on wie, co jest słuszne, a co nie.

- Zrób o co cię proszę. Dobrze jest poznać zdanie swojego wroga. - Johann przerwał na moment, po czym zrobił jakby niekontrolowany zamach dłonią. - Bo twoja rodzina w Anglii to nasi najwięksi wrogowie. Czyż nie?

List był gorszy niż się spodziewała. Po kilku wstępnych uprzejmościach, Jerzy stworzył ogień armatni:

Na wszystkich europejskich dworach mówi się o cierpieniu i oplakanyim stanie, w jaki popadł twój małżonek. Jednocześnie na tych samych dworach powszechnie jest zgorszenie twoim, Matyldo, zachowaniem. Jak wiesz, dzięki ambasadorowi w Kopenhadze jesteśmy informowani na bieżąco o wszystkim, co się dzieje w Danii. Pozwól, że napiszę wprost: jesteśmy wstrząśnięci. Dotarły do nas szczegółowe informacje o tym, jak mieszkańcy księstw granicznych gotowi byli przyjąć młodą, wyniesioną na tron królową do swoich serc podczas jej pierwszej wizyty w ich stronach. A kto im się ukazał po radosnym wyczekiwaniu? Dziewka, co z rozpuszczonymi, nie-upudrowanymi włosami upchniętymi pod męskim kapeluszem i w męskim stroju gania po polach i lasach, siedząc na koniu okrakiem. Tuż za nią pędzi jej kochanek. I widzieli, że ludzie, którzy mieli być świtą królowej, byli pospolitego pochodzenia, a żaden niegodzien był nawet zbliżyć się do niej. Ludzie obserwowali, jak to towarzystwo, wcale nie lepsze od nich samych, robi z siebie błaznów i z królową na czele bawi się w pasterzy i pasterki, wędrując boso po łąkach. Poddani mogli do woli oglądać, jak dwór nic sobie nie robi z etykiety. Naturalnie im się to nie spodobało. Bo skoro Królewskie Moście nie mają poważania dla form, to kto ma je mieć? Odkąd pewien dżentelmen raczył zyskać sobie popularność na duńskim dworze, podczas posiłków nie obowiązują żadne zasady usadzania gości, a niemal wszystkie damy i panowie na dworze duńskiej królowej wywodzą się z mieszczaństwa. Ich morale jest równie wątle, co cnota królowej.

Twoją matkę i mnie grozą przejmują kolejne informacje, jakie otrzymujemy z Kopenhagi. Powszechnie wiadomo, że ty, Matylde, duńska królowa, która powinna stanowić wzór do naśladowania dla swojego ludu, każdego wieczoru do późnej nocy grasz w karty na pieniądze, pozwalając przy tym, by przegrani popadali w finansową ruinę. Powszechnie wiadomo także, że w twym najbliższym otoczeniu jest pewien niemiecki medyk, który obecnie zdaniem wielu uzurpuje sobie prawo do władania w obu królestwach. Cały świat oraz my, twoja rodzina, z wielkim niepokojem przyglądamy się temu wszystkiemu i obawiamy się najgorszego. Ow niemiecki doktor, którego imię nie chce mi przejść przez gardło, cieszy się przywilejami, do których mógł zyskać dostęp jedynie przez łóżko królowej. Matylde! Ja, król Wielkiej Brytanii, ostrzegam cię! I ostrzega cię twoja matka, księżna wdowa Walii, która cię wydała na ten świat i wychowała. Jak Jej Wysokość Karolina Matylde, królowa Danii i Norwegii, księżniczka z urodzenia i następczyni tronu Anglii, Francji oraz Irlandii, księżna Brunszwiku-Luneburgu, może mieć za kochanka człowieka spoza swojego stanu? Jak to możliwe?

Twój brat, książę Gloucester, który jest bardzo osłabiony i źle znosi wszelkie niedogodności, odbył daleką drogę aż do Kopenhagi w tym jednym tylko celu — aby cię ostrzec. A ty nie chciałaś go słuchać! Następnie matka twoja, mimo podeszłego wieku udała się na kontynent, wystawiając swoje wątłe zdrowie na trudy dalekiej podróży również po to, aby cię ostrzec. Lecz i jej nie chciałaś wysłuchać! Wszyscy w rodzinie zrobiliśmy, co w naszej mocy, aby powstrzymać twój szalony pęd ku samozniszczeniu. Tobie jednak wydaje się, że jesteś dorosła i mądra. Matka mówi, a i ja to pamiętam, że już jako dziecko byłaś zbuntowana i uparta. Wspomina zwłaszcza o pewnym przykrym incydencie, który miał miejsce w pałacu w Kew. Ale ty, jak mówisz, jesteś królową i nie musisz wysłuchiwać rad swojej rodziny. Otóż zapewniam cię, że się martwimy, ale jednocześnie jesteśmy na ciebie bardzo rozgniewani. Zdaniem matki, związek królowej z pospolitym medykiem, który w dodatku próbuje zdobyć władzę w państwie, skończy się straszliwą katastrofą. I to nie tylko dla ciebie, ale i dla twojego syna oraz całego duńskiego dworu. Matka obawia się - i zapewne słusznie - że ojcem twego kolejnego dziecka będzie nie król Danii, lecz niemiecki konsyliarz i parweniusz!

Matyldzie zapało dech w piersi, a list wyslizgnął się z jej dłoni. Co by o tym wszystkim pomyślała i powiedziała fru von Plessen? Czy byłaby na nią tak samo zła i święcie oburzona jej związkiem jak matka i Jerzy? A może nie

pozwoliłaby jej pokochać Johanna, gdyby wciąż była u niej na służbie? Jeśli tak, to Matylda winna była dozgonną wdzięczność staremu Bernstorffowi. Przepędzając fru von Plessen, skierował królową w ramiona Johanna. I Bogu niech będą dzięki, że tak się stało!

Pomimo wszystko było jej przykro. Oczywiście że tak. Matce i Jerzemu naprawdę udało się ją zranić. Trudno jej było wzruszyć ramionami i z uśmiechem odwrócić się w drugą stronę, kiedy od kolejnych członków rodziny słyszała, że sprowadza na nich nieszczęście. Serce jej pękało, kiedy wyzywali ją od ladacznicy i grzmieli, że okrywa hańbą siebie i cały swój ród. Ujęła w dłonie list od Jerzego i czytała dalej:

Przejdę teraz do drugiej, równie bulwersującej sprawy. Powszechnie wiadomo, że twój syn, następca tronu dwojga narodów, choć ma niemal trzy lata, wciąż nie mówi. Komunikuje się ponoć za pomocą kilku duńskich i niemieckich zwrotów, których podobno nauczył się od chłopców z pospólstwa, z którymi bawi się na co dzień. Zarówno my, na dworze angielskim, jak i wszyscy na pozostałych europejskich dworach, gdzie kolejne doniesienia o fatalnej kondycji duńskiego dworu nikogo już nie zaskakują, jesteśmy zdumieni - mówiąc delikatnie - sposobem wychowywania księcia. Zważ, iż jest to przyszły król Danii i Norwegii, o ile oczywiście sukcesja tronu odbędzie się zgodnie z obyczajem i prawem, czego wszak nie można być pewnym, zważywszy na stosunki panujące obecnie na duńskim dworze.

Matyldę nagle przeszedł zimny dreszcz. Owinęła się ciasniej japońskim kimonem, plecy i brzuch okryła szalem i zmrużyła oczy. Trzeba przyznać, że Jerzy i matka posiadali wyjątkową umiejętność trafiania w sedno, czyli tam, gdzie bolało najbardziej. Bo Matylda oczywiście również martwiła się, że Fryderyk wciąż nie mówi i zna zaledwie kilka słów zrozumiałych tylko dla tych, którzy słyszą je na co dzień. Nie był ani niemową, ani dzieckiem opóźnionym. Na ogół potrafił się porozumieć za pomocą gestów i nie ulegało wątpliwości, że wie, jak nazywają się różne rzeczy i do czego służą, mimo że nie potrafił wypowiedzieć ich nazw.

Nawet Johannowi Matylda nigdy nie przyznała się, że z niecierpliwością i niepokojem czeka, aż Fryderyk zacznie mówić i będzie mogła lepiej go poznać. Westchnęła i pochyliła się nad listem, który najchętniej wrzuciłaby do ognia. Lecz Johann powiedział, że trzeba znać myśli i opinie swojego wroga. Niestety prawdą było, że jej własna rodzina należała do najgorszych wrogów jej i Johanna.

Prawdziwe, zgodne z zasadami wychowanie małego księcia jeszcze się nie zaczęło. Chłopiec biega po ogrodach zamku Hirschholm zdany na łaskę pogody i własnego dziecinnego rozumu, ponieważ nie ma przy nim nikogo prócz wspomnianych chłopców z ludu. Doniesiono nam, że chłopcy są ubrani jednakowo, lecz księżę ma na piersi duński Order Słonia, z —jak wiadomo— niebieską wstęgą, a pozostała dwójka dzieci jest „udekorowana” czerwonymi wstęgami, które w rzeczywistości są herbem angielskim! Ja, król Wielkiej Brytanii Jerzy III, zapytuję zatem moją młodszą siostrę, duńską królową, odkąd to istnieje zwyczaj dekorowania dzieci z ludu symbolami narodowymi innego kraju? Ani twoja matka, ani ja nie słyszeliśmy o niczym podobnym! Wygląda to tak, jakbyście pospołu z owym niemieckim medykiem postanowili zakpić sobie z każdego jednego konwenansu i wszystkiego, co leży w dobrym tonie. Do czego to doprowadzi?

Nasz ambasador donosi, że zdaniem niektórych członków dworu duńskiego celowo przedłuża się dzieciństwo przyszłego króla, aby nie stał się zbyt mądry. A są i tacy, których zdaniem próbuje się następcę tronu usunąć. Jak bowiem wyjaśnić narażanie dziecka na tak potworne cielesne katusze, że nie raz już jego życie było zagrożone? Dlaczego pozwala się księciu przebywać samemu z dwójką rówieśników, a do tego często w ciemności? Dlaczego księżę chowany jest w warunkach tak surowych, jakby jego rodzicami byli najprostszy z ludu?

Pozwól, że ci przypomnę, iż to dziecko ma uzyskać pełnoletniość już w wieku trzynastu lat, o ile oczywiście dożyje tego wieku na diecie, której jest poddawany. Ponoć dostaje wodę, ryż, chleb, owoce, mleko i ziemniaki, a wszystko na zimno! Jedzenia nie podaje mu się na stole, lecz na surowej ziemi, podłodze albo na górnym stopniu schodów. Następcą tronu musi następnie walczyć o pożywienie z pozostałymi dwoma chłopcami, a jedzą jak zwierzęta - rękami, ponieważ nie dostają noży, widelców ani łyżek. Czy to prawda? Choć to może i lepiej, gdyż w przeciwnym razie owa dwójka prostych dzieci niechybnie już dawno wyprawiłaby na tamten świat przyszłego króla Danii i Norwegii. Matylde jeśli zważyć, że ty sama przez całe życie opychałaś się słodyczami, landrynami i ciastkami, nie sposób nie zapytać, dlaczego swemu małemu synkowi bronisz dostępu do tych niewinnych przyjemności, które tobie przydały tak wielu dodatkowych kilogramów. Nasi wysłannicy donoszą nam z Kopenhagi, że do kuchni Jej Wysokości na zamku Hirschholm codziennie dostarczane są ogromne ilości ciast, czekolady i cukierków. I choć hojnie dzielisz się nimi z ludźmi ze swego otoczenia, ilość słodyczy jest i tak oszałamiająca.

Angielski ambasador pisał, że następca tronu dwa do trzech razy w tygodniu jest kąpany w zimnej wodzie, bez względu na pogodę czy temperaturę, a przez cały rok chodzi w lekkich ubraniach, często bez butów i skarpet. Podobno przebywa ze swoimi towarzyszami zabaw w nieogrzewanych komnatach. Oczywiście o ile nie jest akurat w gościnie u swojej matki, gdzie może się ogrzać, jeśli nie w ciepłe jej miłości, to chociaż w ciepłe kaflowego pieca. Razem z jego babką dziękujemy Panu, że chłopiec już dawno nie umarł z głodu czy choroby płuc. To prawdziwy cud. Małe dzieci źle znoszą zimno. Nie od dziś wiadomo, że dzieci, które nauczyły się chodzić jesienią, często tracą tę umiejętność zimą i odzyskują ją dopiero, gdy znów robi się cieplej.

Duński następca tronu ma dla siebie i swoich prostych kolegów mały ogródek. Lecz nie powiesz mi chyba, że nie zauważyłaś, iż nie raz udało mu się przejść przez ogrodzenie tego swoistego Edenu i zablądzić w pełnych sadzawek i potoków ogrodach Hirschholmu. Ambasador pisze, że raz znaleziono go samego na brzegu głębokiego stawu! I czy naprawdę nie widzisz, jak twój syn godzinami przesiaduje w altanie swojego ogrodu, gdzie przed z tą pogodą chroni go jedynie konstrukcja z powiązanych snopków siana, która ma stanowić tak zwany chłopski dach? Przebywanie w takim miejscu - nieważne, czy pada deszcz, sypie grad, czy wałą pioruny - nie jest dobre dla zdrowia dziecka ani królewskiego, ani żadnego innego.

Z relacji angielskiego ambasadora dowiadujemy się, że duński następca tronu nie musi się podporządkowywać regułom i nie zna żadnego rodzaju przymusu. Je wtedy, kiedy jest głodny, śpi, kiedy robi się senny i kładzie się do łóżka, kiedy sam zechce. Stałe pory jedzenia i snu, które potrzebne są wszystkim dzieciom, aby mogły wyrosnąć na zdrowych, dobrze funkcjonujących dorosłych, pozostają dla duńskiego następcy tronu niedostępne. Podobno wręcz mile widziane jest, kiedy księżę Madzie się na gołej ziemi, a zachwyty budzą jego kłótnie z dwójką towarzyszy. Co więcej, jeśli dojdzie między nimi do bójki, pod żadnym pozorem nie wolno ich rozdzielać, mimo że księżę jest z całej trójki najstarszy i zawsze obrywa najmocniej. Czy muszę ci mówić, że serce mi się kraje, gdy pomyślę o moim maleńkim siostrzeńcu w Danii?

Ponoć twój kochanek, medyk, zarządził, że tylko jemu wolno doglądać księcia i zajmować się wszelkimi sprawami związanymi z jego wychowaniem. To być może tłumaczy więcej niż by sobie można wyobrazić w najgorszym koszmarze. Mówi się także, że przeważnie księżę jest kąpany w zimnej wodzie i je swoje zimne posiłki w twojej obecności. Nigdy jednak

nie widziano, abyś próbowała interweniować albo złagodzić jakoś czy chociażby przerwać niedolę, którą twój syn dzień po dniu znosi na twoich oczach. Każdy tak właśnie by zrobił. Każdy prócz ciebie i twojego konsyliarza okazałby współczucie i zlitował się nad matym, bezbronny chłopcem.

Matylda znów bezwolnie opuściła list na kolana. Czy Jerzy nie wie, że każda matka drży o życie dziecka? W niemal każdej rodzinie co drugie albo trzecie dziecko umiera w ciągu pięciu do dziesięciu lat od narodzin. Matylda słyszała kiedyś, jak pogrążona w żałobie matka mówiła: „Moje dziecko jest teraz z Bogiem”. Inna zaś stwierdziła: Jestem szczęśliwą matką, bo urodziłam aniołka”. Johann tymczasem stale jej powtarzał, by się nie martwiła. Fryderyk jest hartowany i dzięki temu nie zachoruje na te wszystkie typowe dla wieku dziecięcego choroby, które mogłyby zagrozić jego życiu. Wyrośnie na wielkiego, silnego mężczyznę. Westchnęła i postanowiła przeczytać list do końca.

Już późno. Dochodzi jedenasta, a ja od siódmej rano wypełniałem królewskie obowiązki. Chciałbym jednak na zakończenie mojego listu podkreślić z całą mocą, że nawet jeśli następcą tronu będzie w miarę zdrowy-o co wszyscy gorąco się modlimy - to cierpienia, jakich zaznaje w dzieciństwie, ponad wszelką wątpliwość uczynią go nieczułym na los innych na tym padole. Aż boję się dokończyć myśli, która nasuwa się sama: co to będzie oznaczało dla narodu i dworu królewskiego, jeśli u władzy będzie monarcha nieczuły na cierpienia poddanych?

Nie chcę i nie próbuję ukrywać niepokoju, jaki w rodzinie budzi twój styl życia oraz to, jaki wpływ ma to wszystko na ogólną sytuację na dworze. Nie będę również ukrywał, że wiem, o czym obecnie szepcze się w politycznych kularach i czego obawiają się wszyscy zatroskani poddani w obu królestwach i w duńskiej stolicy. Otóż, skoro następcą tronu jest tak niegodziwie traktowany, to być może dzieje się tak po to, aby na tyle osłabić jego ciało i umysł, by tron dostał się w ręce następnego dziecka królowej— poczętego z niemieckim medykiem.

Mówi się także, że na duńskim dworze panuje budząca grozę przekonanie, iż dobre czasy tego królestwa odchodzą w niepamięć. A odpowiedzialność za to ponosisz ty, Matyldo. Dopóki będziesz się zachowywać jak kurtyzana, a nie jak królowa i księżniczka z urodzenia, lud będzie się czuł oszukany. Nie jesteś żadnym wzorem. Nie ma nic podniosłego w monarchini, która swawoli z człowiekiem z pospólstwa. »Tylko królowa czcigodna jest dla ludu wiarygodna, głosi stara maksyma. Pomyśl o tym, Matyl-

do! Nie pozwól, by twój narwany, uparty temperament zniszczył życie twojego dziecka, męża i twoje własne!

Królowa rzuciła kartki na podłogę i podeszła do okna. Co się dzieje z ludźmi i ze światem? Czy to sam diabeł, czy zwykła zawiść sprawia, że ludzie w tak ohydnie zniekształcony sposób postrzegają to, jak wychowuje Fryderyka? A może tak już jest urządzony ten świat, że dobro odbija się w krzywym zwierciadle?

- Nie! - krzyknęła. - Kocham mojego syna! Jak oni mogą sądzić, że jest inaczej?
- Zasłoniła twarz dłońmi i się rozpląkała. - Oni są źli - łkała. - Źli. Wszyscy. Wszyscy są źli... - Podniosła głowę i znów wykrzyknęła: - O niczym nie mają pojęcia! O niczym! Niczego nie rozumieją! - Oszalała z rozpacz, łkając i szlochając, przechodziła z jednej komnaty do drugiej.

- Matyldo! - Ktoś przywołał Johanna, który właśnie wpadł do jej komnaty w poszarpanym ubraniu i z przekrzywioną peruką na głowie. Przytulił ją, lecz się wyrwała i, lamentując głośno, chodziła w kółko. Kopała krzesła i stoliki. Wrzeszczała i plątała na meble.

Johann patrzył na nią przerażony.

- Co się stało? Matyldo, powiedz, co się stało?

Schyliła się i podniosła kilka kartek z listu Jerzego. Rzuciła mu je w twarz.

- Rozumiem - powiedział niewyraźnie. - List. To o niego chodzi. Schylił się i podniósł zapisane stronicę.

- A gdzie reszta? Chcę to przeczytać. Na pewno coś źle zrozumiałaś. Matylda zatrzymała się przed nim z rękami spuszczoneymi wzdłuż ciała i krzyknęła:

- Nie! Nie! Nie! Nigdy nie wolno ci tego czytać - wycodziła te słowa przez zęby.
- Jeśli to zrobisz, to będzie oznaczało, że przestałeś mnie kochać.

- Cóż to za bzdury wygadujesz. Naprawdę nie powinnaś aż tak się unosić z powodu zwykłego listu. Miałaś jedynie dowiedzieć się, co sądzi twoja rodzina, a potem o nich wszystkich zapomnieć. - Ujął w dłoniach jej twarz i głęboko spojrział w oczy. - Kochamy się. Tylko to się liczy. A poza tym staramy się wprowadzić tu rządy społecznie sprawiedliwe. To oczywiste, że władcom innych krajów to się nie podoba. Lecz tobie nie wolno tracić wiary. Nie wolno ci się bać. Czas działa na naszą korzyść.

Wtuliła twarz w jego ramiona i rozpląkała się na dobre.

- Gdybyś tylko wiedział, co o nas mówią. Gdybyś tylko choć po części domyślał się, jacy są podli.

- W takim razie pokaż mi ten list.

- Gdybym to zrobiła, do końca życia byś mnie nienawidził za to, że mam taką podłą rodzinę - załkała i potrząsnęła głową. - Zarzucają nam, że zbyt surowo wychowujemy Fryderyka. Moja rodzina twierdzi, że próbujemy go zabić - Patrzyła mu prosto w oczy.

- Matyldo, otrzyj łzy.

- Teraz i ty to mówisz!

- Co mówię?

- Ze mam otrzeć łzy!

- Co w tym dziwnego? Stoisz przede mną cała zapłakana. Opadła bezwładnie na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Niczego nie rozumiesz...

-To prawda, nie rozumiem. Nie rozumiem, bo nie mówisz jasno.

- Matka zawsze mi to powtarzała. Mówiła to wciąż przed moim wyjazdem z Anglii: „Otrzyj łzy, Matyldo”. Tak mi powiedziała.

- No tak. Ale nadal nie rozumiem, co w tym złego. Królowa wstała.

- Niczego nie rozumiesz? Więc mnie posłuchaj! - Odwróciła się i zaczęła krzyczeć: - Matka i Jerzy oskarżają ciebie i mnie o to, że próbujemy zabić małego Fryderyka!

- Tak, już to mówiłaś. Ale nikt nie uwierzy w podobne brednie.

-Jerzy pisze, że wiele osób w Danii tak właśnie uważa. Czy tego nie pojmujesz, Johannie? - Podniosła ręce w geście bezradności, rozpaczy i niedoli. - Czy nie widzisz, że wszystko, co robimy i co zamierzamy zrobić, zostanie opacznie zrozumiane i zinterpretowane w sposób zniekształcony? Czy nie rozumiesz, że to wszystko na nic?

Johann pokręcił głową:

- Otóż nie, zupełnie tego nie rozumiem. Przecież nikt nigdy nie próbował zabić następcy tronu. Przeciwnie - robimy tylko to, co dla niego najlepsze.

-Tego właśnie nie rozumieją... Albo nie chcą zrozumieć. Czy naprawdę nie potrafisz tego pojąć?! - Wstała i zaczęła drobnymi, nerwowymi krokami przemierzać komnatę.

Wyciągnął ku niej rękę, wziął ją w ramiona i mocno przytrzymał.

- Teraz ty mnie posłuchaj przez chwilę. I otrzyj łzy. Żadnej kobiecie nie jest z nimi do twarzy. Nie, posłuchaj mnie. Książę, zanim go nie zaczęliśmy wychowywać zgodnie z teoriami francuskich filozofów, miał zadatki na krzywicę, a do tego był bardzo egocentryczny. Sama narzekałaś, że nie chce chodzić, tylko wszędzie trzeba go nosić. I pamiętasz, że nie chciał się bawić z innymi dziećmi. Zawsze musiał być przy nim ktoś dorosły i zabawiać go albo

tańcem, albo śpiewaniem. Nabierał w ten sposób przekonania, że ktoś inny powinien znajdować mu zajęcie. Wystarczyło, że na moment zostawiono go samego, a już zaczynał płakać i wołać. Teraz jest zupełnie inaczej. Teraz może mieć wszystko, co tylko zdoła osiągnąć własnymi siłami i własną pracą. Nauczył się, że wrzaskiem niczego nie zdoła, chyba że naprawdę czegoś potrzebuje. Lecz dowiedział się również, że nie będzie karany ani upominany za to, że krzyczy, aby coś osiągnąć. I każdy przecież widzi, że takie wychowanie działa. Fryderyk nauczył się, że jeśli upadnie, to nie przybiegnie do niego dziesięciu lokajów, ale musi sam się podnieść. Nauczył się, że on i jego dwaj koledzy będą w stanie się ubrać i poradzić sobie z wszelkimi trudnościami tylko wtedy, gdy sobie nawzajem pomogą. Fryderyk nauczył się, że nikt się nad nim nie rozczula, kiedy się uderzy i że płacz w niczym nie pomaga. Nauczył się w końcu, że on i jego dwaj mali przyjaciele są od siebie zależni, że są zmuszeni się ze sobą dogadywać. Fryderyk nie może powiedzieć, że on jest następcą tronu, a Karl i Thomas to tylko dzieci służących. To nic nie da. Całą trójkę obowiązują te same zasady. Matyldo, słuchasz tego, co mówię?

Lecz ona chciała się już tylko położyć. Chciała przespać resztę swojego życia w ramionach Johanna. Chciała pograżyć się we śnie, słuchając jego głosu i wszystkich mądrych słów. Życie płynęło w jego głosie, w jego słowach, zapachu, który był teraz równie elektryzujący, jak wtedy, gdy po raz pierwszy położył się przy niej i zawładnął nią na zawsze.

-1 wiesz co? Możemy się pochwalić tym, że Fryderyk jest zdecydowanie najmniej rozpieszczonym następcą tronu na świecie. A to, jakby nie patrzeć, prawdziwy wyczyn! Żaden inny przyszły monarcha nie jest uczony takiej niezależności i samodzielności. Fryderyk jeszcze nie wie, co oznacza jego wysokie urodzenie. Nie wie również, czym jest próżność. Duński następca tronu czuje się w pełni równy swoim dwóm towarzyszom. Żaden z nich nie poradzi sobie bez pozostałej dwójki. Na szczęście wszyscy są karani na równi, jedynie w zależności od przewinienia. Uważam, że powinniśmy zaprosić tu jakiegoś malarza. Ktoś powinien uwiecznić spokój i rozsądek, jakie rządzą wychowaniem Fryderyka. Potomni powinni wiedzieć, że wcale nie jest tak, jak najwyraźniej opisuje to twój brat i niektórzy na tym dworze. Malarz powinien narysować prawdę i na podstawie tych rysunków sporządzić miedzioryty i wystawić je w miejscach publicznych. Widząc, jak przyszły król bawi się swoimi małymi grabkami i łopatką, jak gra w piłkę ramię w ramię z różnymi wieśniakami i jak sam się rozbiera przed kąpielą, cały świat przyzna, że postępujemy słusznie. Świat się zachwyci tym wyjątkowym przykładem prawdziwie rozsądnego wychowania przyszłego monarchy.

Tak mroźnej zimy nikt nie pamiętał. Matylda była skłonna uwierzyć, że to najsroźsza zima w dziejach Danii. Do tego jesień była wyjątkowo deszczowa, przez co zapasy żywności pleśniały, futra niszczały, a rezerwy cynku i miedzi topniały w oczach. Matylda nigdy jeszcze nie marzła tak jak teraz. Z powodu nieludzkiego mrozu po raz pierwszy zrobiła coś wbrew woli Johanna. Nie mogła znieść myśli, że mały Fryderyk leży w cienkiej piżamce w nie-ogrzewanej komnacie chroniony przed straszliwym zimnem tylko lekką kołderką, podczas gdy ona i wszyscy inni spali pod pierzynami. W tajemnicy poleciła więc zanieść małemu i jego dwóm towarzyszom zabaw kołdry z gęsim pierzem i nakazała pilnować, aby chłopcy ciepło się ubierali, w szczególności, by zakładali zimowe buty i grube skarpety.

- Za daleko się posunęliśmy z tym całym hartowaniem - powiedziała Johannowi, kiedy się oburzył na nowe porządki, które wprowadziła, nie pytając go o zdanie.-W wychowaniu dzieci nie można ślepo trzymać się raz ustalonych zasad. Trzeba choć trochę uwzględnić realia.

- Ależ chłopcy mają wszystko, czego im potrzeba. Mają jedzenie, picie i ubranie. Mają mnóstwo zabawek, a za kilka dni dostaną jeszcze papugę. Tysiące dzieci na całym świecie uważałoby się za szczęściarzy przy tak dogodnych warunkach, jakimi cieszą się Fryderyk i jego towarzysze. Nie wiesz, Matyldo, jak wygląda świat za bezpiecznymi murami zamku.

-Już mi to zarzucałeś. I raz jeszcze powiem, że nie mogę zmienić mego pochodzenia. Pod tym względem jestem naprawdę tak samo niewinna jak Karol i Tomasz. Nikt im przecież nie wypomina, że doktor Berger znalazł ich w rynsztoku, prawda? Mówiąc szczerze, jest mi najzupełniej obojętne, kto skąd się wywodzi. Nie zamierzam jednak w milczeniu przyglądać się, jak mój syn odmraża sobie stopy albo dostaje zapalenia płuc i umiera przez zaniedbanie. Dlatego postarałam się, aby on i pozostali chłopcy dostali cie-

ple pierzynki na równi z pozostałymi mieszkańcami dworu. Wydałam polecenie, by im nie pozwalano chodzić boszo na mrozie.

- Łamiesz zasady, co do których od początku byliśmy zgodni. Pamiętam dokładnie, jak mnie zapytałaś, czy ci pomogę wychować Fryderyka na dobrego i mądrego króla.

- Ja również pamiętam tamtą rozmowę. Zrozum jednak... Mój drogi - wyciągnęła do niego rękę, lecz Johann ostentacyjnie odwrócił się do niej plecami - że rzeczywistość jest ważniejsza od zasad.

- Sama jednak widzisz, jak bardzo przyjęty przez nas model wychowawczy pomógł Fryderykowi. Dawniej bał się nawet wchodzić po schodach. Zabawkowe schody, które kazaliśmy wykonać specjalnie dla niego i jego kolegów doskonale się sprawdziły. Teraz niczego się nie boi. Dieta chłopca rzeczywiście jest prosta. Ktoś być może nazwałby ją spartańską. Ręczę jednak, że księżę nie będzie, jak jego ojciec, nałogowo opychał się cukierkami, co odbija się zarówno na zapachu z ust, jak i na uzębieniu.

- A może - zaczęła cicho - Fryderyk nauczył się wchodzić po schodach dlatego, że na najwyższym stopniu stawiano mu talerz z jedzeniem?

- Niewykluczone. Tym niemniej opanował tę umiejętność. I nie zapominaj, że naszym celem jest wychowanie księcia na króla, który będzie nie tylko wielkim człowiekiem, ale i filozofem.

- W takim razie, jeśli upierasz się, by zabrać chłopcom pierzynki, ja także będę spała pod cienką kołdrą. Wyrzucę pierzynę na dziedziniec i zabronię rozpalać w kominkach w moich komnatach.

-Jesteś uparta i zawzięta, Matylde!

-Już to słyszałam. Matka często mi o tym przypominała. Swoją drogą to zaskakujące, w jak wielu sprawach się ze sobą zgadzacie!

Dzięki Bogu drugi z królewskich lekarzy, Berger, przyznał jej rację. Poświęcił mnóstwo czasu i energii, aby przedstawić Johannowi medyczne dowody na możliwe trwałe szkody, jakich może doznać Fryderyk i jego mali towarzysze na skutek zbyt radykalnego hartowania. Ostatecznie księżę wraz z chłopcami mogli zatrzymać porządne, ciepłe kołdry. Berger wydał również polecenie, by pokój dzieci ogrzewano i aby w czasie mrozów kąpano ich wyłącznie w ciepłej wodzie.

Chłopcy zresztą i tak marzli, podobnie jak wszyscy, choć oczywiście mniej niż wtedy, gdy biegali bez butów. Przez szpary w oknach i drzwiach wdierało się mroźne powietrze, bez względu na to, czy były to okna wychodzące na kanał, czy na ogrody królewskie po drugiej stronie zamku. Wilgotne podmuchy spowijały zamkowe komnaty ciężką, mroźną mgłą. Nie marzło się

tylko w pobliżu któregoś z buchających ogniem kominków. Najlepsze miejsce znajdowało się blisko sznura od dzwonka, którym można było powiadomić lokajów, gdy ogień dogasał, co też czyniono wiele razy w ciągu dnia. Zdaniem Matyldy Duńczycy nie mieli pojęcia o paleniu w piecach i zupełnie sobie nie radzili z ogrzaniem tak wielkiego zamku jak Christiansborg. Rok w rok cały naród z zaskoczeniem odkrywał, że mróz chwyta już w listopadzie i że z miesiąca na miesiąc jest coraz zimniej aż do marca, gdy słońce znów przybiera na sile. Matylda nie pojmowała, jak to możliwe, że wszyscy - od najniższego rangą koniuszego, aż po marszałka dworu - każdego roku dawali się zaskoczyć zimowej aurze. Christiansborg był przecież jednakowo wielki, zimny i ponury. Późne lato na zamku Hirschholm, nie mówiąc już o pełni lata w Holsztynie, jawiło się w pamięci niczym mozaika zaczarowanych szkiełek. Teraz wszyscy chodzili zziębnięci. Królowa pomyślała, że gdyby Johann nie ogrzewał jej nocami, pewnie zamarzłaby na śmierć.

Jej śmierć przyniosłaby ulgę matce i Jerzemu, oszczędzając im wielu trosk. W ich ostatnim liście - ostatnim, który przeczytała, zanim postanowiła wszystkie kolejne wiadomości przychodzące z dworu angielskiego bez czytania wrzucać w ogień - Jerzy pisał, że wraz z matką drżą, otwierając depesze, które do nich nadchodzą z Kopenhagi. Przyznał, iż boją się tej chwili, w której przyjdzie im przeczytać, iż „duńska królowa, siostra angielskiego króla i księżna Brunszwiku-Luneburgu pograżyła się w takim zepsuciu, że zaczęła obcować ze zwierzętami”.

Wraz z nasilaniem się mrozu zdawały się piętrzyć nieszczęścia. „S. chce obalić króla i kościół”, przeczytała na ulotce przyczepionej do ogrodzenia jednego z domów przy Logangsstraede podczas krótkiej przechadzki po mieście. Autor tych słów był anonimowy. Ostatnio pojawiały się tego typu informacje wyłącznie z nieujawnionych źródeł. Po zniesieniu cenzury prawo nie wymagało ich podawania. Każdy mógł wypisywać największe nawet podłości bez ujawniania swojego nazwiska. Matylda odwróciła się na pięcie i szybko ruszyła w stronę zamku. Chociaż starała się patrzeć przed siebie i nie zwracać uwagi na otoczenie, w drodze powrotnej dostrzegła jeszcze kilka innych oszczerczych plakatów. Miała wrażenie, że niemal wszystkie domy były nimi oklejone. Przy Helliggejtstraede zauważyła nawet karykaturę siebie dosiadającej okrakiem konia i ubranej w „nieprzystojny” męski strój. Rysunek podpisano: „Jej Wysokość wielka królowa Karolina Matylda na koniu”. Przyspieszyła kroku i wbiła wzrok w bruk pod swo-

imi stopami. Rysunek był okropny. Wyglądała na nim wulgarnie i obscenicznie - jakby w męskim stroju okrakiem ujeżdżała mężczyznę. Intencje autora były jasne. Czy naprawdę nikt nie pojmował, że kocha Johanna? Przecież jemu chodziło tylko o sprawiedliwość dla każdego obywatela, również dla ludzi z nizin społecznych! Dlaczego tak uparcie zniekształcano prawdę?

Jedynym jasnym punktem zdawał się powrót barona Falkenskiolda, którego Johann zwolnił z królewskiej służby w Rosji. Podarował Matyldzie czarną niewolnicę nieziemskiej urody, którą przywiózł z Rosji i która kiedyś - nikt nie wiedział dokładnie kiedy - została skradziona z haremu w jednym z krajów arabskich. Matylda była zachwycona prezentem, który Johan-nowi wydał się oczywiście zbytnią ekstrawagancją.

- Falkenskiold może nam się bardzo przydać - powiedział. - On i ja mamy podobne poglądy na wiele spraw. Gardzi tradycjami tak samo jak ja - dodał i raz jeszcze zmarszczył brwi, spoglądając na czarną niewolnicę. - Ileż lat może mieć to stworzenie?

- Nie wiadomo. Ona nie umie mówić. Nazwę ją Phoebe. Jak ci się podoba to imię?

- Jest mi wszystko jedno, jak ją nazwiesz. O ile nie będę się o nią potykał w środku nocy w ciemnych korytarzach, gdzie jej twarz będzie przecież całkiem niewidoczna. Jest mi najzupełniej obojętne, że w zamku będziemy mieli kogoś tak zbędnego.

- Johannie, na większości dworów trzyma się ludzi rozmaitych narodowości. To przydaje koloru i różnorodności.

Po tym, jak Johann rozwiązał radę państwa i zastąpił ją tak zwaną konferencją szefów administracji, matka i Jerzy dosłownie zasypali Matyldę listami. Trzymając je w dłoniach, niemal czuła zapach wściekłego potępienia i gniewu, jaki się sączył z każdej kartki. Wszystkie, jedną po drugiej, wrzucała do kominka. Nie zamierzała niczego czytać. Najwyraźniej z tego właśnie powodu, że dwór angielski nie mógł się doczekać od niej odpowiedzi, angielski ambasador w imieniu Jego Wysokości Jerzego III, króla Wielkiej Brytanii, poprosił Matyldę o audiencję. Gdy jego prośba została odrzucona, "wystąpił z ponowną prośbą, tym razem w imieniu księżnej wdowy Walii. Wówczas Matylda kazała mu przekazać, że zerwała wszelkie relacje z angielskim dworem królewskim i w związku z tym nie widzi powodu, by kiedykolwiek przyjmować u siebie ambasadora tegoż kraju.

- Myślisz, że będę się smażyć w piekle za to, że się odwróciłam od własnej matki? - zapytała Johanna. - W Biblii napisano, że trzeba szanować ojca i matkę.

- To naturalne, że matka i brat szaleją z wściekłości. Nie mogą się pogodzić z tym, że ja jeden stoję między królem a sekretarzem gabinetu i dzięki temu mam wpływ na całą masę decyzji. Możesz być jednak spokojna. Nie ma żadnego życia wiecznego. Wartość moralną naszych czynów oceniać można jedynie po tym, jak wpływają one na społeczeństwo i poszczególnych ludzi. Nie ma ani raju, ani piekła. Ludzie nie ponoszą po śmierci żadnej kary. Za to za życia są karani aż nadto.

-Jak możesz mówić, że nie ma Boga?

- Mój ojciec zadawał mi dokładnie to samo pytanie. Ja jednak bardzo wcześnie zbuntowałem się przeciwko skostniałemu pietyzmowi moich rodziców. Zawsze uważałem, że mówienie o Bogu jako o sędzi, którym kieruje gniew i żądza zemsty, głęboko uwłacza ludzkiemu rozumowi. Bigoteria i rzekoma żarliwość chrześcijan są godne pożałowania. Sama przecież widzisz, że ludzie, którzy w kościele płaczą i błagają o wybaczenie za swoje grzechy, tuż po wyjściu ze świątyni postępują tak, jak zawsze postępowali. O nie, człowiek jest racjonalnie pracującą maszyną. Niczym więcej. A jeśli chodzi o mnie, to mogę powiedzieć, że rozum zawsze był i będzie moim sterem.

- Skoro Wasza Wysokość zapytuje w sposób tak szczery i bezpośredni - zaczęła fru von Gähler - to rozumiem, że oczekuje również szczerzej odpowiedzi.

Matylda przytaknęła krótko i przygotowała się na najgorsze.

- U sporej grupy osób... nie tylko na dworze, ale wszędzie, zarówno w administracji państwowej, jak i wśród ludu, nowe rozporządzenia budzą wielki sprzeciw. Mówią, że to deptanie tradycji.

-I nie są to wyłącznie plotki? -Nie.

- Czyli praca reformatorska przysporzyła Johannowi wrogów, nie zjednując mu żadnych zwolenników?

- Nazywają go „doktorem ministrem”. I mówią, że to, co dziś nazywa się reformami, jest tym samym, co dawniej nazywano despotyzmem.

- Ależ to naprawdę niesprawiedliwe! Wprowadzono przecież tyle dobrych zmian, które ludzie powinni docenić, dzięki którym mogą być szczęśliwsi. Zlikwidowano barbarzyńskie kary i tortury. Nie można już za zwy-

kią kradzież karać śmiercią. Nie można karać za cudzołóstwo, a bramy miasta stoją otwarte dla wszystkich, nawet w czasie mszy świętych. Wszystko to przecież wspaniałe dary dla ludu. Tak naprawdę te działania mają na celu zapewnienie każdemu obywatelowi należnej mu swobody.

- To prawda, lecz niektóre z nowych dekretów dotyczą delikatnych kwestii, na których temat funkcjonuje mnóstwo uprzedzeń. Niewykluczone, że wielu osobom podoba się, że w każdą niedzielę w stolicy są wystawiane sztuki teatralne, a orkiestry wojskowe dają koncerty w miejscach publicznych we wszystkie świąteczne dni. Lecz księżom i ludziom wybitnie pobożnym takie prawa zdają się pierwszym krokiem do Sodomy i Gomory.

- To takie krzywdzące. Prawa te mają przecież jedynie dostarczyć ludziom rozrywki i poprawić warunki ich życia.

- Ja to rozumiem, lecz to nie znaczy, że znajdą poklask wśród pospólstwa. Mówi się na przykład, że to bardzo dobrze, iż można odtąd swobodnie spacerować po zmroku z pochodnią w ręku. Lecz często wynikają z tego niepokoje i bójki.

- Powiedz, co jeszcze mówią. Chcę poznać nastroje mieszkańców.

- Mówi się, że prawo do swobodnego opuszczania miasta również nocą uchwalono, ponieważ ktoś się poważnie zastanawia, co zrobi, kiedy sam będzie musiał uciekać. I mówią jeszcze, że konsylium wymieniło dlatego, że jego członkowie podnieśli larum, iż na dworze znęcają się nad królem.

- Znęcają?! Nikt się nigdy nad królem nie znęcał! Przeciwnie, wszyscy stajemy na głowie, żeby mu pomóc i ukryć jego chorobę.

- Mówią, że codziennie wkłada się go do zimnej wody i nie pozwala wyjść tak długo, aż uświadomi sobie, gdzie jest i co się z nim dzieje. Następnie przenosi się go do rozgrzanego do czerwoności łoża, od czego monarcha kompletnie wariuje. I mówi się jeszcze... - fru von Gähler zamilkła i spuściła wzrok. - Kiedy ja tak bardzo nie chcę zranić Waszej Wysokości...

- Zranisz mnie, jeśli przemilczysz to, o czym mówią ludzie.

- Mówią jeszcze, że przez to, iż Struensee jest Niemcem, wszystkie rozporządzenia rządu wydawane są po niemiecku. Ludzie skarżą się, że podania i raporty również trzeba pisać w tym języku. Uważają za niewybaczalne lenistwo ze strony prawdziwego zwierzchnika rządu, że nie chce zadać sobie trudu i nauczyć się języka narodu, którym włada. Uważają tak nawet ci, którzy rozumieją potrzeby reform i kierują się rozsądkiem. Wszędzie słyszy się, że niechęć wobec języka jest tym samym, co niechęć wobec narodu. Moi, zdaniem ktoś ze szczytów władzy potajemnie dolewa oliwy do ognia, ponieważ lud na pewno nie wpadłby na taki pomysł.

- To prawda, że Struensee nie mówi po duńsku. Sama robiłam mu z tego powodu wyrzuty. - Matylda zrezygnowanym gestem przesłoniła oczy dłonią. Przypomniało się jej, jak Johann powiedział kiedyś, że duński to język wieśniaków. Westchnęła głęboko i dodała: - On jest przecież ciągle zajęty. Jakże ma znaleźć czas na naukę języka? A kiedy chce, aby w oficjalnych rozporządzeniach i wnioskach używano niemieckiego, to robi to wyłącznie po to, by w pełni rozumieć, o co chodzi w danej sprawie i uniknąć możliwych zniekształceń przy przekładzie.

- Oczywiście. Jednak ludzie opowiadają, że Duńczykom znowu nałożono niemieckie jarzmo i że Struensee powinien się nauczyć duńskiego, zanim zacznie się zajmować duńskimi sprawami. - Fru von Gähler wyciągnęła ku Matyldzie obie ręce. Ta ujęła je i siedziały tak przez chwilę w milczeniu. - Nie wolno Waszej Wysokości zwątpić. Wszystko się ułoży.

- Obyś miała rację! Lecz skoro nawet ci spośród mieszczan, których wyniesiono do władzy i którym powierzono urzędy zarezerwowane dawniej dla szlachty... skoro nawet oni są niezadowoleni, to nie sposób się nie zastanawiać, czy przypadkiem przestępstwem nie jest już sam fakt, że się wprowadziło jakiegokolwiek zmiany.

- Ludzie potrzebują czasu, by przyzwyczaić się do nowości.

-Wszyscy wszem wobec od lat krytykowali stary system. Był zbyt sztywny, zbyt powolny, skorumpowany i niesprawiedliwy. A teraz, gdy idzie nowe, ludzie wściekle je atakują.

Chociaż Matylda nawet przez chwilę nie zwątpiła w to, że Johann jest wybawcą narodu, i tak się bała. Powiedział, że chce być wszędzie i wszystko zacząć od początku, gdyż nieład w tym kraju jest wszechobecny. Lecz czy ktokolwiek mógłby być wszędzie w tym samym czasie?

- Wziąłem na siebie rządy nad państwem wyczerpanym i osłabionym, którego dwór jest siedliskiem intryg i plotek, a władca potrzebuje zmiany równie pilnie co jego naród. Wiem, że nie zdobędę sympatii ludu, wypełniając mój obowiązek, który polega na uporządkowaniu spraw państwowych przy jednoczesnym staniu na straży zdrowego rozsądku. Skoro więc nie mogę nic zrobić, by mnie pokochano, muszę sprawić, by się mnie obawiano.

- Nie wydaje ci się, że miłością można działać więcej niż lękiem?

- Czcze gadanie. Historia uczy, że strach pozwala osiągnąć wszystko. A ja nie mam czasu na wypróbowywanie niesprawdzonych rozwiązań. Mam zbyt wiele na głowie, by zajmować się bzdurami czy słuchać dwa razy tego samego dowcipu.

Matylda zadawała sobie pytanie, jak skończyłby rząd Danii, mając na czele chorego, nieobliczalnego monarchę, gdyby nie pojawił się Johann i nie zechciał pokierować nie tylko państwem, ale także królem i leczeniem jego *choroby*, która wciąż zdawała się pogłębiać. Zaraz po powrocie dworu z Hirschholmu do Kopenhagi, król zaczął każdego ranka zadrećzać Brandta prośbami, żeby wyszli do miasta i porozbijali trochę szyb w oknach. Chrystian szczególnie usilnie namawiał, aby wybili okna u hrabiego Reventlowa, jego dawnego wychowawcy i dręczyciela. Brandt, zgodnie z instrukcjami Johanna udawał, że jest bardziej niż chętny przyłączyć się do króla. To sprawiło, że Chrystian każdego ranka odkładał wybijanie okien na następny dzień i ostatecznie zapomniał, że w ogóle planował atak na pałac Reventlowa.

Innego dnia nowy paź Schack wpadł bez zapowiedzi, a nawet bez pukania, do komnaty Matyldy. Był wyraźnie wzburzony. Trząsł się cały i był w takim szoku, że ledwie potrafił wydukać przeprosiny za najście. W końcu, jękając się, zdołał powiedzieć, że król w tej właśnie chwili skacze wokół ognia w ogromnym kominku, uderzając się po nogach szczypcami do węgla.

- Proszę się zachowywać tak, jakby to było najzupełniej normalne - poinstruował Johann przerażonego pafia. - Wtedy król szybko przerwie zabawę. Dopóki jednak będzie widział poruszenie, będzie skakał wokół tego ognia.

Doprawdy, skoro król zajmował się przede wszystkim straszaniem, że się zasztyletuje, rzuci się w toń morską albo wyskoczy tyłem z okna, państwo znalazłoby się w dramatycznym położeniu, gdyby Johann nie przejął nad nim kontroli. Chrystian ze szczególnym zapałem oddawał się tej dziwacznej formie sprawowania władzy, kiedy spotykał kogoś po raz pierwszy. Matylda zastanawiała się, czy ktoś, kto całą swą energię poświęcał na popisywanie się przed innymi, kto całkowicie pogrążył się w świecie własnych fantasmagorii, był w stanie zachowywać się odpowiedzialnie i mieć poczucie obowiązku? Bo za groźbami króla nic nie stało. Wszyscy na dworze przekonali się już, że aby król przestał się odgrażać, należy zachęcać go, by wyskoczył z najbliższego okna, a może nawet je dla niego otworzyć. Przynoszono mu więc floret albo ostry nóż, aby mógł jak najszybciej wbić go sobie w pierś.

Można zrozumieć, że lud, który nie wiedział, jak Chrystian zachowuje się za bezpiecznymi zamkowymi murami nadal był w stanie czcić go jako swojego monarchę namaszczonego przez Boga. Matylda nie pojmowała jednak, jak dworzanie, którzy co do jednego znali już chorobliwe wybryki króla,

mogli przedkładać jego szaleństwo nad rozsądek Johanna. Nawet jeśli medyk nie posługiwał się duńskim.

- Sama mi to kiedyś tłumaczyłaś - zaczął. - Powiedziałaś, że gdy królowa tańczy, to wszyscy biją brawo, mimo że jest gruba i nieporadna. A kiedy śpiewa, cały dwór ją oklaskuje, choć każdy słyszy, że niemiłosiernie fałszuje. Wygląda na to, że na panujących monarchów patrzy się inaczej.

- Królowa, która porusza się z gracją słonicy, to jednak nie to samo, co król, który jest chory na umyśle - odparła.

Nie pojmowała, dlaczego ludzie nie byli w stanie rozróżnić tego, co zdrowe, od tego, co chore. Dlaczego na Chrystiana patrzyli inaczej niż na pozostałych? Dlaczego nie chcieli go zobaczyć takim, jaki jest?

- Ludzie boją się spojrzeć prawdzie w oczy - zaczęła wyjaśniać fru von Gähler - ponieważ wówczas byliby zmuszeni zastanowić się, jakim nieszczęściem dla królestwa i całego narodu jest choroba władcy. Monarcha został wybrany i namaszczonego przez Boga. To oznacza, że ten, kto neguje jego władzę i z niego szydzi, jednocześnie kwestionuje i wyśmiewa Boga. Ludzie nadal wierzą, że jeśli Bóg przydziela komuś rolę, to daje mu również konieczny do niej rozum, mimo że - jak się niestety przekonaliśmy - Bóg nie zawsze działa tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Wydaje mi się jednak, że już niedługo zarówno przy oficjalnych kolacjach, jak i przy innych publicznych wystąpieniach króla ludzie zaczną się śmiać i szydzić z jego tak zwanych dziwactw. Już niedługo przestaną mu okazywać współczucie i troskę. Widziałam złośliwe iskry w oczach dworzan. Niektórym z nich - i mam tu na myśli również członków rodziny królewskiej - coraz trudniej jest się opanować. To tylko kwestia czasu, nim rozpęta się prawdziwa burza.

Matylda rozmyślała nad tym, co się wówczas stanie. Czy ludzie związani z królową wdową Julianą Marią i jej synem Fryderykiem - bo przecież tylko ich mogła mieć na myśli fru von Gähler, mówiąc o członkach rodziny królewskiej - wtargną na zamek, zniewolą króla i odwiozą do domu wariatów? O nie, nie odważą się! Nie zrobią tego dopóki Johann jest u władzy.

Lecz fru von Gähler miała rację. Coraz trudniej jest ukryć chorobę Chrystiana. Bardzo mu się pogorszyło, odkąd pod koniec roku spadł z konia i mocno uderzył się w głowę. Zdarzało się, że sam mówił o pogarszającym się samopoczuciu.

-Jestem dziś zdezorientowany - mówił o sobie. - Kompletnie w rozsypce.

Brandt opowiadał, że gdy rano wchodzi do komnat monarchy, często zastaje go wciśniętego w kąt z twarzą wykrzywioną cierpieniem. A bywało

i tak, że król cały boży dzień siedział w milczeniu i kiwał się mechanicznie, pogrążony głęboko w swoich koszmarach.

Podczas ostatniej oficjalnej audiencji Chrystian zaczął nazywać Matyldę „panią matką” i ku zdumieniu wszystkich obecnych ciągnął ją za spódnicę jak mały chłopiec. Za radą Johanna podjęła zabawę i zaczęła do niego mówić jak do małego dziecka. Potem pozwoliła mu wczołgać się na swoje łóżko, gdzie gaworząc, zaczął się bawić zabawkami Fryderyka. Musiała pozwolić mężowi doprowadzić zabawę do końca. Wpadł w szal z zazdrości, kiedy opuściła swoje komnaty, aby dopilnować kąpeli syna i jego dwóch towarzyszy oraz upewnić się, że cała trójka zjadła kolację. Król tak długo walił pięściami w drzwi, aż go wpuszczono, po czym kazał sobie przynieść wannę z podestem - taką, jaką miał Fryderyk - oraz zabawkowe schody, żeby on też mógł ćwiczyć wchodzenie po nich. Chłopcy w milczeniu zafascynowani przyglądali się Chrystianowi, który bawił się ich żołnierzami - wkładał figurki do koszarów, gdzie miały spać, zaś inne ustawiał w formacje bojowe. Fryderyk w takich sytuacjach przeważnie odwracał się plecami, jakby nie mógł znieść widoku dorosłego mężczyzny bawiącego się jak dziecko. Za to Karol i Tomasz przyłączali się do zabawy, która zawsze kończyła się bójką o to, która armia wygrała wojnę. Któregoś dnia Fryderyk głośno i wyraźnie zwrócił się do Matyldy:

- Mamo! To my jesteśmy dziećmi, a nie on. Słyszysz, mammo?

Poczuła, że serce na moment przestało jej bić. Przesłyszała się, czy Fryderyk naprawdę wypowiedział pierwsze zdanie? I czy naprawdę powiedział „mamo”? Czy usłyszała słowo, na które tak długo czekała i które tak bardzo pragnęła usłyszeć? Zmusiła się, by zostać na miejscu. Zapytała głosem, któremu usiłowała nadać spokojny ton:

- Co powiedziałeś, Fryderyku? Nie dosłyszałam. - Przycisnęła dłonie do piersi. Czy on naprawdę mówił, czy tylko to sobie wyobrażała?

Wysokim, dźwięcznym głosem, wymawiając dokładnie każdy wyraz, Fryderyk powiedział:

- Powiedz tacie, żeby sobie poszedł. Nie chcemy się z nim bawić. On jest straszny.

Nie, nie przesłyszała się! Fryderyk zaczął mówić! Poczuła się niesłychanie wyróżniona rozmową z synem. W tym momencie chłopiec obronił swój honor, ponieważ jej rodzina i inni ludzie od dawna podejrzewali, że jest niemową, że jest głupi i opóźniony. Pijana ze szczęścia wzięła go na ręce i zaczęła się z nim kręcić w koło, zasypując go pocałunkami.

-Ty mówisz! Jesteś słoneczkiem mamusi! Jesteś mamusi jedynym skarbem! Nie masz pojęcia, jak bardzo uszczęśliwiłeś swoją mamę!

Fryderyk zapiszczał głośno. Chrystian podbiegł do nich i rzucił się z taką siłą, że wszyscy troje upadli na podłogę. Matyllda poczuła, jak ostre paznokcie wbijają się w jej szyję. Usłyszała, jak Fryderyk krzyczy. Nie rozumiała, co chłopiec wołał. A gdy w jednej chwili dostrzegła wykrzywione z wściekłości usta Chrystiana i błysk w jego oczach, dotarło do niej, że chce jej zrobić krzywdę. Zaczęła wołać o pomoc. Po chwili Moranti i Jorgen, którzy zawsze stali za drzwiami, gdziekolwiek znajdował się król, siłą go od niej oderwali.

- Zaprowadźcie króla do jego komnat i zostawcie go tam dopóty, dopóki nie powiem, co macie robić dalej.

Wciąż z trudem łapała oddech. Nie mogła się zmusić, by spojrzeć na Chrystiana, który śliniąc się i szczerząc zęby, na próżno próbował się wyrwać z silnego uścisku służących. Czy to możliwe, że gdzieś w tej odrażającej bestii krył się elegancki i wrażliwy chłopak, z którym bawiła się w mamę, tatę i dziecko? Czy ktoś rzucił klątwę na nią, Fryderyka i przede wszystkim na króla?

Kiedy go od niej zabrano, Matyllda wzięła Fryderyka za rękę. Zdecydowała, że chce całe popołudnie spędzić z następcą tronu sam na sam, bez pozostałych dwóch chłopców. Miała w nosie, że Johann będzie jej wyrzucał, iż traktuje Fryderyka inaczej niż pozostałą dwójkę. Chciała porozmawiać z synem w cztery oczy. Chciała go rozpieszczać, częstować słodyczami i ciepłą czekoladą. Chciała się nim nacieszyć i go poznać. Od dawna bowiem miała świadomość jednej ogromnej wady przyjętego przez nią i Johanna sposobu wychowania czy też hartowania chłopca: nie miała okazji poznać własnego syna. Pora zmodyfikować nieco model Rousseau. Pierwsze trzy lata życia Fryderyka przebiegały dokładnie według schematu, w którym dla niej - matki - nie było miejsca. Należało przestrzegać reguł, które zawsze były ważniejsze niż uczucia matki i syna. Teraz przyszedł czas na zmiany.

Z dumą patrzyła, z jakim apetytem Fryderyk pochłaniał smakołyki. Gdy miał dość, wzięła go na kolana. Postanowiła, że bez względu na to, co o tym myśli Johann, odtąd codziennie będzie spędzać parę godzin sam na sam ze swoim synem. Będą się bawić i opowiadać sobie przeróżne historie, a może nawet zaczną uczyć go liter. Żadne z nich nie zareagowało, gdy rozległ się brzęk tłuczonego szkła: charakterystyczny odgłos trzaskanej zastawy, luster oraz lamp. Matyllda przelotnie pomyślała, że Chrystian najwyraźniej znów dostał napadu szału.

Wściekłość króla nie mogła już zakłócić spokoju jej i Fryderyka. Byli bezpieczni w ciepłej, zamkniętej bańce w samym środku wielkiego i zimnego

zamku. Wiedziała, że jeśli tylko będzie miała przy sobie chłopca, nic złego nie może im się stać. I w pewien sposób była Chrystianowi wdzięczna, bo być może jego szalone zabawy i atak sprowokowały Fryderyka, by się odezwał. Ciekawe, czy maluch wiedział, co się działo z jego tatą?

Johann zajął do nich, lecz ku zaskoczeniu Matyldy nie zrugął jej, widząc Fryderyka na jej kolanach z rączkami oblepionymi czekoladą. Przeciwnie - pogłaskał chłopca i pocałował jego matkę w czoło.

- Powiedziano mi, co zaszło - oznajmił. - Król mógł cię zabić albo poważnie zranić. - Usiadł na małym taborecie naprzeciw niej i ukrył twarz w dłoniach. Po chwili dodał stłumionym głosem: -To wszystko moja wina. Lepiej od innych wiem, jak poważny jest stan króla, a mimo to powiedziałem ci, żebyś czynnie uczestniczyła w jego szaleństwach. Lecz to już niemożliwe. Żaden zdrowy i normalny człowiek nie może wejść w świat człowieka chorego na umyśle. Trzeba przyznać, że Jorgen i Moranti świetnie się dziś spisali. Król zachowywał się jak pojmane dzikie zwierzę. Musieli go puścić. Zaczął ganiać po korytarzach, grożąc, że zabije każdego, kogo spotka. Sporo osób wciąż jeszcze trzęsie się z przerażenia. Później zaczął trzaskać wszystko, co tylko można było rozbić w gabinecie czerwonym i żółtym. Zniszczył nawet meble. Wygląda na to, że dzięki intensywnym ćwiczeniom król nabrał ogromnej siły, bo zdaniem Jorgena i Morantiego był niemal nadludzko silny. W obu pokojach wybił wszystkie okna, po czym wybiegł do ogrodu i poprzewracał posągi. To cud, że nikogo nie zabił ani nie okaleczył, a jedynie wyżył się na przedmiotach.

Matylda poczuła dreszcze na całym ciele. Dopiero teraz dotarło do niej, co się stało. Chrystian nie tylko wbił paznokcie w jej szyję - on zacisnął na jej szyi obie dłonie, próbując ją udusić.

Z przerażenia wybiło ją zawiadomienie o przybyciu Brandta. Johann spojrzał na nią pytająco, a ona skinęła głową na znak, że może wejść.

- W tej chwili król nieco się uspokoił - powiedział Brandt. - Jest śmiertelnie wyczerpany, co nie powinno dziwić, zważywszy na to, ile sił musiało go kosztować przewrócenie ogromnej rzeźby Apolla. Przez moment chciał nawet przerzucić Gourmanda przez ogrodzenie altany, lecz pies na niego naszczekał i uciekł na zamek. Nie wiem, jak Jorgen i Moranti zdołali doprowadzić króla z powrotem do jego komnat. Być może po prostu monarcha opadł z sił. - Brandt się wzdrygnął. - Po tym, co się dziś stało, muszę przyznać, że bardzo się obawiałem, gdy mi powiedziano, że król chce mnie widzieć w swojej komnacie. Poleciałem, aby przed drzwiami postawiono trzech lokajów w pogotowiu, by mogli interweniować, jeśli usłyszą

podniesione głosy. Król jednak był spokojny, choć wyczerpany, a Jorgen i Moranti bacznie obserwowali każdy jego ruch. Muszę przyznać, że byli niezmiernie pomocni. Powiedziałbym wręcz, że należy im się nagroda. Myślę, że gdyby nie to, iż nie odstępowali króla na krok, nie obyłyby się dziś bez ofiar.

- To prawda, zastanowię się, jak wynagrodzić ich wkład - powiedział Johann. - Ale czego chciał od pana król?

- Kiedy tylko mnie zobaczył, z miejsca oświadczył, że jest potępiony, ponieważ obcował ze swoją matką, która wskutek tego zaszła w ciążę. Urodziła albinosa, który był niemową, ale teraz zaczął mówić. Po raz pierwszy powiedziałem królowi, że mówi nieprawdę, mimo że pan, doktorze Struensee, zalecał, by tego nie robić. Nie widziałem jednak innej możliwości. Muszą być przecież jakieś granice tego szaleństwa.

Johann przytaknął krótko i powiedział:

- Proszę mówić dalej.

- Z całym przekonaniem zacząłem królowi tłumaczyć, że jego matka umarła, kiedy miał trzy lata, a królowa jest jego kuzynką, a nie matką. Spojrzał na mnie i powiedział, że skoro tak mówię, to niewątpliwie jest to prawda. Przyznał, że wobec tego musiał się pomylić i królowa w istocie nie była jego matką. Była za to w ciąży z Duchem Świętym. Znów począłem go przekonywać, że to absurd. Na co on stwierdził, że widocznie się pomylił i że jej kochankiem był król pruski. Patrząc mi prosto w oczy, powiedział: „To król Prus”. Następnie wbił wzrok w kąt komnaty i nie podniósł oczu, gdy wychodziłem.

Nikt się nie odzywał. Siedzieli w milczeniu i patrzyli przed siebie. Matylda mocniej przytuliła Fryderyka i zanurzyła nos w jego włosach. Jak cudownie pachniał!

- Nie widzę innej możliwości, jak tylko modyfikować terapię króla w zależności od stanu, w jakim się znajduje. Nie możemy dłużej trzymać się obranych wcześniej, sztywnych zasad. Wszyscy musimy również pamiętać, że cały czas - i w dzień, i w nocy - jesteśmy strażnikami szaleńca. Musimy mieć oczy dookoła głowy. Dotyczy to zwłaszcza pana, bo to pan spędza z królem najwięcej czasu.

- To prawda. Przydałoby mi się wsparcie - powiedział Brandt i zadrżał, jakby dostał gorączki. - Czy nie moglibyśmy przywrócić na dwór Reverdi-la? Jego obecność zawsze kojąco wpływała na króla. Wydaje mi się wręcz, że król uważał go za swego przyjaciela.

Johann zmarszczył brwi.

- Rozważę pańską propozycję. Ale niech mi będzie wolno wrócić na moment do tego, co powiedział pan przed chwilą i upewnić się, czy dobrze słyszałem. Następca tronu zaczął mówić?

-Tego nie powiedziałem. Król bredził coś o albinosie, który...

- Dobrze słyszałeś - przerwała Matylda. - Fryderyk wreszcie zaczął mówić.

Z wieści docierających od matki i Jerzego oraz z niedopowiedzianej sugestii fru von Gahler o niektórych członkach rodziny królewskiej napawających się chorobą króla Matylda nabrała przekonania, że to wokół macochy Chrystiana, królowej wdowy Juliany Marii, skupiali się wrogowie jej i Johanna. Byli to ludzie zarówno z kręgów dworskich, jak i spoza nich. Juliana Maria była staroświecka i symbolizowała tradycję, którą, zdaniem krytyków, Johann pogardzał. O Julianie Marii nie pisano paszkwili. Nikt nie wieszał jej karykatur na murach przy Helliggejtstrasde ani nigdzie indziej. Królowa wdowa świeciła przykładem życia królewskiego - cnotliwego i pozbawionego radości. Matylda w zasadzie nigdy nie miała nic przeciwko macosze monarchy, która żyła nieco na uboczu na zamku Fredensborg razem ze swoim synem, przyrodnim bratem Chrystiana, księciem Fryderykiem, i żadne z nich nie mieszało się do polityki. Lecz to jej syn - przynajmniej do czasu osiągnięcia pełnoletniości przez następcę tronu - miał objąć panowanie w przypadku pogłębienia się choroby króla albo chociażby jej upublicznienia. Oczywiście o ile Matylda nie zechce dopełniać obowiązków regentki.

„Wygląda więc na to, że mamy do czynienia z konfliktem matki z matką i syna z synem”, pomyślała Matylda. „Czy może być coś gorszego? To sytuacja wyjęta żywcem z szekspirowskiej tragedii”.

Jak zdoła ochronić swojego syna, kochanka i siebie przed atakiem - lub wręcz zamachem stanu - który może nastąpić jutro rano, za pół roku, a może dopiero za rok? Jak walczyć z zagrożeniem, którego istnienie tylko się przeczuwa?

„Bez króla niczego nie zdziałamy - powiedział kiedyś Johann. - Lecz jeśli będzie po naszej stronie, nic nas nie powstrzyma”, przypomniała sobie jego słowa. Pytanie tylko, czy można polegać na człowieku obłąkanym, a co dopiero pozyskać jego przychylność.

-Jeśli chodzi o księcia i jego matkę, Wasza Wysokość nie ma się czego obawiać - uspokajała ją fru von Gahler. - Król nie cierpi ani jej, ani jego! Jak

wiadomo, ma wyostrzony zmysł estetyczny i moim zdaniem odrażający wygląd księcia sprawia królowi wręcz fizyczny ból. Robi mu się niedobrze na widok garbatego nosa pośrodku wielkiej głowy osadzonej na szerokiej szyi zupełnie niepasującej do wątego ciała. Wydaje mi się, że to dlatego król na krótko przed Bożym Narodzeniem odmówił w teatrze swojemu przyrodniemu bratu i jego świcie miejsca w królewskiej łoży.

- Nonsens! Król chciał zrobić miejsce dla Gourmanda - zauważyła Matyllda. - Oraz dla Struenseego i Brandta. Poza tym w łoży było za ciepło. Księżę bardzo źle znosi wysokie temperatury. Nieraz widziałam, jak mocno się poci, mimo że stale wyciera czoło chusteczką. Poza tym, o ile dobrze pamiętam, Brandt wskazał księciu inne miejsce. To, że otrzymał łożę tylko dla siebie było w gruncie rzeczy zaszczytem.

- Wasza Wysokość raczy żartować! Wiesz pani przecież, równie dobrze jak ja, że księżę mocno się opierał i wielokrotnie zapewniał, że ciepło mu nie przeszkadza, jeśli tylko będzie mu wolno zasiąść w jednej łoży z Jego Wysokością. Dał za wygraną dopiero wtedy, gdy Brandt powiedział, iż sprawa nie podlega dyskusji, gdyż takie polecenie wydał król. Nie. Król nie znosi księcia i jego matki. Chętnie korzysta z każdej okazji, aby ich poniżyć. Wasza Wysokość pamięta zapewne, że księżę jakiś czas temu zażyczył sobie pana Rabena jako swojego marszałka dworu. Powiedział, że chce tylko jego i nikogo innego. I co w tej sytuacji zrobił król? Mianował marszałkiem Bielc-kego. Było to naprawdę przykre, skoro księżę wyraźnie prosił o kogoś innego. A to, że Struensee i Brandt siedzą na miejscach należnych jemu i jego matce, jest jawną zniewagą. Brandt zresztą być może pozwala sobie na więcej niż powinien. Sama widziałam więcej niż raz, jak odsuwał króla, żeby się wychylić i porozmawiać z kimś stojącym poniżej.

- No tak - westchnęła Matyllda. - Gdyby tylko łoża była na tyle nisko, aby można było swobodnie porozmawiać z ludźmi z parteru, nie musielibyśmy się teraz zajmować takimi błahostkami jak naruszenie etykiety. Bo nie wątpię, że nie ty jedna widziałas, jak Brandt odsuwał króla. Ludzie robią z tego wielki skandal.

- Niech Wasza Wysokość przypomni sobie jeszcze, jak baron Falkenskiold podczas parady w zeszłym tygodniu nie chciał wraz ze swym oddziałem odsunąć się, by zrobić miejsce księciu, który chciał przejechać obok nich konno. To była potwarz, która niewątpliwie zasługiwała na reakcję. Król tymczasem nie zrobił nic. Wyglądał wręcz na rozbawionego. A teraz jeszcze osobisty regiment księcia ma być przeniesiony na prowincję!

- Tak, lecz to stanowi część reformy armii.

- Możliwe. Lecz jest to policzek wymierzony w rodzinę królewską we Fredensborgu, a coś takiego niełatwo zapomnieć. Wracając jednak do Brandta, trzeba powiedzieć, że nie był to pierwszy raz, kiedy pozwolił sobie na zbyt dużą poufałość wobec króla - ciągnęła wyjątkowo wzburzona fru von Gahler. - Ludzie mówią, że podczas jego codziennych przedpołudniowych przejazdów z monarchą, ze szczególną satysfakcją zasiada w królewskiej karocy, którą kazał urządzać z przepychem, od którego kręci się w głowie. Podobno siedzi tam i jedną ręką próbuje zwracać na siebie uwagę przechodniów, a drugą stale zasłania króla, który siedzi wciśnięty w kąt powozu. O nie, Brandt, myśli wyłącznie o sobie i próbuje ugrać jak najwięcej. Dobro króla jest mu najzupełniej obojętne.

- Wasza Wysokość bierze udział w czymś naprawdę wielkim. To tworzenie nowej epoki w historii królestwa - powiedziała fru von Gahler. - Wprowadzasz nas, pani, w nowoczesność i możesz być z tego dumna!

Matylda spojrzała na dworkę z wdzięcznością i wzruszyła się na myśl, że ma w niej wiernego i życzliwego sprzymierzeńca.

-1 moim zdaniem nowe odznaczenie, które Wasza Wysokość ustanawia i które ma być podane do wiadomości publicznej w dniu urodzin króla, powinno się nazywać „Order Matyldy”. Niech będzie symbolem nowych czasów dla przyszłych pokoleń, ale i dla nas, którzy żyjemy i kochamy tu i teraz.

- To święte słowa - powiedziała Matylda wzruszona. - I wiesz co, powinniśmy świętować póki możemy. Powodów na pewno nam nie zabraknie. W tym miesiącu przypadają zarówno urodziny króla, jak i następcy tronu. Rozwiązano starą radę państwa, a Struensee został mianowany *maitre des requettes*. Trzeba to uczcić świętem, jakiego jeszcze nie było! Niech będzie tak wspaniałe, jak to, które wydano z okazji ślubu mojego i króla. Niech fontanny trysną winem, niech kucharze przygotowują pieczeń dla mieszkańców miasta i niech w tłum posypią się dukaty, korony i marki. Wiesz, jakie motto przyświecać będzie temu świętu? - Matylda zasłoniła usta dłonią i wyrzuciła z siebie: - Mottem będzie to, że po rozwiązaniu rady państwa król rządzi samodzielnie, więc w jakimś sensie ponownie obejmuje tron! Ludzie będą zachwyceni! Lud uwielbia, gdy władca osobiście sprawuje rządy. Czas

5 Miejski urząd prawniczy we Francji średniowiecznej. Za Ancien régime'u, gdy formowała się monarchia absolutna, dwóch *maîtres des requêtes* było współpracownikami kanclerza Królestwa Francji. Ich funkcja polegała na przyjmowaniu różnego rodzaju petycji. Urząd *maitre des requêtes* był zaadaptowany przez wiele innych państw, np. przez Królestwo Danii, gdzie urząd ten pełnił przez dwa lata właśnie Johann Friedrich Struensee (przyp. red.).

panowania należy liczyć od dnia jego urodzin, a nie od momentu objęcia tronu. To również spodoba się ludziom! Ogół ludu jest naiwny i lubi wielkie słowa. Miasto będzie tętnić odgłosami radości i wiwatów. Wszyscy będziemy się bawić - Matylda wzięła fru von Gähler za rękę. - Wszystkim nam potrzebna jest chwila wytchnienia, nie sądzisz? Jesteśmy przecież jeszcze młode. I choć uwięziono nas w zimnym, nieprzyjaznym zamku obłąkanego króla, to nie ulega wątpliwości, że dawne czasy minęły nieodwołalnie. A to trzeba uczcić. Mój order zaś będzie symbolizować początek nowej ery. Stare już nie wróci - tym jednym możemy się pocieszać!

Jako pierwszy order otrzyma Johann. Bo choć realnie rządził krajem i choć czasy się zmieniły - następne pokolenia nazwą je zapewne epoką rozumu i postępu - to jednak póki co było nie do pomyślenia, aby mógł otrzymać Order Słonia. Natomiast Orderu Dannebrog nie mógł przyjąć, ponieważ na przestrzeni lat udekorowano nim zbyt wiele nic nieznaczących osób. Matylda miała świadomość, jak bardzo przeszkadzała mu hierarchia dworska, przez którą idioci i osoby bez jakichkolwiek zasług miały prawo kroczyć przed nim i niemal patrzeć na niego z góry.

- To, czym się człowiek zasłużył, nie ma najmniejszego znaczenia przy rozdzielaniu orderów - mawiał. Ona jednak mogła mu to wynagrodzić. A gdy już znajdzie się w wąskim gronie osób udekorowanych jednym z królewskich odznaczeń, kolejnym krokiem będzie wyniesienie go do rangi szlachcica. Wtedy na pewno lud go polubi. Poddani z niezrozumiałych powodów darzyli wielkim szacunkiem i miłością wszystkich z tak zwanych wyższych sfer.

Jako druga Orderem Matyldy zostanie uhonorowana fru von Plessen. Królowa osobiście zapakowała certyfikat poświadczający jego nadanie w brązowy papier i dołączyła list, w którym zapewniała dawną ochmistrzynię, iż wciąż darzy ją wielkim szacunkiem. Napisała, jak wielką radość sprawia jej, że przyznając jej order, może na zawsze zapisać się w jej pamięci. Paczkę wysłała niezwłocznie kurierem do Celle, gdzie zamieszkała fru von Plessen. Dzięki temu miała pewność, że order dotrze do ochmistrzyni tego samego dnia, gdy zostanie oficjalnie ustanowiony w Kopenhadze. Czy fru von Plessen spodobałyby się nowe porządki na dworze i czy polubiłaby Johanna? Cóż, Matylda nie była tego pewna i miała ku temu powody. To jednak było bez znaczenia. Nie potrzebowała już matczynej akceptacji swojej przyjaciółki dla wszystkiego, co robiła. Teraz stała na własnych nogach i sama odpowiadała za swoje czyny. Chciała jedynie sprawić radość

dawnej ochmistrzyńi, przyznając jej odznaczenie, którego ta z całą pewnością się nie spodziewała.

„A może - pomyślała Matylda - to właśnie jest w życiu najważniejsze, aby każdy na swój sposób starał się sprawić przyjemność ludziom, na których mu zależy? I nie tylko im. Może ład i spokój w państwie osiągnąć można tylko wtedy, jeśli władcy starają się uszczęśliwić jego mieszkańców? Czy Johann to rozumiał? A może uzna takie myślenie za kobiecy sentymentalizm?" Pewnie nigdy się nie dowie, ponieważ Johann był tak zajęty porządkowaniem spraw państwowych, że prawie ze sobą nie rozmawiali. Na ogół zjawiał się na kolacji zabiegany i zmęczony, i często całą uwagę musiał skupiać na królu. Kiedy wreszcie byli tylko we dwoje, Matylda nie miała sumienia zadawać mu niewygodnych pytań. Nawet w łóżku wydawał się przemęczony i przeważnie zasypiał, pocałowawszy ją tylko w czoło. Wyglądał, jakby coś wyniszczało go od środka, a ona nie miała pojęcia co. Czyżby on, który sprawiał wrażenie silnego i pewnego swych racji, w rzeczywistości bał się, jak to wszystko się skończy? Czy to możliwe, że czuł strach? Czy on też nie potrafił przewidzieć, jaka czeka ich przyszłość?

Cały dwór przygotowywał się na przybycie szwedzkiego króla. Była to jego pierwsza zagraniczna wizyta, odkąd został Gustawem III. Matyllda jednak nieszczególnie interesowała się tymi odwiedzinami, gdyż właśnie nabrała pewności, że ponownie spodziewa się dziecka. Nikt - włącznie z królem Szwecji - nie uwierzyłby, że ojcem dziecka jest Chrystian. Według tego, co mówiła matka, o dziwactwach duńskiego króla i jej związku z Johannem od dawna wiedziała już cała Europa. Lecz czy wiedziała i o tym, że były mocne dowody wskazujące na to, iż król utrzymywał nienaturalne relacje z Jorgenem i Morantim? A jeśli i o tym wynaturzeniu było powszechnie wiadomo - a według słów matki i Jerzego angielski dwór był informowany

o wszystkim, co się działo na dworze duńskim - to jak je oceniano? Czy potępiano zachowanie króla? Czy też potępiano tylko jej związek za to, że ona jest królową, a Johann mieszczaninem?

Cieszyła się oczywiście, że będzie miała dziecko z Johannem. Radowała się też, że Fryderyk - jej mały, kochany Fritz - doczeka się rodzeństwa. Lecz skłamałaby, gdyby nie przyznała, że obawiała się reakcji dworu i otoczenia na wieść o kolejnej ciąży. Czy na murach przy Helliggejststrsede zawisną teraz szydercze rysunki z „Jej Wysokością wielką królową Karoliną Matyldą”, która ujeżdża mężczyzn jak konie? I czy Juliana Maria nie dojdzie do wniosku, że teraz, gdy królowa nosi pod sercem dziecko Johanna, jej własna pozycja wzmocniła się na tyle, że będzie mogła posadzić na tronie swojego syna?

Matylda martwiła się też, jak Johann zniesie przybycie szwedzkiego władcy. Była to pierwsza wizyta zagranicznego monarchy, odkąd w Danii rozwiązano radę, a realną władzę nad Danią i Norwegią przejął Johann. Pamiętając, jak jej matka zachowała się wobec niego w Liineburgu, jeszcze bardziej się obawiała, jak król Szwecji potraktuje „parweniusza i pospolitego konsyliarza”, jak go określiła matka, oraz „człowieka bez tytułu, dla którego łóżko królowej jest środkiem do zdobycia władzy w kraju”.

Postanowiła, że osobiście zajmie się wszystkimi kwestiami związanymi z protokołem i szczegółowo wszystko zaplanuje z marszałkiem dworu i fru von Gähler. Ku jej zaskoczeniu okazało się jednak, że Johann już dawno wszystkim się zajął, włącznie z wyborem kreacji, którą miała włożyć na powitanie Gustawa III na nabrzeżu i tej, jaką miała mieć podczas wielkiej kolacji na jego cześć. Jednak nie miał pojęcia, że jest brzemienna. Żadna z sukienek, jakie dla niej wybrał, już na nią nie pasowała. Trzeba było je poszerzać w biuście i w talii.

Miała nadzieję, że zajmując się takimi drobiazgami, nie wprowadzi w państwie jeszcze większego zamętu. Tak właśnie stało się na dworze, gdzie Johann wtrącał się do wszystkiego, krytykując dwór za rozrzutność, z której nikt nie ma pożytku. Decydował nie tylko o jej garderobie, ale i o strojach króla. Już dawno określił, jakie liberie ma nosić służba na co dzień i kiedy ma zakładać stroje odświętne. Często kłócił się z Brandtem o to, jak powinien wyglądać nowoczesny, oświecony dwór. Brandt uważał - Matylda była skłonna przyznać mu rację - że to on ma dobry gust i powinien decydować o dworskiej modzie. Johann był innego zdania. Tragedie, które Brandt chciał wystawiać w Teatrze Dworskim, były według niego zbyt pompatyczne. On, Johann, jako jedyny wiedział, co Królewskie Moście lubią i co powinny oglądać.

Jedynie Struensee zastanawiał się nad kosztami niezliczonych przyjemności dworskich. Na nic się zdadzą oszczędności w poszczególnych dziedzinach, skoro jednocześnie urządzano koncerty i przyjęcia, których koszty zdecydowanie przewyższały owe oszczędności. Po co to wszystko, jeśli król i tak nie umiał się nauczyć skomplikowanych kroków tańca, w którym Brandt szkolił go razem z fru Holstein.

- To oczywiste, że dwór musi się bawić, lecz zabawa powinna polegać na niewymuszonej radości - przekonywał Johann. - Pan zaś, panie Brandt, i ja, tak naprawdę jesteśmy tu wyłącznie dla przyjemności króla i królowej. Chciałbym zatem po raz ostatni podkreślić, że nie będziemy więcej dawać napiwków służbie dworskiej. Osoby tu zatrudnione otrzymują godziwe wynagrodzenie i to im musi wystarczyć. Mówi pan, że to zły pomysł, ponieważ stać pana na wręczanie hojnych napiwków. Co jednak mają począć ci, których na to nie stać albo którzy z zasady nie chcą wręczać napiwków, gdyż w rzeczywistości jest to traktowanie innych z wyższością? Co mają zrobić ci ludzie, gdy służący wyciągają ku nim ręce niczym żebracy?

- Teraz będziesz miał przeciwko sobie całą służbę dworską - powiedziała cicho Matylda. - Podobno już boją się ciebie jak ognia.

- I cóż z tego? Prędzej czy później zrozumieją, że chodzi mi o ich godność, że bronie ich honoru. Postanowiłem też, że podczas wielkiej kolacji na cześć szwedzkiego króla nie będziemy się trzymać wyznaczonych miejsc przy stole - powiedział Johann. - Rozkład miejsc jest sztywny i staroświecki, a Gustaw III jest przecież młody i nie sądzę, by szczególnie przejmował się dworską etykietą. W dodatku, z tego co się zorientowałem, jest żywo zainteresowany francuską filozofią oświecenia.

Matylda milczała, lecz trudno jej było ukryć niepokój. Bo choć szwedzki monarcha był młody, to jednak w jego żyłach płynęła królewska krew i odebrał wychowanie należne następcy tronu na dworze przywiązanym do tradycji i ściśle przestrzegającym etykiety. Takie wychowanie zostawia trwałe ślady.

Na krótko przed jego przybyciem, architekt Harsdorff ukończył swoje dzieło - wielką łaźnię w piwnicach zamku Frederiksborg. Bo choć nie było dnia, aby Johann nie przypominał wszystkim wokół, jak ważne jest oszczędzanie w tych ciężkich czasach, kiedy wszystko drożeje, a ceny ziarna i chleba stale rosną, to jednak nie miał nic przeciwko budowie łaźni, której sufit zdobiły lustra. Tłumaczył to tym, że kąpiele są elementem terapii króla i należy je traktować jak kontynuację zimnych ablucji, które zalecił królowi podczas zagranicznej podróży, a które w Holsztynie i na zamku Hirschholm

stosowano tylko częściowo. Teraz monarcha mógł codziennie wylegiwać się w ogromnych wannach, przeglądając się w lustrze i obserwując postępy w hartowaniu.

Matylda wolała nie myśleć, jak jeszcze Chrystian mógł sobie umilać czas w ogromnej wannie z Morantim i Jorgenem, bo też, w istocie, nie była to jej sprawa. Rozumiała, że stopniowo zaczynało chodzić już wyłącznie o to, by przeżyć - w taki czy inny sposób. Jej życie stało się niezwykle proste - istnieli Fryderyk, Johann i ich nienarodzone dziecko. A gdzieś daleko była cała reszta, która niewiele znaczyła w porównaniu z tą trójką.

Kąpiele najwyraźniej miały zbawienny wpływ na króla. Podczas powitania Gustawa III na nabrzeżu przy Langelinie, Chrystian wyglądał tak dobrze, jak mu się to nie zdarzyło od wielu miesięcy. Był szykowny jak dawniej, kroczył dostojnie, uśmiechając się i pozdrawiając zebranych. Chrystian, który się skradał, wczłógiwał pod powozy albo pstrykał ludzi mocno w nos i wybuchał końskim śmiechem, dziś najwyraźniej gdzieś się schował. A może miał więcej twarzy? Matylda pomyślała, że być może chciał się jedynie pokazać z jak najlepszej strony swojemu szwagrowi, którego konsekwentnie nazywał „Królem Kiszotem”. Była z niego dumna, jakby był dzieckiem, które na co dzień było niegrzeczne, i nagle, bez wyraźnego powodu, zachowywało się wzorowo. Na moment przypomniała sobie słowa matki o królewskich manierach. Chrystian najwyraźniej, choć miał złych nauczycieli, rzeczony królewskie maniery wypił z mlekiem matki. Był jak stary koń cyrkowy, który zaczyna tańczyć, gdy tylko usłyszy muzykę.

„Powinniśmy mieć więcej muzyki”, pomyślała Matylda, gdy rozległy się powitalne salwy armatnie, a regimenty rozpoczęły uroczysty przemarsz w rytm dźwięków orkiestry wojskowej. Wszędzie powiewały flagi i raz po raz wznoszono okrzyki. Chrystianowi do szczęścia wystarczała muzyka.

- Król Kiszot za dużo się uśmiecha - szepnął jej Chrystian na ucho. - Nie podoba mi się to. Najwyraźniej nie ma pojęcia, że kiedy ludzie się uśmiechają, to wyglądają jak dzikie bestie szczerzące zęby przed atakiem. Nie daj się zwieść. Uśmiech na twarzy Kiszota nie jest w żadnym razie przyjacielski. Przeciwnie. Ten uśmiech oznacza, że jest gotów rzucić się na ciebie. Nie ufam nikomu, kto chodzi, pokazując zęby w uśmiechu. Dlatego wolę Johanna czy Morantiego. Żaden z nich nie uśmiecha się za często.

Nikt nie zaprzeczy, że król szwedzki był przystojny, uroczy i elegancki. Do tego okazywał Matyldzie szacunek na tyle różnych wyszukanych sposobów, choć musiał przecież wiedzieć o tym, że ona, w której żyłach płynęła

królewska krew, miała kochanka, który nie był ani księciem, ani hrabią, ani żadnym markizem - tylko najzwyczajszym niemieckim poddanym.

- Nie wolno dać się zwieść królowi - ostrzegła fru von Gähler. - Podobno już w dzieciństwie nabrał biegłości w sztuce udawania. Są tacy, którzy twierdzą, że chorobliwie pragnie, żeby go wszyscy lubili. Nie przegląda się w jednym lustrze, lecz w wielu różnych zwierciadłach. Żadne z nich zaś nie należy do szwedzkiej królowej - zachnęła się fru von Gähler. - Ona i król się nie znoszą, wręcz nienawidzą. Podobno ich małżeństwo do dziś nie zostało skonsumowane, mimo że są już wiele lat po ślubie.

Być może to tylko złudzenie, lecz Matylda była wdzięczna za nienagane maniery króla Gustawa, które były jak balsam dla jej znękanej duszy. Był dla wszystkich życzliwy i uprzejmie wysłuchiwał nawet głośnych skarg królowej wdowy Juliany Marii, jak to jej synowi broni się dostępu do brata, króla, że wciąż nie otrzymał stosownych apanaży, choć była najwyższa pora, by go odpowiednio uposażyć, i że uporczywie nie wtajemnicza się go w sprawy państwowe. Juliana Maria tak dosadnie, jak tylko to było możliwe bez urazy dla królewskiego majestatu, opowiadała Gustawowi, że król nie nadaje się do rządzenia i jej syn powinien objąć tron. Szwedzki monarcha powiedział jej to, co chciała usłyszeć, starając się jednak nie przyznać jej racji. Podczas rozmowy nie patrzył na księcia, który wyglądał jak siedem nieszczęść z szerokim małym czołem, wielką dolną wargą i niezbyt mądrym uśmiechem na twarzy.

Król Gustaw nie zdołał jednak ukryć swego rozczarowania, kiedy się zorientował, że tylko jeden raz wieczerza podana zostanie przy ogromnym stole w sali rycerskiej, w dodatku nikt nie wskazał mu miejsca ani nie wyznaczono damy, którą mógłby poprowadzić do stołu. Jeśli jednak poczuł się tym urażony, doskonale się z tym krył. Zamienił kilka zdań ze swoim adiutantem i zajął miejsce między Matyldą a Chrystianem. Pozostali również usiedli tam, gdzie mieli ochotę.

Wbrew obowiązującym dotąd zwyczajom, zaproszeń na kolacje na dworze królewskim nie wysyłano do osób odpowiednio wysoko urodzonych, lecz do tych, których Johann uznał za warty zaproszenia. Gdy szwedzkiemu królowi przedstawiono wszystkich gości, ten głośno zapytał, czy aby - skoro najwyraźniej wszystkie piękne damy zasiadające przy stole były mieszczkami - nie ma przy stole również jakichś Żydów. Chętnie bowiem zjadłby kolację w gronie osób, których dotąd nie miał okazji poznać.

Matylda pomyślała, że nieszczęsny Gustaw musiał się czuć jak Guliwer wśród liliputów. Chrystian za to zabawiał niezmiennie uśmiechniętego

szwedzkiego monarchę opowieścią o tym, ja on sam był czczony niczym bóstwo przez mieszkańców Anglii, kiedy odwiedził ten kraj. Opowiadał także, że choć rządzi stosunkowo niedługo, zdołał już przyćmić wszystkich innych władców. Mówił też o tym, iż jego Teatr Dworski dysponuje znacznie lepszą akustyką i prezentuje się okazalej niż berliński teatr Fryderyka Wielkiego.

Johann dopóty był pochmurny, dopóki i jemu nie udało się dojść do słowa. Nagle stał się wyjątkowo rozmowny. Szwedzki monarcha wciąż się uśmiechał, przytakiwał, słuchał i niewątpliwie przeklinał w duchu gadulstwo Duńczyków. Matylda miała ochotę uciszyć zarówno Johanna, jak i Chrystiana, lecz zabrakło jej odwagi. Johann próbował wzbudzić litość wobec najuboższych i z zapalem opowiadał o własnym społecznym zaangażowaniu. W młodości pisał artykuły o tym, jak ważne jest powstrzymanie odpływu ludności ze wsi do miast.

- Rolnicy cierpią pod ciężarem pańszczyzny. Trudno im sprostać wydatkom i płacić dziesięcinę - mówił. - To dlatego przenoszą się do miast, gdzie życie jest łatwiejsze. Tymczasem na wsiach szerzą się choroby, śmiertelność jest zbyt wysoka i zbyt mało rodzi się dzieci. Ratunkiem dla ludności wiejskiej byłiby wykształceni lekarze zamiast golibrodów, cyrulików i znachorów. Dopóki to się nie zmieni, dzieci i dorośli wciąż będą przedwcześnie umierać. Wykształcony medyk mógłby poprawić sytuację tych ludzi.

Król szwedzki zmarszczył brwi w zamyśleniu i przyznał Johannowi rację.

- Wasza Wysokość rozumie zatem, że służba zdrowia i opieka społeczna w sposób szczególny leżą mi na sercu - powiedział Johann.

Matylda na próżno próbowała powstrzymać jego słowotok. Gustaw posłał jej tylko pełne rezygnacji spojrzenie.

- W zeszłym tygodniu w domu położnym zmarło czternaście kobiet. Wszystkie w jednej sali. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zdarzyło się więcej nagłych zgonów takich jak te. Mamy podejrzenia, że personel podtruwa kobiety.

Król Gustaw zamknął oczy i się przeżegnał.

- Innym nagłym problemem w Kopenhadze w ostatnich latach jest alarmujący wzrost zabójstw noworodków oraz przypadków porodów w ukryciu, po których dzieci są porzucane na ulicy. Chcielibyśmy pomóc tym nieszczęsnym kobietom i zapobiec mordowaniu nowonarodzonych dzieci. Waszą Wysokość zainteresuje zapewne fakt, że właśnie udostępniliśmy dla tych kobiet specjalną skrzynię w celu ocalenia nieszczęśliwych niewiniątek. Skrzynia ta stoi w oknie piwnicy fundacji powołanej na rzecz promowania dziet-

ności, tuż obok pałacu Amalienborg. Chodzi o to, aby zrozczone kobiety zamiast zabijać swoje potomstwo, umieszczały je w skrzyni. Kiedy to zrobią, rozlega się dźwięk dzwonka i odtąd państwo przejmuje odpowiedzialność za pozostawione dziecko.

- Wydaje mi się, że masz w brzuchu małego księcia albo małą księżniczkę. - W tej samej chwili Chrystian szepnął Matyldzie wprost do ucha. - To widać. Kiedy pijesz, wino tak buzuje w twoich żyłach, że krew od razu uderza ci do głowy. Lecz nie zamierzasz chyba zostawić tego dziecka w skrzynce, o której mówi Struensee?

Matylda nie wiedziała, czy ma się roześmiać, czy rozpłakać. Uświadomiła sobie, że Chrystian wie, iż to dziecko nie może być jego. Wie również, że ona i Johann żyją ze sobą jak mąż i żona. Najwyraźniej to go martwi.

- Czy jednak nie pomyśleliście o tym, że wystawiając taką skrzynkę, nakładacie moralny obowiązek na rząd Jego Wysokości? - Uśmiech szwedzkiego króla stał się nagle ostry jak brzytwa. - Można by pomyśleć, że stawiacie się w roli moralnego autorytetu, by nie powiedzieć, Boga. Zdejmujecie bowiem ciężar odpowiedzialności z człowieka i nakładacie go na abstrakcyjny twór, jakim jest państwo. Wpisuje się to jednak doskonale w politykę rządu, który anulował szereg świąt religijnych, bo podobno wykorzystywano je do rozpusty, a nie wielbienia Boga. A skąd pewność, że tak właśnie było? Czy państwo może być mądrzejsze od ludzi?

Nagle rozległ się głośny trzask, a po nim krzyki i nawoływania. Adiutanci szwedzkiego króla zerwali się na równe nogi, lecz po chwili wszyscy wybuchli gromkim śmiechem. Okazało się, że to Warnstedt upadł na podłogę, gdy krzesło się pod nim załamało. Po chwili znów rozległ się krzyk. Chrystian wstał. Był bład jak ściana. Zaciskał dłonie na gardle i krzyczał, że próbowano go zabić. Nie można go było uspokoić. Był przekonany, że dźwięk krzesła, które się połamało, był odgłosem wystrzału z pistoletu i że Warnstedt chciał go zamordować.

Johann działał szybko. Pozwolił, by król zakończył kolację. Zaproponował, by Gustaw III poszedł za nim przyjrzeć się, jak wyjątkowe wychowanie otrzymuje mały Fritz. Król przecież także fascynował się francuskimi filozofami oświecenia, więc na pewno zechce na własne oczy przekonać się, jak ich idee o wychowaniu dzieci mogą wyglądać w praktyce. Matylda wstrzymała oddech. Cała szwedzka delegacja sprawiała wrażenie, jakby się obawiała, że Johann planuje porwać ich króla, kiedy bezceremonialnie wziął Gustawa pod rękę i zaprowadził do komnat Fryderyka i jego dwóch kolegów. Wszyscy członkowie świty królewskiej ruszyli w ślad za nimi, krocząc

tuż za królem. Gdy się okazało, że komnaty, do których zmierzają, znajdują się po drugiej stronie dziedzińca, niemal wpadli w panikę.

- Pada! Pada! - krzyczeli. Ruszyli ku drzwiom w takim popłochu, jakby wołano „pożar”, aby wyciągając dłonie ponad głową monarchy, osłonić go przed deszczem.

Tego wieczora odbył się bal. Król Szwecji zatańczył menueta. Wszyscy byli pod wrażeniem wyszukanej gracji jego ruchów i niezwyklej kurtuazji. Dało się zauważyć, że obecny na sali kwiat mieszczaństwa przeżywa najpiękniejsze chwile swego życia. Pani Schimmelman, o której Matylda miała dobre zdanie i której towarzystwo sobie ceniła, z trudem próbowała opanować nazbyt widoczne oznaki zadowolenia, kiedy tańczyła ze szwedzkim monarchą. On sam na szczęście z humorem przyjmował wszelkie zachwyty. Możliwe, że mimo młodego wieku zdążył już opanować grę pozorów i lubił być w centrum uwagi. To wszelako nie zmieniało faktu, że dobre maniery się w życiu przydają.

Po wizycie szwedzkiego króla stan Chrystiana się pogorszył. Zapewne udawanie normalności podczas oficjalnych ceremonii zbyt wiele go kosztowało. Najtrudniej było mu opanować się w obecności Warnstedta, w którym wciąż widział niedoszłego zamachowca. Któregoś wieczora przy kolacji rzucił w niego serwetką, a innym razem - garścią soli.

- Niech stąd znika - warknął. - Uczyniłem go szambelanem i pierwszym koniuszym, a do tego podarowałem mu drogocenne cugle z uchwyty z kości słoniowej, ozdobione szlachetnymi kamieniami. Tymczasem ten człowiek to żaden dzielny Hektor. To Jagon. Precz z nim, precz!

Nie można go było uspokoić, więc aby uniknąć kolejnych żenujących incydentów, Warnstedt przestał uczestniczyć w kolacjach. Johann przez czternaście dni opierał się żądaniom króla, aby pozbyć się go z dworu, nim ostatecznie się ugiał. Warnstedt otrzymał odprawę w wysokości ośmiuset talarów i został drugim dowodzącym pułku kawalerii.

- Pomyśleć tylko - mruknął Johann z ustami we włosach królowej - że Warnstedt przez jakiś czas podczas zagranicznej podróży był najbliższym przyjacielem króla. Ich relacje były tak bliskie, że w wąskim gronie znajomych zastanawialiśmy się, czy nie ma między nimi również stosunków cielesnych.

- Warnstedtowi naprawdę leży na sercu dobro króla. Nie ma co do tego wątpliwości. Dlatego myślę, że znacznie trudniej niż innym, którzy popadli w niełaskę, jest mu zrozumieć, jak to możliwe, że jednego dnia można być faworytem, a drugiego zostać odprawionym w atmosferze hańby. - Matyl-

da się odwróciła. - Lecz być może Chrystian jest mądrzejszy niż my wszyscy razem wzięci. Może zrozumiał, że ten człowiek jest zbyt słaby, aby oprzeć się jego kaprysom. Nie wolno nam lekceważyć Chrystiana. W jakiś dziwny sposób, w swoim obłędzie rozumie więcej, niż się wszystkim wydaje. - Położyła głowę na piersi Johanna. - Przytul mnie, proszę. Przytul mnie mocno. Wiem, że mój brzuch przeszkadza. Zrobiłam się ciężka i spuchnięta. Ale tak bardzo potrzebuję miłości i ciepła. Obejmij mnie, dobrze? Obejmij mnie mocno. Mocniej. Jeszcze mocniej.

Król znów zaczął miewać gwałtowne napady złości. Nachodziły go jak nagle załamanie pogody. Szał pojawiał się jak burza z piorunami na błękitne niebo. Opanowywał go bez reszty, aż stawał się całkiem bezwolny, zanurzony głęboko w czarnych, burzowych chmurach. Przez dwa dni z rzędu między jedenastą a dwunastą, w towarzystwie Jorgena i Morantiego ubranych jak żołnierze na wojnę, król z balkonu zamku Christiansborg wyrzucał za balustradę wszystko, co mu wpadło w ręce. Na królewskich trawnikach lądowały butelki, porcelanowe lalki, szufelki do kominka, książki, nuty i najróżniejsze papiery oraz dokumenty, a wśród nich również tajne rysunki wszystkich okrętów floty. Wieść o tym błyskawicznie rozniosła się po zamku i wkrótce pod balkonem zebrało się ponad czterysta osób, a każdy łapał, co tylko mógł. Podobno lokaj obcego ministra porwał tajne rysunki, a służący rosyjskiej delegacji został uderzony butelką w nogę i poważnie zraniony.

Budziło to wśród ludu zgorszenie. Gdy jednak Chrystian w towarzystwie Brandta wszedł do zamkowej kaplicy, gdzie dworzanin za kazalnica udawał księdza, a monarcha, idąc boczną nawą, tłukł kolejne szyby w oknach, ko-penhażanie otwarcie zwrócili się przeciw królowi i wygnali go z kaplicy. Po-bładły z przerażenia i wciąż bezdźwięcznie poruszając ustami, król przebiegł przez dziedziniec zamkowy i skierował się do wejścia w lewym skrzydle, gdzie na szczęście strażnicy rozpoznali go i wpuścili do środka. W zamku Chrystian wpadł w letarg. Nie miał ochoty ani na konne przejażdżki, ani na spacer. Przez wiele tygodni nie opuszczał bezpiecznych murów i nawet powrót Reverdila ze Szwajcarii nie zrobił na nim większego wrażenia.

-Król jest nieszczęśliwy - powiedział jej Reverdil po tygodniu od swojego przybycia na dwór. _ - Nieszczęśliwy? Co ma pan na myśli?

-On sam doskonale wie, w jak kiepskim jest stanie i wydaje mi się wręcz, że wolałby nie żyć, choć zarazem oczywiście boi się śmierci. Lecz kto się jej

nie boi? Często mnie pyta, czy ma się utopić, wyskoczyć tyłem z okna, czy rozłupać sobie czaszkę, uderzając nią w mur.

- Król od dawna przecież odgraża się, że się zabije. Nie trzeba brać jego słów na serio.

- Toteż powiedziałem mu, że sam musi wybrać sposób, w jaki odbierze sobie życie. Gdy się jednak zastanowić, łatwo dojść do wniosku, że tylko ludzie głęboko nieszczęśliwi grożą samobójstwem.

- Myślę, że pańska obecność, monsieur Reverdil, bardzo mu pomaga. Pan go rozumie.

- Robię w każdym razie, co w mojej mocy, aby ulżyć skołatanej duszy króla, choć czasem mam wrażenie, że to beznadziejne. Jego Wysokość często prosi mnie, żebym mu poczytał na głos i sam wybiera książkę. Ledwie jednak zdążę przeczytać dziesięć zdań, a król zaczyna rozmawiać ze sobą półgłosem i wygląda, jakby znów pogrążał się w swoich ponurych marach. W ogóle mnie nie słucha. To dla mnie jednak krzepiące, że Wasza Wysokość darzy mnie zaufaniem. A także zwykli ludzie. Podczas naszych codziennych przejazdów nieraz słyszę głosy spośród tłumów, jakie się wówczas zbierają, że „ten tam - chodzi o mnie - nie zrobi królowi krzywdy”. Ludzie mówią: „Ten tam przynajmniej króla nie wykorzysta”.

- Niestety, do mnie także dotarły plotki, jakobyśmy króla więzili, umieszczali go w zimnej wodzie i w rozgrzanym do czerwoności łożu oraz poddawali go całej masie innych potwornych mąk. Pan jednak, monsieur Reverdil, może przynajmniej zaświadczyć, również dla potomności, że nie ma w tych plotkach ani krzty prawdy.

- Mogę i zrobię to. Być może Waszą Wysokość uraduje wiadomość, że zacząłem już spisywać swoje wspomnienia od początku mojego pobytu na duńskim dworze.

- Cieszy mnie niezmiernie, że prawda w końcu wyjdzie na jaw - to powiedziawszy, Matylda pociągnęła energicznie za sznurek i po chwili zjawił się lokaj, któremu kazała przynieść złotą szkatułkę, która leżała na marmurowym stoliku w garderobie. - Coś panu powiem, monsieur Reverdil. Chcę dać panu mały prezent za to, że tak szybko pan zareagował, gdy niedawno Gourmand przewrócił króla na korytarzu. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie pan. Skończyło się guzem i kilkugodzinnym bólem głowy, co i tak jest wystarczająco poważne, lecz bez pańskiej interwencji król mógłby spaść ze schodów i dostać wstrząsu mózgu. Pies mógłby go też zaatakować. Niewiele potrzeba, aby beztraska zabawa zamieniła się w groźny atak, gdy chodzi o psa tak wielkiego jak Gourmand, który w dodatku jest wyjątkowo nieposłuszny.

Lokaj przyniósł szkatułkę, uklonił się i opuścił komnatę.

- Powiedziano mi, że szarpiąc się z Gourmandem, zniszczył pan sobie spinki do mankietów. Proszę więc przyjąć te jako rekompensatę i wyraz uznania dla pańskiego trudu. - Matylda otworzyła wieko szkatułki. Reverdil aż westchnął z wrażenia, gdy zobaczył ciężkie, inkrustowane szafirami spinki. - Niebieskie kamienie pasują do pańskich oczu, monsieur Reverdil. Szkatułka oczywiście również jest pańska. Mam nadzieję, że okaże nam pan tę szczodrość i napomknie o nas życzliwym słowem w swoich wspomnieniach.

- Wszyscy mówią, że stan króla poprawia się wyłącznie dlatego, że cieszy się z rychłego przyjścia na świat nowego księcia albo nowej księżniczki.

Matylda obawiała się spojrzeć fru von Gähler w oczy. Bała się, że jeśli to zrobi, rzuci się na nią z pięściami albo zrobi coś równie nieobliczalnego. Bo ta uwaga mogła być jedynie ironiczna albo celowo impertynencka. Nic bowiem nie wskazywało, aby stan Chrystiana się poprawiał. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu zepsuł wszystkim piknik w ogrodzie zamku Hirschholm na Wyspie Magdaleny, który tak starannie przygotowała. Kiedy wraz z Jo-hannem powolnym krokiem dotarli na miejsce wraz ze świtą gości, wszystkie stoły pływały w sadzawce wokół altany. Chrystian chwilę wcześniej wpadł w szal i powrzucał butelki z winem, szkło, porcelanę, stoły i krzesła do wody, a lokaje ukryci w krzakach raczyli się królewskim szampanem. Gdy królowa z gośćmi przyszli na miejsce, niektóre rzeczy unosiły się jeszcze na powierzchni niczym martwe ryby, podczas gdy inne opadły na dno.

Nie odpowiedziała fru von Gähler, choć wiedziała, że popełnia błąd. Kobieta ta była bowiem naprawdę jedną z niewielu osób na dworze, które dobrze jej życzyły. Wciąż była dla Matyldy największym wsparciem, mimo że nie było już między nimi takiej zażyłości jak dawniej. Matylda znalazła się w takim punkcie swego życia, w którym zdawało jej się, że jest na świecie zupełnie sama. Dawniej mogła liczyć na rodzinę - na matkę, nianię, Jerzego i resztę rodzeństwa. Teraz miała małego Fryderyka, za którego była odpowiedzialna, Johanna - i na tym koniec. Im bardziej kochała Johanna, tym bardziej czuła się samotna. „Najdroższa, po cóż ci powiernice - przekonywał ją nieraz, kiedy się na to skarżyła. - Jeśli sama nie kochasz swojego życia, to naprawdę nikt tego za ciebie nie robi. Ja również nie mam nikogo zaufanego, prócz ciebie, oczywiście. Mam znajomych i starych przyjaciół. Ale ludzi zaufanych - nie”.

- Wszyscy więc bardzo się martwimy - ciągnęła fru von Gähler niezrażona milczeniem Matyldy - że Wasza Wysokość nadal jeździ konno po lasach.

Być może mogłabyś, pani, *rozważyć* ograniczenie swoich wycieczek, albo przynajmniej prędkości, do czasu szczęśliwego rozwiązania.

Matylda zamierzała jeździć dalej i nadal kochać się przy świetle księżyca, urządzać pikniki w parku i śpiewać arie Sartiego, choć Johann uparcie próbował wpływać na to, jakich kompozytorów powinna śpiewać i podziwiać. Ona jednak naprawdę nie może w nieskończoność śpiewać *Whereryou walki* Postanowiła, że po prostu będzie sobą. Znajdzie w sobie odwagę, by pokochać życie. Ostatecznie jest przecież panującą królową i może robić, co jej się podoba.

Bo dlaczego właściwie królowej miano by odmawiać przyjemności, którymi lud może się napawać do woli? Wszyscy mogą się teraz przechadzać po królewskim ogrodzie przy zamku Rosenborg, i to aż do północy! Wcześniej, to znaczy przed rozpoczęciem przez Johanna jego wielkich reform, kiedy nakryto kochanków na potajemnych amorach w tym miejscu, uważano to za bezczeszczenie królewskiego mienia i karano obcięciem fragmentu środkowego palca. Teraz królewski ogród stał się dla młodych oazą, gdzie mogli zaspokajać swoje tęsknoty. Szerokie aleje były oświetlone, lecz w chaszczach panował bezpieczny, gęsty mrok. Podobno fru Biilow obiecała swojemu nowemu amantowi, szambelanowi Schildenowi, że oddali się z nim w zarośla, lecz najpierw chciała jeszcze obejrzeć pokaz fajerwerków. Ich rozmowę usłyszało kilku zawistników i umówili się, że zakłócą planowaną schadzkę. Schowali się pod ławką ukrytą w krzewach i kiedy kochankowie byli w połowie miłosnego aktu, zaczęli wyć i jęczeć, aż fru Biilow nieomal dostała zawału z przerażenia i wstydu.

Kiedy Matylda sugerowała Johannowi, że państwo być może nie powinno tak otwarcie zachęcać do sytuacji, które będą dodatkowym obciążeniem skarbcu, przypominał jej, że otwarcie królewskiego ogrodu to nic innego, jak kontynuacja obchodów jej osiemnastych urodzin. Otwarto wówczas ogród zamku Frederiksborg ze wspaniałymi iluminacjami, który jest znacznie większy niż ten w Rosenborgu, a w dodatku leży pół kilometra od Kopenhagi. Przez trzy noce z rzędu mogli się w nim bawić ubrani w maski biesiadnicy.

- Pamiętasz, jak tańczyliśmy wtedy ukryci przed resztą świata za swoimi kostiumami?

Oczywiście, że pamiętała. Johann zapewniał ją o swej miłości i przetańczyli całą noc z twarzami przesłoniętymi maskami, w otoczeniu innych zakochanych par. To były najcudowniejsze chwile w jej życiu. Jakże mogłaby je zapomnieć?

Minęło jednak sporo - nazbyt wiele - czasu, odkąd ostatni raz tańczyli z Johannem i być może to właśnie było powodem, dla którego tak ją drażnił widok tych, którym teraz wolno było tańczyć i kochać się w ciepłe, letnie noce. Zazdrościła im. Rosnący brzuch stawał się uciążliwy.

Johann także nie wyglądał na człowieka zadowolonego z życia. Gdyby ktoś go nie znał, mógłby pomyśleć, że najchętniej rzuciłby to wszystko. Sprawy państwowe z każdym dniem coraz bardziej się komplikowały i ciążyły, a Matylda mogła pomóc tylko zwykłym dobrym słowem.

- Kanceliści robią, co mogą, aby przeszkodzić we wdrażaniu reform - powiedział i spojrzał na nią ponuro.

- Być może obawiają się, niewykluczone że słusznie, iż zostaną pozbawieni przywilejów.

- Urzędnicy powinni robić to, co się im każe, zamiast po kryjomu sprzeciwiać się władzy. Lojalność urzędników wobec ich suwerena jest sprawą absolutnie podstawową.

- Może więc zamiast ich degradować i odbierać im władzę, trochę byś ich połechtał i pozwolił zachować choć część blichtru oraz niektóre z przywilejów i praw, które ich zdaniem im się należą.

- Matyldo, nie mówimy tu o dzieciach, którym ktoś odbiera zabawki. Mówimy o ludziach, na których spoczywa odpowiedzialność za losy państwa.

Miała szczerą nadzieję, że Johann trochę się rozchmurzy i nabierze nieco lepszego nastawienia do urzędników, kiedy w końcu udało mu się przekonać swojego o dwa lata starszego brata Karola Augusta, by porzucił profesurę w instytucie matematyki na akademii w Liegnitz i przeniósł się do Kopenhagi, gdzie objął kierowanie urzędem do spraw finansowych. Karol August był człowiekiem spokojnym i rozważnym, i znacznie lepiej niż Johann potrafił zarządzać oraz współpracować z ludźmi z najróżniejszych środowisk, a do tego całkiem niezłe mówił po duńsku!

Johannowi miało oczywiście również pomóc to, że na lato wraz z dworem mieli się przenieść do zamku Hirschholm. Tam wszystkim poprawiał się humor, a Matylda wreszcie skończyła urządzać pokoje według swojego gustu. Johann kilka razy próbował się wtrącać, ale opierała się tak długo, aż zrezygnował. Teraz była zdecydowana, aby do czasu rozwiązania całkowicie i bez ograniczeń rzucić się w wir zabawy i przyjemności, korzystając z długich ciepłych letnich dni. Bawiła się w towarzystwie dwóch nowych znajomych - fru Fabricius i fru de Malville. Matce i szwedzkiemu królowi

z pewnością nie spodobałoby się, że teraz otaczała się wyłącznie mieszczkami. Ktoś - nie pamiętała już kto - życzliwie jej przypomniał, że nowy angielski ambasador również nie jest zachwycony nowym składem jej świty, która „w najmniejszym nawet stopniu nie przypomina jakiegokolwiek innego dworu pod słońcem”. Lecz to ona była władczynią i miała prawo w każdej chwili naruszać etykietę, wprowadzać nowe obyczaje i nowych ludzi, tworząc tym samym zupełnie inną klasę społeczną.

Ulżyło jej, kiedy zdołała wreszcie przekonać Johanna, aby pozwolił mianować się hrabią. „Ale tylko, jeśli Brandt również nim zostanie” - zastrzegł.

Od maja w kościołach w całym kraju modlono się o szczęśliwe rozwiązanie, które stało się wydarzeniem publicznym. Matylda lepiej niż ktokolwiek inny w obu królestwach wiedziała, że strach przed porodem i ból będą jednak wyłącznie jej sprawą. Nie mogło być inaczej. A jednak trudno było pogodzić się z tym, że tylko cierpienie wolno jej zachować dla siebie. Za to paszkwile o związku z Johannem musiała dzielić z ludem i dworem. Na ostatniej karykaturze widniała jako dama trefl, która w namiętnych objęciach z waletem trefl depte krzyżującego króla serce. Ulotkę przyczepiono do jednej z bram stajni zamku Christiansborg. Obok powieszono inny rysunek przedstawiający szafot z pętlą, kołem i palem. Dwie osoby sprzedawały tam plakaty, a zainteresowanie było tak wielkie, że ledwie nadążały. Podobno sprzedano już dziesięć tysięcy egzemplarzy niesławnego rysunku.

Czy naprawdę tak trudno uwierzyć, że królowa ma uczucia jak każdy inny człowiek, choć stara się je ukrywać i na zewnątrz pokazywać tylko królewskie maniery? Czy ludziom nie mieściło się w głowach, że monarchini może kochać kogoś innego niż tego, kogo kazano jej kochać? Czy nie miała, podobnie jak wszystkie inne damy w obu królestwach, prawa do aman-

ta? Dlaczego Duńczycy, którzy z takim entuzjazmem witali ją jako swoją królową i tak żywiołowo reagowali, gdy się przechadzała po ulicach Kopenhagi z fru von Plessen, teraz chcieli ją zranić i zniszczyć? Rozczarowujące jest to, jak niewiele potrzeba, by od „niech będzie chwała "przejsć do „niech ginie". Czy ludzie nie są w stanie myśleć rozsądnie? A może istnieje jakaś tajemnicza sprężyna, która co jakiś czas automatycznie się odgina, wywołując skrajne uczucia?

Fru von Gähler już jej nie opowiadała o tym, co widziała czy usłyszała. Najwyraźniej nie chciała swojej królowej robić przykrości. Matylda wynajęła więc ludzi, którzy donosili jej o wszystkim, co się działo w mieście. Czasem tego żałowała. Przygłębiało ją, że płaciła za to, by usłyszeć, że w królewskim ogrodzie posągowi Jupitera - a może to był Saturn? - odrąbano przyrodzenie, a do uda przyczepiono wiadomość: „Gdyby S. wyglądał jak ty, nie zostałby dziś hrabią".

Nie mogła pojąć, skąd wiedziano, że Johann i Brandt mają zostać nie tylko hrabiami, ale landgrabiami? Dlaczego nikt nie znalazł i nie ukarał tych, którzy wynosili dworskie tajemnice na zewnątrz? Docierały one już nie tylko do angielskiego ambasadora, ale także do uszu zwykłych mieszkańców miasta! Dlaczego ludzie nie zostawią jej i Johanna w spokoju i nie pozwolą im po prostu się kochać? Przecież nikomu swoją miłością nie wyrządzają krzywdy. Królowi ich *ménage à trois* jest jak najbardziej na rękę. I dlaczego nikt nie pisze paszkwili na Brandta? Dlaczego tylko ona i Johann stali się celem złośliwych ataków pospólstwa?

Nawet tu, w jej ukochanym Hirschholmie, gdzie długie, złote pasma promieni słonecznych przedostają się przez wysokie okna i rozświetlają ściany oraz dywany, nawet tu docierają oszczercze pisma. Żadna krytyka nie jest wymierzona w króla, choć to on tłucze szyby w oknach i trzaska lustra oraz porcelanę. „Dopóty nie będziemy wstawiać nowych szyb, dopóki król do końca się nie wyżyje"- stwierdził Johann". Do tej pory król urządził niejedną scenę w altance, a każdej przyglądało się spore zbiegowisko zdumionych wieśniaków, którzy - inaczej niż mieszkańcy stolicy - nie nawykli oglądać królewskich ekscesów. Dlaczego szalonemu królowi wybacza się wszystkie grzechy, a królowej lud nie chce darować, że pokochała z całego serca innego mężczyznę?

Urodziła zdrową córkę i za to była wdzięczna Najwyższemu. W ostatnim półroczu więcej niż zwykle kobiet zmarło przy porodzie z powodu krwotoków. Nawet Johann nie lekceważył jej obaw przed niebezpieczeństwem,

z jakim najwyraźniej w ostatnim czasie wiązało się wydanie na świat dziecka. Nie nazywał ich już kobietą histerią. Tym bardziej była wdzięczna, że poród odbył się bez komplikacji. Chociaż Johann na pewno wolałby mieć syna, świetnie ukrywał rozczarowanie. Natomiast Matylda z uwielbieniem trzymała w ramionach nowonarodzoną córeczkę, mając przy boku Johanna i Fryderyka, a wokół mnóstwo głogu i bzów, których kwiaty dosłownie sączyły swą woń przez okna, spowijając ją i jej maleństwo pledem zapachu. Przy kanałach żaby rechotem witały na świecie nowe życie. A wieczorami nawoływały się i składały ikrę. Gdyby Matylda nie musiała leżeć w łóżku, zaciągnęłaby Johanna nad sadzawkę i kusila go, by się z nią kochał na trawie wśród ozywających letnimi nocami zwierząt i elfów. Johann siedział na brzegu łóżka i podziwiał noworodka, który był zdrowy i silny. Szeptał czule do Matyldy, gdy chwyciła sutek palcami i podsunęła dziecku, by je nakarmić. Kiedy dziewczynka, niczym oswojona ze sceną aktorka, złapała pierś obiema rączkami i zaczęła łapczywie ssać, jej matka uznała, że musi jak najszybciej znaleźć małą wiejską przystań, gdzie będzie mogła wieść proste życie z Johannem i dziećmi. Niczego bardziej nie pragnęła. Głębokie, wiążące ją z życiem i terażniejszością ssanie małej dziewczynki przy piersi ostatecznie ją przekonało, że jej życiem nie rządzą już królewskie maniery, lecz miłość. Odtąd powinna być najpierw kobietą, a dopiero potem królową.

Miała nadzieję, że nie było za późno na to, by jej marzenie o prostym życiu rodzinnym mogło się ziścić. Towarzyszyły jej obawy - nawet teraz, wśród macierzyńskiego szczęścia. Coraz liczniejsze oszczercze artykuły w prasie i sugestie, że są osoby czyhające na życie Johanna, sprawiały, że Matylda ogromnie się bała, czy aby jej najgłębsze marzenie nie zaczęło się zmieniać w koszmar.

Co z nimi będzie? Dlaczego nikt nie rozumie, że ona i Johann nie zrobili niczego złego? I czy on kiedykolwiek zniży się do tego, by wytłumaczyć ludziom, że są niewinni? Czy dojdzie do konfrontacji? A może zastosuje wobec poddanych tę samą taktykę, którą zastosował wobec urzędników - każe im milczeć pod groźbą wydalenia?

Lecz jak pozbyć się całego narodu? Jak pokonać uprzedzenia?

Wiadomość o narodzinach dziecka królowej natychmiast się rozeszła. Jeden z kurierów przekazał radosną nowinę królowej wdowie Julianie Marii i jej synowi na zamku Fredensborg. Jeszcze tego samego popołudnia zarówno ochmistrz królowej wdowy, jak i ochmistrz księcia stawili się na zam-

ku Hirschholm, by pogratulować Matyldzie. Wszyscy zostali ugoszczeni i wzięli udział w wieczornej partyjce gry w karty. Królowa leżała w swojej komnacie z małym dzieckiem przy piersi i słuchała oboistów z zamkowego garnizonu, którzy szczęśliwe narodziny fetowali muzykowaniem w ogrodzie. Setki kolorowych lampionów rozmieszczonych w altanach rzucały wąskie snopy światła na ściany komnaty i na jej łóżko. Czuła ulgę. Zachowanie ochmistrzów pokazywało, że królowa wdowa póki co nie zamierzała usunąć jej gruntu spod nóg. Składając Matyldzie gratulacje, w sposób bezpośredni pokazała, że dwór we Fredensborgu uznaje nowonarodzone dziecko królowej za prawowitą księżniczkę.

Być może należało, jak wielokrotnie sugerował Reverdil, spróbować poprawić relacje z królową wdową i księciem Fryderykiem, okazać im nieco więcej względów i odpowiednio uposażyć księcia. Według niektórych należało zacząć go traktować jak królewskiego brata, a nie jak jednego z wielu mało znaczących książąt. „Chodzi o to, by zachować pozory. Przynajmniej wobec ludu i dworzan” - przekonywał Reverdil. - Niech Wasza Wysokość zaprasza księcia i jego matkę na przedstawienia teatralne i przyjęcia organizowane tu, na zamku Hirschholm. Nawet wieczór karciany to już będzie coś”. Matylda postanowiła, że bez względu na to, co na to powie Johann, poprosi macochę króla, by została matką chrzestną córki. Miała nadzieję, że ten gest zostanie zinterpretowany jako ręka wyciągnięta na zgodę, a nie próba upokorzenia Juliany Marii. Zamierzała także osobiście dopilnować, aby nigdy więcej Juliana Maria i jej syn nie musieli - jak to miało miejsce przy tych nielicznych okazjach, gdy zostali proszeni na kolację - czekać na królewską parę. Koniec chłodu w relacjach z królową wdową. Odtąd liczy się tylko przyszłość.

Mimo to tak bardzo się bała! Strach niczym żarłoczny owad wgryzał się w jej duszę. A przecież nie chciała się bać. Ten, kto poddaje się lękom, z góry stawia się na przegranej pozycji, a ona przecież miała o co walczyć. Musiała zabiegać o przyszłość dla swoich bliskich. Dla nich trojga warto było stoczyć najsroższy nawet bój. Jeśli nie można inaczej, musi niczym ślepiec po omacku szukać drogi i zaciskać mocno palce tam, gdzie znajdzie oparcie czy mocno zakorzenione drzewo.

Chociaż informacje o stanie psychicznym Chrystiana już dawno wyszły poza kręgi dworskie, Matylda wbrew niestrudżonym namowom Reverdila nie chciała zająć bardziej eksponowanej pozycji w sprawach państwowych. Nie zamierzała również okazywać nikomu względów po to, by sobie zaskarbić poparcie w kręgach spoza dworu. Zgodnie z prawem

w chwili koronacji stała się panującą królową i to czyniło z niej pierwszą kandydatkę na regentkę w razie śmierci bądź ubezwłasnowolnienia króla, do czasu gdy następca tronu osiągnie pełnoletniość. Nie musiała zabiegać o poparcie, ponieważ prawo było po jej stronie. A władza jako taka zupełnie jej nie interesowała.

Najwyższym prawem była dla niej miłość do Johanna i dwójki dzieci. Fryderyk codziennie spędzał z nią i swoją małą siostrzyczką po kilka godzin, a Johann już się nie zżymał jak dawniej, że nie jest przez całą dobę ze swoimi dwoma towarzyszami. Czyżby i on się obawiał, że czas, jaki im pozostał, jest policzony? Nie. Postanowiła odpędzać od siebie złe myśli. Chciała się cieszyć swoim szczęściem. Zresztą, może wszystko, czym się zamartwiała, było tylko wytworem jej wyobraźni. Już kiedyś tak się zdarzyło. W ostatnim czasie Fryderyk nabrał zwyczaju codziennie siadać na brzegu jej łóżka, a ona mu czytała albo grała z nim w jakąś grę literową. Było tak, jakby chciał jeszcze bardziej się do niej zbliżyć. Matylda czuła w każdym razie, że są ze sobą bliżej niż kiedykolwiek. Martwiła się jednak, co będzie, gdy pojawi się drugie dziecko. Czy Fryderyk zdoła stłumić w sobie zazdrość, kiedy ona będzie musiała zajmować się także maleństwem? Wszystkie jej obawy okazały się bezpodstawne. Fryderyk był przykładnym starszym bratem, ostrożnie głaskał siostrzyczkę i, leżąc na łóżku, spokojnie przyglądał się matce, jak ją karmi. Najbardziej lubił, kiedy mu się kładło niemowlę w ramionach albo kiedy oboje byli noszeni na rękach przez tę samą osobę. Matylda postanowiła, że trzeba jak najszybciej narysować dzieci, a portrety powielić na rycinach i plakatach, które będzie mógł kupić każdy mieszkaniec miasta - podobnie jak od dawna już ogólnodostępne karykatury jej i Johanna. Niech cała Dania - obecne i przyszłe pokolenia - dowiedzą się, że nie jest wyuzdaną kobietą-potworem, lecz dobrą i kochającą matką. Niech cały kraj zobaczy, jak mały książę cieszy się z narodzin siostrzyczki. Niech wszyscy się dowiedzą, że życie duńskiego dworu kręci się wokół pokoju dziecięcego i tej dwójki maluchów.

Wierzyła w to, że przecież nawet najzimniejsze duńskie serca będą musiały zadrzeć na widok księcia, którego gęste włosy miały kolor dojrzałej pszenicy, jak stoi z garściami czerwonych czereśni na tle zielonej łąki. Nie ma chyba lepszego archetypu duńskości niż ten chłopczyk o niebieskich oczach i białych, sterczących brwiach. I każdy lód skruszy widok księżniczki o jasnych lokach ubranej w najdelikatniejszą koronkę, jak spogląda z setek plakatów rozmieszczonych zarówno na murach przy Helliggejstraede, jak i przy bramie wejściowej na konny wybieg zamku Christiansborg.

Tydzień po narodzinach księżniczki, z polecenia króla powołano Johanna na członka najwyższej rady królewskiej. Wraz z jego mianowaniem, pieczęci gabinetu nadano taką samą moc, co królewskiej sygnaturze. Było to przede wszystkim rozwiązanie praktyczne, by Johann mógł wydawać rozporządzenia bez konieczności uzyskania podpisu króla. Wszyscy wszak wiedzieli, że kiedy się króla o coś prosi, ten próbuje zrobić coś przeciwnego. Nawet Bernstorff przekonał się o tym, gdy był ministrem spraw zagranicznych. Otóż kiedy tylko król nabrał podejrzeń, że minister chce jak najszybciej uzyskać jego podpis pod danym dokumentem, wynajdował najróżniejsze wymówki, by tego nie zrobić. Nowe rozporządzenie nie stało oczywiście w sprzeczności z prawem królewskim, zgodnie z którym król wciąż miał nieograniczoną władzę, i jeśliby zechciał z tego prawa skorzystać, powierzając rządy komukolwiek innemu, mógł to zrobić w pełni legalnie.

Matyldę niepokoiło takie rozwiązanie. Przed nominacją Johann był postacią znienawidzoną wśród mieszkańców stolicy. Teraz niewątpliwie zostanie uznany za królewskiego mordercę i samozwańczego dyktatora. Jak po tym wszystkim zareaguje lud, kiedy on i Brandt zostaną landgrabiami w dniu jej urodzin? Co powiedzą stare ekscelencje w zakurzonych perukach, kiedy panowie Brandt i Struensee staną się im równi? Wyniesienie do stanu szlacheckiego było jednak konieczne, aby nowe stanowisko Johanna w radzie królewskiej zostało potraktowane z należyтым szacunkiem i poważaniem. Tytuł landgrabiego miał mu ułatwić także negocjacje z zagranicznymi politykami i książętami, którym nie w smak było, że muszą rozmawiać z politykiem mieszczańskiego pochodzenia jak z równym sobie. „Wreszcie będzie przynajmniej jeden, kto nie otrzyma tytułu szlacheckiego dzięki zasługom swoich ojców, lecz dzięki temu, że sam napiął swój łuk” - skwitował Chrystian. Nikt nie mógł mieć pewności, czy miał na myśli Johanna, czy kogoś innego. Było to jednak bez znaczenia. Najważniejsze, że król podpisał dokumenty nadania tytułów.

Obawy Matyldy szybko się potwierdziły. W nowych doniesieniach Johann występował jako „ten, który teraz jest królem pod każdym względem”. Ktoś z ambasady pruskiej rozpuścił pogłoski krążące teraz po całej stolicy o liście, który Fryderyk Wielki napisał do swego ambasadora po tym, jak depesza o nowych posunięciach króla dotarła do Berlina. Fryderyk Wielki komentował: „Zawsze uważałem mojego ambasadora w Kopenhadze za człowieka rozsądnego. Lecz po ostatnich doniesieniach mogę jedynie wyrazić zdumienie pańską naiwnością. Jakimiż to bzdurami raczysz, panie, swego

mocodawcę? To jakiś głupi, zmyślony bełkot, który niewątpliwie posłyszałeś u przekupek i pospólstwa. Nie do pomyślenia jest wszak, by jakikolwiek suwerenny władca mógł podpisać rozporządzenie takiej treści".

Matylda czekała na to, co miało się wydarzyć. Nie mogła przecież odpisać pruskiemu królowi i poinformować go o stanie, w jakim się znajdował duński monarcha. Nie mogła też wyjść na balkon zamku Christiansborg i wykrzyczeć ludziom, że powinni się cieszyć, iż mają kogoś, kto jest gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za kierowanie państwem.

Dziecko miało otrzymać imiona po rodzicach królewskiej pary. Ludwika po matce Chrystiana, a Augusta po matce Matyldy.

- Nadal jesteś pewna swojego wyboru? Nie boisz się, że któregoś dnia będziesz żałować, iż właśnie te imiona wybrałaś? Zastanów się, czy na pewno masz ochotę słuchać ich dzień i noc, rok po roku aż do dnia swojej śmierci. -Johann wyglądał na zatroskanego i patrzył na nią pytająco, gdy Matylda karmiła małą przed rozpoczęciem ceremonii chrztu. - Wciąż jeszcze możemy zmienić zdanie.

Matylda pokręciła głową.

- Możemy, oczywiście. Jeśli tobie się nie podoba.

- Ależ nie, podoba mi się. - Wstał, podszedł do kołyski i trącił palcem order, który królowa przyznała swojej córce w prezencie urodzinowym. - Nie rozumiem po prostu, dlaczego nazywać córkę imieniem znenawidzonej matki. Widzę w tym wewnętrzną sprzeczność.

Matylda pochyliła głowę, głęboko wciągnęła zapach niemowlęcia i przycisnęła język do zębów, żeby się nie rozplakać. Nie czuła do matki nienawiści, choć ta skrzywdziła ją bardziej niż ktokolwiek inny na świecie, wyrażając się tak źle o Johannie i ich miłości. Ostatecznie jednak zrozumiała, że wtedy w Lüneburgu matka potraktowała ją tak ostro nie dlatego, że chciała jej sprawić przykrość, lecz przeciwnie - by pomóc córce wyplątać się z sytuacji, która w oczach matki była dla niej śmiertelnie groźna. O nie, matka nie chciała skrzywdzić Matyldy. Robiła i mówiła jedynie to, co jej podpowiadało doświadczenie zdobyte w czasie długiego i w przeważającej mierze nudnego życia na angielskim dworze. Czasem łapała się wręcz na tym, że brakowało jej kogoś takiego jak matka lub jak fru von Plessen na dworze duńskim. Kogoś, kto potrafiłby przedstawić sprawy w odpowiednim świetle. Kogoś, kto umiałby jednoznacznie orzec, co w jej postępowaniu było słuszne, a co nie, i cieszył się na tyle dużym autorytetem, by do swoich racji przekonać otoczenie.

Matylda musiała też przyznać, że szczerze ją rozradował list z życzeniami, który otwarła przypadkowo, myląc pieczęć z inną, i w którym matka pisała, jak bardzo się cieszy, że jej najdroższa córka szczęśliwie urodziła własną córkę, i że obie, dzięki Bogu, czują się dobrze.

-Jeśli za takim, a nie innym wyborem imion stoją jakiegokolwiek względy taktyczne - ciągnął Johann - to można by się w tym dopatrzeć jakiegoś sensu. Mam jednak wrażenie, że nie czyniłaś podobnych rozważań.

Matylda zacisnęła zęby. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, bo najwyraźniej niczego nie pojmował. Przypomniała sobie jednak, jak fru von Ples-sen i angielska niania często jej tłumaczyły, że mężczyźni bardzo się różnią od kobiet. Poza tym Johann miał teraz na głowie mnóstwo spraw państwowych, w których wszystko przecież było częścią strategii. Być może różnica między nią a Johannem polegała wyłącznie na tym, że on mówił głośno to, co ona ledwo ośmielała się pomyśleć. Wszak przemknęło jej przez myśl, że jeśli sytuacja stanie się naprawdę groźna, jej i jej dzieciom może się przydać ochrona i pomoc angielskiej rodziny królewskiej. Na wypadek takiej ewentualności na pewno nie zaszkodzi nadać małej imię angielskiej księżniczki krwi oraz księżnej wdowy Walii.

- Nic nie mówisz. - Johann wypuścił z rąk order i machnął dłońmi kręcąc przy tym głową w geście kompletnej bezsilności.

- Chodź tu i mnie pocałuj. - Matylda podeszła do ukochanego z wyciągniętymi ramionami. - Nie powinniśmy tyle mówić. Powinniśmy się całować i pieścić. Wtedy wszystko łatwiej nam będzie zrozumieć. I wiesz co - wyciągnęła ku niemu rękę i pogłaskała po głowie - uwielbiam twoją skórę, jej kolor... Uwielbiam jej dotykać i płonę pod twoim dotykiem. Nawet gdy cię przy mnie nie ma. I uwielbiam twój zapach - oparła głowę na jego ramieniu - ten zapach potrafiłby zwalić z nóg każdą wrażliwą kobietę. Twoja woń przenika, podnieca, jest taka... - Objęła go i przycisnęła mocno do siebie. - Pocałuj mnie! - rozkazała z twarzą wciśniętą w jego tors. - Całuj mnie długo, głęboko i namiętnie! Dziś kończę dwadzieścia lat. Należy mi się co najmniej dwadzieścia pocałunków w prezencie!

Pochylił ku niej głowę.

- Właściwie mieliśmy chyba - powiedział niewyraźnie, głosem zachrypniętym z podniecenia - ochrzcić naszą córkę. Królowa wdowa może się tu zjawić lada chwila.

Matylda przyciągnęła jego twarz do swojej.

- Mamy mnóstwo czasu. I ty też tego pragniesz. Nie jesteś w stanie niczego ukryć. No, dalej, Johannie, tak bardzo cię pragnę.

- Wyglądasz, madame, na nieco rozpaloną! - Ku zdumieniu Matyldy Chrystian mrugnął do niej porozumiewawczo. - Ale niech cię to nie martwi. Lekki rumieniec przystoi zawstydzonej i bogobojnej matce. - Pochylił głowę i szepnął: - Nie musisz niczego się obawiać. Jak sama wiesz, jestem i zawsze byłem świetnym aktorem. Potrafię zagrać szczęśliwego ojca tak, że nikt się nie zorientuje.

Matylda podała mu dłoń i razem ruszyli przez salę rycerską, by powitać z majestatem królową wdowę, jej syna i całą ich świtę.

- Denerwujesz się, madame? Nie powinnaś. - Chrystian skłonił się lekko żonie, po czym poprowadził ją przez otwarte na oścież drzwi sali audien-cyjnej, gdzie miała się odbyć uroczystość chrztu. - Moja macocha zawsze zachowuje się do znudzenia poprawnie. Nie ma w niej ani krzty dramatyzmu i niewątpliwie dziś również nie będzie. Dla niej cnota nie jest tylko czymś, co się przyczepia szpilką do piersi przy rozmaitych podniosłych okazjach tak jak dla większości. - Chrystian wybuchnął swoim końskim śmiechem, lecz szybko się zreflektował. - A może źle to wszystko rozumiałem? Może właśnie dziś jest ten dzień, gdy moja macocha da popis na miarę bohaterki wielkiej królewskiej tragedii jak te, które znasz przecież z dzieł swego wielkiego krajana, pana Szekspira. Wystarczy tylko pomyśleć o życiu w izolacji, z dala od korytarzy, którymi chadzają monarchowie, życiu, jakie wiedzie od śmierci mego nieodżałowanej pamięci ojca. Zapewne aż po czubek swej z nadmiernym przepychem przybranej fryzury wypełnia ją jad nienawiści i zazdrości. Kto wie, może rewolucjoniści, bo przecież i w tym kraju tacy się trafiają, od dawna już wiją sieć pajęczą, pośrodku której siedzi ona, niczym tłusta, wyfiokowana pajęczycza. Z jej lepkich objęć próbujemy się wywinąć ty, pani, i ja, i landgrabia Struensee. I choć walczymy niestrudzenie, to wszystko na nic. Bo pająk o wyszukanej koafiurze zdążył już wstrzyknąć nam swój jad, choć jeszcześmy tego nie zauważyli.

Matylda otarła krople potu z górnej wargi. Nie przyszło jej do głowy, że Juliana Maria mogłaby wywołać publiczny skandal podczas chrztu, a co dopiero zakwestionować ojcostwo dziecka. Nie byłaby do tego zdolna. A może jednak? Może wreszcie poczuła się na tyle silna, aby na oczach wszystkich zawalczyć o pozycję dla swego syna? Może teraz lud był po jej stronie? Matylda ze zgrozą przypomniała sobie, że opłacani przez nią informatorzy opowiadali, iż narodziny dziewczynki zostały przyjęte wyjątkowo chłodno przez mieszkańców stolicy, którzy normalnie przy każdej okazji wiwatowali na cześć rodziny królewskiej. Nawet - wbrew obyczajom - nie wydrukowa-

no ani jednego wiersza na powitanie nowej księżniczki. Oddano wprawdzie salwy honorowe, jak to ma miejsce przy narodzinach każdego królewskiego dziecka, lecz nie było wiwatów ani okrzyków radości. Miało się wrażenie, że salwy wieszczą śmierć, a nie narodziny. Mówiono, że gdyby królowa urodziła syna, to następca tronu nie przeżyłby tygodnia. Te same źródła donosiły, że gdy w zeszłą niedzielę w kopenhaskich kościołach dziękowano za szczęśliwe rozwiązanie, to wszyscy prócz tych, którzy chcieli przyjąć najświętszy sakrament, pospiesznie opuszczali świątynne mury. Matylda nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić, i wypatrywała Johanna, który na pewno bez trudu potrafiłby ją uspokoić. On jednak był pogrążony w rozmowie z Brandtem. Przerwał tylko na moment, by spojrzeć na króla, gdy ten ku zdumieniu wszystkich zaczął się naigrywać z jak zwykle nie najlepiej wyglądającego księcia.

Matylda przyłożyła ręce do piersi i czuła, jak serce jej wali, gdy z naprzeciwną szła ku niej wyraźnie przejęta i spocona ze zdenerwowania fru von Gähler z niemowlęciem na rękach. Przed nią kroczył dworski kaznodzieja hrabia Quistem. Wszyscy powstali. Nawet królowa wdowa, choć zajęło jej to chwilę dłużej niż pozostałym. Księżniczka wyglądała ślicznie w czerwonej sukience z jedwabnej tafty i z białą haftowaną narzutką przybraną *point d'Alençon*. Matylda miała wrażenie, że wszyscy wstrzymali oddech, gdy fru von Gähler przekazała dziewczynkę królowej wdowie, która z wysoko podniesioną głową i zmarszczonym czołem patrzyła przed siebie. Jej włosy ułożone były w groteskowo wysoką konstrukcję i przystrojone kokardami oraz koronkami, wśród których migotały diamenty. Czy w jej mniemaniu tak właśnie powinna wyglądać panująca królowa? Matyldzie przyszło do głowy, że nie dalej jak dwa lata temu z przyjemnością spędzała czas w towarzystwie Juliany Marii, a nawet komplementowała jej wyszukane fryzury i piękne stroiki we włosach. Teraz była jej śmiertelnym wrogiem. Wiedziała, że według macochy męża zdradziła wszystko, co się wiązało z jej płcią, urodzeniem i rangą. Jej zdaniem kochanek królowej stojący na czele gabinetu prowadził kraj ku upadkowi. Gorzej być nie mogło. Niewątpliwie była gotowa interweniować, by ocalić królestwo i honor. Lecz czy zamierzała to zrobić właśnie dziś? Czy za moment królowa wdowa jedną uwagą i dyskretnym gestem rozpocznie wielką rewolucję, której konsekwencji dla Johanna i dla niej nie sposób przewidzieć? Czy już dawno omówiła wszystko z dowódcą pałacowego garnizonu? I teraz oddział wybrańców czekał za zamkniętymi drzwiami na sygnał, aby wywarzyć drzwi, wtargnąć do sał i aresztować ją i Johanna? Bo przecież to oni dwoje, nikt inny, dopuścili się

obrazy majestatu i stanowili zagrożenie dla ciągłości państwa przez namiętne uczucie, jakim do siebie zapalali.

Matylda wbiła paznokcie w dłonie. Widziała, że królowa wdowa odrzuciła lekko głowę. Czy to był ten sygnał? Wcześniej podejrzanie gwałtownie wyciągnęła ręce, by zabrać dziewczynkę z ramion fru von Gähler. Matylda nerwowo przelykała ślinę i wzdychała tak często, że czuła, iż za moment dostanie ataku kaszlu. Lecz królowa wdowa odgrywała swą rolę w tej komedii perfekcyjnie. Głośno i wyraźnie wypowiedziała imiona dziecka, choć rzuciła przy tym surowe spojrzenie fru von Gähler, która przez zdenerwowanie nie zdjęła dziecku czapeczki i kaznodzieja musiał ją przytrzymywać jedną ręką, drugą polewając czoło dziewczynki święconą wodą. Następnie ogłosił, iż Ludwika Augusta jest księżniczką zrodzoną w małżeństwie ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Na zewnętrznych schodach wiodących do sali rycerskiej rozległy się dźwięki orkiestry pod kierownictwem Sartiego. Matylda ledwie potrafiła usiedzieć. Czuła przemożną potrzebę ruchu. Uczucie ulgi i muzyka dobiegająca z ogrodu podziały na nią tak krzepiąco, że musiała się powstrzymać, by nie podskoczyć, nie rozłożyć rąk i nie zawirować wokół własnej osi w szalonym tańcu radości. Dostrzegła, że nie tylko ją porwała muzyka - a może uczucie ulgi? - niemal wszyscy obecni, włącznie z dworskim kaznodzieją i Johannem wybijali takt butami albo dłońią o blat stołu. Próbowwała uchwycić wzrok Johanna. Dopiero teraz na nią spojrzął, odwrócił się i skinął lekko w pełnym szacunku ukłonie. Zrobiło jej się ciepło na całym ciele na wspomnienie ich uścisków tuż przed uroczystością. To, co robili, było lekkomyślne, lecz jakże cudowne! I gdyby królowa wdowa rzeczywiście wszczęła pałacową rewolucję, o której pogłoski dotarły najwyraźniej nawet do Chrystiana, to Matylda, siedząc w areszcie domowym pod strażą zgorzkniałych dam, takich jak sama Juliana Maria albo wtrącona do lochu gdzieś w Kolding czy Aarhus, oskarżona o obrazę majestatu, mogłaby przynajmniej wspominać gorące chwile spędzone z ukochanym.

Po tych rozmyślaniach zaczęła się szykować do opuszczenia towarzystwa i wycofania się do swoich komnat, gdzie - o czym już wiedziała - czekały na nią stoły zastawione wysokimi sękaczami i dwanaście talerzy rozmaitych pralin. Po wyzwaniach dzisiejszego dnia musiała ukoić nerwy czymś słodkim. I nie zamierzała sobie robić z tego powodu wyrzutów, mimo że Reverdil wielokrotnie ją upominał, iż słodkie dostawy do komnat królowej kosztowały aż dziesięć talarów, czyli tyle, za ile wieśniak mógł sprzedać zdrowego konia. Całkowicie wierzyła Reverdilowi. Był dobrym człowiekiem i odkąd

po raz pierwszy wszedł w skład królewskiego gabinetu, bardzo się troszczył o dobro prostych ludzi. Może więc powinien się również zatroszczyć o dobro królowej! Bo gdy ona nazbyt szczerze raczyła się słodkościami i zaczynała ją mdlić, musiała wypijać sporo wody Seidlitz, którą w specjalnych kubkach przywożono na zamek Hirschholm z apteki dworskiej w Kopenhadze. Matylda głośno życzyła królowej wdowie i pozostałym gościom udanego wieczoru przy uroczystej kolacji, w której zgodnie z powszechnym obyczajem, matce świeżo ochrzczonego dziecka nie wolno było uczestniczyć. Chrystian jednak ją zatrzymał.

- Czy nie widzisz, madame, że zaczęło padać? Co teraz ze wspaniałym przyjęciem w ogrodzie, które urządziliśmy na cześć ochrzczonej księżniczki? Co z iluminacjami i fajerwerkami? Co z włoskimi śpiewakami, którzy mieli dać koncert w rosarium na tle inicjałów Waszej Wysokości umieszczonych na podwyższeniu i oświetlonych kolorowymi lampami i pochodniami? Co z tym wszystkim zrobimy?

Chrystian był śmiertelnie blady i bardzo zdenerwowany. Wymachiwał rękami, które przecinały powietrze jak białe ptaki, które niespodziewanie znalazły się w klatce. Górna warga i mięśnie wokół ust stale mu drgały, a głos co chwila przechodził w falset. Matylda odruchowo wyciągnęła rękę, aby go uspokoić, lecz się odsunął.

- Dzisiejszy chrzest zmienił się w słoneczną katastrofę - wysyczał, jakby miał w ustach piasek. - Czy raczej powinniśmy powiedzieć „katastrofę w słońcu”? Albo „jasną katastrofę słoneczną”? Które określenie wolisz, madame? W każdym razie teraz pada, choć jeszcze pięć czy dziesięć minut temu nic tego nie zapowiadało. Grajkowie na zewnątrz pewnie całkiem przemokli. Czy ktoś może się zająć tymi biedakami? Zasłużyli na hojną gościnę tak pięknie akompaniując małej dworskiej słonecznej katastrofie. Może powinniśmy sprowadzić na dwór ślepych muzyków, jak sądzisz, madame? Ślepi od urodzenia grają ponoć równie dobrze, jeśli nie lepiej, niż widzący. A byłiby od widzących lepsi w tym, że nie mogliby rozpowiadać, jakie roz-pasanie panuje na dworze.

Matylda skinieniem przywołała do siebie Johanna.

- Czy powiedziałem coś nie tak? Czy znów zrobiłem coś złego? - Chrystian podniósł ręce, jakby chciał się obronić przed ciosem.

- Ach, pan nie jesteś hrabią Reventlowem - wymamrotał. - Co za ulga! Pan jesteś landgrabia Struensee. Proszę mi pozwolić pogratulować sobie mianowania! To wszystko jest jednak wyłącznie pieśnią o władzy, a głos władzy to obecnie niedojrzały tenor. Pan zaś, panie landgrabio, jest przecież

barytonem, czyż nie? Muszę o rym powiedzieć mojej szanownej macosze, która, jak większość ludzi, sądzi, że władza śpiewa barytonem lub basem. Myli się jednak. Z drugiej strony moja macocha nie przywiązuje wielkiej wagi do tego, co mówię, więc może pan, landgrabio Struensee, śpiewać swym barytonem, ile tylko pan zechce. Królowa wdowa będzie nadal słyszeć w pańskim głosie piękny, choć groźny tenor władzy.

Po uroczystościach związanych z chrzcinami, Chrystian znów pograżył się w czymś na kształt letargu. Podobnie jak podczas wizyty szwedzkiego króla, zachowywanie pozorów normalności zdało się pochłonać wszystkie jego siły.

- Nie jestem pewna, czy to rzeczywiście takie proste - powiedziała Matyllda Johannowi. - Myślę, że kryje się w tym coś więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. Chrystian czuje się rozdarty, dlatego podczas chrztu mówił dwoma głosami. Przed wszystkimi oprócz mnie udawał, że nie ma pojęcia, iż dziecko jest twoje, a nie jego. Lecz wiedział równie dobrze jak pozostali, że dziecko kochanka królowej zaniecono do chrztu i ogłoszono jego córką, urodzoną księżniczką krwi. - Matyllda zawahała się na moment, a potem spytała: - Jak ty byś się zachował, gdybyś był na miejscu króla podczas tej uroczystości?

- Postarałbym się, aby mnie natychmiast usunięto z dworu, zamknięto w ciemnym lochu i zamordowano. Lecz król jest chorym człowiekiem. Kierują nim inne zasady i normy niż nami. I trzeba pamiętać, że owe reguły są przede wszystkim w jego głowie.

- Być może. Mimo to próbował mnie na swój sposób zabić. Nie bronią, lecz słowami. Cały czas dawał mi do zrozumienia, że to wszystko jedna wielka farsa.

- W porządku, rozumiałem. Lecz czego ode mnie oczekujesz? Czy mam z miejsca kazać szykować powóz, żebyśmy oboje mogli uciec do Szwecji? Czy może powinniśmy się zdać na łaskę ludu, przyznać się do naszego występku i liczyć na wybaczenie? Na to nie zgodzę się nigdy. Wiem, że ludzie mnie nienawidzą. Wielu chciałoby widzieć mnie martwym — im prędzej, tym lepiej. Lecz jeśli mnie zaciągną na szafot i utną mi głowę, to w którymś momencie, za pięćdziesiąt albo za sto lat, zostanę zrehabilitowany. Tego jestem pewien. Pomimo nienawiści, jaką dziś żywi do mnie cały naród, nikt nie jest w stanie zapobiec temu, że któregoś dnia zostanę uznany za ofiarę państwa. Zapewne pierwszą w historii Danii. Kto wie, może nawet wyniosą mnie na ołtarze jako męczennika.

- Johannie! Pewnych rzeczy naprawdę nie powinno się mówić! Czasem mówiąc coś, można sprowokować zły los! — Matyllda pochyliła się nad ko-

łyską. Nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo się boi. Nawet Chrystian pojął, że szykuje się rebelia lub coś równie złego. Być może przez swoją chorobę lepiej niż inni potrafił przewidywać katastrofy. W jakimś sensie żył przecież w stanie nieustannej klęski, nawet jeśli w znacznej mierze tylko ją sobie wyobrażał.

Królowa postanowiła ostatecznie nie martwić się na zapas i cieszyć się swoim szczęściem dopóty, dopóki mogła. Prócz audiencji w środowy wieczór, kiedy stołeczne elity zapewniały o swojej lojalności, nie miała tu żadnych oficjalnych zobowiązań. Mogła więc do woli odbywać wycieczki pieszo albo powozem i oderwać się od nienawiści oraz intryg, które się piętrzyły za murami zamku. Nienawidziła dworskiego życia bardziej niż kiedykolwiek. Bo to właśnie dworska rzeczywistość nie pozwalała żyć jej i jej ukochanemu.

- Tak dłużej być nie może. Trzeba wreszcie dać królowi solidną nauczkę.

- Matylda nie była pewna, jak zareagować na zachowanie męża. Tego dnia przy obiedzie Chrystian rzeczywiście zachowywał się wyjątkowo odrażająco. Przez większą część posiłku siedział milczący, pochylając się nad talerzem. Coś do siebie mruzczał, aż nagle i bez wyraźnego powodu wyprostował się i zniekształconym głosem zawołał do Brandta: „Każe pana złajać kijem! Tak, do pana mówię, panie hrabio. Słyszysz mnie pan?“. Wszyscy zamilkli i patrzyli w osłupieniu na króla, który sięgnął po cytrynę i rzucił nią w Brandta. Ten zrobił unik, a cytryna przeleciała tuż obok jego lewego ucha i trafiła w wielki, porcelanowy wazon, który spadł na podłogę i roztrzaskał się w drobny mak. Chrystian wybuchnął końskim śmiechem i ponownie pochylił się nad talerzem. Po chwili znów mruzczał do siebie, jakby nigdy nic.

Zachowanie króla było oczywiście nie do zniesienia. Nie było na dworze nikogo, kto chciałby być świadkiem podobnych scen. Lecz jeśli Brandt

zapragnąłby dać królowi nauczkę i zamierzałby żądać satysfakcji, to mógłby zrobić krzywdę panującemu władcy, a taka zbrodnia zaszkodziłaby nie tylko sprawcy, ale także Matyldzie i Johannowi. Co prawda pojedynkujący się musieli być równego stanu. Jednak powszechnie wiadomo było, że król przejawiał chorobę fascynację przemocą, więc podjąłby wyzwanie. Lubił bójki, nawet gdy dostawał lanie. Nie dalej jak dwa dni wcześniej, gdy nowy ambasador pruski przedstawiał swoje akredytycje, doszło do przykrew sceny. Ambasador nie potrafił ukryć, jak bardzo się obawia, że zostanie sam na sam z królem, o którego stanie umysłu i skłonności do przemocy słyszał już co nieco. Gdy wyszedł z królewskiej audiencji, równie trudno było mu ukryć zdumienie. Powiedział, że król był uosobieniem rozsądku i przenikliwości, że każdy jego gest cechowała majestatyczna godność i, patrząc na niego, nie sposób było nie oddać mu hołdu. Z ironią wyśmiał duński naród, który słynął z uwielbienia jakim darzył króla, a jednocześnie rozpuszczał na jego temat niestworzone, złośliwe plotki, gdy tymczasem rządził nim monarcha ewidentnie namaszczony przez Boga. Ktoś na duńskim dworze - Matylda nadal nie zdołała się dowiedzieć kto - powiedział ambasadorowi, że król z mgnieniu oka potrafi się stać kimś zupełnie innym, lecz Niemiec nie chciał w to wierzyć. „Proszę więc wyjrzeć przez okno” - powiedziano. Gdy dyplomata wychylił się, zobaczył w parku króla, jak udaje konia. Dosiadał go czarnoskóry Moranti i mocno wbijał obcas w królewskie żebra. Batem zmuszał monarchę do wykonywania kaprioli. Ambasador w milczeniu opuścił zamek i czym prędzej udał się do stolicy.

Johann potraktował konflikt przy obiedzie z właściwym sobie spokojem. Kiedy tego samego dnia zaniósł królowi dokumenty do podpisu, stwierdził, że hrabia Brandt, jako szlachcic, nie ma innego wyjścia, jak tylko zażądać satysfakcji za poważną i publiczną obrazę.

- Brandt to przecież idiota, który na pewno nie bierze obelg do serca. - Chrystian szczerze się roześmiał.

- Owszem, bierze. I Wasza Wysokość powinien rozważyć, jakiej mu udzielić satysfakcji.

Matylda nie mogła przeszkodzić Brandtowi w udaniu się do komnat króla po kolacji. Po kilku minutach do jej pokoju wpadli zdyszani i zdenerwowani Jorgen i Moranti. Oznajmili, że hrabia wyzwał króla na pojedynek, ten zaś zamiast pistoletu czy szpady wybrał gołe pięści. Hrabia wyrzucił ich z komnaty i zamknął drzwi na klucz, a ze środka niebawem zaczęły dobiegać tumult i krzyki. Matylda chwyciła się za serce. Czy Brandt naprawdę mógłby zrobić królowi krzywdę? Natychmiast odnalazła Johanna i razem

pobiegli korytarzem, nie zważając na wścibskie spojrzenia lokajów i paziów. Johann szarpnął klamkę zamkniętych drzwi i rozkazał Brandtowi, aby „w imieniu króla” natychmiast otworzył drzwi. Matylda słyszała, jak za drzwiami Chrystian płacze i błaga o litość.

- Mogę zrobić, co tylko zechcę. Pańskie życie jest w moich rękach - rzekł Brandt.

- Litości! Litości! - krzyczał król.

Potem nastąpił głośny jęk bólu i ostatecznie drzwi się otworzyły. Brandt stał w nich z kamiennym wyrazem twarzy i spojrzeniem zimnym jak lód. Johann przepędził tłum ciekawskich służących, którzy zaalarmowani krzykami, zbiegli się przed drzwiami do królewskich komnat. Wszedł do środka zdecydowanym krokiem. Matylda podążała za nim. Król leżał na podłodze i płakał. Był pobity, miał poranione palce i krwawił z nosa. Królowa przyklęknęła i objęła go.

- Ugryzł mnie. On mnie ugryzł - szlochał Chrystian.

- Zapomnijmy już o całej sprawie - powiedział Johann i pomógł królowi wstać.

- Spróbujmy się uspokoić i nie mówmy o tym więcej.

- Brandt ewidentnie się zapomniał - powiedziała Matylda cicho. - Jak teraz zdołamy to ukryć?

- Trzeba pojednać go z królem. W przeciwnym razie Brandt może się stać dla nas niezwykle groźny.

Matyldę opanowało przerażające poczucie, że nadciąga potworna burza o sile, jakiej dotąd nie widziano. Spodziewała się gradobicia, po którym zamek obróci się w ruinę i pogrzebie pod swoimi gruzami wszystkich mieszkańców. Czowała, że wszędzie czai się zło. Nawet wycieczki powozem przez urocze bezdroża północnej Zelandii, wśród lasów, rzek i jezior nie sprawiały jej przyjemności. Nie cieszyły jej także wycieczki do Sophienholmu czy innych okolicznych zamków. Miała wrażenie, że zło czyha na nią w koronach drzew albo wisi niczym milczący, czujny potwór gdzieś na niebie. Kilka razy dziennie odwracała się, by zobaczyć, kto za nią idzie, lecz oczywiście nikogo tam nie było. Nawet najzwyklejsze, codzienne odgłosy sprawiały, że podrywała się ze strachu. Czy to już? Czy to jest ten moment, gdy zło zaatakuje? Wszystko nagle miało inny zapach - papier, atrament, jej ubrania, nawet woda zdawała się cuchnąć. Co się z nią działo? Tylko w ramionach Johanna czowała, że może choć na chwilę odpocząć od ciągłej walki z zagrażającym jej złem.

Zastanawiała się, jaki głos będzie miało zło. Czy będą to wysokie, piskliwe dźwięki? A może przymilne i łaszące się niczym Jagon w *Otelli*? Czy

będzie czarne, jak się każdemu wydaje? Czy raczej białe? Chrystian, zupełnie jakby czytał w jej myślach, podszedł i zapytał cieniem głosem:

-Jaki kolor może mieć westchnienie? Z jakiego koloru składa się pani westchnienie, madame? Czy jest pomarańczowe? Mam nadzieję, że nie. A może miodowe? Nie, też nie. Purpurowe? Nie, na pewno nie. Pani westchnienie jest jaskrawoczerwone. Nie mdląco różowe, jak beza, lecz jaskrawoczerwone, jak pierwsze promienie słońca przebijające się spomiędzy czarnych chmur. - Klasnął w uda i kontynuował: - Matylde, słyszałaś, co powiedziałem? Naprawdę udana metafora, a ty siedzisz tylko i wyglądasz tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć rewolucja. Nie wybuchnie, madame. Masz na to moje słowo. Mamy jeszcze co najmniej pół godziny, nim to wszystko się rozpadnie i wtargną tu rebelianci, by nas wszystkich aresztować.

Co miała o tym sądzić? Był szalony? Zły? A może był szalony, zły i niezwykle przenikliwy?

- Za dużo myślisz - powiedział Johann. - Ciesz się lepiej swoimi dziećmi zamiast chodzić pogrążona w ponurych rozmyślaniach. To w niczym nie pomaga.

Dzieci rzeczywiście były jej radością. Mała Ludwika rosła zdrowo i z każdym tygodniem przybierała nawadze. Była dzieckiem niezwykłym pod każdym względem. Bardzo się różniła od Fryderyka. Była znacznie żywsza i zdecydowanie bardziej ciekawa świata niż on w jej wieku. Chociaż miała dopiero kilka miesięcy, już patrzyła na ludzi spokojnym, niemal pogodnym wzrokiem. Była ulubienicą wszystkich i ludzie woleli ją od jej brata, który na szczęście nadal nie wykazywał najmniejszych oznak zazdrości.

-Trzeba dobrze poznać następcę tronu, by się przekonać, jaki potrafi być uroczy - przekonywała Matylde.

Przyszła wiadomość, że zabudowania marynarki wojennej w Christianshavn zostały wysadzone w powietrze. Czterech artylerzystów zginęło na miejscu, a czterestu odniosło śmiertelne obrażenia. Kiedy tylko usłyszała tę potworną wiadomość, wiedziała, że to właśnie jest początek nieszczęść. Tej samej nocy rozpętała się straszliwa burza. Błyskawice siekały czarne niebo długimi, oślepiającymi mieczami ognia i gromy przetaczały się po bezbronnej ziemi. Matylde kazała sobie przynieść do łóżka dzieci, choć jej pokojówki niemal umarły ze strachu, idąc długimi, ciemnymi korytarzami, do których każdym oknem wdzierały się pioruny mogące uśmiercić nieszczęsne dziewczęta, które wypełniały jedynie swe obowiązki względem królowej. Pokojówki płakały i bez przerwy się żegnały. Jedna przez drugą jęczały, że nad

chodzi koniec świata i wkrótce wszyscy staną przed Sądem Ostatecznym. Musiał to być początek apokalipsy, bo przecież od czegoś Najwyższy musi zacząć, skoro ma zdążyć z ukaraniem tylu grzeszników. Matylda przerwała ich lament. Była zniecierpliwiona i posłała po Johanna. Nie rozumiała, dlaczego jeszcze go u niej nie ma. W odpowiedzi przysłał jej liścik, że przyjdzie do jej sypialni, kiedy księżę wróci do własnej. Płakała tak długo, aż z wyczerpania zasnęła z Ludwiką w ramionach i Fryderykiem przytulonym do jej pleców.

Gdy się obudziła następnego ranka, była gotowa na najgorsze. Tylko nieznacznie się uspokoiła, kiedy się okazało, że szkody po nocnej burzy były niewielkie. Piorun uderzył w maszt na fregacie przy Langelinie, a w Lyngby padł koń rażony gromem z nieba. Po chwili fru von Gähler doniosła, że jej kuzynka zmarła w nocy na dezynterię, która panowała w tym czasie w stolicy. Matylda pokiwała tylko głową. Spodziewała się złych wieści.

Nie zdziwiła się także, gdy jej powiedziano, że konie z karety Johanna spłoszyły się i puściły pędem po drodze z Kopenhagi, tratując doszczętnie bramę wjazdową, po czym oszalałe wbiegły z impetem w jedną z kolumn tamy, gdzie wóz się przewrócił. Johann był wściekły i zwyzywał woźniców, którzy nie potrafili zapanować nad zwierzętami. Matylda zaś nie wyrzekła ani słowa. Była jedynie niezmiernie wdzięczna, że jemu nic się nie stało. Wieczorem Johann nakrzyczał na króla i szorstkim tonem kazał mu iść spać. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by odezwał się do Chrystiana w ten sposób - ani kiedy byli sami, ani w obecności innych osób. Był to jednak czas nieszczęść i lepiej było przygotować się na najgorsze. Matylda nie była ani trochę zaskoczona, kiedy w nocy konie w stajni były tak niespokojne, że ich rżenie i stukot kopyt docierały aż do jej sypialni. Wiedziała, że zwierzęta czują, iż nastały złe czasy.

Nie wiedziała, jak uchronić swą miłość i siebie przed tym, co ją czekało. Opieranie się własnemu losowi było skazane na porażkę. W najczarniejszych chwilach poważnie rozważała, czy nie zwrócić się po pomoc do matki i Jerzego. Mogłaby ich poprosić o ochronę. Nie chciała przecież niczego więcej prócz tego, by jej pozwolono opiekować się dziećmi i patrzeć, jak dorastają. Chciała, by wolno jej było żyć w spokoju, kochać i być z Johannem. Niczego innego nie oczekiwała. Całe złoto i blichtr świata nic dla niej nie znaczyły.

Zacisnęła pięści. Jak to możliwe, że tu w Hirschholmie było tak pięknie, skoro świat wokół nich właśnie się rozpadał? Przeklinała piękno tego miejsca. Uważała, że urąga jej strachowi i cierpieniu. Kolorowe jesienne liście były tak urokliwe, jakby z niej drwiły. Jakim prawem wielkie drzewa stały

dumne jak posągi i pyszniły się złotem, gdy nadciąga katastrofa grożąca zagładą wszelkiego życia na zamku? Jak drzewa śmiały stać i lśnić, jakby to była jeszcze jedna, zwykła jesień? Czy nie wiedziały, że ich uroda jest daremna i wkrótce będą tu tkwić jak pokonane widma minionego czasu i opuszczonego zamku?

Uśmiechnęła się gorzko na wspomnienie tego, jaka była szczęśliwa w tym miejscu nie dalej jak kilka miesięcy temu, a przecież wtedy jej się wydawało, że ma mnóstwo zmartwień. Dopiero teraz widziała, jak były nieistotne. A jednak w jakiś sposób to miejsce wciąż wspaniale na nią wpływało. Z odrazą przypomniała sobie, jak w ostatnim miesiącu ciąży i w położu leżała na łóżku, otoczona kompozycją zapachów głogu oraz czarnych i fioletowych bzów, które sączyły się do jej pokoju przez otwarte okna. Przypomniała sobie także, jak na samym początku zapach Johanna kojarzył się jej z leśnym runem, drzewami i kwiatami. Jego woń była jak ta, która latem docierała z zewnątrz i spowijała ją niczym woal. I choć aromat był kuszący, to również śmiertelnie groźny - teraz to wiedziała.

Czy cokolwiek jeszcze było w stanie ją zdziwić? Nawet nie mrugnęła, gdy od swoich informatorów dowiedziała się, że w prasie pojawiły się właśnie nowe emocjonujące plebs artykuły. Ich treść wywołała w mieście kolejną falę zamieszek i jeszcze większą wściekłość skierowaną w jej stronę. Nie miała już wątpliwości, że znosząc cenzurę prasy, Johann dał swoim wrogom śmiertcionośną broń do ręki. Jeden z anonimowych autorów stawiał pytania: „Czy to możliwe, że kochaś żony jest prawdziwym przyjacielem jej męża i jego lojalnym doradcą? Jeśli mąż uczynił z niego powiernika, to jakie mogą być tego następstwa dla całej trójki i dla dzieci?”. W innej gazecie zamieszczono tak zwany artykuł o pewnym królu, który dzielił zarówno łożo, jak i tron ze swoim najlepszym przyjacielem, co oczywiście dla całej trójki skończyło się fatalnie.

Dlaczego darzono ją taką nienawiścią? Co zrobiła nie tak? Czy naprawdę chodziło tylko o jej związek z Johannem? Czy coś takiego mogło wzbudzić w ludziach aż taką gorycz i wściekłość? A może ktoś stał z boku i dolewał oliwy do ognia?

Tego wieczoru nie konie, lecz psy kręciły się niespokojnie. Ich szczekanie dochodziło nawet z bardzo daleka. Z każdego zakątka świata rozlegało się ujadanie, to narastające, to znów słabnące niczym chora muzyka. Ów hałas odbierał jej siły i wkrótce w całym zamku psy zaczęły odpowiadać dalekim nawoływaniom. Matylda wiedziała, że niepokój zwierząt zwiastuje zbli-

żanie się rebeliantów. Zapewne jadą już przez noc z pochodniami w dłoniach i tylko srogie płomienie widać w ciemności. Może są już w połowie drogi za Kopenhagą?

Nie była zaskoczona, gdy następnego ranka dowiedziała się, iż kilkuset norweskich marynarzy pracujących na wyspie zmierzało właśnie na zamek Hirschholm, by rozmówić się z królem i przedstawić mu swe żądania. Plotki krążyły jak wściekłe osy. Niektórzy mówili, że na zamek zmierzają groźni buntownicy, choć nikt nie miał pojęcia, czego mogli chcieć. Inni donosili, że są nieuzbrojeni - mają jednak noże, a przecież każdy wie, jak kiepsko jest z dyscypliną wśród marynarzy, kiedy tylko staną na suchym lądzie.

Matylda poleciła pokojówkom spakować dwa kufry najważniejszych rzeczy dla siebie i dzieci. Kazała też przygotować swój strój do jazdy konnej. Zawołała dzieci wraz z Karolem i Tomaszem do swoich apartamentów, aby wszyscy byli gotowi do ucieczki, kiedy przyjdzie pora. Było oczywiste, że obaj chłopcy, zabrani kiedyś z sierocińca, zostaną przy niej. Nie pozwoli, by ich żywcem poćwiartowały ostrza oprawców. Pośród tego wszystkiego, w jakimś sensie poczuła spokój, jakiego nie zaznała od dawna. Jej strach w końcu przybrał konkretną formę: postać bandy uzbrojonych w noże norweskich marynarzy, którzy szli na zamek, by żądać od króla zaspokojenia swoich roszczeń. Miała konkretnego wroga, z którym musiała się zmierzyć. To już nie wyobraźnia płała jej figle.

- Myślę, że przesadzasz - powiedział Johann i spojrzał sceptycznie na spakowane kufry. - Jestem najzupełniej pewien, że uda nam się tych ludzi udobruchać. Oczywiście najpierw spróbujemy po dobroci. A jeśli to zawiedzie, wówczas, cóż, będziemy musieli...

- Jeśli tylko rozkażesz do nich strzelać - przerwała mu Matylda - to rewolucja rozpęta się na dobre. I poleje się krew. Ich i nasza.

- No tak, ale dlaczego nie miałoby się udać po dobroci? I dokąd właściwie zamierzałaś uciec, jeśli wolno zapytać?

- Najpierw do Kronborga, potem do Szwecji i stamtąd do rodziny w Anglii.

- Myślałem, że poprzysięgłaś nigdy już nie mieć z nimi do czynienia!

- Ludzie się zmieniają. I zmieniają się czasy.

- Uspokój się, Matyldo. Rozmawiałem właśnie z Reverdilem, który wyjątkowo dobrze zna Norwegów. Jego zdaniem nie ma powodów do paniki. Mówi, że norwescy marynarze nigdy nie wszczęliby rebelii, ponieważ dla nich polityka opiera się wyłącznie na dwóch dogmatach: pierwszy mówi, że wszystko, co robi król, jest słuszne, zaś drugi, że trzeba być ślepo posłusznym

i robić wszystko, co tylko władca każe. Król musi ich oczywiście wysłuchać. Jeśli ich żądania będą zasadne, trzeba je będzie spełnić. Następnie Chrystian poprosi ich, by sobie poszli. I na tym koniec.

-Tyle że Chrystian jest obecnie w takim stanie, że jeśli będzie musiał się pokazać publicznie, to zostanie wyśmiany. Poza tym nigdy go nie przekonasz, by stanął przed setką uzbrojonych w noże mężczyzn, którzy w jego przekonaniu mają wyłącznie złe zamiary. Będzie przerażony, a jednocześnie zobaczy w tym doskonałą okazję, by przelać trochę krwi i ta myśl będzie go kusila. On sam zresztą był u mnie i prosił, żebym go zabrała ze sobą, gdy będę uciekać do Anglii.

-Wobec tego sytuacja jest beznadziejna.

- Dokładnie. Dlatego właśnie postanowiłam być gotowa.

Gdy marynarze dotarli do zamku, konie Matyldy czekały osiodłane. Dowódca trzymających straż dragonów wyszedł naprzeciw Norwegom i nakazał wracać tam, skąd przyszli. Zaznaczył, że jeśli dobrowolnie nie opuszczą zamku, dragoni sięgną po bagnety i kule. Matrosy na całe gardło niemal chórem odkrzyknęli, że potrafią się obronić swoimi kosami.

Matylda zadrzała na dźwięk surowego, nieartykułowanego wrzasku motłochu. Przytuliła Ludwikę tak mocno, że mała się rozpłakała. Krzyki na zewnątrz stawały się coraz głośniejsze i coraz bardziej dzikie. Gdzie się podział Johann? Co robił? I gdzie był król? Hałas z każdą sekundą przybierał na sile. Czekala już tylko na to, aż bramy zamku zostaną sforsowane i do środka wdrze się rozszalała horda, by plądrować majątek króla i mordować dla zdobycia pożywienia.

Nagle zapadła cisza. Ktoś przemawiał. Kto? W ciszy wyczuwało się skupienie, jak gdyby słuchano tego, co mówi. A potem rozległy się okrzyki radości. Matylda wstała ciężko i niepewnie, jakby w jednej chwili postarzała się o całe pokolenie. Podeszła do okien, które wychodziły na tamę. Zobaczyła, że tłum zaczyna się rozchodzić. Marynarze odwrócili się i najspokojniej w świecie ruszyli z powrotem do stolicy.

- To była burza w szklance wody - powiedział Johann. - Choć oczywiście mogło się skończyć krwawymi rozruchami. Zawsze istnieje takie ryzyko, kiedy tak wielu ludzi zbiera się przy zamku królewskim. Im jednak chodziło tylko o wypłatę zaległego wynagrodzenia, które skarbiec jest im winien, a które z jakiegoś powodu zapomniano uregulować. Norwescy żeglarze znają tylko jedną formę protestu - zwrócenie się bezpośrednio do króla.

-1 według ciebie nie musimy się obawiać, że wrócą w środku nocy, tym razem lepiej uzbrojeni? Mam wrażenie, że psy znów są niespokojne. Konie także.

- Osobiście z nimi rozmawiałem. Oni naprawdę nie wyglądają na groźnych rebeliantów. I od razu się uspokoili, gdy adiutant głównego dowódcy marynarki zapewnił ich w imieniu króla, że należny im żołd zostanie niezwłocznie wypłacony, jeśli tylko rozejdą się i wrócą do stolicy. Wówczas Jego Wysokość wypłaci im pensję za pracę, a z okazji Święta Morza zaprasza ich wraz z rodzinami na biesiadę w Sondermarken z pieczonym, nadziewanym wołem, piwem i brandy. W uroczystościach weźmie udział cały dwór.

Matylda złapała się za głowę i rzekła:

-To nie może być prawda! Kto tak postanowił?

-Ja. Wszyscy pojedziemy do Sondermarken i spędzimy miło czas z ludźmi morza i ich rodzinami.

- A gdzie, jeśli wolno mi spytać, był król, kiedy zapadała ta decyzja?

- W swojej komnacie. Byliśmy u niego razem z Brandtem.

- Innymi słowy trzymaliście go jako zakładnika, ot tak, na wszelki wypadek. Czy nie mam racji?

- Ktoś przecież musiał przy nim być. Jorgen i Moranti sami nie byli w stanie nad nim zapanować. Był przerażony, a jednocześnie niezwykle pobudzony myślą, że wkrótce może polać się krew. - Johann westchnął, zamknął oczy i zmęczonym gestem przesunął po nich dłońią. - Matyldo, doprawdy, nie wolno nam teraz się kłócić. Uda nam się tylko wtedy, jeśli będziemy bezwzględnie sobie ufać. Czy naprawdę sądzisz, że mógłbym zrobić królowi krzywdę?

- Nie, ty nie, ale Brandt... kto wie. On i król nie znoszą się przecież.

- Dlatego też pilnowałem, aby nawet przez chwilę nie zostali sami. Poza tym ktoś musiał być przy królu, aby zadbać, by nie wpadł w szal ze strachu.

Matylda wstała. Zdecydowanym głosem poinformowała go:

- Kazałam spakować biżuterię do skrzynek i ustawić je przy moim łóżku. I cała czwórka dzieci będzie dziś spać w mojej komnacie. Przynajmniej będziemy gotowi na wypadek powrotu marynarzy. - Rozłożyła ręce, odwróciła się do Johanna plecami i ukryła twarz w dłoniach. - W mieście mówią, że na dworze panoszy się bezbożność i że niedługo wszyscy zostaniemy za to ukarani. Co o tym sądzisz? - Odwróciła się powoli i wyciągnęła ręce ku niemu. - Johannie, tak bardzo się boję. Obejmij mnie, proszę. Przytul mnie mocno. Zabij mnie uściskiem, zmiażdż ramionami moje płuca, bo serce zmiażdżyłeś już dawno. Ściśnij mnie, aż stracę oddech, lecz nigdy, przenigdy mnie

nie puszczaj. Jeśli wypuścisz mnie z ramion, bezwładnie opadnę na dno. A co się wtedy stanie z dziećmi?

Chociaż Johann obstawał przy swoim i twierdził, że marynarze nie stanowią zagrożenia, wzmocnił obronę zamku, powołując do życia nowy, liczniejszy garnizon. Żołnierze pochodzili z różnych regimentów kawalerii, a na ich czele stanął major Numsen. Oficjalnym powodem utworzenia nowej straży nazwanej Latającym Korpusem było to, że król nabrał właśnie ochoty na poddawanie się regularnej musztrze. Tajemnicze źródła Matyldy natychmiast ją powiadomiły, że lud nie kupił tej wymówki i powszechnie uważa się, że dwór coś knuje. Duńczycy bali się, że nowy korpus utworzono po to, by ostatecznie nasłać go na poddanych. Mówiono, że dwór i lud boją się siebie nawzajem i każda ze stron uważnie śledzi poczynania drugiej.

- Co byśmy nie zrobili, w oczach ludu i tak będzie to niewłaściwe - westchnął Johann. - Sam nie wiem, skąd w sercach Duńczyków ten gniew i ślepa brutalność sądów.

- Czy naprawdę uważasz, że przenikniesz do serc tego narodu, nie zadając sobie nawet trudu, by się nauczyć jego języka?

- Znów do tego wracamy? Nie muszę rozumieć, co mówią. Widzę przecież, jak wielka zmiana zaszła w ich postawie. Kiedy tu przyjechałem, relacje między królem a poddanymi przypominały stosunki między rodzicami a dziećmi. Ludzie słuchali króla i byli mu oddani. To już przeszłość. Dziś dla Duńczyków nie jest już oczywiste, że powinni być wiernymi poddanymi swojego władcy. I zauważ, proszę, że nie uwzględniam tu norweskich marynarzy. Dawniej Duńczycy zbierali się wszędzie, gdzie tylko król się pokazał po to, by wiwatować na jego cześć. Natomiast dziś gromadzą się, by się zamieszanie i nie wahają się, wśród krzyków i pretensji, wysuwać żądań i gróźb.

- Ludzie są nieufni, lecz czy to w gruncie rzeczy takie dziwne? Nie rozumieją, co się stało z ich ukochanym ojcem narodu, który dawniej bez przeszkód przemierzał kraj wzdłuż i wszerz. Teraz, poza codziennymi przejazdami z Reverdilem, rzadko się pokazuje, obawiając się, że lud dowie się o jego szaleństwie. Kto wie jednak, czy nie lepiej byłoby, gdybyśmy obłąd króla podali do powszechnej wiadomości. Ludzie myślą, że ich monarcha się nie pokazuje, ponieważ siłą trzymamy go z dala albo faszerujemy kłamstwami.

- Tak. - Johann się zamyślił. - Cokolwiek zrobimy, będzie źle.

Najgorsze obawy Matyldy znów okazały się słuszne. Ostatnio jej życie tak się układało, że kiedy tylko o czymś pomyślała albo czegoś się przestraszyła, to materializowały się jej największe lęki.

Właśnie wykryto spisek przeciwko niej i Johannowi, w dodatku w kręgach wewnątrz dworu. Przywódcą wrogiej intrygi okazał się nie kto inny jak major Numsen, dowódca nowopowstałego Latającego Korpusu!

Sprawa wydała się tylko dlatego, że siostra Numseny, wracając w ubiegłą środę do domu po zabiegach upiększających, zgubiła na terenie zamku list z instrukcjami, jak ma się zachować podczas przewrotu. I tylko dzięki temu, że pismo znalazła jedna z dam dworu i natychmiast oddała go Johannowi, tym razem udało im się wyjść cało z opresji.

Zgodnie z planem, kiedy cały dwór miał świętować wraz z marynarzami w Sondermarken, pewna osoba - w liście nie podano jej tożsamości - miała powstać i w imieniu ludu zażądać od króla zemsty na niemieckim medyku i jego zwolennikach. Na miejscu miał być obecny książę Fryderyk, który poparłby żądanie. Odnotowano, że jeśliby król się wzbraniał, należało użyć siły. Królową zamierzano odesłać do Kronborgu, a Johanna, Brandta i innych współwinnych - do Cytadeli (Kastellet). Jeśli stawialiby opór, mieli zostać zabici na miejscu. Podkreślono, że spiskowcy nie spodziewają się spotkać z jakimkolwiek innym sprzeciwem, ponieważ mają absolutne poparcie najwyższych władz wojskowych. Komendant Numsen ręczył za swoich żołnierzy w Latającym Korpusie, a pułkownik Haxthausen dawał słowo za straż osobistą.

Johann, kiedy tylko przeczytał list, natychmiast wydał majordomusowi polecenie, by przeszedł po pokojach, w których dworzanie czekali już na wyjazd na pojednawcze przyjęcie i powiadomił, że król jest niedysponowany i w związku z tym nie pojedzie do Frederiksborgu. Kolację podano jak zwykle.

- Mogę jedynie powtórzyć - zaczął Johann - że w żadnym razie nie uciekniemy razem.

- Wiem, lecz nie dajesz mi wciąż żadnego uzasadnienia, dlaczego nie moglibyśmy zabrać dzieci i uciekać. Już. Teraz. Im prędzej, tym lepiej. Koniuszcy już przygotowali konie. Na jedno skinienie w pełnej tajemnicy podstawią nam wozy przy wejściu zachodnim i w pół godziny możemy być w Kronborgu, a w dwie godziny bezpiecznie dotrzeć do Szwecji. - Matylda "wstała i mocno tupnęła w podłogę, rozłożyła ręce i krzyknęła: - Johannie! Tu chodzi o życie! Nie tylko nasze, ale także dzieci!

Johann pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Mówił spokojnie:

- Nikt nie ośmieli się dotknąć następcy tronu, a tym bardziej pozbawić go życia. Ty zaś, Matylde, jesteś panującą królową. Nie wolno ci uciec. A już na pewno nie wolno ci uciec z kimś takim jak ja. Ze mną jest inaczej. Mogę to wszystko rzucić, kiedy tylko zechcę. Jestem zwykłym niemieckim poddanym. Lecz królowa nigdy, powtarzam: nigdy, nie może porzucić kraju.

- Wolę określenie „ucieczka” niż „porzucenie”. Lecz powiem ci jedno...

- Podeszła do niego, przyklękła i położyła głowę na jego kolanach. Wyszeptwała:
- Nie wyjadę bez ciebie. Zostanę tutaj. Z tobą.

Przytulił ją mocno i przycisnął policzek do jej twarzy.

- Wiem przecież, jaka potrafisz być uparta, kiedy coś sobie postanowisz. Jesteś porywcza i zawzięta. - Objął jej twarz dłońmi i dotknął nosem jej nosa. - Podobno tak murzyńscy niewolnicy w amerykańskich koloniach okazują sobie miłość. Potrzymaj się nosami, Matylde. Jestem w tobie więcej niż zakochany. Kocham cię tak, że jestem gotów tu zostać, mimo że może się to dla nas obojga skończyć upadkiem. - Jego usta szukały jej warg. Wyszeptał:

- Czy mogę też dostać prawdziwy, europejski pocałunek? A potem podejmiemy walkę ze spiskowcami. Tym razem nie wpadliśmy w ich pułapkę. I skoro postanowiliśmy zostać, musimy spróbować podzielić naszych wrogów. - Podniósł ją z kolan, poprawił jej włosy i suknię. - Pójdiesz teraz, Matylde, do komnat, do gości, wśród których, jak wiemy, są również spiskowcy. Nie wiemy tylko, którzy to. Być może ci, których najmniej podejrzewamy. Wejdiesz tam i pokażesz im całą swą królewską godność i majestat, jakiego wcześniej nie widzieli. Teraz bardziej niż kiedykolwiek musisz im pokazać królewskie maniere! - Przyciągnął ją do siebie i przytulił tak, że aż zabołało. - A jeśli zagrasz królową na miarę swego talentu, obiecuję przyjść do ciebie dziś w nocy i kochać cię tak, że będziesz krzyczała z rozkoszy. Będę musiał zasłaniać ci usta, żeby pokojówki się nie obudziły i nie przybiegły na ratunek. - Raz jeszcze objął dłońmi jej twarz. - Odtąd zaczyna się wojna między miłością a śmiercią. I być może... - zawahał się na moment i spojrzał w jakiś punkt za jej plecami - może miłość okaże się silniejsza.

Kiedy po kolacji Johann w dość zawyły sposób wyjaśnił zebranym, że wyjazd na pojednawczą ucztę z pieczonym mięsem został odwołany nie z powodu niedyspozycji króla - wszyscy wszak widzieli, że król wyglądał świetnie i jadł za trzech - lecz z powodu wykrycia spisku, Matylde bacznie przyglądała się twarzom gości. Kto był zdrajcą? Czy hrabia Ranzau, któremu po słowach Johanna nagle zaczęły trząść się ręce i tak bardzo zachciało mu

się pić, że na chwiejnych nogach podszedł do stołu z napojami i przerywanym głosem zażądał, by mu napełniono szklankę? A może szef straży przybocznej, pułkownik Haxthausen, który nagle zaczął nerwowo stukać palcami w rękojeść swojej szabli, po czym podszedł do wyraźnie zaniepokojonego Brama i szepnął mu na ucho coś, co jednak wcale go nie uspokoiło?

- Nigdy się nie dowiemy, czy rzeczywiście należą do spisku, czy nie - powiedział jej potem Johann. - Niezbite dowody posiadamy tylko przeciwko Numsenowi. Moglibyśmy oczywiście publicznie go stracić ku przestrodze pozostałych. To jednak byłoby moim zdaniem niemądre. Musimy postarać się poróżnić spiskowców między sobą i spróbować ich sobie zjednać. Powinniśmy być wielkoduszni, a nie żądni zemsty.

Matylda nie była przekonana, czy taktyka Johanna się sprawdzi, lecz powstrzymała się od komentarzy, gdy jedyną konsekwencją było rozwiązanie Latającego Korpusu, a Numsen w uznaniu zasług jako jego dowódca otrzymał we władanie cały regiment i to na długo, zanim to mu się należało.

W słuszność przyjętej przez Johanna strategii zważyła jeszcze bardziej, kiedy od swoich informatorów spod ciemnej gwiazdy dowiedziała się, że dworzanie i mieszkańcy stolicy głośno skarżyli się, iż nie mieli okazji zobaczyć króla w Sondermarken, jak im to obiecano. Mówili, że król stał się bezwolną kukłą w rękach królowej i jej kochanka. Ich rozgoryczenie jeszcze się pogłębiło, kiedy wyszło na jaw, że powodem odwołania wizyty króla był strach. Któż to podsycił w królu nieufność wobec własnego ludu? Mówiono, że marynarze, nawiązując do mocnej budowy Johanna, narzekali, że wół, którym ich ugoszczono, nie był tym, którego obiecano.

Teraz Matylda już tylko czekała na katastrofę. Było bowiem wyłącznie kwestią czasu, kiedy rozpęta się piekło. I znikąd nie miała oparcia, jak tonący wśród skał. Na straż zamkową nie mogła liczyć, na damy i panów dworu również nie. Nawet Johann tak był poruszony zaistniałą sytuacją, że wygadywał najdziwniejsze rzeczy. Była przerażona i musiała wybiec z komnaty, żeby nie widział jej łez, gdy usłyszała, jak zwierzał się Brandtowi, że poważnie rozważa wycofanie się i wyjazd z kraju. Stwierdził, że trzyma go tu tylko oddanie królowej. Przed jego przyjazdem król i faworycy odreagowywali na niej swą złość i traktowali ją jak przedmiot w walce o wpływy i honory. Podobnie byłoby, gdyby wyjechał. Brandt odparł:

- Poza tym, w jakim innym kraju mógłbyś, panie, być tym, kim jesteś tutaj - szefem rządu, ulubieńcem króla i kochankiem królowej? Fakt, że królowa jest siostrą króla Anglii, to tylko dodatkowy bonus. Być może to cię, panie, uchroni przed więzieniem i procesem.

Matylda zawsze z niecierpliwością czekała na zimowe atrakcje stolicy. Miasto wpadało wówczas w wir nieustannych balów, uroczystych kolacji, maskarad, premier teatralnych, koncertów i - jeśli pogoda dopisała - romantycznych kuligów przy blasku pochodni. Codziennie można było nosić futra, piękne suknie i klejnoty, wybierać buty oraz wachlarze, być strojoną i czesaną. Tego roku było inaczej. Teraz bała się wyjść do miasta, gdzie wśród ludzi wrzało i panował ferment. Dochodziło do zamieszek i ostrych starć między oficerami a studentami, zarówno na ulicach, jak i w tawernach. Powodem była sztuka teatralna wystawiana w Duńskim Teatrze Komedii, którą studenci publicznie skrytykowali, a oficerowie uznali za dzieło wybitne, głównie ze względu na występujące w nim aktorki. Każdy spektakl zmieniał się w skandal, w którym obie grupy na zmianę buczały na artystki, gwizdały, tupwały lub krzyczały. A ponieważ obie strony były uzbrojone, konflikt łatwo mógł się przerodzić w regularną bitwę. Uznano więc, że zaistniało zagrożenie dla porządku publicznego.

Matylda nie wiedziała, jak to wszystko się skończy. Świat wymykał się spod kontroli i mogła jedynie przyklasnąć pomysłowi Johanna, aby dwór po powrocie z zamku Hirschholm osiadł we Frederiksborgu zamiast jak zwykle spędzić zimę w Christiansborgu znajdującym się w ścisłym centrum miasta, gdzie niewątpliwie był także główny ośrodek wrogich ruchów wobec niej i Johanna. Kto wie, może spiskowcy skupili się wręcz na samym zamku Christiansborg, dokąd niedawno przeniosła się królowa wdowa Juliana Maria wraz z księciem. Tylko strażę przy bramie głównej otrzymały rozkaz niewpuszczania na zamek podejrzanych osób. Innych wejść nikt nie strzegł, a do środka można się było dostać również przez stajnie i salę teatralną. Każdy, kto miał złe zamiary, mógł bez najmniejszego trudu wejść na zamek o każdej porze dnia i nocy, bez względu na to, czy mieszkał w nim, czy przychodził z zewnątrz.

Kiedy dwór przebywał we Frederiksborgu, Matylda zajęła się przebudową zamku Christiansborg. Urządziła nową sypialnię dla siebie i pokoje dla dzieci w tajemnym przejściu wiodącym do zamkowej kaplicy. Do tej pory ona i Chrystian mieli sypialnie na piętrze królewskim. Chociaż ich komnaty oddzielał gabinet, to obawiała się, że króla budziłby płacz Ludwiki Augusty, która właśnie ząbkowała i często zdarzało jej się płakać po nocach. Przy okazji zmian Matylda kazała przenieść apartamenty Johanna z tajemnego przejścia po drugiej stronie zamku na mezzanin tuż pod nową sypialnią królowej. Potajemne schody łączące jego pokoje z piętrem, gdzie mieściły się nowe sypialnie Matyldy i dzieci, odgrodzono drewnianą ścianką, aby można było niepostrzeżenie przechodzić w górę i w dół, a oświetlone były bez przerwy od trzeciej po południu do ósmej rano. We wszystkich nowych sypialniach kazała zamontować dzwonki do wzywania służby, aby nikt nie zjawiał się w komnatach zniecka.

Matyldzie nigdy nie podobał się Christiansborg z długimi, zimnymi korytarzami i przejściami. Choć po raz pierwszy w życiu bała się o swoje życie i czuła strach na myśl o tym, co się dzieje za murami zamku, pomyślała, że udało jej się zadbać, aby było im z Johannem na tyle dobrze, na ile to możliwe, kiedy wraz z dworem będą musieli wrócić do stolicy.

Jest tak, jakbyśmy chodzili w kółko na mrozie i w ciemności", pomyślała Matylda. „Czy nigdy już nie dotknie nas ciepły promień słońca?"

Stało się to, co wszyscy dotąd uważali za niemożliwe: wybuchł bunt wśród straży przybocznej, otwarcie wspierany przez lud!

Johann, w ramach oszczędności i zwiększania efektywności armii, postanowił rozwiązać straż pieszą, a jej członków wcielić do innych oddziałów, podobnie jak to wcześniej zrobił z gwardią konną. W ocenie jego i generałów straż piesza nie miała żadnego znaczenia obronnego. Oddział pełnił jedynie funkcję reprezentacyjną, podkreślającą majestat władzy.

Johann przeoczył jednak fakt - i nikt najwyraźniej nie poczuł się zobowiązany w porę go przed tym ostrzec - iż straż piesza w przeciwieństwie do innych formacji najemnych nie składała się z obcokrajowców, lecz z tubylców - głównie Norwegów - którzy cieszyli się ogromną sympatią Duńczyków, choć nikt tak naprawdę nie wiedział dlaczego. Poza tym służba w niej wiązała się ze sporym prestiżem, ponieważ jej członkowie nigdy nie podlegali karom, jakie zwyczajowo wymierzano wojskowym, jak razy kijem czy praszczeta. Ta ostatnia polegała na przebiegnięciu między dwoma szpalerami uzbrojonych w różgi kompanów, którzy z całej siły smagali

nimi delikwenta po plecach. Dla członka straży królewskiej najgorszą karą było przeniesienie do innej formacji. To właśnie uczyniono na mocy nowego dekretu.

W Wigilię wiadomość o rozporządzeniu dotarła do głównej kwatery straży na zamku Christiansborg. Komendant wezwał żołnierzy do siebie - po kilku za jednym razem - i powiadomił ich o zmianach. Ci, którzy na mrozie czekali na swoją kolej, by usłyszeć złe wieści, rozgrzewali się brandy i po kilku butelkach zaczęli się buntować. Większość odmówiła opuszczenia siedziby straży, a pozostali pośród gwizdów i radosnych krzyków rozpierzchli się po mieście.

Oficerowie na próżno próbowali przywołać buntowników do porządku, a komendant nakazał ich wszystkich aresztować. Kiedy niejaki pułkownik Koller siłą chciał wyprowadzić żołnierzy, którzy mieli zasilić szeregi jego regimentu, ci wyjęli bagnety i ruszyli na niego, chcąc go zabić. Uszedł z życiem tylko dzięki temu, że dowódca samych rebeliantów, który był świadkiem zajścia, wykazał się refleksem i laską wytrącił napastnikom broń z ręki.

Buntownicy ustalili, że zwrócą się do króla, który, kiedy tylko usłyszy, jak wielka niesprawiedliwość ich spotkała, na pewno odwoła wydaną decyzję. Jedna grupa od razu udała się na zamek Frederiksborg. Straże przy bramie zachodniej ich nie wpuściły, lecz przy północnej przeszli bez przeszkód. Byli w połowie drogi, gdy spotkali króla odbywającego właśnie codzienną przejażdżkę angielskim powozem w towarzystwie Reverdila, a jego jedyną ochroną byli pocztylion i koniuszy. Jeden z oficerów, który przez cały czas towarzyszył żołnierzom, przekonał ich, by się rozstąpili i pozwolili królowi przejechać. Jeśliby tylko zbliżyli się do powozu, król mógłby się przestraszyć i pomyśleć, że mają złe zamiary. Lecz widząc, jak żołnierze posłusznie ustępują im miejsca, ani królowi, ani Reverdilowi nie przemknęło przez myśl, że oto właśnie wybuchła rebelia.

W mieście tymczasem buntownicy na każdym kroku spotykali się z oznakami sympatii ze strony mieszkańców. Setki kopenhazań zebrały się na zamku Christiansborg, krzątając się na korytarzach w okolicy siedziby straży. Przynieśli mnóstwo piwa, brandy i świątecznych przysmaków, którymi częstowali protestujących. Ludzie czuli, że żołnierze walczą również w ich sprawie. Marynarze zaoferowali wsparcie, a artylerzyści ogłosili, że chętnie przyjmą buntowników u siebie w Tojhuset i tam połączą z nimi siły.

Rząd przez cały dzień wysyłał do Christiansborga kolejnych adiutantów i generałów, aby przekonali buntowników do posłuszeństwa pod groźbą rozstrzelania. Protestujący obstawali przy swoim: niechaj ich zwolnią al

bo przywrócić do dawnej służby. Prędzej umrą, niż dadzą się wcielić do innych formacji.

Zaczęli się nawet szykować do oblężenia zamku i, dopingowani przez kopenhazan, przesunęli armaty na odpowiednie pozycje na dziedzińcu zamkowym, by móc ostrzelać skrzydło, w którym przebywała królowa wdowa z księciem. Gdy generał Gähler się o tym dowiedział, pędem ruszył do Frederiksborga i błyskawicznie zdobył pismo potwierdzające zwolnienie ze służby wszystkich protestujących, opieczętowane i podpisane przez króla. Buntownicy uznali, że ich oszukano i zaprotestowali przeciwko formie zwolnienia. Generał Gähler przesłał więc wiadomość, że król i królowa pod żadnym pozorem nie mogą wrócić do stolicy, gdyż nie można zagwarantować im bezpieczeństwa w Christiansborgu ani gdziekolwiek indziej. Johann odpisał: „Pańskim obowiązkiem jest zaprowadzić dyscyplinę wśród wojskowych. Król oczekuje, że protestujący żołnierze opuszczą zamek przed północą”. Podkreślił jednocześnie, że niedopuszczalne jest, aby „tłumy kwestionowały motywy decyzji króla, który nie może wszak osobiście wydawać poleceń każdemu jednemu ze swoich poddanych”.

Czy wybuchnie wojna domowa, jeśli król nie ugnie się pod żądaniami protestujących? I czy ustępstwo będzie oznaką słabości czy siły? Czy należy podjąć z nimi rozmowy, czy lepiej od razu wyciąć ich w pień? Gdy wydawało się, że nie uda się już zaprowadzić spokoju, na dziedzińcu zamkowy wyszedł niejaki von Bülow, szambelan księcia Fryderyka. Przypomniał protestującym, że on także był kiedyś w gwardii królewskiej i dał im swoje i księcia słowo, że wszyscy zostali zwolnieni ze służby zgodnie z prawem. To usłyszawszy, buntownicy spokojnie opuścili zamek i ruszyli każdy w swoją stronę.

Kiedy było po wszystkim, dwór jeszcze długo nie mógł się otrząsnąć. Rozmawiano tylko o tym, co dotąd wydawało się niepojęte: o buncie w gwardii królewskiej. Mówiono jednak ściszym głosem, jak gdyby zbyt głośne mówienie o tym mogło wywołać nowe zamieszki. Zapytywano, co dalej. Czy teraz woźnice zechcą decydować, dokąd król ma pojechać, albo służba pokojowa będzie mówić, kiedy wszyscy mają wstać, co powinni jeść i w co się ubrać? Skoro raz już doszło do takiego sprzeciwu - a protestujący, co ważne, nie ponieśli żadnej kary - wszystko mogło się zdarzyć. Niektórzy twierdzili, że król nigdy już nie będzie mógł wystawić do walki armii, której żołnierze bezkarnie pozwolili sobie na niesubordynację. Należało przynajmniej dla przykładu rozstrzelać co dziesiątego z buntowników, a ich dowódców postawić przed sądem wojskowym. Co się z nimi stanie teraz, gdy im odebrano prawo do noszenia mundurów? Czym się zajmą?

Czy nie zaczną nawoływać plebsu do kolejnego ataku na króla? Należało przewidzieć, iż rozwiązanie gwardii wywoła protest, i w porę przedsięwziąć odpowiednie kroki.

„Wcale nie. Nikomu nie mogło przyjść do głowy, że żołnierze odmówią wykonania rozkazu króla”, pomyślała Matyllda. Niechętnie musiała przyznać, że rząd, ulegając żądaniom protestujących, nie wzmocnił w ludziach poważania dla władzy, a cały kryzys miał w sobie element wręcz komiczny. „Oto, jak wyglądała rebelia w duńskim wydaniu: żołnierze się upili i niezadowoleni z nowego rozporządzenia wszczęli bunt, choć tak naprawdę wszystko to było jedynie błażostką, której nie należy traktować poważnie. Jakby to była część duńskiej tradycji bożonarodzeniowej - bez większego powodu wznieca się rebelię, po czym szybko i równie bezpodstawnie się ją tłumii. Wystarczy, że odpowiednia osoba we właściwym miejscu i czasie wypowie pożądane słowa, a Duńczycy zapominają o rewolucji i rozchodzą się do domów i swych rodzin, by usiąść przy piecu i najeść się świątecznych łakoci”.

- Nie - powiedziała głośno. - To było za poważne, śmiertelnie poważne. Buntu nigdy nie wolno bagatelizować, kładąc go na karb świątecznej zabawy i zbyt dużych ilości brandy.

- Tak rzadko ostatnio śpiewasz, Matylldo! - Na te słowa odwróciła się zaskoczona. Nie słyszała, jak Chrystian wszedł do komnaty, a piskliwego głosu, jakim się odezwał, nie rozpoznała. Nie odpowiedziała mu. Wzruszyła tylko ramionami. Niesłuchanie irytujący był nowy nawyk Chrystiana, który w ciągu dnia mówił wieloma różnymi głosami. Trudno mu odmówić talentu aktorskiego, lecz czy naprawdę nie miał poważniejszych rzeczy na głowie, niż bieganie po zamku i mówienie basem wściekłego generała albo sopranem eterycznej muzy? Nagle pojęła, że jest na niego zła. Gdyby tylko potrafił zachować się choć trochę po królewsku, wyszedłby do protestujących i stanowczo, w mocy swego urzędu zażądał, aby się rozeszli. Z drugiej strony trudno się gniewać na kogoś, kto jest chory. Wiedziała przecież, że gdyby nawet podjął rozmowy z buntownikami, tylko by się ośmieszył i sytuacja jeszcze by się pogorszyła. Władca wyśmiany przez motłoch.

- Brakuje mi twego śpiewu, madame. Pamiętam, jak kiedyś śpiewałaś włoskie arie i pięknie to robiłaś. Dlaczego już nie śpiewasz? Co odebrało ci chęci?

Matyllda podeszła do okna i ostentacyjnie odwróciła się do Chrystiana plecami.

- Wasza Wysokość raczy żartować — odrzekła.

Chrystian podszedł do niej, stanął obok i z zaciekawieniem wyjrzał przez okno. Zapytał:

- Czy pamiętasz, madame, jak tego lata dałaś mi wodę do picia w wodnym ogrodzie zamku Hirschholm?

- Nidy niczego podobnego nie zrobiłam. W każdym razie zupełnie tego nie pamiętam.

- Ależ tak, przechadzaliśmy się po wodnym ogrodzie, ty, pani, ja i dwie z twoich dam dworu. I kiedy nagle potwornie zachciało mi się pić, schyliłaś się przy jednym ze źródeł, nabrałaś wody w dłoń i przytknęłaś mi do ust. Lecz większość wody przeleciała ci między palcami. - Matyllda zamknęła oczy i zacisnęła usta, gdy Chrystian wybuchnął końskim śmiechem. - Kazałem ci nabrać wody ponownie i ostatecznie udało mi się wychłęptać trochę z miski z ludzkiej skóry. - Zbliżył się do niej o krok i spróbował spojrzeć jej w oczy. Kontynuował: - Wyglądasz mi, Matylldo, na nieco zmartwioną. Spraw sobie psa, tylko tyle mogę ci poradzić. Spraw sobie psa. Wcześniej czy później będziesz potrzebować ukojenia, a żadne żywe stworzenie nie potrafi tak pocieszyć człowieka jak pies. Jeśli ci się znudzi, chętnie się go pozbędę. Mogę go utopić albo podpalić mu sierść.

- Dość! Słyszysz?! Nie wytrzymam tego dłużej! - Matyllda tupnęła mocno w podłogę i przycisnęła dłoń do skroni, na próżno próbując powstrzymać własny krzyk. Kiedy biegiem wypadła z komnaty, czuła na sobie zdumione spojrzenia dwóch paziów, którzy dopiero po chwili opamiętali się i pokornie się uklonili.

Dlaczego ma się na wszystko godzić? Dlaczego Chrystian może robić, co chce - tylko dlatego że jest królem? Ona w końcu jest królową, a jednak od tylu lat musi znosić jego humory i szaleństwa. Miała wrażenie, jakby Chrystian dosłownie wisiał jej na plecach.

Najwyraźniej wszystko, co miało związek z władzą królewską, rozpadało się. Nikt jednak nie mógł jej za to winić. Spełniła swój obowiązek - urodziła następcę tronu, swojego najdroższego małego Fritza. Miała nadzieję i modliła się, aby nigdy nie wpadł w obłąd jak jego ojciec ani nie wyrósł na zapijaczonego brutala, jak ojciec jego ojca. Zamierzała w każdym razie nadal robić, co w jej mocy, aby stał się kiedyś dobrym i silnym władcą.

Lecz gdyby w jej życiu nie pojawił się Johann, zamarzłaby od środka albo umarła z głodu uczucia. Nie można żyć bez miłości. „Żyjemy w martwym punkcie” - powiedział kiedyś Chrystian w jednym ze swoich przytomnych momentów. Matyllda nie mogła się z nim nie zgodzić. A jednak czuła się zdradzona. Król od początku ich małżeństwa dręczył ją i poniżał. Dlaczego

wciąż tkwiła w tym przeklętym małym państewku, w którym nawet powstania nie potrafią zrobić jak należy? To prawda, była panującą królową, lecz jeśli wyjedzie, naród znajdzie sobie po prostu inną królową, którą Chrystian będzie mógł zamęczyć na śmierć. Chciała wyjechać. Chciała, by jej pozwolono być człowiekiem i kobietą.

Czuła mrowienie w palcach, kiedy szła zamkowymi korytarzami. Teraz to ona poczuła nieodpartą potrzebę destrukcji. Chciała ciąć obrazy i tłuc porcelanę. Chciała roztrzaskać cienkie, grawerowane szkło, rzucać butami w małe chińskie sekretarzyki z kości słoniowej, a na koniec podpalić Gou-rmanda. Chciała zniszczyć wszystko, co było Chrystianem. Nikt nie wyrządził jej tylu krzywd co on. Nikt tak bardzo jej nie zawiódł jak on. Bo nie tylko nie potrafił się odnaleźć w roli męża. Zawiódł także w roli króla, choć został urodzony i wychowany do bycia monarchą i ojcem narodu.

Nie miała już żadnych zobowiązań. Teraz liczyło się życie jej i dzieci.

Próbowała unieść głowę, lecz była jak kaleka, który na próżno usiłuje wyprostować krzywe, zdeformowane plecy. Coś w niej zabito, bardzo dawno temu, i nic już nie mogło przywrócić tego do życia. Na zawsze już miała w sobie nosić martwy ślad czegoś, co jej zabrano.

W desperacji postanowiła szukać rady i pomocy u angielskiego ambasadora Murraya Keitha. Wezwała go na zamek. Choć nie minął rok odkąd stanowczo odmówiła spotkania z nim i butnie oświadczyła, że zrywa wszelkie kontakty z brytyjskim dworem królewskim, teraz, jako siostra Jego Wysokości króla Jerzego III, prosiła go o pomoc w trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła. Wiedziała, że w tym samym czasie zdrajcy i konspiratorzy zbierali się gdzieś na mieście - może nawet tu, na zamku - i knuli nowy spisek. Niewykluczone, że ukrywali się pod życzliwymi uśmiechami i przymilnymi słówkami, lecz ani na moment nie ustawiali w planowaniu jej upadku.

- Czy wolno mi mówić wprost, Wasza Wysokość? - Ambasador podniósł głowę i spojrzał Matyldzie w oczy.

Skinęła głową.

- Sytuacja jest więcej niż poważna. Jest śmiertelnie niebezpieczna. Wrogowie każdego dnia rozpuszczają nowe plotki, których jedynym celem jest nastawić lud przeciwko Waszej Wysokości i landgrabiemu Struensee.

-Wiem.

- Czy jednak znasz, pani, zasięg tych oszczerstw? Czy Wasza Wysokość ma świadomość, że w całej stolicy mówi się, iż landgrabia przygotowuje przewrót? Według pogłosek hrabiemu udało się namówić króla, aby w dniu

swoich urodzin wystąpił na zamku Christiansborg i ogłosił mieszkańcom, że rezygnuje z tronu i przekazuje władzę swej małżonce, a w efekcie land-grabieniu. Mówi się też, że wszystkie regimenty wojska otrzymały rozkaz powiadomienia generalicji o liczbie uzbrojonych ludzi, jakimi dysponują. Lud sądzi, że robi się to w celu obstawienia wojskiem nabrzeża i strzelania do mieszkańców, jeśli zwrócą się przeciwko decyzji króla.

- Ależ to szaleństwo! Landgrabia chce się jedynie upewnić, że w Tojhuset jest wystarczająco dużo wojska, by zapobiec nowym zamieszkom na ulicach. Nic więcej! - wybuchła.

- Naród jednak dopatruje się w tym dowodu na to, że landgrabia szykuje krwawy i gwałtowny przewrót. Nie udało nam się jeszcze w ambasadzie dociec, kto jest autorem tych plotek. Nie mamy jednak wątpliwości, że są one częścią regularnej propagandy. Nawet niewinnym błahostkom przypisuje się wrogie motywy. Mówi się na przykład, że landgrabia kupił powóz z paradną uprzężą, wyściełany atłasem i zdobiony złotem, aby być przygotowanym do triumfalnego przejazdu przez miasto po dokonaniu przewrotu.

- To absurd! Landgrabia do tej pory korzystał z powozów należących do dworu i teraz postanowił kupić własny wyłącznie po to, aby dłużej nie obciążać dworskiego skarbcza.

- Mówi się także, że Wasza Wysokość i landgrabia ćwiczyli się w noszeniu królewskich insygniów. Widziano was ponoć, jak się przechadzaliście pod rękę odziani w futra z gronostajów.

Matylda ukryła twarz w dłoniach. Wydukała:

- Wszystko, co robimy, zostaje opacznie zrozumiane.

- To prawda. Każdy krok Waszej Wysokości zmienia się w groźbę przeciwko Wam.

- Sytuacja jest więc beznadziejna.

- Nie będę przed Waszą Wysokością ukrywał, że lud znajduje się w stanie wielkiego poruszenia. Wszyscy nienawidzą landgrabiego. Żądają krwi i odwetu. Chcą jego głowy na tacy.

Matylda wydała z siebie na wpół stłumiony krzyk, wstała i zaczęła chodzić po komnacie, wyginając nerwowo dłonie. Murray Keith spuścił wzrok.

- Przykro mi, że musiałem przekazać Waszej Wysokości tak złe wieści. Lecz to ty, pani, sprawiłaś, że odważyłem się o tym powiedzieć. Znaleźliśmy się w sytuacji zagrożenia życia i tylko jedno może uratować landgrabiego i Waszą Wysokość, bo nieuchronnie jego upadek sprowadzi klęskę i na ciebie. Landgrabia musi natychmiast wyjechać z kraju, najlepiej jeszcze

tej nocy. Ucieczkę trzeba zorganizować na tyle szybko i dyskretnie, aby bezpiecznie znalazł się za granicami, zanim ludzie zorientują się, że zniknął. Matylda zatrzymała się na środku pokoju. Odparła:

- Wolę umrzeć z nim, niż żyć bez niego.

- Ucieczka jest konieczna tylko po to, by uchronić landgrabiego przed zagrożeniem, w jakim się obecnie znajduje. To nie znaczy, że nigdy więcej go, pani, nie zobaczysz. Kiedy się go oczyści ze stawianych mu zarzutów, hrabia naturalnie będzie mógł wrócić.

- Lecz jemu nie postawiono żadnych zarzutów. Wszystko to wyłącznie złośliwe plotki. Landgrabia nigdy nie złamał prawa, nigdy nikogo nie kazał aresztować ani stracić. Przeciwnie, wprowadził szereg reform, które były pilnie potrzebne, które służą wyłącznie dobru narodu.

-1 Wasza Wysokość, i ja, wiemy, że hrabia jest bez winy. Łatwiej nam będzie jednak tę niewinność udowodnić, kiedy on opuści kraj. Wówczas również wrogom będzie trudniej cię, pani, uwikłać w potworne oskarżenia, jakie się przeciwko niemu podnosi. Wasza Wysokość będzie mogła swobodniej odpowiadać na oskarżenia i pomóc tym samym w jak najszybszym ściągnięciu go z powrotem.

Matylda podeszła do okna. Gęsta, mroźna mgła skrywała większą część wspaniałego francuskiego ogrodu. Widać było jedynie kontury poprzecznych cyprysów wokół tarasu tuż pod jej oknami. Przytknęła czoło do zimnej szyby. Jeśli Johanna przy niej zabraknie, nie będzie miała po co żyć. On jest całym jej życiem. Rozświetla dla niej ciemność, a nie da się żyć w mroku. Czowała, że nieprzypadkowo piękny, rozległy francuski ogród z rzadkimi roślinami, dokładnie przystrzyżonymi ścieżkami, labiryntami i pochylonymi tarasami w czasie jej rozmowy z ambasadorem spowija dusząca, lodowata mgła. Ukryte piękno ogrodu wydało jej się metaforą życia bez Johanna: jakby lód, mgła i zimno nie pozwalały jej oddychać. Odwróciła się do gościa i bardzo powoli powiedziała:

- Nie mogę się zgodzić na to, by landgrabia Struensee po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, co miał odwagę zrobić, był zmuszony opuścić kraj i wieść tułaczę życie uchodźcy.

- Ktoś mógłby powiedzieć, że Wasza Wysokość ryzykowała dla niego znacznie więcej niż on dla Waszej Wysokości. Landgrabiemu oczywiście nie będzie groziła nędza na emigracji. Dostanie sto tysięcy talarów, za które będzie mógł osiąść tam, gdzie postanowi.

- Ależ ja nie mogę mu dać nawet sakiewki talarów, a cóż dopiero mówić o takiej kwocie!

- O to niech się Wasza Wysokość nie martwi. W ciągu godziny mogę Waszej Wysokości doręczyć pozwolenie na wypłatę odpowiedniej kwoty, a jeśli uznasz, że landgrabiemu potrzebna będzie większa suma, to osobiście się tym zajmę. Mój mocodawca, król Anglii, darzy cię, pani, tak wielkim uczuciem, że gotów jest zapłacić i dziesięć razy więcej, by ocalić cześć Waszej Wysokości. Jeśli mi tylko Wasza Wysokość obieca, że landgrabia jeszcze tej nocy wyruszy, zobowiązuję się w ciągu godziny dostarczyć ci potrzebną sumę. I powtórzę raz jeszcze: jeśli uznasz, pani, za konieczne, suma ta może być znacznie większa niż ta, którą proponuję.

Jerzy i matka nie mają pojęcia, co jest w życiu najważniejsze. Johann wie, że miłości nie da się kupić nawet za wszystkie talary tego świata", pomyślała.

- Obiecaj mi, pani, że natychmiast rozmówisz się z landgrabią - ciągnął ambasador. - Nie ma ani chwili do stracenia. Wasi wrogowie mogą siłą przejąć władzę nawet już jutro, a może dopiero pojutrze albo za tydzień. A wówczas wystarczy jedna iskra, jeden okrzyk oszalałego tłumu, a Struensee straci głowę. Czy Wasza Wysokość rozumie powagę sytuacji?

- Przytul mnie, kochaj mnie, aż od tego umrę.

- Jeśli to zrobię, to nie będę miał z ciebie większego pożytku. - Johann odwrócił się na bok, wyciągnął rękę i pogłaskał ją po twarzy. Zapytał: - Co się stało? Dlaczego jesteś dziś taka pobudzona?

Nie chciała płakać. Wiedziała, jak drażnią go kobiece łzy. Zresztą, jak powiedziała matka jeszcze wtedy, przy rozstaniu wiele lat temu, gdy w całkiem innym, niewinnym życiu ze łzami w oczach żegnała się z nianią, Chippersem i Carlton House: „Otrzyj łzy, Matyldo”. Wzięła głęboki oddech i przycisnęła język do zębów.

- Być może - wyszeptała - to nasza ostatnia wspólna noc. Przysunął się bliżej i wziął ją w ramiona.

- Masz oczywiście słuszną, teoretycznie każda noc może być ostatnia. W każdej sekundzie umrzeć może któreś z nas albo oboje, choć to mało prawdopodobne. Może się też zdarzyć, że za pół godziny albo za godzinę rozstąpi się ziemia. Ludzkość wszak od zawsze się tego obawia. Jeśli jednak nic takiego nie nastąpi, to nie widzę powodu, aby akurat ta noc miała być naszą ostatnią. Pomimo zamieszania, które obecnie panuje w kraju, które naturalnie w końcu ucichnie, zamierzam się z tobą kochać, aż całkiem nie poskręca mnie reumatyzm. I nawet wtedy będę próbował się z tobą kochać, bo twoje cudowne piersi i pulchne, miękkie pośladki będą mnie kusić do rozpusty.

Leżała jak dziecko z głową na jego piersi i słuchała, bezpieczna w jego silnych ramionach. Wdychała zapach mężczyzny, przy którym jej rozum usypiał.

- Kiedy pomyślę, że miałabym się z tobą rozstać... - Łzy znów cisnęły jej się do oczu. Naprawdę nie chciała płakać. Usiadła na łóżku i dokończyła, tłumiąc szloch: - Wolałabym umrzeć, niż się z tobą rozstać.

- Nie musisz się ze mną rozstawać. Zostaniemy razem i będziemy się kochać aż do śmierci.

Włożyła zgięty palec wskazujący do ust i mocno zagryzła. Po chwili wyjaśniła:

- Murray Keith, angielski ambasador, był tu dzisiaj. Mówił, że ludzie się buntują i szykują krwawe powstanie przeciwko tobie i mnie. Radzi, abyś uciekał, najlepiej jeszcze tej nocy. Angielski król obiecał dać ci sto tysięcy talarów jako odprawę.

Johann poderwał się z łóżka.

-To całkiem sporo. Trzeba przyznać, że twój brat jest prawdziwie wielkoduszny. Całe sto tysięcy talarów, by się mnie pozbyć i ocalić honor obu królewskich rodów! Nie sądziłem, że aż tyle jestem wart w jego oczach. I co ty na to, Matyldo? Uważasz, że powinienem skorzystać z jego oferty, spakować się i posłać po powóz? Jeśli na Bełcie nie ma za dużo lodu albo jeśli nie przyszła odwilż, to mogę być na pograniczu jutro przed południem. Bo rozumiem, że prócz stu tysięcy talarów, twój brat zapewnił mi również świeże konie co sześć kilometrów.

-Johannie! - Jej głos brzmiał jak krzyk rozpacz. Wyciągnęła ku niemu rękę. - Mówię przecież, że wolałabym umrzeć, niż się z tobą rozstać. - Odrzuciła pierzyny i chwiejnym krokiem podeszła do niego. - Jesteś miłością mojego życia. Dałeś mi światło i szczęście, i ciepło, i dałeś mi Ludwikę Augustę. Nie zawaham się umrzeć wraz z tobą.

Przyciągnął ją do siebie i oparł czoło na jej ramieniu.

- Uniosłem się. Przepraszam. Poczulem się po prostu dotknięty, że wystawiono mnie na sprzedaż jak bydło.

Objęła jego głowę i potarła nosem o jego nos. Wyszeptwała:

- Bałam się. A właściwie umierałam ze strachu. Nie wiedziałam, co się stanie. Ale teraz to minęło. Teraz wiem, że nasza miłość zdoła pokonać śmierć.

Poczula, że przeszedł go dreszcz. Jego ruchy były gwałtowne, lecz pewne. W kilka sekund zerwał z niej nocną koszulę. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, gdzie ostrożnie położył, jakby była dzieckiem albo delikatną porcelanową lalką. Patrzyła, jak rozwiązuje swoją koszulę do spania i kolejny

raz zdumiała się, jak zachwycająco piękny jest mężczyzna, gdy pochyla się nad kobietą, której pragnie. Po chwili tonął już cały w jej łonie i ustach.

Był równie przytomny, jakby przed chwilą uczestniczył w zebraniu rady królewskiej, a nie w akcie miłosnym. Leżał rozpalony i wciąż podniecony. Miał zbyt wiele na głowie. Matylda odniosła wrażenie, że chce coś sobie udowodnić. Przyciskając dłonie do brzucha, próbowała zrozumieć, co właściwie mówi.

- Powiedziałaś, że angielski ambasador mówił o plotkach. Ale przecież od co najmniej pół roku stale słyszymy plotki o przewrocie i rewolucji, o obcinaniu głów i o tym, jak powinno się mnie zabić, a moją głowę nadziać na pal. Na szczęście skończyło się na jednej nieudanej próbie i kolejnych plotkach. Przecież codziennie rodzą się nowe. Nie można jednak, Matyldo, żyć według tego, co mówią lub czego nie mówią plotkarze. Istnieją również pewne fundamentalne zasady, które rewolucjoniści i spiskowcy muszą brać pod uwagę, czy tego chcą, czy nie. Rewolucję lub nawet normalny przewrót ktoś musi legitymować. Do tego zaś potrzebny jest przywódca albo organizator. A gdzie takiego człowieka można znaleźć w dzisiejszej Danii? Ja w każdym razie, choćbym naprawdę się starał, nie widzę nikogo, kto miałby charyzmę i siłę, aby pociągać jednocześnie tak wiele sznurków, a przy tym dopilnować, by w jednym czasie aresztowano całą masę ludzi, najlepiej w środku nocy, i zarówno tu, na zamku, jak i w prywatnych domach. Król jest oczywiście istotnym elementem tego wszystkiego - również spisku przeciwko nam. Spiskowcy wiedzą jednak, że król jest nieobliczalny. Widzą także, że ufa tylko dwóm osobom - tobie i mnie. Książę jest zbyt głupi, by móc przeprowadzić tak złożoną operację myślową. Królowa wdowa z kolei jest na tyle mądra, by wiedzieć, że nie może nic zrobić bez podpisu króla. A król dobrowolnie niczego dla niej nie podpisze. Trzeba go będzie zmusić. A kto może w obliczu prawa zmusić króla, by zrobił coś wbrew swojej woli? Trzeba by go zaskoczyć w środku nocy i przyłożyć mu nóż do gardła. A na to nie sądzę, by ktokolwiek się poważył. To byłoby zbyt ryzykowne. Trzeba by potem wytłumaczyć ludziom i ambasadorom oraz wysłannikom z innych krajów, dlaczego tego dokonano. Nie zapominajmy, że nigdy nie zrobiliśmy niczego, co byłoby choć w najmniejszym stopniu sprzeczne z prawem. Wszystkie reformy, wszystkie dekrety i prawa zostały opatrzone królewskim podpisem. Wszystko, co robimy, jest w pełni legalne. Tylko jeśli byśmy wyszli do ludzi i powiedzieli, że król od początku jest chory na umyśle, to można by było prawdopodobnie podważyć wartość i moc

prawną jego podpisu na przestrzeni ostatnich kilku lat. Lecz dlatego przecież tak bardzo się staramy utrzymać chorobę króla w tajemnicy. Musisz mieć tego świadomość, Matyldo. Każda próba przewrotu, każda przymiarka do rewolucji będzie nielegalna. My jesteśmy prawem. Myje ustanawiamy. I zawsze tak było.

Matylda nie powiedziała tego Johannowi, lecz nie miała wątpliwości, że angielski ambasador z samego rana zwróci się do osób z kręgów dworskich lub spoza nich, które, w jego mniemaniu, za stosowną łapówkę zgodzą się Johanna usunąć. Nie, nie zabić go, ale sprawić, aby zniknął niepostrzeżenie i tak, aby nikt nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje.

Już przy porannej herbacie posłała po fru von Gähler, która po chwili weszła do komnaty Matyldy z zaszpanymi, spuchniętymi oczami, nieuczesana i ubrana tylko w japońskie kimono narzucone na nocną koszulę. Matylda pokrótce przedstawiła jej sytuację i poprosiła, aby zadbała, by wszyscy się dowiedzieli, że ona, panująca królowa, z całą surowością ukarze każdego - nawet osoby z najwyższych szczebli władzy - kto się ośmieli pomóc w organizacji wyjazdu Johanna.

- Proszę wyraźnie podkreślić - dodała Matylda - że jeśli tylko królowa nabierze podejrzeń, że dana osoba mogła choć rozważać pozbycie się landgrabiego z kraju, to wystarczy, bym dokonała krwawej zemsty. Królowa nie potrzebuje dowodów. Wystarczy podejrzenie.

Fru von Gähler zadrżała - z zimna, a może ze zgrozy - pod kimonem, które Matylda sama kiedyś jej podarowała, po czym posłusznie się skłoniła i owinęła pas ciaśniej wokół szczupłej sylwetki. Zaciśnęła usta, być może po to, by dodać sobie odwagi, i ruszyła ku nieskończenie wielkiemu zamkowi zamieszkanemu przez niezliczone rzesze ludzi, którym miała przekazać stanowisko królowej.

Matylda wypila łyk herbaty i položyla się z powrotem do łóżka. Gdzie jest Johann? Co robi? Dlaczego go u niej nie ma? Pociągnęła za dzwonek i kazała przyprowadzić do siebie księżniczkę Ludwikę Augustę, choć było jeszcze wczesnie. Powiedziała też, że sama wykąpie małą po tym, jak ją nakarmi. Ponownie szarpnęła za dzwonek. Musiała pociągać jeszcze kilkakrotnie, zanim zaspana służba oprzytomniała na tyle, by móc wykonać więcej niż jedno polecenie. Kazała również przyprowadzić następcę tronu. Karol i Tomasz mogli zostać tam, gdzie byli.

Lecz nawet bliskość dzieci nie zdołała rozproszyć ponurych myśli, które bez przerwy kołatały się w jej głowie. Miała wrażenie, że śniła koszmar na jawie. Wiedziała, że jeśli spiskowcy - kimkolwiek byli - zechcą w środku nocy wtargnąć do sypialni króla i zażądać od niego podpisu pod rozporządzeniem gabinetu o aresztowaniu bądź zabiciu jej i Johanna, to potrzebny im będzie ktoś, kto zna zamek i potrafi się poruszać w labiryncie jego długich korytarzy. Nie wierzyła, aby ktokolwiek z pokojowych okazał się na tyle nierozważny, by nawet za najbardziej sówitą łapówkę zgodzić się zaprowadzić rebeliantów wprost do śpiących. Mogło się jednak zdarzyć, że któryś z członków służby pokojowej byłego króla posiadał klucze do rozmaitych drzwi i tajemnych przejść. Właśnie ten ktoś mógłby pójść przodem ze świecą i zaprowadzić spiskowców do królewskich apartamentów, zadbawszy o to, by zasuwa w drzwiach do gabinetu była zamknięta, aby król nie mógł się wymknąć tymi drzwiami.

A może spiskowcy przyjdą jak nocne zjawy z upudrowaną na biało Ju-lianą Marią na czele? J5obiją pazia Schacka, zwiążą go i zakneblują, by nie mógł podnieść alarmu? A potem wejdą do króla, który oszaleje ze strachu, widząc uzbrojone zjawy przy swoim łóżku? Matylda wiedziała, że w takiej sytuacji Chrystian padłby na kolana i błagał o ocalenie, i że bez mrugnięcia okiem poświęciłby i ją, i Johanna, i każdego innego. Nikt tak bardzo nie drżał o swoje życie jak Chrystian. I nikogo tak jak jego nie podniecała przemoc oraz rozlew krwi. Jeśliby Juliana Maria o pobielonej twarzy, z wysoko upiętymi włosami i brylantami połyskującymi w blasku świec trzymanyh przez uzbrojonych rebeliantów, powiedziała królowi, że przychodzi mu na ratunek, że Johann i panująca królowa wystawiają dwór królewski na pośmiewisko od wielu lat, dopuszczając się cudzołóstwa, i że ta niekończąca się obraza majestatu w połączeniu z tyranią Johanna rozwścieczyła lud i sprowokowała do buntu, to Chrystian zadrzałby z przerażenia. Nie z powodu śmieszności, na jaką narażony był dwór, bo nie dbał ani o cześć, ani o etykietę, lecz dlatego, że go obudzono i kazano z miejsca

zając stanowisko w sprawie dla niego niewygodnej. Gdyby po tym wszystkim upudrowana Juliana Maria rzuciła mu na łóżko polecenie gabinetu, napisane przez któregoś z jej pomocników, odsunąłby się przerażony, zaczął wymachiwać rękami, a dłonie trzepotałyby niczym spłoszone ptaki, wyszczerzyłyby zęby i, trzęsąc się jak osika, powiedziałby macosze, że może mu odebrać koronę, jeśli tego chce, byleby go tylko pozostawiła przy życiu. Królowa wdowa podeszłaby do niego całkiem blisko, zerwała koc, za którym próbowaliby ukryć swoją twarz, i oświadczyła władcym tonem, że dla własnego dobra i przez wzgląd na koronę musi podpisać nakaz aresztowania królowej i landgrabiego. Lud żąda zemsty! Jeśli król odmówi, ona, królowa wdowa, będzie zmuszona spełnić żądanie poddanych i wraz z nim wypowiedzieć wojnę dyktatorowi i jego metresie, a wina za skutki tej wojny obciąży wyłącznie sumienie Jego Królewskiej Mości. Gdy Chrystian w końcu zrozumie, że owe skutki oznaczają jego rychłą śmierć, podpisze wszystko, co mu się podsunie.

- Ambasador ma rację - powiedział Johann. - Jeśli chcemy, a chcemy, i musimy za wszelką cenę uniknąć wplątania cię w mój upadek, który, jak wszyscy przewidują, jest bliski, powinienem wyjechać z kraju. Po prostu zniknąć.

- Johannie! Mówiłam już, że wolę umrzeć, niż się z tobą rozstać. Wyciągnął do niej rękę i zachrypniętym głosem kontynuował:

-Ja zaś chcę już tylko jednego... chcę cię ocalić. I widzę tylko jeden sposób, aby to zrobić. Muszę zniknąć nie tylko z kraju, ale w ogóle z powierzchni ziemi.

- Chcesz powiedzieć... - zaczęła piskliwie i odepchnęła jego rękę. - Nie! Nie wolno ci tego zrobić!

- Musisz spojrzeć na to racjonalnie. Moje martwe ciało na nic się nie przyda naszym wrogom i motłochowi. Moja śmierć cię uratuje. Będiesz bezpieczna. Czy można sobie wyobrazić bardziej dotkliwą zemstę?

- Ostrzegam cię! - Matyllda głośno i wyraźnie wypowiadała każde słowo. - Jeśli chcesz śmierci, to i ja jej chcę. Umrzemy razem.

- Matylldo, nie bądź niemądra. Masz dwoje dzieci, dla których musisz żyć.

- Zapewniam cię, że mówię poważnie. Jeśli coś sobie zrobisz, to ja zrobię to samo. Najpierw dzieciom, a potem sobie.

-Jak możesz mówić coś takiego? Nie wolno ci nawet tak myśleć!

- Nie ma we mnie ani krztyny zwątpienia. Moim najwyższym pragnieniem jest umrzeć razem z tobą. Pójdę na szafot. Moja głowa zostanie zatknięta na pal obok twojej i będę za tobą szła do samego piekła, jeśli będzie

trzeba. A jeżeli mnie oszukasz i połkniesz jakąś truciznę, do której tylko lekarz może mieć dostęp, to i ja zrobię sobie krzywdę. Sobie i dzieciom. Nikt mnie nie powstrzyma, a już najmniej ty, który będziesz martwy. - Wstała i złożyła ręce na piersi. - Gdy oboje odejdziemy na wieki, staniemy się niepokonani. Pomyśl tylko, jak wściekną się oszczercy i nasi wrogowie, gdy wieść o naszej śmierci rozejdzie się po kraju, ba, po całej Europie! Wówczas to przeciw nim zwróci się lud. To ich żywcem rozerwie na strzępy, a ich głowy zatknie na pale. Jakaż to będzie wspaniała zemsta!

Nie umiała wyjaśnić, dlaczego po tym, jak zgodnie z planem po Nowym Roku dwór przeniósł się do Christiansborga, z dnia na dzień poczuła się bezpiecznie w wielkim, ponurym zamczysku, którego przecież od pierwszego wejrzenia nienawidziła i w którym zawsze czuła się źle. Być może ta zmiana nastawienia była zasługą nowego układu sypialni, który sprawdzał się dokładnie tak, jak sobie zaplanowała. Johann zdążył już wielokrotnie skorzystać z tajemnych schodów pomiędzy ich sypialniami, a dzwonki skutecznie zapobiegały nieproszonym wizytom.

Chociaż wiedziała, że spiskowcy mogą się dostać na zamek zarówno przez Teatr Dworski, gdzie tego wieczora miał się odbyć bal maskowy, jak

i przez stajnie, to i tak humor jej dopisywał i beztróska cieszyła się na wszystkie bale i przyjęcia, które miały się odtąd odbywać na zamku co tydzień. Czekwała na koncerty i spektakle teatralne oraz na imprezy w pałacach w całym mieście, a najbardziej na wielkie przyjęcie w czwartek u Schimmelmannów w ich pałacu przy Bredgade.

Tańczyć i bawić się! Widzieć wokół siebie same pogodne twarze. Niech wszyscy będą zadowoleni. Dość już rozmów o krwawych przewrotach, rewolucji i śmierci. Matyllda postanowiła, że nie pozwoli, by złośliwe plotki zburzyły spokój jej duszy. Wszyscy przecież kiedyś umrą. Lecz może jeszcze nie dziś, ani nie jutro, ani za tydzień czy za miesiąc. Może dopiero za trzy miesiące albo za pół roku, a może dopiero za rok. Odrzuciła głowę do tyłu. A nawet jeśli ten wieczór będzie jej ostatnim tu, na ziemi, to zamierzała go przetańczyć, aż opadnie z sił. Wówczas pozwoli, by Johann zaniósł ją do sypialni i będą się namiętnie kochać. Ona zakryje rozpuszczonymi włosami jego męskość i przekona go, by kochali się jeszcze raz, i jeszcze raz. Będzie z niego zlizywać pot, będzie spijać jego soki, przełykać je łączywie, aż zacznie się nimi dławić. A potem będą leżeć nieruchomo, jak nowonarodzeni, obok siebie, oczyszczeni na duszy i na ciele cudotwórczą mocą miłości.

Nie zdziwiła się, gdy podczas kolacji, którą na jej polecenie urządzono w białym gabinecie, niemal zasypano ją komplementami. Śmiała się pogodnie. Czekala ją noc szalonej miłości, kiedy o drugiej w nocy skończy się maskarada. Wszyscy tego wieczoru prezentowali się pięknie i wyglądali na szczęśliwych. Johann był olśniewający w jasnoniebieskim atlasowym kostiumie. Nawet Brandt świetnie się prezentował w zielonym stroju wyszywanym na złoto. Po zakończeniu wykwintnej kolacji w ekskluzywnym gronie, towarzystwo zwartą grupą przeszło do Teatru Dworskiego, gdzie tylne trybuny można było przesunąć tak, że były na jednym poziomie ze sceną i teatr stawał się wspaniałą salą balową.

Od razu zauważono, że Juliana Maria i jej niezdrowo wyglądający syn Fryderyk - żadne z nich nie było w przebraniu - z ożywieniem rozmawiali o czymś z sekretarzem gabinetu Guldbergiemi, który wyglądał, jakby miał władzę absolutną. Ich spojrzenia i zaciśnięte wąskie wargi aż nazbyt dosadnie sugerowały, że cała trójka zgodnie potępia dwór i panującą królową, która żyje w grzechu i rozpuszcie. Matylda zarzuciła głowę, wyprostowała plecy

i wypięła pierś. Dała im to, czego chcieli, wirując w tańcu i pod osłoną maski posyłała Johannowi tęskne spojrzenia. Szeptala mu na ucho czułe słówka, kiedy tylko nadarzała się ku temu okazja. Kto wie, może wszystko się ułoży, może wcale nie będzie tak źle, jak się tego z Johannem obawiali. Mogli przynajmniej wciąż mieć nadzieję na wspólną przyszłość. Podniosła głowę - oczywiście, że tak! Byli młodzi i zakochani. Życie stało przed nimi otworem. Mogą z nim zrobić, co tylko zechcą. Mogą wykorzystywać jedne szanse i odrzucać inne. W miłości byli niepokonani.

Muzyka była jak żar, który parzył ją w stopy. Głośno się roześmiała na wspomnienie dawnych balów. Fru von Plessen pilnowała, aby przy królowej zawsze znajdowała się odpowiednia liczba dam stosownego stanu oraz by damy te zawsze były w tym samym kwadracie, co królowa, kiedy tańczono kadryla. Teraz było zupełnie inaczej! Obecnie Matylda miała wszystko we własnych rękach. Mogła, ukryta za maską i czarną peleryną narzuconą na odświętną suknię, wirować wzdłuż i wszerz sali, a żeby nie zakręciło się jej w głowie, próbowała skupiać wzrok na wspaniałych, rzeźbionych kolumnach Jardina stojących dookoła parkietu.

- Wyglądasz dziś pięknie, madame - powiedział Chrystian, kiedy się zjawił na balu o dwunastej, spędziwszy wieczór na grze w karty z fru von Gähler i jej starszym mężem. - Czyżbyś spodziewała się jakichś szczególnych przyjemności tej nocy? Piękna kobieta powinna ich zaznawać każdej jednej nocy.

Lekkim ukłonem podziękowała za komplement. Można by pomyśleć, że Chrystian był jasnowidzem. Rzeczywiście liczyła na namiętą noc z Johannem. Niestety w trakcie wieczoru pojawiło się jej miesięczne krwawienie, a w takie dni Johann się do niej nie zbliżał. Wiedziała jednak, że przyjdzie za pięć dni, a może już za cztery. Podniosła głowę i spojrzała w wielkie, wrażliwe oczy Chrystiana. Ku swemu zdziwieniu doznała wrażenia, że tego wieczora jej serce zdolne jest pomieścić cały wielki świat i poczuła nieopisane rozrzewnienie dla tego drobnego, bladego strzępku człowieka. Wyciągnęła dłoń, aby przesunąć nią po jego oczach tak, jak to robiła dawniej.

Spojrzał na nią przerażony. Skłonił się, pożegnał ją z honorem i natychmiast się wycofał, pozwalając lokajom i paziom odprowadzić się do sypialni. Dwaj z nich - jeden z przodu, drugi z tyłu - musieli nieść zapalone świece. Król od zawsze bał się ciemności i potrzebował mieć wokół siebie pochodnie, latarnie oraz światła, by przeganiały demony ciemności.

Lecz tego wieczora nie było ani demonów, ani wrogów. A jeśli były, to pochowały się pod czarnymi pelerynami. Johann oczywiście stale był w pobliżu. Wciąż na siebie patrzyli, kiedy rozmawiali albo tańczyli z innymi. Zawsze był przy niej. Nie pamiętała nawet, żeby działo się inaczej. Była tak życzliwie nastawiona do wszystkiego i wszystkich, że zniżyła się nawet do oddania ostatniego tańca wieczoru księciu Fryderykowi. Odchodził od niego duszący, słodki zapach, a gdy nie omieszkał skomplementować jej wyglądu, musiała się powstrzymać, by mu nie szepnąć na ucho czegoś na odczepne. Zamiast tego powiedziała:

- Nikogo nie powinno dziwić, że dobrze wyglądam. To podobno znana prawda, że w obliczu śmierci w ludzi wstępuje nowa energia i nabierają radości życia. Czy Wasza Królewska Wysokość nigdy o tym nie pomyślała? - Fryderyk wyglądał, jakby go z całej siły uderzyła w twarz wielkim drewnianym drągiem. - Ach, nie musisz tego, książę, traktować aż tak poważnie - szepnęła.

Po zakończeniu balu Brandt zaprosił wszystkich na herbatę do swoich pokojów. Matylda odmówiła. Przyjęcie było wspaniałe, lecz teraz zrobiła się senna. Kiedy z Johannem, Brandtem i jego kochanką, fru Holstein, schodzili do komnat, Matylda usłyszała, jak Brandt mówił do towarzysza:

— Cóż, wygląda na to, że nasz czas się kończy.

Matylda zaśmiała się tylko i oparła głowę na ramieniu Johanna. O nie, ich czas wcale się nie kończył. Ich czas dopiero się zaczynał.

Obudziła się w środku nocy. Zdenerwowała się bardzo, gdyż ktoś mocno dobijał się do drzwi. Usiadła i wbiła wzrok w ciemność.

- Wasza Wysokość! - Usłyszała czyjś krzyk. - To ja, panna Ahrensbach. Matylda westchnęła i z powrotem się położyła. Zapytała niechętnie:

- Czego chcesz, pani? Czy wiesz, która godzina? - Drzwi się otwarły i pokojówka weszła do środka. - Co to ma znaczyć, do Ucha! - Matylda zawołała z wściekłością.

Ahrensbach podbiegła do samego łóżka. Z trudem wydyszała:

- Przyszłam powiadomić Waszą Wysokość, że hrabia Ranzau wraz z kilkoma oficerami idą, by panią zabrać.

Matylda patrzyła na skamieniałą twarz, którą miała przed sobą. W głowie dudniło: „katastrofa, katastrofa”. Zerwała się z łóżka i pobiegła do pokoju Fryderyka.

- Gdzie jest hrabia? Gdzie on jest? - Dobiegało ją własne wołanie. Czyżby zabrali i jego, i księcia? Szarpnęła drzwi do sypialni księcia, lecz na szczęście spał spokojnie w swoim łóżku. Palacz, który właśnie dokładał do pieca, spojrzał na nią zdumiony. Matylda zatrzasnęła drzwi i nie tracąc czasu na zakładanie czegokolwiek na nocną koszulę, pobiegła bosy ku tajemnemu przejściu, a potem w dół po schodach do komnat Johanna. „Nie zabrali Fryderyka, nie zabrali Fryderyka”, powtarzała w myślach. „Może nie będzie tak źle. Dobry Boże, spraw, by i Johann był w swoim łóżku”. Otwarła na oścież drzwi prowadzące z tajnych schodów do sypialni Johanna. Łóżko było puste! Wszystkie jego dokumenty zniknęły. Na podłodze leżała maska, którą miał na wieczornym balu. Pobiegła do drugich drzwi na przeciwległej ścianie pokoju i szarpnęła klamkę. Zamknięte! Z całej siły waliła pięściami. - Otwierać! - wrzeszczała. - To rozkaz królowej!

Jeden z grenadierów otworzył wreszcie od środka. Matylda miała przed sobą kamerdynera Johanna otoczonego przez żołnierzy. Podbiegła do niego i zaczęła go szarpać za rękaw, krzycząc:

- Gdzie hrabia? Mów! Gdzie jest hrabia? Patrzył na nią ciemnymi oczami. Odparł:

- Bóg jeden raczy wiedzieć, gdzie landgrabia się obecnie znajduje. Aresztowano go o czwartej rano i wywieziono.

- Aresztowano landgrabiego? - Matylda zwróciła się do żołnierzy: - Na kolana! Klękajcie przed królową! - Żołnierze stali nieruchomo. - Jeśli którykolwiek z was brał udział w aresztowaniu landgrabiego - krzyczała ze wściekłością - to osobiście zadbam, aby został ukarany. Czyście zapomnieli, kogo macie przed sobą? Na kolana, mówię. Na kolana! Zapominacie chyba,

że jestem panującą królową i to ja, nikt inny, obejmie rządy, jeśli król umrze lub będzie niezdolny do sprawowania władzy. Jestem królową i rozkazuję wam natychmiast zaprowadzić mnie do króla. - Żołnierze wciąż tylko na nią patrzyli, trzymając dłonie na karabinach. - Odmawiają posłuszeństwa! - mknęła Matylda. Jeden z żołnierzy odwrócił się, wyminął ją i pobiegł korytarzem, tupiąc głośno ciężkimi butami. Pobiegł po posiłki?

- Odpowiedź za to. Wszyscy. Co do jednego! - krzyknęła, po czym odwróciła się na pięcie i biegiem rzuciła się ku schodom prowadzącym do jej sypialni, gdzie Ahrensbach wciąż stała na środku pokoju jak solny posąg. Złapała spódnicę, która leżała na podłodze, naciągnęła ją na nocną koszulę, wsunęła bose stopy w buty, a na ramiona narzuciła szal. „Pora działać. To sprawa życia lub śmierci”, powtarzał głos w jej głowie.

Hrabia Ranzau czekał z trójką uzbrojonych żołnierzy w białym gabinecie. Matylda zatrzymała się w drzwiach i kazała mu podejść bliżej. Stał w miejscu.

- Jak pan śmie sprzeciwiać się królowej! - Rzuciła się na niego z krzykiem. Zaczęła go pięściami okładać po piersi i próbowała chwycić za włosy. W geście obrony uniósł swoją laskę i odepchnął nią Matyldę.

- Pokaż mi rozkaz króla - wycedziła przez zęby.

Wyciągnął ku niej zapieczętowany dokument. Matylda zerwała pieczęć i przeczytała: „Madame! W zaistniałych okolicznościach uznałem za konieczne wysłać cię do Kronborgu. Zmusza mnie do tego twoje zachowanie. Przykro mi, lecz nie ja tu jestem winny. Mam nadzieję, że okażesz prawdziwą skruchę. Chrystian”.

Rzuciła listem w Ranzaua.

- Król sam tego nie wymyślił. Napisał to pod dyktando. Natychmiast mnie do niego zaprowadź.

Ranzau schylił się i podniósł list.

- Gdzie jest król? Odpowiadaj! Chcę wiedzieć, gdzie jest teraz król. Chcę z nim natychmiast pomówić.

Ranzau zaczął uważnie przyglądać się wzorom na dywanie. Matylda odepchnęła go, zebrała spódnicę w dłoni i rzuciła się pędem przez pokój. Wbiegła do gabinetu i szarpnęła drzwi do sypialni króla. Drogę zastąpili jej żołnierze z bagnietami na broni.

- Odsuńcie się! Chcę przejść. Żołnierze ani drgnęli.

- Królowa żąda rozmowy z Jego Wysokością. W imieniu króla rozkazuję wam się rozstać. - Nagle ze zgrozą pojęła, że nie ma już żadnej władzy.

Zasłoniła usta dłonią i głośno jęknęła. Wróciła do białego gabinetu, gdzie jeszcze poprzedniego wieczoru tak dobrze się bawiła przy kolacji. Czy cały świat może się zawalić w ciągu kilku godzin?

- Pan i pańscy sprzymierzeńcy usunęliście króla z drogi - warknęła do Ranzaua.
- Doskonale wiecie, że w kilka chwil mogę sprawić, iż zmieni zdanie. Gdzie jednak, hrabio Ranzau, jest ów rozkaz królewski wydany oficerom, których raczyłeś wpuścić do mych apartamentów? - krzyknęła mu prosto w twarz. - Gdzie jest królewski rozkaz?! Pokaż mi go! Bo wiesz, panie, zapewne - stłumiła nieco głos - że bez rozkazu króla dopuszczacie się zdrady stanu. - Odwróciwszy się do żołnierzy dodała: - A czy wy, panowie, macie tego świadomość? Za to grozi stryczek. Okaleczenie byłoby karą nazbyt łagodną. - Podeszła do żołnierzy, stanęła przed nimi i kolejno spoglądała im w oczy. - Wiecie przecież, że wielcy panowie, jak ten tutaj hrabia, tylko was wykorzystują. Żaden wam nie pomoże, gdy to wam przyjdzie za wszystko zapłacić. Bo obiecuję, że za to odpowiecie. Mój Boże, jesteście wszak niczym więcej jak bezwonnymi, milczącymi pionkami w prowadzonej przez nich grze o władzę. Lecz to nie oni, drodzy panowie, lecz wy będziecie krzyknąć z bólu, gdy kat będzie torturował wasze ciała, a hrabia Ranzau i jego towarzysze odwrócą się plecami. - Z trudem łapała powietrze. Mówiąc, wyrzucała krople śliny, a prawą rękę wciąż przyciskała do serca. - Matki zapewne was ostrzegały, że zwykli ludzie nie mogą liczyć na lojalność wielkich panów. Bo nigdy nie jest tak, że cenę płacą panowie. Możecie mi wierzyć, że tym razem nie będzie inaczej. - W oczach jednego z żołnierzy dostrzegła cień wahania, a innemu lekko drgały kąciki ust. Trzeci stał niewzruszony. Wyglądał wręcz jakby się uśmiechał mimo zaciśniętych warg. - Królowa zaś, z mocy swej pozycji stoi zawsze po stronie ludu, i jestem przekonana, że o tym wiecie. Ta świadomość jest w ludziach, po latach doświadczeń, głęboko zakorzeniona. Na królowej nie można się zawieść. Osobiście mogę wam pomóc w tej groźnej sytuacji. Zadbam, abyście uniknęli kary, jeśli tylko pozwolicie mi przejść i spotkać się z królem. - Wyciągnęła ku nim ręce w błagalnym geście. - Posłuchajcie mnie, a godnie was wynagrodzę. Dostaniecie złoto i diamenty, i tyle pieniędzy, ile tylko zechcecie.

Jeden z żołnierzy zbliżył się do niej o krok.

- Beck - warknął Ranzau. - Przywołaj swoich żołnierzy do porządku.

- Jesteście źli? Czy tylko głupi? Czy naprawdę nie rozumiecie, że aresztowanie ministra rządu i uniemożliwienie królowej dostępu do króla jest zdradą stanu? - Osunęła się na krzesło, skuliła, ukryła twarz w dłoniach

i głośno zaszlochała. Jak to możliwe, że gdy spokojnie spała, tuż pod jej sypialnią aresztowano Johanna? Dlaczego nic nie słyszała? Podniosła głowę i spojrzała na Ranzaua.

- Gdzie jest w tej chwili hrabia?

- Odwieziono go do Cytadeli. Wbiła wzrok w oczy Ranzaua.

- Jak to się stało, że pan, Hrabia Cesarstwa, stał się zdrajcą? Czy chodzi o pański zły charakter, czy o pańskie długi? Pamiętam doskonale, jak landgrabia nie zgodził się, aby mógł się pan wymigać od ich spłacania. Uważał, że prawo obowiązuje wszystkich, bez wyjątków, również szlachtę. Niech się panu jednak nie wydaje, że teraz pańskie kłopoty zniknęły. Wcześniej czy później zostanie pan wezwany do zapłaty, jak każdy inny zwykły handlarz.

- Wstała i splunęła na niego. - Ależ tak! Już wszystko jasne! Spłaca pan swoje długi, stając się zdrajcą! Jak nisko można upaść? Czy byłby pan również gotów zabić, byle ich tylko nie płacić?

- Kiedy się nie ma pieniędzy, może się okazać, że to jedyne rozwiązanie. Matylda podeszła do okna i wyrzała na dziedziniec.

- Tam, na zamku Frederiksborg, wiele lat temu, kiedy byłam w ciąży z następcą tronu, wyryłam diamentem swoje motto na jednym z okien w sali ogrodowej: „Keep me innocent, make others great”¹. Nie wiem, skąd je wzięłam. Również dziś nie pojmuję, jak mogłam być tak naiwna. Lecz czemuż się dziwić, byłam wtedy tylko małą, niewinną dziewczynką w obcym kraju. Wtedy myślałam, że ludzie są dobrzy. Teraz wiem, że to nieprawda. Ludzie są źli i żądni władzy. Dziś moje motto brzmiałoby: „Uczyń mnie silną, niewinnym nie pozwól się podnieść”. - Odwróciła się do Ranzaua. - Kogo jeszcze aresztowano dziś w nocy?

- Hrabiego Brandta, dwóch braci landgrabiego, generała von Gahler wraz z małżonką...

- Na miłość boską! Czy nie mogliście ocalić nieszczęsnej fru von Gahler?

- przerwała mu. - Ta kobieta to sama niewinność. A teraz siedzi w kajdanach w lochu Cytadeli. - Bezradnie przycisnęła pięści do skroni. - Jak bardzo można być zepsutym? Czy może być coś gorszego niż piekło, które się rozpętało tego ranka?

- Z tego, co słyszałem, fru von Gahler przyjęła nocne aresztowanie pogodnie. Żartowała z żołnierzami i powiedziała, że z przyjemnością dotrzyma towarzystwa swojemu mężowi.

¹ Zachowaj mnie w niewinności, a innych uczynь wielkimi (przyp. tłum.).

Matylda odwróciła się do niego i rzekła z wściekłością: - Niech się pan nie waży rozpowiadać plotek o fru von Gahler! Nie pozwolę panu oczerniać jej imienia!

- Ale gdzież bym śmiał! Chciałem tylko pokonwersować.

- Proszę nawet nie próbować mówić do mnie bez pytania.

Ranzau odchrząknął: - Miasto powoli się budzi. Najwyższa pora wypełnić polecenie króla. Również dla pani dobra. Za wszelką cenę trzeba uchronić królową przed zemstą ludu.

- Zemstą ludu? - parsknęła. - Lud mnie uwielbia. Ludzie widzieli, jak codziennie przechadzałam się po mieście. Nie chcę, żebym wyjeżdżała. Mówią o mnie „anioł z Anglii”. Nie, to pan i pańscy współspiskowcy chcecie się mnie pozbyć, zanim lud się obudzi i dokona zemsty w moim imieniu. Bo i królowi, i temu narodowi ofiarowałam sporo dobra.

- Proszę, abys pani niezwłocznie się ubrała. Wóz od dawna już czeka, aby odwieźć cię, pani, do zamku Kronborg.

- Zdążymy, niech się pan nie obawia. Chcę o coś zapytać. Zaraz, co to było? To ważne. - W roztargnieniu pomasowała nasadę nosa, a potem ścisnęła płatki uszu.

- Tak dziwnie szumi mi w głowie. Wciąż czuję huk i buczenie, jakbym miała w środku wzburzone morze. Czy naprawdę nikt nie stawiał oporu? Na zamku jest przecież w tej chwili kilkuset żołnierzy. Są wszędzie i pilnują wszystkich drzwi. Czy naprawdę byli posłuszni spiskowcom? Czy wszyscy ludzie króla, czy naprawdę wszyscy jego żołnierze tej nocy go zdradzili?

- Nie doszło do zdrady. Tu chodzi wyłącznie o wykonanie polecenia. Choć w pewnym momencie rzeczywiście pojawił się stary członek straży zamkowej i zaczął się awanturować. Chciał na nas donieść. Aresztowaliśmy go.

- Tak, to niewątpliwie przejaw wielkiej odwagi aresztować starszego człowieka, który jedynie wykonuje swoje obowiązki i próbuje zgłosić agresywny i nielegalny napad.

- Muszę jeszcze raz prosić panią, by się pani ubrała. Na zewnątrz jest zimno, dziesięć stopni mrozu, a do Helsingor jest spory kawałek.

- Nie opuszczę zamku bez moich dzieci. Chyba że mnie zakujecie w kajdany. Możecie o tym powiedzieć królowi, gdziekolwiek się teraz znajduje.

- Chcesz, pani, zabrać ze sobą następcę tronu i księżniczkę? - Ranzau wyglądał, jakby nie rozumiał, co powiedziała. Nakazał pułkownikowi, który wciąż śmiał się z Matyldy za zaciśniętymi, wąskimi wargami, przyprowadzić ministra spraw zagranicznych von der Ostena.

- Więc i on jest w spisku! - powiedziała Matylda.

- Nie można mówić o spisku, ponieważ uczestniczą w tym wszyscy - odrzekł Ranzau.

- Ktoś jednak musi stać na czele. Ktoś musiał skoordynować całą akcję, aresztowania nastąpiły w środku nocy. Jednocześnie tu i w mieście. Żołnierzy porozstawiano po całym zamku. Ktoś musiał ten spisek wymyślić, zdecydować, co i kiedy należy zrobić, i rozdzielić zadania.

- Ludzie chcą odwetu.

- Niech mi pan oszczędzi gadania o ludziach. - Matylda podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Ponad dachami i wieżami świeciło. Słabe różowe promienie z trudem przedzierały się przez gęstą warstwę chmur i odbijały się w kanale Frederiksholm.

Minister spraw zagranicznych von der Osten wszedł do apartamentów i z szacunkiem uklonił się Matyldzie, która wstała i podeszła do niego.

- Czy naprawdę i pan dołączył do spiskowców?

- Nie, nie miałem o niczym pojęcia aż do chwili, gdy mnie obudzono dziś w nocy.

Matylda wyciągnęła przed siebie ręce i rozłożyła je szeroko.

- Oto, w jakim się znalazłam położeniu. Królowa Danii i Norwegii przetrzymywana przez królewskich żołnierzy.

Minister pochylił pokornie głowę.

- Jeśli chodzi o następcę tronu, król życzy sobie, aby pozostał na zamku. Zgadza się, aby księżniczka pojechała z panią do Kronborga.

- Chcą rozłączyć matkę z jej małym synkiem? Tej nocy pohańbiono wszystko co prawdziwe i dobre.

- Wasza Wysokość! Rozłąka potrwa tylko kilka dni, góra parę tygodni. Matylda ponownie wyciągnęła ku niemu ręce - tym razem w błagalnym geście.

- Czy może pan choć zaprowadzić mnie do króla?

- Gdyby to było możliwe, przywilejem byłoby dla mnie spełnić najmniejszą prośbę Waszej Wysokości.

- Kto za tym stoi? To przecież wojskowy przewrót.

- Mogę powiedzieć jedynie, że wszystko dzieje się z polecenia króla. -1 pewne jest, że landgrabiego Struensee nie ma na zamku?

- Tak, Wasza Wysokość, to pewne.

- Skoro tak, to i ja nie chcę tu dłużej przebywać. To miejsce budzi we mnie odrazę. Te ściany widziały dzisiejszej nocy zbyt wiele upadku i ludzkiej podłości. Czy może pan poprosić hrabiego Ranzaua i jego żołnierzy o opuszczenie mojej komnaty? Chciałabym się ubrać.

Ranzau zrobił krok w jej stronę.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Jak pan śmie? Królowa ma się ubierać w obecności żołdaków?

- Król polecił, abyśmy dopóty nie spuszczaali Waszej Wysokości z oka, dopóki nie zasiądiesz pani w powozie, który czeka na zewnątrz.

- Pani, muszę się pożegnać - powiedział cicho von der Osten. - Z całego serca życzę Waszej Wysokości wszystkiego dobrego.

- Raczy pan żartować! Wysłanie mnie do Kronborga ma na celu jedynie uniemożliwienie mi jakichkolwiek kontaktów ze światem. Możecie być jednak pewni, że napiszę do mojego brata, Jego Królewskiej Mości Jerzego III, króla Wielkiej Brytanii, i opowiem o zniewadze, jaka mnie spotkała. On będzie potrafił odpowiednio mnie pomścić. Możecie to przekazać swoim towarzyszom.

Ranzau chrząknął:

- Czas ucieka.

- W takim razie niech pan stąd wyjdzie. Pan i pańscy wiarołomni żołnierze.

- Otrzymaliśmy od króla rozkazy.

- Moglibyście zatem mieć choć na tyle przyzwoitości, aby odwrócić się twarzą do drzwi - powiedziała ze złością Ahrensbach, naciągając królowej pończochy. Pomogła jej założyć buty oraz kolejne halki i zawiązać wokół bioder dwie torebki z najpotrzebniejszymi osobistymi rzeczami. Matylda już nie protestowała. Stała niczym posąg.

18

Było już jasno, gdy Matylda otulona w ciepłe futro i w towarzystwie fru Ahrensbach oraz królewskiej mamki Knudsen z Ludwiką Augustą na rękach przeszła przez bramę zamkową pod eskortą żołnierzy. Potraktowano ją, jakby była groźnym więźniem. Gdy zobaczyła, że wokół czekającego powozu

i eskorty dragonów, konno i z rapierami przy boku, zebrał się już spory tłum gapiów, mocno naciągnęła kapelusz na oczy. Dowództwo zgodnie z wojskową procedurą przejął niejaki major Castenskiold, który wydawszy konnej eskorcie komendę do odjazdu, z dragońskim rapierem przy boku zasiadł w powozie na wprost Matyldy. Zaraz po wejściu do niego zaciągnęła szczelnie zasłony. Jej upokorzenie właśnie się dopełniło. Czy ktokolwiek do tej pory ośmieliłby się nieproszony wsiąść do powozu z członkiem rodziny królewskiej?

Obite żelazem koła stukwały o bruk na Stormbroen. Trzęsło wozem i jego pasażerami. Ludwika Augusta zaczęła płakać, a Matylda wbiła paznokcie w dłonie tak mocno, aby fizyczny ból nie pozwolił jej się rozplakać. Chciała zachować twarz przed obcym oficerem. Postanowiła, że nie załamie się przy nim. Tej satysfakcji jej wrogowie nie doznają.

Odchyliła nieco zasłonę. Byli prawie przy Vesterport. Powóz i eskorta pędzili w szalonym tempie. Wiedziała jednak, że i tak nie uda im się wzbudzić zainteresowania.

Próbowała nie patrzeć na żołnierza, który siedział na wprost z rapierem przy boku. Nagle sobie przypomniała, jak podczas balu maskowego poprzedniej nocy ktoś przekazał jej i Johannowi, że w przedsionku stoi człowiek z ważną wiadomością dla pierwszego ministra. Johann polecił przekazać, aby ów człowiek zgłosił się ponownie dziś przed południem. Czy czeka teraz przed gabinetem? A może przyszedł w nocy po to, by ostrzec ich przed spiskiem, o którym w taki czy inny sposób się dowiedział? Czy wszystko mogłoby wyglądać inaczej, gdyby ona i Johann choć na dwie minuty przerwali taniec i wyszli, by wysłuchać nieznanego?

Dlaczego i z czyjego rozkazu aresztowano Johanna? Czy w ogóle istniał królewski rozkaz, czy też spiskowcy przystąpili do działania bez prawnego pełnomocnictwa? Czy obezwładniono Johanna w łóżku? Dlaczego nie miał przy sobie naładowanej broni, aby móc stawić opór? Od dawna przecież wiedzieli, że szykuje się coś złego.

Dlaczego ani ona, ani Johann nie próbowali nawet zidentyfikować i usunąć swoich wrogów? Byłoby to dziecinnie proste zadanie. Słowo Johanna stanowiło prawo. On jednak nigdy nie był dyktatorem. Nigdy nie skazał na banicję, nie aresztował ani nie stracił choćby jednej osoby. Czy można skazać na banicję królową wdowę albo jej syna, księcia krwi?

Dlaczego nie pozwolono jej pożegnać się z Fryderykiem? Czy już się obudził? Czy biegnie teraz, jak co rano odkąd przeprowadzili się do Christiansborga, do jej sypialni, żeby wejść do ciepłego łóżka i z nią poleżeć?

Kto mu wytłumaczy, że jego mama została odprawiona z zamku przez tatę? Kto się nim zajmie do czasu, gdy będzie mogła go sprowadzić na zamek Kronborg? A Johann? Czy zakuty w kajdany jest poddawany bolesnym przesłuchaniom?

Kto stoi za tym nieszczęściem? To nie może być nikt inny, jak tylko królowa wdowa i jej odrażający sekretarz gabinetu Guldberg. Tylko oni mogli zaplanować coś takiego. Lecz czy naprawdę uwierzyli, że ona i Johann przygotowują spisek przeciwko królowi? Czy raczej kieruje nimi wyłącznie żądza władzy? Czy Juliana Maria chce w ten sposób utorować drogę do tronu swojemu synowi? I czy posunęłyby się do zbrodni, aby przenieść koronę na drugą Unię spadkobierców? A może w wydarzeniach tej straszliwej nocy i potwornego poranka znalazły ujście tłumione latami nienawiść i pragnienie zemsty?

Nagle poczuła, że brakuje jej powietrza. Miała wrażenie, że na jej piersiach usiadł wielki, ciężki ptak. Wbija szpony w jej skórę i napawa się zdobyczą, przechylając głowę na cienkiej szyi. Matylda wiedziała jednak, że ptak jest niewinny. Taką ma naturę - bierze zdobycz, kiedy mu się trafia. Ptaki są inne niż ludzie.

Ona i Johann nie zrobili niczego niezgodnego z prawem, a jednak to przeciwnicy są górą. Jak to możliwe? Dlaczego Bóg pozwolił na taką niesprawiedliwość? Dlaczego przesuwa ludzi po linii życia tak beztrąsko, jakby byU jedynie pionkami w grze? A może, jak powtarzał Johann, nie ma żadnego Boga? Lecz czy można przeżyć całe życie, nie wierząc, że istnieje coś większego niż my sami? Bez wiary w wyższą sprawiedliwość? A czy można żyć bez tego, kogo się kocha?

Dawno temu, gdy Chrystian wyruszał w wielką zagraniczną podróż, w noc przed jego wyjazdem Matyldzie śniła się postać spowita w sukna, która ją nawoływała: „Pójdź za mną. Ja cię poprowadzę”. Lecz nawet jej sen okazał się kłamliwy i zdradziecki, bo istniały tylko złe duchy.

A co z Warnstedtem, który kiedyś przysiągł jej bronić z narażeniem własnego życia? Gdzie był teraz, kiedy go potrzebowała? Przypomniła sobie tamte długie rozmowy na zamku Frederiksborg, lecz przed oczami nie miała już młodego, przystojnego mężczyzny, w którym niechybnie by się zakochała, gdyby nie spodziewała się następcy tronu. Nie pamiętała już jego urody, jego miękkiej, delikatnej i brzoskwiniowej skóry oraz delikatnego puchu porastającego górną wargę. Teraz jego twarz była dla niej rozmytym owalem, którego dolną część zasłaniały zdechłe i zdychające robaki.

Była wściekła. Jeśli kiedykolwiek znajdzie się w pobliżu królowej wdowy i będzie miała pod ręką nóż albo widelec, nie zawaha się wbić go w oko

Julianie Marii. Uderzy z całej siły i oślepi ją na zawsze. Kiedy będzie patrzeć jak krew płynie po skwaszonej twarzy i usłyszy okrzyk bólu, wybuchnie głośnym, nieskrępowanym śmiechem.

Johann jest tu, w Cytadeli, być może w kajdanach, a ona bezbronna zostaje zesłana do zamku Kronborg. Przecież to dawna siedziba króla. Teraz pełni funkcję fortecy i miejsca, gdzie za karę zsyła się skazańców. Poza tym zamek stoi opustoszały. Jak można mieszkać w takim miejscu? Kiedy z Johannem zajechali tam podczas jednej z przejażdżek, był piękny słoneczny dzień. Wraz z grupką zaproszonych osób zjedli obiad w królewskich apartamentach na pierwszym piętrze z widokiem na połyskujący błękitem Oresund. Na zewnątrz doskwierał upał, lecz w zamku panował chłód i trudno było znaleźć coś, czym można by zabawić towarzystwo. Liczyli statki na Sundzie, podziwiali widoki i obrazy na ścianach, a potem wrócili do Hirschhol-mu. Na zamku Kronborg nie było nic interesującego nawet w piękny letni dzień. I właśnie tam ją wysyłano - bezbronną i osamotnioną.

Johann zakuty w kajdany jest w Cytadeli", ta myśl nie przestawała tłuc się w jej głowie. Wierzyła jednak-musiła wierzyć-że nie stało się najgorsze. Nie ośmieliliby się. Chyba że najgorsze jest dla spiskowców jedynym możliwym rozwiązaniem? Gdyby ona i Johann odzyskali wolność, musieliby wziąć odwet za wydarzenia z zeszłej nocy. Spiskowcy o tym wiedzą i dlatego nigdy nie wypuszczą Johanna. Co więc jest najgorsze? Co jeszcze może się stać? Zostanie stracony? A może zmuszony do niewolniczej pracy w Bremerholmie?

Rozplakała się. Przestała ją interesować, że siedział przed nią obcy żołnierz z wyciągniętym rapierem. Szłochała. Jęczała. Jej ciało na myśl o losie, jaki musiał spotkać Johanna, wypełniło się cierpieniem, którego wcześniej nie znała. Czy zło, do jakiego jest zdolny ten świat, nie ma granic? Modlitwa nic tu nie pomoże. Teraz była tego pewna. Bóg i tak by jej nie wysłuchał. Był zbyt zajęty pomaganiem tym, którzy stali po stronie zła.

Nie ma niczego. Nie ma Boga. Istnieje tylko szatan. Życie nic nie znaczy. Wyobrażanie sobie, że jest inaczej, to mrzonki. Ludzie mogą wymachiwać rękami i wierzyć, że są w stanie cokolwiek zmienić w swoim życiu i w historii świata. To nieprawda, ponieważ życie jest bez znaczenia. Lepiej zupełnie wyzbyć się uczuć, niż czuć cokolwiek. Lepiej wcale nie poznać miłości, aniżeli kochać. Tylko nicość ma sens.

Być może powinna się utopić w jednej z fos, które otaczają fortecę, albo rzucić się do morza z blanków. Być może powinna pozwolić, by los Ofelii stał się jej przeznaczeniem. Może Ofelia wybrała jedyne szczęśliwe

rozwiązanie, rzucając się w toń z grubych, huczających od plotek murów zamku Kronborg, ponieważ książę Hamlet nie miał odwagi zapewnić jej o swojej miłości.

Lecz Johann ją kochał. Tego jednego była całkowicie pewna.

„Wybacz mi, proszę, bądź wyrozumiała” - powiedział król Lear. I dalej: „Idźmy do więzienia. Będziem tam sobie śpiewali we dwoje jak ptaki w klatce”². Powiedział to jednak dopiero po tym, gdy Kordelia, najmłodsza córka, leżała martwa w jego ramionach. Johann żył i dopóki to się nie zmieni, będzie umiała znaleźć w sobie siłę. Nawet jeśli nie dane im będzie spotkać się ponownie w tym życiu, myśl o nim nie pozwoli jej umrzeć. Tylko wtedy jej żywot nie pójdzie na marne.

A Chrystian? Czy Juliana Maria będzie go teraz wodzić za nos? Czy przygotowała scenę balkonową na zamku Christiansborg i uroczysty przejazd przez miasto galową karocą, aby wszyscy widzieli, że król zwyciężył? Biedny Chrystian. Nie znosi macochy, a ludu się boi. Czy siedzi poblądły ze strachu w wyścielanej ałtarem karocy ciągniętej przez osiem białych rumaków? Czy jedzie przez miasto ze swoim przybranym bratem u boku i patrzy przerażony na twarze kopenhawian, gwizdzących, krzyczących i wyglądających, jakby za moment mieli się na niego rzucić? Czy próbuje ich odganiać, machając dłońmi, niczym niespokojny ptak? W tej karocy nie ma okien, więc krzyki ludu, wycie, ciepłe oddechy i skandowanie nie wiadomo, na czyją cześć, uderzają z całą mocą w tych, którzy siedzą w środku. Biedny, biedny Chrystian, pewnie nie ma pojęcia, co się stało z nią i Johannem.

Nie winiła go. Nie ma nawet pewności, czy Chrystian miał świadomość, że podpisał nakaz aresztowania Johanna i odesłania jej. Nie miał na świecie nikogo bliższego niż ona i Johann. Teraz został całkiem sam. Kto się nim zajmie?

Lecz gdzie był Johann? W więzieniu, w Cytadeli - tyle wiedziała. W kajdanach? Czy go torturują?

Okolo drugiej brama zamku Kronborg skrzypiąc, otwarła się i ponownie zatrzasnęła. Spora część dragonów odłączyła się po drodze, a ci, którzy zostali, byli przemarznięci i zeszywniali z zimna. Dowódca, generał Hauch, który stał u szczytu głównych schodów, nie krył rozczarowania, widząc eskortę i powóz wjeżdżający przez zamkową bramę. Major Castenskiöld zaszalutował i złożył raport. Słyszając, że królowa, mała księżniczka i świta królowej

² Przel. J. Paszkowski, Gdańsk: Tower Press 2000 (przyp. tłum.).

mają zamieszkać na zamku na czas nieokreślony, długa twarz generała jeszcze bardziej się wydłużyła. Natychmiast podszedł do powozu, pokłonił się Matyldzie i poprowadził ją po schodach do pierwszej z zimnych, ciemnych i ponurych komnat.

Matylda się wzdrygnęła i szczerzej owinęła płaszczem. Zażądała:

- Chciałybyśmy zająć królewskie komnaty na pierwszym piętrze.
- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł generał. - Jak to?
- Zimą królewskich apartamentów nie da się ogrzać. Mury są za grube - wyjaśnił.

- Ależ na pewno się da.

- Nie, Wasza Wysokość. Zresztą komnaty nie są odpowiednio urządzone, by gościć w nich królową i jej świtę.

Ponieważ powiedział „Wasza Wysokość”, poczuła, iż zachowała jeszcze resztki majestatu. Przynajmniej w oczach starych żołnierzy. Zapytała:

- Co więc pan proponuje?

- Aby Wasza Wysokość wraz ze świtą wprowadziła się do moich pokoi.

- A gdzie pan się podzieje?

- O to niech się Wasza Wysokość nie martwi.

- Bardzo dziękujemy.

Johann... Może mu skuli prawą rękę z prawą nogą? Może go spętali jak zwierzę?

Matylda skuliła się zziębnięta, tuląc córkę. Jak zdoła wytrzymać w tym miejscu? Mieszkać tu, to jak żyć na dnie oceanu. Jak to możliwe, że spiskowcy - nie wiedziała nawet, kim byli - w majestacie prawa mogli ukarać królową zesłaniem, które w rzeczywistości było więzieniem?

Po południu przyjechał ochmistrz i dwaj lokaje z jej dawnej świty, a wieczorem królewskim wozem przywieziono jej łożo, kołyskę Ludwiki Augusty i osobiste rzeczy ich obu. Ochmistrz powiedział, że następnego dnia przyjadą kolejne królewskie transporty z najpotrzebniejszymi rzeczami z zastawy, z zapasami z winiarni i kuchni. Jeszcze dwie damy dworu i kamerdyner mieli dojechać do zamku najszybciej, jak to było możliwe.

Johann w kajdanach... Czy był pod ciągłą obserwacją? Czy pochlebcy, którzy jeszcze wczoraj w pas się kłaniali szefowi rządu, dziś go upokarzali? Czy przetrząsano jego rzeczy osobiste w poszukiwaniu obciążających go dowodów? Czy ma co jeść? I czy fru von Gahler wciąż była w areszcie?

Nikt na zamku Kronborg tego nie wiedział. A może wszyscy nabrali wody w usta? Tłumaczyli się tym, że wyjeżdżali ze stolicy w takim pośpiechu, iż nie zdążyli zebrać najnowszych informacji.

Rozdarła swoje halki. Ukryła twarz w dłoniach i głośno szlochała, kołysząc się na boki. Całe życie się starała. Od dziecka ważne były tylko królewskie maniery i etykieta. Dokąd ją to doprowadziło? Na cóż jej teraz królewskie maniery, gdy chodzi wyłącznie o to, by przetrwać? Wstała, z namysłem podeszła do ściany i z całej siły uderzyła w nią głową. Ktoś wbiegł do pokoju i ją złapał. Lecz Matylda była silniejsza niż kiedykolwiek. Uwolniła się z uścisku i ponownie uderzyła głową w ścianę. Ból był jak balsam na jej zbolałą duszę. Po co żyć, skoro Johanna trzymali w kajdanach? Wzniosła głośny lament. Po co żyć? Bez Johanna życie nie miało sensu. Najgorsze, co może się stać, to wypuszczenie jej na wolność i zabicie Johanna. Pragnęła jedynie umrzeć razem z nim. Z dumą poszłaby na szafot, splunęłaby w twarz swoim wrogom i bez wahania położyła głowę na bloku.

Życie straciło sens. Sprawiedliwość i praworządność nie istniały, o tym się już przekonała. Kto wie, może tylko śmierć nadaje życiu znaczenie?

Spiskowcy najwyraźniej rozkazali trzymać ją w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego. Generał Hauch patrzył ze smutkiem za każdym razem, gdy musiał odrzucać jej prośby o informacje na temat stanu zdrowia króla i następcy tronu. Ten życzliwy człowiek z trudem ukrywał, jak źle się czuje w roli strażnika królowej i tego, który ma blokować dostęp do informacji, co się działo za murami fortecy i fosą. Był jednak żołnierzem, a żołnierz wykonuje rozkazy. Kazał nawet trzymać nocną straż, ponieważ z jej pokoju można było dostać się na mur otaczający zamek. Czy naprawdę sądził, że ktoś - ciekawe kto - mógłby spróbować wykraść królową przez okno?

Odmówiono jej papieru i atramentu. Raz jeszcze próbowała tłumaczyć, że chce jedynie napisać do ministra spraw zagranicznych z zapytaniem o zdrowie króla i o to, czy następca tronu nadal jest wychowywany według wytyczonych przez nią reguł. Generał pokręcił tylko głową. Żadnego papieru, żadnego atramentu. Zakaz pisania listów.

Wciąż jednak pocieszała się myślą, że jej matka potrafi być uparta. Matylda wiedziała, że będzie wywracać oczami i awanturować się dopóty, dopóki się nie dowie, co się dzieje z jej córką - od niej samej. Nie miała wątpliwości, że ktoś już zmusił biednego Chrystiana, aby — zapewne po wielu

niepewnych próbach - napisał do jej matki i Jerzego z wyjaśnieniem, co się stało i dlaczego Matylda bez rozprawy przed sądem i bez wyroku została ukarana tak surowo. Zesłanie królowej do odległej, zimnej fortecy było bowiem nader srogą karą. Pewnie niełatwo mu tłumaczyć, co zaszło, ponieważ sam nie rozumie, co się wokół niego dzieje. Próbował wiele razy, aż wreszcie ktoś podyktował mu treść listu. A i tak na każdej kartce pewnie mnóstwo jest przekreśleń i kleksów, na których widok matka wścieknie się jeszcze bardziej.

Johann w kajdanach, za kratami, w lochu Cytadeli... Czy lewą stopę skuli mu z prawą dłonią ciężkim łańcuchem przybitym do ściany? A może na odwrót? Czy dociera do niego słońce? Czy ma co jeść? Czy o niej myśli? Czy ona może zrobić cokolwiek, aby uratować mu życie? Każdej nocy czuła jego strach i cierpienie, i słyszała, jak cicho wypowiada jej imię.

Tymczasem za murami Cytadeli i zamku Kronborg życie toczyło się dalej. Trzeba było rządzić i ustanawiać prawa. Nie mógł tego robić król, który niczego nie pojmował. Chrystian był tak naprawdę równie zniewolony co Johann - stał się więźniem nowej władzy.

- Wreszcie nie musimy być tacy zniemczeni - powiedziała wdowa po księdzu, fru Wohnsen, która ku wściekłości Matyldy została wybrana na jej drugą pokojówkę. - Najpierw niemiecki minister spraw zagranicznych, potem niemiecki sekretarz gabinetu. Teraz na szczęście znaleźli się porządni Duńczycy u władzy.

- Pokojowe mówią tylko wtedy, gdy udzieli się im głosu! - Matylda spojrzała ze złością na starszą panią. Nie miała wątpliwości, że fru Wohnsen była szpiegiem królowej wdowy. W sytuacji, w jakiej znalazła się Matylda, kolejna służąca nie była jej potrzebna. Poza tym nie było dla niej wolnej sypialni. Ahrensbach i mamka mieszkały w pokoju najbliższym komnaty Matyldy, a w nim nie było już miejsca dla kolejnej osoby. Oczywiście protestami i uwagami królowej nikt się nie przejmował. Wohnsen wypełniała rozkazy najwyższego szczebla władzy - tak mówiła i patrzyła przy tym znacząco. Matylda pomyślała, że nieprzypadkowo również przyjechała do zamku tak późnym wieczorem. Słyszac tętent koni, z przerażeniem pomyślała, że albo przyjechali, by ją zabrać na szafot, albo by ją powiadomić o śmierci Johanna czy następcy tronu. Możliwe, że Wohnsen nie była złym człowiekiem. Może jedynie poruszenie, jakie wywołała nieoczekiwanym, późnym przybyciem, chwilowo położyło się cieniem na niskiej, nieco otyłej postaci.

W ciągu dnia zaciągała szczelnie zasłony, aby najmniejszy promień światła nie przedostał się do środka. Siedziała w komnacie pogrążona w mroku niczym żywy trup. Sporadycznie zerkała na zegarek. Jednak nie dlatego, że była ciekawa, która jest godzina. Wiedziała, że czas na zawsze się dla niej zatrzymał. Pomimo to w regularnych odstępach spoglądała na swój zegarek i za każdym razem ją zaskakiwało, jak wolno płyną minuty. Kiedy była razem z Johannem, godziny pędziły jak szalone i wciąż mieli ich za mało. Jak gdyby wskazówki zostały celowo ustawione tak, by obracały się za szybko i kradły im wspólne chwile. Teraz było inaczej - obracały się zdecydowanie zbyt wolno. Otworzyła jedną z książek komendanta o prowadzeniu walk na lądzie i morzu - tylko taka literatura była tu dostępna - i po przeczytaniu kilku stron pomyślała, że bez zadreczenia się spędziła na lekturze co najmniej pół godziny. Nieprawda. Minął kwadrans. Położyła książkę na kolanach i wymamrotała: „Najdroższy. Jestem przy tobie. Ukochany”. Zobaczyła, że Wohnsen przygląda się jej badawczo, a w głowie ma już gotową kartkę, na której notuje przyznanie się królowej do winy. „Najdroższy, najdroższy”, powtarzała rytmicznie, jakby była zegarkiem, którego wskazówki zwariowały.

Widziała go w myślach. Czowała jego zapach. Słyszała głos. Wiedziała, że myślał o niej tak, jak ona o nim. Myślami był przy niej bez ustanku. Czowała, jak zachęcają do walki: „Nie poddawaj się, Matyldo. Musisz walczyć. Jestem przy tobie”. I faktycznie był przy niej, a ona przy nim. Kiedy się budziła w środku nocy albo wczesnym rankiem, na długo przed świtem, myślała o nim tak intensywnie, że na pewno czuł wtedy ciepło płynące z jej serca.

Boże, czy tam, gdzie go trzymają, jest ciepło? A może tylko jej myśli mogą go ogrzać?

Dostrzegła, że na ubraniu ma psią sierść. Z lewego ramienia strząsnęła prawie całą garść. Fru Wohnsen podeszła ze szczotką, lecz Matylda odepchnęła ją z wściekłością, której siła zaskoczyła nawet ją. Niska, gruba staruszka upadła na podłogę. Leżała, mrugając szybko i kierując skrzywdzony wzrok ku górze.

- Jak to jest, szpiegować królową i jednocześnie udawać, że się o nią dba? - Matylda z satysfakcją usłyszała, że słowa wypadają z jej ust jak kule z pistoletu.

Wzruszyła ramionami i odwróciła się do pokojowej plecami. Psia sierść na jej ubraniu należała do niej. Nikomu nie pozwoli jej sobie odebrać. Pies generała był obecnie jedyną pociechą Matyldy. Naturalnie prócz Ludwiki Augusty. Wielki, biały pies pasterski chodził za nią wszędzie. Całowała go

i przytulała przy każdej okazji, bawiła się z nim na podłodze, trzymając w objęciach jego ciepłe ciało. Zwierzę patrzyło na nią wielkimi, życzliwymi i zawsze uśmiechniętymi oczami. Wyciągał łapę, którą Matylda brała do ręki i całowała, po czym dalej się kotłowali, jak kochankowie w miłosnym uścisku. Czasem śpiewała mu rzewne pieśni. Nie wiedziała nawet, jak się wabi. Nie miała potrzeby wiedzieć. Pies był jej bezimiennym, niemym opiekunem w niewoli. Kiedy śpiewała, machał nie tylko ogonem, ale całym ciałem. Skuteczniej niż jakikolwiek człowiek potrafił wyprosić kolejne *da capo*. Wiedziała oczywiście, że nie całkiem zdrowo było kłaść się na podłodze i bawić z psem w objęciach. Pewnie mogła się od niego zarazić różnymi chorobami, nie mówiąc o tym, że od czubka głowy po końce butów pokryta była sierścią. To jednak ją cieszyło. Radowała się, że wszędzie ma psie kudły - w ustach, pod paznokciami, na ubraniu. Cieszyła się, że ludzie z jej otoczenia z niepokojem przyglądają się intensywnym kontaktom, jakie nawiązała z psem generała. Bo czy Chrystian nie powiedział jej kiedyś: „Spraw sobie psa. Wcześniej czy później będziesz potrzebować ukojenia, a żadne żywe stworzenie nie potrafi tak pocieszyć człowieka jak pies”?

Jej postać stała się więzieniem miłości. Miłość została zamknięta w niej jak w ponurym lochu. Była wściekła na swoje ciało za to, że ośmielało się wciąż być sprawne. Była wściekła, że żądało pożywienia, a potem je wydalalo. Jej ciało ją zdradziło, pozostając w zdrowiu. Powinno natychmiast położyć się i umrzeć. Tak bardzo tęskniła za czułością Johanna. Jej ciało wyło z tęsknoty za dotykiem jego rąk i bliskością jego skóry. Nie sądziła, że czyjeś ramiona mogą być jak powietrze. Gdy ktoś przestaje cię obejmować i kochać, nie możesz swobodnie oddychać.

Co mogłaby połknąć, aby zabić w sobie to wspomnienie? Aby stłumić tęsknotę za nim?

Przeczytała całą militarną bibliotekę generała i zaczęła od początku. Czy miała tu jakiegokolwiek inne zajęcie? Wciąż odmawiano jej papieru i pióra. Nie docierała do niej żadna korespondencja. Nie miała pojęcia, jak spiskowcy potraktowali Johanna. Nie dostała również odpowiedzi na pytanie, jak się miewa jej syn. Jak można być tak okrutnym, by rozdzielić matkę z dzieckiem? Już od ponad miesiąca przebywała w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego. Nie wolno jej było nawet udać się na przechadzkę wzdłuż wewnętrznych murów fortecy.

Po wielu próbach udało się jej wyprosić miniaturowy portret Fryderyka, który przywieziono z Christiansborga. A prawdziwy smak zwycięstwa

poczuła, gdy przemyciła portret Johanna, dotychczas ukryty w zestawie toaletowym, którego przywiezienia z komnat Christiansborga kategorycznie zażądała. Choć wszystko, co zabrała ze sobą, zostało zapewne dokładnie sprawdzone, nikomu nie przyszło do głowy, że w małym komplecie toaletowym może ukrywać portret ukochanego. Zeszłego lata, gdy byli w Holsztynie, Johann kazał wykonać dwa podobne zestawy, jeden z własnym portretem - dla Matyldy, a drugi z jej portretem - dla siebie. Po naciśnięciu ukrytego mechanizmu, etui ze szcztoką i lusterkiem odskakiwało w górę, ukazując miniaturę.

Godzinami wpatrywała się w twarz małego Fryderyka, lecz obrazem Johanna mogła się cieszyć tylko ukradkiem. Postanowiła stale nosić go przy sobie. Znalazła tasiemkę, którą przywiązała zielone etui do ciała. Była pilnowana całą dobę, chyba że leżała w łóżku. Nie miała też wątpliwości, że zarówno generał, jak i jej własny ochmistrz, nie wspominając o fru Wohnsen, na bieżąco informowali spiskowców i królową wdowę o wszystkim, co Matylda robiła i jak się miewała. A mimo to czuła, że samo spoglądanie na obrazy dwóch ukochanych istot zbliżało ją do nich. Wiedziała, że i Fryderyk, i Johann czuli płynący od niej ku nim szeroki strumień miłości. Wzięła do łóżka Ludwikę Augustę, rozwiązała tasiemkę, którą przymocowane było zielone etui, i z córką w objęciach rozmawiała z portretem Johanna, który chowała pod kołdrą. Pamiętała jego zapach. Znów go poczuła. Pamiętała też jego usta, które nagle ożyły na jej ciele. Słyszała jego głos. Byli razem w innym wymiarze. Czuła, że przeszłość, terażniejszość i przyszłość połączyły się ze sobą.

Po tych doznaniach odzyskała radość. Odkąd dostała portrety, poczuła, że i tu, za grubymi, zimnymi murami fortecy, istniała jakaś forma egzystencji. „Życie to teatr, w którym pogaszono wszystkie światła i do którego za moment wpadnie promień słońca, by ujawnić, że wszystko jest tylko atrapą z tektury i papieru” - powiedział kiedyś Chrystian. Lecz on znał tylko życie na dworze. W niewoli znacznie bardziej liczyły się konkrety. Aby przetrwać, wytyczyła sobie stałe punkty, których kurczowo się trzymała. Były to portrety Johanna i Fryderyka oraz trzy dzikie gęsi o przyciętych skrzydłach, które obserwowała z okna co rano, gdy je karmiono. Nocą zaś wpatrywała się w niebo, na którym gwiazdy, choć niepostrzeżenie wędrowały po nieboskłonie, pozostawały niezmiennie. Wśród gwiazd panował spokój.

Miała dziwne poczucie, że Chrystian wielokrotnie próbował wymknąć się swoim strażnikom. On z pewnością również przebywał pod całodobo-

wą obserwacją. Czowała, że chciał się z nią zobaczyć tu, na zamku Kronborg. Doznała czegoś na kształt wizji, w której wchodził do stajni i kazał zaprzęgać sześć koni do wozu. Lecz gdy czekał, aż wóz będzie gotowy, znalazł go jeden ze strażników i zapytał, dokąd się wybiera. „Do królowej”- odparł niewinnie. Oczywiście nie powinien był się do tego przyznawać, lecz Chrystian nigdy nie potrafił kłamać ani udawać. Strażnicy w służbie spiskowców natychmiast go zatrzymali, więc musiał porzucić swój plan. Gdyby stajenni byli odrobinę szybsi, król zdążyłby wyjechać. I co by się wówczas stało?

Szóstego marca po południu ochmistrz poprosił Matyldę o spotkanie, w czasie którego przekazał jej trzy listy, na których z miejsca rozpoznała angielską pieczęć królewską. Złapała się za serce. Co takiego musiało się stać, skoro spiskowcy przez czterdzieści dziewięć dni nie dopuszczali do niej żadnych informacji, a teraz nagle pozwolili jej przeczytać korespondencję od rodziny? Może jednak nie wszystko stracone?

Dwa listy - jeden od matki, a drugi od Jerzego - nosiły datę dwudziestego dziewiątego stycznia. Był to dzień, w którym, jak pisała matka, angielski dwór kurierem otrzymał Ust od Chrystiana, w którym duński król informował, że z istotnych względów osobistych i politycznych uznał za konieczne oddalenie królowej od siebie i dworu. Wyrażał nadzieję, że ów przykry, lecz konieczny, krok nie zaszkodzi relacjom między szwagrami ani między narodami, które reprezentują. Zapewnił króla, że jego siostra, mimo zesłania, będzie nadal traktowana z należnym jej szacunkiem.

- Hipokryci! - krzyknęła. - Hipokryci, kłamcy i zdrajcy! Kto dał wam prawo przetrzymywania listów królowej?

Ochmistrz przestępował tylko z nogi na nogę i patrzył na nią przerażony.

- Pan oraz wszyscy pozostali, którzy mnie więzicie tu, w fortecy, gorzko tego pożałujecie!

Ochmistrz cofnął się o kilka kroków i przez chwilę wyglądał, jakby już go skazano na poćwiartowanie żywcem. Matylda odwróciła się plecami, jakby był powietrzem.

Zarówno matka, jak i Jerzy wyrażali głęboki żal, że wrogom Matyldy udało się ją odprawić. Jerzy zapewniał, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby jej pomóc, i że zawsze będzie miała w swoim bracie życzliwego adwokata. Nie omieszkął wspomnieć, że nie znalazłaby się w tak trudnym położeniu, gdyby wcześniej go posłuchała. Zważywszy że Jerzy własną ręką napisał te słowa, Matylda wiedziała, że były wyrazem jego najwyższej miłości. Chciał pomóc. Być może była jeszcze nadzieja. Nie tylko dla niej. Również

dla Johanna. Wstała, podeszła do okna i wyjrzała, by popatrzeć na gęsi, które z zapamiętaniem dziobały ziemię i uderzały skrzydłami, na próżno próbując żyć tak, jak przed schwytem.

Czytając słowa matki, która głęboko przeżywała los, jaki spotkał jej nie-szczęsną córkę, i błogosławieństwo, jakiego jej udzielała na koniec listu, Matylda wybuchła niepoohamowanym płaczem. Jednak nie była sama na tym świecie. Miała rodzinę, która była gotowa wykorzystać swoje wpływy, aby jej pomóc. Co najważniejsze, nie potępiali jej.

Szlochając ze wzruszenia i wdzięczności, otworzyła trzeci list, datowany na ósmego lutego. Jerzy pisał, że matka tego dnia zmarła po bolesnej chorobie, na którą cierpiała od jedenastu miesięcy. Odkąd z Kopenhagi dotarły do niej przykre wieści o tym, co spotkało jej córkę, nie mogła jeść ani spać. Jej ostatnie słowa, nim oddała ducha, dotyczyły nieszczęścia, jakie spotkało jej dziecko.

Matylda podeszła do okna. Spiskowcy pośrednio odpowiadali za śmierć jej matki. W każdym razie ją przyspieszyli. Oczywiście przeczytali wszystkie trzy listy, zanim je przekazali, i z całego serca miała nadzieję, że ktoś poczuł choć cień wyrzutów sumienia. Chyba że w swym okrucieństwie tylko się ucieszyli dodatkowym cierpieniem, jakie spadło na Matyldę.

Ochmistrz chrząknął i podsunął jej odpowiedź na list angielskiego króla. Poprosił, by podpisała korespondencję, aby zaraz następnego dnia można ją było wysłać kurierem do Londynu.

- Nie - odparła. - Nie mogę niczego podpisać. Nie mam przecież papieru ani pióra.

- Przyniosłem wszystko co potrzebne.

- Niczego nie podpiszę, dopóki nie będzie mi wolno prowadzić własnej korespondencji. Zapewniam pana - i proszę to przekazać swoim mocodawcom - że mój brat, król Anglii, będzie bardzo niepocieszony, że w takich okolicznościach odmawia się jego siostrze prawa do napisania osobistego listu.

Ochmistrz patrzył na nią niepewnym wzrokiem. Po chwili wahania odparł:

- Dobrze, przekażę tę informację.

- Komu, jeśli mogę spytać? Komu właściwie pan służy? Bo przecież powinien pan służyć mnie i nikomu innemu.

- Pragnę powiadomić Waszą Wysokość, że ogłoszono żałobę dworską w związku ze śmiercią księżnej wdowy - powiedział, pochylając głowę.

Matylda roześmiała się głośno:

- Wydawało mi się, że żałobę dworską od dawna już zlikwidowano na duńskim dworze. A śmierć mojej matki nie jest sprawą nikogo w tym kraju, dopóki jestem tu więziona. To również może pan przekazać swoim mocodawcom. Proszę też nadmienić, iż moja wolność jest dla angielskiego króla kwestią honoru. To powinno dać do myślenia „najwyższej władzy”. Czy królestwo Danii i Norwegii naprawdę chce ryzykować wojnę z potężną flotą brytyjską?

Choć cierpiała po śmierci matki, w ostatnich dniach czuła pewien spokój. Błogosławieństwo, jakiego udzieliła jej w liście, zapadło Matyldzie głęboko w serce. Była za to ogromnie wdzięczna. Matka do samego końca o niej myślała. Po raz pierwszy od bardzo dawna była w stanie zobaczyć przyszłość w nieco jaśniejszych barwach. Teraz wiedziała, że Jerzy jej nie zawiedzie, lecz będzie walczył o to, by uszanowano prawa, jakie jej się należą jako urodzonej księżniczce krwi, matce przyszłego króla i panującej królowej.

Kiedy trzy dni po spóźnionej informacji o śmierci swojej matki, jak każdego ranka, podeszła do okna, by popatrzeć na dzikie gęsi, z przerażeniem zobaczyła, że z ogromnych ptaków zostały tylko przegryzione szyje i strzępy zakrwawionych piór. Przycisnęła ręce do piersi i głośno jęknęła. W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi. Kiedy jej pożał się Boże ochmistrz wpatrywał się w nią ze złośliwym błyskiem triumfu w oczach, wiedziała, że nadchodzi nowe nieszczęście. Była już oswojona z kolejnymi klęskami, odkąd przed laty z dnia na dzień odesłano z dworu fru von Plessen. Miała zdolność wyczuwania nieszczęścia, nim zdążyło się wydarzyć. Czy była też zdolna mu zapobiec? Wtedy jednak nie miała pojęcia, czym jest prawdziwe nieszczęście. Teraz tego doświadczała. Oswoiła się z ciosami tak jak Medea, Julia czy Ofelia.

Ostentacyjnie odwróciła się plecami do intruza, mimo że matka uczyła ją, iż zawsze powinna patrzeć na osobę, z którą rozmawia. „Dla członków

rodziny królewskiej szczególnie niefortunne jest, kiedy 'patrzają' na kogoś plecami. Królowie i królowe muszą się starać". Matyllda musiała się uśmiechnąć na wspomnienie życzliwej rady swojej matki. Królewskie maniery były nie na miejscu w ponurym więzieniu, gdzie aby przetrwać, należało być twardym i przebiegłym. Lecz czy matce przyszłoby do głowy, że jej najmłodsza córka stanie się więźniem w fortecy przypominającej kazamaty? Ochmistrz chrząknął i podszedł krok bliżej.

- Może pan zostać tam, gdzie stoi - powiedziała Matyllda ostrym tonem. - Doskonale słyszę z tej odległości. - Usłyszała kolejne chrząknięcie. - Proszę mi powiedzieć - przeszkodziła mu w jego misji - co się właściwie stało z trzema dzikimi gęśmi, które codziennie były karmione na dole pod moimi oknami?

- Yyy... o czym mówisz, pani?

- O dzikich gęsiach. Czy nie wie pan, co się dzieje w obrębie tych murów? Czy tak jest pan zajęty służeniem „tym na górze", że zapomniał pan o swych obowiązkach wobec królowej? Żądam natychmiastowych wyjaśnień w sprawie dzikich gęsi. Czy był to lis, czy wilk? Czy może ludzie zabili te ptaki?

- Oczywiście to wyjaśnię. Najpierw jednak muszę Waszej Wysokości przekazać, że...

- Macie wykonywać moje rozkazy zaraz, kiedy je otrzymujecie! - wrzasnęła Matyllda prosto w twarz nędznej kreatury. - Natychmiast zróbcie, co wam kazałam!

Wygrała jednak tylko odroczenie niepomysłnych informacji. Wkrótce ochmistrz zdyszany wrócił do jej komnaty i powiedział, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa gęsi zostały zjedzone przez parę wygłodniałych wilków, które się zapuściły w te strony. Zima była nadzwyczaj surowa i długa. Najprawdopodobniej w nocy zwierzęta pokonały bramy i fosę. Istnieją obawy, że wciąż chowają się gdzieś w okolicy. Trop pozostawiony przez zwierzęta w świeżym śniegu gwałtownie się urywa, zupełnie jakby wilki zostały porwane przez zjawy albo zapadły się pod ziemię. - Odetchnął nerwowo. - W mieście powołano komisję śledczą - mówił dalej ochmistrz z pewną nieśmiałością w głosie - której czterech członków pragnie jak najszybciej spotkać się z Waszą Wysokością, by jej przedstawić pewne informacje i niektóre zeznania osadzonych w więzieniu świadków z siedemnastego stycznia.

- Nie boi się pan, że wilki rozszarpią członków komisji? -Wilki?

- No tak, te, które się ukrywają w okolicy.
- Wasza Wysokość raczy żartować...
- Mówię najzupełniej poważnie. Radzę panu, aby pan niezwłocznie ostrzegł wszystkich gości przed zagrożeniem, które się pojawiło. Mało kto wszak ma ochotę zakończyć życie jako karma dla wilków.

Postanowiła przygotować się na najgorsze. Mimo to nogi się pod nią ugięły, gdy członkowie komisji się przedstawili. Po raz pierwszy w życiu poczuła nerwowe drganie wokół oczu i ust, na które cierpiało tak wielu członków jej rodziny. Niejaki tajny radca Schack-Rathlou przewodził delegacji. Wręczył jej gruby protokół z zeznaniami złożonymi przez świadków.

- Przed kim? - Słyszała, że głos już zaczynał jej się łamać. Dotknęła twarzy, by uspokoić nerwowe skurcze.

- Przed sądem inkwizycji, który przyjrzał się postępowaniu poszczególnych świadków i orzekł, czy dopuścili się czynów zakazanych i czy zgodnie z prawem powinni ponieść karę.

Kilkakrotnie poruszyła głową i odchrząknęła:

- Jak można z góry wiedzieć, czy uwięziona osoba popełniła przestępstwo? Można mieć co najwyżej podejrzenia. I nigdy nie można przewidzieć, czy podejrzenia się umocnią, a co dopiero potwierdzą.

Człowiek, który przedstawił się jako Schack-Rathlou zmarszczył brwi, przez co jego twarz nabrała wyglądu wściekłego mopsa. Odparł:

- Wszystko co dotyczy Waszej Wysokości, jest traktowane z najwyższą dyskrecją, mimo że król w swoim liście z siedemnastego stycznia odciął się od zachowania Waszej Wysokości.

- Znacie więc treść tego listu! Oczywiście od dawna już powinnam była wiedzieć, że moi wrogowie się o nim dowiedzieli. Doprawdy, jak mogłam być tak naiwna. A jednak do tej chwili naprawdę sądziłam, że list od króla był skierowany wyłącznie do mnie.

-Wszystko, co robią monarcha i jego małżonka, ma znaczenie polityczne i służy celom państwa. Być może Wasza Wysokość zechce rzucić okiem na zeznania świadków?

Matylda uderzyła pięścią w stos dokumentów. Zdenerwowała się:

- Nikt nie ma najmniejszych wątpliwości, jaki jest cel waszego tak zwanego śledztwa i zebranych przez was zeznań. Chodzi wam wyłącznie o to, by znaleźć pretekst i uzasadnienie dla bezprawia, jakiego się dopuściliście. Aresztowano sekretarza gabinetu, którego król osobiście mianował na tę funkcję i który nie zrobił niczego niezgodnego z prawem. Królową odesłano

z dworu i potraktowano jak groźnego wroga państwa. I nawet nie próbuje się w żaden sposób usprawiedliwić tych posunięć przed Anglią. To akurat jest zrozumiałe. W przeciwnym razie mój brat przysłałby doskonale uzbrojoną flotę na ratunek swojej siostrze, córce Anglii, urodzonej księżniczce krwi, panującej królowej i matce przyszłego króla tego państwa. I przyszłście tu dziś nie po to, by mi przekazać informacje uzyskane od tych, których więzicie. Przyszłście wyłącznie w celu osądzenia mnie. Ja jednak nie uznaję żadnych sędziów prócz mojego małżonka.

Mężczyzna o twarzy mopsa wyciągnął ku niej pełen czarnych kleksów dokument. Zapytał:

- Czy Wasza Wysokość będzie łaskawa to przeczytać?

Wzięła lampę do ręki i podeszła do okna. Od razu rozpoznała pismo Chrystiana, z literami rozproszonymi po całej kartce jak umierające owady. „Nie miałem pojęcia, że królowa zmieniła sypialnię - Chrystian”. Poczuli, że się czerwieni aż po czubki włosów. Co właściwie próbowali jej powiedzieć, zmuszając króla do napisania czegoś podobnego? Kogo interesuje to, że nie sypiała w oficjalnej sypialni? Nikogo przecież nie powinno zajmować, gdzie i czy w ogóle król i królowa sypiają, jeśli tylko wypełniają swoje obowiązki i zapewniają ciągłość rodu królewskiego. Odwróciła się z wściekłością do znużonych życiem starszych panów, którzy albo zapomnieli, albo nie mieli pojęcia, czym jest miłość.

- Wiem, i panowie również wiecie, że ten świstek, którego nie sposób nazwać listem, nie jest osobistym dziełem króla z siedemnastego stycznia. Ktoś kazał mu to napisać. Ktoś mu to podyktował. Jaki cel, jeśli mi wolno zapytać, ma wymuszanie na nieszczęśliwym, chorym na umyśle człowieku podobnego oświadczenia?

- Chciałbym raz jeszcze prosić Waszą Wysokość o rzut okiem na zeznania świadków. Jest w nich bowiem więcej niż potrafi mi przejść przez usta. Nasza komisja pragnie jedynie zachowania największej dyskrecji.

-1 nie boicie się wilków?

- Słucham?

- Czy nie wiecie, że w tej okolicy grasuje wataha wygłodniałych wilków? Czy nie słyszycie ich cichego jęku? - Matylda rozłożyła dłonie. - Szekspir nie powiedział o wilkach ani słowa. To prawda, napisał tragedię, która się w tym zamczysku rozgrywa, lecz najwyraźniej zapomniał wspomnieć o wilkach. Może dlatego, że wszyscy, których zabił Hamlet, ponieśli śmierć w akcie słusznej zemsty? Lecz tak, oczywiście, to było w dawnych czasach. Teraz jest inaczej. Teraz nie ma już sprawiedliwej śmierci ani zasłużonej ze-

msty. Dlaczego panowie tak na mnie patrzycie? Czyżbyście nie słyszeli o mym krajanie Szekspirze? Czy może w uszach dźwięczy wam już tylko przeciągłe wycie zwierząt? Poczekajcie tylko! Będzie jeszcze gorzej, kiedy się ściemni. Wtedy wilki robią się niespokojne i nie zmrużycie oka. Ani tej nocy, ani następnej. Niewykluczone, że do końca życia będziecie w głowach słyszeć wycie głodnych wilków.

Opadła na krzesło przy stole i ukryła twarz w dłoniach. Ktoś podszedł i otworzył leżący przed nią protokół. Zobaczyła nazwiska niektórych świadków. Były tam jej pokojówki Bruun i Horn, służąca Petersen, fryzjer Buck, służący Johanna Tyge Lem, a także Brandt i królewski lekarz Berger. Matylda czytała o pudrze rozsyanym w przejściu od jej sypialni do ermitażu. Czytała o odciskach dużych męskich butów, o proszku wdeptanym w dywan w sypialni królowej i ścieżce prowadzącej aż do jej łoża. Czytała, że król te noce spędził u siebie i jego lokaje stanowczo zaprzeczali, aby to on mógł przyjść do królowej tylnym wejściem. Czytała o badaniu jej pościeli, które przeprowadzały pokojówki i służące, o dokładnych oględzinach chusteczek i adamaszkowych serwetek poupychanych pod nocnym stolikiem i w najróżniejszych kątach, a wszystkie w stanie, który nie budził wątpliwości, iż u królowej był mężczyzna. Czytała, jak Bruun, zmieniając pościel królowej, wezwała do siebie pannę Horn, by i ona mogła naocznie stwierdzić obecność niezbitych dowodów, iż w łożu Jej Wysokości spała więcej niż jedna osoba, a na prześcieradle widnieją plamy z rodzaju tych, których żadna bogobojna kobieta nie odważyłaby się bliżej opisać. Następnie obie wezwały szambelana Hansena, który potwierdził, że to nie król odwiedził królową tej nocy. Jego Wysokość spędził bowiem całą noc we własnej sypialni, gdzie towarzystwa dotrzymywał mu paż Schack. Czytała zeznania o budowie potajemnych korytarzy i schodów, w których na polecenie królowej miało się palić światło od godziny trzeciej po południu do ósmej rano.

Patrzyła martwym wzrokiem. Nie widziała już członków komisji, nie widziała niczego wokół. Była tak wstrząśnięta, że drżała na całym ciele. Te zeznania pokazały jej z bezwzględną szczerością, że służba już wiele lat temu skrzyknęła się, aby zebrać dowody na istnienie intymnej relacji, która - o czym akurat Matylda wiedziała od zawsze - w oczach wielu osób była obrazą majestatu. Powinna wtedy posłuchać rady Johanna i przekupić całą służbę.

Najgorsze było to, że nie ciekawość, a podżegania skłoniły Bruun, Horn i pozostałych do szpiegowania swojej królowej. Wtedy bowiem raczej by się nie odważyli wtajemniczać innych w swoje ciekawe odkrycia z obawy, że

ktoś mógłby o wszystkim powiedzieć królowej. Matylda naprawdę do końca wierzyła, że jej służące były lojalne i czuły wystarczającą sympatię, aby ukryć przed innymi jej postępowanie, które w ich oczach było złe. Nigdy nie pomyślałaby, że bez wahania wydadzą ją wrogom. Widocznie od początku służyły komuś innemu. Czyżby Julianie Marii, która szczerze im zapłaciła za to odrażające śledztwo?

Usłyszała chrząknięcie, a gdy spojrzała w stronę, skąd dobiegało, jej oczy napotkały twarz podobną do odrażającego psa. Nigdy jeszcze nie widziała tak wielkich źrenic, a już na pewno nie u mopsa. Przestraszyła się, że lada moment wypadną z otworów, potoczą się po podłodze i stamtąd będą się w nią wpatrywać.

- Z zeznań świadków można wywnioskować - dobiegły ją czyjeś słowa - że powszechnie rozprowadane informacje są prawdziwe i że w rzeczywistości doszło do rzeczy znacznie gorszych, niż ktokolwiek ośmielał się przypuszczać.

- Komisja inkwizycyjna usłyszała znacznie więcej niż chciała wiedzieć - powiedział ktoś inny.

Matylda zagryzła wargi.

- Zaprzeczam wszystkiemu! - powiedziała głośno.

Człowiek o twarzy mopsa podsunął jej kolejny dokument. Kontynuował:

- Oto jest kopia zeznań hrabiego, w którym między innymi przyznaje, iż między nim a królową zaistniała zażyłość tak bliska, jaka jest możliwa tylko między dwiema osobami przeciwnej płci. Struensee podpisał zeznania...

- Zeznanie hrabiego jest nieprawdziwe. Mogło być uzyskane wyłącznie pod groźbą albo na skutek tortur. - Zrzuciła dokument na podłogę.

- Jeśli takie jest pani zdanie, musisz pani niezwłocznie złożyć pisemne oświadczenie, że zeznanie hrabiego nie odpowiada prawdzie. A zatem, że skłamał, by oczernić Waszą Wysokość albo by ocalić własną skórę. Będzie to oznaczało, że dopuścił się możliwie najbardziej rażącej obrazy majestatu, a takie przestępstwo podlega surowej karze.

Matylda wzniosła bezradnie dłonie i rozplakała się. Głośno i niekontrolowanie.

- Już samo to, co wynika z zeznań świadków wystarczy, aby wydać na hrabiego miażdżący wyrok.

- Wszystko umacnia fakt, iż zostało potwierdzone na piśmie.

- Może Wasza Wysokość poprawić pozycję swoją i hrabiego, jeśli się, pani, przyznasz do winy.

Matylda uniosła głowę. Z niedowierzaniem zapytała:

- Mówicie, że moje przyznanie się poprawi sytuację hrabiego?

- Przyznanie się Waszej Wysokości nie jest konieczne dla potwierdzenia tego, co i tak zostało udowodnione. Może jednak przekonać króla, aby potraktował sprawę z najwyższą dyskrecją i łagodnością.

Czy to znaczyło, że jej związek z Johannem pozostanie tajemnicą, jeśli tylko się do niego przyzna? Nie miała odwagi o to zapytać, bojąc się, że powie coś, co później przebiegli prawnicy zniekształcą tak, aż sama nie będzie wiedziała, co powiedziała, a czego nie. Czy może jednak w jakikolwiek sposób złagodzić wydzwięk przyznania się Johanna i być może ocalić jego życie? I o co chodzi z sugestią, jakoby jej przyznanie się mogło skłonić króla do dyskrecji i łaskawości? Mogło chodzić tylko o jedno: chcąc bronić honoru króla - na tyle, na ile to możliwe - próbuje się utrzymać jej związek z Johannem w tajemnicy. A jeśli tajemnica zostanie utrzymana, nikogo nie będzie można ukarać.

Ostatecznie więc powiedziała:

- Dobrze, jeśli moje przyznanie się do winy może spowodować, że król okaże hrabiemu łaskę, przyznając się do wszystkiego, do czego on się przyznał.

- Chcielibyśmy zadać Waszej Wysokości trzy pytania w imieniu króla. Zobaczyła, że jeden z członków delegacji czyta, podczas gdy drugi już trzyma w dłoni pióro, gotów notować jej odpowiedź.

- Na pierwsze pytanie Wasza Wysokość już odpowiedziała, mianowicie, czy przyznaje się Wasza Wysokość do tego, do czego przyznał się hrabia Struensee. Drugie pytanie brzmi: Czy Wasza Wysokość przyznaje, że zerwała przysięgę małżeńską złożoną królowi?

Odpowiedziała twierdząco.

- Pytanie trzecie: Czy Wasza Wysokość przyznaje się do zerwania więzów małżeńskich z królem?

Potwierdziła.

- Proszę zatem podpisać z adnotacją: „potwierdzam powyższe odpowiedzi”.

Ręka nawet jej nie drgnęła, kiedy składała podpis na dokumencie. Zadrżeli za to wszyscy członkowie delegacji z wyjątkiem tego z twarzą mopsa. To on szczekał najgłośniej. Poinformował ją, że zostanie przeciwko niej wytoczony proces z żądaniem rozwodu i że ma prawo wyznaczyć sobie obrońcę.

Chodziła po pokoju jak dzikie zwierzę w klatce. Teraz zdradzili ją wszyscy: Christian oświadczeniem o jej sypialni - mógł przecież odmowie

napisania go. Johann swoim przyznaniem się - mógł przecież wszystkiemu zaprzeczyć. Pokojówki tym, że podały ją oskarżycielom na tacy - mogły powiedzieć, że nigdy nie widziały ani nie słyszały niczego niezwykłego.

Czy jednak postąpiła słusznie, odpowiadając twierdząco na wszystkie trzy pytania i podpisując oświadczenie? Nie miała pojęcia i targały nią wątpliwości. Czy jest na świecie choć jedna osoba, która pomoże pozbyć się tego bólu?

W którymś momencie w środku nocy przysłała do niej fru Ahrensbach z Ludwiką Augustą na rękach.

- Precz! - wrzasnęła Matyllda. - Nie chcę cię więcej widzieć. Pewnie i ty obmawiałaś mnie za plecami i wydałaś wrogom, jak Bruun, Horn i Petersen.

- Nie mam pojęcia, o czym Wasza Wysokość mówi. Przyszłam, ponieważ mała księżniczka jest głodna, a Wasza Wysokość zwykle nocą karmi ją osobiście.

- Zanieś ją do Knudsen! - Po chwili Matyllda podbiegła i wyrwała pokojówce płaczące niemowlę. - Albo nie, ja się nią zajmę.

Ahrensbach podeszła do królowej i pomogła jej rozchylić kimono.

- Nie wiem, co mogły opowiadać inne. Na królewskim dworze czas płynie przecież na plotkach. Ja jednak nigdy nie obmawiałam i nie zdradziłam ani Waszej Wysokości, ani nikogo innego. Chciałabym, aby Wasza Wysokość o tym wiedziała.

Matyllda usadowiła się z płaczącym dzieckiem przy piersi i odpięła koszulę, by je nakarmić. Skrzywiła się, gdy mała łapczywie zaczęła ssać, wyraźnie wyczuwała, że wyrzynają się jej ząbki.

- Nie chodzi mi o jałmużnę - ciągnęła Ahrensbach, która stała obok Matylldy, jak gadający posąg - choć jestem biedną wdową z siódmką dzieci.

- Tak, rozumiem. Idź już. Ahrensbach jednak się nie ruszała.

- Być może dobrze byłoby w jakiś sposób wynagrodzić jedną z nielicznych osób, które przez cały czas pozostały lojalne. Przyjęcie nagrody jest wszak o niebo lepsze niż przyjęcie łapówki, choć kwota znacznie mniejsza. Ale przecież mówi się, że Bóg patrzy na chęci.

- Dostaniesz pieniądze. A teraz idź już! Precz, mówię! Przestań tu stać i się na mnie gapić!

Gdy Ahrensbach wreszcie sobie poszła, Matyllda nie potrafiła się dłużej kontrolować. Rozpłakała się, dosłownie skąpała Ludwikę Augustę w deszczu swoich łez. Mała śmiała się najedzona i szczęśliwa. Kilka łez spadło na jej malutki język.

- Nieszczęsne dziecko - szlochała Matylda. - Nieszczęsne dziecko nieszczęsnej matki.

Przeszła się po pokoju z małą na rękach. Na zewnątrz przechadzali się strażnicy, pokrzykując komendy i głośno stukając butami. Nikt nie ośmieliłby się jej zabić, a mimo to się bała. Jak więc musiał się czuć Johann, zakuty od niemal dwóch miesięcy w Cytadeli, obserwowany dzień i noc przez żołnierzy, którzy niewątpliwie czerpali przyjemność z poniżania człowieka, który próbował wprowadzić tak wielkie zmiany w armii. Na pewno Johan-nowi nie pozwolono pisać ani czytać. Jednego dnia grożono mu torturami, a następnego zabroniono strażnikom z nim rozmawiać. Nie pozwalano mu zasnąć, waląc do drzwi celi po kilka razy w ciągu nocy. A gdy uznano, że udało im się go złamać, po tym jak dzień i noc był przykuty ciężkimi łańcuchami do zimnej ściany ponurego lochu, rozkuto go i zaprowadzono na przesłuchanie. Tam zażądano od niego odpowiedzi na kilkaset pytań, a na koniec podsunęto „zeznania” służących ze świty królowej i jego samego. Próbował odeprzeć najcięższe z zarzutów. Powiedział, że korzystał z przejścia do sypialni królowej wyłącznie jako medyk. Królowa była chora i nie chciała, by dwór dowiedział się o jej niedomaganiu. Roześmiano mu się jednak w twarz. Przesłuchujący mówili o „niedopuszczalnych aktach intymnych”! powiedzieli, że zeznania świadków chociażby o zabrudzonej pościeli czynią jego przyznanie się zbędnym. Może jednak zmniejszyć ciężar oskarżeń spoczywających na królowej, wyznając, jak było naprawdę. On na to rozplakał się i powiedział, że z radością zniesie każdą niewolę i każde cierpienie, byle tylko niezłego nie spotkało Matyldy. Poprosił, by mu pozwolono napisać do króla, który potwierdzi, że nigdy nie wyrządził Jego Królewskiej Mości krzywdy, lecz przeciwnie, starał się mu pomóc i pogodzić go z żoną. Król to potwierdzi. Oprawcy odrzekli, że powinien się przyznać, jeśli nie chce, aby informacje o „niedopuszczalnych aktach intymnych” rozniosły się po całym kraju i reszcie Europy, co przyniosłoby oczywiście trwałą ujmę na honorze duńskiej rodziny królewskiej, której mieni się sługą, lecz przede wszystkim zaszkodziłoby królowej i jej reputacji, co sam wszak rozumie. Królowa może nawet stracić prawo do kontaktu z dziećmi. A czy można żyć, mając na sumieniu ciężar rozdzielenia młodej matki z jej małymi dziećmi?

- Johannie! - krzyknęła.-Johannie, błagam, wybac mi!

Przez całą noc chodziła po pokoju i rozmawiała z ukochanym i ze sobą. Oplakiwała śmierć matki i kłóciła się z prawnikami. Wyrwała duży kosmyk siwych włosów fru Wohnsen, kiedy ta ośmieliła się przekroczyć próg jej

komnaty. Wyklinała Julianę Marię i odgrażała się jej z zaciśniętymi pięściami. Wyzywała zdradzieckie służące i błagała Johanna o wybaczenie za wszystko, co mu zrobiła. Przytulała Fryderyka, którego wyraźnie przed sobą widziała i mówiła mu, jak bardzo go kocha, jak bardzo za nim tęskni, że bez przerwy o nim myśli. Widziała też nianię - starszą, lecz wciąż pełną życia. Objęły się i udawały, że są na wakacjach w Kew Pałace, że pływają wiosłową łodzią po jeziorze, zrywają sitowie albo jedzą kolorowe owoce w oranżerii. I nawet jej nie zdziwiło - teraz, gdy wiedziała, że wszystko się może zdarzyć - gdy fru Ahrensbach w którymś momencie weszła do jej pokoju i zabrała płaczącą Ludwikę Augustę. Nie przeszkodziła jej w tym. Nie stawiała też oporu, kiedy nieznany jej siwowłosy medyk wszedł do komnaty. Wyjaśnił, że przyjechał z Helsingor, by dać jej dwa zastrzyki. Zdziwiła się tylko, że zrobiło się jasno. Poprosiła, aby nie odsłaniać zasłon. Tam, gdzie się znajdowała, i tak już zawsze miała być noc. Każdy wszak wie, że nie można bezkarnie naruszać praw natury.

- Ciii - usłyszała czyjś głos. - Wkrótce Wasza Wysokość się uspokoi. Już dobrze. Proszę zasnąć.

- Jestem skłonny przyznać Waszej Wysokości rację, że sprawiedliwość i prawo nie zawsze idą ramię w ramię - powiedział hrabia Uldall, którego wyznaczono na jej obrońcę. - Lecz nie przekonasz mnie, pani, że twoje i hrabiego przyznanie się do winy uzyskano metodami niezgodnymi z prawem.

- Zastawiono na nas pułapkę. Przekazano nam półprawdy i całe kłamstwa, zwodzono nas i nam grożono.

- Cóż, na tym dokładnie polega prawo.

Matylda wstała i chodziła wokół, wyginając palce. Zapytała: -1 jest pan pewien, że hrabia ma się dobrze?

- Zważywszy na okoliczności - tak.

- Czy ma co jeść? Czy tam, gdzie przebywa, jest ciepło? Czy jest w miarę zdrowy? A jego nastrój? Czy nie jest przygnębiony?

- Mogę jedynie powtórzyć, że hrabia w zaistniałych okolicznościach ma się dobrze. Teraz ponadto dostarczono mu papier i pióro, więc może pisać. Nadal jednak, prócz mnie i pastora Muntera, nikomu nie wolno go odwiedzać.

-1 pewnie nie będzie mu wolno napisać do mnie.

- Nie. Pisze własną mowę obronną. I zastanawia się nad sporządzeniem raportu o stanie zdrowia króla.

- Czy będzie miał sprawiedliwy proces?

- Ujmę to tak: sprawa ma oczywiście pewien aspekt prawny, lecz jest też mocno polityczna. Jest w niej jednak kilka jaśniejszych punktów. Wśród dokumentów hrabiego nie znaleziono niczego, co by go obciążało. Ani wśród jego rzeczy osobistych, ani nigdzie indziej nie ma dowodów spisku przeciwko królowi. Przeznaczono wszystkie dostępne środki, aby odnaleźć kompromitujące materiały. Zamiast tego zaczęto więc badać, czy coś się kryje w którejś z licznych plotek, jakie krążyły o hrabim od dłuższego czasu, jak chociażby w tej, że próbował króla otruć. Zbadano więc dokładnie wszystkie leki, które król przyjmował w ciągu ostatnich dwóch lat i nie znaleziono niczego groźnego.

- Oczywiście, że nie znaleziono. Lecz spiskowcy...

- Nie było żadnego spisku - przerwał jej Uldall. - To, co się stało, to zamach stanu.

- Dla mnie to wciąż będzie spisek. - Matyllda podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec. - Widzi pan - zaczęła - zawsze, kiedy czuję się niepewnie, podchodzę do okna i wyglądam na zewnątrz.

- Ach tak. Ale chciała pani coś powiedzieć.

- Już zapomniałam. - Znow wyjrzała. Dziwne, że nikomu, nawet generałowi nie przyszło do głowy sprzątnąć szczątków gęsi. Widok zakrwawionych piór i przegryzionych tętnic działał przygnębiająco. Odwróciła się do rozmówcy. - Właśnie sobie przypomniałam, o co chciałam pana zapytać. Co się dzieje z fru von Gähler? Czy wciąż jest w areszcie?

- Nie. Najwyraźniej Uczono, że potwierdzi się plotka, iż fru von Gähler oddano na przechowanie ważne dokumenty zawierające tajemnice państwowe.

Matyllda wzburzona wyrzuciła w górę ręce. Krzyknęła:

- Przecież to szaleństwo! Ta kobieta była moją damą do towarzystwa. Najlepszą! Jest niezwykle skromna i niewinna!

- Nie wiedziałem o tym, ale i tak nie ma to żadnego znaczenia dla sprawy. W każdym razie dokładnie przeczesano dom, w którym mieszkała wraz z generałem. Chociaż komisarze przeczytali każdą linijkę najmniejszego dokumentu i wszystkie listy, jakie pani Gähler pisała do męża podczas letniej rezydencji na pograniczu, niczego nie znaleziono.

- Czy nie sądzi pan, że to dość dziwne czytać osobistą korespondencję małżonków?

- Być może, lecz na tym właśnie często polega dochodzenie. - Jak wobec tego może pan znieść swoją funkcję?

- Mógłbym odwrócić pytanie: jak Wasza Wysokość może znieść bycie królową? Tak czy inaczej, komisarze nie znaleźli niczego obciążającego fru

von Gähler i kilka dni po aresztowaniu, którego dokonano siedemnastego stycznia, została odwieziona do domu. Postanowiła nie wychodzić na zewnątrz, mimo że - z pewnymi ograniczeniami - odzyskała wolność. Musi pozostać do dyspozycji państwa dopóty, dopóki nie zostanie zakończone postępowanie przeciwko generałowi.

- Biedna fru von Gähler! Darzy swojego męża naprawdę wielkim uczuciem. Czy pan wie, że choć jest od niego o dwadzieścia siedem lat młodsza, chce, aby do trumny pod głowę włożono jej suknię ślubną?

Uldall mocno się zaczerwienił. Nerwowo przebierał palcami, po czym zaczął coś notować, by ukryć zażenowanie. Matylda się wyprostowała, przyłożyła palec do ust i podeszła na palcach do drzwi, które jednym ruchem otworzyła na oścież. Ochmistrz niemal wpadł do środka. Wymachując rękoma, szybko wyszedł.

- Może następnym razem się uda! - krzyknęła za nim Matylda. - Szkoda byłoby, gdyby wszystkich tam, „na górze”, miały ominąć poufne rozmowy królowej z obrońcą! - Odwróciła się i wściekła spojrzała na Uldalla. Wyrzuciła ze złością: - Nawet w więzieniu jestem szpiegowana. W dzień i w nocy.

-To prawda. W więzieniu niewola jest totalna. To się rozumie samo przez się.

-I trzeba to po prostu tolerować?

- Nie bardzo wiem, w jaki sposób chciałaby pani temu zapobiec. -Jestem panującą królową i księżniczką krwi. Mam prawo, aby mnie traktowano stosownie do mojej pozycji.

- Ależ królowie i królowe byli szpiegowani od zawsze. To żadna nowość. Zawsze również o nich plotkowano. Nowością jest jedynie to, że teraz plotki trafiły do protokołów. Wykorzystuje się je jako zeznania świadków.

-I pan to przyznaje zupełnie normalnie? -Tak to niestety wygląda. Nie jestem w stanie tego zmienić. Wasza Wysokość nie chce chyba, aby przeprowadzono przesłuchanie krzyżowe świadków?

- Ależ nie, broń Boże. Lecz czy to znaczy, że sytuacja jest beznadziejna?

- Proszę nie zapominać, że nowy rząd ma powody, by się obawiać Waszej Wysokości, nawet teraz, kiedy jesteś, pani, tu, w fortecy Kronborg. Wszyscy wiedzą wszak - nawet zagraniczni ambasadorowie pisali o tym w depeszach - że król całkowicie podporządkowuje się woli królowej. Byłaś, pani, panującą królową, mimo że nigdy w sposób widoczny nie zajmowałaś się polityką. Dlatego rozumiałe jest, że nowa władza obawia się tego, czym się może skończyć ponowne spotkanie pani z Jego Wysokością. Istnieją także obawy, że król, który wszak od dłuższego czasu niedomaga, umrze nagle

i wówczas jako prawowita wdowa przejmiesz władzę polityczną do czasu pełnoletności następcy tronu. A do tego wszyscy bardzo się starają w żaden sposób nie narazić się angielskiej rodzinie królewskiej.

- Zanim mnie tu wysłano, angielskie gazety drukowały artykuły uwłaczające mej godności. Ciekawe, co takiego mogą pisać teraz?

- Jak Wasza Wysokość niewątpliwie wie, łaskawość ludu i prasy jest wartością zmienną. Odkąd zostałaś, pani, przewieziona do zamku Kronborg, w angielskich gazetach pisze się wyłącznie w tonie współczującym i pełnym gorczy o tym, jak potraktowano duńską monarchinię. Należy przyznać, że atmosfera diametralnie się zmieniła.

- Wreszcie jakaś dobra wiadomość w tym morzu nieszczęść! Czy jednak możemy coś zrobić, aby tak zwane przyznanie się moje i hrabiego nie przedostało się do opinii publicznej, jak to obiecali grubiańscy komisarze, którzy tu byli?

Uldall spojrział na nią zmęczonym wzrokiem. Odparł:

- Tak obiecali? Cóż, w ciągu zaledwie kilku godzin od złożenia przez hrabiego bezwzględного przyznania się do winy, wiadomość o tym obiegła całe miasto. Mówiono zresztą, że hrabia Struensee powiedział znacznie więcej, niż śledczy mieli ochotę usłyszeć...

- Muszę przyznać, że nie próbuję mi pan niczego oszczędzić.

- Gdybym próbował zataić informacje o tym, co naprawdę się widzi i słyszy w Kopenhadze, tylko bym Waszej Wysokości zaszkodził.

- Więc naprawdę jest aż tak źle?

- Tak. Już zaczęto przebąkiwać, że król powinien ponownie się ożenić. Rada państwa popiera to stanowisko.

- Lecz najpierw trzeba pozbyć się mnie.

- Dokładnie. Król chce, aby małżeństwo zostało rozwiązane wyrokiem sądu.

- Chce pan powiedzieć, że rząd sobie tego życzy. Bo król na pewno nie, tego jestem pewna. Na krótko przed moim aresztowaniem zapewnił mnie o swym głębokim oddaniu i o swojej miłości do mnie. Powiedział, że jestem jedyną radością w jego życiu.

Uldall pochylił lekko głowę na znak szacunku. Matylda pomyślała, że gdyby nie był jej obrońcą, pewnie nigdy nie zetknęłaby się z człowiekiem tak szczerym i bezpośrednim. Jeszcze trzy miesiące temu razem z fru von Gahler tylko by wyśmiały jego prostą perukę i źle skrojone ubranie.

- Chciałabym, panie Uldall, aby pan w mowie obronnej podkreślił, że zawsze miałam na celu wyłącznie dobro króla i kraju. A jeśli postąpiłam

nieroztropnie, należy to spisać na karb mojej płci, wieku i klasy społecznej, z której pochodzę. Proszę zaznaczyć również, że pisemne przyznanie się do winy zostało na mnie wymuszone. A także że pozostaję niewinna wobec Najwyższego i oddaję swój los w ręce Jego i króla.

- Wasza Wysokość musi zrozumieć, że rząd pragnie doprowadzić sprawę do końca z zachowaniem wszystkich prawnych formalności. Nikt nie chce konfliktu z Anglią, ale również nikt nie chce, by następca tronu, gdy dorośnie, uznał, że jego matkę potraktowano bezprawnie.

Matylda wstała i podeszła do okna. Stwierdziła:

-Tak. Nie ulega wątpliwości, że księżę któregoś dnia wystąpi w mojej obronie i pomści krzywdę, jaką nam wyrządzono. - Odwróciła się i wyciągnęła ku Uldalowi ręce złożone jak do modlitwy. Zapytała: - Czy może pan zrobić coś, abym mogła zobaczyć syna? Nie miał ode mnie wieści od ponad dwóch miesięcy, a ma dopiero cztery lata. Potrzebuje swojej mamy. Czy może mi pan obiecać, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby wolno mi było go zobaczyć? Pewnie myśli, że umarłam. Albo, co gorsza, że już go nie kocham.

20

Ochmistrz z uśmiechem, który nieudolnie próbował ukryć, przekazał Matyldzie, że panowie Uldall, generał Hauch oraz jeszcze jeden prawnik z sądu dworskiego i miejskiego proszą o widzenie, aby przekazać jej wyrok w sprawie rozwodowej.

- Z góry wiadomo, jak się ta sprawa zakończy - powiedziała. - Lecz czy dopóty, dopóki pozostaje pan w mojej służbie, nie mógłby pan przynajmniej spróbować ukryć satysfakcji z nieszczęściami, jakie mnie spotykają? Proszę poprosić tylko pana Uldalla.

Usiadła przy oknie i czekała.

— Małżeństwo zostało zakończone wyrokiem sądu — powiedziała, gdy tylko Uldall wszedł do komnaty.

- Tak, Wasza Wysokość - odparł.
- A Struensee? Co z nim?
- Procesy przeciwko hrabiemu i przeciw Brandtowi ruszą w najbliższym czasie. Wiadomo jednak, że lud poprze decyzję sądu, nawet jeśli ten wyda najsurowszy wyrok.

- Najsurowszy? Sądzi pan, że grozi im kara śmierci?
- Tak, Wasza Wysokość.
- Ależ to niemożliwe! Przyznałam się do winy tylko dlatego, że obiecano mi, iż wówczas król potraktuje hrabiego łagodniej.
- Uczyniono Waszej Wysokości złudne nadzieje.

Matylda przyłożyła dłoń do piersi, by uciszyć rozszalałe serce. Z żalem wydukała:

- Zostałam wykorzystana i zdradzona. Oto, co mi uczyniono. Pan musi ratować hrabiego. Ofiaruję, co tylko pan zechce. Oddam klejnoty i pieniądze, i wsie, i wszystko, czego pan sobie zażyczy. Proszę... Zaklinam pana, niech pan ratuje hrabiego.

- Gdybym powiedział Waszej Wysokości, że mogę ocalić życie hrabiego teraz, gdy zapadł wyrok w sprawie rozwodu, czyniłbym złudne nadzieje.

Wstała i, jęcząc, zaczęła chodzić wkoło.

- Hrabia ma świadomość przyszłości, jaka go czeka. I zapewniam Waszą Wysokość, że jest całkowicie spokojny i gotowy stanąć przed Stwórcą.

- On nie wierzy w Boga. Nigdy nie wierzył.

- Pastor Miinter go nawrócił. Powtarzam: hrabia pełen wiary w Boga spokojnie czeka na spotkanie ze swym losem.

Usiadła na krześle i pochyliła głowę. Po chwili powiedziała:

- Chciałabym się wstawić za nim u króla. Chciałabym go błagać o łaskę dla niego. Król, który wybacza i okazuje miłosierdzie, potrafi zaskarbić sobie zaufanie i miłość ludu. Zawsze tak było. Chcę się za nim wstawić u króla. Jestem pewna, że ocali i hrabiego Struensee, i Brandta.

- Niewykluczone, że teraz, gdy rozwód został orzeczony, możesz, pani, dostać pozwolenie na rozmowę z królem. Wkrótce także Waszej Wysokości będzie wolno przechadzać się w obrębie wewnętrznych murów fortecy. Wiem ponadto, że generał Hauch ma dla pani list od angielskiego króla.

- Pewnie napisany w zeszłym miesiącu. Czy to zgodne z prawem, zakłócać osobistą korespondencję angielskiego króla z jego siostrą? - zapytała z wyrzutem. Uldall wzruszył ramionami. - I teraz, mówi pan, będzie mi wolno pójść na przechadzkę? Po osiemdziesięciu dwóch dniach zamknięcia? To doprawdy wielkoduszne! - Wstała i zaczęła chodzić wzdłuż i wszerz pokoju.

- Wezmę się w garść. Proszę się nie martwić. Nie będzie już więcej łez - obiecała. Stała przed Uldallem i spojrzała mu głęboko w oczy. - Co z moim dziećmi teraz, gdy małżeństwo zostało rozwiązane?

Uldall odchrząknął i zdecydowanym tonem powiedział:

- Następca tronu musi, jako przyszła głowa państwa, wychowywać się na dworze.

- Obawiałam się tego, choć na samą myśl serce mi krwawi. A księżniczka? Jej chyba mi nie odbiorą? Nikt przecież nie miałby serca zabrać od matki tak małego dziecka. Nadal ją karmię...

Mężczyzna odwrócił głowę. Matylda przysunęła się do niego jeszcze bliżej i zaczęła go szarpać za poły płaszcza.

- Nie! To nieprawda! Nie może mi pan tego zrobić! Proszę! Nie, błagam pana. Niech mi pan tego nie robi. Tak bardzo pana proszę. Tyle już wycierpiałam. Tego naprawdę nie możecie mi zrobić - krzyczała. - Panie Uldall, słyszy mnie pan?! Nie możecie mi odebrać jeszcze i tego dziecka!

Uwolnił się z jej uścisku i odsunął na bezpieczną odległość.

- Powiedziałas mi, pani, kiedyś, że zawsze podchodzisz do okna, gdy czujesz się niepewnie. Teraz ja tu stoję. Czuję się zarazem niepewny i zrozpaczony.

- Chce pan więc powiedzieć... Nie! Nie! Nie! Dość! W takim razie zrobię sobie krzywdę. To koniec. Zostałam okaleczona. Odjęto mi część ciała. Ograbiono mnie z godności. Odebrano mi ukochanego. A teraz chce mi się odebrać dwójkę moich dzieci, a jego skazać na śmierć. To zbyt wiele dla jednego człowieka. - Łzy płynęły jej po policzkach. - W takim razie nie mam już po co żyć. Czy pan to rozumie, panie Uldall? Nie mam po co żyć. Śmierć będzie dla mnie wybawieniem.

Stał przy oknie zwrócony do niej plecami. Zaproponowała:

- A co, jeśli powiem członkom rządu, że król nie jest ojcem księżniczki? Czy wtedy będzie mi wolno ją zatrzymać? - Dostrzegła, że plecy, w które wbijała wzrok, nieznacznie się poruszyły. Po chwili usłyszała tłumiony szloch. Podeszła do Uldalla i na moment położyła dłoń na jego udreżonym ramieniu. Stwierdziła: - Tak, to znacznie lepszy plan, niż odebranie sobie życia, prawda? Będzie pan tak miły i spisze dla mnie to wyznanie? Już dzwonię po pióro i papier. Ach, przepraszam, oczywiście, nic nie da, że o to poproszę. Przecież wciąż nie wolno mi do nikogo pisać. Ale pan może poprosić. Niech się pan odwróci. Pociągnę za sznurek, a gdy ktoś się zjawi, pan poprosi o papier, pióro i atrament. Napiszemy do Juliany Marii, bo przecież to ona i jej syn stoją za tym wszystkim. Wiem o tym od dawna. Dlaczego pan

się nie odwraca, kiedy o to proszę? Musimy przecież napisać list do królowej wdowy. A raczej pan musi napisać, a ja podyktuję. - Złożyła dłonie i przycisnęła je do piersi. - Będzie tak: Ja, królowa Karolina Matylda i tak dalej, wszystkie moje tytuły, niniejszym ogłaszam, że księżniczka Ludwika Augusta nie jest członkiem duńskiej rodziny królewskiej". Czy to wystarczająco jasne? A może powinnam napisać wprost, że ojcem księżniczki nie jest król, lecz hrabia? - Plecy mężczyzny stojącego przy oknie wciąż nie reagowały. Zdenerwowała się: - Panie Uldall, czy pan nie rozumie? Moja córeczka musi zostać przy mnie. Ona jest teraz całym moim życiem. Całą moją miłością. - Matylda opadła na krzesło i wbiła wzrok w postać Uldalla. - Czy wyrządziłam panu przykrość? Proszę mi wybaczyć. Wiem, że jestem dzieckiem nieszczęścia i lepiej byłoby, gdybym się wcale nie urodziła. Tak się jednak stało, że przyszedłam na świat z całym bagażem nieszczęścia. I proszę z całego serca, aby pan mi pomógł. Musi mi pan pomóc napisać list do członków rządu i Juliany Marii. Kiedy wszyscy się dowiedzą, że Ludwika Augusta jest bękartem - bo tak to się chyba nazywa, prawda? - będzie mi wolno zatrzymać ją dla siebie.

Zobaczyła, jak zgarbiona postać ocieźzała i z oporem się odwraca. I zobaczyła twarz wykrzywioną bólem i wściekłością. Nieświadomie cofnęła się o kilka kroków.

- Ze też masz, pani, czelność tak mówić! Wasza Wysokość nie ma prawa pozbawiać swego dziecka prawowitego ojca! To prawda, spotkało cię, pani, wielkie nieszczęście, lecz to nie daje ci prawa do rozdmuchiwania skandali i czynienia z księżniczką bękartem. Czy Wasza Wysokość rozumie, co mówię? Tu już nie chodzi o panią czy hrabiego, lecz o przyszłość niewinnego, małego dziecka. To jego życie, a nie Waszej Wysokości czy hrabiego się teraz waży. To o jego szczęściu bądź nieszczęściu musimy myśleć. Ty zaś, pani, pozwalasz sobie kupczyć nim jakby było na sprzedaż. Cóż ona może poradzić na to, że jej matka znalazła się w tak nieszczęsnym położeniu? Pozwól, pani, że powtórzę, abyśmy się dobrze zrozumieli: nie wolno dać królowej wdowie tej przewagi i ogłosić, że księżniczka Ludwika Augusta jest nieślubnym dzieckiem. Nie, nie i jeszcze raz nie. Księżniczka jest dzieckiem panującego króla i tak pozostanie. Czy to jasne? Tuż po jej narodzinach król ogłosił całemu dworowi radosną nowinę i wedle tego, co mówią, na chrzcinach prezentował się jak przystało na dumnego ojca. Nie pozwolę, przy całej mej życzliwości, byś, pani, spowodowała kolejne nieszczęście. Wasza Wysokość może sobie popełnić tyle politycznych samobójstw, ile tylko sobie zażyczy. Lecz dopóki mogę, nie pozwolę, byś jednym zdaniem zniszczyła życie

niewinnego dziecka. Nie pozwolę, byś uczyniła z księżniczki bękarta. Czy wyrażam się wystarczająco jasno? Czy wystarczająco dosadnie przedstawiłem swoje zdanie na temat szalonego projektu, jakiś mi tu, pani, nakreśliła?

- Musimy działać metodycznie - powiedział Murray Keith. Po tym, jak zapadł wyrok w sprawie rozwodowej, ponownie wolno mu było ją odwiedzać. - Musisz, pani, uważać na wszystko, co robisz i co mówisz - ostrzegł angielski ambasador.

- Chcę tylko porozmawiać z królem i wstawić się u niego za hrabią i Brandtem.

- Żaden z nich nie został jeszcze skazany.

- Pan Uldall twierdzi, że Struensee najprawdopodobniej otrzyma karę śmierci. - Ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała. Czy ktokolwiek na ziemi płakał tyle co ona?

- Proszę posłuchać. W tym, co robi duński rząd, również jest strategia. Procesy mają pokazać, że ci dwaj są groźnymi zdrajcami, których nieczyny plan przejęcia władzy został w porę zniweczony. Obecna władza swą bohaterską akcją z siedemnastego stycznia ocaliła króla i kraj. A w mowie obronnej Uldall słusznie nie próbował nawet zaprzeczać, że dopuszczono się obrazy majestatu Jego Wysokości. Teraz hrabia pada królowi do stóp i błaga o łaskę. To z taktycznego punktu widzenia bardzo mądre posunięcie.

- Hrabia chciał dla kraju wyłącznie jak najlepiej. Nigdy - jak tylu innych - nie chciał być władcą nieba i ziemi. Poza tym król go lubi, wie pan o tym? Królowi znacznie się poprawiło w czasie, gdy był przy nim hrabia Struensee.

- Tak, słyszałem o tym. Lecz hrabia posuwał się być może nieco za szybko w swej pracy reformatorskiej. I być może nie dość ostrożnie postępował z królem. Tak niewiele trzeba. Nie od dziś wiadomo, że zwykła plotka potrafi strącać korony z głów. Lecz nawet jeśli hrabia i Brandt zostaną osądzeni według duńskiego prawa o przestępstwach przeciwko najwyższemu majestatowi, rząd może złagodzić wyroki, a oboje oskarżeni już zwrócili się do króla o łaskę. Sąd, orzekając wyrok, będzie musiał również mieć na uwadze honor króla angielskiego. O tym powinnaś, pani, pamiętać. W znacznej mierze również i jego godność się tu waży, gdyż duński rząd nie zdołał przeszkodzić w uczynieniu z rozwodu sprawy politycznej. Z Kopenhagi przesłano do Londynu protokoły z przesłuchania świadków i stopy innych dokumentów, niewątpliwie próbując w ten sposób skompromitować Waszą Wysokość. Dokumenty ujawniły jednak i to, że przez długi czas patrzono przez

palce na niedopuszczalne rewizje oraz na niespotykane dotychczas przeszukiwanie osobistych rzeczy królowej. Informacje te wywołały w Anglii tak wielkie wzburzenie, że nasz rząd poczuł się zmuszony do stosownej reakcji. Rozważa się wysłanie do Danii uzbrojonej floty, aby siłą uwolnić Waszą Wysokość. Okręty są gotowe do wypłynięcia w ciągu jednego dnia. Jeśli jednak hrabia zostanie skazany na śmierć, to w gruncie rzeczy będzie bez znaczenia, czy imię Waszej Wysokości zostanie powiązane z tym wyrokiem, czy nie. Jeśli bowiem zapadnie wyrok śmierci, nikt na świecie nie będzie miał wątpliwości, co było prawdziwym powodem.

- To wszystko moja wina. Wiem o tym aż nazbyt dobrze. Sprowadzam tylko nieszczęścia i rozpacz na moich najbliższych. - Znów się rozplakała, zasłaniając twarz dłońmi. - A teraz jeszcze zniszczyłam życie moim dzieciom.

- To nieprawda. Jesteś, pani, wspaniałą matką i poświęcasz im obojgu dużo uwagi.

-Tak, ale muszę się z nimi rozstać na zawsze.

- Jestem pewien, że Wasza Wysokość jeszcze je zobaczy. Warto pamiętać, że teraz, po rozwodzie, nie stanowisz już, pani, tak wielkiego zagrożenia dla swych wrogów w Danii. Tym bardziej że zostaniesz przeniesiona do zamku Aalborg na Jutlandii.

- To prawda, w żadnym razie nie mogę tu zostać. Chcę się stąd jak najszybciej wydostać. Nie chcę być dłużej w tym podłym kraju, gdzie porządnych, uczciwych ludzi, takich jak hrabia Struensee, traktuje się w sposób okrutny i niegodny.

- Rząd prosi, aby Wasza Wysokość była gotowa do drogi.

- W każdej chwili jestem gotowa stąd wyjechać. Lecz nie na Jutlandię. Chcę wyjechać z tego kraju.

- Królewski architekt Harsdorff zaczął już przygotowania do przebudowy dawnej fortecy Aalborg tak, by mogła godnie pełnić funkcję „rezydencji na uchodźstwie”. Proszę się jednak nie niepokoić. Na pewno nie darujemy Duńczykom krzywd, jakie wyrządzili Waszej Wysokości. Nie musisz się, pani, obawiać. Dopilnuję, abyś wkrótce opuściła ten odrażający skrawek ziemi.

-Jakże się panu odwdzięczę, panie Murray, za wszystko, co pan dla mnie robi?

- Nie musisz, pani, nic robić. Cieszę się, jeśli mogę się na cokolwiek przydać. Myślę i liczę na to, że przyznasz mi, pani, rację, iż byłoby cudownie zagrać na nosie tym zadufanym w sobie, nadętym Duńczykom. Prawie tak, jak w dzieciństwie, gdy robiło się psikusy guwernantom i rodzicom. Wasza

Wysokość pamięta to, prawda? Ależ nie, proszę przestać, proszę znów nie płakać. Wkrótce wypłaczesz, pani, całe życie z tych pięknych błękitnych oczu. - Podał jej dużą haftowaną chusteczkę. - No, już, proszę wytrzeć oczy. A teraz zobaczmy, czy jest jakiś sposób, aby uderzyć w tę diabolicę Julianę Marię. Ach, mam nadzieję, że mi Wasza Wysokość wybaczy ten brak szacunku dla królowej wdowy. Najmocniej przepraszam. Matyllda wytarła oczy. Głośno się żaliła:

- Całe moje życie składa się ze śmierci i rozstań. Czy to właśnie stanowi jego sens? Śmierć? Rozpacz? Rozstanie?

- Nie wolno tak myśleć. Myślenie możesz, pani, bezpiecznie powierzyć mnie. Jedyne, co powinnaś teraz zrobić, to zacząć znowu jeść. Panna Ah-rensbach mówi, że Wasza Wysokość nie zjadła nic, odkąd pan Uldall przyszedł przekazać wyrok w sprawie rozwodowej.

- Nie mogę niczego przełknąć. Na zapach jedzenia robi mi się niedobrze.

- Musisz, pani, jeść, aby żyć.

- Może tego właśnie nie chcę. Po cóż miałabym teraz żyć?

- W takim razie zaczną cię, pani, karmić siłą, a to podobno wyjątkowo nieprzyjemne. Przywiązuje się człowieka do krzesła i wlewa mu do ust płynny pokarm, aż jest zmuszony przełknąć. Chyba że się zadławi jedzeniem, lecz Waszej Wysokości pewnie na to nie pozwolą. Wybuchłby potworny skandal, gdyby duńska królowa umarła z głodu albo podczas przymusowego karmienia. Proszę, niech pani zje choć odrobinę bulionu, który ugotowała fru Ahrensbach. Jest zdrowy i pożywny. A gdy będziesz, pani, miała cokolwiek w brzuchu, to i rzeczywistość ujrzysz w nieco jaśniejszych barwach.

- Murray wyciągnął ku niej ręce. - Nie wolno ci, pani, tracić nadziei, że zobaczysz jeszcze swoje dzieci. Proszę mi to obiecać. Poza tym Wasza Wysokość wciąż jeszcze ma przy sobie małą księżniczkę, mimo najróżniejszych podchodów i zabiegów, aby ją odebrać.

- O czym pan, na Boga, mówi?

- Ach. Stary, a głupi. Wygadałem się. - Keith zasłonił twarz dłońmi, lecz jego jasne niebieskie oczy bacznie obserwowały Matyldę spomiędzy palców.

- Wygląda na to, że ktoś inny również się wygadał. Chyba więc mogę powiedzieć wprost. Chodzi o adwokata pani, pana Uldalla. Albo sam to wymyślił, albo też Wasza Wysokość mu się zwierzyła. Tak czy inaczej, ów znawca prawa, który broni wszak także hrabiego Struensee, zasugerował członkom rządu i królowej wdowie, że księżniczka Ludwika Augusta, wedle słów Waszej Wysokości, nie jest dzieckiem króla Chrystiana VII.

-Jeśli pan Uldall ujawnił coś podobnego, to sprawa skończona.

- Otóż to. Bo Wasza Wysokość naturalnie nigdy nie powiedziała temu człowiekowi nic, co mogłoby sugerować, że ktokolwiek inny poza królem mógłby być ojcem księżniczki.

- Gdybym w jakikolwiek sposób wyraziła taką myśl, zrobiłabym to w największej tajemnicy.

- Oczywiście, oczywiście. Lecz Wasza Wysokość absolutnie nigdy tego nie zrobiła. Niemniej wiarygodne źródła - po prostu dobrzy szpiedzy - twierdzą, że zastawiono na panią pułapkę. Rząd nakazał ochmistrzowi...

- Tej gnidzie? Tej kreaturze?

- Dokładnie. Zatem rząd nakazał tej gnidzie ochmistrzowi oraz nieszczęsnemu starszemu generałowi, któremu trudno pojąć cokolwiek z tego, co się dzieje, aby przekazali Waszej Wysokości, iż wkrótce księżniczka zostanie zabrana i odwieziona na duński dwór.

Matylda rzuciła się do drzwi.

- Co takiego? Nie! Nie! To niemożliwe, że już chcą mi ją zabrać. Panie Murray, dlaczego zajmował pan moją uwagę tak długo? Jak mogłam spuścić ją z oczu? Moje małe dziecko, moja jedyna radość została mi odebrana! Jak wszystko inne...

Ambasador złapał Matyldę i mocno przytrzymał za ramię. Poprosił:

- Niech Wasza Wysokość się uspokoi. Nikt nie ośmieli się porwać siostrzenicy angielskiego króla. Tego Wasza Wysokość może być pewna. Nikomu nawet do głowy nie przyjdzie odebrać ją, zanim się z nią pani nie pożegnasz, by opuścić ten kraj. To pułapka. Czy Wasza Wysokość to rozumie? Zauważ, pani, że obaj mają stanowczy zakaz mówienia czegokolwiek, zanim nie opuszczą tej fortecy. Mają nadzieję, że dobrowolnie i bez pytania przyznasz, pani, że księżniczka nie ma nic wspólnego z duńskim dworem królewskim. Uważają i mają nadzieję, że uczynisz to, kiedy tylko pojawi się groźba, że dziecko zostanie zabrane. - Murray podrapał się po nosie. -- Lecz córka Anglii nie da się na to nabrać. Czyż nie, Wasza Wysokość? Angielka nie pozbawi swojej córki dziedzictwa tylko dlatego, że ktoś zastawił na nią pułapkę.

Matylda zasłoniła twarz chusteczką i głośno się rozplakała. Szlochała:

- Ma pan rację. Oczywiście, że ma pan rację. Przepraszam, że tak gwałtownie zareagowałam. Ostatnio każda minuta, każda sekunda wydaje mi się śmiertelnie groźna.

Poklepał ją po dłoni.

-Jutro w imieniu pani brata powiadomię rząd Danii, że Wasza Wysokość zostanie tak szybko, jak to tylko możliwe, odebrana angielskim okrętem

z Helsingor, i że „rezydencja na uchodźstwie” wśród zapomnianych przez Boga pustkowi Jutlandii nie będzie potrzebna. Zapewniam, że rząd poważnie się wścieknie. Bo choć z jednej strony będzie mu oczywiście na rękę, że Wasza Wysokość zniknie z kraju, to z drugiej, gdy znajdziesz się, pani, po drugiej stronie granicy, Duńczycy nie będą już mieli takiej kontroli, na jaką liczą, pozostawiając Waszą Wysokość w areszcie domowym w zamku Aalborg. To ostatnie byłoby dla rządu znacznie korzystniejsze, a jego członkowie spaliby znacznie spokojniej. A tak, nigdy nie będzie wiadomo, czy Wasza Wysokość nie zechce powrócić. Bo choć to oczywiste, że po rozwodzie nie jesteś już, pani, panującą królową, to wciąż stanowisz dla nowej władzy spore zagrożenie. Dopóty, dopóki nie umrzesz. To bardzo pocieszające, czyż nie? Królowa wdowa i jej marionetki wiedzą, że od tej pory, jeśli cokolwiek w nowych rządach komukolwiek się nie spodoba, ty, pani, będziesz naturalnym punktem, wokół którego będą się gromadzić niezadowoleni. Nikt nie wie, jak się potoczą sprawy, zwłaszcza gdy następcą tronu osiągnie pełnoletniość i niewątpliwie zażąda jasnej informacji, co właściwie spotkało jego matkę.

- Tak - powiedziała Matylda niewyraźnie i wydmuchała nos w chusteczkę ambasadora. - Mój syn wcześniej czy później zechce mnie pomścić. To pewne. Lecz, ach, mój mały synek... Niczego nie rozumie. On po prostu chce być ze swoją mamą. Myśli pan, panie Murray, że opowiadają mu kłamstwa? Że powieszą w jego pokoju rysunki przedstawiające aresztowania z siedemnastego stycznia? Czy jednego dnia będą go rozpieszczać, a następnego traktować podle, aż biedne dziecko będzie całkiem zagubione? Czy będą próbować go zniszczyć metodami, jakimi posłużono się w wychowaniu jego ojca? Czy stanie się marionetką w rękach rządu? - Wyciągnęła ku niemu ręce w błagalnym geście. - Tak bardzo się boję. Nie mam pojęcia, co robić.

- Wasza Wysokość musi pamiętać, że następcą tronu jest również siostrzeńcem angielskiego monarchy i że niczego na dworze nie da się utrzymać w tajemnicy przez dłuższy czas. To skutecznie powstrzyma zapędy tych, którzy mogliby chcieć wyrządzić następcy tronu krzywdę.

Zmrużyła oczy, wystawiając twarz do słońca. Oddychała głęboko. Nie była na zewnątrz od dziewięćdziesięciu ośmiu dni. Zakręciło się jej w głowie od nadmiaru przestrzeni i powietrza. Oparła się o mur, aby odzyskać równowagę i powoli, chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie. Wokoło widziała tylko kamienie na kamieniach i ani źdźbła trawy, żadnego, najmniej-

szego nawet, kwiatka. Nic nie rosło w obrębie murów obronnych, gdzie miłosiernie pozwolono jej się przechadzać. A mimo to w powietrzu czuć było zapach wiosennych kwiatów, które po drugiej stronie rozległej budowli właśnie budziły się do życia. Wciągała go głęboko. Wydawało się jej, że czuje zapach fiołków i stokrotek. Zaciągnęła się głęboko kilka razy. Nie miała już wątpliwości - zapachu fiołków nie sposób pomylić z niczym innym. Jeszcze głębiej wciągała powietrze do płuc. W taki jasny, rześki kwietniowy dzień nawet w tak jałowym miejscu jak to, złożonym wyłącznie z kamieni i fosy, istniał zapach kwiatów, życie i ciepło. Rozłożyła szeroko ręce. Cieszyła się, że stąd wyjeżdża. Zaczęła nienawidzić Danii i Duńczyków. Poczowała się jak cudzoziemka, którą w rzeczywistości się stała od chwili rozwodu. Odczuwała radość, że w kościołach nie modlono się już w jej intencji. Nie mogła się doczekać, aż znajdzie się w zamku w Celle, gdzie Jerzy kazał urządzić dla niej nowy dom. Tam, w położonej w Niemczech posiadłości pradziadka, mogła stworzyć niewielki dwór i sama - nikt inny - nim zarządzać. Gdyby miała zamieszkać w Anglii, musiałaby się podporządkować woli Jerzego.

Czy jednak kiedykolwiek będzie mogła znów być szczęśliwa? Oczywiście musiała udawać, że jest. Jerzy naprawdę starał się jej pomóc i nigdy nie powinien się dowiedzieć, że wolałaby zapłakać się na śmierć. Jak ma żyć dalej bez swoich dzieci? Bez ukochanego?

Zatrzymała się przy wieży wychodzącej na południe i oparła plecami o mur. Ciepło kamieni przenikało w głąb jej ciała i rozluźniało napięte mięśnie. Zamknęła oczy. Nagle nad jej głową otwarło się okno i usłyszała jakieś głosy. Nie rozpoznała żadnego z nich, co zresztą nie było dziwne. Nie miała pojęcia, kto poza jej siostrą mieszka w fortecy. Przez większość czasu żyła, jakby mieszkała tu sama, siedząc w swoich pokojach z zasłoniętymi oknami.

-Widział pan, że gazety wydrukowały dziś wyroki sądu? - Usłyszała czyjeś słowa z okna powyżej. - Dobry Boże, obaj otrzymali najsurowsze kary. Zostają pozbawieni życia i majątku. Najpierw kat porąbie na kawałki ich herby hrabiowskie, potem obetnie im prawe dłonie, a na koniec głowy. Ciała ich zostaną poćwiartowane i wystawione na widok na kołach, a głowy³ i dłonie nadziane na pale.

³ Kara pośmiertna polegająca na umocowaniu rozczłonkowanych części ciała ofiary na drewnianym kole, które na wysokim palu stawiano w eksponowanym miejscu, a dłonie i głowę nabijano na oddzielne pale. W Danii jeszcze w XIX wieku sądy orzekając karę śmierci mogły uzupełniać wyrok o zakaz złożenia ciała skazańca do grobu i wystawienie jego szczątków na widok publiczny w taki właśnie sposób (przyt. tłum.).

Matylda zasłoniła usta dłonią, by stłumić krzyk, który utknął jej w gardle.

- Co za barbarzyństwo! Nie zostaną pochowani?

- Wydaje mi się, że królowa wdowa chce się jak najdłużej napawać widokiem głów na palach. Z zamku Frederiksborg widać przecież całe Vesterfaslled, gdzie stawia się koła i pale. Myślę jednak, że się rozczaruje. Wiadomo przecież, że skoro obaj otrzymali tak wysokie wyroki, to pewnie tylko po to, by król mógł je złagodzić.

- Król? Chodzi panu raczej o rząd...

- No tak, oczywiście. A może powinniśmy się wybrać pojutrze do stolicy? Szykuje się naprawdę wyjątkowe widowisko. Nie ma chyba bardziej rozdzierającej sceny niż akt łaski udzielony skazańcowi na szafocie. Wyobraża pan to sobie? Miasto pustoszeje. Mali i duzi, starzy i młodzi, każdy, kto tylko może, idzie, czołga się albo wtacza na plac. Na tę okazję zapewne zbudują szafot duży i piękny. Będzie wysoki jak kilkupiętrowy dom, aby gawieź dokładnie widziała, co się będzie działo, gdy kat i jego pomocnicy przystąpią do dzieła.

- Dziwnie tak być katem...

- Praca jak każda inna. Ale o czym to mówiłem? Tak, akt łaski. No więc na pewno wyślą na miejsce spory oddział wojska do pilnowania porządku wśród zebranego tłumu i aby nadać wydarzeniu odpowiednią rangę. Egzekucja ważnych osób, w dodatku o tak bliskich powiązaniach z dworem, to dramat, jaki nieczęsto się zdarza. Najbliżej szafotu zasiądą dworzanie i inne ważne osoby. Lecz my, pozostali, i tak będziemy wszystko świetnie widzieć, mimo ścisku, popychania i długich szeregów żołnierzy z bagnietami.

- Nie wiem, czy chcę w tym uczestniczyć. Nie lubię widoku krwi. Kiedyś zemdlałem, kiedy wuj zaciągnął mnie pod szafot. Uderzyłem głową o bruk i poważnie się zraniłem.

- Ależ właśnie krwi nie zobaczymy! Przeżyjemy chwile grozy, a potem będziemy świadkami poruszającej sceny ułaskawienia.

- Czy jednak można być tego absolutnie pewnym?

- Całkiem pewnym nigdy nie można być. Ale to właśnie przydaje wydarzeniu grozy. Zatem, przed wysokim, pięknym szafotem, jest naprawdę ciasno, a my stoimy w tłumie i czekamy na wyprowadzenie więźniów. Dopiero wtedy zostaną przewiezieni z Cytadeli, pod silną obstawą żołnierzy pieszych z bagnietami na broni i setek dragonów na koniach, z wyciągniętymi rapierami. Stojąc przy Osterda;lled modlimy się, aby ułaskawienie nie nastąpiło w drodze. Wiadomo przecież, że jeśli skazany spotka króla w drodze na miejsce egzekucji, król będzie musiał go ułaskawić. To dlatego okna wo-

zu wiozącego skazańców są zawsze otwarte i widać wyraźnie ich twarze. Jeśli więc król przejedzie obok, nas wszystkich, którzyśmy stali w ścisłu tyle godzin, ominie przerażający spektakl, który się rozegra, gdy z oddali rozlegnie się głos długo wyczekiwanego jeźdźca udzielającego łaski w imieniu króla. Widzimy zatem, że zbliża się powóz i cała eskorta. A więc król nie zjawił się w drodze. Dla pewności wysłano go pewnie do Amager albo w inne miejsce na drugim końcu miasta. Kiedy wozy zatrzymują się u stóp wielkiego szafotu, wśród zebranego tłumu zapada - dosłownie - martwa cisza. Jeden z więźniów - ciekawe, czy Brandt, czy Struensee - wychodzi pobladły, lecz spokojny z wozu, pozdrawia tych, których zna wśród osób z pierwszych rzędów i zostaje wprowadzony po schodach na szczyt szafotu. Gdy dociera na miejsce, jest lekko zdyszany. Pierwszy będzie pewnie Brandt. Chwilę trwa, nim zdjęte zostaną kajdany z jego stopy i dłoni. Chwieje się, gdy kajdany spadają. Widać, że noszenie ich było ciężarem. Zostaje odczytany wyrok, po czym naprzód wychodzi kat i rąbie na kawałki drewnianą tablicę, na której namalowano jego herb hrabiowski. Ksiądz w pełnym ornacie udziela skazańcowi odpuszczenia grzechów. Teraz napięcie sięga szczytu. Jeśli ma nastąpić akt łaski, to najwyższa pora, by się dokonał. Publiczność wstrzymuje oddech i wyraźnie czuć grozę wiszącą w powietrzu. Już za moment rozegra się wielka, chwytająca za serce scena ułaskawienia, na którą czekamy. Po to tu jesteśmy - aby ją zobaczyć i doznać dreszczyku emocji tuż przed. Więzień zdejmuje kapelusz, frak i kamizelkę. W samej koszuli klęka przy jednym z dwóch bloków. Rozgląda się, niczego nie pojmując, podobnie jak wszyscy zebrani u stóp szafotu. Żadnego stukotu kopyt! Żadnego śladu nadchodzącego ułaskawienia! To jakaś pomyłka! Zostaliśmy oszukani! Gdzie jest król? Gdzie jego posłaniec z aktem łaski? Nawet dworzanie wiercą się niespokojnie. Co się stało z posłańcem od króla? Kat również, biorąc zamach przed pierwszym ciosem, rozgląda się jeszcze z wyczekiwaniem, chcąc zyskać nieco na czasie. Znikąd jednak nie słyhać o wydanym akcie łaski. Przez moment wygląda na to, że ksiądz, który przed chwilą udzielił skazańcowi odpuszczenia grzechów, gotów jest odepchnąć od niego kata. Lecz już za późno. Już topór przeciął powietrze i na ziemię spadła prawa dłoń Brandta. Krzyczy, a jego ciałem wstrząsają drgawki. Kat waha się przez kilka sekund. Może jednak w ostatniej chwili ktoś krzyknie, by mu przerwać? Jednak jego pomocnicy ustawili już skazańca ponownie w pozycji na klęczkach i przytrzymali go z szyją dociśniętą do bloku. Kat znów zamachnął toporem. Rozległ się huk i głośny krzyk widzów rozdarł powietrze, gdy głowa odpadła od ciała. Niektórzy płaczą, inni się śmieją, a jeszcze

inni *krzyczą* w panice. Reszta patrzy oniemiała, jak kat w wyciągniętej dłoni pokazuje odciętą głowę wszystkim czterem stronom świata. - Głos w oknie nad Matyldą zamilkł na chwilę. - Zwykle, gdy kat pokazuje, jak rzetelnie wykonał swą pracę, rozlegają się okrzyki zachwytu, buczenie albo gwizdy. Teraz panuje absolutna cisza. Tego ranka na Osterfadled jest jakieś dwadzieścia bądź trzydzieści tysięcy osób. Zwykle ludzie umacniają się w dzikiej wściekłości. I kto wie, może mimo wszystko to samo robią również tego ranka na Osterfelled. Umacniają się, ale nie we wściekłości, lecz współczuciu dla tego, którego na ich oczach barbarzyńsko stracono i tego, który siedząc wwozie u stóp szafotu, słyszał, co się stało i czekał już tylko na swą kolej. On już wie i wszyscy wiedzą, że nie będzie ulaskawienia. Wciąż siedzi w powozie, gdy kat i jego ludzie rozbierają ciało Brandta i wymierzają mu resztę kary. Siedzi i słyszy głucho uderzenia ich toporów oraz noży. Ludzie, jak skamieniali, patrzą na kata, który wrzuca do wiadra odcięte genitalia Brandta. Potem rozpruwa mu brzuch i do wiadra trafiają jego ciepłe wnętrzności. Ciało zostaje przecięte na pół, a potem na kolejne części. Każdy fragment ma nogę lub rękę. Czwierci zostają zepchnięte w dół, skąd zostają załadowane na wóz, który wywiezie je do Vesterfa? Wszystko, by królowa wdowa mogła nacieszyć oczy widokiem poćwiartowanego ciała na kole i głowy wraz z dłonią zatkniętych na pal. - Głos z okna nad głową Matyldy ponownie zamilkł. Po chwili podjął: - I dopiero wtedy przychodzi kolej na hrabiego, który dotąd siedział w powozie, wszystko widział i słyszał. Teraz on ma wejść na lśniący od świeżej krwi szafot, aby dać sobie odrąbać dłoń, a potem złożyć głowę na brudnym bloku. I teraz, gdy wiadomo, że ulaskawienia nie będzie, wszyscy czują się oszukani. Bo choć chcieli poczuć grozę i dreszcz niepewności na plecach, to w gruncie rzeczy Uczyli na to, że wszystko się dobrze skończy. Śmierć z ręki kata jest złym rozwiązaniem, bo najzwyczajniej źle się ją ogląda. Ludzie chcą patrzeć na piękną śmierć albo na szczęśliwe zakończenie. Najchętniej przyjmowany jest okrzyk „łaska”, gdy skazaniec położy już obnażoną szyję na bloku. Tym razem lud został oszukany. I lud tego nie zapomni.

Pod Matyldą ugięły się nogi. Z głośnym jękiem osunęła się na ziemię.

- Co to było? Wydawało mi się, że ktoś krzyknął za oknem.

- Niczego nie słyszałem.

Leżała na ziemi bez ruchu. Widziała, słyszała, lecz nie była w stanie niczego powiedzieć czy się poruszyć. Z otwartego okna rozległ się krzyk:

- Tam ktoś leży! Chyba królowa! Wygląda, jakby umarła!

Wniesiono ją do środka i posłano po siwego doktora z Helsingor. Trzykrotnie upuszczano jej krwi, nim znów mogła się ruszyć. Wciąż jednak nie była w stanie się uspokoić. Całą noc wzdłuż i wszerz przemierzała kolejne pokoje. To odgrażała się Bogu, to z płaczem błagała Go o ratunek dla ukochanego. Przeklinała siebie, Duńczyków oraz dzień, w którym przyszła na świat. Jej ciało wypełniał potworny ból. Nikt z nią o tym nie rozmawiał, lecz i tak wiedziała, że rano zostanie wykonany wyrok. Raz po raz spoglądała na śpiącą Ludwikę Augustę. Otulała ją szczerzej kołderką, całowała w czoło, głaskała opuszkami palców delikatną skórę dziewczynki. I co chwila podchodziła do okna, by odsunąć zasłonę i zobaczyć, ile jeszcze czasu zostało do świtu. W którymś momencie ciemność nad taflą morza od wschodu przecięły pierwsze różowe promienie. Matylda natychmiast szczerze zasłoniła okno. Gdyby tak mogła zatrzymać czas... Gdyby mogła zapanować wieczna noc... Gdyby ten ranek nigdy nie nadszedł...

Poczuła lodowate zimno i z całej siły przycisnęła dłoń do ust, żeby nie wypuścić z nich śmiertelnego okrzyku.

Najwcześniej, jak tylko to było możliwe, wezwała do siebie ambasadora. Zalana łzami wybiegła mu na spotkanie.

-To dziś, dziś się to wydarzy, prawda? Nikt mi o niczym nie mówi, ale ja to czuję. To będzie dzisiaj, prawda?

Potwierdził skinieniem i dodał:

-Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Struensee i Brandt zostaną przewiezieni z Cytadeli o wpół do dziesiątej. Szybko spojrzę na zegarek.

- Ile czasu potrzeba, by przejechać z Cytadeli do Osterfaelled? - zapytała.

- Nie mam pojęcia, ale myślę, że jakąś godzinę. Może czterdzieści pięć minut.

- Wciąż jeszcze może zdarzyć się cud. Nawet jeśli nie spotkali króla po drodze.

- Chodziła w kółko, wstrzymując oddech.

-To prawda, Wasza Wysokość - potwierdził.

- Wiadomość o ułaskawieniu może nadejść w ostatniej chwili. Tak się przecież zdarza.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Myśli pan, że hrabia się boi? -Jest spokojny, wiem o tym.

- Jeszcze może zdarzyć się cud.

- Wasza Wysokość, może wspólnie pomodlimy się za duszę hrabiego?

- Tak. Tak zrobimy.

Uklęknęli obok siebie. Ambasador zaczął po cichu odmawiać angielską modlitwę o zbawienie dusz. Matylda nie wytrzymała napięcia. Wstała i zaczęła znów chodzić tam i z powrotem.

- Wasza Wysokość jest bardzo dzielna - powiedział cicho Keith.

- Hrabia dał mi tak wiele. Dał mi więcej niż ktokolwiek inny.

- Lecz i ty, pani, sporo straciłaś. - Pochylił głowę.

- Żaden inny człowiek nie miał w sobie tyle woli życia co hrabia. Nic nie było dla niego zbyt banalne, by go nie ciekawiło. Dziecko, żniwa, kolacja... Wszystko go interesowało. - Spojrzała w górę. - Czy ktokolwiek potrafi to zrozumieć? Czy może ktoś zrozumie to dopiero za sto bądź dwieście lat? Nie było dla niego spraw nieważnych. Wznosił się ponad własny byt, próbując zrozumieć innych.

- Wobec tego był filozofem.

- Ależ oczywiście, że tak. Wielkim filozofem. - Chwyciła się za serce. - Dokonało się! - krzyknęła. - Poczułam to. Teraz jest wolny... - Upadła na podłogę.

- Wasza Wysokość wyszeptał ambasador. Objął ją wpół. - Skoro hrabia odzyskał wolność, nie trzeba już płakać. Teraz, pani, wolno ci nosić go w sercu do końca życia.

Podniosła się. - Ma pan rację - przyznała. Nie myli się pan również w tym, że coś straciłam. Odebrano mi godność królowej, ukochanego i dwójkę dzieci. - Rozłożyła ręce bezradnie. - Lecz hrabia stracił życie. Przeze mnie.

21

- Krąży wokół wiele plotek. Zarówno przychylnych, jak i złośliwych. Musimy się do nich w jakiś sposób odnieść. - Murray Keith zasłonił usta dłonią, by odchrząknąć. - Od dawna mówi się, że król upuścił pióro na podłogę i długo się wzdbraniał przed podpisaniem wyroku na hrabiego. Prośbami

i groźbami nakłoniono go, by się ugiął. Inna plotka mówi, że od początku było postanowione, iż Brandt zostanie ułaskawiony, lecz nikt nie był w stanie skłonić króla do podpisania aktu łaski. Podobno stwierdził: „Nie mam pojęcia, czym zawinił Struensee, lecz jeśli nie ma innego wyjścia, to chcę, aby i Brandt umarł, ponieważ podniósł na mnie rękę”. I jeśli to prawda, że król odmówił podpisania aktu ułaskawienia Brandta, to nikt nie zadał sobie wielkiego trudu, aby go do tego przekonać.

Matylda poczuła znajome napięcie, gdy pod powiekami zaczęły się zbierać łzy. Spojrzała w górę i wzięła głęboki oddech, żeby mimo wszystko się nie rozplakać. Była przekonana, że nikt nigdy nie płakał, nie szlochał i nie rozpaczał tak jak ona. Budziła się ze łzami w oczach i z płaczem kładła się spać. Gdyby nie to, że Ludwika Augusta zachorowała na odrę i Matylda musiała czuwać przy niej w dzień i w nocy, w ogóle nie przestawałaby płakać. Wielki pies generała wszędzie za nią chodził, jakby próbował ją pocieszyć, i nawet Wohnsen patrzyła na nią ze śladem współczucia w oczach. Teraz poczuła, że łzy się jej skończyły.

-Wciąż sobie wyrzucam - zaczęła cicho - że nie napisałam do Katarzyny Rosyjskiej albo Fryderyka Wielkiego. Oboje są jednak monarchami oświeconymi. Gdybym ich poprosiła, wstawiliby się za nami.

- Nie masz, pani, sobie niczego do zarzucenia. Według naszych informatorów, na dwa dni przed egzekucjami kurier przywiózł list z Sankt Petersburga. Wielu obawiało się, że cesarzowa zechce napisać do duńskiego rządu i strach ten nie jest bynajmniej bezpodstawny. Katarzyna Wielka wezwała bowiem króla do okazania łaski obu skazanym. A może mi Wasza Wysokość wierzyć, gdy mówię, że cesarzowa nieprędko zapomni, że zignorowano jej stanowisko. Duńska królowa wdowa nigdy już nie będzie mogła liczyć na bezwzględne poparcie Katarzyny. Ponadto niedawno okazało się, że hrabia Struensee napisał do króla list, w którym wstawiał się za Brandtem. Na ludziach zrobiło ogromne wrażenie, że bardziej go martwił los Brandta niż własny. Mówi się, że napisał również długi list do brata Brandta, prosząc go o wybaczenie.

-Ja nie dostałam od niego listu.

- Do Waszej Wysokości oczywiście nie pozwolono mu pisać. Musisz, pani, jednak wiedzieć, że cała oświecona Europa jest wstrząśnięta i oburzona tym, co się stało. Wszędzie mówi się, że spreparowany proces, jaki wy- _ toczono obu hrabiom, cofa królestwo Danii i Norwegii w czasy despotów. Upokorzono króla, zniszczono jego reputację, a duński system prawny stał się nie tylko pośmiewiskiem całej Europy, ale także okazał się skorumpowany i na służbie rządu. Zewsząd także słychać głosy sympatii dla Waszej

Wysokości. Angielskie gazety piszą wręcz o linczu, a królową wdowę nazywają złodziejką tronu, która skazuje na śmierć tego, kto mógłby stanąć jej lub jej synowi na drodze ku władzy. Także tu, w kraju, ludzie są bardzo wzburzeni i o tym nie wolno ci, pani, zapomnieć. To bowiem może mieć znaczenie dla twojej przyszłości. Ludzie mówią teraz, że nikt dokładnie nie wie, na czym polegало przestępstwo, którego miał się dopuścić hrabia. Wygląda na to, że wszyscy zapomnieli już, jak radykalny w swych reformach był kiedyś Struensee. Teraz mówi się jedynie o krwawym kamieniu, który na zawsze będzie stał na Osterfa?lled jako przypomnienie i ostrzeżenie.

-1 podtrzymuje pan, że hrabia nie cierpiał i nie obezwładniał go strach przed śmiercią?

- Hrabia był, jak mówiłem od początku, spokojny i opanowany. Bóg zesłał mu szybką śmierć.

-Jestem ogromnie wdzięczna, że poszedł na śmierć z Bogiem w sercu. Lecz... - Matylda zawahała się, próbując znaleźć właściwe słowa: - Boli mnie, że nie został pochowany i rozpaczam na myśl, że jego kości wciąż leżą wystawione na Vesterfaelled. Wkrótce pewnie zostaną całkiem rozdziobane przez ptactwo.

- Kości mają budzić grozę i przestrzegać żyjących przed zorganizowaniem odwetu. Proszę pamiętać, że wiele ważnych osób odmówiło udziału w spisku, ponieważ miał on dotknąć również Waszą Wysokość. Niektórzy uważają, że to kwestia czasu, nim ludzie wystąpią z żądaniem zemsty za krzywdę, jaką ci, pani, wyrządzono.

- Nie mogę się jednak wyzbyć myśli, że kiedy tylko wyjadę z kraju, królowa wdowa wywoła skandal i ogłosi, iż mała Ludwika Augusta jest bękartem. Będą ją traktować jak każde inne zwykłe dziecko.

- Nie ośmieli się. Stawka jest zbyt wysoka. Chodzi o godność dwojga monarchów, a także ich rodów i potomków.

- A następca tronu? Kiedyś będzie się przecież musiał dowiedzieć, że hrabia został ścięty, a jego matka wydalona z kraju.

- Gdy następca tronu osiągnie pełnoletniość, na pewno wezwie swą matkę, by osobiście mogła dokonać zemsty - rzekł z pełnym przekonaniem.

-Tylko że ja nie chcę już mścić się na nikim - wyznała zrezygnowana.

Z jednej strony ulżyło jej, kiedy się dowiedziała, że angielskie okręty wojenne, które mają ją stąd zabrać, są już na Oresundzie. Jej niewola wkrótce miała się skończyć. Z drugiej jednak strony, przyplłynięcie okrętów oznaczało, że niedługo będzie musiała pożegnać się z Ludwiką Augustą.

Była bardzo poruszona, gdy rzucono kotwice niedaleko fortecy Kronborg i znów zobaczyła angielską flagę. Nie próbowała powstrzymać łez, kiedy Mac Bride, komendant fregaty „Southampton” uzbrojonej w trzydzieści armat, wraz z kapitanami dwóch pozostałych okrętów zaraz po zejściu na ląd przedstawił się jej, przyklęknął i ucałował jej dłoń.

- Wasza Wysokość jest odtąd pod ochroną Anglii.

- Nie wolno Waszej Wysokości tracić nadziei, że jeszcze zobaczysz, pani, swe dzieci. - Matylda stała przy oknie, skąd stale mogła patrzeć na angielskie okręty, i nie zwracała uwagi na słowa rozmówcy.

- Proszę mi wybaczyć, zamyśliłam się. Nie słyszałam, co pan mówił.

- Mówiłem o dzieciach Waszej Wysokości. Jeszcze je pani zobaczy. - Keith zakasłał i głośno wydmuchał nos. - Proszę i mnie wybaczyć. Ostatnio jestem lekko przeziębiony. Chciałem jedynie powiedzieć, że rząd duński zawzięcie walczył o to, by mieć pewność, że Wasza Wysokość nigdy nie powróci do Danii. Duńczycy próbowali nawet w pewnym momencie wymusić na Rosjanach taką gwarancję, lecz Katarzyna odmówiła, a brat pani, król, wprost oświadczył, że jeśli będą się upierać przy swoim żądaniu, to mogą się spodziewać wypowiedzenia przez Anglię wojny. - Keith rozłożył ręce i z radością dokończył: - To przecież wspaniałe, małe zwycięstwo naszej racji. Nikt nigdy nie będzie mógł przeszkodzić Waszej Wysokości w powrocie.

- Czy naprawdę pan sądzi, że będę miała ochotę odwiedzić kraj, w którym tak okrutnie mnie potraktowano?

- Nigdy nie wiadomo, co przyniesie los.

Matylda nie chciała już o tym myśleć. Wiedziała, że jej imię od kwietnia zostało wykreślone z modlitwy wiernych, że Order Matyldy zlikwidowano i że okręty wojenne nazwane na jej cześć noszą teraz inne imiona. Bardzo się starano wymazać ją z pamięci. Jednostki angielskiej marynarki zakotwiczone przy zamku Kronborg pozwoliły jej odzyskać część dawnej godności. Nie była już uwięzioną królową. Była córą Anglii, urodzoną księżniczką krwi i miała prawo do królewskich honorów.

Mac Bride położył dłoń na sercu i spojrzał na Matyldę poważnym wzrokiem swoich wielkich, brązowych oczu.

- Poczytuję sobie za zaszczyt odprowadzenie Waszej Wysokości na pokład mojego okrętu. Zgodnie z rozkazem admiralicji z Londynu, poinformowałem Duńczyków, że żadna pomoc z ich strony nie będzie nam potrzebna. Dysponujemy oczywiście własną szalupą królewską, w której Wasza

Wysokość dotrze na pokład. Nie chcemy korzystać z łodzi Duńczyków. Odesłałem również pewnego nadwornego medyka z powrotem do Kopenhagi, choć polecono mu towarzyszyć Waszej Wysokości. Jego obecność uznałem za zbędną, gdyż mamy na pokładzie doktora.

Matylda patrzyła z wdzięcznością na szkockiego kapitana, który swą misję traktował tak poważnie, że za każdym razem, mówiąc o Duńczykach, uśmiechał się szyderczo, jakby cały ten naród był zgrają grubiańskich pyszałków.

Gdy na pokład wnoszono skrzynie i pakunki z jej rzeczami, pamiętano również o zaprowiantowaniu - wołach, indykach, jagniętach, kapłonach, kurczętach i kaczkach. Matylda już dawno wybrała klejnoty, które przywiozła ze sobą w posagu. Resztę biżuterii odesłano do Kopenhagi. Znalazła psalterz po duńsku i zaczęła go czytać. Chciała się nauczyć języka, by móc porozmawiać z Fryderykiem, kiedy go znów - miejmy nadzieję niedługo - zobaczy. Już nie musiała przed nikim ukrywać portretu Johanna. Bo choć wciąż była więźniem, to przestała być Dunką. Nikogo nie obchodziło, jakie wizerunki nosi przy sobie.

Powiedziano jej, że królewska karoca zaprzężona w sześć czarnych rumaków przyjechała z Kopenhagi, by zabrać małą księżniczkę na dwór, gdzie królowa wdowa Juliana Maria osobiście dopilnuje jej wychowania. Matyldę przeszedł dreszcz i przytuliła dziecko do piersi.

A co, jeśli odmówi wydania dziecka? Czy generał Hauch rozkaże swym żołnierzom siłą oderwać księżniczkę od matki?

Widziała, że wszyscy zebrani obserwują ją, trwając w napięciu. Generałowa Hauch zapłakała niekontrolowanie. Zarówno generał, jak i Murray Keith mieli łzy w oczach. Matylda pochyliła się nad dziewczynką i zasypała ją pocałunkami. Słyszała własny głośny szloch i niewyraźne głosy za plecami. Czuła się tak, jakby ona i Ludwika Augusta znalazły się w szklanej bańce, a pozostali byli na zewnątrz. Widziała i rejestrowała, co się działo poza bańką, lecz to jej nie dotyczyło, nic z tego nie mogło jej dotknąć. Cały jej świat mieścił się w tej komnacie, w której znajdowała się ze swoją córeczką. Mała gaworzyła i rączką dotykała policzka Matyldy. Jej dotyk był jak lekki podmuch na skórze.

I nagle ktoś zaczął się dobijać do szklanej bańki, która roztrzaskała się z głośnym hukiem.

- Wasza Wysokość, już pora... - Generał Hauch pchnął żonę ku Matyldzie. Generałowa nie próbowała powstrzymać płaczu, gdy wyciągała ręce po Ludwikę Augustę.

- Tak, wiem. Wiem... Proszę. Jeszcze tylko chwilę...

Matylda wstała, pocałowała maleństwo, położyła ją w ramionach generałowej i odwróciła się. Gdy jednak zobaczyła, jak pani Hauch powoli kieruje się do drzwi, rzuciła się za nią, wyrwała dziecko z jej rąk, przycisnęła mocno do piersi i znów gorączkowo zaczęła je całować.

W pokoju rozległ się rozdzierający szloch. Matylda ujrzała, że to zimna i znienawidzona przez nią fru Wohnsen załamała się w ramionach ambasadora.

- Tak... Wiem, wiem... Już zaraz... - Matylda gorączkowo odwlekała trudną chwilę rozstania.

- Wasza Wysokość ma tyle czasu, ile będzie potrzebowała.

Zobaczyła, że twarz starego generała jest wykrzywiona, a wzdłuż zmarszczek na zaczerwienionych policzkach płyną strumienie łez. Skinęła ręką na panią Hauch.

- Proszę, proszę się pospieszyć! Proszę szybko zabrać ode mnie moją ukochaną córeczkę. Ja nie jestem w stanie się z nią rozdzielić.

Kładąc dziecko w ramionach pani Hauch, zobaczyła, że generał porusza ustami. Swoich słów nie kierował do nikogo konkretnego:

- Po wielokroć słyszałem w uszach świst kul i nie raz stałem twarzą w twarz ze śmiercią, lecz to, co widzę tutaj, jest potworniejsze od wszystkiego, co dotychczas przeżyłem.

Matylda wytarła oczy zupełnie mokrą chustką i patrzyła na drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła pani Hauch z jej dzieckiem na rękach.

- Dobrze. Zrobię, co w mojej mocy, aby już więcej nie płakać - powiedziała cicho. Nie mogły odejść zbyt daleko. Jeśli chwyci spódnicę i pobiegnie, ile sił w nogach, to zdąży jeszcze raz spojrzeć na Ludwikę Augustę, zanim zatrzasną się drzwi karocy i małe niewinne dziecko będzie zdane na niepewny los na kopenhaskim dworze.

Poczuła ucisk na ramieniu i gdy podniosła głowę, spojrzała prosto w niebieskie oczy Keitha.

- Proszę płakać, ile tylko Wasza Wysokość może. Proszę pograć się w rozpacz. Lecz proszę nie zapominać, że kiedyś jeszcze ujrzysz, pani, swe dzieci.

- Naprawdę pan w to wierzy?

- Jestem o tym przekonany.

Podszedł do niej stary generał. Odruchowo się odsunęła. Uderzył ją zapach śmierci. Czy taką woń ma płacz starego człowieka?

- Wiem, że Wasza Wysokość na próżno próbowała kupić Biblię w języku duńskim - powiedział stłumionym głosem. - Jeśli Wasza Wysokość

pozwoli, chciałbym się ośmielić przekazać pani Biblię, którą odziedziczyłem po moim ojcu - zaproponował. - Nie jest ani trochę zniszczona. Zupełnie jak nowa.

Matylda schyliła głowę i z wdzięcznością przyjęła dar generała.

- Zdaję się zatem na wolę Bożą - powiedziała cicho.

Nagle wyrosła przed nią wysoka sylwetka fru Wohnsen. Wyglądała na wściekłą i zrozpaczoną. Matylda przez moment pomyślała, że sama musi wyglądać jeszcze gorzej. Wohnsen zaczęła płakać dopiero dziś rano, a ona zalewała się łzami już od miesięcy.

Głęboki, władczy głos Wohnsen przeciął gęste powietrze pokoju:

- W kościołach w każdą niedzielę słyszymy „módlmy się”. Ja zaś wzywam: płaczmy! Płaczmy nad nędznym życiem ziemskim, przez które zmuszeni są przejść tak król i królowa, jak i my wszyscy, śmiertelni.

Gdy dochodziła szósta, z angielskich okrętów przyszła informacja, że pora wejść na pokład. Jerzy chciał, aby wyjazd z Danii odbył się z zachowaniem królewskich honorów, więc pod przewodnictwem dwóch ochmistrzów, Matylda po raz ostatni przeszła w uroczystej procesji przez ponure, zimne korytarze o gołych ścianach. Gdy przekroczyła ostatnią bramę, z murów fortecy rozległo się dwadzieścia siedem wystrzałów armatnich, a duński okręt straży z zatoki odpowiedział taką samą ich liczbą. Matylda zachwiała się od ogłuszającego huku. Keith i generał podtrzymali ją, by nie upadła. Procesja, którą kończyły dama dworu, panna Mosting i młoda córka generała, szła mostem nad fosą i w dół kamiennym tunelem przybranym purpurą, a potem nowo wybudowanym mostem również wyściełanym czerwonym sukniem. Matylda podążała ze wzrokiem wbitym w ziemię i podnosiła wysoko stopy, aby się nie przewrócić. Cały czas koncentrowała się właśnie na tym, aby bezpiecznie stawiać krok za krokiem. Wszystkie niepożądane myśli zostały wysane z jej głowy. Teraz liczyło się tylko to, aby nie skrócić kostki i nie złamać ręki. Pragnęła bezpiecznie dostać się na pokład okrętu „Southampton”.

- Wasza Wysokość nie musi się niczego obawiać. Nie ma żadnego zbiegowiska - szepnął Keith. - Generał Hauch wydał rozkaz, aby na nabrzeżu i na zatoce nie było ludzi ani łodzi. Jesteśmy tu całkiem sami.

Procesja dotarła do końca mostu, gdzie cumowała królewska szalupa. Mac Bride stał w mundurze galowym i zamaszyście zsalutował zbliżającej się Matyldzie. Ona zaś odwróciła się do Keitha. Powiedziała:

- Dziękuję panu za wszystko, co pan dla mnie zrobił. - Podała mu rękę. —Jest pan uosobieniem męża stanu, którego hrabia Struensee na próżno po-

szukiwał. Proszę mi wierzyć, że to największy komplement, jaki mogę komukolwiek powiedzieć.

Ambasador uniósł jej dłoń do ust i odrzekł:

- Gdy Wasza Wysokość znajdzie się w królewskiej szalupie, królowa wdowa na zawsze straci nad tobą, pani, wszelką kontrolę. A to, poddanego Korony Angielskiej, cieszy niezmiernie.

Następnie zwróciła się do generała:

- Zapewne czuje pan ulgę, że pozbywa się uciążliwego królewskiego więźnia!

Generał przymknął oczy. Czyżby znowu zbierało mu się na płacz? Głęboko się jej pokłonił i odrzekł:

- W jakimś sensie tak. Lecz zarówno generałowej, jak i mnie będzie brakować Waszej Wysokości.

Matylda schyliła głowę i pozwoliła sobie pomóc w wejściu do szalupy. Kiedy tylko zajęła miejsce na jej pokładzie, wciągnięto królewską flagę i oddano salwy armatnie zarówno z murów zamku Kronborg, jak i z duńskiego okrętu strażniczego oraz trzech angielskich okrętów wojennych.

Nie podniesiono jednak kotwic, tak jak planowano. Nim naciągnięto żagle, zerwał się silny wiatr od wschodu i Mac Bride uznał, że wypływanie na Kattegat przy tak porywistych przeciwnych podmuchach jest zbyt ryzykowne.

-To pan, oczywiście, suwerennie decyduje, co jest bezpieczne, a co nie - odpowiedziała Matylda, gdy zapytał, czy nalega na wypłynięcie mimo zagrożenia. - O mnie proszę się nie martwić. Czuję ulgę, odkąd znalazłam się na pokładzie pańskiego okrętu, a świeże morskie powietrze doskonale mi robi.

Specjalnie dla niej wyniesiono na pokład fotel i do zmroku siedziała, patrząc na fosę i mury niedawnego więzienia, w którym spędziła ponad cztery miesiące. Wspomnienie niewoli mogła już zostawić za sobą, lecz serce wciąż jej krwawiło na myśl o Fryderyku i Ludwice Auguście. Co z nimi? Czy Fryderyk ucieszył się, że znów zobaczył siostrzyczkę? Kto się nimi zajmuje? Przez cały ten czas, gdy przebywała w fortecy, nie otrzymała żadnej odpowiedzi na swoje zapytania o samopoczucie następcy tronu i króla. Otaczał ją mur milczenia. Lecz teraz była wolnym człowiekiem i mogła pisać tyle listów i zadawać tyle pytań o stan swoich dzieci, ile tylko chciała. Keith zapewnił ją, że królowa wdowa nie ośmieli się surowo potraktować królewskich dzieci. Jerzy pisał, że będzie się bacznie przyglądał, jak Duńczycy wychowują jego siostrzeńca i siostrzenicę.

Westchnęła. Straciła męża, królestwo i godność. Straciła ukochanego i - przynajmniej na jakiś czas - swoje dzieci. Ocalała życie i zamierzała w pełni poświęcić je na walkę, by móc znowu zobaczyć Fryderyka i Ludwikę Augustę. Myśl o nich dawała jej siłę, by żyć.

Następny dzień również nie nadawał się na żeglugę. Z braku innych zajęć, Matylda, jak to określił Mac Bride, okupowała pokład i niczym spragniony na pustyni łapczywie upajała się świeżym powietrzem, którego przez tyle miesięcy jej odmawiano.

To, że mogła spoglądać jedynie na zamek Kronborg, zupełnie jej nie przeszkadzało. Przeciwnie - czuła się wolna, wiedząc, że Duńczycy na lądzie nic już nie mogą jej zrobić, bo to oznaczałoby wojnę z Anglią. Nie przeszkadzało jej również, że przez cały dzień na nabrzeżu panowało wielkie poruszenie. Ludzie zaczęli się zbierać, by zobaczyć angielskie okręty wojenne. Martwiło ją tylko to, że generał Hauch zapewne nie był zbyt szczęśliwy, widząc, że eskadra angielskiej marynarki wojennej wciąż stoi zakotwiczona tuż przy jego siedzibie. Pewnie boi się, że Matylda zachoruje i zażąda odstawienia na ląd. Ona jednak ani myślała opuszczać okręt Mac Bride'a przed dopłynięciem do Niemiec, nawet jeśli miałyby zapaść na odrę i zarazić całą załogę.

Dumnie stała na pokładzie, kiedy po dwóch dniach oczekiwania okręty w końcu mogły podnieść kotwice. I choć ponownie oddano dwadzieścia siedem salw honorowych z bastionu flagowego, nie dało się nie zauważyć, że pożegnanie Matyldy było znacznie mniej huczne niż jej powitanie. Była oczywiście wdzięczna Jerzemu za wszystko, co zrobił, by jej pomóc w nieszczęściu. Lecz nawet w tej pomocy widać było oszczędności, które obecnie wprowadzał we wszystkich przedsięwzięciach. Zamiast nędznych trzech okrętów mógł przecież wysłać dwadzieścia z królewską fregatą na czele. Matylda wciąż pamiętała, jak Wilhelm, który był księciem ziemskim, w przeciwieństwie do niej został uznany za wystarczająco ważną osobistość, by podróżować do i z Kopenhagi na pokładzie „Mary”. Jerzy mógł sobie pisać do woli, że w obecnej, delikatnej sytuacji nie chce urządzać zbyt wystawnych ceremonii. Ona wiedziała swoje.

Na szczęście kapitan Mac Bride rekompensował niedogodności lepiej niż cały zastęp admirałów. Widok pogodnego Szkota w czerwonym mundurze i kapeluszu zatkniętym na długich rudych włosach podnosił Matyldę na duchu bardziej niż cokolwiek innego w ciągu ostatnich miesięcy. A gdy

wieczorami błyskał na nią brązowymi oczami, wznosząc toast za zdrowie królowej, przez ułamek sekundy robiło jej się ciepło na sercu.

Mogła więc mieć nadzieję, że jego obecność i życzliwość uczyni rejs przez duńskie zatoki i cieśniny nieco mniej uciążliwym. Oświadczył, że to na jego rozkaz na okręcie znalazły się tylko damy królowej, zaś dwaj mężczyźni członkowie jej świty podróżowali na znacznie mniejszych jednostkach. Z pewnością nie chciał, aby ktokolwiek mógł zagrozić jego pozycji osoby najbliższej królowej.

W Celle, rezydencji jej pradziadka z czasów, nim został królem Anglii, Matyldę powitano serdecznie pieśniami na jej cześć i z wszelką możliwą pompą. Choć nie była już panującą królową Danii i Norwegii, to wciąż tytułowano ją królową Karoliną Matyldą, a mieszkańcy Celle nie kryli radości, że ich miasto znów zostało wyniesione do rangi królewskiej rezydencji. Monarchia zawsze przydaje blasku miejscowości i jej mieszkańcom.

W starym zamku pradziadka Matylda otrzymała do dyspozycji cztery pokoje, które Jerzy kazał dla niej wyremontować. Jego oszczędność nigdy by mu nie pozwoliła na przebudowę całego zamku. Komnaty Matyldy były jednak odpowiednio duże i urządzone ze smakiem, a z narożnego salonu w wieży rozciągał się wspaniały widok na park zamkowy i domy, które niemal wszystkie zbudowano w technice muru pruskiego. Pomyślała, że w Celle będzie mogła żyć wygodnie i bez ujmy dla swego stanu. Będzie czytać, grać na klawesynie i uważnie studiować duńską Biblię, aby móc rozmawiać po duńsku ze swoimi dziećmi, kiedy się z nimi znowu spotka. Zamierzała poświęcić sporo czasu na pomoc miejscowej biedocie, wręczając datki najbardziej potrzebującym, a także ucząc ich dzieci Pisma Świętego.

Jak dotąd sprawy nie szły tak źle, jak się obawiała. Mac Bride z honorami dowiózł ją na łód przy ujściu rzeki w północnoniemieckim Stade ved Elben. Jej przybyciu towarzyszyły salwy armatnie z miejskich murów obronnych. Stąd jej duńską świtę odesłano do domu, a ona ruszyła do Goerde, rezydencji myśliwskiej Jerzego, gdzie miała mieszkać, dopóki pokoje na zamku w Celle nie będą gotowe. W Goerde przedstawiono jej damy i panów dworu, których Jerzy wybrał, by jej służyli i dotrzymywali towarzystwa. Chodziła na długie spacery wśród wspaniałej okolicznej przyrody i cieszyła się, że znów może się swobodnie poruszać na świeżym powietrzu. Jej siostra Augusta, żona księcia Brunszwiku, często ją odwiedzała, choć Matylda doskonale wiedziała, że robi to wyłącznie na polecenie Jerzego.

Augusta miała ją pouczać, jakimi ludźmi powinna się otaczać, ile pieniędzy ma do swej dyspozycji i sugerować, co się Jerzemu podoba, a czego nie będzie tolerował. Dotyczyło to zarówno drobiazgów, jak i rzeczy prawdziwie ważnych.

Augusta również w Celle wielokrotnie odwiedziła Matyldę i nie próbowała ukrywać, że przybywa w charakterze strażniczki młodszej siostry. Jerzy wciąż się obawiał, że temperament Matyldy może ją wpędzić w nowe kłopoty.

Nowa gospodyni królewskiej posiadłości w Celle spotkała się również ze swą dawną ochmistrzynią, fru von Plessen, którą Chrystian kiedyś tak nagle odprawił z jej dworu. Po wieloletniej tułaczce po północnoniemieckich miasteczkach, fru von Plessen postanowiła osiąść właśnie w Celle. Matylda ogromnie się cieszyła na spotkanie z nią. Ochmistrzyni była dla niej ogromnym oparciem w pierwszym, trudnym okresie po przybyciu do Danii. Gdy się jednak wreszcie spotkały było tak, jakby wcale się nie znały.

- Mimo wszystko nie ponosimy w równym stopniu winy za to, co nas obie spotkało - powiedziała fru von Plessen i tak mocno zacisnęła wargi, że niemal zupełnie schowały się w jej ustach.

- Co masz, pani, na myśli? Czy chcesz powiedzieć, że beztroska - a przyznaję, że byłam beztroska - jest przestępstwem tak groźnym, że karą za nie musi być nie tylko banicja, ale i ból rozdzielenia z dwójką małych dzieci?

- Wasza Wysokość raczy sama rozstrzygnąć, co mam na myśli.

Matylda dała fru von Plessen do zrozumienia, że audiencja dobiegła końca. Stara ochmistrzyni pożegnała się z takim uniżeniem, że Matylda musiała mocno ścisnąć ręce, by nie wybuchnąć pustym śmiechem.

Czy Chrystian miał rację? Czyżby fru von Plessen od początku była złośliwą, skwaszoną zrzedą, której jedynym celem było tłumić wszelkie załóżki życia i radości?

Ku własnemu zdziwieniu dość szybko zadomowiła się na zamku pradziadka. Jej dwór był mały, lecz działał sprawnie pod kierownictwem ochmistrza i ochmistrzyni, z dwiema damami dworu, jednym szambelanem, kilkoma służącymi, pierwszą damą dworu i podczaszym. Do tego dysponowała gońcami, lokajami, paziami i całą służbą do pracy przy obejściu oraz w kuchni. Nie wiedziała, którzy z członków jej małego dworu przekazywali informacje Jerzemu. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nadal nie jest w pełni wolna i że do końca życia będzie obserwowana niczym więzień. Wiedziała również, że fakt, iż została zdetronizowana, niczego nie zmienił - po-

zostawała głównym ośrodkiem uwagi i centrum wszelkich działań na swym maleńkim dworze. Pozwalała więc służącym, by kąpały ją i czesały, ubierały i zabawiały. Pozwalała świcie dotrzymywać sobie towarzystwa, a podczas przechadzek po mieście czy parku przyjmowała pozdrowienia od mieszkańców miasta. Wielu też dawało wyraz oburzeniu na niesprawiedliwość, jaka ją spotkała w Danii. Tu, w Celle, lud poważał ją i szanował tak, jak poważana i szanowana powinna być królowa. Na szczęście nigdy podczas swoich przechadzek nie spotkała fru von Plessen. Dawna ochmistrzyni pewnie siedziała gdzieś w zimnym, mrocznym pokoju i wychwalała cnotę. Czy naprawdę nigdy nie kochała i nie zaznała miłości?

Do gwiazd było stąd dalej niż z jej ukochanego Hirschholmu, a blask księżycy nie pieścił tu jej nagiego ciała tak, jak tam, gdy leżała obok Johanna. Księżyc w Celle oślepił. Jego światło przerażało, aż milkły od niego żaby i nocne ptaki. Matylda wierzyła i miała nadzieję, że z czasem uda się jej osiągnąć spokój, lecz bez Johanna była niczym. To on kształtował jej świat. Na zewnątrz była tylko pustą skorupą w kształcie skazanej na banicję królowej. Tęskniła za nim do bólu. I nie Uczyła już, ile wieczorów i nocy spędziła, chodząc w kółko i nie mogąc sobie znaleźć miejsca, bo wciąż czuła jego zapach i dotyk, słyszała jego głos, a czasem niemal potrafiła go dotknąć. Nigdy się nie pogodzi z tym, w jaki sposób umarł. Pomimo to wierzyła, że jego śmierć miała głębszy sens, choć w tej chwili nie potrafiła go odnaleźć. Musiała jednak w coś wierzyć, by żyć.

Pół roku po wyjeździe z Danii wciąż nie miała żadnych wieści o Fryderyku i Ludwice Augustie. Często godzinami wpatrywała się w portrety obojga, myśląc, że Fryderyk pewnie bardzo wyrósł, a Ludwika Augusta zaczęła chodzić. Co wieczór modliła się, by Bóg miał oboje w opiece, żeby rosły zdrowe i szczęśliwe, mimo że odebrano im matkę. Bała się, że o niej zapomną, że straci na zawsze ich miłość. Nadal zasypywała dwór duński Ustami i wciąż nie otrzymała ani jednej odpowiedzi. Za każdym razem, gdy przychodziła poczta, spotykało ją kolejne rozczarowanie. Na tyle, na ile mogła, śledziła doniesienia z Kopenhagi w pamfletach i gazetach, a damy dworu ochoczo przekazywały jej zasłyszane plotki.

Ze smutkiem wspominała czasy sprzed katastrofy, gdy otaczali ją wielcy ludzie, a ona z królami i panującymi księżętami rozmawiała jak z równymi sobie. Każdy nowy dzień niósł wtedy zmiany i postęp. Dziś największą

rozrywką było dla niej przedstawienie w teatrze, który kazał wybudować jej pradziadek, albo siedzenie przy oknie o zmierzchu i zajadanie czekoladek. Od nadmiaru słodczy zrobiła się okrągła jak dawniej.

Z czasem niechętnie przyznała, że nie ma innego wyjścia, jak tylko pogodzić się ze swym losem. Jej kontakt z duńskim dworem został na zawsze zerwany, a Juliana Maria nigdy jej nie pozwoli zobaczyć się z dziećmi. Dopóki Fryderyk nie osiągnie pełnoletniości i sam nie zapyta o matkę, będzie tak, jakby umarła. Leżała, nie mogąc zasnąć i myślała, jakich potwornych historii musiały się nasłuchać o niej jej dzieci na duńskim dworze. Ich opiekunowie nie mieli innego wyjścia - musieli przejawiać wersję, jaką im przedstawiają.

- Zapewne myślą, że mi na nich nie zależy - szlochała. - Przez ponad dwa lata nie dostały ode mnie znaku życia, mimo że bombarduję ich dom listami.

-Twoje dzieci są jeszcze na tyle małe, że gdy przyjdzie pora, łatwo dadzą się przekonać, że było inaczej - powiedziała Augusta i spojrzała przed siebie zmęczonym wzrokiem.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała, pociągając nosem.

- Setki razy ci to powtarzałam, ale ty oczywiście nie chcesz słuchać głosu rozsądku. Nigdy nie chciałaś. W przeciwnym razie nie siedziałybyśmy tutaj!

Matylda bez słowa wyszła z pokoju. Przygnębiona, że jej własna siostra nie rozumie, jak bardzo dotykały ją krążące plotki. W Kolonii mówiono, że stan zdrowia zarówno króla, jak i następcy duńskiego tronu, budzi niepokój; natomiast w Hamburgu, że w Danii szykuje się rewolucja i ludzie lojalni wobec króla bardzo się obawiają o jego życie. Matylda była przekonana, że plotki rozpowiadali ci, którzy sprawowali obecnie władzę, by sprawdzić, jak zareaguje lud, który w nie uwierzy. Co się jednak stanie z dziećmi, gdy w Kopenhadze wybuchną zamieszki? Kto je wówczas obroni? Czy ktoś nie zechce skorzystać z okazji i pozbyć się przynajmniej następcy tronu? Wystarczyło, aby Juliana Maria wydała odpowiednie polecenie i zaproponowała stosowną nagrodę. Ani następca tronu, ani Ludwika Augusta nie mogą przecież liczyć na pomoc Chrystiana.

Gdy Matylda przeczytała w prasie, że syn Juliany Marii ożenił się z meklemburską księżniczką, omal nie zemdląca. Trzeba jej było podać sole trzeźwiące i przynieść termofor. Teraz bardziej niż kiedykolwiek drżała o życie swojego dziecka. Królowa wdowa i jej syn chcieli oczywiście, aby to jego potomkowie odziedziczyli tron. To zaś możliwe było tylko w wypadku śmierci

pierwszego w kolejce do sukcesji. Matylda nie miała wątpliwości, że planują zabić jej Fryderyka tak, by nie wzbudzić zbyt wielkich protestów. Zamierzają go otruć? A może udusić we śnie poduszką?

Napisała długi list do Jerzego. Błagała go, by nakazał ambasadorowi w Kopenhadze wzmóc czujność i bacznie obserwować wszystko, co się działo na dworze, a zwłaszcza wszelkie zmiany w codziennym życiu następcy tronu. Prosiła, by depesze były jej natychmiast przekazywane. Na koniec napisała:

Jeśli nie będzie innego wyjścia, osobiście będę musiała udać się do stolicy, choć wiem, jak bardzo byłoby to nie na rękę zarówno tobie, jak i tamtejszemu dworowi. Nie mogę jednak dłużej z założonymi rękami czekać na tragiczne rozwiązanie zaistniałej sytuacji. Chcę wreszcie przeciwstawić się złemu losowi, który spotkał mnie i moje dzieci. Jeślibym nawet miała przez to stracić życie, proszę, nie powstrzymuj mnie. W obecnych warunkach, to i tak nic nie da. To jednak, że nie spocznę w walce o życie mych dzieci, ty, jako kochający ojciec ośmiorga potomków, zapewne rozumiesz i apróbujesz.

22

Może w końcu Bóg wysłuchał jej modlitw? Może pozwoli jej znowu zamieszkać z dziećmi? Może znów będzie jej wolno całować je i tulić, spędzać z nimi całe dni, a wieczorami wraz z nimi zasypiać? Może wreszcie zły los się od niej odwrócił?

W głowie dudniło jej od natłoku myśli i musiała poprosić pana Wraxalla o powtórzenie słów. Ów człowiek po raz pierwszy zjawił się u niej kilka miesięcy temu i teraz znowu poprosił o audiencję.

—Jak powiedziałem, plan jest taki, abyś, pani, została tymczasową regentką i opiekunką następcy tronu do czasu osiągnięcia przez niego pełnoletności.

- Rozmówca pochylił się i spojrzał jej głęboko w oczy. Odruchowo się odsunęła, nienawykła do tak bliskiego kontaktu. - Trzeba Waszej Wysokości wiedzieć, że kiedy tylko odesłano cię, pani, do Celle, kilkoro młodych mieszkańców Kopenhagi z kontaktami zarówno na dworze, jak i w administracji państwowej, skrzyknęło się i ogłosiło, że zamierzają sprowadzić Waszą Wysokość z powrotem do Danii. Matyllda słuchała zdumiona.

- Podczas mojej ostatniej wizyty w kraju ci pełni zapału idealisci skontaktowali się ze mną i zaproponowali mi rolę pośrednika w kontaktach między nimi a Waszą Wysokością. Oczywiście z radością się zgodziłem.

Rozejrzała się nerwowo. Gdzie się podziała Augusta? Gdzie teraz są ci wszyscy z jej dworu, którzy ją szpiegują?

Wraxall znów się ku niej pochylił i ściszym głosem powiedział:

- Przede wszystkim kazali mi się dowiedzieć, czy Wasza Wysokość w ogóle chce wrócić do Kopenhagi.

-Tak. Oczywiście, że tak. Tam są przecież moje dzieci. Ale jak? Jako kto?

- Moi duńscy przyjaciele uważają, a ja całkowicie się z nimi zgadzam w tym względzie, że aby poczuć się pewnie, musimy Waszą Wysokość prosić o zdobycie dla naszych działań poparcia brata pani, króla Jerzego.

Matyllda wyciągnęła ku niemu dłoń. Zaproponowała:

- Przejdźmy się po ogrodzie. Tam będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Musiała się powstrzymać, aby nie skakać z radości, nie biegać i nie wytarzać się w trawie, albo nie wspinać się na czubek drzewa i spomiędzy liści oraz gałęzi nie zawołać do Wraxalla „a kuku!”. Musiała się powstrzymać, by go nie przytulić, nie pogłaskać po kochanej, łysiejącej głowie i nie ucałować jego łagodnego, mądrego oblicza. Od lat nie czuła w sobie tyle energii. Więc była jednak nadzieja na przyszłość dla jej syna, a także dla niej samej. I ci, którzy walczyli o przywrócenie jej na tron, nie byli jedynie grupką młodych, naiwnych szaleńców o wielkich sercach. Wraxall podkreślał, że wedle jego informacji, konspiratorzy mieli chęci i wpływy konieczne do tego, by dokonać zamachu stanu i uczynić Matylldę pełnomocnikiem następcy tronu.

- Kim jednak są, prócz pana, moi wybawcy? Wraxall rozejrzał się czujnie, zanim odpowiedział:

- Niektórzy z liderów kopenhaskiej opozycji nie chcą na chwilę obecną ujawniać swej tożsamości. - Ściszym głosem dodał: - Inni jednak pozwolili mi zdradzić, kim są. Wasza Wysokość oczywiście ma prawo wiedzieć, z kim ma do czynienia. Jednym z nich jest baron Ernst Schimmelman.

- Syn hrabiego Heinricha Schimmelmanna i mojej dawnej przyjaciółki Henrietty?

Wraxall potwierdził skinieniem.

- Inny to prawnik i mąż stanu August Hennings. Obaj byli głęboko poruszeni brutalnym przewiezieniem Waszej Wysokości z Christiansborga i zamknięciem jej w zamku Kronborg. Już wtedy zaczęli snuć plany przywrócenia Waszej Wysokości na tron w charakterze tymczasowej regentki księcia. Później do tego grona dołączył baron von Bülow.

- Chodzi o Fryderyka Ludwika Ernesta Bulowa, który był kiedyś moim starszym stajennym?

Wraxall ponownie przytaknął.

- Wiedział pan, że baron uczestniczył w uroczystej kolacji tuż przed pamiętnym bale maskowym tamtego styczniowego wieczora?

- Sam mi o tym powiedział. Gdy aresztowano Waszą Wysokość, uciekł ze stolicy co koń wyskoczy i osiadł w Hamburgu. - Wraxall znów czujnie się rozejrzał. - Ostatnim rycerzem Waszej Wysokości, który mi pozwolił ujawnić swoje imię, jest hrabia Ferdinand Ahlefeldt.

- Dobry Boże, jego także znam doskonale. Był ulubieńcem dam na dworze i często występował w królewskich przedstawieniach teatralnych.

- Podobnie jak Bülow, zaraz po aresztowaniach w styczniu siedemdziesiątego drugiego, uciekł i odtąd mieszka w Altonie.

- A pan, panie Wraxall? Jest pan Anglikiem. W jaki sposób został pan w to wszystko wmieszany?

- Los pani głęboko mnie poruszył. Gdy tylko usłyszałem, co panią spotkało, postanowiłem działać. Wiele podróżowałem po całym świecie - można powiedzieć, że jestem zawodowym podróżnikiem - i widziałem wiele niesprawiedliwości, której nie mogłem naprawić. Mogę jednak walczyć ze złem tam, gdzie dostrzegam taką możliwość.

- Niech pana Bóg błogosławi.

Wraxall skłonił pokornie głowę, po czym ciągnął dalej:

- Rozumiem, że słusznie odnoszę wrażenie, iż król duński sprzyja pani i że wola Waszej Wysokości jest również jego życzeniem?

- To spora przesada. Myślę jednak, że król na swój sposób darzy mnie sympatią, podobnie jak ja jego.

- Masz taki świetny nastrój — zaczęła Augusta — że można by pomyśleć, iż ten Wraxall wyznał ci miłość. Kim on właściwie jest? I o czym na Boga tak długo rozmawialiście?

Matylda nie chciała zdradzać siostrze niczego ze swej rozmowy i w kolejnych dniach unikała jej towarzystwa, wykręcając się złym samopoczuciem. Przez cały ten czas z większym niż dotąd zapalem uczyła się duńskiego.

Czy dzieci ją poznają? Czy stała się już dla nich obcym człowiekiem? I kiedy może się spodziewać odpowiedzi Jerzego na swą prośbę?

List, który do niego napisała, był najtrudniejszy w całym jej życiu. Wielokrotnie kreśliła go i poprawiała, nim uznała, że jest gotowy do wysłania. Pokrótce wyjaśniła bratu, jaki jest plan i podkreśliła, że ludzie, którzy za nim stoją, są przedstawicielami duńskiej szlachty, a chodzi im wyłącznie o sprawiedliwość. Zakończyła błaganiem o poparcie dla sprawy, która uszczęśliwi następcę tronu i ją samą.

Zaraz po ich rozmowie, Wraxall udał się do Zahndrofu położonego w połowie drogi między Celle a Hamburgiem, by przekazać Bülowowi, że Matylda popiera ich plany i chce pojechać do Kopenhagi. Teraz z niecierpliwością i niepokojem czekała, aż Wraxall wróci i powie jej, co postanowił Bülow. Dopiero po dziesięciu dniach otrzymała wiadomość, że nie chcąc budzić niepotrzebnych podejrzeń wśród członków jej dworu, kamerdyner, który dostarczył wieści, zameldował również, iż Wraxall przebywa jako francuski kupiec w zajeździe na obrzeżach miasta. Prosił ją o spotkanie w niewielkiej oranżerii w Französischer Garten, najstarszym miejskim parku.

Matylda narzuciła na ramiona ciepły szal i natychmiast ruszyła w drogę, lecz mimo pośpiechu ani na moment nie zapomniała o królewskich manierach. Uśmiechała się i kiwała głową tam, gdzie należało. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej czuła się w Celle jak królowa. Wkrótce być może poczuje się podobnie w Danii. Może niedługo zacznie nowe życie, w którym znów sama będzie decydować, czego chce, a czego nie, z kim będzie się zadawać i w jakim zamku zamieszka. A jej pierwszym rozkazem będzie zdjęcie szczątków Johanna z Fselleden i złożenie ich do grobu w poświęconej ziemi.

Przy wejściu do parku zwolniła i spokojnym krokiem przeszła ostatni odcinek do pawilonu, w którym Wraxall kornie jej się pokłonił i przekazał najwyższe uszanowanie od Bülowa.

- I jakież to wieści przywozi mi pan, panie Wraxall? - Niemal nazwała go „drogim”, lecz w porę się powstrzymała. Królowa musi zawsze trzymać otoczenie na dystans.

- Wasza Wysokość nie dostała jeszcze odpowiedzi od swego brata?

- Owszem, odpowiedź przyszła wczoraj. Jerzy poprze nasz plan tylko wtedy, jeśli zostaną w Danii przyjęta z należnymi honorami i godnością.

-To oczywiste. Biilow uważa, a ja się z nim zgadzam, że osobiście powinniśmy przedłożyć królowi szczegóły naszego planu. Jeśli tylko wyrazisz, pani, zgodę, od razu udam się do Londynu i spróbuję uzyskać audiencję. Jeśliby Wasza Wysokość mogła do króla napisać i przygotować dla mnie odpowiedni grunt, to być może mógłbym od razu wejść do komnaty wstępnej.

- Napiszę do niego jeszcze dziś. Myślę także, że powinnam się zwrócić do barona Lichtensteina. Mówiono mi, że cieszy się u króla dużymi względami. Musimy wykorzystać wszystkie możliwe kontakty i pociągać za tyle sznurków, za ile zdołamy. Możliwe, że mamy mniej czasu, niż nam się wydaje.

- Co chcesz, pani, przez to powiedzieć?

- Znowu pojawiły się plotki, że stan zdrowia duńskiego króla bardzo się pogorszył. Ogromnie mnie martwi, co się stanie z następcą tronu, jeśli król umrze, zanim dojdzie do przewrotu.

- Nie możesz, pani, zapominać, że jest wielu dobrych Duńczyków, którzy gotowi są ryzykować własne życie, aby obronić księcia. Proszę mi wierzyć, on i jego siostra są pod dobrą opieką, a każdy krok Juliany Marii jest bacznie obserwowany. Życiu następcy tronu nic nie zagraża i to się nie zmieni, nawet jeśli król umrze niespodziewanie.

- Ma pan rzadką umiejętność wyciszania mych lęków.

Następnego ranka Wraxall wyruszył do Londynu i Matyllda wiedziała, że będzie się musiała uzbroić w cierpliwość. Chociaż była jeszcze jesień, burze, grad i oblodzenia mogły mu przeszkodzić w tej długiej podróży. A gdy już dotrze do stolicy, może minąć sporo czasu, zanim Jerzy zgodzi się go przyjąć. Oczywiście o ile w ogóle zdecyduje się to zrobić, bo i tego nie można wiedzieć na pewno.

Pomimo to Matyllda była niewyobrażalnie szczęśliwa - po raz pierwszy od swego przyjazdu do Celle. Miała wrażenie, że łatwiej jej się oddycha. Nawet jakby lżej stąpało się po ziemi. Zaczęła znowu tańczyć menueta, urządziła długie przejażdżki konne po okolicy - oczywiście wyłącznie w damskim siodle - i godzinami siedziała pochylona nad duńską Biblią. Grała na klawesynie oraz na pianinie. Miała więcej energii niż kiedykolwiek. Pomimo wszystkich nieszczęść, jakie ją spotkały, przybywało również rzeczy, za które mogła być wdzięczna. Dlatego, gdy zbliżał się koniec roku, wysyłała ludziom, którzy walczyli w jej sprawie, mnóstwo życzliwych myśli. Rok tysiąc siedemset siedemdziesiąty piąty to cudowna, okrągła data, która może przynieść wyłącznie dobre wieści.

W styczniu prasa zaczęła się rozpisywać o silnych opadach deszczu w północnych Niemczech, podtopieniach i wezbranych rzekach. Przyszedł list od Wraxalla. Zaczął już podróż powrotną do Celle i jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinien być na miejscu pod koniec stycznia lub na początku lutego. Lecz co, jeśli coś mu się stanie i cały plan legnie w gruzach? Choć Wraxall sam mówił, że pośredniczy tylko w kontaktach między nią a konspiratorami, Matylda czuła, że jego spokój, rozważa i znajomość ludzkiej natury były konieczne dla pomyślności planowanego przewrotu.

Od niemal trzech lat była więźniem w zamku pradziadka. Do chwili, gdy Wraxall po raz pierwszy nagle pojawił się w jej życiu, właściwie zdążyła pogodzić się z myślą, że tak już zostanie. Gdy jednak na nowo obudziła się w niej nadzieja, postradałaby rozum, gdyby miała wrócić do na wpół apatycznej egzystencji w niewoli. Gra toczyła się teraz o najwyższą stawkę.

Siedziała przy oknie w narożnym salonie i patrzyła na pogrążoną w zimowym śnie roślinność. Słońce wisiało nisko tuż nad horyzontem i tylko dym z kominów wnosił się wielkimi strumieniami ku zachodzącemu słońcu. W Ceñe panowała cisza, porządek i nuda. Matylda czuła, jakby wiele lat przespała ciężkim, pozbawionym marzeń snem.

Serce jej podskoczyło, gdy pod koniec lutego kamerdyner przekazał jej, że pan Wraxall prosi o audiencję następnego ranka.

Wstała wcześniej i wyjątkowo starannie dopilnowała swej toalety, czego nie robiła już dawno. Miała wysoko upięte włosy i kazała sobie ubrać purpurową atlasową suknię, która wspaniale podkreślała jej jasną karnację i niebieskie oczy. Nie chciała, by wizyta Wraxalla przyciągała zbyt wielką uwagę dworu, nakazała więc kamerdynerowi przyprowadzić go bocznymi schodami do biblioteki. Stała teraz dumnie na środku sali, choć najchętniej wybiegłaby mu na spotkanie.

Przyznał, że podróż przez Niemcy była koszmarna. Wóz wielokrotnie przewracał się na błotnistych, rozmiękłych drogach, a czwórka jego koni aż siedem razy musiała wplaw pokonywać wezbrane rzeki.

- Narażał pan dla mnie życie - powiedziała poruszona i gestem wskazała mu miejsce na sofie po swojej lewej stronie.

Tak jak się obawiała, Jerzy odmówił Wraxallowi audiencji. Powodem było to, że pragnął do końca życia móc z całym przekonaniem i zgodnie z prawdą twierdzić, że nigdy nie przyjął u siebie żadnego wysłannika z Celle.

- Zamiast tego Jego Wysokość wydał królewskie rozporządzenie - powiedział Wraxall i uśmiechnął się gorzko - które osobiście przekazał mi baron

von Lichtenstein. Król stawia pewne warunki swego udziału w spisku. Nie zaprzeczam, iż są zasadne. Najważniejsze dla nas jest to, że król nie tylko się nie sprzeciwia, ale przeciwnie - aprobuje próbę sprowadzenia Waszej Wysokości z powrotem do Kopenhagi i umieszczenia jej na tronie jako regentki. Podkreśla jednak, że warunkiem akceptacji jest zobowiązanie, iż nie dojdzie do krwawej rozprawy z obecnie sprawującymi władzę, a jedynie się ich oddali.

- Nie mam najmniejszego zamiaru karać królowej wdowy, jej syna czy kogokolwiek innego - powiedziała Matylda bardziej do siebie niż do niego. - Chcę tylko odzyskać spokój i moje dzieci. To ich pragnę, nie tronu.

- Drugi warunek króla dotyczy ujawnienia jego udziału w całej sprawie. Otóż ambasador w Kopenhadze dopiero po przewrocie ogłosi, że Jerzy III z góry poparł nasze działania. I jest to bodaj jedyny z królewskich warunków, który nastęrcza pewnych trudności. Bardzo by nam bowiem pomogło, gdyby ambasador mógł od razu odsłonić karty i gdy tylko konspiratorzy zajmą zamek - ogłosić duńskiemu dworowi, że Jerzy III od początku wiedział o całej akcji. Nikt nie odważyłby się wtedy stawiać oporu.

- Mogę ponownie napisać do brata i poprosić, by ambasador publicznie opowiedział się po stronie spiskowców, gdy tylko rozpocznie się walka. Obawiam się jednak, że będzie pan musiał jeszcze raz odbyć tę ciężką podróż, gdyż byłoby zbyt niebezpieczne wysyłać list tej treści. Należy go przekazać królowi do rąk własnych.

- Całkowicie się zgadzam i chętnie podejmę się misji posłańca. - Jakże mam panu dziękować, drogi panie Wraxall, za wszystko, co pan dla mnie robi?

- Nie musi mi Wasza Wysokość dziękować. W moim wieku mogę robić wszystko, na co mam ochotę. - Wraxall lekko przechylił głowę. - Trzeci warunek króla dotyczy pieniędzy. Otóż nie udzieli spiskowcom wsparcia finansowego z góry, ale po przewrocie zwróci wszystkie poniesione koszty.

- Tak, Jerzy zawsze był sknerą - mruknęła Matylda. - Proszę mi wybaczyć słownictwo.

- W czwartym punkcie król obiecał bronić i podtrzymywać nowy rząd i w razie potrzeby przysłać wsparcie angielskich oddziałów zbrojnych. Na koniec zażądał, abyś najpierw ty, pani, zatwierdziła warunki, które przed chwilą wymieniałem. Dopiero wtedy wolno mi przedstawić je Bülowowi.

Matylda wstała.

- Mówiąc szczerze, spodziewałam się ostrzejszego sprzeciwu ze strony mego brata. Jest, jakby nie patrzeć, królem Wielkiej Brytanii, i musi uwzględniać całą masę sprzecznych wielokrotnie interesów politycznych. Być może

jednak wcale nie wierzy, że przewrót może się powieść i może mieć rację. Może ten plan jest zupełnie nierealny?

- Zapewniam Waszą Wysokość, że członkowie spisku mają wszystko, co jest potrzebne do obalenia rządu i uważnie zaplanowali każdy szczegół akcji. To nie są chłopcy, którzy dostali do rąk nową zabawkę. To zdecydowani, odpowiedzialni mężczyźni.

Otrzymałszy od Matyldy nowy list do Jerzego i jej pisemną zgodę na warunki, jakie przedstawił, Wraxall wyruszył do Hamburga, by zdać sprawę Btilowowi. Później obaj mieli udać się do Kopenhagi i omówić dalszy przebieg operacji z pozostałymi konspiratorami. Dopiero potem Wraxall miał wyruszyć do Londynu.

Matylda miała ogromną nadzieję, że niepewność nie potrwa zbyt długo. W międzyczasie nie potrafiła niczym się zająć. Pod wieloma względami był to jednak przyjemny stan. Oddała się czekaniu, które przypominało czas, kiedy była w ciąży. Wierzyła, że znów będzie siedzieć z dwójką swoich dzieci w obrośniętej różami altanie w ogrodzie zamku Hirschholm. Będą się bawić piłką i jeść czekoladki, będą też oglądać zachód słońca w większym ogrodzie wodnym, gdzie nad taflą wody unosi się mgła i otula delikatnie białe i czerwone lilie, które leżą nieruchomo, gdy małe elfy i nimfy wodne wesoło przeskakują z kwiatka na kwiatek i z liścia na liść.

Wraxall przysłał list z Londynu, dokąd dotarł na początku kwietnia. Korespondencja Matyldy i konspiratorów oraz inne dokumenty zostały przekazane królowi i posłaniec poprosił o audiencję prywatną. Nie otrzymał jeszcze odpowiedzi. Obecnie czekał na instrukcje od członków spisku, czy ma zostać w Londynie, czy wracać do Niemiec.

Opuściła list na kolana. Miała wrażenie, że rozpadnie się na kawałki. Jerzy wyraźnie próbował opóźnić przewrót albo wręcz przeszkodzić w jego dokonaniu. Wraxall nie mówił tego wprost, lecz ona zrozumiała, że przez opieszałość Jerzego datę przewrotu - przekładaną już od dawna - trzeba odwlec raz jeszcze. Podeszła do okna i opadła bez siły na fotel. Patrzyła na park i magnolie w pełnym rozkwicie. Od dziecka uwielbiała ich kwiaty i wielkie, mięsiste liście. W Kew Pałace rosła jedna - wielka jak dom, na którą wspinali się z Edgarem i pokazywali sobie intymne części ciała. Drzewa magnolii jakby były stworzone do tego, by dzieci się na nie wspinały. Ich kwiaty, które w dotyku przypominały ludzką skórę, przyciągały je do siebie, aż malcy i drzewo stawały się jednym.

Westchnęła. Być może była to już naprawdę ostatnia wiosna, kiedy musi oglądać kwitnące magnolie w Celle. Być może za rok znajdzie się w Danii i z Ludwiką Augustą na kolanach będą patrzeć, jak Fryderyk wspina się wśród czerwonych kwiatów wokół zamku Hirschholm.

Kiedy wstała, poczuła, jakby jej ciało nie było już z krwi i kości. Czula się niczym postać narysowana na kartce. Instynktownie wiedziała, że musi bardzo ostrożnie przesunąć naszkicowane linie i zawijasy, aby zrobić pierwszy krok. Musi strzepnąć nogi i ręce oraz potrząsnąć głową, żeby wszystkie elementy wskoczyły na swoje miejsce, by jej ciało znów ożyło.

W nocy dostała silnej gorączki i dreszczy, a nad ranem wezwano lekarza.

- Podobno byłaś, pani, bardzo nierozważna - powiedział, mrużąc oczy. - Mówiono mi, że niedawno wbrew protestom swego dworu nalegałaś, pani, aby zobaczyć martwe ciało służącej.

- Musiałam jej złożyć ostatni hołd. Była dobrą pokojówką i pracowała dla mnie, odkąd tylko przyjechałam do Celle. - Matylda zamknęła oczy. - Wyglądała pięknie. Spokojnie. Jeśli tak wygląda śmierć, to nie ma się czego bać. Rzeczywiście nigdy wcześniej nie widziałam martwego człowieka.

- To było bardzo nierozważne ze strony Waszej Wysokości. Słyszałaś wszak, pani, że w mieście panuje epidemia szkarlatyny. Jest to choroba wysoce zakaźna.

- Mówią szczerze, sądziłam, że dotyka tylko dzieci.

- No tak, cóż. Teraz najważniejszy jest powrót do zdrowia.

Bez oporów poddała się zaordynowanej terapii. Łykała ogromne ilości leków. Niestety gorączka wciąż rosła, a puls przyspieszał.

- Leki nie działają. - Usłyszała jak przez mgłę czyjś głos.

- Posłałem już po doktora Zimmermanna z Hanoweru - odpowiedział ktoś. - Wkrótce powinien tu być.

Była tu, w swojej sypialni, a jednocześnie znajdowała się w zupełnie innym świecie. Zastanawiała się, czy uda jej się jeszcze znaleźć potajemne schody łączące obie rzeczywistości.

Usłyszała, jak ktoś mówi, że przyszedł do niej list z pieczęcią angielskiego króla. Widziała, że osoba, do której należał głos, stoi przy nogach jej łóżka. Rozpoznała twarz szambelana. Lecz jego postać i głos przynależały do świata, do którego ona nie mogła już wrócić. Była uwięziona w innym stanie. Nie pomogła już świadomość, że jeśli nadal będzie w nim pozostawać,

nigdy nie wróci do swoich dzieci. Gorączkowo szukała potajemnych schodów pomiędzy światami.

W malignie ujrzała dzieci. Mogła niemalże dotknąć Ludwikę Augustę, zdrową i uśmiechniętą, w długiej białej koronkowej sukience z falbanką przy dekolcie i zieloną jedwabną szarfą w talii. Jasne loki otaczały aureolą jej główkę, a policzki miała rumiane. Widziała też Fryderyka - zamyślonego małego chłopca o tak wydłużonych rysach, jak u wszystkich w jego rodzinie. Był podobny to dziecka, które zapamiętała. Mimo to on i Ludwika Augusta byli inni. Inni, gdyż ich obraz wyraźnie zabarwiony był kolorami in- -nego świata, w którym oboje byli tylko z wizytą. Przyszli odwiedzić swoją matkę w świecie, w którym żyła, i w którym Fryderyk był popiersiem, a Ludwika Augusta - portretem.

- Skąd wiadomo, czy się żyje, czy już się umarło? - Usłyszała pytanie Fryderyka.

Cieszyło ją, że mówił. W świecie, który nie przynależy do ziemskiej rzeczywistości również słycać głosy.

- Nie wiem, jak rozstrzygnąć, czy jest się żywym, czy martwym - odparła. - Wiem tylko, że jesteś dzieckiem bożym. W świecie, w którym się spotykamy, wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi.